



ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

**KIERIENSKI**

**CZERWONY LIBERAŁ**

BELLONA

# Spis treści

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna  
Wstęp  
Wołga  
W stepach Azji Środkowej  
Petersburg  
Pomocnik adwokata  
Rewolucyjny romantyzm  
Więzienie  
Mistrz palestry  
Deputowany  
Mason  
Na fali  
Spisek. Decydujące dni  
Prowokacje i prowokatorzy  
Nowa władza  
Zmagania  
Złoty pociąg  
Odrodzenie ducha bojowego  
„Pierwsza kula dla Kierienskiego”  
Marzenia i rzeczywistość  
Moskiewski triumf  
Konflikt z Kornilowem

Romans w Pałacu Zimowym

Trudna jesień

Ostatni akt

Kryjówka w lesie

Misja w Londynie

Misja w Paryżu

W matni

Szaleństwo spiskowania

Piekło emigracji

Nell i Aleksandr

Ostatnia przystań

Addendum. Synowie

Ilustracje

Źródła ilustracji

Bibliografia

Indeks osobowy

Okładka

**A · DRZEJ ANDRUSIEWICZ**

# **KIERIENSKI**

## **CZERWONY LIBERAŁ**

**BELLONA**

Projekt okładki i stron tytułowych

*Radosław Krawczyk*

Redaktor prowadzący

*Joanna Proczka*

Redaktor merytoryczny

*Jacek Biernacki*

Redaktor techniczny

*Beata Jankowska*

Korekta

*Grażyna Ćwietkow-Góralna*

Copyright © by Bellona Spółka Akcyjna, Warszawa 2016

Copyright © by Andrzej Andrusiewicz, Warszawa 2016

Zapraszamy na strony

[www.bellona.pl](http://www.bellona.pl), [www.ksiegarnia.bellona.pl](http://www.ksiegarnia.bellona.pl)

Dołącz do nas na Facebooku

[www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona](https://www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona)

Nasz adres: Bellona SA

ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Księgarnia i Dział Wysyłki: tel. 22 457 03 02,

22 457 03 06, 22 457 03 78

faks 22 652 27 01

e-mail: [biuro@bellona.pl](mailto:biuro@bellona.pl)

ISBN 9788311144477

Skład wersji elektronicznej

[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Prawdziwy geniusz nigdy nie chadza ścieżkami  
przez innych wydeptanymi.*

Emil Ludwig

*Ludzie nie mogą być wolni, dopóki nie zrozumieją,  
co oznacza prawdziwa wolność.*

Sven Jonas Stille

*Rewolucja weszła Rosjanom w krew.*

Arnold Zweig

# Wstęp

W nocy 25 października (7 listopada) 1917 roku Aleksandr Fiodorowicz Kierieński polecił podnieść mosty na Newie w Piotrogradzie i ogłosił stan najwyższej gotowości bojowej. A to znaczyło, że bolszewicy rozpoczęli przewrót, który przeszedł do historii pod nazwą: rewolucja październikowa. Już wkrótce miała ona zamienić w proch wszystko, co stało jej na drodze. Największy cios zadano Kierieńskiemu. Spór o niego jest sporem o rewolucję.

Kim był człowiek, któremu zarzucano, że pogrzebał lutowo-marcową rewolucję wolności i nadziei, będącą etapem do rewolucji światowej, pod przywództwem Rosji. Zachwycony „poetycką” stroną rewolucji jej entuzjasta Aleksandr Błok porównał ją do „muzyki, orkiestry duszy narodu, którą winni słuchać wszyscy, którzy mają uszy, słuchać ją całym ciałem, całym sercem, całą świadomością”. Ten ideał usprawiedliwiał wszystko: uliczne samosądy, bezprawne aresztowania, przemoc, wszak „huragan jest współtowarzyszem przewrotu”. Tak rozumowali animatorzy przewrotu lutowego, tak rozumowali ich polityczni protagoniści w październiku. Dlaczego „Luty” nie sprostął dziejowemu wyzwaniu i zamienił się w „Październik”? Katastrofę „Lutego” można w pewnej mierze przypisać samemu Kierieńskiemu. Aby lepiej go zrozumieć, musimy pojąć, w jakim kraju żył, wczuć się w sytuację społeczną i polityczną przed rokiem 1917, ponieważ stworzyła ona grunt dla dwóch przewrotów, dała szansę takim ludziom jak Kierieński. Niezwykła łatwość obalenia monarchii, a potem republiki demokratycznej nie ma precedensu w historii Europy. Kierieński był częścią wielkiego żywiołu rewolucyjnego, który przewalił się przez Rosję na przełomie dwóch stuleci, był liderem jedyne go rządu demokratycznego,

wodzem historycznego zwrotu. Miał w swoich rękach wszystkie polityczne instrumenty, żeby realnie dążyć do wolności i sprawiedliwości. A jednak przegrał.

Na przykładzie jego powikłanych losów widać, jak wyboiste drogi prowadziły ludzi do rewolucji, jak radykalnie przestraszała się dusza i głowa. Fala rewolucji wynosiła wysoko. Kim byłby Kierieński, gdyby nie było rewolucji: dobrym adwokatem, aktorem, reżyserem widowisk teatralnych, wziętym publicystą?

Od samego początku swojej publicznej działalności zyskał wielbicieli i zdeklarowanych wrogów. Żadnego lidera rewolucji nie obsypano tyloma epitetami, co Kierieńskiego: „półbonapartysta”, „mały Napoleon”, „zdrajca”, „filosemita”, „antysemita wśród semitów”, „bohater frazy”, „efekciarz”, „demagog”, „polityczny umarlak”, „prowincjonalny aktorzyzna”, „poeta wolności”, „otucha narodu”, „bohater czasów”, „orzeł sławy”, „wybawca ojczyzny”, „trybun ludu”, „szlachetny romantyk”, „idealista-marzyciel”. Tym wszystkim był po trosze. Nie sposób zliczyć paszkwili. Nie szczędzono mu żadnych obelg. Nagromadzono mnóstwo prawdziwych i nieprawdziwych zarzutów dyskredytujących go: porywczy, próżny, uparty, samolubny, niemoralne życie prywatne, zgubny wpływ na rewolucję. Jak na każdą wybitną indywidualność istniał bicz w postaci szyderstwa, plotki, pomówienia. Sam zresztą dostarczał materiału, który inni zużytkowali.

Znienawidzony i kochany, przeklęty przez jednych, wielbiony przez drugich. Historyk, badacz elit masońskich Grigorij Aronson pisał: „Tacy ludzie demokratycznej rewolucji jak A.F. Kierieński, oddali wszystko, co było w nich najlepsze: swój talent i swoje gorące serce, dziełu umocnienia młodej demokracji”. Dobrze go znający poeta i krytyk literacki, syn jednego z liderów partii konstytucyjno-demokratycznej (kadetów) Władimir Nabokow, pisał: „Reputacja Kierieńskiego, reputacja szlachetnego, stoickiego i nieustraszonego człowieka, na trwałe pozostanie w historii, zignoruje bolszewickich i czarnosecinnych falsyfikatorów, którzy wyjdą na głupców”.



Odmiennej opinie wyraził Aleksandr Sołżenicyn: „Główną figurę rewolucji Kierieńskiego w duchu narodowym nie ujrysz na żadnym etapie”. Kierieński niewątpliwie należał do ludzi, o których Piotr Stołypin mówił: „Wam są potrzebne wielkie słowa, a nie wielka Rosja”. Kierieński-orator kochał wielkie słowa, ale też przez całe życie kochał kraj, w którym się urodził, wyrósł, walczył i który pragnął uczynić wielkim. Oskarżenia towarzyszyły mu przez całe długie życie pełne sukcesów, porażek, wzruszeń, nieszczęść, obaw, nadziei.

Kierieński wymyka się jednoznacznej ocenie, co przy spornych opiniach stworzyło jego czarną i białą legendę. Poznanie tej skomplikowanej postaci nie jest łatwe. Był złożony z samych sprzeczności jak Rosja. Przy tym był człowiekiem z „krwi i kości”, nie z żelaza. W dramatycznych czasach, w świecie pożaru, kiedy walka o życie i przeżycie determinowała postawy, tylko najsilniejsze jednostki etyczne mogły wyjść bez poobijania.

Przemówienia, artykuły, rozkazy, wywiady, książki, skonfrontowane z bardzo różnorodnymi świadectwami współczesnych, ukazują nie tyle zmieniające się postępowanie Kierieńskiego warunkowane okolicznościami wewnętrznymi i zewnętrznymi, lecz skomplikowane odcienie umysłu, charakteru, temperamentu. Jego wizerunek odmalowany piórem amerykańskiego historyka Richarda Abrahama czy potomka stalinowskiego łagierownika, historyka Walrena Strongina, jest raczej hołdem niż wiernym portretem.

Legenda niekiedy umie więcej o Kierieńskim powiedzieć niż „historia prawdziwa”. Bo u niego były jakby dwie dusze: jedna jako szefa rządu i patrioty, druga – dusza idealisty i socjalisty. Pierwsza dusza popychała go do racjonalnych rozwiązań; kiedy górę brała druga, popadał w beczynność i doprowadzał do tego, że jego rozkazy stawały się martwą literą. Marzył o uratowaniu rewolucji i ojczyzny, a utracił jedno i drugie.

Osoba Kierieskiego jest nierozzerwalnie związana z pierwszą rewolucją rosyjską w roku 1917, mitem wciąż jeszcze żywym, stopniowo jednak poddawany rewizji, czemu sprzyja otwarcie archiwów. Trzy kolory Romanowów, w lutym zastąpiła czerwień – kolor buntu. Przejęcie władzy przez ludzi wywodzących się z masonerii nie było wymysłem Czarnej Sotni, lecz faktem realnym. W lutym wyłożyli karty na stół. Postawili tamę carskiemu samodzierżawiu. Następne osiem miesięcy ich faktycznej władzy to splecione pasmo niesłychanych trudności i intryg. Rosja stanęła w obliczu problemów, których nikt nie potrafił przewidzieć. Wyniszczający konflikt toczył się wewnątrz obozu rewolucji i wewnątrz wolnomularstwa. Samodewastacja pochłaniała Rosję. Jednakże szeroki udział masonów w rewolucji nie daje podstaw do twierdzenia, że była to rewolucja wolnomularska, chociaż taka interpretacja mocno wryła się w myślenie niektórych badaczy i polityków. Były minister spraw wewnętrznych „republik dalekowschodniej” utworzonej w 1922 r. przez byłych carskich generałów, Wasyl Iwanow, dopatrywał się przyczyn rewolucji w spisku obcych sił: „Lutowy bunt nie był dziełem rosyjskiego narodu, nie był ruchem narodowym, a rezultatem spisku niewielkich grup, powiązanych z cudzoziemcami. Nie socjalno-ekonomiczne przyczyny przywiodły Rosję do rewolucji 1917 roku, a ideowe i duchowe bankructwo inteligencji, która była powołana do ochrony i nosiciela narodowych ideałów i wodza narodu”. Liberalno-masońska opozycja samodzierżawia chciała być zaporą przed radykalizmem ugrupowań skrajnych, chciała ratować Rosję, ale bez cara, czyli – jak pisał jeden z wolnomularzy – „zerwać dach z gmachu, nie naruszając jego fundamentów”. Sytuacja carskiego imperium przedstawiała się zupełnie inaczej, przyczyny jego upadku leżały głębiej, poza lożami. A rola Europy w konflikcie wewnątrzrosyjskim? Europa szybko się zorientowała, że w Rosji rodzi się jakiś wielki czyn, który może zaważyć na losach świata. „Luty” wraz z „Październikiem” rzeczywiście był jednym

z najważniejszych wydarzeń XX wieku, którego konsekwencje są odczuwane jeszcze w wieku XXI.

Rewolucja wyrosła z wojny. Wojna stała się probierzem wszystkich sił politycznych i naprawiaczy dziejów. Dwóch wodzów dwóch rewolucji: Kierieński i Lenin, od stu już lat pobudza wyobraźnię ludzką. „Czerwony liberał” i „wódz światowego proletariatu” stali na przeciwległych biegunach politycznych, różniły ich cechy charakterologiczne, poziom wiedzy, znajomość świata zachodniego. Byli ludźmi odmiennego formatu. Obaj zrobili karierę szybką i olśniewającą. Wojna także zrobiła tu swoje – wyniosła ich na szczyty. Dwudziestopięcioletni Lenin (starszy od Kierieńskiego o 11 lat) pracował nad książką o kapitalizmie i jego przyszłości w Rosji (1895) i już wówczas określił cel rewolucji. Konsekwentnie działał w tym kierunku dwadzieścia lat. Kontekst społeczny rewolucji sytuował Kierieńskiego i Lenina konfrontacyjnie. Młody Kierieński obracał się w środowisku wiecznie niezadowolonej inteligencji, wśród elit wyrosłych z opozycji antycarskiej, jak i wśród elit marzących o nowym carze i monarchii demokratycznej. Dopiero z czasem Kierieński wyłamał się z tego nurtu i opowiedział się za ustanowieniem w Rosji republiki. Dwie linie rosyjskiej rewolucji rozeszły się daleko. Demokratyczny program „rewolucji Kierieńskiego”, jego półjakobińska i półmarksistowska frazeologia, chwiejna taktyka – przegrały z jakobinizmem, odwołaniem się do warstw najniższych, upośledzonych, do robotników, chłopów, biedoty miejskiej i wiejskiej, stanowiących zaplecze „rewolucji Lenina” obiecującej „władzę ludu”. Rosyjska scena okazała się za ciasna dla dwóch wielkich aktorów dramatu dziejowego. Ambicjonalny konflikt personalny niewątpliwie tlił się w zakamarkach ich dusz, ale nie on był najważniejszy i tę wersję trzeba odrzucić. W walce odmiennych wizji celów rewolucji jeden wódz musiał opuścić scenę z woli swego rywala. Przeciwwstawianie „dobrej rewolucji” (lutowej) „złej rewolucji” (październikowej) prowadzi na manowce, niczego nie

wyjaśnia. Dwie wizje rewolucji poniosły klęskę. Jedna w 1917 roku, druga – siedemdziesiąt lat później.

Pragnienie zmian było głęboko zakorzenione w naturze inteligencji rosyjskiej, w jej umiłowaniu ideału wolności, równości, sprawiedliwości. Marzono o rewolucji jako o czymś wspaniałym, dającym szczęście. W żadnym kraju na świecie nie było tylu marzycieli wolności, co w Rosji. Z tych kręgów wywodził się Kierieński. Należał do tych ludzi, którzy chcieli zapalić „błękitną zorzę” na rosyjskim widnokręgu. O jego prawdziwym pochodzeniu, nawet o dacie urodzin, wiemy najmniej – przyjmując trzy wersje funkcjonujące w obiegu historiograficznym – albo wiemy wszystko – jeżeli akceptujemy oficjalną biografię. Skrupulatne badania w małym tylko stopniu umożliwiają ustalenie chronologii pierwszych lat jego życia. Większość piszących o Kierieńskim zaczyna od roku 1917 i na tym roku kończy. Prowadził on jednak działalność przed rewolucją i jeszcze 52 lata po rewolucji był chlubą Rosji demokratycznej.

Pozostała po nim ogromna spuścizna pisarska: kilkanaście książek, ponad 700 artykułów prasowych, dziesiątki drukowanych wywiadów. Szczegółowo opisał władzę swoją i Rządu Tymczasowego, co zachowało do dziś pierwszorzędne znaczenie. Położył nieocenione zasługi w zakresie edycji materiałów źródłowych. Był aktywnym uczestnikiem największych wydarzeń i pozostawił świadectwo o nich. W subiektywnych *Miemoarach* usprawiedliwia siebie przed historią. Omija tematy, które w jego życiu prywatnym były ważne: rozwód, dwa małżeństwa, liczne romanse, cierpienia, radości, smutki, brawurowe ucieczki, powierzchownie pisze o związkach z masonerią i swojej roli w wolnomularstwie, gdzie uzyskał najwyższy trzydziesty trzeci stopień. Zasadniczo ograniczył swój autoportret. W licznych tekstach wspomnieniowych nie zostawił żeru dla poszukiwaczy sensacji. Więcej o nim dowiadujemy się od innych memuarystów. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, jakby się rozpętała lawina

rosyjskich pamiętników, dzienników, wspomnień, notatek z rozmów i spotkań, korespondencja służbowa i prywatna. Pisali emigranci przebywający w Paryżu, Berlinie, Londynie, Belgradzie. Wszystko to układało się poniekąd w portret zbiorowy rewolucji, gdzie na pierwszym planie wyróżniał się Kierieski. Pisali o nim zarówno ci, którzy go znali dobrze, jak i ci, którzy go znali przelotnie.

\*

Na szczególną uwagę zasługują nieopublikowane w całości wspomnienia pierwszej żony Kierieskiego. Pracowała nad nimi wiele lat w Anglii. W pięćdziesiątą rocznicę rewolucji (1967) wydała fragmenty wspomnień w formie artykułów w gazetach angielskich. Przebiega w nich przygnębiająca tonacja wywołana następstwami przewrotu październikowego. Rękopis został złożony w zbiorach Biblioteki University of Birmingham.

W prezentowanej książce udzielam głosu samemu Kierieskiemu, dla którego wolność, sprawiedliwość nie były frazesem głoszonym dla doraźnych celów. Obszernie cytuję jego wystąpienia publiczne i materiały drukowane, które mają dużą wartość poznawczą. Całą bazę źródłową podaję w bibliografii.

W polskiej transkrypcji językowej nazwisko Kierieskiego jest różnie pisane: Kierieski, Kiereński, Kerenski. Przyjąłem opcję zgodną z zasadami transliteracji, większość dat według nowego stylu, przy wydarzeniach najważniejszych stosuję podwójne datowanie.

# Wołga

Leżący w środkowym biegu Wołgi niewielki Symbirsk przeszedł do historii jako miasto-ojczyzna trzech uwielbianych i znienawidzonych ludzi, twórców największych wydarzeń w krytycznych latach początku XX wieku: ostatniego carskiego ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Protopopowa, który swoją działalnością walczył przyczynił się do upadku władzy carskiej, miasto Władimira Uljanowa znanego jako Lenin i Aleksandra Kierieńskiego. Wszyscy trzej służyli Rosji, każdy po swojemu. Uzyskali ogromną popularność i władzę. Co więcej, u schyłku istnienia monarchii na rosyjskiej arenie politycznej odgrywali niezmiernie ważną rolę.

Na symbirskim firmamencie błyszczały inne jeszcze nazwiska, które stały wysoko na giełdzie przewidywań przyszłej sławy. W pobliskim Michajłowsku urodził się Nikołaj Karamzin, który naukę pobierał w Symbirsku. Rozsławił Symbirsk jego wielki rodak Iwan Gonczarow – baczny obserwator tego na wpół mieszczańskiego i na wpół kupieckiego miasta. Pisarskie natchnienie czerpał z nadwołżańskiej rzeczywistości.

W życiu politycznym Symbirsk był miniaturą nastrojów i emocji wstrząsających imperium. Trzon elit miasta stanowili konserwatywni właściciele ziemscy, nastrojeni wrogo wobec wszelkich przejawów liberalizmu i modernizacyjnych reform Aleksandra II. Miejscowi adwokaci, nauczyciele, lekarze byli zainteresowani tendencją reformatorską, którą traktowali jak tarczę obronną przed siłami wrogimi cesarstwu. Wreszcie trzecia grupa mieszkańców – młodzi radykałowie, rewolucjoniści, przez władze nazywani nihilistami, którzy wprost czyhali na byle sposobność, żeby wszelkie próby liberalnych zmian obrócić w niwecz. Mówili, że

nowa Rosja ziści się wtedy, gdy dokona się rewolucja, obalenie caratu i przejęcie władzy przez naród. Co jakiś czas wstrząsały miastem ostre spory polityczne. Protagonisci nie przebierali w słowach i brali się za łby. Padły gniewne słowa o zburzeniu samodzierżawia bądź o jego niezbedności i konieczności obrony. Radykałowie nie ustępowali – gdyby była tego potrzeba, zrównaliby całą Rosję z ziemią, byleby tylko zwyciężyła „sprawa”.

W 1887 roku Symbirskiem wstrząsnęła wieść, która nadeszła z Petersburga. W stolicy wykryto spisek na życie cara Aleksandra III. Jednym z niedoszłych zamachowców był syn dyrektora departamentu szkół ludowych i brat Władimira Uljanowa. Miasto ogarnął wielki wstyd, wszak jeden z jego mieszkańców zamachnął się na Pomazańca Bożego. Zamachowca powieszono, ale sprawa niedoszęłego carobójstwa trwała jeszcze długo w pamięci mieszkańców, jak ciężące im brzemię. Przez Symbirsk przetoczyła się fala aresztowań. Jak było w zwyczaju, ludzi zatrzymywano po nocach. Od rodziny Uljanowów odsunęli się wszyscy. Los małego Symbirska, do którego nawet nie docierała kolej żelazna i dokąd nieregularnie przybywała poczta, związał się z losem wielkiego Petersburga. Wołga jakby złączyła się z Newą.

Był też inny Symbirsk – miasto nad wysokim brzegiem Wołgi, jedyny szlak komunikacyjny. Wiosną i latem rzeką kursowały parostatki handlowe i pasażerskie. Górował nad miastem sobór katedralny, pałac gubernatora, klasztor żeński, publiczna biblioteka. Poniżej wzgórza rozłożyły się domy, błotniste ulice i sady pełne jabłoni i wiśni. Obfitość sadów, drzew, krzewów tworzyła, zwłaszcza na wiosnę, niezapomniany widok białych kwiatów i zieleni, niczym barwny kobierzec.

Rzeka regulowała rytm życia miasta. Ludzie byli od niej uzależnieni. Rodzili się nad rzeką, tam umierali, niektórzy z nędzy, niechlujstwa i mokołu nieudanego życia, niektórzy ze starości, inni dlatego, że żyć nie chcieli. Wśród tragarzy, bosiaków i złodziejasków było wiele nienawiści do życia i pogardy do

wszystkiego na świecie. Ludzie udawali się nad ukochaną rzekę i tam śpiewali, pili, płakali, rozmawiali o życiu gniewnie, ze smutkiem, niekiedy z tkliwością. Nad bezkresną rzeką mieli poczucie prawdziwej wolności. Wszystko nastrajało melancholijnie. To szczęśliwe miejsce na długo pozostawało w pamięci tych, którzy tam byli. Odbijało się echem jeszcze po dziesiątkach lat. „W głębi duszy zacząłem odczuwać, że wszystko, co mnie otaczało, wszystko, co było ze mną związane, oznaczało łączność z Rosją: piękno Wołgi, wieczorny dom, archireje, wesołość siedzących w karetach zaprzęgniętych w czwórkę koni, katorżnicy w kajdanach, dobroduszne maleńkie dziewczynki, z którymi chodziłem na tańce, obdarci bosonodzy chłopcy, z którymi grałem latem, moi rodzice, rodzeństwo, niania, bohaterowie ruskich eposów, bezbrzeżna Wołga” – wspominał Kierieński po latach.

To był świat młodego Saszy. Biegał nad brzeg Wołgi spragniony jej widoku. Nigdy jej nie zapomniał. W swoim długim życiu pogrążał się w nadwołżańskich wspomnieniach i rozpamiętywał najdrobniejsze szczegóły „spotkań” z rzeką, o której z takim sentymentem pisał. Pociągały go odludne zakątki, gdzie mógł spokojnie oddać się dziecięcym marzeniom. Pełnia przeżyć wewnętrznych, jakich dostarczała ta rzeka, pozostała mu na całe życie, jak i pamięć rodzinnego miasta, raz sennego, leniwego, to znowu pulsującego życiem, hulankami i pracą tych, którzy pracę mieli. Dla niego Wołga, Symbirsk – to była Rosja. Był jej wierny całe życie, nawet wówczas, kiedy utracił ją na zawsze. Nigdy nie przyjął obcego obywatelstwa.

Czy rzeczywiście urodził się w Symbirsku? Według oficjalnej wersji (być może prawdziwej) przyszedł tam na świat 22 kwietnia (4 maja) 1881 roku. Kontrowersje wywołują dwie wersje nieoficjalne, według jednej matką jego była Hesja Helfman – żydowska terrorystka, skazana na karę śmierci za udział w zamachu na cara Aleksandra II (1881). W jej obronie stanęły organizacje społeczne, polityczne, kulturalne w całej Europie, terrorystki broniły Rosjanie o głośnych nazwiskach. Wykonanie wyroku odłożono,



a później zamieniono go na dożywotnie zesłanie ze względu na stan brzemienno oskarżonej. W kazamatach twierdzy Pietropawłowskiej w siódmym miesiącu ciąży urodziła syna, któremu po obrzezaniu nadała imię Aaron. Jego biologicznym ojcem prawdopodobnie był terrorysta – narodowiec Nikołaj Kołodkiewicz, który zmarł w więzieniu w 1884 roku.

Policja oddała dziecko do sierocińca, zacierając wszelkie ślady poprzez rozpuszczenie pogłoski, że więźniarka urodziła dziewczynkę, która wkrótce zmarła. Władze obawiały się, iż syn sławnej bojowniczk, gdy dorośnie, stanie się bohaterem zrewolucjonizowanych środowisk żydowskich. Wersja o Aroncziku żyła własnym życiem, znali ją starzy bolszewicy i narodnicy. Powracano do niej jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, a podczas procesów trockistów nieoficjalnie ją upowszechniano. Uwiarygodniał ją fligel-adiutant cesarza, komendant pałacu cesarskiego w Carskim Siole generał-major Władimir Wojejkow, dobrze obeznany w tajemnicach państwa, który „sprawę Aarona” opisał w swych pamiętnikach. Po śmierci matki Aronczika jakoby oddano na wychowanie do żydowskiej rodziny Kibritzów (Kibriców). Jeden z prominentnych członków rodu – wysoki urzędnik państwowy – za przestępstwa finansowe odbywał karę więzienia w miasteczku Kieriensk w guberni penzeńskiej. Zgodnie z obowiązującą procedurą asymilacyjną policja nadawała byłym żydowskim skazańcom nowe nazwiska pochodzące od nazw miejscowości. Chaim Kibritz przeszedł na prawosławie i stał się Kierienskim. Jego syn Fiodor usynowił Aronczika, nadając mu chrześcijańskie imię Aleksandr, po przybranym ojcu – Fiodorowicz.

Wersję Wojejkowa zdecydowanie odrzucały środowiska liberalne, rewolucyjne i niektóre żydowskie. Komendantowi zarzucano kłamstwo i antysemityzm w najgorszym czarnosecinnym wydaniu poprzez przypisywanie Kierienskiego do „wrogiej nacji”. Po upadku caratu aresztowano generała. Niektórzy członkowie Rządu

Tymczasowego domagali się dla niego długoletniego więzienia bądź kary śmierci. Kierieski uratował mu życie.

I wreszcie trzecia wersja – etniczny, prawosławny Rosjanin Fiodor Kierieski (ur. 1839) jakoby ożenił się z młodą owdowiałą austriacką Żydówką o nazwisku Adler, po pierwszym mężu – Kibritz. Kierieski usynowił Aarona, nadał mu imię Aleksandr i nazwisko Kierieski. Ta wersja czyniła Kierieskiego pół-Żydem, co dla rosyjskich nacjonalistów nie miało większego znaczenia. Dla nich był Żydem, który przyczynił się do upadku monarchii. O półżydostwie Kierieskiego pisał angielski ambasador w Rosji George Buchanan. Agent wywiadu brytyjskiego, attaché wojskowy generał Alfred Knox, z nie mniejszym przekonaniem przyjął wersję o żydowskim pochodzeniu Kierieskiego. Tę wersję podtrzymywała część nacjonalistycznych środowisk żydowskich szczycących się swoim rodakiem.

Sam Kierieski nigdy, ani w kraju, ani na emigracji, nie odniósł się do rozpowszechnianych wersji. Czy znał prawdę i wybrał milczenie? Może nie przywiązywał żadnego znaczenia do tych pogłosek? Ale, czy były to tylko plotki? Jeżeli nawet któraś z wersji odpowiadała rzeczywistości, nie może i tak stanowić podstawy do interpretowania późniejszych wydarzeń. Co najwyżej świadczy o niezwykle pogmatwanych losach ojca rosyjskiej rewolucji.

Przyjmijmy jako wiarygodną wersję oficjalną, bo najdokładniejsze wiadomości, jakie mamy, pochodzą od niej właśnie. Jest rzeczą pewną, że Aleksandr bardzo wcześnie uświadomił sobie swoją godność człowieka z wyższej warstwy społecznej, do której jego rodzice, prawdziwi czy przybrani, dostali się dzięki własnej determinacji. Fiodor Kierieski pochodził z rodziny biednego duchownego z miasteczka Kierieski. Nazwisko rodu Aleksandr wyprowadzał od nazwy rzeczki Kierienka, ale niepojęty los związał rodzinę z inną rzeką – Wołgą. W 1858 r. ukończył w Penzie seminarium nauczycielskie i pracował jako wiejski nauczyciel. Po zniesieniu dyskryminacyjnych ustaw ograniczających dostęp do

uniwersytetów Fiodor Kierieski rozpoczął studia na jednej z najlepszych rosyjskich uczelni – uniwersytecie kazańskim, uzyskując dyplom z historii i filologii klasycznej. Został nauczycielem języka rosyjskiego i inspektorem w gimnazjum męskim w Kazaniu. Poprzez swojego stryjecznego brata (mąż siostry Wasyla Kluczewskiego) spokrewnił się z wielkim historykiem. Na wyższych kursach żeńskich, gdzie jako wyróżniającemu się absolwentowi powierzono mu wykłady, poznał studentkę Nadieżdę Adler, córkę naczelnika topografii przy kazańskim sztabie wojskowym. Była ona wnuczką chłopca pańszczyźnianego, który wiele skorzystał na reformie uwłaszczeniowej (1861) i już jako wolny obywatel rozpoczął w Moskwie działalność kupiecką.

Fiodor i Nadieżda zawarli związek małżeński. Ich pozycja społeczna i materialna zmieniła się na lepsze. W wieku 30 lat Fiodor został inspektorem szkół średnich, a siedem lat później – dyrektorem szkoły w Wiatce. Młody dyrektor zasłynął z talentów organizacyjnych i pedagogicznych. Awansowano go, przenosząc na stanowisko dyrektora jednego z najlepszych w Rosji gimnazjów męskich i średniej szkoły żeńskiej w Symbirsku. Ukształtowała się linia symbirska Kierieskich. Dzieci Fiodora znalazły się na różnych urzędach, ale ani jeden z rodzeństwa Aleksandra nie wzniósł się powyżej niego.

Spokój rodziny zakłóciła choroba Saszy – gruźlica kości biodra. Dziecko noszono na rękach. Wydawało się, że będzie kaleką do końca życia. Pomoc zaprzyjaźnionego chirurga, odpowiednia terapia i zastosowanie protez dały pozytywne efekty. Chłopiec stopniowo odzyskiwał sprawność ruchową aż do całkowitego wyleczenia uciążliwej dolegliwości. Od tego czasu cieszył się dobrym zdrowiem, niespożytą siłą.

Symbirska inteligencja podnosiła ogromnie znaczenie miasta, jakby tu, nad Wołgę, przywiewały wiatry atmosferę stołecznego Petersburga. Życie Kierieskich przebiegało w atmosferze przesiąkniętej kulturą, religią, uwielbieniem monarchii. Był to

typowo inteligencki dom, charakterystyczny dla tej części inteligencji, która stała lojalnie przy tronie i dla której umiłowanie rosyjskiej tradycji było wartością najwyższą. Ceniono piękno muzyki. Matka, akompaniując sobie na fortepianie, śpiewała pieśni rosyjskie i arie operowe. O wieczorach muzycznych u Kierienskich rozprawiano w całym mieście. Sasza kochał książki i często po nie sięgał. „Czytanie stało się fundamentem mojego życia – pisał w *Miemuarach*. – Czytałem książki i czasopisma, romanse historyczne, opisy podróży, broszury naukowe, opowiadania o amerykańskich Indianach i o życiu świętych”. Te zainteresowania wpływały zarówno z wrodzonych predyspozycji, jak i z inspiracji ojca.

Młody Kierienski – jak chce legenda – już od wczesnego dzieciństwa doznawał wewnętrznego niepokoju na widok człowieka poniżonego, maltretowanego, kiedy nawet na to, żeby publicznie współczuć prześladowanemu antyreżimowcowi, trzeba było odwagi. Pewnego razu widział, jak ulicami Symbirskaja prowadzili zakutych w kajdany zesłańców na Sybir. Wzruszony ich losem, nagle podbiegł do konwojentów i dał im własny kołacz, prosząc, że to dla nieszczęśników. Postąpił, jak nakazywała chrześcijańska tradycja. Nietrudno w tym było rozpoznać religijne wychowanie. Wówczas rzeczywiście był jeszcze mocno przywiązany do Cerkwi. Jego rodzicom duchowni z miejscowego soboru katedralnego składali wizyty, przynosili książki i klatki z ptakami, które ku radości dzieci wypuszczano na wolność. Chłopiec był religijny, jak jego rówieśnicy, i nie tylko dlatego, że rodzice demonstrowali swoje przywiązanie do Cerkwi. Przodkowie ojca – pradziadek Josif Kierienski i dziadek Michaił Kierienski – byli prawosławnymi duchownymi. Gdy Aleksandr usłyszał dzwon cerkiewny, biegł do świątyni. Tajemnicza, piękna liturgia przyciągała młodzieńca o rozbudzonej wyobraźni. Kochał widowiska, a w cerkwi miał ich namiastkę. Pociągała go strona obrzędowa, a nie duchowa. W swoim dorosłym życiu sam był wytrawnym aktorem na scenie dziejów, grając pierwszoplanowe

role w „spektaklach”, które sam reżyserował. Młodzieńcza religijność później wypłowiła, a jej wyznawca stanął w jednym szeregu z wrogami Cerkwi. Czy wyrzekł się religii? Przyznawał, że „religia stała się składową częścią jego życia”.

W 1889 roku skończyło się beztroskie życie nad Wołgą, skończyły się dziecięce zabawy, przejażdżki łodziami po rzece, a w zimie po lodzie, skończyły się rozkosze lata, zapach kwitnących sadów. Fiodor Kierieński otrzymał nową posadę – inspektora szkół w Turkiestanie. Powstała zupełnie nowa sytuacja rodzinna. Wyjazd na „ziemie okupowane”, jak nazywano niedawno podbite tereny, budził przerażenie przed nieznanym, jak i przed pełnieniem funkcji „rusyfikatora”. Sasza bał się dalekiej podróży, chciał uciec, ale dokąd? „Ten moment stał się dla mnie rozstrzygającym w wyborze drogi duchowej, którą potem kroczyłem przez całe życie” – tak wspominał wydarzenie, z którym trudno mu było się pogodzić. Pozostał sam ze swoją młodzieńczą rozpaczą, miał przy sobie jedynie ukochaną Wołgę. Poszedł ostatni raz nad jej brzeg. Było to żalosne spojrzenie, pożegnanie z rzeką, której już nigdy nie zobaczy i która na zawsze utkwiała w jego sercu.

# W stepach Azji Środkowej

Poczyniono przygotowania do wyjazdu. Cel podróży – Taszkient. Służbowe opuszczenie Symbirska rodzina przyjęła bez entuzjazmu. Czuła się jak drzewo wyrwane z korzeniami. Wołgą odpłynięto do Astrachania, gdzie przeniesiono się na parostatek „Kaspijec”. Po kilku dniach podróży dotarli do fortu Aleksandrowsk na północno-wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Ujrzeni przed sobą zupełnie inny widok od nadwołżańskiego krajobrazu: ogromna, bezludna, stepowa, spopieliała od słońca, popękana ziemia, na horyzoncie wysokie góry. Widok przygnębiał, jakże inny był od kipiącego życiem Symbirska.

Parostatek w końcu dopłynął do ostatniej stacji małego portu w Uzun-Ada, skąd prowadziła transsyberyjska droga do Samarkandy. Na lądzie poruszanie się utrudniały wielkie upały i dopiero w pociągu można było zaznać nieco chłodu. Dla dzieci była to pierwsza w ich życiu podróż koleją.

Samarkanda jawiła się jako zupełnie inna Rosja. Wszystko tu wyglądało niezwykle – meczety, drewniane ulice, bazyliki i ludzie. Po trzydniowym pobycie w tym azjatyckim mieście Kierienscy wyruszyli do celu podróży. Trzy dni jechali konnym wozem przez surową pustynię. Przybyli do Taszkientu rozłożonego na rozległej nizinie, skąd widać było ośnieżone szczyty Pamiru. Handlowe, stutysięczne miasto wywarło na gościach znad Wołgi wielkie wrażenie. Tutaj można było dojrzeć inne czasy i innych ludzi. Miasto dopiero się przeobrażało w „europejskie” – pokłosie rządów rosyjskich, jakie zaczęły się tam w 1865 roku, które z wielkim trudem wprowadzały zmiany na odmiennym cywilizacyjnie terenie, o patriarchalnej tradycji, obcej idei wolności i równości. Starożytne miasto stanowiło dziwny kontrast z „młodym” Symbirskiem

(założonym w 1648 roku). Ulice i bazyliki zatłoczone obładowanymi osiołkami i patrolami policyjnymi zatrzymujące przechodniów – oto nowe miejsce pobytu. Kierienscy otrzymali wygodny dom przy głównej ulicy. Na widok nieznanych przybyszów w domach uchylano żaluzje. Za chwilę całe miasto wiedziało, kto przyjechał i po co przyjechał. Sąsiadami „przybyszów z daleka” byli rosyjscy inteligenci: lekarze, adwokaci, urzędnicy, nauczyciele.

W taszkienckim domu Aleksandr spędził dziewięć lat. Dojrzał fizycznie i intelektualnie, poznawał inny Taszkient od tego, który wywoływał lęk. Rosyjska kolonizacja zmieniała życie Azjatów. Szanowano miejscową tradycję i obyczaje, jednocześnie otwierano rosyjskie szkoły i prawosławne świątynie, zamiast prawa opartego na Koranie wprowadzano prawo świeckie. Kolej żelazna, drogi bite, banki, zakłady przemysłowe – wszystko to oddziaływało na ludność muzułmańską, zmieniało jej stosunek do Rosjan. Kierienscy ani razu nie spotkali się z przejawami niechęci czy wrogości. Życie odzyskało swój normalny bieg. Dom Kierienskich stał się czymś w rodzaju salonu polityczno-kulturalnego, aktywnie uczestniczącego w „przemianie” starego Taszkientu w nowy.

Sasha często przysłuchiwał się rozmowom dorosłych, bo sam już był „dorosły” – ukończył 14 lat. Zresztą starsze siostry i młodszy bracia chętnie uczestniczyli w życiu domowym. Niezwykle życzliwie przyjmowano gości, którzy podawali rękę Sashy jak biskup pierścieniom do ucałowania. Chłopcu to bardzo imponowało, czuł się równy starszym. Dom był miejscem pracy ojca, swoistą „izbą debat”. Dyskusje na tematy polityczne, wojskowe, gospodarcze przeciągały się do późnych godzin nocnych, bo dom łączył w sobie dwa żywioły: salonowy i „uniwersytecki”. W tym azjatyckim mieście był enklawą „europejskości”, gdzie wszystko wskazywało, że mieszka tam rodzinny człowiek. Pani domu doznawała głębokiego uczucia zadowolenia na widok przedstawicieli najznacniejszych rodzin rosyjskich i muzułmańskich opuszczających salon wśród głębokich ukłonów i dziękujących za interesujące spotkanie.

Podczas pobytu w Taszkencie Kierienskich odwiedził Siergiej Witte, który cieszył się wielkim uznaniem. O tym wybitnym polityku i reformatorze stary Kierienski miał wysokie mniemanie: „Gdyby wszyscy wielmoże w Sankt Petersburgu powoływali się na Wittego, Rosja byłaby innym krajem”. Z oburzeniem przyjął nielegalnie rozpowszechniany w całej Rosji pamflet Lwa Tołstoja ostro atakującego politykę zagraniczną i wewnętrzną Aleksandra III. Gdy tekst czytano podczas obiadu, dzieci wyproszone od stołu. Ojciec był gorliwym monarchistą i każda krytyka samodzierżawia wywoływała jego niezadowolenie. Sasza ukrył się za kotarą i usłyszał tołstojowskie słowa oskarżycielskie. Nie wszystko rozumiał, ale był na tyle bystry, by pojąć, że Rosja pogrąża się w ciężkim cierpieniu. Podobnie jak ojciec, był wówczas monarchistą. Usłyszane słowa nie zmieniły jego młodzieńczego uwielbienia dla cara. Gdy w 1894 roku umarł Aleksander III, Sasza płakał jak tysiące jego rówieśników. Modlił się za jego duszę, w szkole zorganizował zbiórkę pieniędzy na wieniec żałobny.

Kierienscy wielkie nadzieje wiązali z młodym następcą zmarłego – Mikołajem II. Nikt nie mógł przewidzieć, że dwadzieścia lat później Sasza – Aleksandr stanie się katem ostatniego monarchy.

W taszkienckiej szkole Aleksandr był już taki krzepki, że uchodził za najlepszego tancerza i „bożyszcze” dziewcząt. Uczestniczył w szkolnych balach, zabawach, wycieczkach do jednostek wojskowych. Dzieciństwo, wykształcenie, zmiany miejsca pobytu rozwinęły u niego chroniczny entuzjizm i pęd ku wszystkiemu co wspaniałe i nieosiągalne. Był jednak zbyt młody, aby jakaś jedna *idée fixe* mogła zawładnąć nim całkowicie. W głębinach jego duszy kryła się skrytość, coraz więcej rozumiał z otaczającego go świata, ową wiedzę zostawiając dla siebie, w tajemnicy przed rodzicami. Było w niej wiele marzeń pełnych naiwnej wiary i ogromnej tkliwości. Duży wpływ na charakter i poglądy inteligentnego nastolatka wywarła szkoła. W odróżnieniu od większości rosyjskich szkół taszkiencka prowadziła nowoczesną dydaktykę. Nie nauczano



bezmyślnych formułek, niejasnych dogmatów cerkiewnych, lecz uczono myślenia, wiele dyskutowano o przyszłości Rosji, uczono patrzenia na świat bez doktrynalnych okularów. Uczniowie oceniali rzeczywistość na podstawie realnych wydarzeń. Było to zgodne z dewizą taszkienckiego inspektora: „Mniej słów, więcej myślenia”.

Sasza wybrał jako specjalizację historię, filologię klasyczną i prawoznawstwo. Marzył o karierze aktorskiej lub muzycznej, ale w domu słyszał, że powinien poświęcić się dobru Rosji i służbie państwowej. Nauczyciele traktowali uczniów po partnersku. Szkolne przyjaźnie przetrwały lata i niejedną ciężką próbę.

Szkolną edukację uzupełniało samokształcenie. Noce Saszy były wypełnione po brzegi gorączkowym czytaniem książek, od których nie mógł się oderwać. Literaturą polityczną, socjologiczną, historyczną sycił się jak zakazanym owocem, wtłoczony w cztery ściany sypialni, z oczami piekącymi od bezsenności, budując w marzeniach nowe społeczeństwo. Zrozumiał, że trzy czynniki: socjalny, polityczny i psychologiczny, zbiegły się razem w Taszkencie, oderwane od życia młodych ludzi z Rosji europejskiej wywarły największy wpływ na jego światopogląd. Po raz pierwszy zachwiała się jego wiara w dobroczynnego cara. To był wielki wstrząs.

Czasy były niespokojne. Do Taszkientu dotarły wieści o buncie w obwodzie fergańskim (1898), na terenie Chanatu Kokandzkiego. Zbuntowała się ludność muzułmańska zrujnowana zdzierstwem władz carskich, lichwiarzy, nieuczciwych firm handlowych, zmuszona do płacenia nadmiernych podatków i różnych danin. Ludzie uzbrojeni w kindżały, łomy, topory zaatakowali koszary w Andżanie – mieście znanym w całej Azji z produkcji kosztownej materii jedwabnej. Zginęło 19 żołnierzy. Fergańskie niepokoje nie były pierwszymi, już wcześniej Doliną Fergańską wstrząsały bunt (1885 i 1892 rok). Władze carskie, obawiając się przeniesienia rozruchów do Taszkientu, brutalnie rozprawiły się z malkontentami. Powieszono 18 prowodyrów rozruchów, 362 osoby zesłano na

katorgę. Na ziemiach zamieszkanym przez buntowników zbudowano rosyjskie osady.

Aleksandr był rozczarowany brutalnością władz. To już nie byli „sympatyczni ludzie”, jak ich określał. Starał się zrozumieć ich postępowanie, ale jego myśli biegły do ofiar. To było prawdziwie wielkie doświadczenie, które stopniowo opanowywało jego umysł.

W Taszkencie czas płynął między pracą ojca, szkołą Aleksandra, towarzyskimi spotkaniami rodziców i z opóźnieniem docierającymi do miasta wieściami z „dalekiego świata”. Młody Aleksandr znał Rosję rodziców, ale nie znał Rosji prawdziwej. Kierienscy trzymali się sfery, z której sami pochodzili. Bez szerszego rzutu oka na całość skomplikowanych spraw ogromnego imperium trudno było sobie wyrobić obiektywny pogląd. Głęboka azjatycka prowincja nie sprzyjała rozwojowi ambitnej jednostki.

Latem 1899 roku rodzice postanowili zdecydować o losie najstarszego syna. Ukończenie gimnazjum z wyróżnieniem predysponowało Aleksandra do studiów uniwersyteckich, które nie tylko otwierały drogę do kariery, lecz także dawały szansę wyrwania się do „wielkiego świata”. Zastanawiano się, który uniwersytet wybrać: kazański czy petersburski. Ojciec, kierując się sentymentem i wspomnieniami, proponował Kazań, ale Sasza ze swoimi zainteresowaniami naukowymi i artystycznymi widział się w Petersburgu. Taki człowiek jak on nie nadawał się do życia na prowincji. Kazań nie stwarzał takich możliwości jak Petersburg.

Młodzi mieszkańcy stolicy upajali się nowymi doktrynami politycznymi, filozoficznymi, społecznymi, nową poezją, twórczością modnych pisarzy. Aleksandr o tym wszystkim wiedział z gazet, z opowieści siostry Jeleny, która po ukończeniu petersburskiego Żeńskiego Instytutu Medycznego powróciła do Taszkentu. Z wypiekami na twarzy słuchał o studenckich wystąpieniach antycarskich, represjach, namiętnych skargach buntowników na Boga i ludzi. Gdy na prowincji „ludzie postępowi” burzyli się przeciwko małomiasteczkowej ciemnocie, w Petersburgu robili to

przeciwko państwu. Trwożne wieści zaniepokoiły rodziców i pobudziły wyobraźnię Saszy. Oto nagle przed jego oczyma zjawił się świat, który nim całkowicie zawładnął.

Wczesną jesienią 1899 roku wyrwał się spod kontroli rodziców. Wraz z siostrą Anną (Aniutą), która zamierzała wstąpić do stołecznego konserwatorium, wyruszył z Azji do Europy, z Taszkientu do Petersburga, ku wielkiemu żalowi rodziców. Radość wyjeżdżających była wielka, chociaż słyszeli o nieporządkach w stolicy i na uniwersytecie. Teraz Aleksandr będzie miał sposobność ujrzeć dobre i złe strony Petersburga. A może był to powrót (?) do miasta, w którym się urodził?

Trudy podróży łagodziła świadomość, iż rozpoczyna nowe życie. Jechano tą samą trasą, którą przed laty przybyli z Symbirska. Życie Aleksandra ściśle wiązało się na 19 lat z Petersburgiem. Od tego czasu szedł już swoją drogą przez życie.

# Petersburg

Uszczęśliwiony Aleksandr, przybywszy do Petersburga, odniósł wrażenie, że nastał wielki dzień w jego życiu. Petersburskie ołowiane niebo, zimne przestronne ulice północnego miasta i jego piękna architektura urzekały swoją innością, jakże różną od tropikalnego Taszkientu. W mieście Piotra Wielkiego wśród wspaniałych pałaców, pomników i świątyń biło serce imperium. Każdy zaułek to historia, a także współczesność – miejsca rozpędzonych manifestacji studenckich czy pochodów proletariuszy. Tutaj było głośno słyszeć ostrość słowa: rewolucja. Prowincjusz był zdumiony tym wszystkim, co widział, obrazem miasta tętniącego rozrywkami, o których w dalekim Taszkencie nie mógł nawet marzyć. Miał sposobność oglądania najwybitniejszych postaci państwa: ministrów, generałów, biskupów, poetów, malarzy, aktorów, wszystkich bez oficjalnej draperii, bez maski sztuczności. Mieszanina ludzi najrozmaitszych stopni zbierała się często w salach uniwersyteckich bez różnicy stanu czy fortuny. Aleksandr obserwował to wszystko, ale jego artystyczna natura gnała go do innych środowisk. Nie opuszczał spektakli teatralnych, koncertów i wieczorów literackich. Na jednym z nich słuchał wierszy poetów symbolistów czytanych przez „boską”, „dekadencką madonnę” Zinaidę Gippius i Dymitra Mierieżkowskiego. O poetce, przez adoratorów pieszczotliwie nazywanej „diablicą”, krążyły przeróżne plotki, podobnie jak o innych znanych pisarzach i poetach. Zinaida z długimi rozpuszczonymi rudymi włosami, ubrana w chiton, z lilią w ręce, wchodziła na scenę i modlitewnym głosem wypowiadała „bluźniercze” słowa: „Sama siebie kocham jak Boga”. Świat, z jakim Aleksandr się zetknął, początkowo szokował, ale rychło do niego przywykł. Chciał wydobyć jak najwięcej radości z losu, jaki mu

przypadł w udziale. Imponowała mu znajomość z wywołującą podziw i zdumienie poetką. Salon Ziny tchnął krytyką samodziśławia, bo poeci i pisarze mieli otwarte oczy, skłaniając się ku stronie ideowej kwestii społecznych.

Obcując z lewicującym światem intelektualnym i kulturalnym, miał drogę przed sobą otwartą. Spotkanie ze słynnym małżeństwem Mieriezkowskich zamieniło się w długotrwałą przyjaźń. Bywał w ich domu. Zauroczona nim Zinaida malowała w pamięci jego portret: „Lubiliśmy Kierienskiego. Było w nim coś żywego – porywczego i dziecięcego. Mimo swej historycznej nerwowości wydawał nam się wówczas bardziej trzeźwy i dalekowzroczny niż wielu innych”.

Aleksandr dwoił się i troił, można go było spotkać na każdej imprezie artystycznej. Sam podejmował pierwsze próby poetyckie. Pisał dla siebie. Nie były to wiersze najwyższego lotu, ale dowodziły wielkiej wrażliwości, szczerości i nieudolnego naśladownictwa Puszkina. Wiersze oceniał samokrytycznie i nikomu nie dawał do czytania ani nie zabiegał o ich wydanie drukiem. Marzył o karierze aktorskiej. Sięgał wysoko – widział siebie na scenie Teatru Cesarskiego. Wrodzone umiejętności aktorskie przydały mu się w późniejszej działalności politycznej. Utrzymywał kontakty z innymi przybyszami z Taszkientu. Jako członek Rady byłych mieszkańców Taszkientu, organizował wieczory literackie i muzyczne, na których popisował się swoimi zdolnościami wokalnymi. Barytonem śpiewał romanse i arie operowe. Jego „wieczory artystyczne” niekiedy gromadziły znakomitości życia artystycznego stolicy. Dbął bardziej niż zwykle o swój wygląd zewnętrzny. Nie odznaczał się zbyt wielką urodą, ale był interesującym rozmówcą o wykwintnym sposobie bycia, co zjednywało mu sympatię.

Miał dopiero 18 lat – w tym wieku budzą się w człowieku siły i emocje.

Nie krył płonących spojrzeń do młodych dam. Pewnego wieczoru poznał sympatyczną, dosyć nieśmiałą niewiastę, która zamykała się

samotnie w domu bogatych rodziców, powściągliwa w stosunkach towarzyskich. Sasza był oczarowany swoją o pięć lat młodszą przyjaciółką. Miała na imię Aleksandra, ale mówiono na nią zdrobniale Ola. Później – imieniem Olga posługiwała się całe życie. Była córką pułkownika Sztabu Generalnego Lwa Baranowskiego, wnuczką wybitnego sinologa, członka Rosyjskiej Akademii Nauk. Studiowała na modnych wyższych kursach dla kobiet. Dom Baranowskich znajdował się na Wyspie Wasiljewskiej, w pobliżu uniwersytetu i wynajmowanego przez Aleksandra mieszkania. Spotkania okazały się szczęśliwe dla obojga. Sasza odprowadzał Olę do domu, odbywał z nią długie rozmowy, aż namiętnie się w niej zakochał. Przeżywał szczęśliwą przygodę, pierwszą taką w życiu. Było coraz więcej okazji do intymnych sam na sam. Spędzał u boku wybranki coraz więcej czasu. Romantyczna natura siedemnastoletniej Oli urzekła go. Razem uczestniczyli w studenckich zebraniach, dyskusjach o przyszłości Rosji, manifestacjach, bo udział w nich należał do dobrego tonu, określał postawę „postępową”, sprzeciw wobec oficjalnej linii politycznej.

Kółko młodych przyjaciół stanowiło prawdziwą mozaikę poglądów i postaw: monarchiści, narodnicy, socjaliści, anarchiści, konserwatyści, liberałowie, wśród nich wielu przyszłych wybitnych działaczy. Aleksandr stał się duszą grupy przyjaciół. Mówili o nim „tęga głowa, zdolna do wielkich pomysłów”. Mimo zakazu tworzenia na uniwersytecie kół i klubów politycznych grupa pod pretekstem działalności apolitycznej uprawiała politykę. Kółko się rozpadło, kiedy Baranowscy wyprowadzili się do centrum miasta. Jednak uczucie Oli i Aleksandra było zbyt silne, aby cokolwiek mogło ich rozłączyć.

Skromna przygoda, w której zawierało się bodaj całe życie miłosne młodego Kierienskiego, szła w parze z rozwojem jego indywidualności. Uniwersytet otworzył przed nim świat, o którym marzył. Wybrał fakultet historyczno-filologiczny i prawa. Dał się szybko poznać jako ktoś dobrze odczytany w literaturze historycznej

i prawniczej, a podczas wykładów w sali audytoryjnej, gdy profesor zapraszał do dyskusji, początkujący student potrafił wzbudzić zainteresowanie ciętą ripostą lub z na poły żartobliwą powagą skomentować kwestie jurysdyczne. Zasłynął jako jeden z najsympatyczniejszych studentów. Miłośnik sztuki, pełen górnołotnych porywów, skłonny do entuzjazmu i fantazji, z łatwością nawiązywał kontakty, poznał wielu rówieśników z najznakomitszych rodzin. Przyjmowano go chętnie, bo zawsze był pełen szacunku i okazywał się świetnym kompanem. Ale w głębi duszy był inny; „poszukiwacz prawdy” nie w znaczeniu religijnym, lecz społecznym.

Młody idealista pozostawał pod urokiem moralnych i religijnych poglądów Lwa Tołstoja. Tak jak odrodziły jego życie prywatne i umysłowe, miałyby odrodzić społeczeństwo po zbankrutowanym prądzie narodnickim. Kierieński wyrażał się bardzo pochlebnie o „buntowniku” z Jasnej Polany i jego idei, która „z trudem przebijała sobie drogę na Zachodzie, a w Rosji od razu zapuściła głębokie korzenie”. Rozmyślał długo nad tołstojowską ideą i pozostał jej wierny przez całe życie, zwalczając represje i okrucieństwo, gdziekolwiek je tylko spotkał. Zawsze sprzeciwiał się karze śmierci, protestował usilnie przeciwko sądom wojennym. Swoich wpływów i władzy używał do wyjednywania łaski i przebaczenia. To było najlepsze „ja” w duszy i sumieniu Aleksandra. Taki się narodził w Petersburgu.

Na „studenckim zesłaniu” poznał Rosję, której nie znał. Wśród studentów krążyły wyolbrzymione wieści o niedawnych wystąpieniach, brutalnie stłumionych. Najbardziej aktywnych studentów zesłano na Syberię. Wielkie wrażenie wywarł zamach na ministra spraw wewnętrznych dokonany w uniwersyteckiej bibliotece. Do rąk Aleksandra trafiła studencka odezwa uzasadniająca protesty potrzebą rozbudzenia aktywności politycznej starszego pokolenia. Aleksandr myślał o tym samym, chętnie podejmował na ten temat rozmowy z ulubionymi

profesorami broniącymi młodzieży akademickiej. W przerwach między wykładami na korytarzu toczyły się z ożywieniem dyskusje. Salon na korytarzu odgrywał ważniejszą rolę od sali audytoryjnej.

Uniwersytet petersburski uchodził za jeden z najlepszych w Europie. Na kierunkach humanistycznych, filologicznych, społecznych wykładali wybitni uczeni, znakomici erudyci, znawcy literatury greckiej i rzymskiej, lingwiści, badacze języków mongolskich, egiptolodzy. Pod względem doboru wykładowców wyróżniali się polscy profesorowie. Dbający o wysoki poziom fakultet prawa dobrze przygotowywał do zawodu. Szczęśliwy był student, który mógł wysłuchać wykładów profesora Leona Petrażyckiego. Zjednywał on sobie myślącą młodzież. Wykład zawsze rozpoczynał od stwierdzenia: „Wam będzie trudno mnie zrozumieć dlatego, że myślę po polsku, piszę po niemiecku, a do was zwracam się po rosyjsku”. Rozumieli go doskonale. Na Aleksandrze wywarł on niezapomniane wrażenie. Pokierował jego zainteresowaniami w sposób właściwy, tchnął w jego chaos myślowy nowe życie. Petrażycki postawił granicę między prawem a moralnością, między prawem jako takim i prawem ustanowionym przez państwo. „Prawdziwa moralność – mówił – to wewnętrzne uświadomienie sobie obowiązku, wypełnieniu którego człowiek powinien poświęcić całe swoje życie, pod jednym wszakże warunkiem, że nikt na niego nie będzie wywierał nacisków z zewnątrz”. Uczeń przesiąkł myślą mistrza. Kierieski przez całe życie z dumą podkreślał, że jest uczniem Petrażyckiego. Dla studentów słuchających banalnych wykładów prawniczych i moralnych frazesów, bo i takie się trafiały, wykłady Petrażyckiego były prawdziwym objawieniem. Popularność profesora była tak ogromna, iż na jego wykładach największa sala nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy.

Aleksandr wybierał książki pod kątem zainteresowań, a więc prawnicze, historyczne i filozoficzne. Wybitny uczony Władimir Sołowjow odsłonił mu tajniki filozofii. „Epoka rozumu” rzuciła na



stan wiedzy Aleksandra nowe światło. Wysłuchał cyklu wykładów Sołowjowa, który ujmował świat i życie w kategoriach idealistycznych, stojących w opozycji do modnych u lewicowej inteligencji poglądów Marksa. Profesor uważał, że Rosja monarchistyczna może się odrodzić tylko dzięki miłości i wolności opartych na chrześcijańskich zasadach. W tej filozofii nie było miejsca na marksizm, materializm i ateizm, który zawładnął wyobraźnią znacznej części inteligencji. Sołowjow, podobnie jak Petrażycki, odrzucał marksistowską ideę głoszącą, iż władza państwowa jest orężem w rękach klasy panującej, służącym do podporządkowania sobie i eksploatacji swoich przeciwników klasowych.

Wśród studentów było wielu zwolenników socjaldemokracji, dla których hasłem dnia było doprowadzenie do zwycięstwa proletariatu i obalenia monarchii. Rosły szeregi lewicowych radykałów. Zabójstwo kolejnego ministra spraw wewnętrznych przez petersburskiego studenta wstrząsnęło Aleksandrem. Przyjął postawę radykała politycznego. Chociaż buntownicy wchodzili w modę, odrzucił terroryzm. Gdy inni walczyli, on nie mógł milczeć, unikać rozpolitykowanej wspólnoty akademickiej. Po rozpędzeniu przez policję manifestacji robotniczych, aresztowaniach studentów i nowych ograniczeniach nałożonych na uniwersytety Aleksandr za namową jednego z liberalnych profesorów zainicjował zbieranie podpisów pod petycją do ministra spraw wewnętrznych. Podpisało ją 350 osób. W ministerstwie petycję odrzucono.

Pierwsza publiczna akcja Kierieskiego zakończyła się niepowodzeniem, ale zbliżyła go do prawdziwej polityki. Mocno przeżywał terror uprawiany przez różne organizacje, jak i przez państwo. Na jednym ze studenckich wieców, spontanicznie, bez przygotowania, przezwyciężając treść, wygłosił przemówienie: „Terror nie uchroni ludzi przed tyranią. W miejsce zabitego dyktatora przyjdzie drugi, jeszcze bardziej krwawy. Carowi niepotrzebna Duma, gdzie przedstawicielstwo mas ludowych jest

niewielkie. Jeszcze na początku swojego panowania Mikołaj II poprawki liberalów mające usprawnić jego reżim nazwał bezmyślnymi mrzonkami. Panowie! Kim my jesteśmy? Czy ci, którzy poszli się uczyć na uniwersytecie, robili to po to, aby umieć zakładać kanalizację? Czy my, ludzie samodzielnie myślący, po to się uczymy, aby pomóc narodowi stać się wolnym? Panowie! My jesteśmy częścią narodu, żyjemy jego troskami i nadziejami”. Mowę przerywały oklaski i okrzyki: „Prawilno! Prawilno!”.

Ujawnił się Kierieski, jakiego nie znano, Kierieski-mówca. Wszystkich rozbudził słowami, które poruszyły serca. Po skończonym wystąpieniu nawet nie usiłował się opanować, tak bardzo był szczęśliwy. Radość nie trwała jednak długo. Następnego dnia wezwał go rektor i zbeształ za wrogie wystąpienie w „świętych ścianach uniwersytetu”: „Was trzeba gonić paskudną miotłą za waszą bluźnierczą mowę. Zasłużyliście na to! Nie chcę więcej z wami rozmawiać, młody człowieku. Radzę wam wziąć urlop i trochę czasu spędzić razem z rodziną. To wszystko. Możecie odejść!”. Kara nie była zbyt dotkliwa. Aleksandr spodziewał się relegowania z uniwersytetu, do czego nie doszło ze względu na zasługi ojca dla rosyjskiego szkolnictwa.

Przed gabinetem rektora czekali przyjaciele. Gdy Aleksandr wyszedł, objęli go i podziwiali za odwagę. W oczach kolegów wyrósł na bohatera, bojownika walki o wolność. Podobnie było w Taszkencie, dokąd przybył na przymusowy urlop. Tylko w domu ojciec nie szczędził mu wymówek: „Uwierz mi, ty jesteś jeszcze zbyt młody, żeby zrozumieć potrzeby kraju i przeanalizować to wszystko, co się w nim dzieje. Gdy dorośniesz, będziesz mógł postępować, jak zechcesz. A na razie musisz mnie słuchać”.

Skruszony syn przyrzekł „postępować rozumnie i trzymać się daleko od wszelkiej działalności politycznej do czasu ukończenia uniwersytetu”. W trudnych dla niego chwilach tylko matka podtrzymywała go na duchu. Objęła go i troskliwie wyszeptała: „Nie smuć się, Saszeńka, w życiu nic nie bywa wieczne, ani dobro, ani zło.

Synku, jeżeli nie wiesz, co mówić, mów prawdę. Jeżeli nie wiesz, jak postępować, to postępuj tak, jak ci dyktuje serce”.

Podział wśród studentów-socjalistów na dwa przeciwstawne obozy odzwierciedlał dwie tendencje wśród lewicowej inteligencji. Z rąk do rąk podawano nielegalne pisma, z których dowiadywano się o sprawach przemilczanych w prasie rządowej. Aleksandr żył uczuciem buntu. Coraz bardziej zbliżał się ideowo do socjalistów-rewolucjonistów (eserowców). Nawoływali oni do wyzwolenia człowieka, a nie do zamienienia go w instrument walki klasowej. Czytał prace młodego marksistowskiego ekonomisty Piotra Struwego i gdy doszedł do tych miejsc w jego tekstach, gdzie pisał, że w przyrodzie nie ma miejsca dla indywidualności (jednostki), że nie należy się kierować jej dążeniami, zrozumiał fałszywość tej tezy. Pogląd Aleksandra utrwalił się po zaznajomieniu się z Manifestem Komunistycznym Marksa i Engelsa. Przyznawał im rację w niektórych ocenach ekonomicznych, politycznych, ale odrzucał analizę w tym dziele strony moralnej. Nie mógł się pogodzić z tezą, że moralność jest bronią w walce klasowej, że moralność proletariatu nie ma nic wspólnego z moralnością świata kapitalistycznego.

Stopniowo krystalizowały się poglądy ideowe Kierieńskiego i zasady polityki, które później będzie stosował w praktyce. Bronił wielkiej „rosyjskiej idei”, pojmując ją po swojemu. Uważał, iż bez człowieka, jego indywidualności, bez jego wyzwolenia rozumianego jako filozoficzny i etyczny cel procesu historycznego Rosja się nie odrodzi. Widział człowieka, marksisci – masy. Przy swojej pogoni za sprawiedliwością i równością Kierieński nie chciał nawet słyszeć o naukach Marksa. Już przy pierwszym czytaniu jego prac dostrzegł, że stawka na proletariat przy ignorowaniu chłopów była pomyłką. Ponadto od Marksa odsuwała go doktryna materializmu i przypisywanie dziejowej roli jednej tylko klasie. „Zrozumiałem, że marksizm jest nie dla mnie” – wyznał w przypływie szczerości. Od tego poglądu nie odstąpił nigdy.

Pod koniec petersburskich studiów narodził się już inny Kierieński. Wprawdzie odstraszał go marksistowski radykalizm, ale stopniowo przywyknął do „rewolucyjnej atmosfery”. Świat rewolucji dzielił się w jego oczach na dwie części: na tych, którzy wraz ze zniszczeniem samodzierżawia chcieli zniszczyć Rosję, i tych, którzy uznawali samodzierżawie za przeżytek, ale chcieli Rosję uratować.

W 1904 roku na uniwersytecie powstała komórka tajnej organizacji Sojuz Oswobożdienija, utworzona przez stronników wydawanego w Niemczech przez zwolenników Struwego czasopisma „Oswobożdienije”. W organizacji działało wielu przedstawicieli liberalnej i socjalistycznej inteligencji. Kierieńskiemu powierzono zadania techniczne – kolportaż „Oswobożdienija”, łączność między członkami konspiracji, zbieranie informacji. Aleksandr z całą mocą oddawał się nowej pasji. Sceptycyzm wpojony przez wychowanie ustąpił miejsca walce. Zatrważające wieści z Dalekiego Wschodu, gdzie armia rosyjska ponosiła klęskę za klęską, przygnębiały wszystkich. Niepokojące sygnały docierały z różnych miejsc ogromnego imperium. Fala żądań reformy systemu, ustanowienia konstytucji przelewała się przez cały kraj. Na Kaukazie buntowała się ludność muzułmańska, w Kijowie, Odessie i Połtawie nacjonałiści wygrażali Żydom za ich udział w ruchu terrorystycznym. Minister Wiaczesław Plehwe swoimi reformami cofnął Rosję do mrocznych czasów biurokratycznego absolutyzmu. „Zrozumiałem to wszystko – pisał Aleksandr – i doszedłem do wniosku, że z winy najwyższej władzy Rosję czekają wielka próba i nieszczęście”.

Aleksandr stał się orędownikiem Rosji rewolucyjnej, sam formalnie do żadnej organizacji legalnej czy nielegalnej nie należąc. Choć najbliżsi mu ideowo eserowcy toczyli spory z innymi ugrupowaniami, to jednak żadna z tych kontrowersji nie była tak poważna, żeby zagrozić samej istocie walki ze znienawidzonym reżimem. Wszystko wokół Aleksandra zmieniało się radykalnie. Kończył studia. Młodzieńczy romans trwał nadal, aż w końcu doszło

do zaręczyn w majątku ziemskim Baranowskich we wsi Kainki w guberni kazańskiej. Padały słowa o miłości. Będą mogli razem pracować, może nawet umrzeć dla przyszłej Rosji. Nadeszła chwila rozkwitu ich miłości i nadziei. Rodzice udzielili swego błogosławieństwa. Cerkiew połączyła węzłem małżeńskim Aleksandrę i Aleksandra, który stał się początkiem linii Aleksandrowiczów Kierienskich. Ola (Aleksandra) obdarzyła Saszę (Aleksandra) dwoma synami: Olegiem (1905) i Glebem (1907). Dla młodej kobiety mąż i dzieci byli wszystkim. Na synach budowała przyszłość.

Po powrocie do Petersburga młodzi małżonkowie spędzali czas w eleganckim mieszkaniu, zawarli dużo znajomości w średnich i wyższych sferach towarzyskich. Składali wizyty i sami przyjmowali gości, urządzali wieczorki muzyczno-poetyckie. Takie życie „próżniacze” nie było dla Aleksandra. Nie usłuchał rad ojca, żeby wstąpił na służbę państwową. Nie po to wyszedł ze „szkoły Petrażyckiego”, aby w czasie, kiedy dookoła niego wszystko się chwiało, marnować życie w urzędniczych gabinetach. Monotonna praca urzędnicza go przerażała. Nie nałożył sobie kajdan. Ze względu na właściwości swego charakteru i przekonania nie widział siebie w roli biurokraty. Pociągała go praca dla ludzi, obrona krzywdzonych, skazywanych niesprawiedliwymi wyrokami. Marzył o własnym gabinecie adwokackim – najbardziej znanym w Petersburgu, a troskliwa Aleksandra Lwowna gotowa była mu pomóc. Rozpoczął się dla Kierienskiego nowy okres życia i walki o ideały, które poznał na uniwersytecie. Pięć lat w Alma Mater okazały się przydatne pod każdym względem. Krok po kroku realizował plan, którego każdy szczegół dokładnie przedtem rozważył.

# Pomocnik adwokata

Na początku XX wieku Petersburg przeżywał „polityczną wiosnę”. Wyznaczenie byłego generał-gubernatora Wilna księcia Piotra Swiatopełka-Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych (1904) Kierieński przyjął entuzjastycznie. Uważał go za jednego z najrozsądniejszych ludzi w Rosji. Aleksandra Fiodorowicza ujęła wysoka kultura osobista księcia, jego „lewicowe” poglądy, a nade wszystko nadzieja na liberalne reformy.

Szły nowe czasy. Aleksandr nie wyobrażał sobie, że mógłby wyrzec się polityki, nawet gdyby znalazł atrakcyjną pracę w wyuczonym zawodzie. Demon polityki opanował go całkowicie. Nauczył się przemawiać do większego audytorium, wzrosła w nim pewność siebie i odwaga podejmowania śmiałych prób. Jeśli mu się uda, to wielka przyszłość przed nim, a jeśli się nie uda, to będzie jednym z tych, którym nie wszystko się udawało.

Z rekomendacji jednego z profesorów uniwersytetu został członkiem Domu Ludowego – organizacji kulturalnej i oświatowej niosącej pomoc warstwom najbardziej upośledzonym. Dał się poznać jako nieobojętny na los drugiego człowieka, wrażliwy i dobry organizator. W Rosji część obozu rewolucyjnego już dawno odwróciła się od starego mistrza – Aleksandra Hercena. Czekano na nowych wodzów. Czekał Kierieński, jeszcze nie wiedząc, że wkrótce sam zostanie wodzem. Tymczasem chciał poznać życie petersburskiej biedoty, proletariatu fabrycznego. Poznać ten świat – to poznać prawdę o Rosji.

Właścicielka i organizatorka Domu Ludowego, znana z działalności społecznej „czerwona hrabina” – hrabina Sofija (Zofia) Panina, powierzyła młodemu prawnikowi funkcję konsultanta. Przez Dom przewijały się setki osób – przychodzono po poradę

prawniczą i pomoc materialną. Wspomagano osoby indywidualne i instytucje, teatry, szkoły, organizacje społeczne. Dla Kierienskiego było to nowe doświadczenie życiowe i zawodowe. Zetknął się ze sprawami, które dawały szerszy pogląd na kwestie społeczne i polityczne. Zgromadził wokół siebie grono młodych prawników, z którymi potem, na różnych etapach kariery, ściśle współpracował.

Praca w Domu Ludowym dała Kierienskiemu pewien rozgłos. Jeszcze nie wszyscy go znali, ale Panina nie omieszkła się nim pochwalić, podkreślając jego przymioty. Zadziwiał pilnością i bystrością swoich spostrzeżeń. Z drugiej jednak strony praca w Domu nie satysfakcjonowała materialnie. Zdawał sobie sprawę, że tylko przy stałych zarobkach będzie mógł utrzymać rodzinę i realizować ambitne plany.

Po skończonych studiach nie chciał być na utrzymaniu swoich rodziców i rodziców żony. Postanowił zająć się praktyką adwokacką. Nie potrzeba na to egzaminów, lecz jedynie formalnego zezwolenia. W ciągu paru ostatnich lat nauczył się daleko więcej niż umiał niejeden prawnik. Uniwersytet dał mu solidne podstawy teoretyczne, ale dopiero praktyka niosła prawdziwe doświadczenie. Nowe plany życiowe miały go wyprowadzić na szerszy świat.

W gruncie rzeczy dwudziestotrzyletniemu prawnikowi nie brakło niczego prócz ulubionej pracy i pieniędzy. Mając przygotowany zawczasu plan, udał się do stołecznego Kolegium adwokackiego z nadzieją na otrzymanie stanowiska obrońcy w procesach politycznych. Była do tego niezbędna rekomendacja trzech osób dobrze znających kandydata i gwarantujących jego kompetencje zawodowe i moralne. Kierieski zaproponował członka Rady Państwa, byłego prokuratora Taszkientu, bardzo cenionego w środowisku prawniczym Anatolija Koni. Kandydat popełnił jednak błąd, proponując wybitnego, ale już starego (68 lat) prawnika, co się nie spodobało młodym członkom Kolegium, krytykujących dawny aparat biurokratyczny. Większość członków Kolegium opowiedziała się za odrzuceniem kandydatury

Kierińskiego. Był to cios wymierzony nie tyle w niego, ile w jego protektorów.

Porażka dotknęła Aleksandra boleśnie. Po usilnych namowach przyjaciół zgodził się na ponowne wystawienie swej kandydatury. Tym razem szukał poparcia u młodych adwokatów. Trochę to trwało. Adeptowi prawa ciążył ten nieokreślony stan. W końcu udało mu się pozyskać nowych protektorów, również przyjaciół żony. Młodzi adwokaci skłaniali się ku najnowszym zdobyczom myśli prawniczej, stąd brała się krytyka „starej gwardii”, o której wszyscy wiedzieli, że wielu z nich przez przypadek doszło do zawodu lub przez zręczne przystosowanie się do oczekiwań domu panującego. Mając wsparcie młodych, nie tracił nadziei na pomyślne zakończenie sprawy. Pomijając już kwestię zarobku, którego gwarancją było Kolegium, Aleksandr chciał bronić więźniów politycznych, pojmując swoją powinność jako walkę z niesprawiedliwością, z góry zakładając, że w sądzie nie będzie popierać rządu ani też go drażnić, że zawsze będzie się trzymać ducha i litery prawa. Już teraz był tym, kim pozostanie przez całe życie – przeciwnikiem wszystkiego, co uciskało człowieka. Przy takiej deklaracji nawet najbardziej sceptyczni członkowie Kolegium uznali Kierińskiego za godnego do przyjęcia do adwokackiej korporacji.

Z chwilą kiedy zapadła decyzja Kolegium, znikła obawa przed koniecznością życiową, jaką niewątpliwie byłaby droga wyznaczona mu przez ojca. Widmo kariery urzędniczej oddaliło się bezpowrotnie. Wszystko to napępiało go świeżą nadzieją.

Otrzymał stanowisko pomocnika adwokata. Pracy oddał się całkowicie, zainteresowania polityczne ustąpiły prawniczym. I znów jak we wszystkich ważnych zagadnieniach pierwszy wewnętrzny głos należał do Kierińskiego-polityka, a nie do Kierińskiego-jurysty. Gen polityczny tkwił głęboko w jego duszy. Nie mógł pozostać obojętnym wobec wstrząsających wydarzeń, o których dowiadywał się z gazet i rozmów prywatnych.



Funkcja pomocnika polegała na udzielaniu porad prawnych ludziom biednym, robotnikom, bezrobotnym, bezdomnym czy tak zwanym ludziom bez określonego zajęcia, którzy zawsze byli pierwsi na wszystkich barykadach i pierwsi stawali przed wymiarem sprawiedliwości.

Forma bezpłatnych konsultacji była dosyć rozpowszechniona w największych miastach, pozwalała poznać życie prostych ludzi, o których gazety nie pisały, o których w salonach nie rozmawiano. Aleksandr przemierzał najdalsze dzielnice Petersburga. Bez polecenia, jedynie z wewnętrznej potrzeby niósł pomoc prawną. Praca ta dawała mu podwaliny pewnych najszlachetniejszych pojęć o sprawiedliwości, winie i karze, dowiadywał się o prawdziwych motywach buntu przeciwko państwu. Praca pomocnika (konsultanta) miała w sobie silny pierwiastek chrześcijańskiego miłosierdzia. Wszystko, co widział w dzielnicach biedoty, czyniło na nim wielkie wrażenie, utwierdzało w przekonaniu, że ludzie wyrzuceni na margines uprawiają się do mechanicznej potrzeby gwałtu, że rośnie siła, która w przyszłości może zadecydować o losach imperium. Uznał za istotną potrzebę zreformowanie stosunku człowieka do człowieka, że należy się zabrać do dzieła zarówno na drodze prawnej, jak i politycznej.

Wiedział, że jest obserwowany przez kolegów i agentów tajnej policji. Był ostrożny, liczył się z każdym słowem, chociaż w duchu gardził rzeczywistością, która wymuszała na nim taką postawę. Był zbyt utalentowanym prawnikiem, z widokami na przyszłość, aby zmarnować szansę, jaką dawała praca w Kolegium, życie i kariera dopiero przed nim. Na pierwszą samodzielną mowę obrończą, być może w wielkim procesie politycznym, musiał jeszcze trochę poczekać. Nie przewidział jednej tylko rzeczy, że życie wkrótce zgotuje mu smutną niespodziankę.

# Rewolucyjny romantyzm

Podczas gdy Kierieński spędzał czas w Domu Ludowym i Kolegium, jego pierwsza partia polityczna Sojuz Oswobodźdienia prowadziła szeroką kampanię polityczną w formie bankietów. W największych miastach organizowano bankiety z okazji 40. rocznicy reformy prawa przez Aleksandra II. Bankiety stały się znakomitą okazją kamuflującą pracę polityczną. Pod pretekstem niewinnej zabawy trwała walka o ograniczenie samodzierżawia, może i jego upadek. Kierieński odpowiadał za stronę organizacyjną kampanii bankietowej.

Wysuwane postulaty polityczne drażniły kierownictwo państwa. Wyjątek stanowił Swiatopełk-Mirski. W trakcie nieuznawanego przez władze zjazdu ziemstw na jego tajnym posiedzeniu przyjęto skierowaną do cara rezolucję nawołującą do nadania Rosji konstytucji. Walka o konstytucję była walką o zmianę ustroju. Kierieński nie wdawał się w zawiłości formalnoprawne i religijne podstaw nieograniczonej władzy monarchy, bo tego nie rozumieli nawet najwybitniejsi prawnicy. Stał na stanowisku niezbędności zamiany samowładztwa na ustrój konstytucyjny. „Konstytucji pragnie cały naród” – nie wiedział, kiedy to się stanie, ale miał popularne hasło. Owo pragnienie konstytucji różnie rozumiano. Dla jednych miało być pierwszym krokiem do obalenia monarchii, dla innych przekształceniem jej w monarchię konstytucyjną, która przy pomocy Dumy opanowałaby rodzący się żywioł rewolucyjny. Ten nurt reprezentowała Partia Konstytucyjnych Demokratów (kadetów), z którą utożsamiała się część liberalnej inteligencji i ziemiaństwa. Z kadetami związała się Panina. Milionowe masy niepiśmiennych chłopów, półanalfabetów robotników nie rozumiały słowa „konstytucja” i jej nie oczekiwali.

Kierieski nie tracił nadziei na zmiany, które choćby w niewielkim zakresie urealniłyby pojęcie sprawiedliwości, wolności i równości. Nie zawiódł się. W grudniu 1904 roku Mikołaj II opublikował ukaz ogłaszający wiele reform, w tym wolność słowa, druku, reformę prawa. Synod zapowiedział pełną autonomię Cerkwi i wybór patriarchy. Wszystko szło w dobrym kierunku, zapowiadało konstytucję w przyszłości. Tej sprawie chciał się poświęcić początkujący prawnik – Aleksandr Kierieski. Ambicja nie pozwalała mu ograniczać się tylko do porad w Domu Ludowym. Chciał się przyczynić, mimo niewielkiego jeszcze doświadczenia, do konstruktywnego rozwiązania wielkiej sprawy reform.

Tymczasem sytuacja polityczna przybrała nieoczekiwany obrót. Pograżyło to Aleksandra w przygnębieniu, gdyż widział, jak szybko rozwiewają się marzenia. Wielkim wstrząsem była petersburska prowokacja popa Gieorgija Gapon, który w styczniu 1905 roku wyprowadził na ulice robotników z Zakładów Putiłowskich, prosto pod kule policji. Zginęło wówczas 75 osób, 200 raniono. Wcześniej na szosie peterhowskiej zabito 40 manifestantów. W Rosji i Europie puszczono wodze fantazji o liczbie ofiar – kilka tysięcy zabitych. Wypadki „krwawej niedzieli” (9/22 stycznia) były dla Kierieskiego nowym doświadczeniem politycznym. Wiedział o przygotowywanej demonstracji i starał się powstrzymać Gapon. Przeczytawszy petycję, która miała być wręczona carowi, ze smutkiem powiedział: „Modlicie się do cara, za którego jesteście gotowi umrzeć. Petycja pozostaje w sprzeczności z rewolucją. Jeżeli nie jesteście niewolnikami, to tonacja petycji nie powinna być spolegliwa. Car nie pójdzie na żadne polityczne ustępstwa. Błagacie go o zmiany w monarchii. Nie zrezygnuje z niezbywalnych, jak on je rozumie, nadanych mu przez Boga praw”.

Trafnie przewidział tragedię i mimo nalegań nie poszedł pod Pałac Zimowy. Nie był to akt tchórzostwa, lecz rozsądku. Ciągłe miał nadzieję, że car przeprowadzi reformy, które uspokoją nastroje. W następnych miesiącach, kiedy niepokoje ogarnęły największe

miasta, kiedy doszło do krwawych starć, stało się jasne, że petersburska prowokacja miała być zaczynem wojny domowej. Kierieński oburzał się na swojego krajana z Symbirsk – Lenina, który z zagranicy nawoływał do rewolucji.

Petersburski bunt został szybko stłumiony, a Gapon zdemaskowany jako policyjny prowokator. Ludzie, których poprowadził w procesji do cara, zgolili mnichowi brodę, ubrali w cywilne ubranie i wywieźli z miasta. Nie zaprzestał jednak agitacji, przeklinając monarchię i cara. Został zamordowany przez żydowskiego terrorystę w leśnej dacz (1906). Powieszono go na żelaznym haku. Podobnych skrytobójczych mordów i zamachów na funkcjonariuszy państwowych było coraz więcej.

Srogość, z jaką władze carskie zdławiły petersburskie wystąpienia i rozruchy w innych miastach, nie położyła kresu buntowniczym nastrojom w kraju. Ich zasięg zaskoczył Kierieńskiego. Widząc petersburski bezładny tłum i ciała zabitych, nie mógł milczeć. W wydarzeniach „krwawej niedzieli” dostrzegał głębsze przyczyny: „Doprowadziły one do przewrotu w myśleniu mas robotniczych, na które do tego czasu propaganda oddziaływała dosyć słabo. [...] Rozerwały się duchowe więzy, które łączyły cara z prostymi robotnikami. Wydarzenia »krwawej niedzieli« wylały wodę na młyn »lewych« propagandzistów. Niektórzy uważają, że przyczyną rewolucji była wojna z Japonią i poniesiona przez Rosję klęska. Ona tylko ją zmieniła i zniekształciła jej rozwój. Przyczyny były związane z wydarzeniami w Rosji po 1901 roku, które widziałem na własne oczy”.

Wydane przez cara trzy ukazy (luty 1905 roku), wzywające „prawdziwych Rosjan” do konsolidacji wokół tronu i zapowiadające ważne reformy, wywołały u Kierieńskiego emocjonalną reakcję – spełniły się jego marzenia: będą zmiany. Rozczarowanie przyszło szybko. Tylko ukaz skierowany do „prawdziwych Rosjan” przybrał realne kształty. Zaczęły powstawać monarchistyczne organizacje przez przeciwników politycznych nazywane czarnosecinnymi.

Uprawiane przez nich pogromy ludności żydowskiej, odbywające się za cichym przyzwoleniem władz, bardzo niepokoiły Kierieskiego. Im więcej było przemocy państwa, tym więcej ludzi wstępowało pod sztandary jego przeciwników.

Kierieski nie stał bezczynnie i nie czekał, co dalej nastąpi, bo wieści napływające z różnych zakątków imperium niepokoiły go coraz bardziej. Wraz z grupą przyjaciół organizował pomoc dla ofiar tragedii petersburskiej. Odwiedzał rodziny robotnicze w proletariackich dzielnicach i zetknął się tam z problemami, które cynicznie wykorzystał Gapon. Ogrom biedy i nieszczęścia, łązy matek i żon zabitych – wszystko to przytłaczało. Kobiety rozpaczały naprawdę: „Nasi mężowie poszli pod Pałac Zimowy z samymi dobrymi zamiarami. Wszystko, czego oni chcieli, to wręczyć carowi petycję, a poczęstowano ich kulami”.

Po powrocie do domu, gdy ochłonął z wrażenia, napisał petycję do oficerów gwardii cesarskiej: „W tym czasie, kiedy armia walczy za Rosję, oni na oczach całej Europy rozstrzelali bezbronnych robotników, przynosząc uszczerbek prestiżowi swojej ojczyzny”. Już te pierwsze, krótkie teksty agitacyjne zdradzały niewątpliwy talent i świadczyły o tym, że autor zapowiada się jako zdolny publicysta, który czeka tylko na dogodną chwilę, kiedy jego gwiazda rozbłyśnie w całej okazałości.

Cel Kierieskiego był jasny: pragnął zasłużyć na miano „obrońcy ludu”, krytyka „zdemoralizowanej” kadry oficerskiej. Działał bardzo emocjonalnie, nie wszystko jeszcze rozumiał ze świata polityki realnej, dając się porywać szczerzej, ale naiwnej grze wyobraźni. Ciągłe wierzył w „niezbitą prawdę” – car zreformuje Rosję, demokratyczne imperium będzie wzorem dla świata. Sam sytuował się w tej części społeczeństwa, która nalegała na reformę, żeby uchronić kraj przed katastrofą i zachować własny stan posiadania. Naciski były niezbyt silne, gdyż reżim carski jeszcze nie wyczerpał swoich możliwości i było go stać na podejmowanie kroków reformatorskich. W 1905 roku nie było w Rosji ani jednej warstwy

społecznej, która wzięłaby na siebie odpowiedzialność za – jak to enigmatycznie nazywano – „nowe życie” po ewentualnym obaleniu monarchii. Jedynie car pozostawał ostoją imperium. Proces kruszenia monarchii dopiero się rozpoczynał. Tylko nieliczna, z góry skazana na przegraną frakcja bolszewików partii socjaldemokratycznej parła do rewolucji „już i teraz”. Na swoim zagranicznym zjeździe latem 1905 roku przyjęli oni radykalną rezolucję: „Nadszedł moment do nieodzownego powstania zbrojnego”. Zalecono krajowym strukturom partii: „Objaśnić proletariatu na drodze propagandy i agitacji nie tylko polityczne znaczenie, ale i praktyczne – organizacyjną stronę nadchodzącego zbrojnego powstania. Rozpowszechniać wśród klasy robotniczej konkretne informacje o nieuchronności rewolucji i konieczności utworzenia rządu rewolucyjnego w odpowiedniej chwili”.

Mimo prób naruszania porządku publicznego do zbrojnego powstania nie doszło. Postępowanie bolszewików spotkało się z ujemną oceną Kierieńskiego. Zdawał sobie on bowiem sprawę, że carat nadal dysponuje potężną armią, policją, że nie zawaha się utopić we krwi każdego buntu. Ogarnął Aleksandra niepokój, nie bez racji, gdyż plany bolszewickiej rewolucji nie usposabiały do optymizmu, wszak wraz ze znienawidzonym carem miała zniknąć stara Rosja. Od „niecierpliwych” odstręczał Kierieńskiego ich burzycielski program. Nie bez powodu objaśniał karykaturę zamieszczoną przez bolszewickiego grafika w jednym z czasopism. Rysunek przedstawiał orgię kotów nad trupem myszy, której przyglądali się z radością wodzowie socjaldemokracji, ukazani pod postacią małych zaniedbanych zwierzątek baraszkujących pod ziemią. Kierieński wyśmiewał takie małe grupki polityczne, którym się wydawało, że „ostatnia godzina” będzie należeć do nich. W swoim dzienniku zanotował: „Teraz, całkowicie się uwolniłem od młodzieńczego romantyzmu, zrozumiałem, że w Rosji nigdy nie będzie autentycznej demokracji, dopóki jej naród nie uczyni kroku w imię osiągnięcia wspólnych celów. Utwierdziłem się

w przekonaniu, że oddam wszystkie swoje siły sprawie solidarności wszystkich partii demokratycznych Rosji”.

We wrześniu 1905 roku prawie cały kraj ogarnął strajk powszechny. Stanęły koleje, przerwały pracę urzędy, sądy, szkoły. Nawet centralny ośrodek władzy został pozbawiony łączności telegraficznej. Ministrowie porozumiewali się z carem przy pomocy specjalnych kurierów. Na redzie portu w Peterhofie stały dwa okręty, które miały wywieźć do Anglii rodzinę carską, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo.

Dramatyczna sytuacja przynaglała Mikołaja II do działań, które miały uspokoić nastroje. Premier Siergiej Witte rzucił hasło: wolność winna stać się linią postępowania cara i władzy państwowej. „Idea swobód obywatelskich zatriumfuje, jeśli – nie na drodze reform, to na drodze rewolucji” – przekonywał monarchę. Polityka Wittego przyniosła lepsze rezultaty. Car wybrał drogę umiarkowanych reform.

W nocy 16 października 1905 roku odezwał się dzwonek w mieszkaniu Kierienskich. Gospodarz spodziewał się najgorszego – policji i aresztowania. Okazało się jednak, że przybył przyjaciel Aleksandra, przynosząc radosną wieść, gazetę „Prawitielstwiennyj Wiestnik” z wydrukowanym Manifestem cara, który miał zostać opublikowany oficjalnie dnia następnego. Aleksandr nie potrafił ukryć emocji, bo oto odbędą się wybory do Dumy, zostanie wprowadzony nowy porządek (nie było słowa: konstytucja), który miał być „systemem konstytucyjnym” (pseudokonstytucjonalizmem) i nadaniem społeczeństwu „niewzruszonych podstaw wolności obywatelskich”, a żadne normy prawne nie mogły być wcielone w życie bez aprobaty Dumy.

Dla Kierienskiego nowa sytuacja oznaczała nowe życie polityczne. Była to chwila odpowiednia dla takich ludzi jak on. Nie zamierzał zamykać się w kancelarii adwokackiej. Sukcesy adwokackie na sali sądowej nie dawały takiej satysfakcji jak praca polityczna. Tylko tutaj ambicja mogła być zaspokojona. Radość z Manifestu

17 Października trwała krótko. Nadzieje wolnościowe prysły jak bańka mydlana, gdy dowiedział się, że car przyjął odznakę czarnosecinnego związku i werbalnie wsparł jego działania. Dla Kierieskiego była to szokująca wiadomość, podważała wiarygodność Manifestu. Emocje przesłoniły istotę Manifestu, który rzeczywiście wprowadzał Rosję na drogę zmian i stał się punktem zwrotnym w ostatniej dekadzie istnienia monarchii. Dla Aleksandra był krokiem wstecz, czego miało dowodzić spotkanie cara z czarnosecinną organizacją. Zawsze reagował gwałtownie na każdy przejaw antysemityzmu. Manifestacje uliczne nazajutrz po ogłoszeniu Manifestu nastrajały Aleksandra pesymistycznie. Widząc transparenty z hasłem „Niech żyje anarchia” i czarne flagi, pobiegł do domu, aby zatelefonować do przyjaciół z zapytaniem, kto organizował manifestacje. Anarchiści nie byli jedynymi, którzy wyprowadzali ludzi na ulice. Pod hasłami walki z samodzierżawiem występował także Sojuz Oswobożdienia, którego liderzy wykrzykiwali: „Nic się nie zmieniło. Walka trwa nadal”. W obronie polityki cara wychodzili na ulice monarchiści i „organizacje patriotyczne”.

Kierieski nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. We wprowadzonej przez Manifest wolności słowa dostrzegł nową szansę dla siebie. Podjął współpracę z socjalistycznym „Buriewiestnikiem” wydawanym przez Organizację Zbrojnego Powstania. Mimo bojowej nazwy grupa nie nawoływała do zbrojnego przewrotu. Nowy autor marzył o rewolucji demokratycznej, o czymś, co byłoby rewolucją bez rewolucji. Pragnął konstytucji i szerokiego marginesu swobód obywatelskich. Teksty podpisywał pseudonimem. Było w nich coraz więcej akcentów antymonarchistycznych, świadczących o radykalizowaniu się poglądów autora, które zbliżały go do socjalistów-rewolucjonistów (eserowców) odpowiedzialnych za akcje terrorystyczne i napady na banki. Odrzucał jednak ich metodę terroru indywidualnego: „System terroru państwowego i akty



indywidualnego terroryzmu pozbawiają życia człowieka. I na tym się ich działalność kończy. Jeżeli chodzi o istotę sprawy, to ona jest zupełnie gdzie indziej”.

„Buriewiestnik” stał się pierwszą ofiarą represji. Kilka numerów policja skonfiskowała, do redakcji wprowadzono tajnego agenta. Częstym, nieproszonym gościem był prowokator Azef. Do redakcji przybywali emisariusze z zagranicy, ludzie, którzy zajmowali się robotą terrorystyczną i mający na sumieniu niejedną ofiarę. Kierieński spotykał się z nimi w kawiarniach, restauracjach, nigdy jednak we własnym mieszkaniu, nie chcąc narażać żony. Argumentacja anarchistów-terrorystów widocznie przekonała Kierieńskiego, skoro zanotował: „Doszedłem do wniosku, iż terror indywidualny jest konieczny. I byłem absolutnie gotów wziąć na swoją duszę śmiertelny grzech i podjąć się zabójstwa tego, kto uzurpował sobie władzę najwyższą, prowadził kraj do katastrofy”. Jego chwilowym bohaterem stał się zabójca Plehwego. Na procesie próbował uzasadnić słuszność swej decyzji: „Tak, my podnieśliśmy miecz, ale nie byliśmy pierwsi. Zdobyliśmy się na to po długich mękach i walce duchowej. Tak, jestem winnym przed Bogiem. Jestem spokojny. Jego sąd — to nie wasz sąd. Czy mogłem postąpić inaczej, jeśli Nauczyciel powiedział: »Weź krzyż swój i podążaj za Mną«. Nie mogłem odstąpić od dźwigania swego krzyża”.

Kierieński przeżywał smętne chwile. Dręczyły go myśli o terrorze. Jediną pociechę znajdował w religii, bo jeszcze z Cerkwią nie zerwał. Radykalizm rewolucyjno-terrorystyczny uzasadniał religijnie, ale w głębi duszy uważał za co najmniej lekkomyślną tę politykę, która zniszczyła nie tylko jego spokój sumienia, ale cały dotychczasowy jego świat. Tylko u żony znajdował większą czułość i oddanie niż kiedykolwiek.

Pierwsze większe doświadczenia polityczne, mimo niepewności i lęku, dawały pewną nadzieję. U człowieka wychowanego w duchu humanizmu było dużo idealistycznej wiary w braterską solidarność ludzką, wspólnotę interesów dominującą nad egoizmem jednostek

i partii. Na scenie rosyjskiej pojawiły się nowe siły, które politycznie zdominowały ją zupełnie. Rok 1905 wskazał Kierieskiemu drogę. I poszedł nią rzeczywiście.

# Więzienie

W Rosji toczyła się bitwa o Rosję. Na polu bitwy padł „Buriewiestnik”. W grudniowym numerze (1905) Kierieński opublikował artykuł, w którym wołał o konstytucję, przestrzegał przed machinacjami dworu carskiego, któremu naród odpowiadał barykadami. Zarówno w treści artykułu, jak i w stylu zachował ostry język walki, bez fałszywej skromności starając się sprostać najlepszym publicystom. W tekście zawarł postawę człowieka pozostającego pod wpływem radykalizmu. Był to jednak inny radykalizm niż jego przyjaciół anarchistów. Nienawidził atmosfery społecznej i politycznej panującej w Rosji, ubolewał nad tą częścią inteligencji, która poddawała się bezwolnie despotyzmowi. Wszystko to było wstrętne dla jego młodzieńczej natury. Dał temu wyraz w artykule. Władze skonfiskowały numer i zamknęły redakcję.

Wiadomość o konfiskacie Aleksandr przyjął bez większego niepokoju. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a on chciał odpocząć od pracy dziennikarskiej i spędzić czas w otoczeniu rodziny, ale ta radość nie była mu dana. W nocy z 11 na 12 grudnia do jego mieszkania wkroczyła policja. Gospodarzowi pokazano nakaz aresztowania i przeszukania pomieszczenia. Znalezione materiały Organizacji Woorużennogo Wostanija, które – czego się obawiał – posłużą za pretekst do oskarżenia go o działalność antypaństwową. Sam przebieg zatrzymania przebiegał spokojnie, nie wchodziło do pokoju, w którym spał ośmiomiesięczny Oleg. Aleksandra Lwowna częstowała żandarmów herbatą. Rotmistrz pokazał zdjęcie młodej dziewczyny, prosząc o identyfikację. Nikogo nie rozpoznano. Kim była tajemnicza poszukiwana? Czy była to więzienna fotografia Hesi Helfman – domniemanej matki

Aleksandra, czy ktoś z grupy rewolucjonistów. Może chciano uknuć jakąś intrygę o pochodzeniu Kierienskiego lub przypisać mu ukrywanie terrorystów, może chciano go skompromitować w inny sposób i skłócić z organizacją.

Na ulicy czekała karetka więzienna. Świtało już, jak aresztowanego przywieziono do więzienia nazywanego Kriestom (Krzyżem), ze względu na jego czterokątną konstrukcję w kształcie krzyża. Dopiero po trzech godzinach oczekiwania aresztowanemu wyznaczono celę. Starannie ją obejrzał, nie wiedząc, ile spędzi tam lat. Przez małe okienko w drzwiach strażnik kontrolował więźnia, a on przez okratowane okno celi widział Newę. Od współwięźnia dowiedział się, że w Krzyżu nie ma przestępców kryminalnych, tylko sami polityczni. Pewnego razu, powróciwszy do celi, zastał tam małą karteczkę z całym szeregiem liter i liczb. Był to kod więzienny ułatwiający kontakt między celami. Wystarczyło przy pomocy kodu stukać w ścianę, aby się porozumieć z innym więźniem.

Krzyż nie należał do surowych więzień, w odróżnieniu od twierdzy Pietropawłowskiej uchodzącej za najcięższe więzienie w całej Europie.

Tam ginęły najlepsze siły Rosji opozycyjnej. W Krzyżu największą udręką była samotność, oderwanie od rodziny i oczekiwanie na wyrok. Zgodnie z prawem aresztowanego nie wolno było trzymać w więzieniu bez przedstawienia mu przyczyn uwięzienia dłużej niż dwa tygodnie. Tygodnie mijały i żadnych przesłuchań nie było, żadnych zarzutów nie postawiono, nie pytano o kontakty, nie żądano ujawnienia struktur podziemnych. Może chodziło o odizolowanie aresztanta od kół wywrotowych, może o uniemożliwienie mu uprawiania publicystyki politycznej, może chciano go pognębić psychologicznie?

Więźniowie byli pozbawieni prawa korespondencji z rodzinami, ale mogli pisać listy do naczelnika więzienia lub do pomocnika prokuratora petersburskiego sądu okręgowego. Kierienski napisał do niego list, grożąc głodówką, jeżeli w ciągu pięciu dni nie zostaną

mu przedstawione zarzuty. Odpowiedzi nie otrzymał. Rozpoczął głodówkę. Pił tylko wodę. Po kilku dniach wycieńczenia organizmu zaczął doznawać halucynacji. Z celi wyprowadzono go na przesłuchanie do prokuratora. Był tak osłabiony, że z trudem poruszał nogami. W gabinecie naczelnika więzienia oczekiwał wyższy rangą policjant i pomocnik prokuratora, który, powołując się na odpowiednie paragrafy Kodeksu karnego, postawił mu zarzut przynależności do tajnej organizacji i przygotowywania zbrojnego powstania w celu obalenia ustroju. Zmaltretowany fizycznie i psychicznie podpisał podsunięty mu akt oskarżenia. Po powrocie do celi zbadał go lekarz więzienny. Z jego pomocą stopniowo odzyskiwał siły. Uczynił polityczny wybór, czy go teraz żałował? Bezsilny opadł na pryczę. Czy nadal będzie mógł atakować piórem? Drogo zapłacił za dotychczasową działalność. Czy mógł wszystko wymazać i znów być łagodnym poddanym Jego Cesarskiej Wysokości? Może teraz dopiero zacznie się prawdziwa walka, chociaż w stanie krańcowego wyczerpania sam podpisał podsunięty mu surowy wyrok, jak na groźnego przestępcę stanu.

Dzięki „aniołom”, jak nazywano strażników sympatyzujących z więźniami, wieści o jego głodówce przedostały się na zewnątrz, dowiedziała się o niej także Aleksandra. W tym ciężkim okresie, kiedy samotność, udręka więzienia tłumiły w duszy każdy przebłysk nadziei, tylko Ola potrafiła przesłać mu poprzez „aniołów” słowa pociechy.

Za więziennymi kratami pulsował inny świat, nastąpiło nowe ożywienie polityczne. Nawet ludzie obojętni politycznie ulegli lekkiemu podnieceniu. Na mocy carskiego dekretu (11 grudnia 1905) ogłoszono wybory do Dumy Państwowej. Kierieski śledził chciwie bieg wydarzeń, o których dowiadywał się z dostępnych w więzieniu gazet i wieści przynoszonych przez „aniołów”. W połowie kwietnia ogłoszono wyniki wyborów. Zaskoczyły one wszystkich. Nie został wybrany ani jeden kandydat ugrupowań skrajnie prawicowych. Na 478 miejsc większość (179 mandatów) uzyskali kadeci, którzy

wystąpili z programem „przymusowego uwłaszczenia” wielkich właścicieli ziemskich. Spośród 200 deputowanych chłopskich 100, odwołując się do programu narodników i socjalistów-rewolucjonistów, utworzyło frakcję Trudowaja Grupa (Grupa Pracy), popularnie nazywaną trudownikami, która pretendowała do roli przedstawicielstwa interesów „klas pracujących”. Hasła ludowładztwa, szerokiej samorządności, swobód demokratycznych, współpracy z socjaldemokratami (18 mandatów w Dumie), nacjonalizacji ziemi, pokojowe metody walki o zmiany ustrojowe oraz poparcie ze strony inteligencji podobały się Kierieńskiemu. W Dumie widział załączek nowej Rosji, a w trudownikach przyszłą wielką siłę polityczną. Pierwszy rosyjski parlament nazwał „Dumą ludowego gniewu”.

Na fali kampanii wyborczej w samej Dumie rozbłysło wiele nowych gwiazd politycznych: przemysłowiec Aleksander Guczkow (nie wybrany do Dumy), monarchista Michaił Rodzianko, gubernator Piotr Stołypin, prawnik Władimir Stankiewicz, książę Gieorgij Lwow, oktiabrista (zwolennik Manifestu 17 Października) Władimir Lwow i wielu innych, którzy w nadchodzących latach będą określać nowy ład, pojawiając się w życiu Kierieńskiego.

W celu przezwyciężenia „smuty” Duma zatwierdziła carski dekret o amnestii więźniów politycznych, jednak oficjalnie nie wprowadzono go w życie. Po cichu, bez rozgłosu wypuszczono na wolność 4 kwietnia 1906 roku „zatrzymanych, nieprzedstawiających niebezpieczeństwa dla korony” z wyrokami lub podobnie jak Kierieński oczekujących na sądowy wyrok. Kierieńskiemu zabroniono przebywania w Petersburgu, Moskwie i kilku wielkich miastach. Zagrożono mu ponownym aresztem, jeżeli natychmiast nie opuści stolicy. Nakazano mu wyjechać do rodziców w Taszkencie. Jeszcze przed wyjazdem poznał przyczynę aresztowania, którą był donos do policji informujący o częstych wizytach w domu Kierieńskich poszukiwanej terrorystki

z organizacji eserowców. Być może jej fotografię pokazywano domownikom podczas grudniowej rewizji.

Do Taszkientu Aleksandr przybył wraz z żoną i małym Olegiem. Poza rodzicami nikt nie witał „petersburskiego buntownika”, a on ani myślał o powrocie do surowego życia w prowincjonalnym mieście. Wiedział, że jest pod stałym nadzorem tajnej policji. Trzech agentów śledziło każdy jego krok. Tajna policja nie da mu wytchnienia przez wiele lat.

\*

Jakkolwiek odsunięty od centrum życia politycznego, to jednak nie zrezygnował z politycznej pasji, która pochłaniała go całkowicie. Poznawał coraz więcej szczegółów z pierwszej wielkiej ogólnorosyjskiej kampanii politycznej, jaką były wybory, interesował się kwestiami rozpatrywanymi przez Dumę, dostrzegał jej siłę i słabości. Przy całym uznaniu dla cara za powołanie Dumy wyrażał się krytycznie o jego charakterze i nie widział powodów do bezwzględnego wysługiwanego się monarchii. W końcu monarchia skazała go na więzienie i azjatyckie zesłanie. Analizując bieżącą sytuację polityczną, doszedł do wniosku, że do pojednania cara z narodem jest jeszcze daleka droga.

Pierwsza Duma nie przetrwała długo. Walka między frakcjami, jałowe dyskusje paraliżowały jej pracę. Niezadowolenie dworu carskiego wzrosło, gdy deputowani zaczęli rozpatrywać projekt nowej reformy rolnej i ustroju państwa. Premier rządu apelował do deputowanych, żeby zajęli się „praktycznymi prawami”, a nie zbędnym gadulstwem. Do Mikołaja słało alarmistyczne listy pisane przez znane osobistości, które nawoływały do rozwiązania Dumy. Jeżeli tak się nie stanie, Rosja upadnie – pisał książę Jewgienij Trubiecki – i car będzie pogrzebany pod jej gruzami.

Walka o przetrwanie Dumy rozgrywała się na kilku poziomach. Część elit nastrojonych promonarchistycznie wzywała cara, aby nie zrezygnował z „pokojowego odnowienia” Rosji. Inni twierdzili, że nie

ma już cienia nadziei na „uzdrowienie” Dumy, i wzywali do rozwiązania tej „żydowsko-kadeckiej” instytucji. Walka polityczna zbiegła się z książkowym wydaniem *Protokołów mędrców Syjonu*, które wywołało niesłychane emocje. Wśród kierowników politycznych i cerkiewnych podniosły się głosy, że interesy Rosji są zagrożone przez „jewrieizację”. Nie skończyło się na krytyce Dumy, lecz na jej unicestwieniu. Przetrwała zaledwie 72 dni. Wybrana na wiosnę 1907 roku Druga Duma, również „nadmiernie lewicowa” (przewagę mieli kadeci i socjaldemokraci), przetrwała 102 dni.

Dumę wprawdzie wybierano, rozwiązywano, chwalono, poniewierano, ale plany ustanowienia w Rosji parlamentaryzmu nie zostały pokrzyżowane. Dla Kierieskiego nie była to jakaś szczególnie dramatyczna sytuacja. Nie mówił: „Rosja umiera” – jak krzyczeli historycy. Uważał, że Manifest 17 Października i Duma wytworzyły nowy klimat polityczny, od którego nie ma odwrotu. Aż nadto dobrze widział, że na jego oczach rodzi się nowa, cywilizowana Rosja, a to że była to Rosja monarchistyczna, napawało raczej nadzieją niż z troskaniem. W trudnych chwilach, jakie Rosja przeżywała, potrzeba było ludzi rozumnych i odważnych. Kierieskiemu nie brakło tych cech, ale był odcięty od realnej polityki, nawet nie miał pracy. Bezczynność, do jakiej był zmuszony, dokuczała, ale nie pogrążała w zgorzknieniu czy wrogim stosunku do wszystkiego, co nie dało się kształtować jego ręką.

Obawiał się powrotu mrocznych czasów sprzed Manifestu 17 Października. To najbardziej niepokoiło Aleksandra Fiodorowicza. Docierały do niego wieści godne ubolewania. Przyjmując dowódcę z Władywostoku, który uskarżał się na nieporządki na Dalekim Wschodzie, Mikołaj, patrząc mu w oczy, wpadł w gniew: „Trzeba było strzelać, generale, strzelać, a nie gadać”. Większość generałów była mniej wyrozumiała dla „burzycieli porządku”. Żadnych ustępstw, żadnych narzekań, tylko strzelanie. Generałowie na zagrożonych terenach rządzą tam kulą i stryczkiem. Jeden z generałów dla postrachu wieszał ludzi na



lokomotywie swego pociągu. „Zrewoltowana Rosja” nazywała Mikołaja „potworem petersburskim”, sama dopuszczając się zbrodni. Pryśł mit „delikatnego”, „miękkiego”, „dobrego” cara.

Zamachy terrorystyczne, w których ginęli winni i niewinni, wielce trapiły Aleksandra zarówno tragizmem zaszłych wypadków, jak i niebezpieczeństwem odejścia cara z drogi reform i zastąpienie jej „nowymi reformatorami” – ludźmi, dla których celem była „Wielka Rosja”, myśląca tak jak „państwo rosyjskie” uwolnione od zgubnych wpływów rewolucjonistów, odszczepieńców, inorodcew. Tak myślała Rosja nacjonalistyczna, ale tak nie myślał „taszkiencki zesłaniec”. Tak jak on myśleli ludzie jego pokroju, chociaż nie wypowiadał się tak otwarcie jak przed aresztowaniem. Marzył o powrocie do Petersburga, bo tylko tam mógł obrócić całą energię ku pracy adwokackiej i politycznej.

Jeszcze przed aresztowaniem, będąc inicjatorem i organizatorem trudowików, odnowił współpracę z frakcją dumską. Ponieważ nie był deputowanym, nie mógł odbywać narad w siedzibie Dumy. Tajne spotkania przeniósł do własnego domu. Według jego oceny nastał moment ewolucyjnej zmiany ustroju państwowego. I w tym kierunku powinna pójść walka w Dumie pod przewodnictwem trudowików. On jako ich pozaparlamentarny przywódca program walki ujął w kilku hasłach: amnestia dla wszystkich więźniów politycznych i za przekonania religijne, wolność osobista, demokratyzacja ustroju od góry do dołu.

Temu planowi pozostał wierny. Na realizację postulatów musiał jeszcze czekać 10 lat. Tymczasem pierwszym celem był powrót do Petersburga. Był zbyt młody, zbyt przedsiębiorczy i przepełniony energią, aby to zmarnować na „zesłaniu”.

# Mistrz palestry

Epizod więzienny, zakończony tak niespodziewanie, kariery Aleksandra nie zwichnął. Ciągle miał nadzieję, że trafi mu się jakaś cywilna atrakcyjna posada, a może adwokatura? Przyrzekł sobie, że zapozna się z procesami politycznymi, będzie wyjeżdżał do odległych miejscowości, pozna faktyczne nastroje społeczne, udzieli pomocy potrzebującym.

Jakże często los postępuje z człowiekiem kapryśnie i niespodziewanie, przekonał się pod koniec 1906 roku. W październiku otrzymał nieoczekiwaną wiadomość od znanego petersburskiego adwokata, mienszewika, masona Mikołaja Sokołowa, który działał w tzw. Wielkiej Petersburskiej Grupie Sojuza Oswobodzenia. Grupa pośredniczyła między skłóconymi partiami socjalistycznymi, ale i ona wewnętrznie dzieliła się na błagorazumnych (rozsądnych) i bujnych (gwałtownych). „Rozsądni” organizowali adwokatów do obrony więźniów politycznych. Sokołow był mocno zaangażowany w działalność socjaldemokracji i dobierał obrońców o podobnych poglądach. Wyciągnął on rękę do Kierieskiego nie bezinteresownie. Grupa przygotowywała się do procesu w Kronsztadzie, gdzie miano sądzić zbuntowanych marynarzy z krążownika „Pamięć Azowa”. Wśród oskarżonych był przywódca lokalnej organizacji socjaldemokratycznej. W tym samym dniu (30 października) miał się odbyć w Rewlu (Tallin) proces chłopów, którzy rozgrabili majątki bogaczy. Kierieskiemu polecono zajęcie się „sprawą rewelską”. Mimo iż nigdy jeszcze nie bronił w żadnym procesie, zwłaszcza politycznym, podjął ryzyko. Sokołow zachęcał: „Otrzymałeś wielką szansę”. Przez całą noc jazdy pociągiem Aleksandr studiował Kodeks karny, opracowywał plan obrony, zwłaszcza pod kątem wykazania politycznego charakteru

procesu. Sprawy dokładnie nie znał. Wiedział tyle, ile napisały gazety. Podziwiał odwagę żołnierzy, którzy odmówili strzelania do tłumu. Nazwał ich „sztandarem czasów”. „Rosyjski żołnierz pokazał, że może on umierać nie tylko jako posłuszny niewolnik dowództwa, ale jako świadomy przyjaciel ludu” – pisano w socjaldemokratycznej proklamacji.

Pierwszą wizytę Kierieski złożył w sądzie okręgowym, wzbudzając niemałą konsternację. Przed obliczem starych, doświadczonych sędziów „szkoły petersburskiej” stanął dwudziestopięcioletni adwokat bez wyrobionego nazwiska i bez większego doświadczenia prawniczego. Ich nieufność rychło zastąpiło zdumienie. Wygłosił swoją pierwszą wielką mowę obrończą, w istocie – mowę polityczną i oskarżającą rosyjski wymiar sprawiedliwości, który nigdzie nie był tak skorumpowany jak w państwie carów, gdzie wyroki zależały od bieżącej polityki, a nawet od woli cara, bo to jego słowo, a nie Kodeks tworzyło prawo. „Co mogą uczynić roztrzęsieni nerwowo chłopci, którzy nie mają siły, aby unieść ciężką do udźwignięcia spuściznę epoki?” – pytał. I odpowiadał, że jedyną ich bronią jest bunt.

Swoją mową zadziwił wszystkich, nie tylko siłą głosu huczącego wśród ścian sali rozpraw, ale doborem słów, prostych i jasnych zwrotów, precyzją sformułowań prawniczych będących świadectwem dobrego przygotowania zawodowego, ambitnej wyobraźni, polotu odsłaniającego przekonania obrońcy. Wpadając w ton patetyczny, zatrzymywał się na prawdziwych przyczynach chłopskich wystąpień. Za to, że polala się krew, że zginęli ludzie, Kierieski nie winił oskarżonych, lecz system, który był odpowiedzialny za ich niedolę. Jego poczucie sprawiedliwości, jego platoński sposób myślenia, punkt po punkcie gromadził przesłanki dla ostatecznego wniosku – uniewinnienie.

Wrażenie było ogromne. Mówcę nagrodzono burzliwymi oklaskami. Przewodniczący sądu wezwał publiczność do zachowania spokoju i porządku, grożąc usunięciem z sali. Gdy

ogłoszono wyrok uniewinniający, znowu rozległy się oklaski i okrzyki. Publiczność otoczyła adwokata, podawano mu rękę z gratulacjami. „Dlaczego powiedzieliście nam, że nigdy przedtem nie prowadziliście procesów. Dlaczego nie przyjeżdżaliście do nas wcześniej?” – dziwił się przewodniczący składu sędziowskiego. Nie dowierzano, że był to pierwszy proces Aleksandra.

Zwrócił on na siebie uwagę prasy stołecznej, która opublikowała obszerne fragmenty mowy obrończej. Petersburscy adwokaci pozdrawiali nowego kolegę, którego debiut wywołał takie zainteresowanie. Nie obeszło się jednak bez zawiści. Wśród starszych adwokatów nie czuł się dobrze. Wyczuwał, że swoją obecnością bardzo ich irytuje. Talent i siła argumentacji młodego adwokata przekraczały granice wiedzy dostępnej dla absolwenta najlepszego nawet seminarium uniwersyteckiego.

W Rewlu narodził się Kierieski walczący. Wstąpił do grupy tzw. politycznych adwokatów broniących przeciwników reżimu. To, że wysunął się na czoło grupy, zdawało się rzeczą zgoła naturalną. Miał poczucie, że grupa jest tym, o czym marzył, aczkolwiek poza ludźmi z wymiaru sprawiedliwości w Petersburgu szerzej go nie znano. Że był to pierwszy stopień do wielkiej kariery, o tym wiedział tak dobrze zarówno on sam, jak i ci, którzy go wprowadzili do grupy.

Na adres Kierieskiego zewsząd płynęły prośby o obronę w procesach politycznych. Zaproszenia nadchodziły od zespołów adwokackich z największych miast, niosących bezpłatną pomoc robotnikom, chłopom, ludziom ubogim, których nie było stać na drogich adwokatów. Kierieskiemu bardzo odpowiadała współpraca z przedstawicielami młodego pokolenia jurystów. Mieli oni pełne ręce roboty, bo przybywało procesów politycznych, a oskarżeni mogli sobie wybrać obrońcę.

Na początku 1907 roku wybuchły niepokoje w guberniach nadbałtyckich. W Tukumsku (gubernia estońska) utworzono „Republikę Tukumską”. Organizatorów postawiono przed Trybunałem Wojennym w Rydze. Bronił Kierieski. Wdał się

w rozważania natury politycznej. Pod względem formalnym i sposobu wygłoszenia mowa była powtórzeniem sukcesu rewelskiego. Jednak z powodu licznych, nieprzebiegających w słowach dygresji o wyraźnej wymowie antyustrojowej wojskowi sędziowie potraktowali jego wystąpienie jako wezwanie do nowych buntów. Sąd wydał wyrok niekorzystny dla klientów Kierienskiego. Zapadło 15 wyroków śmierci przez powieszenie.

Przegrana w Rydze niekorzystnie odbiła się na jego życiu osobistym. Żona nie mogła zrozumieć jego postępowania. Pogorszyła się sytuacja materialna małżeństwa, ponieważ Aleksandr sam sobie opłacał podróże i pobyt w miejscach procesów. Konkurenci szeptali, że nie można wykluczyć, iż potajemnie otrzymywał ogromne sumy, które jakoby przekazywano mu z niejawnych kont. Być może chciano fałszywymi wieściami zmusić go do wycofania się z procesów. Kampania oszczerstw, chociaż bolesna, na nic się zdała.

Olga zachęcała go, aby bronił „solidnych klientów”, bogatych, dobrze płacących. Tych jednak lewicowy adwokat, krytyk systemu nie miał. Olga marzyła o innym życiu, takim jak w „okresie miodowym”, kiedy Aleksandr należał do niej całkowicie. Teraz – jak się jej wydawało – należał do Rosji, nie do rodziny. Wmówił sobie, że jest adwokatem Rosji. Kryzys małżeński udało się przezwyciężyć. Okolicznością sprzyjającą była druga ciąża Olgi. Wiadomość napęłniła Aleksandra dumą i trwogą zarazem. Powiększona rodzina to gorsza sytuacja materialna, a ta nie przedstawiała się najlepiej.

Aleksandr myślami był gdzie indziej. Analizował angielski Kodeks karny, oczekiwał wezwania na nowe procesy. Jesienią 1908 roku pojechał na Ural, do przemysłowego miasta Złatoust, gdzie doszło do nadużyć finansowych. O przestępstwo oskarżono młodych działaczy bolszewickich. Pieniądzy nie przywłaszczyli sobie, lecz przekazali je przebywającemu na Capri Maksymowi Gorkiemu, który prowadził tam szkołę partyjną. Kierienski doprowadził do uznania przez winnych swojego przestępstwa nielegalnego zagarnięcia pieniędzy. Skrucha wpłynęła na łagodniejszy wyrok. Ubolewał jednak, że

niegodnego czynu dopuścili się ludzie uważający się za demokratów. Przestrzegał przed czynami, które pokalać mogły czerwony sztandar socjaldemokracji. Partie nielegalne nielegalnie zdobywały pieniądze na swoją działalność. Kierieskiego oburzały terrorystyczne napady na banki, podczas których ginęli niewinni ludzie. Opinia publiczna potępiała tę formę walki politycznej. obrońca ludzi, których sądzono za napady i rabunki, znalazł się w trudnej sytuacji moralnej. W rozmowie z przedstawicielem Petersburskiej Izby Sądowej usłyszał słowa podważające sens procesów politycznych: „Mam nadzieję, że rozumiecie, iż na tych wszystkich procesach nie chodzi o słuzenie prawdzie. One są odzwierciedleniem zaciętej walki politycznej. To, co wasi klienci uważają za sprawiedliwość, dla mnie jest przestępstwem kryminalnym”.

Dotychczasowe wypadki ugruntowały przekonania Aleksandra. Rosja przechodziła przez kolejną fazę kryzysu, z którego on wyrósł. Tam gdzie była polityka, całkowita bezstronność wymiaru sprawiedliwości stała się niemożliwa. On w swoich mowach adwokackich także nie był bezstronny prawniczo.

Na początku kariery prawniczej zetknął się z bardzo skomplikowanymi sprawami. W guberni twerskiej bronił grupy Kriestjanskogo Bratstwa, która występowała z własnym programem agrarnym i oświatowym wśród chłopów. Była to w istocie organizacja oświeceniowa, ale oskarżana o przestępstwa polityczne. Podczas procesu Kierieski wykazał bezzasadność zarzutów. Odniósł sukces. Niektórym oskarżonym złagodzono wyroki, niektórych uniewinniono.

Jednym z najtrudniejszych procesów była „sprawa ormiańska” (1912). Bronił ormiańskiej partii Sojuz. Przed sądem stanęli najwybitniejsi przedstawiciele ormiańskiej inteligencji, pisarze, lekarze, prawnicy, bankierzy, kupcy – wszyscy oskarżeni o działalność rewolucyjną i walkę w obronie Ormian represjonowanych w Turcji. Niektórzy zasiedli na ławie oskarżonych po czterech latach przebywania w więzieniu bez

wyroku. Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Pod naciskiem Kierienskiego sąd powołał ekspertów, którzy podważyli większość zarzutów. Zarówno mowa obrończa, jak i obiektywna ekspertyza uratowały wielu podsądnych. Ze 145 oskarżonych 95 uniewinniono, 45 otrzymało karę więzienia lub syberyjskiego zesłania, 3 skazano na roboty katorżnicze. Wzrósł prestiż Kierienskiego, mocniejsi poczuli się Ormianie w Turcji.

Jeszcze jedno zwycięstwo odniósł w związku z krwawymi wydarzeniami nad Leną (1912). W niektórych rejonach guberni irkuckiej protestowali budowniczowie linii kolejowej, okradani przez właścicieli. Kompania budowlana odmówiła jakichkolwiek rozmów z protestującymi. Sprawa oparła się o Departament Policji w Petersburgu, który wysłał nad Lenę grupę oficerów w celu zaprowadzenia porządku. Przybyła komisja z ministrem sprawiedliwości, ale niczego nie załatwiła, nastrojów nie uspokoiła. Duma wysłała swoją komisję. Kierienskiego wyznaczono kierownikiem dumskiej reprezentacji. Nad Lenę przybył w czasie największego tam napięcia. Tłum robotników wraz z żonami i dziećmi zebrał się przed siedzibą żandarmerii, aby przedstawić swe żądania. W odpowiedzi poczęstowano ich salwami z karabinów. Zginęło 200 osób. Stosy trupów ułożono w miejscowej cerkwi. Widok zabitych i rannych wywarł na Kierieńskim ogromne wrażenie. Brodząc w kałuży krwi, poszukiwał dających jeszcze oznaki życia. Powtórzyła się sytuacja z Petersburga sprzed 7 lat. Od jednego z rannych usłyszał, że zamiary manifestantów były pokojowe, że chcieli tylko wręczyć petycję. „Ja wierzyłem im. Umierający człowiek nie kłamie” – pisał. Tak pokierował sprawą, że doprowadził do uspokojenia sytuacji. Kompanię rozwiązano, zreformowano administrację, winnych ukarano, robotnikom wypłacono zaległe pobory.

Krwawe wydarzenia nad Leną wstrząsnęły Kierieńskim zbyt mocno, aby ograniczył się tylko do zajęć adwokata, chociaż właśnie ta rola przyniosła mu ogromną popularność. Po Lenie nawet

najbardziej wytrawni juryści traktowali go jak równego sobie partnera. Dramat syberyjski ugruntował jego poglądy na samodzielną, na grozę kryzysu państwa. Nadarzyła się sposobność do wyrażania poglądów politycznych publicznie, już nie jako adwokat, ale jako profesjonalny polityk.

Jeszcze jedna głośna sprawa poruszyła serce i umysł Aleksandra. W 1911 roku Rosją wstrząsnęła wiadomość o mordzie rytualnym w Kijowie. Policja ujęła domniemanego sprawcę – robotnika jednej z kijowskich fabryk, Menachema Bejlisa. Proces poszlakowy trwał dwa lata, nabrał rozgłosu, jakiego nie miał żaden inny proces polityczny. Sprawa miała podtekst polityczny i została wykorzystana przez „prawdziwych Rosjan”. W gazetach prawicowych i w Dumie prowadzono jawną kampanię antysemityczną. Czarna Sotnia wyprowadzała ludzi na ulice pod hasłami: „Precz z Żydami”, „Bij Żyda”, „Zgiń Żydzie”. Żydów oskarżano o sprzyjanie siłom wywrotowym, socjalizmowi, internacjonalizmowi i pacyfizmowi. Nawet tych Żydów, którzy przeszli na prawosławie bądź protestantyzm, traktowano jako „obcych”, drugorzędnych poddanych cara. Wszystkie te problemy wyostrzył proces Bejlisa. Zagraniczne organizacje żydowskie i największe gazety podjęły kampanię w jego obronie, która stała się dogodnym pretekstem do ataków na politykę cara i na niego osobiście, chociaż było jego zasługą doprowadzenie do procesu. Na sali sądowej doszło do konfrontacji antysemitów z filosemitami.

W Dumie deputowani liberalni i część konserwatywnych deputowanych rozpoczęli własną kampanię w obronie Bejlisa. W październiku 1913 roku w petersburskiej Okręgowej Izbie Sądowniczej radykalni prawnicy przerwali posiedzenie i zażądali zajęcia stanowiska w sprawie kijowskiego procesu. Inicjatorem był Kierieński. Wygłosił porywającą mowę, wzywając do przestrzegania rezolucji potępiającej naruszanie praw i swobód obywatelskich, nienawiść rasową i międzyetniczną wrogość. Krytykowano sąd



kijowski, któremu zarzucano brak bezstronności w procesie. Przyjęto krótką, odważną deklarację:

„Główny zespół prawników petersburskiej Izby Sądowej kierując się swoim obywatelskim i zawodowym obowiązkiem wyraża protest przeciwko naruszeniu prawa i sprawiedliwości w procesie przeciwko Bejlisowi, przeciwko kłamstwom wobec ludu żydowskiego, pojawiającym się na tym procesie. Te kłamstwa odrzuca cały cywilizowany świat. Propagują one idee rasowej i narodowej dyskryminacji, hańbią Rosję w oczach całego świata, a my podnosimy swój głos w obronie rosyjskiego honoru i godności”. Przyjęty dokument wysłano do Kijowa na ręce adwokata Bejlisa.

Władze zareagowały niezwykle ostro na wystąpienie Kierienskiego i jego kolegów. Powołując się na różne paragrafy, przepisy, ustawy oskarżono Kierienskiego o rozpowszechnianie wrogich pism i zniesławienie sądu. Z niepokornym adwokatem rozprawiono się w majestacie prawa – pozbawiono go immunitetu deputowanego do Dumy (zob. rozdz. „Mason”). Gdyby się powiodło wyeliminowanie Kierienskiego z czynnego życia politycznego, byłby to ciężki cios dla niego. Mandatu nie utracił, wówczas jednak domagano się pozbawienia go uprawnień adwokackich, ale i ta represja nie została wprowadzona, gdyż chronił go immunitet deputowanego. Mimo rywalizacji między frakcjami dumskimi i adwokackimi korporacjami udało się wspólne wystąpienie w obronie Kierienskiego.

Władze państwowe zareagowały nerwowo na deklarację i na postawę Kierienskiego. Dwudziestu pięciu adwokatów, którzy podpisali deklarację, oskarżono o rozpowszechnianie kłamstw i wytoczono im procesy sądowe. Na ławie oskarżonych zasiadł Kierieski. Proces rozpoczął się w czerwcu 1914 roku. Jeszcze przed rozprawą opowiadano o nim najgorsze rzeczy. Spośród wszystkich oskarżonych właśnie on ściągał na siebie najzłośliwsze zarzuty. Szeptano, żeby wszyscy słyszeli, że prowadzi niemoralny tryb życia,

drwiono z jego rzekomego seksoholizmu. Oczywiście, Aleksandr żadnych ślubów wstrzeźliwości nie składał, ale plotki o jego przygodach z kobietami lekkich obyczajów podważały jego wiarygodność i kwalifikacje moralne. Plotki powstały na wyraźne zamówienie polityczne i miały skompromitować młodego adwokata-polityka. Uderzały też w jego związek małżeński. Musiał się tłumaczyć przed Olgą, zapewniać ją o swojej miłości.

Skryty i jawny atak na jego osobę nie załamał go, nie popadł w rozpacz, przygnębienie poczuciem winy czy zniesławiającą obmową. Proces zakończył się wyrokiem skazującym – osiem miesięcy więzienia. Wybuch wojny europejskiej i immunitet uratowały go przed odbyciem kary.

Nagonka na niego trwała jednak nadal. Sypały się oszczerstwa, które miały jego imię spostponować, jego widoki życiowe zniweczyć. Jakkolwiek krzywdzące artykuły w gazetach dostarczały przykrości, pod innymi względami przynosiły korzyść, dzięki nim bowiem jego nazwisko stało się znane w całej Rosji, zapoznali się z nim mieszkańcy Królestwa Polskiego (Kraju Przywiślańskiego), zwłaszcza Żydzi, którzy w napięciu obserwowali proces Bejlisa i walkę polityczną wokół tej afery. W oczach radykalnej inteligencji Kierieski stał się bohaterem. W Dumie zgotowano mu owację. Sukces wprowadził go w taki entuzjazm, iż wyobrażał sobie, że jest niezwykle potrzebny Rosji i światu. „Jestem razem z najbardziej szlachetnymi i światłymi ludźmi świata, i za to mogę iść do więzienia nawet na rok” – powiedział przyjaciółom. Na jego ręce płynęły telegramy gratulacyjne z kraju i zagranicy, organizowano bankiety na jego cześć. Uniewinnienie Bejlisa przypisywano Kierieskiemu, co przesłoniło rolę innych adwokatów.

Kierieski sam zadbał o podtrzymanie legendy o swojej kluczowej roli w uwolnieniu Bejlisa. W czasopiśmie „Siewiernyje Zapiski” zamieścił duży artykuł o procesie. Otoczył swoje nazwisko nimbem odwagi i szlachetności. Dumny, że zaczął działać na szerszą skalę, umocnił swoją pozycję w kręgach najbardziej radykalnych.

Walka z niesprawiedliwością parła Aleksandra naprzód z siłą żywiołu. Uczestniczył w rozprawach sądowych w różnych zakątkach imperium, od Petersburga do Irkucka i Rygi, od Turkiestanu do Kaukazu, Powołża i Syberii. Był urodzonym mówcą o wszelkich możliwych odcieniach. Tonacja i dobór argumentów nadawały jego mowom obrończym specjalnego uroku, zapalały słuchaczy. Mimo że oskarżycielami byli wpływowi przedstawiciele reżimu, wygrał kilka procesów, które rozśławiły jego imię.

# Deputowany

Wygranie paru procesów uczyniło Kierienskiego popularnym we wszystkich kręgach politycznych, a wystąpienia w obronie Bejlisa przyniosły mu opinię obrońcy prawdy, rzecznika interesów diaspory żydowskiej, nieprzejednanego wroga antysemityzmu. Energiczny trzydziestolatek, średniego wzrostu, w czarnym surducie, o sterczących do góry krótko ostrzyżonych włosach, bladej twarzy z wąskimi oczami, ale bardzo żywej, rozmawiający wyłącznie na tematy polityczne z upodobaniem do ostrych replik, patosu i ironii – wszystko to czyniło z Kierienskiego jedną z najciekawszych postaci nowego pokolenia polityków rosyjskich. I oto nadarzyła się nieoczekiwana okazja, której wykorzystanie otwierało przed nim zupełnie nowe perspektywy. W kręgach lewicowych bądź lewicujących partii chciano pozyskać wschodzącą gwiazdę polityczną, która mogła być ważniejsza niż niepiśmienni chłopci, robotnicy czy nieudolni „hamletyzujący” działacze. Każda partia chciałaby mieć takiego „oficera” jak Kierienski, bo przy pomocy takich ludzi można było zniszczyć nie tylko ostatnie ślady feudalnych przesądów, tchnąć ducha w masy ludu śpiącego snem niewiedzy i niebiorącego udziału w życiu politycznym. I – co najważniejsze – można było wykorzystać go dla przyszłej rewolucji. Sam Kierienski czuł, że jest to dla niego czas próby, który pokaże, czy potrafi sprostać wymaganiom chwili.

Jesienią 1910 roku, w trakcie jednego z petersburskich procesów, poznał lidera frakcji trudowików w Dumie, Leonida Bramsona. Nie było to spotkanie przypadkowe. Bramson był wybitnym działaczem wielu organizacji żydowskich, wydawcą literatury żydowskiej. Rozmowę z Kierieńskim wcześniej przygotował i czekał tylko na stosowną okazję, aby pozyskać interesującego współpracownika. Nie

chodziło tylko o jego zalety charakteru, poglądy, być może o żydowskie (?) pochodzenie. Partia trudowików przeżywała głęboki kryzys, utraciła wpływy, jakie miała w I, II i III Dumie. Grupie Pracy był potrzebny trybun. Kierieski znakomicie nadawał się do ożywienia zamierającej partii. Trudowicy czekali na swojego wodza. Bramson już dokonał wyboru. Zaproponował Kierieskiemu udział w wyborach do IV Dumy i obmyślił dla niego bezpieczną przystań w karierze politycznej.

Kierieski kandydował z guberni saratowskiej, uchodzącej za najtrudniejszą dla trudowików. Partia wystawiła tam 15 kandydatów. Aleksandr prowadził kampanię w starym mieście Wolsk, do którego przeniósł się na czas walki wyborczej. Wolsk miał duże tradycje buntownicze sięgające jeszcze czasów pugaczowszczyzny. Kierieski zjednał sobie miejscową inteligencję. Jeśli tylko pokazał się gdziekolwiek na ulicy – płynęły ku niemu zewsząd słowa powitania. Czuł się tutaj jak u siebie w domu. Jego wiece gromadziły tłumy. Słuchano go z podziwem. Mówił o przyszłości Rosji, o swoich poglądach na świat, na życie i na służbę państwową, przy okazji nie szczędząc słów krytyki gubernatorowi. Takich słów tutaj dawno nie słyszano. Dyskusje przenosiły się na grunt prywatnych spotkań. W zaciętych polemikach nikt nie mógł dorównać Kierieskiemu. Nawet wytarte frazesy nie raziły.

Praca polityczna, osobiste kontakty nie poszły na marne. Uzyskał mandat z kurii miejskiej. Z pozostałych 3 kurii (ziemskiej, chłopskiej, przemysłowej) mandaty przypadły reprezentantom innych partii. Spośród wszystkich kandydatów saratowskich trudowików wygrał tylko Kierieski. Było to jego osobiste zwycięstwo i klęska partii.

Na okres 5 lat (1912–1917) Duma stała się głównym polem walki Aleksandra. Nie była to walka łatwa. Po doświadczeniach z poprzednimi dumami rząd rozciągnął kontrolę nad deputowanymi. Dumę nadzorowało kilkadziesiąt tajnych agentów. Byli wszędzie: na sali obrad, w klubach frakcji, w kuluarach, w bufetach. Tajna policja wiedziała wszystko

o deputowanych. Szczególną inwigilację roztoczono nad socjaldemokratami, trudownikami i Kierieńskim. Ochrań nadawała mu pseudonim „Szybki”, nawiązujący do jego szybkiego chodzenia i pełnego pośpiechu sposobu bycia.

W IV Dumie trudowicy mieli 10 deputowanych, z których część wywodziła się z nielegalnej partii eserowców. Wyniki wyborów odsłoniły skalę katastrofy partii, która sześć lat wcześniej w I Dumie miała 107 mandatów. Wydawało się, że partia z upadku już się nie podniesie, że są to ostatnie chwile jej istnienia. Nadzieje partyjnych liderów na przywództwo Kierieńskiego szybko się rozwiały. Niedoszły wódz szukał praktyczniejszych możliwości politycznej wypowiedzi. Nadzwyczajnie szybko rozwijała się w nim zręczność polityka potrafiącego wykorzystać swoje atuty: młodość, energię, talent oratorski. Zrozumiał, że z trudownikami daleko nie zajdzie. Formalnie pozostawał w łączności z nimi, lecz wyłamywał się spod wpływów kierownictwa i nie poddawał się krępującym jego indywidualność radom. Ponadto różnice w poglądach politycznych i osobiste animozje odpychały go od partii.

W Dumie powierzono mu członkostwo w komisji budżetowej. Nie godził się, by nim kierowano. Postępował samodzielnie, wykazując nadzwyczajną bystrość w sprawach finansowych i ekonomicznych. Debaty budżetowe stwarzały okazję do wystąpień politycznych. Z uwagą słuchano jego wystąpień: „Uratowanie państwa może się dokonać tylko wspólnymi siłami całego narodu i rewolucja jest jedyną metodą dla tej jedności”. Wystąpienie wywołało wielkie niezadowolenie cesarzowej Aleksandry Fiodorowny, która domagała się od męża (Mikołaja II) stanowczej reakcji: „Za takie słowa Kierieński powinien być powieszony”.

Rok 1915 okazał się pomyślny dla Kierieńskiego. Został przewodniczącym frakcji trudowników, faktycznie współpracując z eserowcami i broniąc ich interesów. Od pewnego już czasu stał na lewym skrzydle obozu demokracji i poglądy eserowców były mu bliskie. Podobnie jak oni opowiadał się za ustanowieniem w Rosji

republiki demokratycznej, zniesieniem stałej armii, wprowadzeniem rozdziału Kościoła od państwa, odrzucał ideę walki klasowej i dyktatury proletariatu.

Eserowcy nie musieli go przeciągać na swoją stronę. Sama natura popychała go w stronę radykałów opowiadających się za rewolucją demokratyczno-burżuazyjną. To go odróżniało od skrzydła skrajnego – bolszewików, ale w tym czasie nie uważał ich za swoich głównych przeciwników politycznych. Dostrzegał w ich programie pozytywne akcenty. Łączyła go z nimi wspólna walka z samodzierżawiem. Więcej wiedział o samych bolszewikach niż o ich przywódcy – Leninie, który był znany tylko tajnej policji.

Przekonania polityczne czyniły z Kierieskiego republikanina, jeszcze nienawołującego do obalenia caratu, lecz republikanina jako człowieka, który pragnie, aby wszyscy byli szczęśliwi. W samej rzeczy nie zmienił swych przekonań. Jeżeli teraz mówił językiem umiarkowanego radykała, co stwarzało wrażenie sprzeczności z wcześniejszymi wypowiedziami, to jednak nie było sprzecznością z interesem państwa toczącego wojnę. Wzywanie do rewolucji byłoby wezwaniem do obalenia państwa. Jednakże głównym rewolucjonistą nie okazał się Kierieski i liberalna opozycja, lecz władza carska. Car usunął kilku ministrów, ogłosił nową mobilizację, powołał nadzwyczajny zespół do spraw obrony państwa, w którego skład weszli przedstawiciele różnych grup społecznych, przyczyniając się do konsolidacji narodu wokół władzy.

Kierieski twardo stał przy eserowcach, którzy mimo iż pozostawali w podziemiu, zdawali się mieć największe widoki na przyszłość. Formalnie jednak występował jako zwolennik partii, dzięki której zdobył mandat. W odpowiedzi na „nową politykę” cara wystąpił z propozycją zorganizowania zakonspirowanego Komitietu Narodnego Spasienija, organizacji, która dla „zwycięstwa na froncie wewnętrznym” odstąpiłaby od tworzenia bloków, zjednoczeń, różnych wewnątrzdomskich chwiejnych struktur niekiedy podejrzanego charakteru, lecz działałaby na rzecz skonsolidowania

jednej „siły zmian” grupującej ludzi o podobnych przekonaniach liberalnych i celach politycznych. To był ważny moment w działalności Kierienskiego, gdyż zarysowywała się perspektywa jakiejś jednej większej akcji w przyszłości. Kilku znanych deputowanych przystąpiło do tej inicjatywy z wielką chęcią. Już niedługo potem odegrają najważniejszą rolę w antycarskim przewrocie.

Praca w Dumie wciągała Kierienskiego w rozgrywki partii politycznych. Dla prawicowych frakcji stał się wrogiem numer jeden. Gdy został wybrany przewodniczącym IV Ogólnorosyjskiego Zjazdu Pracowników Handlu i Przemysłu, prawicowi politycy i gazety naśmiewali się z niego wielkim głosem. W Dumie działacz czarnosecinny Nikołaj Markow powiedział, zachowując charakterystyczną dla siebie manierę: „Deputowany Kierienski, o ile mi wiadomo, wam także, przy każdej okazji, nieoficjalnie, może być sługusem żydowskiego kanału, także w przenośnym znaczeniu tego słowa”.

Wystąpienia Kierienskiego, aczkolwiek radykalne w formie i treści, nie były głosem krwawego rewolucjonisty, ale nieprzychylni mu deputowani tak je odbierali. Wyrażano się w złośliwy sposób o nim: „kretyn”, „neurastenik”. Niewiele sobie robił z zaczepki czy ironicznych uśmiechów, nie unikając szermierki słownej. W tym był najlepszy. Niektóre wystąpienia były tak gwałtowne, wypowiedane tak szybko, że siedzące obok mównicy stenografistki nie nadążały z notowaniem i zasłaniały twarz przed jego ślinotokiem.

Dumę traktował jak „kanał”, przez który należało wypuścić parę (neutralizować nastroje społeczne). „Być z narodem” oznaczało różne formy współpracy z partiami prorządowymi, szantażując je groźbą wyprowadzenia ludzi na ulice. Straszył „ulicą” często, aż monarchistyczny „Głos Rusi” odpowiedział: „Kierownictwo państwa powinno jasno powiedzieć, że do przewrotu nie dopuści. Jeśli, jak mówił deputowany Kierienski, opozycja liczy na siłę »ulicy«, to niech spróbuje użyć tej ulicy. Tylko tak, żeby nie popełnić



błędu”. W innych gazetach wieszczono, iż Duma jest na najlepszej drodze do samozagłady: „W Dumie nie dopuszczają do głosu premiera, najważniejszej po carze osoby w państwie, przerywają jego wystąpienia, krzyczą »Precz«, gwizdzą, wrzeszczą. Duma postępuje jak stado osłów i baranów”.

Kierieński, jeszcze niedawno lekceważony, teraz stawał się „groźnym”. Nasiliły się na niego ataki prasowe, usiłowano skłócić go ze środowiskiem żydowskim, cynicznie wykorzystując jego autorytet do podsycania nastrojów antysemickich. Wykorzystano jego krytyczne wypowiedzi w Dumie pod adresem niektórych ugrupowań żydowskich.

W guberni czernihowskiej, w wydawanej przez bolszewików gazecie zamieszczono prowokacyjną informację o „żydowskich buntownikach” dążących do usunięcia Kierieńskiego, aby było „jednego leninowca” mniej. Imię Kierieńskiego wiązano zarówno z filosemityzmem, jak i antysemityzmem. W Mińsku gazety doniosły o jakichś żydowskich organizacjach przygotowujących zamach na „antysemitę” Kierieńskiego. Prowokacja się nie udała. Jego autorytet w środowisku żydowskim nie ucierpiał.

Sytuacja wytworzona wokół jego osoby stawała się nieznośna. Intensywna działalność na forum Dumy, ataki z prawa i lewa nadszarpnęły jego zdrowie fizyczne i psychiczne. Do tego doszły kłopoty rodzinne. Jego życie było jakby w ciągłym zawieszeniu. Niespodziewane wyjazdy ze stolicy, dłuższe pobyty poza domem, równie niespodziewane powroty – nie zapowiadało to nic dobrego dla trwałości małżeńskiej. Stosunki między małżonkami psuły się, znowu naprawiały i ponownie psuły. Zarabiał tyle, że żonie i dzieciom na wszystko wystarczało. Oprócz tego miał kancelarię adwokacką i biuro w Dumie. Trudno było pogodzić aktywność w Pałacu Taurydzkim (siedziba Dumy) z obowiązkami rodzinnymi. Niełatwo Oldze było żyć z takim mężem, co nieraz doprowadzało ją do nerwowych wybuchów. Synowie dorastali przy matce. Aleksandr

nie nadawał się na dobrego wychowawcę własnych dzieci. Chciał być wychowawcą narodu.

Po dwóch latach wyczerpującej pracy publicznej ciężko zachorował. Poza ogólnym osłabieniem organizmu lekarze zdiagnozowali chorobę nerek. Na kilkanaście miesięcy wyjechał do kliniki w Finlandii, gdzie przeszedł operację usunięcia jednej nerki. Zalecono mu ścisłą dietę, której przestrzegał do końca życia. Nigdy nie był otyły, a jego szczupła sylwetka mogła być powodem zazdrości.

Podczas rekonwalescencji w Helsinkach rozbudziło się w nim uczucie do pięknej i młodej Lili. Była ona żoną brata Olgi, pułkownika Władimira Baranowskiego. Chociaż w generalskiej rodzinie Baranowskich zdrady małżeńskie zdarzały się często, tym razem dla Olgi była to niezwykle przykra sytuacja. Najwięcej bólu dostarczał fakt, iż rywalka pochodziła z jej najbliższej rodziny.

Po powrocie z leczenia i zakończeniu upojnej przygody miłosnej Aleksandr zastał zupełnie nową sytuację w Dumie i na arenie politycznej. Osobiście doznał satysfakcji, gdy zaczęły do niego napływać telegramy z życzeniami powrotu do zdrowia i polityki, wyraźnie mu schlebiali telegramy od organizacji żydowskich. Demokraci różnych odcieni politycznych skupiali się dokoła Kierienskiego. Podczas jednej z debat budżetowych, która mąciła jeszcze bardziej i tak już dość mętną atmosferę w Dumie, doszło do skandalu. Przewodniczący Dumy, wielki właściciel ziemski i lider partii oktiabristów Michaił Rodzianko, podjął wiele działań mających przełamać obstrukcję, grożąc wykluczeniem deputowanych z dalszego udziału w posiedzeniu. W końcu premier Goremykin został dopuszczony na mównicę, ale krzyki z lewej strony sali i stukanie w pulpity uniemożliwiły mu wystąpienie. Premier 4 razy wchodził na mównicę i 4 razy z niej schodził, gdyż nie dopuszczono go do głosu. Oburzony Rodzianko wezwał policję, która usunęła 21 agresywnie zachowujących się deputowanych. Na sali zapanowała cisza. Oktiabriści całowali Rodziankę, dziękowali za

uratowanie honoru Dumy, a jego stanowczą decyzję nazwano „bitwą młodzieńca”. „Młodzieniec” miał 55 lat. W końcu przemówił premier. Jego mowę nawet monarchiści uznali za skandal i porównywano ją do pogawędki przy herbatce, w salonie u starszego pana.

Kierienski ogłosił protest socjaldemokratów i trudowików. Rodzianko mu przerwał i nie pozwolił dokończyć wystąpienia. Usiłował zabrać głos socjaldemokrata Roman Malinowski, chcąc potępić postępowanie przewodniczącego. Malinowski był znany z przeróżnych skandali, jakie wywoływał podczas jałowych posiedzeń izby. Rodzianko, obawiając się jakiegoś nowego wybryku słownego Malinowskiego, odebrał mu głos. Nieoczekiwanie dla wszystkich Malinowski złożył mandat w gabinecie przewodniczącego. Opuszczając Pałac Taurydzki, powiedział zdenerwowany: „Żegnajcie panowie”. Natychmiast rozeszła się pogłoska o prowokacji Malinowskiego jako tajnego agenta Departamentu Policji. Posypały się oskarżenia pod adresem ministra spraw wewnętrznych o świadome prowokowanie Dumy, stwarzanie pretekstu do jej rozwiązania. Wypominano mu wprowadzenie agentów do Dumy, co było solą w oku deputowanych, pogwałceniem ich suwerenności.

W narastającym konflikcie między monarchą a jego poddanymi Duma nie była biernym obserwatorem, lecz aktywnym uczestnikiem wydarzeń. Brała udział w przygotowaniach Rosji do wojny, a gdy się ona rozpoczęła, nie pozostawała w cieniu, lecz odpowiadała emocjonalnym potrzebom owych czasów. Trzeźwo myślący ludzie w armii i flocie wspierali Dumę, a Duma znalazła w nich stronników w swojej walce z dworskimi koteriami. Przyjęte przez Dumę rozwiązania ustawodawcze umacniały ekonomiczną pozycję Rosji. Rozwój przemysłu wywołał nowe zjawisko, pojawienie się nowej warstwy społecznej – robotników i ich organizacji politycznych. Z drugiej jednak strony boom ekonomiczny nie zmieniał struktury społecznej miast na tyle, aby stworzyć przesłanki do rewolucji. Dla

Kierienskiego Duma stała się główną, ale nie jedyną areną walki politycznej. Jego wystąpienia wywoływały niezadowolenie przeciwników politycznych, dworu carskiego, rozdrażniały cesarzową. Trudno mu było oczekiwać, że deputowani spod znaku czarnosecinne go Związku Narodu Rosyjskiego czy Związku Michała Archaniola docenią jego zaangażowanie. Na sesjach Dumy, w kularach, na spotkaniach towarzyskich stawiano mu niezliczone zarzuty, w tym najcięższy: „zaprzędany obrońca Żydów”. Czuł się dotknięty atakami kwestionującymi jego patriotyzm. Spierał się z przeciwnikami z niezwykłą wytrwałością, a nawet zapalając się gniewem. Doszedł do takiego momentu, że praktyka adwokacka czy będąca namiastką demokracji parlamentarnej Duma i partia trudowików już mu nie wystarczały, wtedy właśnie znowu zjawił się u niego Bramson, przynosząc mu dużo nadziei w poufnych propozycjach od wolnomularzy.

# Mason

Pierwsza dekada XX wieku była „dniami wielkości” rosyjskiej masonerii. Powstawały loże różnej obediencji i o różnych konotacjach z wolnomularstwem zagranicznym. Reaktywowano uśpione warsztaty. Nowi i starzy masoni powrócili do planów permanentnego reformowania kraju i do ulubionej retoryki pełnej frazesów o wolności, równości, demokracji, solidarności. Przynależność do masonerii była równie ważna jak członkostwo w partii politycznej. Wśród przyjmowanych do wolnomularstwa byli członkowie prawie wszystkich legalnych i nielegalnych partii politycznych, deputowani do Dumy, przedstawiciele największych rodów arystokratycznych, reprezentanci mniejszości narodowych i religijnych, hierarchowie cerkiewni, wierzący i wolnomyśliciele, właściciele ziemscy, fabrykanci, bankierzy, funkcjonariusze tajnej policji, generałowie armii, opozycjoniści i kandydaci na opozycjonistów. Garnęli się z różnych powodów: z pobudek ideowych, fascynacji tajemniczością, snobizmu, politykierstwa, w nadziei na przyszłą karierę. Dla jednych motywacją były nowe potrzeby duchowe czy pycha dająca poczucie przynależności do lepszych, mądrzejszych, inni oczekiwali od łóż wsparcia w trudach dnia codziennego.

Zróźnicowanie ideowe i personalne łóż uniemożliwiało wypracowanie jednolitego stanowiska politycznego. To było największą słabością rosyjskiego wolnomularstwa, które w tym czasie odeszło od działalności kulturalnej na rzecz politycznej. Loże stały się quasi-partiami. Nawet tradycyjną inicjację dostosowywano do nowych wymogów. Adeptów, którzy wyszli z konspiracji rewolucji 1905 roku, mistyczny rytuał w nowej konspiracji nieco raził.

Nie udało się zorganizować „okrągłego stołu” wszystkich braci, wolnomularstwo wkraczało w ostatni, rozstrzygający o losach carskiej Rosji etap podzielony politycznie, ale nie na wrogie obozy. Łoże wyraźnie grawitowało na lewo. Różnice, jeżeli się pojawiały, to w obrębie jednego kierunku i dochodziły one do głosu już w rozmowach z potencjalnym kandydatem. Wewnątrzmasońskie spory dotyczyły nie tyle linii ideowej, ile dróg i metod osiągnięcia celów. Mimo odmienności dróg życiowych, karier, przekonań spoiwem ideowym była niechęć do rządów carskich i propaganda idei liberalnych.

Polityczne cele masonerii były tożsame z poglądami Kierienskiego. Wiele wiedział o łóżach, znając wybitnych masonów z Dumy czy z Komiteta Narodnego Spasienija. Kierienski i Bramson jeszcze raz znaleźli się w tej samej strukturze ideowej. Mason Bramson już od pewnego czasu nad nim „pracował”. Demonstracyjne objawy przyjaźni były zbędne, bo obaj wiedzieli doskonale, o co rzecz idzie. Nowy deputowany do Dumy niejako został oddelegowany do masonerii, gdzie gromadziło się najbardziej zaufane towarzystwo masońskie i ludzie lewicy. Pierwsze wrażenie było niezwykle korzystne. W korowodzie masonów Kierienski ujrzał silne postacie, bo w wolnomularstwie uczestniczyli ludzie, którzy jako kowale własnego losu wzbili się na szczyty powodzenia i byli ze wszech miar – jak mu się wydawało – godni reprezentować „nową Rosję”. Czuł się jak gdyby sam był potomkiem wolnomularza.

Potęga samodzierżawia zaczynała się chwiać. Carat czy masoneria – która z tych dwóch potęg, jedna widzialna i słabnąca, druga niewidzialna i rosnąca w siłę, wydzierających sobie nawzajem przewagę w imperium, zdoła ją ostatecznie osiągnąć? Rozstrzygnięcie nastąpi kilka lat później. Dla masonów Kierienski był cenną zdobyczą, gdyż tam ceniono ludzi inteligentnych, humanistów, ambitnych, wpływowych w swoim środowisku zawodowym i politycznym.

Rekomendował Aleksandra Fiodorowicza Nikołaj Sokołow (łoża Wielki Wschód Francji), który już raz przyczynił się do jego sukcesu prawniczego. Dzięki niemu nieznany adwokat stał się znakomitością. Jako kandydat na masona Kierieski został poddany swoistemu przesłuchaniu. Musiał odpowiedzieć na pytania ankiety o stosunek do rodziny, postępu ludzkości, do religii, jakie uznaje metody rozwiązywania problemów międzynarodowych, jaki jest jego stosunek do armii, wojny, co zamierza uczynić w przypadku agresji na Rosję, jaką formę ustrojową uważa za najlepszą dla Rosji. O rewolucję, ruch robotniczy, kwestię chłopską nie pytano. Ankieta była tak sformułowana, żeby odpowiedzi łączyły się z oczekiwaną konkluzją – przekształcenia ludzkości w jedną braterską rodzinę.

Wkrótce po wygranych wyborach do Dumy Kierieski został inicjowany na posiedzeniu petersburskiej loży Mała Niedźwiedzica. Postawiono mu te same pytania co w ankiecie. Złożył przysięgę przestrzegania tajemnicy loży, nieujawniania nazwisk jej członków, zobowiązał się po bratersku odnosić do braci we wszystkich okolicznościach, zawsze i wszędzie, nawet wówczas gdyby to było związane z ryzykiem utraty życia. Na pytanie: „Czego brat pragnie?”, odpowiedział: „Brat pragnie światła”. Zdjęto z jego oczu czarną opaskę i mistrz ucałował go jako nowego brata. Podobnie postąpili pozostali bracia, uczestnicy rytuału. Dla nowego adepta było to niewątpliwe przeżycie duchowe. Odtąd jego kariera polityczna została na trwałe związana z masonerią.

Loża Kierieskiego była emanacją Wielkiego Wschodu Francji, który jeszcze pod koniec XIX wieku słał wezwania do rosyjskich braci, by wolnomularstwo znalazło należne mu miejsce w imperium. Odrodzenie rosyjskich łóż błogosławił Grant Orient – Wielki Wschód Francji. Nie zawiódł się. Była to nie tylko przysięga, ale dług Rosji wobec swojej sojuszniczki – Francji. Do Kierieskiego przyłgnęła nazwa „przyjaciół francuskich masonów”. Francja była dla niego wszystkim – miłością, wzorem politycznym, prawnym, kulturalnym.

Łoże rosyjskie poszukiwały nowych form walki politycznej. Utożsamianie się z lożami francuskimi odbierało masonerii rosyjskiej wiarygodność i niezależność. Utworzyły one własną gałąź wolnomularstwa. Zorganizowano kilkusobowy Konwent, który miał przygotować nową strukturę, niezależną od Wielkiego Wschodu Francji. Posiedzenia Konwentu odbywały się w głębokiej konspiracji, zarówno przed francuskimi braćmi, jak i przed tajną policją. Dwa dni dyskutowano, spierano się nad nazwą masonerii rosyjskiej. Delegaci łóż ukraińskich (4 loże w Kijowie, 1 w Odessie) sprzeciwiali się wprowadzeniu do nazwy słowa „Rosja”. Chodziło im o pozbawienie łóż rosyjskich zwierzchnictwa nad lożami mniejszości narodowych. Spór w końcu zażegnano. Przyjęto nazwę: Wielki Wschód Rosji. Wkrótce nazwę zmieniono na Masoneria Narodów Rosji, po czym przyjęto nazwę Związek Narodów Rosji, a w 1915 roku – Wielki Wschód Ludów Rosji. Powołano własną Radę Najwyższą, w której Kierieski w 1915 roku objął funkcję sekretarza generalnego. Nazwiska członków Rady były utajnione i poza nią nie były lożom znane. Instrukcje i polecenia przekazywano ustnie poprzez specjalnych kurierów.

Działalność Rady rozszerzono na organizacje społeczne i kulturalne oraz Dumę, gdzie pozyskiwano nowych adeptów. Masoni znajdowali się we wszystkich frakcjach Dumy. Liczne projekty ustaw, sposoby głosowania koordynowano z poglądami Rady. Kierieski poznał wielu ciekawych ludzi, utrwalił stare przyjaźnie. Prawie codzienne przebywanie w towarzystwie masonów gruntownie przebudowało wewnętrzny świat Aleksandra. Ta zmiana świadczyła o wielkiej pracy nad sobą i gotowości do ofiar. Pogłębiły się jego wątpliwości co do spraw uznanych w Rosji za święte, w istocie zaś hamujących postęp. Nigdy jednak nie odrzucił całkowicie rosyjskiej przeszłości i tradycji, widząc w niej także cechy pozytywne. Rozmowy z „mędrkami”, masońskie przyjaźnie stały się źródłem nieustannej świeżości myśli. Jego poglądy ewoluowały w kierunku „demokratycznej rewolucji” w Rosji, bez rozlewu krwi



i bez wojny domowej. Ewentualne zniesienie caratu utożsamiał ze zniesieniem rosyjskiego niewolnictwa. To było dla niego ważniejsze niż osoba cara. Tych, którzy nawoływali do krwawej rozprawy z monarchią, nazywał zatwardziałymi reakcjonistami. Ci, którzy grabili i zabijali, obdarzyli go takim samym epitetem.

Wielki Wschód Ludów Rosji nie marnował żadnej okazji do zajęcia stanowiska wobec spraw politycznych. Kierieski błyszczał elokwencją. Umiał przekonywać i wzruszać. Za fasadą podniosłych słów kryły się trudności, bo interesy partii mających swoich przedstawicieli w Radzie Najwyższej nie zawsze pokrywały się z interesem masonerii. Największe spory wywoływała kwestia narodowa, reforma rolna, przyszły skład rządu demokratycznego. Kierieski starał się zapobiegać kłótniom. O kompromis było jednak niezwykle trudno.

Różnie pojmowano rolę łóż wchodzących w skład Wielkiego Wschodu: od przypisywania mu działalności rewolucyjnej, zaniechania walki bezpośredniej z reżimem, do wezwań do siłowego przewrotu. Dla niektórych masonów lojalność i dyscyplina partyjna były ważniejsze od akcji politycznych Rady. Mimo iż była ona strukturą stosunkowo niewielką (12–15 osób), wadzono się w niej ostro. Niekiedy wydawało się, że Rada przestanie istnieć i rosyjska masoneria znowu znajdzie się w ślepym zaułku.

Rada zbierała się kilka razy w miesiącu. Gdy dochodziło do burzliwych konfrontacji, Kierieski zdejmował problem z porządku obrad. Po chwilowym uspokojeniu kłótnia wybuchała na nowo. W całej Rosji zaostrzała się walka polityczna. Łoże nie były od niej wolne. Kierieski zmienił do pewnego stopnia swoje postępowanie, ale w gruncie rzeczy pozostał tym, kim był zawsze. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby doprowadzić do rozlewu krwi. Spontaniczne wystąpienia robotnicze tak dalece go niepokoiły, iż podczas dyskusji nad taktyką „walki rewolucyjnej” nawoływał do umiaru. Okazało się, że Rada przy całym swoim politycznym radykalizmie lękała się „ruskiego buntu”. Większość członków Rady

obwiniała cara o prowadzenie kraju do katastrofy. W rezultacie nienawiści do tronu i monarchy rosły w Radzie wpływy grupy radykalnej opowiadającej się za likwidacją monarchii, chociaż w masonskim statucie nie przewidziano ustroju republikańskiego dla Rosji. W jesieni 1916 roku „frakcja” radykalna podjęła przygotowania do przewrotu państwowego. Nawiązano kontakty z niezadowolonymi oficerami, którzy kierując się wrogością do cara i jego rodziny, opowiadali się za obaleniem carskiego reżimu i aresztowaniem Mikołaja II.

W Dumie Kierieński atakowany przez przeciwników publicznie oznajmił, że celem jego partii (w istocie loży masonskiej) jest ustanowienie w Rosji demokracji na bazie szerokich reform ustrojowych i pokojowa likwidacja monarchii. „Nowy” Kierieński – to republikanin, dla którego walka o obalenie monarchii była sprawą narodową. Tak samo myślały rosyjskie loże narodowe i te koła monarchistyczne, które opowiadały się za zmianą na tronie. Ani jedna loża postulatu republiki nie zakwalifikowała jako dogmatu, lecz jako jedną z perspektyw.

Kierieński stał się sceptyczny bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Oddał się „doskonaleniu duchowemu”, wszak w lożach rozmawiano nie tylko o trudnej do udźwignięcia spuściźnie, lecz o roli religii w życiu narodu rosyjskiego. Aleksandr już wcześniej stał się „umiarkowanym” niedowiarkiem, chociaż w swoich wystąpieniach cytował Biblię. Przyznawał, że wątpliwości jego wzrosły od czasu, gdy podczas licznych wyjazdów poznał prawdziwe życie ludu, spotkał się z sektami, które odeszły od urzędowej Cerkwi, ale nie od Boga, i wypowiadały się krytycznie o prawosławnych dogmatach. Jego niewiara to raczej moralne i niedogmatyczne chrześcijaństwo. Nowe idee, które poznał w lożach i które wyznawał, znajdowały się poza dogmatycznym chrześcijaństwem. Jeżeli używał słowa „Bóg”, to nie w znaczeniu Boga osobowego. Pozostawał wierzącym i niewierzącym zarazem.

Rosyjska masoneria nie eksponowała antyreligijności i pod tym względem rozchodziły się jej drogi z antyklerykalną, ateistyczną masonerią francuską. Wielki Wschód Ludów Rosji mocno podkreślał swoją odrębność – tolerancję religijną. Cerkiewne obrzędy, zasady wydawały się jałowe w porównaniu z „religią masońską”, która triumfowała nad właściwą Kierieskiemu dosyć chłodną i wyrozumowaną religijnością, która doprowadzi go do obojętności. Czy przeżywał dramat sumienia? Jego wyborem kierował umysł, także egoizm i pragmatyzm. Jego młodość już przeminęła. Miał za sobą doświadczenia zawodowe i polityczne. Pragnienie rozgłosu, bezgranicznej swobody wypowiedzi i czynów, ciążenie ku dobru i prawdzie – pojmowanych po masońsku, wszystko to nabierało nowego znaczenia w jego życiu.

Wybrany na wodza Wielkiego Wschodu Ludów Rosji, miał ręce pełne roboty. Organizację nowych łóż oraz inicjatywę nowego zaciągu wzięła na siebie Rada Najwyższa, która określała precyzyjnie, jaki powinien być mason, wskazywała na właściwości odpowiadające wymogom konspiracji. Kierieski wyjeżdżał do Moskwy, Kijowa, Witebska. Wszędzie poznawał braci, zakładał nowe warsztaty, wyjaśniał cele walki, odbywał wstępne, ostrożne, rozpoznawcze rozmowy z kandydatami na wolnomularzy. Tutaj nie mogło być przypadkowości.

Nabór ludzi kultury, adwokatów, lekarzy, przedstawicieli starej szlachty zmuszał do nowych form wewnątrzorganizacyjnych. Rada Najwyższa grupowała masonów według kryteriów zawodowych. W ten sposób powstała loża dumską z Kierieskim na czele, loża literacka, wielkoksiążęca z sześcioma wielkimi książętami na czele, loża wojskowa. Wszystkie zachowały autonomię, dążąc do urzeczywistnienia swoich celów nazywanych „szczęściem Rosji”. Po kilkunastu miesiącach aktywności Wielki Wschód Ludów Rosji podporządkował sobie 28 łóż. Żaden organ Wielkiego Wschodu nie miał prawa ingerować w sprawy wewnętrzne łóż „branżowych”. Z kręgów antymasońskich wychodziły plotki (zapewne

sprokurowane przez tajną policję) o tajemniczej „trójce” z Kierieńskim na czele, która narzucała swoją wolę wszystkim łóżom. Mit o „masońskiej trójce” odzierał wolnomularstwo z demokratyzmu, a Kierieńskiego czynił człowiekiem żądnym władzy dyktatorskiej. Pozyskał on wybitnego działacza syjonistycznego, dyrektora petersburskiej Biblioteki Publicznej, Aleksandra Braudo, który uratował przed zniszczeniem *Wspomnienia* Pawła Milukowa.

Wokół łóż powstawały towarzystwa społeczne, kulturalne, teozoficzne, spirytualistyczne, do których Kierieński skierował najsprawnniejszych masonów. Szczególne znaczenie przypisywano pracy w wojsku. Nie tylko w ministerstwie wojny i Sztabie Generalnym, ale także w ważniejszych pułkach starano się mieć, jeśli nie wolnomularzy, to przynajmniej zaufanych ludzi, łóże wojskowe działały jak swego rodzaju polityczna mafia. Niektóre wykazywały niezwykłą aktywność i pomysłowość. Sporządzano tajne kartoteki z informacjami o oficerach. Charakterystyka często zawarta była w jednym słowie: klerykał, reakcjonista, przestępca, kobieciarz.

Rosyjski Wielki Wschód oficjalnie odżegnywał się od socjalizmu, ale w sferze proponowanych reform socjalnych był socjalistyczny i do ruchu socjalistycznego odnosił się z wyrozumiałością, podobnie jak do ideałów rewolucji francuskiej z 1789 roku. Tajna policja miała w łóżach swoich agentów. Jednych werbowano za pieniądze, innych w imię patriotyzmu. Na tajnych konwentyklach masońskich zbierano się jak w salonach, nie zawsze przestrzegając zasad konspiracji. Wymieniano bez przeszkód poglądy, nie kryjąc krytyki Jego Wysokości, który nie miał większego wroga jak liberalno-masońskie podziemie. W jednej z łóż zrodziła się myśl fizycznej likwidacji cara. Wywodzący się ze starego rodu tatarskiego, zasłużonego w rosyjskiej służbie administracyjnej i wojskowej na Kaukazie, kawaler Orderu Świętego Jerzego, członek Rady Najwyższej, książę Dawid Biebutow, zorganizował w swoim pałacu

masońskie zebranie, podczas którego wręczył przedstawicielowi eserowców 12 tysięcy rubli w celu przygotowania carobójstwa. Rosyjski wywiad wojskowy zdemaskował Biebutowa jako agenta wywiadu niemieckiego.

Na podstawie raportów tajnej policji ukazywały się antymasońskie artykuły prasowe, które mobilizowały społeczeństwo do walki z wrogiem wewnętrznym. Pewien prominentny mason podczas tajnej schadzki ubolewał nad trudnościami w kształtowaniu społeczeństwa na podobieństwo masońskich ideałów: „Nie mogę ukryć, że jest w rosyjskim narodzie jedna siła, która wszystkich zwolenników postępu doprowadza do rozpacz – to siła bezgranicznej tępej pokory i cierpliwości”.

Walka toczyła się na polu ideologicznym. Tysiące gazet, broszur, książek, wystąpień duchownych prawosławnych trafiało do szerokich kręgów społecznych, kształtując ich świadomość pod kątem uwielbienia cara jako najwyższą moralną i duchową instancję Rosjanina, symbol imperium. Z równą siłą uderzała propaganda antycarska wychodząca z ośrodków opanowanych przez masonerię. Cara poniżano, ośmieszano, przypisywano mu negatywne cechy, których nie miał. Nie oszczędzano rodziny carskiej. Ileż wymyślonych historii przypisywano cesarzowej. Ujawniano prawdziwe i urojone skandale Grigorija Rasputina, który w wolnych od rozpusty i pijaństwa chwilach jakoby rządził Rosją. Plotki o rzekomo intymnych związkach imperatorowej z tym prostym chłopem były tak absurdalne, że nie zasługiwały na to, by się nimi zajmować. Ale wrogowie nie wypuścili takiej broni z ręki. Chodziło o zasianie wątpliwości, aby ludzie sami sobie stawiali pytanie, czy taki car i carowa są potrzebni Rosji?

Wizerunek cara – wroga narodu – w masońskiej propagandzie zastąpił wizerunek bojownika o wolność i postęp – Aleksandra Kierieńskiego. Wysokonakładowe gazety znajdowały się w rękach masonów i to oni podejmowali wszystkie możliwe formy antycarskiej agitacji. Dla tych celów utworzono Obszczestwo dla

Sodiejstwijskie Narodnym Razwleczenijam kierowane przez Arnolda Rozenfelda z loży Hermes, ale decydujący głos należał do Kierienskiego. Towarzystwo grupowało ponad 20 tysięcy członków. Organizowano masowe kursy, na które przybywały tysiące ludzi.

Podburzające wykłady prowadził Kierienski. Cała jego ówczesna działalność polityczna polegała na krytyce ustroju państwowego aż do jego zburzenia. Tego typu wystąpienia podlegały paragrafowi Kodeksu Karnego o zdradzie państwa. To ciężkie podejrzenie przeraziło Olę. „Co z nami będzie?”, „Mogą nas zesłać na Sybir” – zalewała się łzami. Aleksandr uspokajał ją, tłumaczył swoje postępowanie „chorobą adwokata” – czyli „chorowaniem” za swoich klientów. Nawet w tak dramatycznych okolicznościach nie potrafił się uwolnić od teatralnego patosu. Kryzys małżeński się pogłębiał. Szło o kobiety. Coraz częściej pod pretekstem konspiracyjnego noclegu u jednego z przyjaciół noce spędzał u kobiet. Choćby Olga kochała Aleksandra nie wiadomo jak, musiała go podejrzewać, że chce się od niej uwolnić.

Główną troskę Aleksandra stanowiło zagrożenie dochodzeniem sądowym i zachwiana trwałość małżeństwa. Z wytoczeniem mu sprawy sądowej władze się wstrzymywały. W napiętej sytuacji politycznej i z obawy przed groźbami masonerii nie zdecydowano się na aresztowanie popularnego adwokata, o którym policja dobrze wiedziała, jak jest potężny wśród mędrców „sztuki królewskiej”, jakim jest radykałem w walce z antysemityzmem. Jego postępowanie na rzecz emancypacji Żydów rosyjskich porównywano do działań „największego w Europie obrońcy Żydów” – Emila Zoli. Prawica nacjonalistyczna nie mówiła inaczej o Kierieńskim jak „wróg narodu rosyjskiego”. Niesłuszna krytyka wpędzała go w ciężki stres, bo bardzo lubił pochlebne słowa, a słyszał inne.

# Na fali

Już na początku wielkiej wojny europejskiej masoneria rosyjska znalazła się w niezwykle trudnym położeniu. Propaganda niemiecka zarzucała jej wręcz sprowokowanie wojny, wrogość do chrześcijaństwa i monarchistycznej idei państwa. Przez całą Europę przetaczała się wieść, że za zabójstwem austriackiego następcy tronu stała masoneria. Wielki Wschód Ludów Rosji niejako z definicji opowiadał się za pacyfizmem. Czynił to deklaratywnie, nadając poglądom antywojennym charakter akademicki wyrażający się w teoretycznych rozważaniach na temat pokojowego rozstrzygnięcia konfliktów, jednak tym razem musiał odejść od swoich szlachetnych zamiarów. Rosja została napadnięta. Czy masoneria mogła wzywać do zaniechania obrony? Sama stanęła do walki, głosząc potrzebę rychłego zakończenia wojny na drodze rokowań pokojowych. Poczucie patriotyzmu nakazywało solidarność ze znienawidzonym rządem i zaangażowanie się na rzecz wysiłku zbrojnego. Osoby prywatne, partie liberalne, nawet te, które nie były afiliowane przy masonerii, poddały się nastrojom antyniemieckim. Żony znanych polityków i generałów zgłaszały się na ochotnika do wojska. Kierowano je do służby sanitarnej. Olga Kierienska podjęła pracę w szpitalu. Masoni – deputowani do Dumy, demonstracyjnie rezygnowali ze zwolnienia ze służby wojskowej, które im przysługiwało z tytułu mandatu poselskiego.

Euforia minęła, gdy armia carska zaczęła ponosić porażki na polach bitew. Było coraz mniej wychwalania wojny, coraz więcej refleksji nad nieszczęściami, jakie niosła. Rosja opozycyjna zaczęła się zastanawiać nad problemami, jakie wojna postawiła. Najważniejszą była kwestia przyszłości Rosji. Dawne spory odżyły z całą mocą. Jak wykorzystać nową sytuację wewnętrzną

i geopolityczną dla własnych planów przebudowy Rosji? Czy w ramach monarchii konstytucyjnej, czy ustanowienia republiki, czy zburzenia całego dotychczasowego porządku, jak głosili bolszewiccy emigranci? O rewolucji nie mówiono. Wojna i rewolucja – to wciąż były dwa bieguny. Wydawało się, że poza bolszewikami i skrajnymi eserowcami wszyscy działali jednomyślnie, ale gdy wojna się przedłużała, liberalni demokraci zaczęli występować przeciwko monarchistom, kadetom, eserowcom, bolszewikom, mienszewikom. Wewnątrz obozu liberalno-masońskiego tym ostrzej umiarkowani ścierali się z radykałami.

W Radzie Najwyższej nie dociekano przyczyn wybuchu wojny. Ważniejsza była kwestia: Co robić? Przewidywano problemy, które przyniesie przedłużająca się wojna. Masoni, którzy przebywali na froncie, po powrocie informowali o rozwoju wydarzeń, nastrojach wśród żołnierzy i ludności cywilnej. Posiadane informacje ułatwiały zajęcie stanowiska w kwestii sposobów rozwiązywania problemów.

Co miał czynić Kierieński w tym chaosie sprzecznych głosów? Rywalizacja między partiami zawsze była niebezpieczna, ale tym razem wręcz groźna dla przyszłości Rosji. O jakimś wspólnym działaniu „obozu demokratycznego” nie mogło być mowy. Każdy realizował własną linię polityczną, nie licząc się z polityką rządu czy konkurentów. Kierieński jako wytrawny polityk analizował sytuację, rozważał różne warianty rozwoju wydarzeń. Nakazał on milczenie głosowi serca, chociaż często postępował emocjonalnie, z chłopcą wręcz zapalczywością. Powaga chwili wymagała rozwagi, nowego podejścia do wielu spraw, bo oto teraz burzliwie wtargnęły do jego życia kwestie wymagające wielkiej determinacji. Dotychczasowe doświadczenie życiowe przynosiło obecnie pewne pożytki. Miał już reputację człowieka niezależnego, odważnego, znającego nastroje ludzi. Jego wewnętrzne „wahadło” przechyliło się w stronę radykalizmu. Mógł teraz wiele osiągnąć, mógł też stracić to, co uzyskał od czasu, kiedy był mało znanym adwokatem. Mógł uczynić tylko jedno: dać się ponieść fali płynącej przez Rosję. Jeżeli tego nie



uczyni, przegra. Chciał stać się panem nowej sytuacji. Czynniki psychologiczne odgrywały tutaj niepoślednią rolę – wprost chorobliwa żądza sławy. Nawet w chwilach, kiedy był wobec siebie bardziej krytyczny, nie powściągał swojej ambicji sławy, która niekiedy odbierała mu zdolność podejmowania skutecznych decyzji. Fala, której się poddał, miała wynieść go wysoko. W nowych warunkach nie mógł spoglądać na wiele spraw tak jak dotychczas. Jak nigdy dotąd w duszy Kierieskiego rozgorzała walka realisty z marzycielem. Zwyciężył realista. Gdy na początku wojny z całą ostrością wystąpiła „kwestia narodowa” imperium, Aleksandr za najważniejszą uznał kwestię rosyjską, od której rozwiązania zależały wszystkie inne.

Obawiał się dwóch rzeczy: rozwiązania Dumy i wybuchu anarchii, którą niektórzy określali enigmatycznym słowem „żywiolowa rewolucja”. Bardzo go niepokoiły aresztowania wśród robotników, gdyż mogły dać początek temu, co – jak mówił – zaczynało się na literę „a” (anarchia). Emigrantom nawołującym do przewrotu zarzucał polityczną ślepotę. Ale gdy policja aresztowała pięciu deputowanych z bolszewickiej frakcji pozostającej w ścisłym kontakcie z zagraniczną centralą za głoszenie pacyfizmu, Kierieski podjął się ich obrony. Kierownictwo partii bolszewików zabroniło swoim adwokatom bronięcia aresztowanych. Mieli się bronić sami. Partii byli potrzebni „męczennicy”. Sąd skazał ich na syberyjskie zesłanie. Kierieski, podejmując się ich obrony, chciał wytrącić z rąk bolszewików tę kartę. Sprawę przegrał. Niewiele dała jego interwencja u ministra sprawiedliwości.

Ze swoimi szlachetnymi ambicjami, wzniosłymi zasadami umiał połączyć także umiłowanie kultury wyższej. W trakcie posiedzenia Towarzystwa Religijno-Filozoficznego podczas pierwszej zimy wojennej Kierieski wygłosił przemówienie, ale nie ono było najważniejsze, lecz sceneria wystąpienia. Za mównicą, na ścianie wisiał ogromny portret Mikołaja II. Na tle tego portretu błyszczała twarz mówcy. Buntownik i car. Przyszły kat i jego ofiara. Dwie

twarze obok siebie – coś nieoczekiwanego, symbolicznego, jakby zapowiedź nadciągającej strasznej konfrontacji.

Wojna europejska miała totalny charakter, a to zmuszało Kierienskiego, jego partię i masonerię do zweryfikowania programu. Nie była to ani pierwsza, ani ostatnia zmiana programowa. Poglądy Aleksandra Fiodorowicza będą się zmieniać w zależności od zmieniającej się sytuacji na froncie, w nastrojach społecznych, w gabinetach państw zachodnich.

Całą swą uwagę Aleksandr poświęcał rozwojowi organizacyjnemu masonerii. W ciągu trzech lat (1914–1917) Rosję pokryło 49 łóż. Nowe łóż powstały na Uralu, Dalekim Wschodzie, na Zakaukaziu. Wszędzie przygotowywano ludzi do objęcia stanowisk po przewidywanym przewrocie państwowym. Zaangażowanie Kierienskiego ściągnęło na niego wzmożoną inwigilację, większą niż dotychczas. Dyrektor Departamentu Policji sporządził specjalny raport dla cara analizujący działalność łóż, Kierienskiego i frakcji trudowików. Masoni zatrudnieni w Departamencie Policji zdobyli ów dokument i przekazali Kierienskiemu. Podczas podróży po Rosji mówił o tym dokumencie na spotkaniach z braćmi, uczulając ich na policyjne prowokacje.

Jesienią 1915 roku podczas debaty budżetowej wygłosił w Dumie wielką ironiczną mowę, wybiegającą poza kwestie finansowe. Wykorzystując obecność ministra spraw wewnętrznych, zwrócił się do niego: „Panie ministrze, uzyskałem dokument o działalności Departamentu Policji. Bardzo dziękuję dyrektorowi Departamentu za troskę o moje bezpieczeństwo. Mieszkam w domu, w głuchym miejscu, i za każdym razem kiedy wychodzę na ulicę, po obu jej stronach stoi po dwóch lub trzech ludzi. Nietrudno się domyślić, co to za ludzie, skoro i latem, i zimą noszą oni kalosze, płaszcze, a w rękach trzymają parasolkę. Niedaleko od nich, po drugiej stronie ulicy, stoją dorożki, na wypadek gdybym chciał gdzieś pojechać. Jednak nie spieszę się jechać tymi dorożkami, wszędzie chodzę na piechotę, a za mną idzie dwóch ochraniarzy. Jeżeli ja idę bardzo

szybko, to oni za mną biegną. [...] Panie ministrze, do mojej dyspozycji oddano 12–20 ludzi tylko dlatego, żeby ochraniać moją cenną osobę. Dlatego proponuję dyrektorowi policji oddać do mojej dyspozycji samochód z kierowcą. On będzie wszystko wiedział – dokąd się udałem i z kim się spotkałem”. Minister, śmiejąc się, odpowiedział mówcy: „Jeżeli dam panu samochód, to wypadłoby dać także wszystkim waszym kolegom, a to spustoszyłoby kasę państwową”.

Nie wszystkie wystąpienia kończyły się w pogodnym nastroju. Temperatura sporów politycznych była niezwykle wysoka. Trybuna Dumy stała się frontem wewnętrznym, na którym poszczególne frakcje gotowały się do natarcia. Kierieński nie stał na uboczu. Jego bronią było słowo. Cała jego ówczesna działalność była nastawiona na obalenie ustroju. Kadeci (w Centralnym Komitecie partii na 66 członków, 11 było masonami) stanowiący większość kierownictwa masonerii opowiadali się za kontynuowaniem wojny, licząc na klęskę armii carskiej i upadek reżimu. To była obiecująca perspektywa otwierająca drogę do stanowisk, awansów, przywilejów. Część dumskich partii utworzyła Blok Postępowy (oktiabriści, kadeci, monarchiści, kilka grup prawicowych), popularnie nazywany „wielokolorową unią w celu owinięcia reform politycznych carskim sztandarem”. Była to największa frakcja – 236 deputowanych, w liczącej 422 członków Dumie. Przywódca Bloku Paweł Milukow usiłował pogodzić uratowanie monarchii z niezbędnymi reformami politycznymi, co stawiało go w opozycji do Kierieńskiego. Ich wzajemna niechęć przetrwała wiele lat i osłabiała cały obóz liberalny. Mimo iż obaj byli masonami (Milukow był wiceprzewodniczącym Międzyparlamentarnego Związku Masońskiego), nie szczędzili sobie słów krytyki. Milukow krytykował Wielki Wschód Ludów Rosji za solidarność z Wielkim Wschodem Francji, który miał ogromny wpływ na politykę sojuszniczego Paryża. Masońska solidarność przekładała się na oczekiwania polityczne i wojskowe. Petersburg urzędowy

i Petersburg masonski liczyły na francuskiego sojusznika. Milukow wyśmiewał carskiego koalicjanta: „Nie oczekiwałem tego, że Rosja pośle miliony swoich synów za obcą sprawę”.

Kierieski głośno mówił o rewolucji, a tajna policja po cichu zbierała materiały na niego. Wtedy szerzej upowszechniono wersję o żydomasonerii z Kierieskim na czele, większego rozgłosu nadano jego żydowskiemu (?) pochodzeniu. Śledzenie każdego jego kroku budziło w nim uczucie rozdrażnienia. Na początku 1916 roku zapadła decyzja o aresztowaniu Kierieskiego. Choroba uratowała go przed więzieniem, z drugiej wszakże strony wyeliminowała go z czynnej polityki na siedem miesięcy. Przymusowe milczenie było szczególnie przykre. Dopiero w lecie powrócił do Dumy. O tym, że zewsząd jest otoczony szpiclami, donosicielami, fałszywymi przyjaciółmi, wiedział aż nadto dobrze. Mimo choroby i chwilowego zaniechania działalności politycznej musiał się mieć na baczności, i to tak dalece, że od jednego rzutu oka rozpoznawał natrętnie go śledzących agentów.

Tymczasem coraz głośniej mówiło się o spisku w Dumie i obaleniu Mikołaja. Przywódcy Bloku Postępowego rozpoczęli przygotowania do przejęcia władzy. Jeden z liderów Bloku, przywódca monarchistów Władimir Puriszkiewicz, który zwykł mawiać: „Oto czego nam trzeba: wojna z Niemcami i twarda władza”, domagał się usunięcia Mikołaja dla uratowania monarchii. W trakcie wykuwania się wielkich planów przewrotu opozycji monarchistycznej wyszedł na jaw spisek Aleksandra Guczkowa. Ten liberalny konserwatysta, syn rosyjskiego kupca i Żydówki, fabrykant, przewodniczący Komitetu Wojskowo-Przemysłowego przygotował plan usunięcia Mikołaja i zastąpienia go jego bratem Michaiłem Aleksandrowiczem. Monarchia zostałaby uratowana, ciągłość władzy carskiej zachowana. Kierieski, który Guczkowa znał z działalności w Międzynarodówce wolnomularskiej, nie miał o nim najlepszego zdania. Uważał go za fantastę, któremu się wydawało, że wystarczy

usunąć Mikołaja i klikę Rasputina, a Rosja zostanie uratowana przed niebezpieczeństwem rewolucji.

Guczkow zamierzał przeprowadzić pucz przy pomocy zaufanych oficerów-masonów z loży wojskowej, licząc także na wsparcie Wielkiego Wschodu Francji. Plan ten był z góry skazany na niepowodzenie. Armia i flota znajdowały się pod bezpośrednią kontrolą cara. Nawet Duma nie miała prawa mieszać się do spraw armii. Mikołaj mógł śledzić każdy krok spiskowców. Otrzymywał dokładne informacje od kontrwywiadu. Poza tym wiernie służyli mu ludzie, którzy tylko pozornie należeli do sprzysiężenia Guczkowa, a potajemnie przychodzili do monarchy na poufne rozmowy, jak szef Sztabu Generalnego generał Michaił Aleksiejew. W loży wojskowej zasiadali najważniejsi dowódcy oraz minister wojny, i nie wszyscy podzielali awanturniczy plan Guczkowa, którego dwór carski ostrzegł, by „przestał pchać łapy w sprawy wojska”. Większość masonów w mundurach deklarowała wierność przysiędze, a powrót do metod indywidualnego terroru był dla nich nie do przyjęcia. Dochodziło do ostrych spięć i wzajemnych oskarżeń. Guczkow oskarżył pułkownika żandarmerii Siergieja Miasojedowa o szpiegostwo na rzecz Niemiec, nielegalny handel bronią i zainspirował przeciwko niemu kampanię prasową. Cios był dobrze wymierzony, bo kompromitował pułkownika jako szefa służby wywiadowczej przeznaczonej do zwalczania ruchu rewolucyjnego w armii. Miasojedow wyzwalał Guczkowa na pojedynek. Niedoszły skandal udało się zatuszować.

Armia się wykrwawiała na froncie zewnętrznym, a na froncie wewnętrznym wykrwawiali się politycy. Adwokat, były obrońca Bejlisa, mason, wnuk znanego działacza żydowskiego, brat ministra spraw wewnętrznych, kadet i deputowany Wasyl Makłakow, zagrzewał do fizycznej rozprawy z Mikołajem: „Zapobiec katastrofie i uratować Rosję można jedynie poprzez powtórzenie wydarzeń z 11 marca 1801 roku” (zabójstwo cara Pawła). Makłakow sam nie zamierzał brać udziału w carobójstwie, chciał, żeby za niego uczynili

to inni. Kierieski mu odpowiedział, że skoro wysuwa ideę carobójstwa, powinien odpowiedzialność wziąć na siebie i osobiście dokonać wiekopomnego czynu. W najbardziej radykalnie nastrojonych kręgach dumsko-masońskich zrodził się pomysł napadu na samochód cara, aresztowania monarchy, a w razie stawiania przez niego oporu, zabicia go. Niedoszli carobójcy niebawem zrealizowali swój plan wobec „cara bez korony” – Rasputina.

Dumskie spiskowanie było niczym innym jak pustymi nadziejami. Spiskowcy okazali się ludźmi, na których Kierieski nie mógł polegać. Jego cel był inny: ustanowienie republiki, nowa organizacja społeczeństwa, pełne prawa dla ludności żydowskiej. Władza najwyższa miałaby być przekazana w ręce nowego Gabinetu Ministrów, zamierzano opanować niepokoje w armii i doprowadzić do zwycięstwa nad Niemcami, jeżeli nie własnym wysiłkiem, to przy pomocy sojuszników. Czasu było jednak coraz mniej. Dalsze odwlekanie liberalno-masońskiego przewrotu groziło niepowodzeniem przedsięwzięcia. Cele masońskiego podziemia zostały jasno określone. W lożach prowadzono wykłady o roli masonerii w walce rewolucyjnej. Stała się ona tajnym centrum różnych sił politycznych w walce o obalenie władzy carskiej.

Pewnego jesiennego dnia Kierieskiego odwiedził dawno niewidziany przyjaciel, syn carskiego koniuszego, hrabia Paweł Tołstoj, zaprzyjaźniony z bratem cara, wielkim księciem Michaiłem Aleksandrowiczem. Znał on związki Kierieskiego z robotnikami i lewicowymi partiami politycznymi, chciał więc poprzez swojego wysłannika dowiedzieć się, jak robotnicy zareagują, gdy przejmie z rąk Mikołaja władzę carską. Kierieski zorientował się, że w rodzinie cesarskiej szykują przewrót pałacowy. Wyjaśnił rozmówcy, że większość społeczeństwa nie jest zainteresowana przekształceniem monarchii Mikołaja w monarchię Michaiła. Robotnicy – kontynuował Kierieski – domagają się od cara zaprzestania wojny i zawarcia pokoju. Zakończył jak zwykle

patetycznym pytaniem: „Walka w imię cara czy w imię Rosji?”. I odpowiedział: „W imię Rosji”.

Kierieński przystąpił do walki niczym szermierz. Nie Duma, lecz łoże przejęły na siebie rolę kierowniczą w przygotowywaniu przewrotu „w imię Rosji”. Duma, wyczerpana już zapasami politycznymi, stała się jedynie miejscem ułatwiającym publiczne wystąpienia. Na jesienno-zimowej sesji (1916) Kierieński zażądał dymisji rządu. Wygłosił długą mowę o sposobach wyjścia z kryzysu: „Dopóki kierownictwo pozwala sobie robić, to co robi, pytam was panowie członkowie Dumy Państwowej, czy jest możliwe wyjście z tej sytuacji, z tego położenia, wyjście z tych niesłychanych trudności, w które popadło nasze państwo? Trzeba otwarcie powiedzieć: główny wróg, największy wróg ojczyzny nie na froncie, on znajduje się tutaj, między nami, i nie ma ratunku dla kraju, jeżeli jednomyślnie nie zmusimy do odejścia tych, którzy niszczą kraj, gardzą i natrzęsają się z państwa. Panowie, tutaj mówią o Polsce. A kto wyrwał z rąk rosyjskiej demokracji należące do niej prawo pierwszeństwa na ustanowienie wolnego i niezawisłego państwa polskiego? Kto zezwolił Niemcom rozerwać traktat Kongresu Wiedeńskiego, gdzie była wytyczona suwerenna Polska pod czym znajdowały się podpisy Anglii i Rosji? Kto nas zmusił do przeżywania tego narodowego poniżenia. [...] Uważam, iż jak ci, którzy odwracają się od ojczyzny, razem z tymi, którzy nie nadają się do sprawowania władzy, prowadzą kraj do zguby. Dlatego też – zakończył – Duma powinna wypełnić swój dług wobec ojczyzny i zlikwidować władzę tych, którzy nie wypełniają swojego długu. Oni – wskazując ręką na ławy rządowe – powinni odejść gdyż są sprzedawczykami interesów państwa”. Przewodniczący Dumy przerwał Kierieńskiemu wystąpienie i zażądał opuszczenia mównicy. Cenzura zabroniła publikacji jego wystąpienia. Nie dało się jednak ukryć przemówienia, gdyż w odpisach krążyło z rąk do rąk.

Już nie tylko lewica dumska i pozadumska, ale i ugrupowania prawicowe prowadziły kampanię przeciwko carowi. Piotrogród trząsał się od antycarskich plotek: „car rozpił się”, „azjatycki szaman przepisuje mu lekarstwa na rozjaśnienie umysłu”. Polityczna opozycja powstała wewnątrz rodziny imperialnej. Kilku wielkich książąt, jeden po drugim, apelowało do Mikołaja, aby odsunął od polityki cesarzową Aleksandrę Fiodorownę i Rasputina. Nieformalny lider niezadowolonych książąt Nikołaj Michajłowicz odwiedził cara w jego Kwaterze Głównej w Mohylewie (1 września 1916) wręczając mu petycję: „Tak dalej rządzić nie można. Znajdujesz się w przededniu nowych wystąpień. Czynię tak w nadziei uratowania ciebie, twojego tronu i naszej drogiej ojczyzny od ciężkich i nie do naprawienia następstw”. Wielki książę Aleksandr Michajłowicz ostrzegał: „Samo kierownictwo kraju zachęca do rewolucji. Po raz pierwszy w historii rewolucja wybuchnie nie oddolnie, a od góry, nie od narodu przeciwko władzy, a od władzy przeciwko narodowi (list do Mikołaja, 25 grudnia 1916).

Nastroje panujące wśród wielkich książąt nie różniły się od nastrojów wśród liberałów. Polityczne przesilenie zbliżało się nieubłagane. Gdy na jednym z posiedzeń Dumy Kierieński wszedł na mównicę, nastała cisza. Co powie wódz lewicy dumskiej? „Naród wojny nie wywołał, ale naród wyniesie ją na swoich plecach, a potem przedstawi władzy rachunek” – lekceważąc wszelką ostrożność, mówił o swoich sceptycznych spostrzeżeniach, o różnicy między narodem a tłumem, motłochem. Naród – to dla niego wyższe pojęcie, postępową społeczność myślącą kategoriami państwa, a tołpa (tłum) to ludzie o najniższych instynktach. Nie bał się „rewolucji narodu”, lękał się „rewolucji tłumy”.

Po fali aresztowań socjaldemokratów Kierieński pozostał jedynym lewicowym deputowanym-rewolucjonistą. Za takiego uważali go wszyscy. Jego imię na tyle stało się powabne, że nawet w niektórych kręgach nacjonalistycznych widziano w nim kandydata na „rosyjskiego Bonapartego”. Śmiałość wypowiedzi, ulubiony przez



słuchaczy patos zyskały mu podziw większości Dumy, gdzie o żadnym z polityków nie mówiło się tyle co o nim. Nawet przeciwnicy nie mogli zaprzeczyć, że mają do czynienia z człowiekiem wybitnym. Aby oszczędzić mu nieprzyjemności, kierownictwo Dumy odmówiło ministerstwu spraw wewnętrznych przekazywania stenogramów wystąpień lewicowego oratora.

Aleksandr czuł się na tyle silny politycznie, że z właściwą sobie wytrwałością dążył do rozwiązania „kwestii żydowskiej”. Uważał, iż wobec nasilających się nastrojów antysemickich należy podjąć zdecydowane przeciwdziałania. Już na początku wojny podpisał *Wezwanie do Żydów*: „Rosyjscy Żydzi zawsze postępowali godnie w sferach, które były im dostępne. Niejednokrotnie dawali dowody swojej ofiarności dla ojczyzny. Dlatego pozbawienie ich praw obywatelskich – to nie tylko krzycząca niesprawiedliwość, ale przepisy, które uderzają w najważniejsze interesy kraju”. Mimo tak pięknie brzmiących słów wybitni ludzie świata nauki i kultury odmówili podpisania apelu. Kierieński nie potrafił ukryć rozgoryczenia.

Zwrócił się do przewodniczącego Dumy z ośmiopunktową petycją w celu przedłożenia jej carowi. Dokument określał drogi wyjścia z niekorzystnego rozwoju wydarzeń w kraju. Dwa punkty petycji dotyczyły udzielenia mniejszościom narodowym pełnej niezależności w dziedzinie kultury i zniesienia ograniczeń nakładanych na ludność żydowską: „Ja jestem urodzonym antysemitą, ale doszedłem do wniosku, że teraz dla szczęścia ojczyzny należy pójść na ustępstwa wobec Żydów. Nie należy zaprzeczać, że Żydzi stanowią wielką siłę międzynarodową, że wroga wobec nich polityka osłabia nasze państwo i nasze stosunki z Ameryką”. Car nie odpowiedział na ten apel.

Żydów obwiniano o współpracę z wrogimi armiami. Niektórzy generałowie ze Sztabu Generalnego domagali się deportacji Żydów z linii frontu w głąb kraju. Kierieński podejmował w Dumie kroki celem podważenia zarzutów o zdradzie Żydów. Na prośbę liderów

organizacji żydowskich udał się na front, gdzie niedaleko Kowna miejscowi Żydzi jakoby szpiegowali na rzecz Niemiec i napadali na żołnierzy rosyjskich. Kierieski zbadał sprawę. W Dumie zdemaskował oszczerców, a wydarzenia nazwał „nikczemnym kłamstwem”. Diaspora żydowska przyjęła jego wystąpienie z satysfakcją. „Jewriejskaja Niedziela” pisała, że jeśli nawet dochodziło do incydentów, to wynikały one z bezprawnych działań władz wojskowych wobec Żydów mieszkających na terenach objętych operacjami wojennymi. Prożydowskie wystąpienia Kierieskiego cenzura konfiskowała.

Wziął też Kierieski na siebie rozwiązanie „sprawy polskiej”. Była ona równie drażliwa jak „kwestia żydowska”. Ani myślał iść na dalekie ustępstwa wobec narodów etnicznie nierosyjskich z wyjątkiem mniejszości żydowskiej. Z inspiracji Kierieskiego zawiązało się w Piotrogradzie (1916) Koło Przyjaciół Niepodległości Polski, całkowicie opanowane przez masonów. Za tym parawanem kryły się prawdziwe intencje – Polska musi pozostać w ścisłym związku z nową Rosją. Realne plany Kierieskiego daleko odbiegały od wzniosłych słów wypowiedzianych w Dumie. Masoneria polska w Rosji, skupiona wokół inżyniera Aleksandra Więckowskiego w Rosji, szła ręką w rękę z Kierieskim, ten zaś w kwestii polskiej szedł razem z carem. Mikołaj w rozmowie z ambasadorem Anglii George’em Buchananiem (18 października 1916) przedstawił swój punkt widzenia – Polska pozostanie pod protektorem Rosji jako państwo-bufor między imperium a Niemcami. O powstaniu powojennej wielkiej silnej Polski nikt w Piotrogradzie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Londynie nie chciał nawet słyszeć. Odtąd sprawę przyszłości Polski ujęli mocno w swoje ręce sami Polacy, masoneria, Żydzi i między tymi siłami rozgrywała się batalia.

Niektórzy członkowie dworu carskiego, widząc, że wrogie partie i część wyższych wojskowych otaczają dwór ze wszystkich stron, wzywali do użycia siły dla okiełznania buntowniczego ducha, który – jak sądzono – zawładnął tylko elitami. „Bądź Piotrem Wielkim,

Iwanem Groźnym – wzywała cesarza Aleksandra Fiodorowna – zniszcz ich wszystkich. Kierienskiego na szubienicę”. Mikołaj jednak uważał sytuację za normalną i pozostającą pod kontrolą. Gdy przewodniczący Dumy zaklinał go, że Rosja stacza się do przepaści, Mikołaj mu odpowiedział: „Ja dysponuję innymi informacjami”. Były to dość ograniczone informacje, skoro monarcha miał coraz mniej realnych obrońców. Niezadowolenie elit rozlewało się na masy chłopskie, które miały pretensje do cara o wszystko: o ziemię, o wojnę, o głód, o bezprawie urzędników. Do tego dochodziły intrygi sojuszników, którzy byli radzi widzieć kogo innego na tronie bądź Rosję bez tronu.

Ostatni w carskiej Rosji minister spraw wewnętrznych, niespodziewanie wyniesiony na urząd z rekomendacji Rasputina, wielki właściciel ziemski, fabrykant, oktiabrista Aleksandr Protopopow, opracował własny plan ratowania monarchii: rozwiązanie Dumy, wprowadzenie stanu wyjątkowego w Piotrogradzie i Moskwie, zamknięcie gazet lewicowych, militaryzacja fabryk, nadanie generał-gubernatorom nieograniczonych uprawnień, zmiana składu personalnego Rady Państwa, tak aby nie było w niej ani jednego przedstawiciela Bloku Postępowego. Mikołaj bardzo poważnie rozważał możliwość rozwiązania Dumy, a Nikołaj Makłakow na jego polecenie przygotował projekt dekretu rozwiązującego parlament. Sprawy nie dało się ukryć. Myśl o rozstaniu się z Dumą, utracie przywilejów i unicestwieniu tego faktycznego ośrodka władzy przeraziła deputowanych.

Kierienski w tym czasie przebywał w Taszkencie, gdzie badał przyczyny masowych wystąpień. W drodze powrotnej zatrzymał się w swoim okręgu wyborczym, w Saratowie. Tutaj dotarły do niego niepokojące wieści z Piotrogradu. Gdyby plan Protopopowa został wcielony, lewicowo-masońska część Dumy musiałaby na długo porzucić nadzieję na własny przewrót. Kierienski trzymał się

jedynej możliwej taktyki – zdecydowane, nieustępliwe stanowisko Dumy i uruchomienie olbrzymiej maszyny propagandowej.

Po powrocie do stolicy Kierieski otrzymał telegram z Saratowa, informujący go o aresztowaniu osób, z którymi się spotkał. Poprosił o audiencję u Protopopowa. Minister pochodził z Symbirsk i do swojego krajana odnosił się z pewną sympatią: „Możecie przychodzić, kiedy chcecie. Moje drzwi są zawsze otwarte dla was”. Na progu gabinetu powitał gościa minister w mundurze żandarma. Na biurku stał obraz przedstawiający Chrystusa. „Widzę, że się dziwicie. Przez cały czas przyglądam się Jemu. Nigdy się z nim nie rozstaję. I kiedy mam podjąć jakąś ważną decyzję, On wskazuje mi właściwą drogę”. Kierieski przeżył szok. Kim jest minister? Szarlatanem czy człowiekiem obłąkanym? Po prostu nie wiedział, że mający opinię umiarkowanego liberała minister jest mistykiem, który sam o sobie mówił, że Jemu Bóg powierzył uratowanie Rosji przed rewolucją. Ponieważ wpływy, jakimi rozporządzał, były ogromne, Kierieski starał się poprzez niego uzyskać uwolnienie saratowskich przyjaciół. Próba się powiodła. Swoją rozmowę z ministrem Kierieski opowiedział Rodziance. Ten nie powstrzymał się od słów: „Sami powiedzieliście, że on jest wariatem, dlatego nosi mundur szefa żandarmów. On nas wszystkich ubrałby w ten mundur”. W jakiś czas potem Aleksandr Fiodorowicz nie omieszkał rozpowszechnić pogłoski o chorobie wenerycznej bogobojnego ministra.

Mimo różnych gestów dobrej woli wobec Dumy deputowani nie ufali Protopopowowi, o którym sam Rasputin mówił, że „u niego honor rozciągliwy jak powiązka”. Drzwi Pałacu Taurydzkiego były przed nim zamknięte. Ministerialne propozycje kadrowe, podlegające zatwierdzeniu przez Dumę, odrzucano. Tymczasem w stolicy wybuchły niekontrolowane niepokoje, które bardzo zaniepokoiły Kierieskiego, ponieważ mogły zniweczyć plany Dumy. Jeżeli deputowani opowiadali się za wyprowadzaniem ludzi na ulice, to tylko pod swoim kierownictwem. Rewolucja nie mogła się

im wymknąć z rąk. Niepokoje łączono z koterią Rasputina. Do cara kierowano petycje o usunięcie Protopopowa, co miałoby osłabić klan Rasputina, zatrzymać jego „politykę kadrową”, którą – jak głosiła plotka – ustalano w „małym domku” przyjaciółki cesarzowej Anny Wyrubowej.

Kierienski nie przestawał domagać się od Dumy jak najdalej posuniętych decyzji, które miałyby zapobiec prawicowemu przewrotowi (plan Protopopowa). Podczas listopadowej sesji (1916) wygłosił dramatyczną mowę. Wzywał do usunięcia rządu, „którego przerosły trudne czasy, bo inaczej być nie mogło, gdyż był to teatr marionetek”. Kończył mowę znamienym pytaniem: „Kto wprowadza na scenę nikczemników i osoby pozbawione równowagi duchowej?”. Wszyscy wiedzieli, o kogo chodziło – o Protopopowa. Ministrów porównał do kukiełek i oskarżył o zdradę stanu. Te złowrogie słowa spowszedniały tak dalece, iż wszyscy nawzajem się nimi obrzucali. Nawet tak powściągliwy polityk jak Milukow, piętnując rząd, użył słowa „zdrada”. Gdy Kierienski wezwał do nieposłuszeństwa obywatelskiego, monarchiści natychmiast oskarżyli go o zdradę. Jedni deputowani przyjęli wystąpienie Kierienskigo pomrukami niezadowolenia, lewicowa część Dumy – entuzjastycznie. W końcu wynikła gwałtowna kłótnia i obie strony zaczęły obrzucać się oskarżeniami. Wokół Kierienskigo zaczęła się organizować jego własna koteria. Przyłączył się mason, wielki właściciel ziemski, potomek Rurykowiczów, kadet książę Gieorgij Lwow. Wsparł Kierienskigo gruziński mienszewik, mason Nikołaj Czechidze. Na kolejnych sesjach Dumy Kierienski znowu wygłaszał płomienne mowy i – jak się wydawało – tylko on wierzył w wybuch rewolucji.

Ujawniły się wszystkie słabości całej opozycyjnej klasy politycznej, jak i zawsze niezadowolonej inteligencji. Na ich grzbiecie Kierienski zamierzał wjechać do historii. Przy braku silnych indywidualności wyróżniał się i na niego były skierowane oczy dumskich buntowników, a mściwa arystokracja widziała w nim najbardziej

zuchwałego parweniusza. Nikt tak jak on nie zapalał się takim świętym gniewem rewolucjonisty. Mało było ludzi o tak silnym charakterze i niezłomnej woli jak wyrastający na wodza rewolucji Kierieński. Jego najgroźniejsi polityczni rywale przebywali za granicą.

Dramatyczne wydarzenia w Piotrogradzie rozgrywały się bez udziału bolszewików.

W grudniu 1916 roku w Moskwie zebrał się zorganizowany przez księcia Lwowa zjazd Związku Ziemstw i zjazd Związku Miast. Zjazd miał być demonstracją woli zmian na szczytach władzy. Księżę jedyne wyjście z trudnego położenia Rosji widział w przewrocie pałacowym i oddaniu tronu naczelnemu dowódcy armii rosyjskiej, wielkiemu księciu Nikołajowi Nikołajewiczowi, a na czele rządu „zgody narodowej” miałyby stanąć Lwow. Wielki księżę przebywał na froncie kaukaskim i za pomocą zaszyfrowanego telegramu miał odpowiedzieć, czy przyjmuje ofertę spiskowców. Spiskowcy uważali się niemal za nowych dekabrystów. Przypominali słowa dawnych buntowników: „Rosja znajduje się w worku, którego węzłem jest car. To mocny węzeł. Trzeba go przeciąć nożem i wtedy z worka wyjdzie żywa Rosja”. W odróżnieniu od swoich niesławnych poprzedników – niedoszłych carobójców, tym razem chciano jedynie „wymienić” złego cara na dobrego. Akcji spiskowej nadano kryptonim „Szpital otwarty. Przyjeżdżajcie”.

Księżę nie dał się wciągnąć w awanturę polityczną nade wszystko dlatego, że nie wierzył w powodzenie przewrotu. Na moskiewskim zjeździe Kierieński błysnął urokiem wymowy. Jego przemówienie pełne rewolucyjnego żaru przyjęto głośnymi oklaskami. Oba zjazdy proklamowały wspólną rezolucję, którą na otwartym posiedzeniu odczytał jej współautor — Kierieński: „Wszystkim warstwom społeczeństwa, wszystkim klasom, wszystkim uczciwym ludziom jest w pełni jasne, że nieodpowiedzialni przestępcy, kierowani zabobonnym strachem, fanatyzmem, pokrywający bluźniercze słowa miłością do Rosji, szykują jej klęskę, hańbę i niewolnictwo. [...]

Wyjście z obecnej sytuacji, niewątpliwie prowadzącej Rosję do katastrofy, jest jedno – reorganizacja władzy, powołanie odpowiedzialnych ministrów. Duma Państwowa powinna z niesłabnącą energią i siłą doprowadzić do końca swoją walkę z haniebnym reżimem – w tej walce cała Rosja jest z nią”.

W Moskwie zawrzało. Nie znaczyło to, że mieszkańcy utożsamiali się z fabrykantami czy wielkimi właścicielami ziemskimi. Większość z nich była znienawidzona. Podobały się radykalne słowa, jakie padały na zjeździe. Wieści o radykalnym wystąpieniu Kierienskiego, o rezolucji przedostały się na zewnątrz i one obudziły w moskwianach siłę, którą nieraz próbowano ujarzmić.

Tajna policja nie przyglądała się beczynnemu przygotowaniu do buntu rozprzestrzenianego przez najgłośniejsze nazwiska. Na rozkaz Protopopowa moskiewska policja rozwiązała zjazdy. „Sprawa moskiewska” trafiła pod obrady Dumy. Kierienski zabrał głos: „Historycznym zadaniem narodu rosyjskiego w tym momencie jest obalenie średniowiecznego reżimu, bez względu na heroiczne ofiary tych ludzi, którzy tego pragną. Prawo i aparat państwowy potrzebne są władzom tylko do tego, żeby gnębić kraj. Dlatego obowiązkiem obywateli jest nie podporządkowywać się temu prawu”. Wystąpienie brzmiało niczym anarchistyczny apel. Milukow przerwał Kierienskiemu wystąpienie: „Takie słowa są zniewagą Dumy”. Następnego dnia przewodniczący Dumy otrzymał od ministra sprawiedliwości polecenie pozbawienia Kierienskiego mandatu w celu wytoczenia mu procesu.

Rodzianko nie wyraził zgody. Rząd był już tak słaby, sytuacja tak napięta, iż władze nie podjęły żadnych kroków przeciwko „nieposłusznej Dumie”. Kierienski być może zostałby aresztowany, bez względu na stanowisko Dumy. Wniosek był już przygotowany. Oskarżono go o „zdradę państwa i współdziałanie z tymi, którzy byli zainteresowani zawarciem separatystycznego pokoju i klęską armii rosyjskiej”. Zarzuty brzmiały groźnie. Powstrzymano się jednak z aresztowaniem, które mogłoby jedynie podgrzać i tak już burzliwe

nastroje w Dumie i wśród liberałów. W końcu uniknął sądu w wyniku wydarzeń w lutym 1917 roku.

30 grudnia 1916 roku nowa burza polityczna wybuchła nagle. W nocy został zamordowany Rasputin. Ulica piotrogradzka trzy dni świętowała śmierć demonizowanego Griszki. W cieniu zbrodni stał Buchanan, o którego udziale w spisku pisał w tajnym raporcie do Paryża francuski agent: „Był suflerem i ani na chwilę nie opuścił kulis”. Ostatni, kontrolny strzał w głowę Rasputina oddał angielski szpieg, uczestnik nocnej libacji u sprzysiężonych. Wielki książę Nikołaj Michajłowicz zanotował w swoim dzienniku: „Wszystko, co oni (mordercy) zrobili, jest półśrodkiem. Trzeba tak samo skończyć z Aleksandrą Fiodorowną i Protopopowem. Znowu nachodzą mnie pomysły zabójstwa. Jest to logiczna konieczność, w przeciwnym razie będzie jeszcze gorzej niż dotychczas”.

Puryszkiewicz, który kilka tygodni wcześniej w Dumie padł na kolana przed carem, wykrzykując, że się modli o uwolnienie Rosji od Rasputina i „ciemnych sił” kryjących się w cieniu tronu, triumfował, sobie przypisując rolę zbawcy Rosji. Usunięcie carskiego faworyta było dla Kierieńskiego w tej chwili obojętne. Inaczej rozpatrywał sytuację, jaka się wytworzyła „po Rasputinie”: „Kraj się nie wydobędzie z zapaści, jeżeli nie pozbędzie się nieudolnych ministrów i bezradnego cara. Zabójstwo Grigorija Rasputina ani w najmniejszym stopniu nie zmieni polityki dworu”. Monarchia przetrwała jeszcze 10 tygodni.



# Spisek. Decydujące dni

Sytuacja militarna na froncie i stan wewnętrzny kraju nie były tak katastrofalne, jak to przedstawiała opozycja. Porównywanie Rosji do rozkładającego się trupa brzmiało fałszem. Kraj rzeczywiście znajdował się w trudnym położeniu, ale nic poza propagandowymi deklaracjami nie zapowiadało upadku monarchii. Nieporządki, braki w zaopatrzeniu w węgiel, trudności komunikacyjne, częste zmiany ministrów, wzrost przestępczości i terrorystycznych zamachów – wszystko to nie dowodziło rzekomego załamania imperium, które można było uratować jedynie poprzez usunięcie cara.

Po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Prus i Galicji przez Rosję przetoczyła się fala germanofobii i szpiegomanii, która doprowadziła do pogromu ludności niemieckiej w Moskwie (1915). Potężną kampanię antyniemiecką, w istocie skierowaną przeciwko carowi, inspirował Blok Postępowy, dla którego gospodarczo w Rosji zaangażowani Niemcy stanowili konkurencję.

Kontrofensywa niemiecka i dotarcie ich wojsk do Rygi miały wymusić na carze zawarcie pokoju i zakończenie wojny. Wprawdzie armia rosyjska ponosiła klęski, ale jej sytuacja nie była beznadziejna. Na front skierowano zmodernizowane samoloty Ilya Muromiec skonstruowane przez Igora Sikorskiego. Takimi nowoczesnymi maszynami armia niemiecka i austriacka nie dysponowały. Dowódca Frontu południowo-zachodniego generał Aleksy Brusilow, dobrze znający faktyczną sytuację Rosji i armii, nie przewidywał jej krachu, co więcej – nie wykluczał zwycięstwa w wojnie. O przyszłym zwycięstwie mówiono w sztabach wszystkich frontów, na których walczyła armia rosyjska. Niektórzy generałowie przewidywali wręcz, iż rok 1917 będzie rokiem zwycięstwa nad

Niemcami. Przemawiając do oficerów z okazji kończącego się roku 1916, Brusilow zapewnił, iż „głęboko wierzy, że w tym roku wróg będzie ostatecznie rozbity”.

Fligel-adiutant Mikołaja II pisał o ostatnich dniach roku 1916: „Był moment, kiedy się okazało, że położenie może być korzystnie zmienione, jeśli wysłano by do Piotrogradu popularnego generała z frontu, nadając mu dyktatorskie pełnomocnictwa i dając mu możliwość przedstawienia społeczeństwu, że gosudar jest gotów na sformowanie odpowiedzialnego ministerstwa (wojny)”. Była to jednoznaczna sugestia, iż Mikołaj rozważa zawarcie pokoju z Niemcami na warunkach przez siebie podyktowanych. Podobne stanowisko zajmowała większość lojalnych carowi generałów, chociaż ostro krytykowali sposób prowadzenia przez niego wojny. Krytyka dotyczyła osoby cara, a nie systemu samodzierżawia. O obaleniu monarchii armia nie chciała nawet słyszeć.

Inne nastroje panowały w Dumie: od zmiany cara i uratowania monarchii do jej obalenia i unicestwienia tradycji monarchistycznej. Każdy z tych planów nosił znamiona zamachu stanu i prowadził do dezintegracji państwa i społeczeństwa. Kierieński przewodził radykałom, którzy dezorganizowali prace Dumy. Dawał on sygnał swoim stronnikom, aby przerywali wystąpienia ministrów. Obelżywe okrzyki, śmiechy trwały niekiedy kilkanaście minut.

Ukształtowało się kilka ośrodków politycznych, które parły do władzy „po carze”. Sprawa dojrzewała od kilku miesięcy. Tajemne machinacje spiskowców miały doprowadzić w końcu do zastąpienia Mikołaja „swoim carem”. W szturmie po władzę aktywnie uczestniczyło kilku wielkich książąt. Uważali oni, że car już wypełnił zobowiązania sojusznicze (odciążenie frontu zachodniego we Francji) i powinien ustąpić nie tylko z kierowania armią, ale i z tronu. Po niepowodzeniu próby wciągnięcia wielkiego księcia Nikołaja Nikołajewicza do spisku nowe centrum zagoworszczików powstało przy Guczkowie. Planowali oni aresztowanie cara, zmuszenie go do abdykacji na rzecz nieletniego syna Aleksieja przy

regencji wielkiego księcia Michaiła Aleksandrowicza. Osoba „bezwolnego”, ulegającego wpływom żony Michaiła wywoływała krytyczne uwagi, za to Aleksy miałyby zadowolić wszystkich. Personalna „układanka” Gučzkowa spełzła na niczym. Wielcy książęta wzięli sprawę w swoje ręce. „Uratowanie Rosji” wydawało się łatwe, gdyby wystąpiła cała rodzina carska *in corpore*. Problemem zaś pozostawała kwestia przywództwa grupy wielkoksiążęcej. Po rezygnacji Nikołaja Nikołajewicza rozpatrywano kandydaturę anglofila, bywalca Angielskiego Klubu, wielkiego księcia Nikołaja Michajłowicza, ten jednak nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za pucz pałacowy.

Tymczasem w najwyższych kręgach władzy zrodził się pomysł aresztowania Gučzkowa. Car początkowo sprzyjał tym zamiarom, lecz pod wpływem argumentów Protopopowa odstąpił od tego drastycznego kroku. Obawiał się bowiem, że znienawidzony przez niego polityk po aresztowaniu zyskałby na popularności. Postanowiono skompromitować „gniazdo spisku” – Komitet Wojskowo-Przemysłowy, poprzez ujawnienie w prasie jego antycarskiej i antypaństwowej działalności. Przygotowana akcja uderzyłaby w Kierienskiego, który współpracował z Komitetem jako reprezentant Dumy i był dobrze poinformowany o planach spiskowych.

Myśl o przewrocie rozchodziła się po stołecznych salonach jak zaraza. Na rynku czytelnicznym ukazały się książki o dobrodziejstwach obalenia cara Pawła I. I na tym się skończyło. Gučzkow trafnie przyznał, że niedoszli zamachowcy wiele uczynili, aby być powieszonymi, a mało dla realizacji planu, gdyż nikogo z wyższych dowódców armii nie udało się przyciągnąć do spisku.

Problem „nowej władzy” i „nowego odpowiedzialnego rządu” będzie zaprzętać uwagę elit politycznych przez kilka ostatnich tygodni istnienia monarchii. Blok Postępowy dążył do utworzenia gabinetu, który opierałby się na dumskiej większości. Deputowani jeździli na front i widzieli, jaka jest sytuacja armii, jak zmieniały się

nastroje korpusu oficerskiego. Na miejsce oficerów wywodzących się z dworian (szlachty), którzy zginęli na polu bitwy, przyszli nowi oficerowie, którzy niedawno ukończyli szkoły oficerskie, lepiej rozumiejący prostych żołnierzy. Z podpory reżimu przekształcili się w nosicieli agitacji antyreżimowej. Pod koniec 1916 roku na froncie zmobilizowano 11 milionów żołnierzy, wśród których ponad 60 procent stanowili chłopci, a 16–20 procent robotnicy. Ciągłe jeszcze gotowi byli umierać „Za wiarę, cara i ojczyznę”, ale czy będą chcieli umierać za Dumę? Potrzebna była potężna kampania agitacyjna w okopach, aby zmienić nastawienie milionów żołnierzy. Na nową kadrę oficerską liczył Blok Postępowy, liczyli eserowcy i Kierieski – każdy z innych powodów. Podobnie było z komitetami wojenno-przemysłowymi, które organizowali ludzie Bloku. Zamiast mobilizacji przemysłu na potrzeby frontu, komitety stały się ośrodkami sił opozycyjnych. Między Związkiem Ziemstw a komitetami niebawem doszło do ostrego konfliktu. Szło o pieniądze. Komitety otrzymywały ogromne dotacje na wsparcie frontu i produkcji przemysłowej. Lwow odmówił z nimi współpracy, chcąc sam przejąć pieniądze, które niewątpliwie zostałyby przeznaczone na cele opozycji.

Utożsamiając się z antywojenną rezolucją przyjętą przez rosyjskich emigrantów-socjalistów, Kierieski sprzeciwiał się udziałowi robotników w organizowanych w jednostkach frontowych komisjach wojskowych. Zachęcał robotników do sabotowania wysiłku wojennego, nawoływał do obalenia ustroju carskiego. Gdy organizacje ziemskie i miejskie (organizatorzy zjazdu moskiewskiego) zostały wzięte pod stałą kontrolę policji, Kierieski ową „patologię” nazwał „zniszczeniem struktur społecznych pracujących na rzecz obrony narodowej”. Z wielkim naciskiem podkreślał, że „władza wydała wojnę narodowi”. Politycznie grał na wszystkich strunach: za wojną, przeciw wojnie, za komitetami, przeciw komitetom. Zabezpieczał się na wszystkich flankach frontu

politycznego, wszędzie chciał być człowiekiem godnym zaufania. Jeszcze nie nadszedł moment, by wyłożyć karty na stół.

Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia przerwano posiedzenia Dumy, odkładając je na półtora miesiąca. Władze chciały w ten sposób ograniczyć kontakty opozycji dumskiej z pozadumską. Krąg opozycji antycarskiej był coraz szerszy. Ośmiu ministrów podpisało kolegalne pismo do Mikołaja, aby usunął znienawidzonego premiera Iwana Goremykina, odmawiając z nim współpracy. Ultimatum wystawione carowi było czymś niespotykanym w Rosji, ale dobrze świadczącym o nastrojach na szczytach władzy. Opozycjoniści występowali pod jednym hasłem zapobieżenia katastrofie Rosji. Choć jednak w trzecim roku wojny sytuacja rzeczywiście była poważna, to do katastrofy było daleko. Frazes o „nieuchronności rewolucji” był wymysłem opozycji.

W styczniu 1917 roku przybyła do Piotrogradu delegacja matadorów wolnomularstwa – lóŜ Francji, Anglii, Italii, głęboko zaniepokojona przewidywaną wiosenną ofensywą armii rosyjskiej. Do tego nie można było dopuścić, bo zamiast strącenia z tronu cara zawałiłby się misterny plan rewolucyjnego przewrotu. W instrukcji przekazanej rosyjskim braciom zalecono „porzucić drogę prawną i wstąpić na drogę rewolucji”.

„Zjednoczony” blok opozycyjny liczył na wojsko. Kierieski nadzieje wiązał z wywołaniem niepokojów i obaleniem całej dotychczasowej władzy. Kiedy na początku stycznia 1917 roku car powołał na przewodniczącego Rady Państwa byłego ministra sprawiedliwości Iwana Szczegłowitowa, którego sześć miesięcy wcześniej sam odwołał ze stanowiska, Kierieski uznał to za dobry znak – przejaw utraty przez Mikołaja poczucia rzeczywistości i braku odpowiedzialności za sprawy kraju. Żył uczuciem buntu, które szło w parze z nadzieją na usunięcie znienawidzonego monarchy. Nie była to bezwzględna krwiożerczość, żądza zemsty. Chcąc zbudować Rosję, o jakiej marzył, musiał się zmierzyć z największą przeszkodą nadciągającej nowej epoki dziejowej –

samodzierżawnym carem. Zrozumiał, że każdy sposób obalenia caratu jest dozwolony.

Gdy car zawiesił prace Dumy, Rodzianko, obawiając się zniweczenia planu dumskiego spisku, odbył z Mikołajem rozmowę, starając się go przekonać do dobrowolnej abdykacji. Nie przekonał monarchy, lecz rozgniewał go z powodu swej nielojalności. Cesarz wykazał twardość postępowania. Ani myślał o abdykacji. Dumie zagroził rozwiązaniem, a od wielkich zażądał ponownego złożenia przysięgi lojalności.

Progresiści (Blok Postępowy) zebrali się na tajne spotkanie w stołecznym Hotelu Francuskim, gdzie książę Lwow miał stały apartament. Ustalono prowizoryczny skład przyszłego rządu, bez Kierieńskiego. Teki ministerialne otrzymali masoni Wielkiego Wschodu Francji. Urząd premiera powierzono Lwowowi, a ministra wojny – Guczkowowi. O socjaldemokratach nikt nie mówił. W przyszłym rządzie utworzonym z koalicji partii prawicowych nie było dla nich miejsca. Wolnomularze z Wielkiego Wschodu Ludów Rosji musieli jeszcze trochę poczekać na swój czas. Paryż i Londyn nie chciały dopuścić do wystąpienia Rosji z wojny. Podczas tajnego kongresu masonerii zachodnioeuropejskiej nie było delegacji rosyjskiej. Radzono nad przebudowę Europy powojennej. Nie przewidziano żadnej roli dla Rosji. Masonom rosyjskim nie dowierzano, pozostawiając im funkcję „kontrolera” sytuacji wewnętrznej i doprowadzenie do usunięcia cara. Z wewnątrzmasońskiej walki masońska Rosja została praktycznie wypchnięta na rzecz Francji. Wielki Wschód Francji był ważną siłą polityczną w Rosji, mając pod swoją pieczę 28 łóż w największych miastach. Ambasady Francji i Anglii stały się miejscem schadzek masonów, ustalania szczegółów obalenia monarchii. Na jednym z zebrań „tajnego klubu” nawet ustalono dzień przewrotu – 22 lutego 1917 roku. Rosyjska i francuska masoneria prawicowa była najbardziej zaniepokojona o interesy ententy, którym zagrażała polityka Mikołaja. Po jego ewentualnym aresztowaniu miano go

wydalić z Rosji. Podczas bankietu w prywatnej rezydencji ambasadora Anglii działający całkowicie po linii masońskiej Milukow wygłosił toast – mowę polityczną o gwałtownej treści antycarskiej. Został odznaczony wysokim orderem angielskim. Ambasador Francji Maurice Paléologue moralnie i materialnie wspierał liderów spisku antycarskiego. Mikołaja porównał do średniowiecznych barbarzyńskich władców państwa moskiewskiego.

Zaktywizowała się zakulisowa międzynarodowa pomoc finansowa dla prawicowych antyreżimowych sił. Amerykański bankier Jacob Schiff organizował wsparcie finansowe dla przygotowujących przewrót. Rozpętano antycarską histerię. Usunięcie Mikołaja uważano za podstawowy warunek zwycięstwa w wojnie. Ten cyniczny argument brzmiał wyjątkowo fałszywie. Oktiabryści i ich polityczno-masońskie zaplecze w istocie służyli przeciwnikom Rosji, tracili swój czas i energię nie dla „wprowadzenia demokracji” czy wyleczenia „chorej Rosji”, lecz wpędzenia jej do grobu.

Kierieski bacznie obserwował bieg wydarzeń. Pozornie pozostawał w cieniu, będąc jednak jak najbliżej osobistego udziału w akcji antycarskiej. Wielki Wschód Rosji dopiero rósł w siłę, zatem Kierieski szukał porozumienia z profrancuską i proangielską masonerią. Lewicowa platforma Dumy chciała odprawić rosyjskie imperium w niebyt i tylko to ją różniło od platformy prawicowej. Ryzyko stawiania własnej przyszłości, a może i życia na jedną kartę, hartowanie charakteru w niebezpieczeństwie – to Aleksandr Fiodorowicz u schyłku monarchii. Poczuł jakby nadmiar sił, które wzbudza pociąg do wielkiej gry. Czy mógł w niej nie uczestniczyć? Chciał mieć pełne rozeznanie sytuacji: jak się ruszy Piotrogród, jak zareaguje prowincja? Z misją rozpoznawczą udał się do Witebska – oficjalnie na spotkanie z mieszkańcami. Mówił o działalności Dumy. Były owacje. Przed budynkiem manifestowano na jego cześć. W restauracji, w oddzielnej sali spotkał się z miejscowymi masonami. Nakazał im być w najwyższej gotowości wobec

nadchodzących wydarzeń – upadku władzy carskiej. Wieczorem w łóżu inicjował nowego brata.

Przełom lat 1916 i 1917 był dla polityków czasem obaw i zamętu, co wyszło na korzyść sprawie popieranej przez Kierieskiego. Z dworu carskiego, z Kwatery Głównej, z frakcji dumskich dochodziły najbardziej sprzeczne wiadomości. W podzielonej Dumie tajne i jawne grupy wydzierały sobie władzę. Izba zamieniła się w wojującą instytucję. Echo sporów rozdzierających elity polityczne dochodziło do szerokich kręgów społecznych, tak że nawet najbardziej otwarte umysły nie potrafiły zorientować się w sytuacji, wszyscy jednak byli zdania, że moment decydujący się zbliża.

Niemożliwość przewidzenia wyników tej rozgrywki przejmowała Kierieskiego niepokojem. Pragnął jak najprędzej skończyć z tym stanem napięcia. Gotów był rzucić się w ramiona wolnomularskiej konkurencji, wiedząc, że decydująca chwila mogła nadejść lada dzień. Wysunąć się na pierwszy plan i przysłużyć nowym władzom, które skrycie montowano – oto cel. Siedzieć spokojnie w domu i czekać na owoce działań innych opozycjonistów – to nie Kierieski. Jeżeli lud powstanie (jak nazywano spisek masonski), Aleksandr będzie chciał odegrać własną rolę.

Plany przewrotu rozpatrywano w różnych wariantach, w zależności od tego, która grupa opozycyjna chciała go przeprowadzić. Kto będzie pierwszy na finiszu: przewrót pałacowy, który miałby zapobiec rewolucji, czy opozycja pragnąca rewolucji? Kierieski opowiadał się za rewolucją. Jego rola nie była tajemnicą dla masonerii europejskiej, która przenikliwie analizowała opozycję, chcąc wiedzieć, na kogo może liczyć. Paléologue przewidywał wielką karierę Kierieskiego – „największego działacza i najbardziej zdecydowanego organizatora nowego reżimu”.

Po przerwaniu obrad Dumy Kierieski wziął inicjatywę w swoje ręce. „Czas historii wreszcie nastąpił” – mówił. Entuzjazm nie był dla niego uczuciem obcym. Powiedział sobie, że starczy mu patosu na rewolucyjne mowy. Nikt i nic nie mogło go powstrzymać. Nawet



gdyby na jego drodze pojawiły się przeszkody – tym pewniej je pokona. Nalegał na Rodziankę, aby rychło zebrał deputowanych, by Duma zaczęła rządzić. 14 lutego Duma rozpoczęła obrady. Do ataku na prawicową opozycję przystąpił „blok” Kierieskiego (trudowicy, socjaldemokraci). Teraz Kierieski stał się głównym mówcą, symbolem bojownika rewolucji rozdającego ciosy wymierzone w rząd. Odpowiadając Milukowowi (15 lutego), który walkę o władzę sprowadzał do form prawnych, parlamentarnych, Kierieski patetycznie odparł: „Jak można metodami prawnymi walczyć z tym, kto sam prawo przekształcił w broń pastwienia się nad narodem? Jak można przykrywać swoją beczynność przestrzeganiem prawa, skoro nasi wrogowie nie kryją się za prawem, a jawnie naśmiewają się z nas i codziennie naruszają prawo. Z gwałcicielami prawa jest tylko jedna droga – droga fizycznego ich usunięcia”. Na zakończenie mowy wezwał do zakończenia „imperialistycznej wojny”. Z ław lewicy podniosły się głosy: „Słusznie”, z ław prawicy krzyczano: „Ty jesteś pomocnikiem Wilhema”, „Nie mówisz w imieniu narodu”. Deputowani frakcji prawicowych dawali upust nienawiści do Kierieskiego z całą mocą: „Jesteś niezdolny do pozytywnej działalności, potrafisz tylko szumieć, tylko krzyczeć, bardzo dużo krytykować i często nieudolnie”.

Na dworze carskim mowę Kierieskiego potraktowano jako wezwanie do buntu i domagano się od cara zastosowania wobec deputowanego prawa wojennego. Szef rządu zażądał pełnego stenogramu wystąpienia. Na Mikołaja wywierano nacisk, aby postąpił stanowczo wobec nawoływania do carobójstwa. Pod pretekstem opóźnień w wydrukowaniu stenogramu Rodzianko odmówił prośbie premiera. W prasie ukazały się tylko krótkie omówienia mowy Kierieskiego. Cały tekst kolportowano nielegalnie.

Mimo gwałtownych ataków ze strony organizacji i gazet czarnosecinnych Kierieski nie zrezygnował z kolejnych wystąpień. Tym razem mówił już „w imieniu narodu”, chociaż jego więz

z narodem była niewielka. Wiedział, że trudowicy i socjaldemokraci sami żadnej rewolucji nie przeprowadzą, że jest niezbędna współpraca z umiarkowanymi partiami prawicowymi i wyłonienie wspólnego kierownictwa rewolucji. „Kraj pogrążył się w chaosie. Przeżywamy niezwykle i historyczne wydarzenia. Przeżywamy smutę. Smutę, wobec której wydarzenia roku 1613 wydają się dziecinną bajką. Popatrzcie, panowie, na ten chaos, popatrzcie, co robi władza. Czy pojmujecie historyczne zadanie narodu rosyjskiego, które w tym momencie jawi się jako zadanie zlikwidowania średniowiecznego reżimu. Chorego na gangrenę można wyleczyć tylko chirurgicznym cięciem, a wówczas odrodzi się on z nową siłą”.

Radykalne wystąpienie zakończyło się wśród głośniejszej wrzawy okrzyków aprobaty i sprzeciwu. Duma sama niewiele mogła zdziałać. Kierieński rzucił nową myśl: nie partyjni spiskowcy, lecz Duma jako całość powinna wejść w ścisły kontakt z siłami zbrojnymi, które pod dowództwem wypróbowanych ludzi (masonów) rozstrzygną los samodzierżawia.

# Prowokacje i prowokatorzy

Kierieński, rozmawiając z Rodzianką, powiedział mu, by strzegł niezależności Dumy: „Ten organ przedstawicielstwa narodu, oczywiście daleki od doskonałości, jest jedyną nadzieją Rosji”. Przewodniczący zwrócił się do cara z pisemnym apelem (13/27 lutego), przestrzegając go przed rozwiązaniem Dumy: „Jeszcze jest czas, jeszcze można wszystko zmienić i dać krajowi odpowiedzialny rząd. [...] Ostrzegam, jestem przekonany, że nie minie trzy tygodnie, jak wybuchnie taka rewolucja, która was zmiecie, i nią będziecie już panować”. Mikołaj nie krył rozdrażnienia arogancją słów poddanego. „Znowu ten tłuszcioch Rodzianko napisał rozmaite bzdury, na które nie będę dawał mu odpowiedzi” – wyznał jednemu z ministrów. I oficjalnie nie odpowiedział. Drogą nieoficjalną poinformował Rodziankę, że Duma nie rozwiąże, jeżeli ona powstrzyma się od wrogich wypadów przeciwko rządowi, i zapowiedział usunięcie nieudolnych ministrów. Miał już przygotowany ukaz, ale bez daty. Również w wielkiej tajemnicy miał przygotowany ukaz rozwiązujący Dumę. Tylko najbardziej zaufani ludzie dworu carskiego wiedzieli, na co się zanoszą. Sekretarz Rady Państwa dostrzegł w tajnym carskim ukazie troskę monarchy o uratowanie Dumy: „Już dawno należało to uczynić. Jakie piękne wrażenie wywrze rozwiązanie, jak od razu uspokoją się rozpalone namiętności, większość Dumy będzie zadowolona, że się uwolniła od ucisku grupy buntowników”.

Rodzianko swój telegram do cara rozesłał do dowódców frontów, prosząc ich o poparcie działań Dumy na rzecz ustanowienia nowej władzy i postawienia na jej czele „osoby, której uwierzy cały naród i której będzie powierzone powołanie rządu mającego zaufanie całego społeczeństwa”. Było to jednoznaczne wezwanie do buntu, do

wypowiedzenia posłuszeństwa carowi. Tylko dwóch generałów odpowiedziało pozytywnie: Brusilow i Nikołaj Ruzski (dowódca Frontu Północnego, mason profrancuskiej loży Kosmos). Większość dowódców nie zamierzała się mieszać do awantury, nie chcąc narażać siebie ani nie wiedząc, czym skończy się rewolta Dumy. Rzecz jednak nie była w sporach wewnątrz Dumy czy ustępstwach cara, ale w otwarciu przygotowywanym puczu. Zima sprzyjała *coup d'etat*. Planowano wyprowadzenie ludzi na ulice, a do tego był potrzebny pretekst.

W Piotrogradzie mieszkało 2,5 miliona ludzi. Większość obawiała się rozruchów. Awantury w Dumie nie przekładały się na nastroje ulicy. Przed rozlepionymi na słupach plakatami partii politycznych gromadziły się niewielkie grupki ludzi. Władze obiecywały utrzymać porządek w mieście choćby za pomocą najbardziej surowych środków. Wykrzykiwany przez opozycję slogan „Rosja ginie” nie wywoływał większego poruszenia. Ogromny kraj nie ginął, a na froncie nie było katastrofalnego załamania. „Dramat rewolucji” rozgrywał się wśród elit politycznych, poza społeczeństwem. Bierność mieszkańców stolicy bardzo niepokoiła spiskowców z Dumy, bo brak społecznego zaplecza politycznego źle wróżył całemu przedsięwzięciu. Tylko robotnicy mogli „chwycić za gardło” reżim carski. W fabrykach Piotrogradu było zatrudnionych 390 tysięcy robotników, w większości wywodzących się ze wsi, z czego 60 procent pracowało na rzecz armii. Agitacja zbuntowanej Dumy z trudem docierała do zmilitaryzowanych fabryk. Również przebywający za granicą bądź na syberyjskim zesłaniu liderzy bolszewików nie mieli kontaktu z robotnikami.

Pogarszająca się sytuacja materialna powodowała, iż w niektórych fabrykach wybuchały niewielkie spontaniczne strajki. Samozwańczy organizatorzy szukali wsparcia u niektórych deputowanych Dumy. Znaleźli żarliwego obrońcę w Kierieńskim, do którego zwracano się per „obywatelu pośle”. Obywatel poseł dobrze rozumiał głębsze podłoże strajku, że nie chodziło tylko o trudności aprowizacyjne.

Jakaż okazja, aby robotnicze niezadowolenie przekuć w większą akcję polityczną.

Same hasła już nie wystarczały. Spiskowcy oczekiwali radykalnej reakcji rządu, a co za tym szło, zmierzenia się w ostatecznym pojedynku z reżimem carskim. Dajcie nam władzę, a rozwiążemy wszystkie problemy – głosili liderzy Bloku Postępowego. Ale jak? Prawe i lewe skrzydło Bloku prezentowało odmienne podejście do walki o władzę. Skrzydło lewe bało się niekontrolowanych wystąpień, prawe – „ludzie honoru” – znalazło proste rozwiązanie: prowokację poprzez sztuczne wprowadzenie wysokich cen na chleb. Rząd się nie zgodził, wówczas jednak podjęto działania dezorganizujące zaopatrzenie stolicy w podstawowe artykuły spożywcze. Tylko w ten sposób można było wywołać „rozruchy głodowe”. W kilku miejscach 18 lutego doszło do awantur ulicznych, ale większych wystąpień poza Zakładami Putiłowskimi nie było. Władze miejskie braki zaopatrzeniowe uzupełniały dostawami z pobliskich wsi. Do oczekiwanego „wielkiego buntu głodowego” ciągle nie dochodziło. Tylko grupa kobiet przybyła przed siedzibę Dumy, domagając się chleba, wykrzykując slogany antycarskie i antywojenne. I na tym się skończyło. Skoro nie zbuntowali się mieszkańcy stolicy, nadzieję na rozruchy wiązano z buntem w wojsku. Na ten wariant najbardziej liczył Kierieński.

Piotrogród był jedną wielką twierdzą wojenną. W mieście i okolicach stacjonowało 400 tysięcy żołnierzy i oficerów. Wśród generałów było kilku masonów sprzyjających Kierieńskiemu i gotowych w każdej chwili wziąć stolicę pod swoją kontrolę. Generał Wasyl Gurko (jeden z autorów programu Bloku Postępowego, loża wojskowa), swego czasu usunięty z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za nadużycia finansowe, odmówił wykonania rozkazu cara i zamiast zaufanych pułków gwardii skierował do stolicy oddziały marynarzy dowodzone przez wielkiego księcia Kirilla Władimirowicza, wroga imperatorowej i człowieka powiązanego z grupą spiskową.

Dowódca wojsk artyleryjskich wiele uczynił w celu wywołania niezadowolenia w wojsku, wstrzymał dostawy pocisków na front, chociaż w magazynach zgromadzono potężne zapasy. Podobnie było z chlebem. Magazyny były pełne zboża (kilkanaście milionów ton zapasów mąki). Na ich otwarcie nie wyraził zgody szef Sztabu Generalnego, generał Aleksiejew. Podlegający mu oficerowie z pułków rezerwowych mieli pokierować spodziewanymi rozruchami. Na ulicach stolicy miało dojść do ostatecznej rozgrywki o władzę. Zima była nadspodziewanie łagodna, w drugiej połowie lutego w stolicy temperatury były dodatnie, jednak pod pretekstem zasypanych śniegiem szlaków komunikacyjnych wstrzymano zaopatrzenie miasta drogą kolejową. W tej wielkiej rozgrywce o mieszkańców Piotrogradu posługiwano się wszystkim, co w ostatecznym rachunku miało stworzyć wrażenie, że lud obalił tyranię.

Generał Aleksiejew cieszył dużą popularnością w Dumie. Z wieloma deputowanymi pozostawał w ścisłych związkach politycznych i towarzyskich. Car mu ufał. Jakże się zawiódł w godzinie próby. Generał mógł podjąć wiele działań, które uspokoiłyby nastroje w stolicy. Już wówczas na dworze cesarskim zaczęto mówić o Aleksiejewie jako zdrajcy. Na przedstawionej carowi przez premiera liście nielojalnych generałów widniało nazwisko Aleksiejewa, a wśród cywilnych polityków – Kierienskiego. Mikołaj nie wyraził zgody na ich aresztowanie. Za ten błąd wkrótce miał zapłacić wysoką cenę.

Aresztowano kilku przywódców rozruchów w Zakładach Putiłowskich, co jednak nie uspokoiło załogi. Wobec groźby zamknięcia fabryki Blok Postępowy przygotował rezolucję, do której Kierieski dołączył własny tekst w imieniu trudowików, domagając się uwolnienia aresztowanych. Duma przyjęła rezolucję jednomyślnie. Frakcje umiarkowane Dumy liczyły na „cichą anarchię” i taką formę przewrotu popierano. „Cicha anarchia” to pokojowe demonstracje uliczne i strajki. Tylko w stolicy masoneria

wyobrażała sobie rewolucję na wzór zachodnioeuropejski – rozlew krwi w imię obalenia „nikczemnego reżimu”. „Cicha anarchia” szybko wymknęła się spod kontroli. Raz uruchomione „siły rewolucji” nie będą już ani sprawiedliwe, ani pokojowe, lud, który 300 lat wcześniej wołał: „Dawać cara”, teraz krzyczał: „Precz z carem”.

Lawina ruszyła i była trudna do zatrzymania. Dwa czynniki miały zadecydować o losach monarchii: chleb i armia. W reakcji na rozpowszechniane w stolicy pogłoski, że wkrótce zabraknie chleba, małe grupki krzykaczy wychodziły na ulice, wołając: „Chleba, chleba!”. To było najgorsze, co mogło się wydarzyć. Małe grupki rychło zmieniły się w tłum kobiet i dzieci. Pojawiły się czerwone sztandary i nowe hasła: „Precz z samodzierżawiem”, „Precz z wojną”. Komunikat stołecznych władz, że chleb jest, że wojsko udostępnia swoje zapasy mieszkańcom stolicy, przeszedł bez echa. „Bitwa o chleb” zamieniała się w bitwę uliczną. W rozruchach 23 i 24 lutego zginęło 28 policjantów. Dla Dumy był to dostateczny powód, aby domagać się ustąpienia rządu. W dziesiątkach fabryk odbywały się wiece inspirowane przez lewicową opozycję. Potem ludzie wychodzili na ulice i wznosili okrzyki: „Chleb albo śmierć”. Komendant miasta wydał rozkaz siłowego stłumienia buntu. Odbył naradę z piekarzami i poinformował, że miasto dysponuje odpowiednimi zapasami mąki, a rozruchy są prowokacją. W celu uspokojenia nastrojów zabronił publikowania w prasie ostatnich dumskich przemówień Kierienskiego i kilku innych deputowanych. Nowy minister wojny, generał Michaił Bielajew (mianowany 3 stycznia 1917), napisał na rozkazie Chabałowa własny rozkaz: „Nie drukować jutro w gazetach przemówień deputowanego Kierienskiego. Proszę jednak, by w gazetach nie było białych plam ani żadnych uwag na temat wspomnianych przemówień”. W Kwaterze Głównej błędnie oceniono sytuację. Jeden z generałów podsumował ją krótko: „Wszystko zostanie po staremu”. Jakże się mylił!

Kilka magazynów z żywnością w ubogich dzielnicach rozgrabiono. Jeżeli gdzieś sprzedawano chleb, kupowano go w ilościach na zapas. Na Newskim Prospekcie pojawiły się patrole kozackie dla postrachu. Mówili, że strzelać do demonstrantów nie będą. I taką wieść podawano z ust do ust. Bardziej zdecydowanie reagowała policja, przepędzając gromadzące się grupki ludzi. Odpowiadano jej okrzykami: „Precz z policją” i „Hurra” na cześć Kozaków. W Dumie nawet niektórzy deputowani pochwalali rabunki magazynów, nazywając grabież „braniem przez lud sprawy w swoje ręce”. Coraz częściej padało pytanie: „Czy można dopuścić, żeby masy ludzkie chodziły po ulicach z prośbą: chleba, chleba”, i wzywano rząd do poprawy zaopatrzenia, gdyż „w przeciwnym razie nie uniknie nieszczęścia”. Prowokacja dumskich i pozadumskich spiskowców się powiodła. Odium nienawiści za „klęskę głodu” w stolicy spadło na rząd i cara.

Kierienski zabierał głos niemalże codziennie: „Ulica przemówiła, ulica się zbuntowała i z tą ulicą należy się liczyć” – wołał patetycznie. Przestrzegał Dumę przed jakimkolwiek kompromisem z rządem. Nawoływał, by „słowa przekształcić w czyn i swoim własnym przykładem pokazać, że nastał czas, aby przestać prowadzić parlamentarne rozmowy z władzą, gdyż nastał czas działania”.

Gdy na ulicach Piotrogradu rozpoczęła się próba sił, władze państwowe ciągle jeszcze żywiły przekonanie, że opozycyjna Duma nie narzuci carowi swojej woli, że monarcha nie pozwoli się zwieść perfidnym radom, fałszywym pogłoskom i alarmom. Wiara, iż lud, poza garstką wywrotowców, jest spokojny, rozsądny i kocha swego cara, przesłaniała rzeczywistość. Na towarzyskim spotkaniu w ambasadzie francuskiej najwyżsi carscy funkcjonariusze z premierem na czele nie wyrażali żadnego zaniepokojenia. Wszyscy byli pochłonięci przygotowaniami do wielkiego balu, jaki zapowiedziała żona księcia Leona Radziwiłła. W tak poważnej chwili polityczno-towarzyski Piotrogród żył tańcami i muzyką.



Każdego następnego dnia coraz więcej ludzi wychodziło na ulice. Do robotników, studentów dołączały kobiety i dzieci. Kozacy nie reagowali. Manifestacje odbywały się pokojowo. Wydawało się, że wszystko przepadło, że rewolucji nie będzie, co niektórych organizatorów wpędziło w wielki niepokój. Podczas tajnego zebrania kadetów napięcie było tak wielkie, iż nawet Kierieński nie krył zdenerwowania. Wchodził i wychodził z sali obrad, wygłaszał tragiczne frazy, aż w końcu całkowicie wyczerpany padł na fotel. „Wszystko przepadło, żeby zwyciężyć, trzeba cudu” – wyszeptał trwożnym głosem Czechidze.

Ostatnią nadzieją pozostawała ciemna masa wywodzących się z chłopstwa żołnierzy najbardziej podatnych na antyreżimową agitację, zbuntowani oficerowie i krwawe „kryterium uliczne”. Kierieński wezwał do obalenia samodzierżawia, co da początek nowej epoce. Oczy zdumionej Europy będą patrzeć z zachwytem i czcią na rewolucyjną Rosję. Jaki szczęśliwy los, że może uczestniczyć w tym wiekopomnym dziele. Sława czeka wszystkich, którzy strącą z tronu „tyrana”. To była pierwsza interpretacja rewolucji, która się jeszcze nie dokonała. Słowa Kierieńskiego będą przez dziesiątki lat dźwięczeć w ustach czcicieli przewrotu.

Agitatorzy Kierieńskiego ruszyli do koszar. Podczas gdy żołnierze rwali się do wyjścia na ulice, oficerowie, nawet o lewicowej orientacji, byli bardziej wstrzemięźliwi. Samowolne wyjście z koszar byłoby naruszeniem dyscypliny wojskowej, dlatego agitatorzy skłócali żołnierzy z oficerami. Wystarczyło, że kilku żołnierzy samowolnie, bez oficerów, wyszło na ulice „bratać się z ludem”, żeby została przełamana bariera strachu. Za najodważniejszymi poszli inni. Do demonstrującego Piotrogradu dołączył Mohylew, gdzie znajdowała się Kwatera Główna cara. Żołnierze miejscowego garnizonu z orkiestrą grającą *Marsyliankę*, z czerwonymi sztandarami, na których widniało hasło „Swoboda”, przemaszerowali głównymi ulicami miasta. Mikołaj ukradkiem przez okno obserwował demonstrację i płakał.

Sytuacja się tak bardzo skomplikowała, iż w Dumie blok liberalny obawiał się niekontrolowanych wydarzeń. Jak mówił jeden z eserowskich deputowanych: „należało chronić armię przed wszechogarniającą anarchią i dyktaturą ciemnej i rozdrobnionej masy żołnierskiej”. Ale właśnie w niej Kierieński upatrywał szansę dla rewolucji. Uważał, że do anarchii nie dojdzie, jeżeli Duma wykaże dostateczną determinację, rozważnymi posunięciami uprzedzi „żywiół uliczny” i przeprowadzi „rewolucję rozumną” – doprowadzi do usunięcia cara i odda władzę w ręce „prawdziwych ludzi”.

25 lutego odbyło się ostatnie posiedzenie Dumy, kończące okres zawieszenia, którego i tak nie przestrzegano. Kierieński przedłożył projekt rezolucji: „Duma Państwowa uważa, iż dalsze trwanie Rady Ministrów jest niemożliwe. Interesy państwa wymagają powołania nowego rządu podporządkowanego kontroli całego narodu. Natychmiast powinna być zagwarantowana wolność słowa, zgromadzeń, organizacji i wolność osobista. Sprawę zaopatrzenia w żywność ludzie sami powinni wziąć w swoje ręce, swobodnie zorganizowani w obywatelskie i fabryczne komitety, wspierające działalność miejskich samorządów w interesie klas pracujących”. Głosowanie przeniesiono na następne posiedzenie – na wtorek 28 lutego. Nikt nie przewidział, co się wydarzy dnia następnego.

Dla Kierieńskiego nareszcie nadeszła jego godzina. Wygłosił mowę będącą jednym wielkim oskarżeniem cara, rządu i deputowanych, którzy „niczego nie zrobili, aby zapobiec wojennemu rozlewowi krwi”. Milukow mu przerwał: „Zrobiliśmy więcej niż wy”. Ale trudno było przerwać człowiekowi, którego słowa płynęły jak rzeka: „Chaos przed nami, pytam was, czy w tym historycznym momencie jesteście gotowi poświęcić osobiste, klasowe, socjalne interesy, odpowiadam: nie jesteście gotowi do tego. Wy nie tylko nie chcecie zerwać ze starą władzą, dlatego, że wasze interesy są zgodne z jej interesami”. Ławy lewej i centralnej strony sali przyjęły mowę

entuzjastycznie: „Brawo, brawo, słusznie, prawidłowo”. Z ław prawicy rozległo się złowrogie pomrukiwanie: „Ty zdrajco”.

Nawołujący do umiaru i do niepodejmowania nieprzemyślanych rezolucji Milukow spotkał się ze wzgardą Kierienskiego. Przez kilka sekund patrzyli na siebie groźnie, jak dwaj przeciwnicy mający przystąpić do śmiertelnego pojedynku. „Chcę wiedzieć, z kim Duma, ze starą władzą czy z narodem? Z tym narodem, który idzie tutaj i któremu trzeba dać odpowiedź”. Słowa Kierienskiego zniecierpliwiły lidera tzw. postępowych nacjonalistów Wasyla Szulgina: „Jeżeli mowa o tych, którzy tutaj idą, to przede wszystkim trzeba wiedzieć, kto idzie? Wrogowie czy przyjaciele? Jeżeli oni idą tutaj, żeby poprzeć naszą sprawę – sprawę Dumy, sprawę Rosji, jeśli idą, żeby raz jeszcze z nową siłą poprzeć naszą dewizę: »Wszystko dla wojny«, to są to nasi przyjaciele. Jeśli idą z innymi myślami, to oni są przyjaciółmi Niemców”.

Oburzony Kierienski nie pozostawił wypowiedzi Szulgina bez odpowiedzi: „Wydarzenia przekonują, że nie należy zwlekać. Posiadam informacje, że wojsko się buntuje! Wyjdzie na ulice. Jadę do pułków. Jest niezbędne, żebym wiedział, co mam im powiedzieć. Czy mogę im powiedzieć, że Duma jest z nimi, że bierze ona na siebie odpowiedzialność, że stoi na czele ruchu?”. Z uporem godnym lepszej sprawy przekonywał, że rewolucyjna Duma powinna powołać do życia nowe siły, że powinna zgadzać się z żądaniami ludu, ponieważ rozsądne prawa zawierają w sobie wolę ludu. Taktyka nakazywała mu odwoływać się do woli ludu, tego samego ludu, o którym niejednokrotnie wypowiadał się sceptycznie jako o pańszczyźnianych niewolnikach i dzikiej szlachcie. Mówiąc: lud, zapewne miał na myśli żołnierzy wywodzących się z owego ludu. Osoba Kierienskiego zyskiwała na znaczeniu. Przemawiał z pewnością siebie, władczo, jak człowiek widzący już w zarysie wielką historyczną kronikę, w której występuje jako wódz rewolucji.

Do pułków wyruszył na własną rękę. „On jest u nich dyktatorem” – szeptano. „On rósł. Rósł na błocie rozpoczętej rewolucji, po którym

przywykł biegać i skakać, a w tym czasie my nie potrafiliśmy nawet chodzić” – bez ogródek skomentował Szulgin zapal rewolucyjny Kierienskiego. Nie należał on do ludzi żądnych krwi. Jego chwilowy radykalizm wynikał z nadzwyczajnej sytuacji. Nie uważał, że wszystkie trudności uda się rozwikłać toporem. Każda przemoc przyzwyczają do gwałtów i brutalności, a taki stan społeczeństwa może być jeszcze gorszy od carskiego samodziśawia. Tak myślał. Wartość życia ludzkiego – to była jego naczelną zasadą. Ale jak ją pogodzić z rewolucją – skutecznym antidotum na usunięcie korzeni zła? Ten dylemat moralny rozumiał po swojemu. Dziejowy zwrot usprawiedliwiał wszystkie niegodziwości rewolucji. Czy wobec tego należałoby od niej odstąpić? Brutalne fakty będą odosobnione – wyjątkowe w wyjątkowej chwili. Tak rozumował. Przy swoich zdolnościach chciał dla swojej wizji rewolucji działać znacznie więcej i zająć inne miejsce niż to, które zajmował dotychczas.

W nocy 26 lutego aresztowano stu członków różnych organizacji rewolucyjnych, w tym pięciu członków kierownictwa piotrogrodzkiej socjaldemokracji. W siedzibie Komitetu Wojskowo-Przemysłowego aresztowano „grupę przestępczą”. W jednym z prywatnych domów na Newskim Prospekcie, gdzie odbywało się tajne zebranie, policja zamierzała aresztować Kierienskiego, który w ostatniej chwili wymknął się agentom Ochrony. Oburzony Rodzianko telefonował do cara i do Bielajewa, informując ich o bezprawiu wobec deputowanego.

Podniecenie sięgnęło zenitu, gdy oznajmiono, że Rodzianko zażądał abdykacji Mikołaja. Na następny dzień (27 lutego) zwołano nadzwyczajne posiedzenie Dumy, spodziewając się niezwyklego komunikatu. Z Kwatery Głównej nadszedł telegram od cara do Rodzianki: „Nie ma takiej ofiary, której nie poniósłbym w imię działania na rzecz dobra i zbawienia ukochanej mateczki – Rosji. Dlatego jestem gotów zrzec się tronu na rzecz mojego syna, pod warunkiem, że pozostanie przy mnie do pełnoletności przy regencji mojego brata wielkiego księcia Michaiła Aleksandrowicza”.

Telegram zaniepokoił „obóz rewolucji” – car się ociąga, stawia warunki, a może liczy na antyrewolucyjny bunt poddanych? Masoni z Guczkowem i Szulginem na czele szybko zgasili nadzieje cara. Ruzski zapewnił spiskowców, że car nie dysponuje już żadną siłą, która mogłaby stłumić bunt.

Każda godzina mogła odmienić bieg wydarzeń. Mimo telegramu do Rodzianki Mikołaj nie opublikował oficjalnego manifestu o abdykacji. Ciągłe nie wypuszczał władzy z rąk. Zamierzał wysłać na front część oddziałów garnizonu pietrogradzkiego, w ostatniej chwili podpisał dekret o utworzeniu nowego rządu, zagroził pociągnięciem do odpowiedzialności sądowej łamiących porządek publiczny.

Mikołaj ustąpi czy nie ustąpi? Czy telegram nie był wybiegiem taktycznym? To pytanie stawiano sobie w Pałacu Taurydzkim. W tym czasie ulica już rządziła się swoimi prawami. W nocy w wielu koszarach nikt nie spał. Żołnierze radzili, jak postąpić, czy strzelać do rodaków, jeżeli otrzymają taki rozkaz. Sytuacja się wyjaśniła rano. Zamiast strzelać do tłumu, broń skierowali przeciwko oficerom. Co dalej z armią? Kogo poprzeć? – takie pytanie stawiano sobie w Sztabie Generalnym. Generał Aleksiejew wymyślił swego rodzaju plebiscyt. Wysłał telegram do dowódców frontów z zapytaniem, które z samej swej formy było wypowiedzeniem posłuszeństwa carowi. Poprzeć monarchę czy zbuntowaną Dumę? Odpowiedzi były wymijające, niektórzy w ogóle nie odpowiedzieli. Setki żołnierzy z bronią i bez broni bratało się z cywilami. Zmienił się charakter ulicznych wystąpień. Wojskowy gubernator stolicy generał Siergiej Chabałow wydał rozporządzenie, wzywając robotników do powrotu do fabryk, opornym grożąc odesłaniem na front. Dobrze zorganizowane grupy „robotników” podpaliły gmach sądów, opanowano siedzibę tajnej policji i zniszczono jej archiwa, zaatakowano więzienie, uwalniając przestępców kryminalnych i politycznych. Przed domem Bielajewa zgromadził się tłum, który na wezwanie ulicznych oratorów ruszył plądrować pomieszczenia.

Inna grupa zaatakowała gabinet służbowy ministra. Bielajew przy pomocy swoich sekretarzy pośpiesznie spalił tajne dokumenty, mapy sztabowe, szyfry, telegramy z frontu, prywatne notatki. Generał ukrył się w siedzibie Sztabu Generalnego. To go nie uratowało. Został aresztowany i wywieziony do twierdzy Pietropawłowskiej. W centrum miasta doszło do prowokacji. Padł strzał z tłumu do żołnierzy. Zajście stało się od razu głośnie w całym mieście. Rozruchy zamieniły się w bitwy uliczne, wojsko strzelało do ludzi. Wypadki potoczyły się żywiołowo. Żołnierze, którzy odmawiali wykonania rozkazów strzelania do manifestantów, strzelali do policjantów.

Spokój w mieście przywracano stopniowo. Aresztowano mienszewickich i bolszewickich agitatorów z utworzonych naprędce wojskowo-przemysłowych komitetów, żołnierze dwóch najbardziej zbuntowanych Pułków: Priobrażenskigo i Pawłowskiego, pośpieszyli do obrony Pałacu Taurydzkiego zamienionego w redutę wojenną, w tym potężnym gmachu poczuli się władzą. Obrazy, marmurowe schody, woźni w liberii – wszystko to wzbudzało podziw prostych, wiejskich chłopców.

Był już tam Kierieński. Patetycznie podsumował wypadki: „Czas historii w końcu nadszedł”. Jego współdziałanie z wojskiem stało się pierwszorzędnym zadaniem – chciał przejąć kontrolę nad zrewoltowanymi formacjami. Dołączył do nich Pułk Wołyński. Autorytet Kierieńskiego wzrósł jak nigdy dotąd. Duma stała się centrum rewolucji. W jednym z pomieszczeń Dumy utworzono Radę Delegatów Robotniczych (RDR), na wzór tej z rewolucji 1905 roku. Kierieński nie krył swoich sympatii do robotników. Pojawił się zupełnie nowy, nieznany na świecie typ władzy, korzeniami sięgający tradycji rosyjskiej cywilizacji agrarnej wieków minionych, kiedy różne, niekiedy samozwańcze struktury chłopskie uważano za idealny typ władzy. Dumscy liberałowie z przerażeniem patrzyli na rodzącą się Radę. Zaniepokojony Rodzianko pytał Kierieńskiego, czy nie uważa powstania Rady za rzecz niebezpieczną? „Co w tym jest niebezpiecznego? W końcu ktoś musi się zająć robotnikami. Kto jak

kto, ale właśnie ja powinienem zająć się nimi” – odpowiedział Rodziance. Był inicjatorem powstania Rady, chciał ją ukształtować na swój sposób, w duchu liberalnym, wbrew tym członkom Dumy, którzy w Radzie widzieli siłę anarchizującą kraj i „azjatyzującą” Rosję. Chodziło mu jedynie o to, aby Radę uczynić sojusznikiem rewolucji i samemu nie stać się „zakładnikiem” robotników. Prowadził podwójną grę. Gasił ogień i dolewał oliwy do ognia. Nie robotnicy, ale wojsko stało się siłą rozstrzygającą. Pod pretekstem zmiany ochrony gmachu Dumy przyprowadził oddział „rewolucyjnego wojska”, które zajęło centralę telefoniczną, telegraf, wystawiło warty na wszystkich wejściach. W jednym z pomieszczeń raniono dowódcę straży Dumy. Przykry incydent wykorzystał propagandowo – Duma miała swoją pierwszą ofiarę.

Kierieński natychmiast wszedł do Komitetu Tymczasowego Rady Delegatów Robotniczych, zostając jego wiceprzewodniczącym. Komitet istniał zaledwie kilka godzin i wezwał robotników oraz żołnierzy, aby wybrali swoich przedstawicieli do RDR, która miała przekształcić się w Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (RDRiŻ).

Wokół Pałacu Taurydzkiego gromadziło się coraz więcej żołnierzy, bo coraz to inne oddziały wypowiadały posłuszeństwo dowództwu. Kierieński wybiegał do zgromadzonych i wygłaszał do nich płomienne mowy. Wielką mowę wygłosił do tłumu zebranego w sali Jekatierinskiej i ogłosił, że „rewolucja się dokonała”. Pytano go, kto pierwszy będzie aresztowany spośród stronników carskiego reżimu, i grożono, że lud sam wymierzy sprawiedliwość. Aby uspokoić wzburzenie cywilno-wojskowego tłumu, Kierieński, nie mając ku temu żadnych uprawnień, nakazał aresztować byłego ministra sprawiedliwości, działacza czarnosecinnego, inicjatora kampanii antysemskiej na procesie Bejlisa, Iwana Szczegłowitowa. Mimo sprzeciwów Rodzianki Kierieński nakazał przywieźć go do Dumy, gdzie dobrotliwie mu oznajmił, iż gwarantuje mu bezpieczeństwo. Umieszczono go w luksusowym apartamencie zwanym „Pawilonem

Ministrów”, w pobliżu głównej sali obrad Dumy. Wkrótce „Pawilon” zapełnił się całą plejadą najwybitniejszych przedstawicieli reżimu carskiego. Kierieski pozwolił sobie na uszczypliwą uwagę, że „oni” (aresztowani) już nie podlegają poprzedniemu reżimowi, o czym sami mogą się przekonać. Gdy deputowani podawali im herbatę, wyciągano z tego opaczne wnioski – żadnej rewolucji nie ma, rychło zostaną uwolnieni. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że wraz z nimi ginie ich państwo, i zalewali się łzami, złorzecząc „zdrajcom ojczyzny”, od których spodziewali się wszystkiego najgorszego.

Aresztowanych ministrów wieziono odkrytym samochodem głównymi ulicami stolicy, ku uciechu zgromadzonych tłumów. Ludzie wygrażali i złorzeczyli aresztowanym. Byłego ministra finansów i premiera Władimira Kokowcowa pijani żołnierze zatrzymali w banku, gdzie się ukrył. Gdy go wieziono Newskim Prospektem, ludzie krzyczeli: „Oto carski minister – złodziej, ukradł miliony na ratunek cara”. Konwojenci wykręcali mu ręce, domagając się zwrotu „ukradzionych pieniędzy”. Przywiezionych do Dumy „przestępców państwowych” bito i łżono. Na ich widok Kierieski radośnie wykrzyknął: „To nie koniec – brakuje tylko Protopopowa”, i wydał polecenie natychmiastowego aresztowania w gmachu ministerstwa.

Niektórzy funkcjonariusze caratu sami prosili o aresztowanie, chcąc uniknąć schwytania przez uliczne bojówki. Przerażony Protopopow, któremu już wcześniej grożono śmiercią, sam się oddał w ręce „dumskiej sprawiedliwości”. Zwrócił się do Kierieskiego „Wasza ekscelencjo”. To wyrachowanie go nie uratowało. Kierieski zbeształ go i dołączył do pozostałych aresztowanych. Mógł pragnąć zemsty i powetowania krzywd, ale cechowała go rozwaga i zmysł sprawiedliwości. Tylko dzięki niemu zatrzymani w Dumie nie doznali podeptania godności osobistej. Ci, którzy przeżyją, po latach odpłacą mu nienawiścią. Po jakimś czasie więźniów stanu umieszczono w twierdzy Pietropawłowskiej i Kriestie. Niektórzy zatrzymani ukrywali prawdziwe nazwisko i funkcję. Generał



Chabałow podał fikcyjną tożsamość i stopień wojskowy. Dowódca żandarmów generał Paweł Kurlów tak drżał ze strachu, że Kierieński musiał go uspokajać: „Proszę się nie bać, nic złego wam się nie stanie”.

Odprowadzając go do „Pawilonu”, szedł tak szybko, iż generał nie nadążał za nim. Otworzywszy drzwi, głośno krzyknął: „Przekazuję wam generała Kurlowa pod szczególną ochronę”.

Tymczasem w Dumie rozgrywały się wydarzenia, które miały zadecydować o losach rewolucji. Podczas burzliwych posiedzeń RDR, przypominających zebrania wiejskie, co bardzo się podobało chłopo-żołnierzom, Rada, chcąc uchronić zbuntowanych żołnierzy przed karami, które im groziły po powrocie do koszar, wydała poczęty z ducha anarchii Rozkaz numer jeden. Nazwano go Rozkazem demokratyzacji armii. Zniweczył on dyscyplinę w armii, po nowemu pojmując wszystkie strony służby i życia żołnierzy. Wprawdzie dotyczył tylko okręgu pietrogradzkiego, ale jego negatywne znaczenie przekładało się na całą armię carską, uderzało w samego cara, bo pozbawiało go siły, na którą do końca liczył. Pomysłodawcami Rozkazu numer jeden byli mienszewicy i eserowcy, ani jednego bolszewika. Tekst zredagował Nikołaj Sokołow i wyrażał on wolę Rady. „W dniu, w którym dokonaliśmy rewolucji, zrozumieliśmy, że jeśli nie rozwalimy starej armii, to ona rozwali rewolucję. Musieliśmy wybierać między armią i rewolucją. Nie mieliśmy wątpliwości: podjęliśmy decyzję korzystną” – uzasadniał Sokołow kontrowersyjną decyzję. Kierieński zabiegał o natychmiastową publikację dokumentu i uczestniczył w ostatecznej redakcji. W nocy zwoływano drukarzy, by rano armia poznała Rozkaz. Tekst ukazał się w drugim numerze gazety „Izwestija” – finansowanej przez ośrodki zagraniczne. W formie ulotki, w tysiącach egzemplarzy Rozkaz rozkolportowano na linii frontu. Pomagali niemieccy agenci – rosyjscy wojskowi, którzy działali zupełnie jawnie. Nowy oberprokurator Świątobliwego Synodu (od 2 marca), oktiabrista z dumskiej frakcji konserwatywnej

„Centrum” Władimir Lwow przestrzegał przed publikacją Rozkazu. Groził Sokołowowi, że się dopuścił przestępstwa wobec ojczyzny. Kierieski chwycił Lwowa za rękę i równie groźnie wykrzyknął: „Włodzimierzu Nikołajewiczu! Milczeć! Milczeć!”.

Sokołow wkrótce sam padł ofiarą własnego dzieła, żołnierze, których wzywał do przestrzegania dyscypliny, schwytali go i pobili tak dotkliwie, iż przez miesiąc leżał w szpitalu. Po wyjściu z niego długo jeszcze chodził z zabandażowaną głową. W Dumie nikt nie protestował przeciwko Rozkazowi, nikt nie domagał się rozpędzenia samozwańczej RDR, aresztowania jej liderów. W istocie realizowano wspólną „świętą sprawę” – unicestwienie caratu. Po przyjęciu Rozkazu przez aplauz RDR zmieniła nazwę na RDRiŻ.

Widząc szkodliwość Rozkazu, zarówno Sokołow, jak i Kierieski odżegnywali się od afery. Sokołow usprawiedliwiał się niebezpieczeństwem kontrrewolucyjnego przewrotu, jakoby przygotowywanego przez grupę oficerów. Kierieski odsunął od siebie podejrzenia. „To nie bolszewizm, to głupota – mówił o Rozkazie. – Na jego (Sokołowa) miejscu, bym milczał”. Biegał po gabinecie i kipiał ze złości: „Oddałbym dziesięć lat życia, żeby Rozkaz nie był podpisany”. Oskarżał niemieckich agentów, którzy przeniknęli do RDRiŻ. Posądział ich o wywoływanie fermentu w wojsku. Nie nazywał ich po imieniu, chociaż wszyscy wiedzieli, że chodzi o bolszewików. Snując dalekosiężne plany, Kierieski brał pod uwagę przyszły sojusz z nimi. Ponieważ Rozkaz numer jeden różnie interpretowano, Komisja Wojskowa Komitetu Dumy wydała Rozkaz numer dwa, objaśniający postanowienia pierwszego.

RDRiŻ uzurpowała sobie władzę nad rewolucją. Takie same ambicje miała Duma. Z Bloku Postępowego wyłonił się Tymczasowy Komitet Dumy. Kierieski został jego członkiem. W jednym pałacu obradowały dwie władze: lewa – RDRiŻ i prawa – Komitet. Była to władza jednego organizmu politycznego, w którym Kierieski znalazł się tylko dlatego, że on zawsze był tam, gdzie rodziła się nowa władza. Mówił o sobie, że jest strażnikiem rewolucji, że czuwa

nad doprowadzeniem jej do końca. Komitet Dumy rozpoczął procedurę wyłonienia własnego rządu. Rząd carski już nie istniał.

Mikołaj jeszcze kilkanaście godzin pozostawał carem.

Na placu przed Pałacem Taurydzkim od samego rana gromadziły się tłumy. Na ulicach ciągle nie było spokoju. Dochodziło do starć z policją. Z dachów domów „nieznani sprawcy” ostrzeliwali tłumy z karabinów maszynowych. W tych okolicznościach Komitet Wojskowy oficerów i Kozaków wydał własny Rozkaz numer dwa, grożąc sądem wojennym mieszkańcom, którzy udostępniali swoje domy dla stanowisk karabinów maszynowych.

Duma uważała się za wszechwładnego pana całej Rosji. Guczkow udał się do Mikołaja, aby wymóc na nim abdykację. Ale nie on, lecz pozostający w zмовie z dumskimi spiskowcami generał Aleksiejew dobił władzę Mikołaja. Nadesłał mu alarmistyczny, nieprawdziwy telegram o „anarchii ogarniającej cały kraj, zdemoralizowanej armii i niemożliwości dalszego prowadzenia wojny”. Generał sugerował opublikowanie manifestu, który by uspokoił nastroje. Podtekst był jasny – jedyny ratunek w natychmiastowej abdykacji cara. Po takim telegramie najważniejszego generała Mikołaj przybity na duchu podjął decyzję abdykacyjną. Ostatni cios zadał „najwierniejszy z wiernych”.

Spodziewano się, że samodzierżca, który nieraz dawał dowody słabości, szybko podupadnie na duchu. Zakończyła się „wojna nerwów” między Dumą a monarchą, która odebrała mu władzę i zrujnowała zdrowie. Mikołaj zmienił się na twarzy, bardzo wychudłej, pokrytej fałdami zmarszczek, oczy miał podkrążone. Twarz wyrażała niepokój i przygnębienie. Jego stan fizyczny wywołał głębokie zaniepokojenie dworu. Był tak słaby, iż nie miał sił, aby podać rękę, i poruszał się przy pomocy służby. Myślano, że jest ciężko chory. 3/16 marca o godzinie 3 w nocy Mikołaj podpisał zrzeczenie się tronu na rzecz brata. Księcia Gieorgija Lwowa mianował szefem rządu, a wielkiego księcia Nikołaja Nikołajewicza głównodowodzącym wszystkich wojsk rosyjskich. W zaistniałej

sytuacji nominacje nie miały żadnego znaczenia. Na Manifestie abdykacyjnym widniała data 2/15 marca. Mikołaj nie zostawił sobie najmniejszej części władzy cesarskiej. Zrezygnował ze wszystkich 44 jej podmiotów: z tronu samodzielnego, tronu królewskiego (Królestwo Polskie), tytułu władcy 28 wielkich księstw i kilku ziem. Na kilkanaście godzin przeistoczył się w poddanego swego następcy, z którym większość monarchistów łączyła specjalne, osobiste nadzieje.

Przewidywania Rodzianki, który nalegał na rezygnację Mikołaja „bo za trzy tygodnie już go nie będzie”, sprawdziły się po trzech dniach. Od żądań Dumy do abdykacji minęły 72 godziny, które zadecydowały o losach Rosji. Tłum przed Pałacem Taurydzkim domagał się chleba, i wieści o abdykacji nie wywołały większych emocji. Nie był to już bunt głodowy, lecz dobrze zorganizowana akcja polityczna. Zdezorientowane i głodne tłumy nie знаły reżyserów dziejowego spektaklu. „Tajemnicza ręka” wyprowadzała na ulice coraz to nowe grupy. Nieustannie wiecowano przed Pałacem Taurydzkim i wewnątrz niego. Wrzał tylko Piotrogród. W innych miastach panował względny spokój.

Nie było już cara Mikołaja, ale pozostała monarchia. Teraz dopiero intrygi kół rewolucyjnych nabrały niesłychanego rozpędu. Obalenie monarchii nie pójdzie tak łatwo jak usunięcie słabego cara. Ukryto Manifest oddający tron w ręce nieobytego politycznie Michaiła Aleksandrowicza. Masoni zatrudnieni w Ministerstwie Komunikacji przejęli Manifest i dostarczyli Kierieskiemu. Zabronił on opublikowania tekstu. Zakaz publikacji otrzymał generał Aleksiejew. Ani wojsko, ani opinia publiczna nie powinni wiedzieć, że Mikołaj wypuścił swoją władzę z rąk, by ją oddać bratu, co oznaczało dalsze trwanie monarchii i zablokowanie powstania nowego rządu.

Pułkownik, który rozszyfrował carski telegram, został aresztowany w jednym tylko celu – by nie odebrać inicjatywy grupie masońskiej Kierieskiego. Domagał się on ogłoszenia republiki: „Nie ma większego republikanina niż ja. Powinniśmy wygrać czas. U nas

będzie republika, ale najpierw trzeba wygrać wojnę, a potem możemy robić, co zechcemy”. Kiedy w podnieceniu mówił o tym Milukowowi, mocno uścisnął mu rękę i oczekiwał odpowiedzi. Milukow swoją karierę polityczną związał z monarchią i wszelkie plany Kierieskiego oznaczały załamanie się jego nadziei na reformację, a nie na republikę.

Dopiero w ostatniej chwili przed rozmową z Michaiłem Kierieskim poinformował Rodziankę, że Rosja ma nowego cara. W ciągu jednego dnia zaszły zmiany, od których można było dostać zawrotu głowy, dlatego tylko, że Mikołaj postąpił zgodnie z prawem sukcesji. Czy rewolucja przegrała? Czy jest możliwe, aby nadal egzystowały obok siebie dwie Rosje rewolucyjne – masońska i monarchistyczna? Slogan „Precz z dynastią” nabrał szczególnie złowrogiego znaczenia.

Wiadomość o nowej „sytuacji tronowej” szybko dotarła do deputowanych i do RDRiŻ. Podniósł się wielki krzyk: „Nie chcemy Romanowów. Chcemy republiki”. Było to wezwanie do rozruchów. Swoją decyzją Mikołaj nieświadomie przyczynił się do skonsolidowania „obozu rewolucji”. Teraz ludzie, którzy nie mieli do siebie zaufania, mówili jednym głosem: monarchia musi być obalona. Kierieski nie obawiał się rozruchów. On ich pragnął, wszak tylko starcia uliczne mogły przeważać szalę na korzyść zwolenników republiki, przekreślić oczekiwania monarchistów.

Do Michaiła udała się delegacja z Kierieskim, Rodzianką i Milukowem na czele. Byli wielce podenerwowani. Jednym zależało na zachowaniu ciągłości władzy i uzyskaniu przychylności nowego cara, inni postanowili skłonić Michaiła do rezygnacji z korony i odrzucenia oferty brata w „imię dobra ludu”. Michaił mógł się obawiać nie tyle gniewu ludu, ile spiskowców. Rozmowa zamieniła się w kłótnię, momentami przybierając dramatyczny charakter. W apartamencie Michaiła toczyła się walka o przyszłość Rosji. Milukow zaklinał go, aby nie ustępował, bo jeżeli ustąpi, wyda wyrok na siebie i na Rosję, dlatego że utraci ona swoją oś (monarchę), wokół której jest zorganizowane całe życie kraju. „Jeśli

zrezygnujecie, wybuchnie anarchia, chaos, krwawe porachunki. Bez monarchy nie będzie państwa, nie będzie Rosji, niczego nie będzie” – ostrzegał i groził. Kierieski zasypał Milukowa lawiną słów skierowanych przeciw monarsze i monarchii. Groził Michaiłowi, że zamiast na tron wejdzie na szafot. „Moje przekonania są republikańskie. Jestem przeciw monarchii. Milukow się myli. Obejmując tron, nie zbawicie Rosji. Przeciwnie. Znam nastroje mas robotniczych i żołnierskich. Całe ich niezadowolenie jest skierowane przeciwko monarchii, co może zakończyć się rozlewem krwi. Nadszedł czas, kiedy Rosji jest potrzebna jedność. Pod wpływem wroga zewnętrznego rozpocznie się wojna domowa. Zwracam się do Waszej Wysokości jak Rosjanin do Rosjanina. W imię Rosji, proszę was, abyście nie dopuścili do tej katastrofy. Z drugiej strony nie mogę ukryć jak wielkie niebezpieczeństwo groziłoby wam, gdybyście, przejęli tron”.

Rodzianko, który dzień wcześniej zachęcał Michaiła do sięgnięcia po koronę, teraz podobnie jak Kierieski straszył go usunięciem siłą. W sąsiednich pokojach grupa oficerów czekała na rozkaz. Sprawa rewolucji zaszła już tak daleko, iż monarchia nie miała sił, aby wytrzymać taką próbę. Michaił uległ naciskom i podpisał akt zrzeczenia się tronu. Ceremonia odbywała się w przejmującej ciszy. Gdy car Michaił II złożył podpis, zabrał głos Kierieski: „Wasza Wysokość! Wasz czyn oceni historia, tchnie on szlachetnością. Jest on wysoko patriotycznym i ukazuje wielką miłość do ojczyzny. Wasza Wysokość jest człowiekiem zbawiennym. Teraz wszyscy tak będą o was mówić”.

Wraz z upadkiem ostatniego Romanowa upadł projekt ustanowienia monarchii konstytucyjnej. Księżna Olga Palej, która od osób trzecich знаła przebieg dramatycznej rozmowy z nominalnym, jednodniowym carem, zanotowała: „Książę (Michaił) ustąpił ku wielkiej radości zdrajców ojczyzny, zaś Kierieski, ta marionetka, którą przez pomyłkę wzięto chwilowo poważnie, miotał się w ataku hysterii”.

Będąc odpowiedzialnym za pietrogradzkie wypadki, Kierieski domagał się od prokuratury postawienia przed sądem żołnierzy, którzy strzelali do oficerów. Było to dla niego alibi, ucieczka przed odpowiedzialnością za krew na ulicach stolicy. Upadek monarchii nie był koniecznością historyczną ani nie był spełnieniem jakiegoś „odwiecznego marzenia ludu rosyjskiego”. Fałszywą tezę wylansowali „ojcowie rewolucji”, przyklasnęli jej niektórzy carscy dowódcy, nazywając przewrót spełnieniem marzeń dekabrystów. Dowódca Floty Bałtyckiej wiceadmirał Adrian Niepienin, uważający siebie za „kontynuatora sprawy dekabrystów” i biorący udział w antycarskiej zмовie, został zatrzymany na okręcie „Krieczet” i zamordowany przez „nowych dekabrystów” – zbuntowanych marynarzy. Przewrót poparli najbardziej radykalnie nastroszeni monarchiści. Ideolog nacjonalizmu rosyjskiego, znakomity publicysta Michaił Mienszykow, mówił, że nie należy żałować przeszłości, której śmiertelny cios zadano na początku wojny światowej, a wydarzenia lutego są nadzieją na przyszłość. Niektórzy wielcy książęta i przedstawiciele wyższej arystokracji przypięli do garniturów czerwone kokardy – jedni ze strachu, drudzy z przekonania, na znak solidarności z tymi, którzy stracili z tronu nienawistnego im monarchę. Wielki książę Kiriłł Włodzirowicz własny jacht zacumował na zastrzeżonym dla załogi imperatorskiej nabrzeżu Pałacu Zimowego i złożył przysięgę lojalności nowej władzy.

# Nowa władza

Kierieński swoją grę uwieńczył sukcesem. Wszystkie jego zakulisowe działania, tajne akcje masonerii się powiodły. „Jestem świadkiem upadku starego świata – mówił – i narodzin nowego. Jestem w centrum wydarzeń, wokół którego szaleją ludzkie namiętności i przeciwstawne ambicje, wokół którego toczy się tytaniczna walka o utworzenie nowego państwa”. Rzeczywiście, dla niego rozpoczął się nowy, najwyższy etap działalności politycznej. Podczas krytycznych dni lutego komasował stanowiska. Szczególne znaczenie przywiązywał do działalności w komisji wojskowej Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych. Przewodniczył jej mason, kierownik Biblioteki Akademii Wojskowej, pułkownik Siergiej Mstisławski, który swego czasu zamierzał zabić cara. Pietrsowiet dążył do ustanowienia kontroli nad masami żołnierskimi i chciał faktycznie nimi pokierować. Po prostu lękano się ich niekontrolowanej siły. Pod nieobecność bolszewickiego kierownictwa w Rosji, dla którego upadek monarchii był zaskoczeniem, sztandar lewicowego radykalizmu przejęli eserowcy. Partia rosła w siłę, bo w Rosji radykałowie zawsze mogli liczyć na poparcie młodzieży i warstw upośledzonych. W ciągu kilku miesięcy szeregi partyjne wzrosły do 800 tysięcy członków, a według niektórych źródeł do ponad miliona. Siłę partii budowali demagodzy zasłużeni w walce z caratem, nazywani „orłami rewolucji”. Kierieński, który tylko formalnie pozostawał trudowikiem, na początku marca przystąpił do eserowców. Było mu potrzebne poparcie największej siły politycznej w Rosji.

Rozpoczęły się pertraktacje między Komitetem Dumy i RDRiŻ w sprawie powołania rewolucyjnej władzy. Cel został osiągnięty. Carat obalony. Ale co należało robić, żeby zwycięstwa nie utracić?



Jaki Rosja powinna mieć rząd? Nie można było zwlekać, bo każdy dzień zwłoki działał na niekorzyść rewolucji. Dyskutowano namiętnie – w Dumie, RDRIŻ, potem spory przenoszono do kawiarni, w nocy do knajpek. Spór trwał cały dzień i noc po ustąpieniu Michaiła. Szukano punktów stycznych, ale więcej było przeciwnych. Wśród 13 członków Komitetu Dumy znalazło się tylko 2 socjalistów: Kierieński i Czechidze. Aleksandr po latach wspominał, że był jedynym socjalistą. Dwunastu członków Komitetu było masonami. Tylko Wasyl Szulgin pozostawał poza wolnomularstwem. Mimo iż skład personalny rządu już wcześniej ustalono na tajnych posiedzeniach Bloku Postępowego, walka o teki ministerialne rozgorzała na nowo. W istocie był to spór między łóżami profrancuskimi i rosyjskimi o wprowadzenie swoich najlepszych ludzi do rządu. Wcześniejsze ustalenia zweryfikowano. Jeszcze w projekcie kadrowym przyjętym w 1915 roku nie było Kierieńskiego. Na tajnym zebraniu w prywatnym domu przemysłowca, wydawcy gazety „Utro Rossii”, masona (łoża Astrea) Pawła Riabuszyńskiego, masona Kierieńskiego nie brano pod uwagę. Również w nowym planie (kwiecień 1916) zabrakło dla niego miejsca. Największa walka toczyła się o urząd premiera. W pierwszym wariantcie z 1915 roku przewidziano Rodziankę. Sam bardzo zabiegał o ten urząd, nie tracąc nadziei na objęcie kierownictwa rządu po upadku monarchii. Był mistrzem spekulacji kadrowych i współdziałał przy usuwaniu przeciwników. Blokował kandydaturę Kierieńskiego na ministra. W wersji z 1916 roku nazwisko Rodzianki zniknęło. Urząd premiera przewidziano dla księcia Gieorgija Lwowa, o którym zawistny książę Siergiej Trubieckoj (Trubiecki) mówił, że „jest człowiekiem o prymitywnym umyśle i powierzchownej kulturze. Na wysoki urząd on się nie nadaje. Potrafi ludziom sypać piaskiem w oczy, co pozwala mu zajmować przerastające go urzędy. Przy tym przejawia nie arystokratyczne, a przeciwarystokratyczne chwyt, które ułatwiają mu zdobywanie nowych urzędów i trzymanie ich w swoich rękach”.

W dwóch pierwszych wersjach rządu prawie wszystkie ministerstwa przewidziano dla masonów z prawicowych partii. Ministerstwo Sprawiedliwości, o którym marzył Kierieński, przewidziano dla Wasyla Makłakowa (łoża Wielka Rosja). Wśród kandydatów do przyszłego rządu nie było przedstawicieli partii lewicowych.

W lutym 1917 roku zmieniła się sytuacja. Ugrupowania lewicowe odgrywały decydującą rolę w wydarzeniach, nie mogło więc zabraknąć dla nich stanowisk rządowych, ale podział tek dokonany w przeszłości wywoływał ostre kontrowersje. Kierieński podjął walkę o miejsce w rządzie, wykorzystując do tego każdą sposobność, skupiając wokół siebie przeciwników poszczególnych kandydatów. Pozostawienie rządu w rękach prawicy traktował jako poważne zagrożenie dla ideałów rewolucji. Popierał kandydaturę księcia Lwowa, widząc, że ma on największe szansę na premierostwo, od którego wiele będzie zależeć. Pozyskał poparcie trudowików, eserowców i mienszewików.

Walka toczyła się nie tylko między partiami, lożami, ale także między ludźmi o różnej przeszłości i odmiennych poglądach. Do boju stanęli socjaliści, liberałowie, milionerzy, radykałowie, umiarkowani, arystokraci, funkcjonariusze obalonego reżimu. W tym konglomeracie ludzi i idei, koniunkturalizmu i rewolucyjnej żarliwości o kompromis było niezwykle trudno, z bezwstydną chciwością zabiegano o ministerstwa, wzajemnie sobie grożono.

Posiedzenia Dumy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, aby skandaliczne spory nie przedostały się na zewnątrz. Najbardziej obawiano się jakiejś niespodziewanej akcji żołnierzy, którzy wypełniali siedzibę Dumy. Rodzianko, aby zapobiec niekontrolowanemu ruchowi sił, które sam uruchomił, apelował do żołnierzy: „Prawosławni żołnierze posłuchajcie mojej rady. Jestem starym człowiekiem, nie będę was okłamywał – słuchajcie oficerów, oni was nie będą źle traktować i będą współdziałać w pełnym porozumieniu z Dumą. Niech żyje Święta Ruś”. Ale nie wszyscy

gwardyjscy oficerowie i żołnierze byli skłonili zaakceptować „rewolucję bez rewolucji”. Dla nich przewrót nie był celem samym w sobie, lecz środkiem do generalnej przebudowy Rosji. Na tej fali płynął Kierieński. Cieszył się on popularnością w RDRiŻ. „Towarzysze żołnierze – mówił na spotkaniu z żołnierzami i ludnością cywilną (2 marca) – wolna Rosja nie będzie się uciekać do metod i środków, którymi posługiwała się stara władza. Bez sądu nikt nie będzie skazany. Wszystkie decyzje, które przyjmie nowy rząd, będą opublikowane. Żołnierze, proszę was okazać nam poparcie. Wolna Rosja się narodziła i nikomu nie uda się wyrwać wolności z rąk narodu. Nie słuchajcie wezwań pochodzących od agentów starej władzy”. Jego przemówienia wywierały wielkie wrażenie. „Nie ma powodów do trwogi” – grzmiał z trybuny, prosząc o wotum zaufania dla swojej osoby. Nagradzano go burzliwymi oklaskami, a jednego razu wyniesiono na rękach. Entuzjazm żołnierzy nie przesłaniał jego obaw przed kierownictwem Rady, które sprzeciwiało się wejściu Kierieńskiego do rządu. Zorganizowano kampanię, która uderzała w jego autorytet i miała go skompromitować w oczach zrewoltowanych mas. Bezskutecznie. Na ulicy ludzie go rozpoznawali, ściskali ręce. Przed jego domem w pobliżu Pałacu Taurydzkiego gromadził się tłum i wiwatował na jego cześć. Podchodził do okna i pozdrawiał wiwatujących. Olga spytała go, czy już w pełni dokonana się rewolucja? „Tak, jestem szczęśliwy”.

Występując w sali Jekatierinskiej, zaatakował monarchistów i tych polityków, którzy skrycie marzyli o uratowaniu monarchii. Przestrzegał przed próbami obalenia republiki, sam siebie kreując na pierwszego obrońcę, gotowego ponieść śmierć w jej obronie na barykadach. Wskazywał palcem wrogów nowej Rosji: niemieckich agentów, potężną sieć carskiej agentury, dezinformatorów, sabotażystów, płatnych zabójców, sprzedajnych agitatorów, jednym słowem – cała stara Rosja. Rewolucję nazwał „burżuazyjną” i sam siebie głośno pytał, czy ją poprzeć, czy ograniczyć się do działalności

w RDRIŻ? I znalazł odpowiedź na ten pozorny dylemat – monarchia odeszła do „archiwum historii i została zlikwidowana na zawsze”. Przypisywał sobie zasługę, iż nie dopuścił do recydywy roku 1905: „Jeżeli komuś udało się uratować ministrów od gniewu tłumu, a tym samym uratować rewolucję przed rozlewem krwi, to tym człowiekiem byłem ja”.

Na jednym z posiedzeń Rady sam siebie rekomendował do przyszłego rządu: „Jestem gotów umrzeć za rewolucję. Towarzysze, w moich rękach znajdują się przedstawiciele starej władzy i ja nie zdecydowałem się wypuścić ich ze swoich rąk. Nie mogę żyć bez narodu, i oto nadszedł moment, kiedy powinniście uwierzyć we mnie albo zabijcie mnie”. Wybiegł z zebrania, nie czekając na wynik głosowania. Pobiegł do sąsiedniej sali, w której obradował Komitet Dumy, i oznajmił, że wchodzi do rządu z polecenia Rady jako jej przedstawiciel. Kierownictwo Rady postawione przed faktem dokonanym formalnie poparło w końcu kandydaturę Kierienskiego, zastrzegając sobie prawo kontrolowania *prawicielstwa*.

W trakcie posiedzenia Komitetu Kierieński poprosił o głos, wzrokiem „lustrując” zebranych. Stało się dla niego jasne, że ma ich po swojej stronie. Powiedział wprost, jakie ministerstwo go interesuje, i niech go już traktują jako ministra. Tak się spodobała stanowczość „ministra”, iż spontanicznie zerwano się z miejsc, wzięto go na ręce i przeniesiono przez całą największą salę Dumy. Droga do gabinetu ministerialnego była otwarta, chociaż powszechnie się spodziewano mianowania Wasyla Makłakowa.

Obecność Kierienskiego w rządzie nadawała mu charakter koalicyjny. Dopóki nie otrzymał pisemnej nominacji, mógł się obawiać, że jego największy konkurent – Makłakow, zajmie upragniony fotel. W Komitecie ciągle decydujący głos mieli monarchiści i na nich liczył Makłakow – równie znakomity orator jak Kierieński. Podczas obiadu Makłakow przechwalał się, że zawsze był monarchistą. „A teraz?” – przerwał mu Kierieński. Zdenerwowany Makłakow zaczął palcem pokazywać na innych

członków Komitetu, którzy kłaniali się imperatorowi, kiedy był potężny, a gdy jego gwiazda zgasła, stali się „republikanami”.

Rola Kierienskiego w upadku monarchii była znana, co przysparzało mu sympatii i wrogów. Jeszcze podczas pracy w Domu Paniny, w trakcie podróży po Rosji, widział tysiące prostych ludzi, biednych, niepiśmiennych, alkoholików, ciężko pracujących, takich samych, jak ci, co wyszli na ulice Piotrogradu. Czy można było oddać im władzę? Rewolucja zwyciężyła, ale komu oddać władzę? Kierienski szukał politycznych sojuszników wśród liberalnej inteligencji. Rewolucyjny proletariąt (przez to pojęcie rozumiał wszystkich ludzi pracy najemnej) i rewolucyjna armia powinny uchronić kraj przed upadkiem, zrzucić z siebie wiekowe niewolnictwo i doprowadzić do ustanowienia rewolucyjnego rządu stojącego na czele ustroju republikańskiego. Miałby on przygotować wielki plan zmian ustrojowych i społecznych. Kierienski utożsamiał się z eserowskim planem „socjalizacji ziemi” – stworzenia warunków do jej wykupu. Opowiadał się za konfiskatą ziem klasztornych i wielkich właścicieli i przekazaniem ziemi chłopom. W jego planach nie brakło haseł bolszewickich, które ubierał w slogan: „Być w zgodzie z czerwonym sztandarem rewolucji”. Gdy tylko pojawił się w gmachu Dumy, natychmiast przychodziły do niego delegacje robotników i żołnierzy z prośbami o pomoc i radę. Mówiono mu wprost, aby stanął na czele rządu, a on im odpowiadał, jak bardzo są szczęśliwi, że historia pozwoliła im przeżywać wielkie dni, stać się uczestnikami odejścia świata starego i nadejścia nowego.

Jeszcze formalnie nie będąc ministrem, faktycznie już się nim czuł, jakby już zasiadał w ministerialnym fotelu. Rywalizację z Makłakowem wygrał. Między komitetem a Radą ciągle nie było ostatecznego porozumienia w sprawie pełnego składu rządu, z wyjątkiem osoby Kierienskiego. Mógł się Komitet ogłosić rządem, mogła Rada. Kto zostanie premierem? Pozycja Rodzianki była niepewna. Rosło poparcie dla Lwowa. Komitet i Rada obradowały

w tym samym budynku. Kierieski bywał u jednych i u drugich. Kwestionował niektóre kandydatury przyszłego rządu. Postępował podobnie, jak dwa lata wcześniej jego traktowano. Pogroził mu Rodzianko: „Pragnę nadać Komitetowi maksymalne znaczenie, a to jest możliwe pod jednym tylko warunkiem – te słowa odnoszę do was, Aleksandrze Fiodorowiczu, że wszyscy członkowie Komitetu będą wypełniać moje rozporządzenia”. Kierieski, wbrew swojej impulsywnej naturze, powściągliwie replikował: „Jestem przedstawicielem Rady Robotniczej i przede wszystkim ich towarzyszem”. Nie zamierzał się podporządkować Rodziance. Spodziewał się, że wkrótce zostanie on bez wpływów i znaczenia. „Rodzianko nie był wodzem – mówił o nim oktiabrista Nikanor Sawicz – on nie był lwem, a baranem na czele stada strachliwych owiec. Jego prowadzono, a on nie miał odwagi opierać się”.

Czym była Duma i jej Komitet – czy już tylko gmachem, w którym się zbierano, czy realną władzą? Gromadziła zwolenników i była ośrodkiem wpływów RDRIŻ. Traktowała swoje „rewolucyjne obowiązki” z największą powagą. Nie zamierzała zrezygnować z posiadanej władzy. Rodzianko telefonował do znajdujących się na tym samym piętrze przywódców RDRIŻ: „Macie całą władzę, możecie nas aresztować”. Odpowiedziano mu: „Wy weźcie całą władzę, tylko nie aresztujcie nas za propagandę”. Na ogromnej scenie Rosji rozgrywał się wielki dramat, a w Pałacu Taurydzkim politycy sięgający po władzę zachowywali się niczym prowincjonalni aktorzy. Nie brakło ludzi, którzy marzyli o rewolucji odgórnej, która powstrzymałaby oddolną, pozwoliłaby „bezboleśnie” przesiąść się z ław deputowanych na ministerialne fotele.

Kierieski przekonał się, że obalenie monarchii było łatwiejsze niż ustalenie rządu. Rozwodził się z emfazą o przyszłym składzie personalnym, aby sobie samemu nadać większe znaczenie. „Najważniejsze jest, aby władza przeszła w inne ręce, tylko nie biurokratyczne”. Grymas niezadowolenia pojawił się na niektórych

twarzach. „Nowi ludzie nie są przygotowani do rządzenia i nie mają czasu na naukę”. Wyprowadzony z równowagi Kierieński dosyć szorstko odpowiedział: „To drobiazg. Dadzą mu aparat telefoniczny. A po co istnieją te wszystkie biura i sekretarki?”.

W końcu doszło do ustalenia składu personalnego Rządu Tymczasowego. Właściwie zatwierdzono listy osób rekomendowanych przez łóżę „jako ludzi godnych zająć urzędy w nowej administracji”. Na 13 tek ministerialnych (5 wakatów) 10 przypadło masonom. Książę Gieorgij Lwow otrzymał tekę premiera i ministra spraw wewnętrznych, Guczkow – ministra wojny i sił morskich, Kierieński – ministra sprawiedliwości. Natychmiast udał się do twierdzy Pietropawłowskiej, aby oznajmić aresztowanym ministrom o upadku monarchii i nie bez dumy ogłosić, że został ministrem sprawiedliwości i aresztowani podlegają jego jurysdykcji.

Objęcie teki ministerialnej przez Kierieńskiego przyjęto różnie, w zależności od poglądów politycznych, uwikłań partyjnych, sympatii bądź osobistej antypatii. Rozpoczęła się walka przeciwko niemu, jak i walka razem z nim o ideały rewolucji. Jedna z piotrogrodzkich gazet pisała: „Oto kariera przyprawiająca o zawrót głowy. W wieku 36 lat jeszcze nie wybrany, a już uznany za głowę państwa rosyjskiego. Nie tylko minister sprawiedliwości – minister prawdy. Bez Kierieńskiego rosyjska rewolucja byłaby niemożliwa. Gdyby Kierieńskiego nie było, należałoby go wymyśleć”.

Był jedynym ministrem lewicy i doskonale wiedział, że przyjdzie mu wkrótce walczyć o rekonstrukcję rządu, wprowadzenie partii socjalistycznych, aby Wriemiennoje Prawitielstwo odzwierciedlało realny układ sił w państwie, aby przekształcić „rewolucję burżuazyjną” w „socjalistyczną”. Jeszcze niedawno odrzucał samą ideę rewolucji, kiedy zwyciężyła, uznał ją za czyn patriotyczny, sam się ogłaszając jej „pełnomocnikiem”, to znów „zakładnikiem rewolucyjnej demokracji”. Zwycięstwo „rewolucji burżuazyjnej” (tak ją nazywała delegacja Piotrogrodzkiej RDRiŻ, w trakcie rozmowy z Komitetem Dumy) nie oznaczało oddania całej władzy w ręce

burżuazji. Kierieski domagał się podzielenia się nią z socjalistami. Pragnął wzmocnić pozycję dumskiej lewicy masońskiej. Nie był sam. Jego zaufani ludzie (bracia) stanowili dla niego jak gdyby rodzinę, nie tyle z racji swych walorów indywidualnych, ile dla wspólnej im wszystkim cechy przynależności do wolnych kamieniczników. Ponadto gwarantował lewicowym partiom, które nie weszły do rządu, pełny wgląd w jego prace.

Z własnego ministerialnego awansu był bardzo zadowolony. Bo oto nastał wielki dzień dla niego i dla republiki socjalnej, usilnie wierzył bowiem, że taka zostanie utworzona. Poznał własną siłę. Z nieukrywaną satysfakcją mówił: „Car Mikołaj II jest w moich rękach”.

Gdy tylko zatwierdzono skład rządu, Milukow, nie czekając na oficjalny komunikat, wyszedł do zgromadzonych robotników i żołnierzy, aby przekazać im wiadomość. Przy nazwisku księcia Lwowa zapanowało milczenie. Milukow, wyczuwając nastrój, podał jako drugie nazwisko ministra sprawiedliwości, przyjęte burzą oklasków. „Spokojnie oddaliśmy to ministerstwo w ręce tego działacza społecznego, zasłużonego w obaleniu starego reżimu” – schlebiał tłumowi i Kierieskiemu. W tym czasie stosunki między obu politykami układały się poprawnie.

5/17 marca w wypełnionej tłumem sali Jekatierinskiej, gdzie jeszcze niedawno carowie wydawali bale, Kierieski ogłosił powstanie poprzedniego dnia w godzinach nocnych Rządu Tymczasowego. Był to ten sam Kierieski, który jeszcze 4 dni wcześniej, kiedy do Pałacu Taurydzkiego wtargnęli robotnicy i żołnierze, błagał Dumę, aby zapobiegła żołnierskiemu buntowi, stając na czele rewolucji. A teraz mówił: „Towarzysze żołnierze i obywatele. Ja, członek Dumy Państwowej – Aleksandr Kierieski – minister sprawiedliwości, ogłaszam, aby wszyscy usłyszeli, że nowy rząd przystąpił do wypełniania swoich obowiązków w porozumieniu z Radą Robotniczą i deputowanymi żołnierzy”. I dalej: „Towarzysze, do mojej dyspozycji znajdują się wszyscy



przedstawiciele byłej Rady ministrów i wszyscy ministrowie starego reżimu. Oni odpowiedzą za wszystkie przestępstwa przed narodem, zgodnie z prawem”. Na sali rozległy się oklaski i okrzyki: „Bezlitośnie! Bezlitośnie!”. Ktoś krzyknął: „Tutaj jest głos narodu”. Na pytanie, kto wybrał rząd, wszak nie uczyniła tego Duma, ani Rodzianko na polecenie cara, ani Lwow, Kierieński odpowiedział: „Nas wybrała rosyjska rewolucja”. Zamknął usta najbardziej radykalnym oponentom rządu, których od samego początku nie brakowało. Kwestia legalności rządu była jeszcze wielokrotnie podnoszona przez jego przeciwników. Rząd dysponował jednak mocnymi argumentami. Pochodził z woli Dumy wybranej w demokratycznych wyborach. Ponadto Guczkow i Szulgin, kilka godzin przed ustąpieniem cara Mikołaja, wymusili na nim wydanie wraz z Manifestem abdykacyjnym ukazu o wyznaczeniu księcia Lwowa przewodniczącym (premierem) Rady Ministrów. W ten sposób Rząd Tymczasowy uzakonnił (zalegalizował, uprawomocnił) swoje pochodzenie.

Kierieński wezwał do poparcia rządu, a żołnierzy do posłuszeństwa oficerom. O nim samym mówiono, że jest faktycznym premierem. Olga Lwowna nie opuszczała męża w tych historycznych dniach. Była wśród żołnierzy strzegących Dumy, była teraz w tej wielkiej sali. Były katorżnik, przyjaciel Marksa i Engelsa, tłumacz *Kapitału*, German Łopatin, nie krył łez wzruszenia. Na widok Olgi radośnie zawołał: „Teraz mogę umrzeć, jestem szczęśliwy. Nie, nie chcę umrzeć (miał 72 lata). Teraz chce się żyć, patrzeć, jak wszystko się ułoży. Rosja się odrodzi szczęśliwym, wolnym życiem”.

Uczucie szczęścia, wolności udzieliło się wszystkim. Gdy Olga powiedziała Aleksandrowi, że pora do domu, uśmiechnął się i powiedział: „O nie, to wykluczone. Teraz jesteśmy wolnymi ludźmi. Nie czekaj na mnie”. Atmosfera sali Jekatierinskiej była jakby wskrzeszeniem entuzjazmu, jaki niegdyś przeżywało rewolucyjne paryskie Zgromadzenie Narodowe. Zniknął dręczący mrok

policyjnego nadzoru, można było oddychać swobodnie, jak nigdy dotychczas.

W atmosferze ogólnej egzaltacji Kierieński rzucił podniosłe słowa: „Nie ludzie kierują ideami, lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe wielkie idee wolności, sprawiedliwości, tolerancji, równości”. Już w pierwszym dniu rewolucji nadano jej wymiar światowy. Spośród całego składu rządu Kierieński był osobistością najbardziej znaną w społeczeństwie, o pozostałych ministrach wiedzano niewiele bądź nie wiedzano niczego. Jako masoni działali niejawnie, a i teraz publicznie nie obnosili się ze swoją „sztuką królewską”. Łoże były tak głęboko zakonspirowane, iż nawet tajna policja, której jeszcze Stołypin polecił inwigilowanie wolnomularzy, nie miała o nich wiarygodnych informacji. Również Kierieński nie demonstrował swojego wolnomularstwa. Dbął o inną opinię – „jedyne go rewolucjonisty” w rządzie, co przysparzało mu popularności. Gdy wracał do domu w otwartym samochodzie, kłaniali się mu i pozdrawiali go przechodnie. Nawet przeciwnik Kierieńskiego, pozostający z nim w sporze ideowym znany publicysta i krytyk literacki Dmitrij Fiłosofow, pozostawał pod wrażeniem tego, co widział i słyszał: „Aleksandr Fiodorowicz jest żywym uosobieniem rewolucyjnego i państwowego patosu. Nie obmyśla swoich wystąpień. Postępuje intuicyjnie. I za każdym razem jest u niego genialna intuicja”.

Dwa dni po powstaniu rządu z Nowego Jorku nadszedł telegram gratulacyjny skierowany na ręce ministra spraw zagranicznych – Milukowa. Nadawcą był Jacob Schiff. Pisał: „Pozwólcie mnie w charakterze nieprzejednanego wroga tyrańskiej autokracji, która bezwzględnie prześladowała naszych braci, pozdrowić za waszym pośrednictwem naród rosyjski, który dokonał tak wspaniałego osiągnięcia, życząc waszym towarzyszom z nowego rządu i wam osobiście sukcesu w wielkim dziele, które rozpoczęliście z takim patriotyzmem. Niech was Bóg błogosławi”.

Milukow odpowiedział: „Jesteśmy z wami w naszej nienawiści i antypatii do starego reżimu, teraz obalonego. Pozwólcie zachować razem z wami naszą jedność w dziele realizacji nowych idei równości, wolności i zgody między narodami uczestniczącymi w pokojowej walce przeciw średniowieczu, militaryzmowi i samodzierżawnej władzy”.

Adres Schiffa wyrażał poglądy Kierieskiego. Właśnie on się wysunął na czoło rządu. Mimo że nominalnie był równy pozostałym ministrom, przewyższał ich znaczeniem. Stanął na bojowym posterunku, jak przystało prawdziwemu rewolucjonście. Nie szczędził sił i czasu. Ze wszystkim zwracano się do niego. Jego gabinet był zawsze pełen interesantów, aż do późnych godzin wieczornych. Każdego wysłuchał, każdemu doradził. Nieustannie interweniował. „Niech żyje towarzysz Kierieski” – ten okrzyk w retorycznym zapale będzie słyhać przez wiele miesięcy.

Jako socjalista Kierieski rzeczywiście był sam w rządzie. Nie było w nim nie tylko socjalistów, ale i wybitnych osobistości. Tylko Kierieski się wyróżniał. Trafnie przewidywał, że rządowe miernoty będą usuwane w cień. Ale walka nie będzie łatwa. Tak jak wyczuwał nastroje społeczne, tak samo wyczuwał nastroje w rządzie, któremu w tym składzie osobowym nie wróżył długiego trwania. Nie miał żadnej pewności, że zostanie zwołane Zgromadzenie Narodowe (Konstytuanta), które rząd przejściowy miałoby zastąpić rządem stałym. Czy będzie w nim miejsce dla niego? Czy będzie potrzebny? Wziął się więc za zbudowanie własnego zaplecza politycznego.

Ministerstwo sprawiedliwości stało się jakby małą władzą wewnątrz dużej władzy – rządu. Kierieski stworzył własny sztab. Byli mu potrzebni ludzie z doświadczeniem politycznym, organizacyjnym i naukowym, mający wspólne z nim poglądy i wspólnych wrogów. Ściągnął do swojego „centrum” Sofiję Paninę, Mikołaja Sokołowa, Leonida Bramsona, Leona Petrażyckiego. Profesor został jego nieoficjalnym doradcą, był dlań żywą encyklopedią prawa, do której sięgał w potrzebie, jakby nadal

uczestniczył w seminarium sławnego uczonego. Sokołow przygotowywał zarządzenia mające powstrzymać grabieże, zabójstwa, bezprawne zajmowania mieszkań bogaczy. „Upadek dyscypliny i anarchia zgubią rewolucję i uzyskaną wolność” – ostrzegał Kierienskiego.

Skończyło się na werbalnych wezwaniach. Anarchii było coraz więcej. Przewrót, który faktycznie był rezultatem buntu w wojsku, od samego początku wkroczył na drogę fatalnych dla losów rewolucji działań i wydarzeń. Rozpoczął się proces likwidowania starego porządku, w zamian dając narodowi formalne „prawo samookreślenia”, które zaczęto wcielać w życie natychmiast po przewrocie. Naród stał się „kowalem własnego losu” – grabił, zabijał, palił. W głównej ostoji „Lutego” – armii całkowicie upadła subordynacja. Rozkazem numer jeden zniesiono tytułowanie oficerów: *wasze priewoschoditelstwo* (Wasza Ekscelencjo), zamieniając zwrotem: *gospodin*. Oficerom zabroniono zwracać się do żołnierzy per „ty”. Żołnierze uciekali z frontu, w pułkach powstawały komitety żołnierskie, które uzyskały prawo sądenia oficerów. Armia została wciągnięta do rewolucyjnej polityki i do rewolucyjnego rozkładu. Generał Ławr Kornilow demonstracyjnie odznaczył Orderem Świętego Jerzego kaprała, który strzałem w plecy zabił oficera lejbgwardii pułku wołyńskiego.

*Fiewralisty* nie kryli swego obrzydzenia do wszelkich form przymusu. Było w tym wiele „sentymentalnego anarchizmu” i politycznej naiwności, wiary w „rozum” rewolucyjnego narodu. Kierienski z uporem twierdził: „Będzie tak, jak naród zechce”. Połączenie „demokratyzmu” z „miękkim” anarchizmem źle wróżyło perspektywom „Lutego”.

Już pierwsze posiedzenia rządu w Pałacu Marinskim, który stał się jego siedzibą, pokazały, jaką pomyłką było powierzenie teki premiera Lwowowi. Posiedzenia prowadził nieudolnie, świadomie czy nieświadomie konfliktował ministrów, intrygował przeciwko Kierienskiemu. Za kulisami dało się słyszeć utyskiwania, że należało

premierostwo oddać Rodziance lub innej osobistości. Myślano o Milukowie.

W „rządzie dziesięciu kapitalistów”, jak go nazwał Kierieski, działał on na rzecz pozyskiwania innych ministrów celem przeforsowania swoich planów. Udało mu się stworzyć wewnątrzrządowe „laboratorium polityczne” składające się z „czwórki”: Kierieski, Nikołaj Niekrasow (minister komunikacji, Wielki Mistrz łoży Północna Zorza), Michaił Tierieszczenko (minister finansów), Aleksander Konowałow (mason, minister handlu i przemysłu). Mimo iż „czwórkę” tworzyli ludzie o odmiennych osobowościach, politycznej przeszłości, statusie majątkowym (wielki właściciel ziemski, fabrykant, inżynier), ich sojusz opierał się na swego rodzaju postawie polityczno-moralnej. Łączył ich obowiązek „wspólnoty” wypływający z jednego źródła: masonerii. Tak wcielić w życie ideały rewolucji, aby główni „rewolucjoniści” nie ponieśli strat materialnych. Czy Konowałow mógł narażać na niebezpieczeństwo swoje fabryki? Czy Tierieszczenko marzył o oddaniu ziemi chłopom? Swoje nadzieje łączył z wojną. Jako tłumacz Buchanana pozostawał z nim w zażyłych stosunkach i zapewniał go, że armia ani myśli kończyć wojnę, „wręcz rwie się do niej”. Generał Aleksiejew wezwał żołnierzy do poparcia rządu i doprowadzenia wojny do zwycięstwa. Kierieski, mając takich stronników, był doskonale poinformowany o planach Londynu, nastrojach w środowisku właścicieli ziemskich, przemysłowców, finansjery.

Pierwsze dni rewolucji napełniały trwogą jej zwolenników i wrogów. Istniały dwa ośrodki rewolucji: RDRIŻ i Rząd Tymczasowy. Nikt nie wiedział, czym się może skończyć konflikt między nimi. Rząd stopniowo przejmował kontrolę nad Radą, aż dwuwładza zanikła zupełnie. W najważniejszych kwestiach obie strony działały jednomyślnie. Kierieskiemu bardzo zależało o uzyskaniu trwałego poparcia RDRIŻ, widząc w niej własne zaplecze polityczne, którym będzie mógł się posłużyć w walce politycznej. „Najważniejsze to

wola i upór” – takie było jego *credo* polityczne. „Pięć lat z tej mównicy walczyłem przeciwko starej władzy i demaskowałem ją – mówił do żołnierzy zgromadzonych w Pałacu Taurydzkim. – Znam wrogów narodu i wiem jak się z nimi rozprawić. Wszedłem do Rządu Tymczasowego jako przedstawiciel waszych interesów. I rząd słucha waszego głosu. W imię długu wobec ojczyzny powinniśmy pracować razem. Chcę wam powiedzieć, że jeżeli chcecie, to będę z wami współpracował, jeżeli nie chcecie, odejdę. Chcę wiedzieć, czy ufacie mnie, jeżeli nie ufacie, to nie potrafię z wami pracować”. Na sali podniosły się krzyki: „Armia wam wierzy, Aleksandrze Fiodorowiczu, jako wodzowi rosyjskiej demokracji”.

Jedną z pierwszych wspólnych decyzji RDRiŻ i rządu było pozyskanie zaufania robotników, wśród których Kierieński cieszył się znacznym poparciem. Wiedział, że przeciwko niemu prędzej czy później będą budowane barykady, nie chciał więc mieć robotników na tych barykadach. W tej grze o robotników odniósł spektakularny sukces. Z jego inicjatywy Piotrogrodzka RDRiŻ podpisała porozumienie z Piotrogrodzkim Towarzystwem Fabrykantów (11 marca), wprowadzające ośmiodzinny dzień pracy z zachowaniem dotychczasowych wynagrodzeń oraz zgodę na utworzenie komitetów fabrycznych. Mimo iż trwała wojna, Kierieński się spieszył z przeprowadzeniem cichej rewolucji socjalnej. Była to też odpowiedź na prawa proletariatu zdobyte na Zachodzie podczas kilkudziesięciu lat walki.

Jednocześnie ruszyły prace nad przekształceniami ustrojowymi. Gdy jeszcze monarchia stawiała zaciekle opór, Kierieński wysunął projekt powołania Komisji Prawnej, do której weszło 7 zaufanych kadetów – wszyscy byli prawnikami z zawodu. Komisja działała aż do października i jej celem było przygotowanie projektów ustaw dla rządu oraz opracowanie projektu konstytucji „rosyjskiej prezydenckiej republiki burżuazyjnej z dwuizbowym parlamentem”. Komisja przygotowała kilkadziesiąt ukazów opartych na liberalnym prawie, ale realia społeczno-polityczne

uniemożliwiły ich realizację. Jednakże Rząd Tymczasowy w swojej pierwszej deklaracji programowej (3/16 marca) ani słowem nie wspomniał o formie sprawowania władzy czy powołaniu Zgromadzenia Ustawodawczego (*Uczreditielnogo sobranija*). Większą w tej sprawie aktywność wykazał Bramson, który wraz z grupą prawników przygotował wstępny projekt nowego prawa wyborczego, przewidując wybory do Zgromadzenia w maju. Sporządził również wykaz ograniczeń, jakimi byli poddawani Żydzi, co przyspieszyło wydanie przez rząd dekretu anulującego wszystkie ograniczenia, jakim byli poddawani obywatele Rosji.

Przeobrażenia, jakie zapowiadała rewolucja, miały się rozwinąć w związku z przebudową ustroju i stosunków politycznych. Od samego początku uwidoczniły się założenia ekonomiczne Rządu Tymczasowego, równie ważne jak założenia polityczne i ideowe, wyraźnie stanowiące określony układ organiczny i ramy postępowania. Problematyka ekonomiczna stała się narzędziem walki politycznej i społecznej. Stanowisko nowej władzy przedstawił minister handlu i przemysłu na spotkaniu z dziennikarzami 29 marca: „Faktyczna ekonomiczna budowa nowej Rosji już się zaczęła. Kwestię uwolnienia inicjatywy społecznej, pracy i przedsiębiorczości Rząd Tymczasowy uregulował wieloma aktami prawnymi od 10 marca. Ministerstwo handlu i przemysłu zniosło wszystkie ograniczenia kompanii akcjonariuszy, ograniczenia, którymi stary reżim dusił talent jednostki”.

Posiedzenia rządu upodobiły się do zebrań łóż masonskich. Podobnie jak w łóżach pierwsze obrady przebiegały przy drzwiach zamkniętych, nie prowadzono protokołów posiedzeń, a docierające do prasy informacje dezinformowały opinię publiczną. Co dalej z carem, o którym nie mówiono inaczej jak z pogardą: „stary despota”, co z jego rodziną? Po zrzeczeniu się tronu pozostawał na wolności, co oburzało zaciekle wrogów monarchii, do których także należał Kierieński. Były imperator, teraz tytułowany „pułkownikiem Romanowem” (był to jego oficjalny stopień

wojskowy), na polecenie rządu, który wykonał rezolucję Rady Piotrogradzkiej opracowanej pod dyktando bolszewika Wiaczesława Mołotowa, domagającego się aresztowania cara, został pociągami odesłany do Carskiego Sioła. Był to dla niego przykry moment, początek złośliwości i dokuczliwych zarządzeń. Po raz pierwszy w życiu nie pojechał gdzieś dobrowolnie, lecz został wywieziony. Dozna jeszcze wiele upokorzeń, przejdzie jeszcze prawdziwą „drogę krzyżową”. W Carskim Siole wraz z małżonką został aresztowany. Chociaż pilnowała go straż wojskowa, mógł korzystać z telefonu, telegrafu, swobodnie poruszać się po rezydencji i ogromnym parku pałacowym, mając do dyspozycji służbę.

Rozpoczęła się subtelna gra Kierieskiego wobec znienawidzonego cara. Osobiście interesował się jego pobytem, stanem zabezpieczenia rezydencji, obchodził pomieszczenia, wszystkiego doglądając. „Jeśli Kierieski obchodzi nasze pomieszczenia, to znaczy, że z nami jest Bóg” – uspokajała cesarzowa, posyłając karteczkę z takim pocieszeniem do innych aresztowanych. Kierieski zachowywał pozory praworządności, nie chciał, aby mówiono o nim, że jest „Maratem rewolucji”. Niewątpliwie popadł w rozterkę, bo nie mógł zwlekać z „wymierzeniem sprawiedliwości” ani pogodzić się z myślą, że rewolucja jest niedokończona.

Postępowanie Kierieskiego dawało monarchistom nadzieję, że żadne nieszczęście nie spotka byłego monarchy. Inaczej reagowała ulica. Podsycanemu oburzeniu nie było końca. Domagano się surowego ukarania cara za przestępstwa, bo przestępstwem największym w odczuciu motłochu był fakt, iż Mikołaj zasiadał na tronie. Robotnicza sekcja Rady Piotrogradzkiej żądała zamknięcia Mikołaja w twierdzy kronsztadzkiej pod strażą marynarzy. Niektórzy oficerowie domagali się degradacji „pułkownika Romanowa”, pozbawienia go oficerskiej pensji i postawienia przed sądem.



Rząd Tymczasowy nie spieszył się z wytoczeniem carowi procesu sądowego. Wystarczyło, że już 30 byłych najważniejszych funkcjonariuszy państwowych znajdowało się pod kluczem w bastionie Trubieckim twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie ich przesłuchiwała Komisja Nadzwyczajna. Korespondentowi kadeckiej „Rieczy” pozwolono popatrzeć przez okienko w drzwiach więziennych na aresztowanych, którzy jeszcze wczoraj decydowali o losach milionów ludzi.

Podczas jednego z obchodów Carskiego Sioła do salonu, w którym przebywała Anna Wyrubowa, wszedł Kierieski w otoczeniu oficerów, pytając, kim jest owa dama. Nie chciała podać tożsamości, co tak rozgniewało ministra, iż nakrzyczał na kobietę: „Odpowiadajcie, jak pytam”. Przedstawivszy się wpływowej damie dworu, przyjaciółce Rasputina, oznajmił, iż zabiera ją do Piotrogradu. W stolicy zamknięto ją w twierdzy Pietropawłowskiej jako „ważnego politycznego przestępcę”. W śledztwie nie szczędzono jej złośliwych uwag: „Wam i waszemu Griszce należałoby postawić pomnik, za to, że pomogliście dokonać się rewolucji”. Po jakimś czasie Wyrubową wywieziono na daleką północ. Uwolnienie nastąpiło szybko. Piotrogradzki Zjazd Rad na polecenie Lwa Trockiego uwolnił aresztowanych członków Rządu Tymczasowego. Wyrubowa wyjechała za granicę.

Przetrzymani w twierdzy Pietropawłowskiej byli poddawani przesłuchaniom i wymyślnym represjom. Chodziło głównie o wydobywanie zeznań obciążających cara i carową. Na polecenie Kierieskiego przejęto prywatne archiwum Mikołaja. Obciążających materiałów nie znaleziono. Kierieski musiał przyznać, że „car jest krystalicznie czysty”. Przyczyn upadku rosyjskiego absolutyzmu dopatrywał się w systemie samodzierżawia, a nie w samodzierżcy.

\*

W zależności od decyzji Komisji Śledczej więźniów wywieziono do innych miast, ponieważ w stolicy ciągle było niebezpiecznie. Ich los

nie był tak tragiczny, jak to później przedstawiali we wspomnieniach. Ochrona twierdzy odnosiła się do nich z szacunkiem. Otrzymywali paczki, papierosy, książki, pieniądze częściowo rozkradane przez strażników. Byłym ministrom wyznaczono stałe pobory. Rząd nie chciał konfliktu ze swoimi poprzednikami, chociaż przegranymi i osadzonymi w więzieniu. Gorzej potraktowano organizacje czarnosecinne i liderów partii monarchistycznych. Dla nich Kierieski nie miał litości. Ułożył wielki plan antymonarchistyczny. Przez cały kraj przetoczyła się fala aresztowań. Zamykano czarnosecinne organizacje. Zakazano wydawania gazety „Russkoje Znamia”. Zniszczono nakłady książek pisarza religijnego, czarnosecinca Siergieja Nikusa, zabroniono wydawania *Protokołów mędrców Syjonu*, rozwiązano struktury wywiadu, tajnej policji. Kierieski wysłał za granicę masona Siergieja Swatikowa z poufną misją likwidacji rosyjskiej agentury, która infiltrowała emigracyjną opozycję. Ponadto jako historykowi powierzono mu wyjaśnienie kulis powstania *Protokołów mędrców Syjonu*. Badacz potwierdził policyjną prowokację. Na polecenie Kierieskiego sprowadzono z Kijowa materiały procesu Bejlisa i zdeponowano w archiwum ministerstwa. Otwarto grób Rasputina i spalono jego ciało. Żołnierze szydzili z zabitego, smagali jego doczesne szczątki kolbami karabinów. Jakoby obcięte jego przyrodzenie córka wzięła na pamiątkę. Wybuchł wielki skandal i oburzenie z powodu barbarzyństwa bezczeszczenia zwłok. Rząd wydał specjalny komunikat zaprzeczający sensacyjnym i nieprawdziwym pogłoskom.

Strącono z cokołów posągi carów i rosyjskich wodzów. Ci monarchiści, którzy nie wpadli w ręce Kierieskiego, musieli ukrywać się lub ratować ucieczką z Rosji. Strach przed tym „straszonym Kierieskim” był tak wielki, iż „panowie burżuje” mówili ukradkiem, że kto może, niech się ratuje, zanim wpadnie w ręce ministra. Niektórzy szukali pomocy u Kierieskiego. Wielki książę Nikołaj Konstantinowicz, powołując się na taszkiencką znajomość

z ojcem ministra, wysłał mu telegram wyrażający zadowolenie z upadku dynastii Romanowów i gorąco wspierający rewolucję. Życia nie uratował. W 1918 roku został rozstrzelany przez bolszewików.

Rząd i RDRIŻ sami siebie traktowali jako „jedyną prawną władzę”. I rzeczywiście rząd był jedyną władzą, ale niepełną, wszak musiał ją dzielić z RDRIŻ, gdyż bez jej pozwolenia ani jeden minister, ani też premier nie mogli postanowić nic wiążącego. W interesie obu instytucji leżało zgodne współdziałanie. Rząd nie pozwalał narzucić sobie wszystkiego, gdy szło o wcielenie w życie ideałów „Lutego”. Dodatkowo pozycję rządu wzmacniał fakt, iż utracił znamiona uzurpacji, gdy brat Mikołaja II zrzekł się korony. Rząd nie bez racji czuł się jedyną legalną władzą, powstałą z woli Dumy, która miała mandat społeczny pochodzący z wyborów. To, co było korzystne dla rządu i RDRIŻ, było korzystne i dla sprawy rewolucji. Tak pojmowano mandat do walki z przeciwnikami „Lutego”. Kampanię przeciwko „wrogom rewolucji” nazywali prawną i demokratyczną, chociaż w istocie była bezprawna i antydemokratyczna. Ciosy wymierzano „obcym”, ale nie „swoim”. Żadne represje nie spadły na mienszewików, eserowców, anarchistów. Dziękowano im za usługi dla rewolucji. Dla wriemiennika (ministra) Kierieskiego to byli „swoi”. Na tym etapie rewolucji rząd i RDRIŻ stanowili jedność, legendę o dwuwładzy wymyślili przeciwnicy polityczni, zarówno z prawa, jak i z lewa.

Z początku wydawało się, że wystarczy zmienić władzę, a rewolucja i kraj zostaną uratowane. „Musimy się całkowicie pozbyć poprzedniej administracji – mówił szef rządu. – Ale bez władzy Rosja zginie. Nam, centralnemu kierownictwu, nie ma sensu wydawanie rozkazów, jeżeli nie ma władzy, gotowej je wykonywać. Panowie, powinniśmy być cierpliwi. Musimy ochronić naszą wiarę i zdrowy zmysł, państwowość i lojalność narodów Rosji”. Kierieski szczerze czy nieszczerze również wierzył w rozum i wiarę prostego człowieka. „Nam nie pozostaje nic innego oprócz wiary w lud. Drogi

odwrotu nie mamy. Władzy nie możemy komuś oddać z tej prostej przyczyny, że nie ma komu”.

Niebawem czystki kadrowe objęły wszystkie szczeble administracji państwowej. Rozpoczęło się burzenie murów wzniesionych przez stary system, aby zapobiec niebezpieczeństwu restauracji i uratować nowy system. Rozwiązywano władze miejskie i na ich miejsce wprowadzano nowych ludzi, bez kompetencji i doświadczenia. Policję przemianowano na milicję. „Zreorganizowano” Ochronę, faktycznie ją likwidując, nad czym ubolewał Puryszkiewicz: „Bez Ochranki, bez szpiegów, których wspólnie nienawidziliśmy, nie będziemy wiedzieć, co się wydarzy jutro, co knują bolszewicy”. Kierieński tak się oburzył na wywody Puryszkiewicza, iż wybuchnął gniewem: „Nigdy!”. Sprzeciwił się istnieniu nawet niewielkiej służby specjalnej, a Puryszkiewicza nazwał „zatwardziałym reakcjonistą”.

Wielki „ruch kadrowy” zdeorganizował państwo. Jego słabość wykorzystywali przeciwnicy rewolucji. Wybuchwały niepokoje inspirowane przez byłych reżimowców odsuniętych od władzy. Miasta, wsie, fabryki organizowały własną władzę, nie uznając władzy centralnej. Kierieński sprzeciwił się siłowemu tłumieniu rozruchów. Jego postępowanie spotkało się z ostrą krytyką w rządzie i Bloku Postępowym. Ministrom zamkniętym w Pałacu Marinskim wydawało się, że jedynym sposobem na przetrwanie nowej władzy jest zastosowanie siły, o czym marzył Wasyl Szulgin: „Jak można prowadzić walkę z destrukcyjnymi siłami, nie używając kulomiotów”. A kulomiotów rząd nie miał. Kierieński, w odróżnieniu od swoich kolegów ministrów, obawiał się, że użycie przemocy zniweczyłoby szlachetne cele rewolucji. Jak można było powstrzymać falę ślepej nienawiści do każdego, kto choćby napomknął o poprzednim reżimie, falę, którą architekci rewolucji sami wywołali. Już nazajutrz po powstaniu rządu owa fala obróciła się przeciwko niemu. Narastająca walka wewnętrzna nosiła wszelkie cechy wojny domowej, Kierieński liczył na inne

„kulomioty” – żywe słowo, największą broń rządu celem zaprowadzenia porządku. Żywe słowo na tym etapie rewolucji rzeczywiście odgrywało ogromną rolę. Tu Kierieński był mistrzem. Wierzył, że siłą swego słowa spowoduje, iż ludzie staną się powściągliwsi, wrażliwsi na zło, uczynią w ogóle wszystko, by namiętności poskromić dobrocią. Jakże się mylił.

Kierieński był bardzo przejęty opinią wodza – ojca rewolucji. Przewrót nie miał wszakże jednego „ojca”, był dziełem zbiorowym kilku partii, przy wydatnej inspiracji masońskiej. Był dziełem adwokatów, dziennikarzy, twórców kultury negujących wartości „sztuki tradycyjnej”, deputowanych, oficerów – jednym słowem lewicowych bądź lewicujących elit. To oni wyprowadzili ludzi na ulice, wykorzystując społeczne niezadowolenie. Rewolta nie wybuchła „sama z siebie” ani nie była następstwem „babskiego buntu chlebowego”. Paradoks polegał na tym, że pierwszy „rząd rewolucyjny” znalazł się w rękach prawicy.

W miarę zyskiwania coraz większego udziału w życiu politycznym Kierieński doszedł do przekonania, że poświęcając się sprawom publicznym, jest najlepszym wyrazicielem woli „mas rewolucyjnych”: „Ważne okoliczności wyniosły mnie w rewolucji na szczyty władzy i spowodowały, że w oazach narodu stałem się swojego rodzaju symbolem nowego życia w warunkach wolności. Na mnie spadł szczególny obowiązek prowadzenia walki polemicznej wśród szerokich kręgów społecznych. Miałem wielu sojuszników. Razem ze mną polemiczną walkę prowadziło setki tysięcy ludzi ze wszystkich warstw społecznych, od skromnych wiejskich nauczycieli do moskiewskich profesorów”.

Odtąd Kierieński stał się najwybitniejszym agitatore, który mocno wpisał się w pamięć ludzi, którzy go słyszeli. Wszędzie gdzie się pojawił, zręcznie wyzyskiwał swoje umiejętności, wywołując odpowiednie wrażenie. Kiedy tylko się zjawił, tłum żołnierzy, robotników, młodzieży studenckiej, inteligentów gotował mu entuzjastyczne powitanie. Były okrzyki i kwiaty. Patriotyczny patos

to środek, którym przykuwał uwagę słuchaczy. Na zjeździe moskiewskiej RDRiŻ (7/21 marca) wyraził przekonanie, że „nowa Rosja pod kierownictwem Rad Robotniczych i Żołnierskich dokona cudów i zadziwi świat”. Spotkał się z przedstawicielami różnych grup politycznych i każdej obiecywał to, co chciała usłyszeć. W Polskim Klubie Demokratycznym zapowiedział ogłoszenie deklaracji o niezawisłości Polski. Jak balsam płynęły na duszę Polaków jego słowa: „Niepodległość Polski jest koniecznym warunkiem zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów, z których żaden nie będzie dominował nad drugim”. Za pięknymi słowami nie szły konkretne decyzje. Kierieński tak zagmatwał „sprawę polską”, iż realne jej rozwiązanie się oddalało. W końcu Rząd Tymczasowy wydał Odezwę do Narodu Polskiego (17/30 marca), która otwierała drogę do utworzenia państwa polskiego z ziem rozbiorowych. Odezwę podpisali wszyscy ministrowie, także Milukow, który jeszcze miesiąc wcześniej sprzeciwiał się planom „rozbioru Rosji” i utworzenia suwerennego państwa polskiego, powołując się na akt Kongresu Wiedeńskiego (1815), który „Polskę na zawsze przyłączył do imperium rosyjskiego i nierozzerwalnie”. Dopiero pod wpływem interwencji ministra spraw zagranicznych Anglii zgodził się złożyć swój podpis na odezwie. Wobec utworzenia w Rosji polskich sił zbrojnych Kierieński zajmował stanowisko negatywne. Moskiewskie spotkanie wykazało dobitnie, że do „sprawy polskiej” i Polaków nie czuł żadnych sentymentów. Wszystkie plany, jakie obmyślał, miały na celu uratowanie rewolucji i zbudowanie nowej, wielkiej demokratycznej Rosji.

Atmosferę tych czasów doskonale oddawało jego spotkanie z senatorami, pozornie mało znaczące, ale niezwykle charakterystyczne. Senatorowie przyszli ubrani w mundury galowe obwieszone orderami, a Kierieński wystąpił w czarnym surducie. Podniosły się krzyki, że jego strój jest zniewagą Senatu, bo senatorowie nie bali się krytykować liderów rewolucji. Kierieński

wyśmiał senatorów za nałożenie na siebie „emblematów niewoli”, jak nazywał pagony na mundurach i dwugłowego orła.

W Moskwie aresztował komendanta ochrony pałacu carskiego, generała Władimira Wojejkowa i razem z nim powrócił do Piotrogradu. Na dworcu kolejowym oczekiwał go tłum zwolenników. Domagano się, aby przemówił. „Pojechałem do Moskwy – mówił – gdzie osobiście zatrzymałem uciekiniera od cara, jego komendanta pałacu generała Wojejkowa, który dopuścił się przed narodem wielu przestępstw. On nie uniknie sądu. Towarzysze, pod moją władzą są byli reprezentanci Rady Ministrów starego reżimu. Oni odpowiedzą przed sądem za przestępstwa. Bez sądu nikt nie będzie skazany, wszystkich będzie sądzić Główny Sąd Ludowy”. Wyprowadzonemu z wagonu generałowi tłum wygrażał i lżył go wyzwiskami. Przed sądem generała potraktowano łagodnie. Uciekł z Rosji.

W istocie Kierieński podjął działania na rzecz ochrony aresztowanych ministrów, a być może i cara. Wystąpił z inicjatywą zniesienia kary śmierci i szerokiej amnestii za przewinienia polityczne, religijne, terroryzm, bunt w wojsku, rozruchy chłopskie. Mikołaj II, dowiedziawszy się, że zniesienie kary śmierci miałoby jemu uratować życie, wykrzyknął: „To błąd. Zniesienie kary śmierci podważy dyscyplinę w armii. Jeżeli on (Kierieński) postępuje tak, ażeby mnie uratować od niebezpieczeństwa, to powiedźcie mu, że jestem gotów oddać życie dla dobra ojczyzny”.

Wszędzie, gdzie dochodziło do gwałtów i przemocy, tam był Kierieński. Rozzuchwalone tłumy atakowały urzędników państwowych, wyrzucano ich z biur i wprowadzano ulicznych krzykaczy. Ministrowi często udawało się uspokoić ludzi rozgorączkowanych pragnieniem „nowych porządków”. W bazie wojennej w Kronsztadzie marynarze, nie chcąc się podporządkować dyscyplinie, zabili admirała i kilku oficerów, a kilkadziesiąt osób zamknęli w więzieniu. Kierieński udał się do zbuntowanej bazy. Przywitało go złowrogie milczenie. Na głównym placu zebrał się tłum marynarzy, wrogimi okrzykami starając się uniemożliwić

Kierienskiemu wystąpienie. Chciano zerwać więc. Kierieski posłużył się wypróbowaną bronią: groził, schlebiał, tłumaczył, aż w końcu doprowadził do uwolnienia dziesięciu aresztowanych oficerów. W Kronsztadzie spokoju jednak nie było. Tliły się tam nowe bunty. Baza była silnie penetrowana przez wywiad niemiecki i przez bolszewików. Kierieski nazywał Kronsztad „gnilnym zakątkiem Rosji”, wiedząc, że przysporzy mu jeszcze wiele kłopotów.

Cały czas wybuchały nowe ogniska anarchistycznych niepokojów. Premier Lwow wysyłał Kierieskiego na zagrożone tereny, aby „okazać moralną pomoc zdrowym i twórczym siłom”. Nie wszędzie wysłannik rządu odnosił sukcesy, niekiedy traktowano go z najwyższą pogardą. Kierieski, choć wzburzony tym, co widział i słyszał, pozostawał bezsilny. Źródła wrogich wystąpień upatrywał w ciągle silnych pozostałościach starego reżimu, w tysiącach byłych stronników caratu, ciągle mających wpływ na „łatwowiernych ludzi”, w niemieckich agentach i lewicowych ekstremistach, a nade wszystko w pozostawaniu cara na wolności. Tragedia Kronsztadu, ekscesy we Flocie Bałtyckiej i na froncie były poważnym sygnałem ostrzegawczym. Kierieski wystąpił do rządu z propozycją „powstrzymania jakobinizmu”. Przyjął na siebie obowiązek „rozwiązania problemu cara”.

Ścierały się różne pomysły, od wydalenia go z Rosji po najbardziej radykalne rozwiązanie: zabójstwo. W Carskim Siole „obywatela Romanowa” pilnował oddział pod dowództwem Siergieja Mstisławskiego, który, powołując się na pełnomocnictwa Kierieskiego, miał odprowadzić cara do twierdzy Pietropawłowskiej. Po głośnym procesie sądowym car miałby być skazany na karę śmierci. Przez kilka miesięcy tajna masońska komisja zbierała na niego materiały procesowe, ale podstaw do wyroku śmierci nie znaleziono. Sam Kierieski musiał przyznać, że nie uda się zmontować „twardego oskarżenia”. Również nie znaleziono materiałów obciążających Aleksandrę Fiodorownę, która wprawdzie działała na rzecz interesów niemieckich, ale agentką



Berlina nie była. Zebrane materiały uwalniały Mikołaja od podejrzeń, że zamierzał zawrzeć separatystyczny pokój z Niemcami. A mimo to poczyniono kroki, aby się nie wymknął „rewolucyjnej sprawiedliwości”. Kierieński nie zamierzał przykładąć ręki do jego ocalenia.

Rozmawiając z adwokatem, publicystą Nikołajem Karabczewskim, Kierieński przedstawił swój pogląd na „pogłębienie rewolucji”. Na propozycję objęcia funkcji senatora Karabczewski odpowiedział odmownie: „Chcę pozostać adwokatem, obrońcą”. „Kogo?” – spytał Kierieński. „Mikołaja Romanowa, jeżeli wy wytoczycie mu proces”. Kierieński przeciągnął dłonią po gardle, co Karabczewski zrozumiał jako wyrok śmierci przez powieszenie. Ten jeden ruch ręki więcej znaczył niż wszystko inne, bo minister chciał przez to powiedzieć, że jedno jego słowo zadecyduje o losie byłego cara. „Dwie, trzy ofiary są nieodzowne – powiedział – otoczą nas swoimi nie to tajemniczymi, nie to ciemnymi spojrzeniami, ale dzięki temu obejmujemy panowanie na wieki”.

Czy rzeczywiście pragnął śmierci Mikołaja, trudno dociec, ale się do niej przyczynił. Obywatela Romanowa stopniowo przygotowywano na najgorsze. Kierieński zaostrzył reżim w Carskim Siole. Zwiększono strażę i kontrole, aby uniemożliwić ewentualne uwolnienie byłego monarchy. Niektóre represje miały jeden cel – poniżyć cara. Carewiczowi Aleksemu odebrano zabawki, córkom zabroniono bawić się w parku pałacowym. Podczas lustracyjnej wizyty Kierieński odbył rozmowę z „więźniem rewolucji”. Słowami pełnymi oburzenia i oskarżenia potępił wszystkie „karygodne” czyny Mikołaja, po czym pięknie brzmiącymi słowami łudził go obietnicami pozwolenia na wyjazd na Krym, swobodnego opuszczenia Rosji wraz z rodziną i wyjazdu do Anglii. Zapewnił, że rząd rewolucyjny wyraził zgodę i nawet uczestniczy w rozmowach z Londynem. Mniej spolegliwie wyglądała rozmowa z cesarzową. Obwinił ją o „uprawianie reakcyjnej polityki”, ujawnienie Niemcom rosyjskich tajemnic wojskowych. „Ja jestem

Angielką, a nie Niemką” – odrzuciła podejrzenia o germanofilstwo. Kierieski wspaniałomyślnie zezwolił parze cesarskiej przebywać razem. Niezadowolony z rozmowy odjechał. Świadkowie spotkania twierdzili nawet, że zachęcał strażę do większej czujności.

Starania angielskiej rodziny królewskiej o wywiezienie Romanowów Kierieski storpedował intrygami. Być może ciągle myślał o procesie cara, na którym zapewne wygłosiłby mowę oskarżycielską, co mówcy nadałoby rozgłosu światowego. Może znalazłoby się inne rozwiązanie, gdyby Wyrubowa była bardziej powściągliwa w informowaniu o rodzinie carskiej. Mający opinię szarlatana, przez bolszewików broniony przed oficjalną medycyną, lekarz mason Iwan Manuchin wkradł się w łaski trzymanej w twierdzy nieszczęsnej damy. Od niej dowiedział się o przygotowywanym uwolnieniu cara. Po otrzymaniu od Manuchina informacji o tajnych zamierzeniach monarchistów, planujących wywiezienie Mikołaja za granicę, Kierieski postanowił zamiast na Krym wysłać go do Tobolska, gdzie gubernianym komisarzem był stary druh ministra. Przygotowania do wywiezienia rodziny carskiej przebiegały w wielkiej tajemnicy. Kierieski nadzór nad „ewakuacją” Romanowów powierzył dwóm masonom: Pawłowi Makarowowi (łoża Hermes) i eserowcowi Wasylowi Wierszyninowi.

Nad sprawnym i tajnym przebiegiem przymusowej peregrynacji rodziny carskiej na Syberię Kierieski czuwał osobiście. W Tobolsku szefem ochrony więźnia został Wasyl Pankratow – mason, były narodowolec, który 15 lat spędził w więzieniu za zabójstwo. Tam znowu została podjęta próba uwolnienia Mikołaja. Grupa stronników rodziny carskiej, finansowanych przez bankiera Karla Jaroszyńskiego, poczyniła tajne przygotowania do uratowania monarchy. Jaroszyński przyjaźnił się z carową, podczas wojny wspierał materialnie lazarety, które ona organizowała. Jego sekretarz Boris Sołowjow (mąż córki Rasputina) znał jednak ten plan i poinformował Kierieskiego. Na jego polecenie udał się do Tobolska, aby natychmiast wywieźć cara do Jekatierinburga, na

teren opanowany przez bolszewików. To był wyrok śmierci.  
Tragiczny finał obciążał moralnie Kierieńskiego.

# Zmagania

6/20 marca w Piotrogradzie doszło do wielkiej manifestacji żołnierzy i robotników. Pułki i bataliony z czerwonymi sztandarami, z *Marsylianką* na ustach podeszły pod gmach Dumy. Na plakatach widniały hasła: „Niech żyje Rada Robotniczo-Chłopska”, „Niech żyje Rząd Tymczasowy”, „Wojna do końca”. Ludzie, którzy przygotowali i przeprowadzili antycarski przewrót w imię walki z tyranią i wojną, zmienili swój stosunek do wojny pod wpływem nacisków aliantów zachodnich. Dla rządu sprawa wojny była najważniejszym zagadnieniem polityki zagranicznej i wewnętrznej. Armia, która „wywalczyła sobie wolność”, skonsoliduje się wokół rządu – przekonywał Kierieński. W kierownictwie armii nie było jednościsła w tej tak ważnej kwestii. W żołnierskich okopach nasiliła się bolszewicka agitacja antywojenna.

Dwa hasła: „Wojna do zwycięskiego końca” i „Pokój bez aneksji i kontrybucji”, odzwierciedlały stan nastrojów w armii i sferach politycznych. Armia miała zostać nie tylko wzmocniona, lecz stać się przykładem dla armii niemieckiej, która wzorem rosyjskiej straciłaby z tronu Hohenzollernów. Oczekiwano, że poruszona przykładem patriotycznego zrywu żołnierzy rosyjskich postąpi podobnie. To miał być załazek rewolucji w Europie Zachodniej. Karkołomne kalkulacje zawiodły, w armii niemieckiej do buntu nie doszło, wojna się nie zakończyła, a w armii rosyjskiej nastąpiło załamanie dyscypliny, najpierw w garnizonie stołecznym, potem w innych jednostkach.

Wojna czy pokój? Większość oficerów przechodziła do partii kadetów, masa żołnierska wspierała eserowców z Kierieńskim na czele. Opowiadał się on za utrzymaniem sojuszu z ententą. Wcześniejsze obietnice społeczne, w tym ziemię dla chłopów,

odłożył do czasu powołania Konstytuanty, co w najmniejszym stopniu interesowało chłopskie masy żołnierskie. Chcieli oni ziemi natychmiast, tak jak zakończenia wojny i zniszczenia *pomieszcziaka* (właściciela ziemskiego) i w ogóle *barina* (pana, dziedzica). Żołnierze patrzyli na oficerów jak na wrogów. W niektórych jednostkach wygnali oficerów i wybrali własne dowództwo. Na froncie zdarzało się, że zabijano oficerów, porzucano okopy i ruszano do domów. Nie wszędzie tak było, ale przypadki wojskowego wandalizmu działały jak zaraza, były żerem dla propagandy antywojennej. Tam, gdzie dochodziło do wynaturzeń, o dalszym prowadzeniu wojny nie mogło być mowy.

Kierieński nie demonizował zjawiska upadku dyscypliny. Uważał, że pojedyncze incydenty nie mogą przesłaniać ogromnego wysiłku całej armii, która ciągle zachowywała dużą zdolność bojową. Generał Brusilow, który jeszcze kilka miesięcy wcześniej optymistycznie oceniał perspektywy armii rosyjskiej, teraz nazwał dalsze prowadzenie wojny „chimerą Kierieńskiego”, którego uważał za profana. Zachęcał go do wyjazdu na front i poznania faktycznej sytuacji na miejscu.

Kierieński obwiniał ministra wojny Guczkowa o nieudolne sprawowanie nadzoru nad „wolnymi żołnierzami”. Części korpusu oficerskiego zarzucał dążenia kontrrewolucyjne. Guczkow bronił „demokratyzacji” armii, broniąc siebie. Do jednego z generałów pisał usprawiedliwiająco: „Uchronić armię od pełnego rozpadu pod wpływem tego naporu, który szedł od socjalistów i ich cytadeli Rady Robotniczej i Żołnierskiej, wygrać czas, pozwolić rozejść się choremu procesowi, pomóc okrzepnąć zdrowym elementom – takie jest moje zadanie”. Jedni mówili, że Kierieński sam marzy o tece ministra wojny, inni twierdzili, że byłaby to bezgraniczna głupota, i naśmiewali się z jego ambicji. W Pałacu Marinskim jednak coraz częściej rozmawiano o jego kandydaturze, której sprzyjali bracia masoni. Hasło Kierieńskiego „Wojna czy pokój” jego polityczni oponenti przeciwstawili slogan „Wojna czy rewolucja”. Jeżeli wojna

pokona rewolucję – zwycięży reakcja, kontrrewolucja. Jeśli rewolucja pokona wojnę, co było możliwe tylko przy poparciu zachodnich sojuszników, rewolucja osiągnie swoje cele.

A najważniejszym celem rewolucji nie była Rosja, lecz Europa. Piotrogrodzka RDRiŻ wydała odezwę „Do narodów świata” z wezwaniem do pójścia za przykładem Rosji i wzięcia w swoje ręce problemu „wojny i pokoju”. Wtórowała jej genewska grupa bolszewików, nawołując „proletariat Rosji do łączności z proletariatem innych krajów i zakończenia krwawej, nieludzkiej wojny, z istoty swej – imperialistycznej”. Wezwania bolszewików zaniepokoiły Kierieskiego. Szybko się zorientował, że chodzi o przekształcenie wojny w okopach w wojnę domową. Nawet ksiązę Lwow się radykalizował: „Wielka rosyjska rewolucja jest cudowna w swojej wielkości. Cudowna jest sama istota jej przewodniej idei. W blasku rosyjskiej rewolucji narodowej można oczekiwać rewolucji na całym świecie”.

Problem „wojny i pokoju” dzielił rząd, a konflikt między ministrami niekiedy przybierał bardzo ostry charakter. Był czas, że najważniejsi ministrowie szli ręka w rękę, był czas, że ich drogi się rozchodziły, że wzajemnie się zwalczały. Walka polityczna osłabiała zarówno rząd, jak i samą rewolucję. Zawierane taktyczne „zgniłe kompromisy” między rządem a RDRiŻ, między skłóconymi ministrami raczej przybliżały niż oddalały katastrofę ruchu zainicjowanego w lutym na tak ogromną skalę. Kierieski wytykał Milukowowi zaniedbania w polityce zagranicznej i nieuzgadnianie posunięć dyplomatycznych z rządem: „Jeśli przy caracie nie mogło być własnej polityki, a była polityka imperatora, to teraz jest tylko polityka Rządu Tymczasowego. My jesteśmy dla was – gosudar’ imperator”. Szef resortu zagranicznego, dobrze wykształcony uczeń i asystent Wasyla Kłuczewskiego, świetny dyplomata, oburzał się nieraz jawnie na „arogancję” Kierieskiego i wydzieranie sobie nawzajem wpływów i władzy. „Uważałem i uważam, że polityka, jaką prowadzę, jest zgodna z polityką rządu. Jeśli popełniłem błędy,

proszę mi to wprost powiedzieć. Oczekuję odpowiedzi, abym wiedział, co mam dalej czynić” – odniósł się do zarzutów Kierienskiego. Ten jednak milczał.

Z niezręcznej sytuacji pozwolił im wybrnąć premier: „Milukow prowadzi politykę zgodną z planami rządu”. Na posiedzeniach gabinetu niejednokrotnie jeszcze dochodziło do spięć oraz słownych utarczek między Kierieńskim i Milukowem.

Spotkania z ludźmi z zewnątrz i rozmowy z dyplomatami wykorzystywał Kierieński do umocnienia pozycji w rządzie. Znakomitą okazją do zaprezentowania się jako największy szermierz rewolucji i rzecznik spraw publicznych była manifestacja żałobna (23 marca/5 kwietnia) na Polu Marsowym. Trwała ona cały dzień. Każda dzielnica niosła czerwone trumny swoich poległych w dniach przewrotu. Nie wszyscy oddali życie za rewolucję. Wśród zabitych byli przestępcy kryminalni, maruderzy, przypadkowe ofiary ulicznej strzelaniny. Wszyscy weszli do mitologii rewolucyjnej. Za tym krył się kult Piotrogradu, który „pierwszy wydał wojnę ciemnościom” – jak głosił wyryty na kamiennej płycie napis pamiątkowy.

Przy dźwiękach marszów żałobnych, *Marsylianki* i *Międzynarodówki*, grzebano 184 zabitych i zmarłych. Przy każdym złożeniu trumny do zbiorowej mogiły rozlegał się wystrzał armatni z twierdzy Pietropawłowskiej – i martwa cisza. Piotrogród w żałobie. Porządku pilnowała uzbrojona milicja robotnicza zwana Czerwoną Gwardią. Była to ceremonia świecka, bez udziału duchowieństwa, bardzo ponura. Towarzyszyły jej mowy, potok mów wygłaszanych nad grobami tych, którzy już nie mogli mówić. Przemawiał Kierieński. Tłum czekał na słowa zemsty, lecz minister tonował nastrój. Sceneria pogrzebu, sztandary, mowy, pieśni i orkiestry wywierały ogromne wrażenie, jakby wzywały do walki na śmierć i życie. Łzy spływały po wielu policzkach. Wszystkich ogarnęło uniesienie. Ta śmierć, zgroza i gniew były największym „dobrodziejstwem”, jakie mogło spaść na rewolucję. Miała swoje

ofiary, natychmiast owiane nimbem bohaterstwa. Miała krew, bo tylko na krwi można było zbudować mit założycielski nowej Rosji. Kierieński okazał się arcymistrzem wielkiego spektaklu politycznego.

Pragnął on wzmocnić uczucia patriotyczne zapalem rewolucyjnym i wojennym, chciał połączenia obrony Rosji na polach bitew z obroną zdobyczy rewolucji. Przyjął kurs na kontynuowanie wojny, wysuwając na czoło wiarę w zwycięski koniec nie w imię nowych zdobyczy terytorialnych, lecz w imię wielkości i chwały Rosji. Kładł kres nadziejom tych generałów, którzy marzyli o rosyjskiej fladze na kopule soboru św. Zofii w Konstantynopolu.

Milukow opublikował deklarację RDRiŻ „Do narodów świata” jako własną i przekazał ją sojusznikom, dodając słowa „o silnej woli rządu doprowadzenia wojny do końca, zgodnie z sojuszniczymi zobowiązaniami”. Kierieński poparł dokument, ale nie poparły go zrewoltowane masy żołnierskie. Odpowiedzią na „zdradę” rządu i RDRiŻ były demonstracje uliczne. Na Placu Marinskim zebrał się tłum zwolenników pokoju i zwolenników wojny. Jedni krzyczeli „Hurra!”, inni „Precz!”. Wszyscy domagali się, aby wystąpił ktoś z rządu. Posłano po Kierieńskiego. Pod pretekstem choroby – odmówił. Wojenno-pokojowa konfrontacja zakończyła się sukcesem Rady. Ulica uznała Radę za jedyną władzę. Hasło „Precz z Rządem Tymczasowym” oznaczało, że po kilku tygodniach współdziałania Rady i rządu ośrodek władzy centralnej przesunął się do tej pierwszej. Dwuwładza dopiero teraz stała się faktem. Popularność Kierieńskiego na tym nie ucierpiała. Umiejętnie lawirował między dwoma ośrodkami, między oczekiwaniami prostych żołnierzy, liberalnego rządu, zachodnich sojuszników i interesami masonerii. Przygotował własny komunikat oceniający politykę zagraniczną. Milukow poczuł się tak dotknięty, iż uznał to za prowokację. Podczas burzliwego posiedzenia rządu zażądał wycofania komunikatu, grożąc odejściem z urzędu. Konflikt zażegnano. Obaj politycy



sformułowali wspólny kompromisowy komunikat. Wkrótce jednak pojedynek między ministrami rozgorzał na nowo.

Masonerie francuska i angielska naciskały na braci z Rządu Tymczasowego, aby kontynuowali wojnę. Do Piotrogradu przybyła delegacja socjalistów francuskich, której przewodniczył mason (łóża Wielki Wschód Francji), minister obrony Albert Thomas. Nie była to jego pierwsza wizyta u rosyjskiego sojusznika. Rok wcześniej jako przedstawiciel II Międzynarodówki Thomas nalegał na rosyjskich polityków, „aby zrezygnowali ze szkodliwych, egoistycznych myśli” i wysłali na front zachodni do Francji 400 tysięcy żołnierzy rosyjskich. Sprzeciwił się temu generał Aleksiejew. Pomysł francuskich masonów oznaczał dekompozycję frontu rosyjskiego i otwarcie drogi Niemcom do zajęcia Piotrogradu. Sprawę załatwiono kompromisowo. W zamian za nowoczesny sprzęt wojskowy wysłano do Francji korpus złożony z 45 tysięcy żołnierzy. Tak było przed rokiem, kiedy żołnierzy wymieniono za broń. Tym razem Thomas jeździł po Rosji i przekonywał do prowadzenia wojny. Nie znajdował większego posłuchu. Miał przy tym słaby głos, niewyraźną dykcję, przemówienia sprawiały mu wyraźną trudność. Gromadziły się małe grupki ludzi, którzy i tak niczego nie rozumieli z mowy wygłaszanej po francusku. Niekiedy zdarzało się, że musiał uciekać z mównicy wygwizdany przez publiczność. Prości ludzie „pana z melonikiem” nazywali pajacem. Znacznie szerszy odbiór miała propaganda wizualna. Delegacja przywiozła kroniki filmowe i aparaturę do projekcji. Żołnierzom demonstrowano wydarzenia frontowe sfilmowane na zachodnim teatrze wojny. Przed każdym seansem prezenter zachęcał do zadawania klęsk wrogowi aż do zwycięstwa.

Thomas naradzał się z Kierieńskim, dla którego Francja była równie ważna jak Rosja. Paryski emisariusz uzyskał zapewnienie, że „Francja nie zostanie porzucona”. Masońska przysięga „wierności i lojalności” tak dalece wiązała wolnomularzy, że gotowi byli poświęcić dla niej wszystko. Pozostawanie wiernym

„wolnomularskiemu internacjonalizmowi” pokrywano hasłem „internacjonalizmu rewolucyjnego” i „internacjonalizmem sił postępowych Europy”. Wezwania do „internacjonalizmu” spotkały się z żarliwym odzewem Kierieskiego. Udział w „internacjonalistycznej wspólnocie” czynił z Kierieskiego „pierwszego rosyjskiego internacjonalistę”, który wokół siebie skupiał grono późniejszej rangi „internacjonalistów”.

Niepopularnemu w masach żołnierskich hasłu „wojna do zwycięstwa” rosnący w siłę bolszewicy przeciwstawili hasła pacyfistyczne, które trafiały na podatny grunt w umęczonej wojną Rosji i otwierały im drogę do władzy. „Zgniłek” Kierieski – jak szydził z niego Lenin – na wszelkie sposoby wzywał do obrony ojczyzny, a bolszewicy na wszelkie sposoby paraliżowali wolę obrony ojczyzny, bo to nie była ich ojczyzna. Hasłu obrony ojczyzny nadali nową treść – walczyć o „ojczyznę socjalistyczną” i stać się jej obrońcą. To była istota sporu o wojnę.

Między Kierieskim a Milukowem pogłębiały się różnice w poglądach na sprawę wojny i pokoju. Na posiedzeniu rządu Milukow bronił niezależnej polityki zagranicznej, w wojnie widząc nadzieję na opanowanie przez Rosję cieśnin czarnomorskich (Bosfor i Dardanele) i pokonanie Turcji – odwieczne marzenie rosyjskich nacjonalistów. Po nim zabrał głos Kierieski. Wystąpieniom ministrów przysłuchiwały się delegacje francuska i angielska. Milukow tłumaczył wystąpienie Kierieskiego na język angielski, a jeden z członków delegacji – z angielskiego na francuski. Kierieski opowiedział się za dalszym prowadzeniem wojny w „celu wewnętrznej przebudowy Rosji”. Ambasador angielski nie bez powodu zauważył, że minister jest jedynym człowiekiem, który nie dopuści do wyjścia Rosji z wojny. Zachodnia delegacja przekonała się, że w rządzie nie ma jednolitego stanowiska w sprawie wojny, że dwóch najpotężniejszych ministrów to dwaj zdeklarowani wrogowie polityczni. Intrygował Thomas, chcąc doprowadzić do usunięcia ministra spraw zagranicznych.

Na poufnym spotkaniu w ambasadzie francuskiej Thomas odkrył cel swojego przyjazdu do Rosji: „Powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na to, żeby nie odepchnąć rosyjskiej demokracji. Przyjechałem tutaj specjalnie, żeby oddać wszystkie swoje siły przede wszystkim tej sprawie”. Omawiano konflikt Kierieski – Milukow. Paléologue dowodził, że Francja nie powinna przykładać ręki do rozpadu Rosji, za co winił Kierieskiego. Thomas zauważył, iż jest to opinia przesadzona: „Cała siła rosyjskiej demokracji jest w jej rewolucyjnej wielkości. Tylko Kierieski potrafi razem z Radami i rządem spełnić nasze oczekiwania”. Ta zadziwiająca ufność w możliwości Kierieskiego udzieliła się ambasadorom Anglii i Stanów Zjednoczonych, którzy z uwagą śledzili posunięcia polityczne Rządu Tymczasowego. Poseł USA zabiegał o uznanie tego rządu – w istocie o uznanie przewrotu. Z ust Kierieskiego frazesy o „walce do zwycięskiego końca” sypały się jak iskry. Rząd Tymczasowy, mimo iż targany intrygami i walką o wpływy, w kwestii wojny był jednomyślny, pokrywając ową jednomyślność najpłomienniejszymi słowami o rewolucji. Bez materialnej pomocy z Zachodu kontynuowanie wojny i wyjście Rosji z kryzysu było wręcz niemożliwe. Z największą pomocą pospieszyły Stany Zjednoczone. W 1917 roku Amerykanie eksportowali do europejskiej części Rosji towary o wartości 400 milionów dolarów: sprzęt wojskowy, samochody, lokomotywy, maszyny przemysłowe, bawełnę, produkty rolne.

Kiedy w Paryżu i Londynie uznano, że między socjalistyczną RDRiŻ a burżuazyjnym rządem tli się konflikt, pojawiła się idea złagodzenia niezgody poprzez mediację (misję) zachodnich towarzyszy i braci. Kierieski pozostawał ważnym uczestnikiem międzynarodowej rozgrywki o Rosję. Przedstawił Buchananowi swój punkt widzenia na sytuację w kraju: „Nie zamierzam teraz podejmować energicznych kroków przeciw Radom ani przeciw socjalistycznej propagandzie w armii, gdyż Rady umrą śmiercią naturalną, bunt w armii ustanie i kiedy armia znajdzie się

w lepszym położeniu, pomoże sojusznikom wygrać wojnę. Rosja jest gotowa prowadzić wojnę obronną w przeciwieństwie do wojny ofensywnej, chociaż dla osiągnięcia celów takiej wojny ofensywa może być niezbędną. Udział w wojnie dwóch wielkich demokracji może zmusić sojuszników do innego spojrzenia na problem pokoju. Idealny pokój to taki, który każdemu narodowi dałby prawo decydowania o własnych losach. Liczę na niemieckich socjaldemokratów i wpływ na nich rosyjskich socjalistów. Rosja wprowadziła do wojny nową siłę, która oddziałuje na sytuację wewnętrzną w Niemczech i może doprowadzić do trwałego pokoju. Jeżeli te nadzieje okażą się złudnymi, to przyjdzie nam walczyć dopóty, dopóki Germania nie podporządkuje się woli Europy”.

Innym razem spotkanie z brytyjskimi dyplomatami wykorzystał do ponownego zaprezentowania swoich poglądów: „Znam swój naród i mam nadzieję, że jak Niemcy przystąpią do ofensywy i jak tylko zaczną się boje, armia od razu podciągnie się”. Przyjmując w Pałacu Marinskim delegację angielskich parlamentarzystów, „uspokoił” ją o los rewolucji. Wchodząc w kompetencje ministra spraw zagranicznych, przedstawił pogląd sprzeczny z linią rządu: „Bronimy istoty i celu wojny. Rząd z jeszcze większą siłą będzie walczył o zniszczenie niemieckiego imperializmu, i taki jest nasz ideał – zniszczyć przyczyny dla jakiegokolwiek wojny w przyszłości. Chociaż jestem w rządzie jedynym, ale tak myśli większość. Rosyjska demokracja – prawdziwy gospodarz rosyjskiej ziemi – postanowiła raz na zawsze skończyć z wszelkimi imperializmami i zaborami. Entuzjizm, który ogarnął rosyjską demokrację nie wypływa z idei ojczyzny, jak to pojmują stara Europa, lecz z idei braterstwa narodów całego świata. Oczekujemy od was, abyście w swoim państwie wywarli na klasy uprzywilejowane taki sam wpływ, jaki my wywarliśmy na naszą burżuazję, zmuszając ją do rezygnacji z imperialistycznych dążeń”. Milukowowi przypadła rola tłumacza mowy politycznego rywala.

Kierieski zachowywał się tak, jakby tylko on ponosił odpowiedzialność za rewolucję i za losy wielkiego, zagrożonego ze wszystkich stron ogromnego państwa. Cel, jaki przed sobą stawiał „minister prawdy”, „trybun ludu”, to wyłącznie patriotyzm i honor, poprzez które chciał utrwaląć zdobycze rewolucji. Swoje przywiązanie do tradycji ludowej demonstrował w sposób zgoła nieoczekiwany. Na święcie maślanicy pojawił się z hełmem na głowie i mieczem w rękę, jak rosyjski rycerz-rewolucjonista.

Rewolucja stała się wielką nadzieją dla ludności żydowskiej, a Kierieski jej rzecznikiem. Kiedy „Russkije Wiedomosti” zamieściły obszerny materiał o ciężkim położeniu Żydów w Rosji, Kierieski odpowiedział kilkoma korzystnymi dla Żydów zarządzeniami. Gazety żydowskie pisały z uznaniem o „pryncypialności i przyzwoitości pana ministra”. Zamierzał on utworzyć legion żydowski i wzywał Żydów europejskich, aby wstępowali do „stutysięcznej armii żydowskiej”. Inicjatywa spotkała się z dużym odzewem wśród młodzieży żydowskiej. Pierwszy batalion utworzono w Stanach Zjednoczonych. Powracającym z USA dawnym emigrantom politycznym powierzał odpowiedzialne stanowiska. Nie ustrzegł się jednak absurdalnych zarzutów i nie pierwszy już raz prób skłócenia go ze środowiskiem żydowskim. Gazety czarnosecinne pisały o przygotowywanym przez Żydów zamachu na Kierieskiego. Podobne sensacje pojawiły się w bolszewickiej gazecie w Moskwie. W artykule o „torturach w więzieniach Kierieskiego” oskarżono go o najcięższe przestępstwo – „bestialstwo wobec niewinnych ludzi i Żydów”, kończąc tekst wezwaniem „Precz z antysemityzmem”.

Rozgrywka polityczna już nie toczyła się tylko o ideały rewolucji, lecz o Kierieskiego. Dla różnych sił politycznych był osobą niewygodną. Jego zwolennicy twardo przy nim stali, bo wiedzano, że tylko on może skutecznie obronić zaczęte dzieło. Nie zamierzał rozluźniać więzi z Ukrainą, która chciała zerwać z Rosją. Po zorganizowaniu się władzy rewolucyjnej w Kijowie „kwestia

ukraińska” wystąpiła jednak z całą ostrością. Centralna Rada prowadziła ożywioną agitację przeciwko Rządowi Tymczasowemu, nie chcąc się podporządkować jego uzurpatorskiej władzy. W wydanym na placu Sofijskim Uniwersale wymieniono wszystkie przestępstwa władzy moskiewskiej przeciwko Ukrainie. Zjazdy wojskowe i chłopskie na Ukrainie odbywały się bez zgody Kierieńskiego. Groził, ostrzegał, a Ukraińcy zarzucali mu gwałcenie prawa wolności zgromadzeń i składali na niego donosy do Piotrogradzkiej RDRiŻ i do sprzyjających Kijowowi ministrów Rządu Tymczasowego. Aleksandr nie uległ naciskom. Zabraniał Ukraińcom samowolnie się organizować. Wprowadzał ograniczenia w „imię demokracji i jedności państwa”. Z punktu widzenia Kijowa była to polityka nacjonalistyczna według najgorszych moskiewskich wzorów. W Kijowie sprzymierzeńców nie znalazł. Co więcej, rozpałał separatystyczne dążenia, z którymi chciał walczyć.

Siła ruchu ukraińskiego płynęła ze słabości jego przeciwników. Mianowani przez ministra sprawiedliwości prokuratorzy nie mogli objąć urzędów, ponieważ Kijów odpowiadał, iż „nikczemnik Kierieński” nie jest dla niego autorytetem. Centralna Rada, widząc słabość i bezsilność Kierieńskiego i rządu, powoływała własne struktury państwowe na terenie 9 guberni stanowiących „państwo ukraińskie”. W większych miastach powstawały samodzielne republiki. Niektóre z nich nie uznawały żadnej władzy, ani kijowskiej, ani pietrogradzkiej, jedynie własną. Ministrowi Rządu Tymczasowego nie pozostawało nic innego, jak uznać zaistniałe na Ukrainie fakty. Wizyta Kierieńskiego w Kijowie, rozmowy z Centralną Radą i wizyty jej przedstawicieli w Piotrogradzie doprowadziły do osłabienia napięcia i nadania Ukrainie ograniczonej autonomii.

Problemy wewnętrznorosyjskie, coraz większa radykalizacja RDRiŻ i właśnie personalne w ekipie władzy odciskały swe piętno na dalszym biegu wypadków, zagrażały też rewolucji. Niemale zamieszanie wywołało masońskie Towarzystwo Majak (filia YMCA).

Do Rosji przyjechało 200 amerykańskich działaczy, którzy rozpoczęli obcą rosyjskiej tradycji działalność wśród młodzieży. Loże zamiast świątyni, masonskie symbole zamiast krzyża, „nowe chrześcijaństwo” w miejsce „starego prawosławia” – pod te znaki zwoływano młodych adeptów dla nowej Rosji. Kierieński sprzyjał temu prądowi, który – jak uważał – wzmacniał władzę demokratyczną i unowocześniał państwo.

Ze wszystkich zakątków Rosji płynęły telegramy popierające rząd i Kierieńskiego. Ale nadchodziły też inne, trwożne, o paraliżu władzy, przestępstwach, buntach. Słabość pierwszego rządu objawiła się w całej pełni. Oczekiwano na „nowego gospodarza” i oczy wielu kierowały się w stronę Kierieńskiego. Ten zaś występował coraz ostrzej przeciwko Milukowowi, bo przy nowym rozdaniu tek tylko on mógł wyeliminować Kierieńskiego. Również Thomas wypowiadał się o Milukowie lekceważąco i wrogo. Duet Kierieński – Thomas czuł się na tyle silny, iż z właściwą sobie wytrwałością dążył do usunięcia ministra.

Kierieński domagał się zmian w składzie rządu i powierzenia tek „ludziom formalnie i bezpośrednio wyłonionym przez organizacje, które reprezentują”. Swój dalszy udział w rządzie uzależnił od przyjęcia jego propozycji. Natychmiast podniosły się głosy sprzeciwu liberałów obawiających się wejścia socjalistów do rządu. Strach przed radykalizmem socjalistów dodawał sił prawicy do energicznej akcji przeciwko Kierieńskiemu. Kryzys zwiastował rozpad rządu.

# Złoty pociąg

Na froncie nasiliło się rosyjsko-niemieckie „bratanie w okopach”. Oficerowie i członkowie komitetów wojskowych usiłowali zapobiec rozpadowi jednostek. Bezskutecznie. Najtrudniejsza sytuacja panowała w garnizonie stołecznym. Poza obiektywnymi przyczynami niezadowolenia prawdziwe spustoszenie wywoływała propaganda antywojenna. Masa żołnierska była gotowa poprzeć każdą ideę, jeżeli za nią stał pokój, jeżeli nie szło się na linię frontu. Upadek dyscypliny wojskowej w niektórych formacjach zbrojnych osiągnął niespotykane rozmiary. W tym właśnie czasie (16/30 marca) w „Prawdzie” ukazał się artykuł Stalina, który dopiero co powrócił z zesłania. Pisał on, iż samo hasło „Precz z wojną” będzie bezużyteczne, jeżeli nie poprze go praktyczne działanie, a to widział w naciskach na rząd, domagając się od niego rozpoczęcia pertraktacji pokojowych, powołania nowej siły zbrojnej – uzbrojonych robotników.

Tekst był zapowiedzią większej akcji bolszewików. W Szwajcarii zakończyły się poufne rozmowy z przedstawicielami niemieckiego Sztabu Generalnego. W przeszłości wywiad niemiecki nie szczędził pieniędzy na wspieranie całej opozycji antycarskiej, a teraz antywojennej. Za niemieckie pieniądze (2 miliony rubli) antywojenną propagandę uprawiało „Russkoje Słowo”. Część tych pieniędzy przeznaczono na finansowanie wydawanego przez Maksyma Gorkiego czasopisma „Nowaja Żyżn”.

Na posiedzeniu rządu doszło do scysji między Milukowem i Kierieńskim. Milukow poruszył problem, o którym głośno nie mówiono, bo rzucał złe światło na obóz rewolucji: „Nie jest tajemnicą, że niemieckie pieniądze odgrywały swoją rolę w licznych faktach wspomagających przewrót”. Oburzony Kierieński krzyknął:



„Jak? Co powiedzieliście? Powtórzcie!”. Milukow spokojnie powtórzył. Kierieski rozwścieczył się, ale nikt z ministrów tematu nie podjął.

Reichsbank powiadomił przedstawicieli wszystkich banków niemieckich w Szwecji, że pieniądze przeznaczone na pacyfistyczną propagandę w Rosji będą przekazane przez Finlandię i wydane pełnomocnikowi bolszewików. W ślad za pieniędzmi postanowiono wysłać ludzi – *starikow* (starych), jak sami siebie nazywali przywódcy Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (bolszewików). W niemieckim Sztabie Generalnym finansowo-personalny plan uznano za „genialny manewr”. Kierieski wiedział o przygotowywanym powrocie i liczył na współpracę „dla sprawy rewolucji”. Inaczej reagował Milukow. Telegraficznie poinformował rosyjskie poselstwa, zabraniając wydania wiz szwajcarskim emigrantom. Okazało się to zbędne, gdyż otrzymali oni zgodę na przejazd przez terytorium Niemiec.

Przyszła wreszcie chwila, kiedy wszystko było gotowe, wszystko przyrzeczone i dotrzymane. Interes polityczny wymagał, aby przejazd odbywał się jawnie. Prasę poinformowano o podróży. W kołach politycznych rozprawiano z niepokojem o „złoty pociąg” skierowanym do Rosji. Nie był to pociąg wypełniony złotem i brylantami. Był wypełniony czymś cenniejszym – ludźmi, którzy całe życie strawili na walce z samodzierżawiem. Wieziono dla rewolucji rosyjskiej najsilniejszą armię, która mieściła się w jednym wagonie. Formalnie nie było podejrzeń o tajną misję, która w istocie tajną była. Rząd Tymczasowy telegraficznie poinformowano, że jadący będą agitować w Rosji na rzecz wypuszczenia w zamian za nich internowanych Niemców i Austriaków. Wysłaną depeszę rząd utajnił przed RDRiŻ. Niemcy, organizując „przerzut”, liczyli na rozsadzenie prowojennej władzy od wewnątrz. Pasażerowie wiedzieli, po co jadą do Rosji. Przed odjazdem z Zurychu Lenin nazwał Kierieskiego „zdrajcą rewolucji”, w telegramie wysłanym do krajowego kierownictwa partii ostrzegał: „Żadnego poparcia

nowemu rządowi, Kierieski szczególnie podejrzany”. Już w pociągu Lenin wypowiedział się bardzo zdecydowanie o Rządzie Tymczasowym i Kierieskim: „Katastrofę niesie przedłużanie wojny, to znaczy właśnie nowy rząd. Rząd Guczkowa, Milukowa i Kierieskiego. Tak, i Kierieskiego”. Dla Lenina Kierieski był przeciwnikiem tym groźniejszym, że utalentowanym i inteligentnym.

Przejazd przez Niemcy odbywał się oficjalnie i żadnego „zaplombowanego wagonu” nie było. Leninowi udostępniono miejsce w salonce, aby mógł podczas podróży przygotować dokument zwany Tezami kwietniowymi, który był niczym innym jak wezwaniem do obalenia rządu i ustanowienia „nowego porządku”. Szwajcarska ekipa swobodnie przybyła do Piotrogradu w nocy z 3 na 4 kwietnia. Spodziewała się aresztowania pod pretekstem „zdrady państwa”, czego domagał się Milukow, a czemu sprzeciwił się Kierieski. Wysłał on orkiestrę pułkową i wojskową ochronę na powitanie szwajcarskich gości. Był zbyt pewny siebie, żeby obawiać się nieznanych szerszej opinii publicznej przybyszów. Ich przyjazd wypadł w czasie bardzo burzliwym, grożącym przetrwaniu rewolucji i trwałości rządu. Sytuacja przedstawiała się bardzo niepewnie. Lenin nie kamuflował swoich planów ani nawet nie pozorował zabiegów na rzecz jakiegoś aliansu z rządem. Gdy marynarze wynieśli go na rękach z wagonu, wygłosił swoje pierwsze przemówienie petersburskie: „Czy wierzycie we wszystkie obietnice Rządu Tymczasowego? Jestem niezbitnie przekonany, że kiedy się do was słodko przemawia, kiedy się wam dużo przyrzeka, to się was oszukuje. Ludowi potrzebna jest ziemia. A wam dają wojnę, głód, bezchlebie. Musimy walczyć o rewolucję, walczyć do końca, do całkowitego zwycięstwa proletariatu!”. Dla „kurnika emigranckiego” – jak Niemcy żartowali ze szwajcarskich przybyszów – zewnętrzna i wewnętrzna polityka rządu była nie do pogodzenia z planami, które zadeklarował Lenin.

Mimo wątpliwości politycznych Kierieski uważał, że przybysze zasługują na poważne potraktowanie, zamierzając na drodze poufnych rozmów wytargować dla „sprawy rewolucji” niemałe korzyści. Dla Kierieskiego była to sytuacja szczególnie kłopotliwa, bo nie znajdował zrozumienia w rządzie, którego ministrowie pogardliwie potraktowali „Szwajcarów”. Nie zważając na te objawy niechęci, Kierieski nigdy całkowicie nie odzegał się od współpracy ze szwajcarskimi emigrantami. Przeciwnie, tam gdzie w grę wchodziło to co najważniejsze, czyli „dobro rewolucji”, wyciągał rękę do porozumienia, chociaż druga strona wyraźnie dystansowała się od niego. Kierieski dał dowód dużej elastyczności politycznej, sądził bowiem, że ludzie, którzy odsądzali go od rewolucyjności, czynili tak ze względów propagandowych, a teraz są skłonni do porozumienia. Jego przeciwnicy zwarli jednak szeregi. „Do niczego nie są nam potrzebni. Należało zatrzaskać drzwi przed nimi” – mówiono na posiedzeniu rządu. Tylko silna ręka zaradzić mogła skutecznie. Szło tylko o tę rękę. „Sam szatan przysłał tych podróżnych” – histeryzowali dostojnicy cerkiewni. W Pałacu Marinskim naśmiewano się z Kierieskiego, porównując go do „ukochanej niańki szczęśliwych dzieci”, i zarzucano mu, że „podał rękę chamskiej Rosji”. Mimo że wielu liberalnych polityków ubolewało nad jego słabością, to jednak on nie podzielał ich obaw.

Stopniowo jednak się rozczarowywał do przybyszów „z daleka”. Oddalała się nadzieja na wspólną taktykę w utrwalaniu zdobyczy rewolucji. „Szwajcarzy” nie przybyli dla utrwalenia „Lutego”, lecz w celu zburzenia go. Ich kampania nie będzie długa, ale stanowcza. O wspólnej platformie programowej nie mogło być mowy. Lenin wydał Rządowi Tymczasowemu równie mocną walkę jak ta, którą prowadził przeciwko wojnie i „pyszałkowi Kierieskiemu”. Szwajcarscy przybysze przyjechali z gotowym hasłem: „Pokój narodom”. Walka była już prowadzona nie tylko o wyprowadzenie z wojny Rosji, lecz całej Europy i „niemieckie pieniądze” nic do tego nie miały. Już bowiem w 1915 roku międzynarodowa konferencja

socjalistów z udziałem bolszewików przyjęła program „walki o pokój bez aneksji i kontrybucji”.

Kłopotliwej dla wszystkich kwestii „niemieckich pieniędzy” nie podnoszono publicznie. Najwybitniejsi przedstawiciele Rządu Tymczasowego byli udziałowcami firm niemieckich. Guczkow wchodził w skład zarządu niemieckiego towarzystwa ubezpieczeniowego Rossija, które jeszcze przed rewolucją oskarżono o zdradę interesów państwa. Rodzianko działał w niemieckiej firmie Prowodnik. W samej Moskwie istniało 500 niemieckich firm przemysłowych, handlowych, setki niemieckich sklepów, co w 1915 roku doprowadziło do pogromu ludności niemieckiej. Przedrewolucyjne wsparcie finansowe z zagranicy zarówno dla opozycji, jak i dla kół przemysłowych dokonywało się w ramach ekonomicznych i politycznych. Bolszewików wspierał niemiecki Sztab Generalny, lutowych wywrotowców – niemieckie grupy kapitałowe i przemysłowe. I to była jedyna różnica. Cel był wspólny – stracić z tronu Mikołaja. Kierieński o tym wszystkim wiedział i trzymał w zanadrzu broń, którą w stosownej chwili można byłoby wykorzystać przeciwko bolszewikom. Skutki ich przyjazdu sięgały głębiej. Mieli wizję własnej rewolucji, która odsunęłaby od władzy rząd burżuazyjny i zbudowałaby zupełnie nowe państwo, jakiego jeszcze w dziejach nie było. Skrupulatny jurysta, jakim był Kierieński, myślał, że na tej płaszczyźnie poprowadzi walkę z bolszewikami, i na tej płaszczyźnie początkowo budował swój zbyt pojednawczy stosunek do nich.

Rząd nie radził sobie z trudnościami wewnętrznymi. Łatwiej było zdobyć władzę, niż ją sprawować. Robotnicy użalali się przed zachodnimi korespondentami, że nowa władza mówi im: „cierpcie, cierpcie, wkrótce będzie lepiej”. „Czy Kierieński dał nam więcej chleba niż car?” Ludzie sami sobie odpowiadali: „My, durnie piszemy na sztandarach słowo wolność. Jedyna nasza wolność – to wolność bycia niewolnikiem i umrzeć z głodu”. Bolszewicy nie pozostawili rozgoryczonych samych z ich rozpaczą. Mieli wolne

ręce, w przewrocie nie uczestniczyli, w rządzie nie zasiadali. Za wszystkie nieszczęścia winili wojnę i rząd, który nie był – ich zdaniem – rządem rewolucyjnym, bo nie powstał na barykadach, ale obok barykad. Zapowiedzieli własne barykady oraz imponującą „nową zmianę” – szeroki program socjalny wraz z rozwiązaniem najtrudniejszego problemu – ziemi dla chłopów. Kierieński rozumiał znaczenie „problemu agrarnego” i nalegał na rząd, aby podjął stosowne kroki. Powołano Centralny Komitet Ziemski, który opublikował projekt przyszłej reformy. Napotkał on opór wielkich właścicieli ziemskich. Sprawę odłożono do czasu powołania Zgromadzenia Narodowego. Wiele innych istotnych projektów socjalnych odłożono „na potem” i utonęły one w morzu biurokratyzmu. Partykularne interesy blokowały wiele spraw. Poza werbalnymi deklaracjami nie zamierzano nic więcej zrobić. Władza rewolucyjna sama sobie szykowała zgubę. Bolszewicy obiecywali szybkie i radykalne rozwiązanie najtrudniejszych problemów.

Goście „złotego pociągu” zajęli na swoją siedzibę dwa pomieszczenia eleganckiej willi tancerki i byłej faworyty cara Matyldy Krzesińskiej. W willi utworzono klub gazety „Prawda”, która w podburzających artykułach obwiniała Rząd Tymczasowy o jawne i niejawne przekazywanie ogromnych pieniędzy na „utrzymanie sługusów starego reżimu”. W kwaterze bolszewików podchwyciono fakt, iż rząd wyznaczył pensję (7–10 tysięcy rubli) obalonemu carskim ministrom. Od przewrotu lutowego willa znajdowała się w rękach zrewoltowanych żołnierzy. Wybór rezydencji nie był przypadkowy. Blisko było stąd do twierdzy Pietropawłowskiej i do cyrku Modern, gdzie odbywały się mityngi. W pobliżu znajdowały się koszary i fabryki „czerwonej” dzielnicy Wyborgskiej. Nad kwaterą bolszewików powiewała czerwona flaga. Przyciągała ona jak magnes wszystkich niezadowolonych. Pałacik zamieniono na centrum publicznych wystąpień. Z balkonu przemawiał Lenin. Za każdym razem przychodziło coraz więcej ludzi i za każdym razem mówił to samo: pokój narodom, ziemia dla

chłopów, fabryki dla robotników, chleb głodującym. Bolszewicy przygotowywali się do przejęcia władzy, z czym się nie kryli. Lenin głosił poglądy, które zwykł przedstawiać w podobnych sytuacjach: nieszczęściem ludzkości jest kapitalizm, a obalenie kapitalistycznego rządu rosyjskiego miało być sygnałem do światowej rewolucji antykapitalistycznej. Nie atakował rządu wprost, lecz na wszystkie jego postulaty odpowiadał: „My zrobimy to szybciej i lepiej”. Jeżeli mówił o obaleniu rządu, to natychmiast dodawał, że całą władzę powinny przejąć Rady, gdzie bolszewicy byli jedną z najsilniejszych frakcji.

W kampanii bolszewików nie chodziło o konflikt personalny między Leninem i Kierieńskim. Osobiście się nie znali, chociaż obaj byli symbolem dwóch odmiennych wizji rewolucji. W tej narastającej wojnie rosyjsko-rosyjskiej chodziło o zasadnicze różnice postępowania, o dwa odmienne punkty widzenia rewolucji – jeden w stylu „hard”, drugi „light”. Walka toczyła się o przyszłość rewolucji i kształt społeczno-ustrojowy państwa. Koncepcja socjalizmu Kierieńskiego różniła się od leninowskiej. Kierieński wyznaczył rewolucji rosyjskiej wzorzec demokratycznych przemian.

Milukow nadal bez skrupułów atakował bolszewików i domagał się od Kierieńskiego wydania nakazu aresztowania Lenina za głoszenie „kryminalnych mów”. Kierieński odmówił i rozpoczął nową kampanię przeciwko Milukowowi, aby doprowadzić do jego dymisji. Ten jednak nie zamierzał ustąpić. Spór dwóch najbardziej wpływowych ministrów przybierał na ostrości przechodzącej chwilami w melodramat. W Teatrze Michajłowskim podczas koncertu mieli wystąpić z mowami obaj protagoniści. Milukow wygłosił mowę nasyconą patriotyzmem i patosem nagrodzoną burzliwym aplauzem. W pewnym momencie wybiegł na scenę nikomu nieznany człowiek: „Chcę mówić za pokojem, przeciwko wojnie”. Na nawoływania sali, kim jest, odpowiedział łamiącym się głosem: „Jestem z Sybiru, jestem katorżnikiem, mam czyste sumienie”. Rozległo się gromkie „Hurra, hurra!” i mowę

wyniesiono na rękach ze sceny. W ogólnym rozgardiaszu wybiegł na scenę Kierieński, błądy i zmęczony, ale potrafił przykuć uwagę słuchaczy, pobudzając ich do oklasków. Odpowiedział katorżnikowi, po czym dodał: „Jeżeli nie chcecie mi wierzyć i za mną podążać, jestem gotów ustąpić ze stanowiska. Kiedy kraj sam chce się stoczyć w przepaść, nie ma takiej ludzkiej siły, która mogłaby go powstrzymać, a tym, którzy pozostają u władzy, pozostaje tylko jedno: odejść”. To był sprytny manewr. Aplauz świadczył, że ma poparcie przychylnych mu ludzi.

Kierieńskiego gnębiły inne kłopoty. Dla bolszewików głównym polem działania było podkopywanie władzy rządu i pozyskiwanie jak najszerzych mas żołnierskich. Struktura armii carskiej nie uległa rozmontowaniu. Jej trzon stanowiły proste chłopskie dzieci, u których agitacja rządu o wypełnianiu chwalebnej misji wojennej nie wywoływała nadmiernego entuzjazmu. Kierieński organizacji „armii wolności” poświęcał baczną uwagę. Z myślą o „swojej rewolucji” bolszewicy również stawiali na armię, którą planowali przekształcić w „armię rewolucyjną”. O likwidacji armii jako takiej nikt nie myślał.

Do koszar, na linię frontu, bolszewicy wysłali tysiące agitatorów pacyfizmu. Osłabienie ducha bojowego częściowo się powiodło. W niektórych pułkach i dywizjach komitety wojskowe zostały całkowicie opanowane przez bolszewików. Oficerów, którzy odmawiali podporządkowania się komitetom, obrzucano wyzwiskami, usuwano z jednostek. Nie wszędzie tak było i nie wszędzie dawano posłuch agitatorom. Na wielu odcinkach frontu panowały inne nastroje. Kierieński bardzo umiejętnie rozgrywał ów pluralizm nastrojów w armii przeciwko Guczkowowi, chcąc doprowadzić do jego ustąpienia. Miał własny plan skłonienia do posłuchu tych ludzi, którzy dwa miesiące wcześniej odegrali tak wielką rolę w wypadkach przewrotu lutowego. Każdą porażkę na froncie przypisywał nieudolności Guczkowa. W dalszych swych posunięciach musiał skończyć z epizodem ministra sprawiedliwości

i objąć tekę ministra wojny, aby – jak zapewniał – doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca, utrwalić republikę praworządną, zebrać owoce tego zwycięstwa i zasłużyć na miano „drugiego Napoleona”. Siebie widział na czele armii. Na froncie przemawiał jak minister wojny, jeszcze ministrem nie będąc: „Dobrze wiem, co wy czujecie, tam w okopach. Być może, bliski jest czas, kiedy powiemy wam, że nie możemy dać wam chleba w takiej ilości jak oczekujecie, i sprzęt na który czekacie, i to się stanie nie z winy tych, którzy dwa miesiące temu wzięli na siebie formalną i oficjalną odpowiedzialność przed sądem historii i przed całym światem za honor i godność ojczyzny. Proces przechodzenia od niewolnictwa do wolności nie może przebiegać w formie parady, jak to bywało wcześniej. [...] Towarzysze, ja nie potrafię mówić ludziom nieprawdę. Chcemy zakończenia bratobójczej wojny. Do tego celu musimy dążyć otwartą, jasną drogą. Jest wyjście. Ono skomplikowane i długie. Trzeba nam wspólnego opanowania i spokoju. Jeżeli wytyczamy nowe cele wojny, to jest niezbędne, żeby nas szanowali wrogowie i przyjaciele. Człowieka słabego nikt nie szanuje. Los kraju w waszych rekach – i on w wielkim niebezpieczeństwie. Powinniśmy wejść do historii, żeby na naszych mogiłach napisano: oni umarli, ale nigdy nie byli niewolnikami”. Otwarcie przedstawił trudności wewnętrzne państwa, ale najzręczniejszy, jak potrafił, unikał dramatyzowania. Odniósł sukces. Nagrodzono go burzliwą owacją.

Tymczasem Piotrogród ponownie stał się areną burzliwych wystąpień. Konflikt wewnątrz obozu rewolucji wkroczył w nową fazę, nabierał nowego niebezpiecznego rozmachu. „Szwajcarzy”, kadeci, anarchiści co jakiś czas wyprowadzali ludzi na ulice. Podczas wielkiej manifestacji (21 i 22 kwietnia) ulice Piotrogradu spływały krwią. Doszło do bratobójczych walk zwolenników i przeciwników rządu, co najlepiej wyrażały hasła: „Precz z Rządem Tymczasowym”, „Niech żyje Rząd Tymczasowy”, „Precz z Leninem”, „Niech żyje towarzysz Lenin”, „Precz z Milukowem”, „Niech żyje Milukow”,



„Niech żyje towarzysz Kierieski”. Na Pałacu Zimowym widniał ogromny napis: „Niech żyje Międzynarodówka”. „Riecz” pisała, że „cały Piotrogród wyszedł na ulice i głośno i uroczyście powiedział, że on nie ufa Rządowi Tymczasowemu”. Nie ufali mu bolszewicy, domagając się jego rozwiązania. Thomas, obserwując rozruchy, zachwycał się „wykwitem ulicznej demokracji”. Ogarnęła go gorączka chwili: „Jakie piękno, jakie piękno!”.

Bolszewicy przy poparciu RDRIŻ zorganizowali wielki wiec na Polu Marsowym z okazji 1 Maja. I znowu las plakatów, transparentów, czerwonych sztandarów. Przybył w pełnym uzbrojeniu batalion pułku fińskiego i batalion Floty Bałtyckiej z transparentami surowo osądzającymi Milukowa i Guczkowa. Wśród żołnierzy i demonstrantów było wielu podrostków, którym za udział zapłacono po 10–15 rubli. Pokojowa manifestacja pod wieczór zamieniła się w rozruchy uliczne. Podczas strzelaniny raniono kilkanaście osób.

Kierieski odmówił udziału w manifestacji. Jako minister sprawiedliwości wziął udział w posiedzeniu komisji RDRIŻ do zbadania przyczyn rozruchów. Komisja poleciła Kierieskiemu, aby udostępnił jej wszystkie posiadane materiały dotyczące wydarzeń. „Co takiego? – oburzył się. – Mnie ministrowi, komisja poleca. Jak? Mnie ministrowi. Nie rozumiem. Komisja poleca ministrowi. Nie pojmuję!”.

Wypadki uliczne stworzyły zupełnie nową sytuację, ujawniły głębię kryzysu władzy. Kierieski wyciągnął praktyczne wnioski z walki, w której stanęły naprzeciw siebie grupy radykalne. Bał się anarchii i zupełnego odepchnięcia liberalnej burżuazji od rewolucji, stąd jego pomysł odsunięcia grupy najbardziej radykalnej – bolszewików. Uważał, że postawa centrystyczna, jaką zajmował, jest jedynie słuszna i wokół niej, w istocie wokół niego, należy grupować zwolenników rewolucji. Poprzez tzw. przeciek kontrolowany dotarły do opinii publicznej wieści o „niemieckich pieniądzach” na powrót bolszewików do kraju. Kierieski posiadał od Thomasa informacje

o tej bulwersującej sprawie, ale dopiero teraz, kiedy bolszewicy zyskiwali coraz większe poparcie ulicy, ujawnił tajemnicę. Ze źródeł wywiadowczych wiedział, że rozruchy były ich dziełem. Nie udawał, że o niczym nie wie w „sprawie pieniędzy”, i postanowił tę sprawę wykorzystać w walce z groźnym konkurentem. Na Newskim Prospekcie pojawiły się ogromne plakaty z żądaniem aresztowania Lenina. Dobrze zorganizowany „gniew ludu” miał wymóc na rządzie aresztowanie człowieka, który w przeszłości był wielokrotnie aresztowany i zsyłany przez władze „Mikołaja Krwawego”. Kierieński zawahał się z podjęciem decyzji. Uzyskał jednak doskonałą okazję, aby pod pretekstem ujawnienia niedosłego zamachu stanu popisywać się patriotycznymi mowami.

Dwie wielkie imprezy kwietniowe (20 i 29) nadawały ton nastrojom w armii: mityng przedstawicieli komitetów wojskowych garnizonu stołecznego i zjazd oficerów. Kierieński wziął udział w obu imprezach i zapowiedział zaostrezenie kursu wewnętrznego. Podczas mityngu ktoś przerwał przemówienie Kierieńskiemu, krzycząc: „Aresztujcie Lenina”. Spokojnie odpowiedział: „Ucznia, który źle postępuje w klasie, nauczyciel nie wyrzuca, tylko go nie zauważa” – i zszedł z trybuny. Zapanowała cisza, po czym zaczęto krzyczeć: „Słusznie”, „Precz”, „Hurra” i rozniosły się oklaski.

Kierieński ubolewał nad chaosem w armii i ciosami, jakie właśnie armia zadawała rewolucji: „Czy państwo rosyjskie jest już wolne bez buntujących się niewolników?”

Żałuję, że nie umarłem dwa miesiące przedtem. Umarłbym z wielkim marzeniem, że my potrafimy rządzić swoim państwem bez szpicruty i pałki”. To były jego prawdziwe przekonania. Sytuacja chaosu nie mogła trwać dłużej. Rosją musiała jak najprędzej pokierować silna ręka – oczywiście – jego ręka. Wyraził w ten sposób opinię zebranych oficerów. Na żołnierskich wiecach domagano się odesłania emigrantów do Niemiec. Bolszewicy w Piotrogradzkiej RDRIŻ domagali się czegoś zupełnie innego niż koszary i ulica – gwarancji bezpieczeństwa ich przywódcy. Bili

pięściami w stoły i krzyczeli, że jeśli Lenin zostanie aresztowany, to wszystkim im poderzną gardła.

Demagogia była chlebem powszednim wszystkich sił politycznych. Slogany za wojną i przeciw wojnie wtłaczano w kostium patriotyzmu i dobra ojczyzny. W Helsindborgu wrzucono do morza „niemieckich agitatorów”. W Pułku Wołyńskim i Priebrażenskim naradzano się nad sposobami aresztowania „sprzedażnych Rosjan”. Histeria antyniemiecka przybrała niespotykane rozmiary. Do kampanii włączono młodzież szkolną. Przed sztabem bolszewików – willą Krzezińskiej – demonstrowali uczniowie szkół średnich i inwalidzi wojenni, ściągnięto rannych żołnierzy ze wszystkich szpitali. Manifestacja ludzi bez rąk i nóg miała pokazać wolę kontynuowania wojny i gniew na „zdrajców”. W Moskwie zdemolowano siedzibę redakcji „Prawdy”, która wprowadzie odmówiła druku Tez kwietniowych, ale nie uratowała się przed gniewem ulicy.

„Spontaniczne” manifestacje organizowała sekcja wojskowa RDRiŻ i ludzie Kierieńskiego. Rząd oficjalnie nie angażował się w antybolszewicką kampanię, tłumacząc swoją passywność wiernością deklaracji o wolności słowa. Poza wolnościową fasadą ukrywano fakt, iż z zagranicznej kasy płynęły pieniądze dla całej klasy politycznej. Akcja uliczna szybko się zakończyła i nie zamieniła w długotrwałe rozruchy. Nastroje zmieniały się z dnia na dzień. Bolszewikom nie udało się podtrzymać wrzenia ani też lewemu skrzydłu RDRiŻ. Wygaszeniem emocji był zainteresowany rząd. Kierieński jednak zrozumiał, że ma do czynienia nie z tym Leninem, o którym mówiono, że interesuje go tylko teoria, że nie poświęci bibliotek na rzecz praktyki. Wypadki pokazały Lenina – praktyka rewolucji, genialnego taktyka i pragmatyka traktującego powstanie jak sztukę. Po kwietniowej porażce całą frakcję rzucił do fabryk i do koszar. W liście do Komitetu Centralnego partii wyłożył szczegółowy plan przewrotu, który aby mógł się udać, musiał opierać się na „uzbrojonych robotnikach”. Z tym nie było trudności.

Podczas lutowo-marcowych rozruchów rozgrabiono magazyny broni, która trafiła do fabryk.

W kwietniu porażkę poniósł także Kierieński. Nie udało mu się zatrzymać ofensywy ludzi ze „złotego pociągu”. Nie zdecydował się na całkowite zerwanie z Leninem. Może ocalenie rewolucji widział w masońskiej wspólnocie ideałów? Może chciał ratować rewolucję bez wewnętrznych zaburzeń, bez ofiar? Z ludzi bliskich kierownictwu bolszewików pierwszorzędą rolę odgrywał mason Nikołaj Sokołow. Masonami byli bliscy współpracownicy Lenina: Grigorij Pietrowski, Siemien Sierieda, Nikołaj Bucharin, Lew Trocki, Anatol Łunaczarski, najbardziej zaufany człowiek lidera bolszewików inżynier Leonid Krasin. Pośredniczył między skłóconymi łozami polski socjaldemokrata, członek Piotrogradzkiej RDRiŻ, płatny agent wywiadu niemieckiego Mieczysław Kozłowski. Bolszewiccy masoni po przewrocie (listopad 1917) wspięli się na szczyty kariery politycznej. Nie można wykluczyć, że Kierieński szukał z nimi porozumienia i zamierzał uczynić z nich podporę „swojej” rewolucji.

Wraz z przybyciem „gości ze złotego pociągu” horyzont dokoła ambitnego ministra zaczął się nieco chmurzyć. Całkowicie zwalczyć bolszewików nie mógł ani nie chciał. Poza materiałami Thomasa Kierieński nie dysponował żadnymi dowodami – pokwitowania odbioru pieniędzy, numery kont, przelewy bankowe, przy pomocy których można byłoby Leninowi na drodze sądowej udowodnić „agenturalne konszachty” z wrogami Rosji. Kierieński odrzucał podpowiadany mu pomysł sfingowania dowodów. Lenin nowym władcom Rosji mógł być przydatny. W tym rozumowaniu nie uwzględniono jednej rzeczy – Lenin nie nadaje się na instrumentalne wykorzystanie. Kierieński ciągle liczył na bolszewików jako na potencjalnych sojuszników, ale słabych, poddających się jego woli. O niczym innym nie mówił, jak tylko o potrzebie „nowej lewicy”, najlepiej aby została wyłączona ze „starej lewicy”. Nadzieje wiązał z krytyczną wobec bolszewików

mienszewicką grupą Gorkiego, którego zachęcał do utworzenia „poprawnej” gazety walczącej z „Prawdą” i łudził go wejściem do przyszłego rządu. Dywersyjny projekt spełził na niczym.

Kieriński, usprawiedliwiając swoją taktykę, mówił: „Jestem absolutnie przekonany, że Rząd Tymczasowy, opierając się na zdrowych i demokratycznych siłach, całkowicie wypełni swój dług. [...] Żadna dalsza demokratyzacja nie jest potrzebna – ona prowadziłaby do absurdu, przez absurd do dyktatury”. Innym razem, w tym najmroczniejszym okresie wojny, a także jego władzy, gdy przez lewicę i prawicę był stale atakowany, a przez generałów lekceważony, prezentował najważniejsze cele rządu: „Głównym zadaniem Rządu Tymczasowego jest teraz jedność narodu w tym decydującym momencie. Mamy obowiązek spełnić dwa zadania: po pierwsze, umocnić wolność, demokratyzować kraj i doprowadzić do zwołania Zgromadzenia Narodowego, które, nie mam wątpliwości, opowie się za demokratyczną republiką, przekształci azjatycką monarchię w być może najbardziej doskonałą republikę na świecie”.

Postępował jak polityk-realista. Oficjalnie uznawał wojnę tylko za samoobronę przed „antynarodowymi urzędnikami, bankierami i kupcami”, którzy chcieli prowadzić wojnę do zwycięstwa nad Niemcami w „celu dogodzenia sojusznikom”. Pokrętna argumentacja rychło obróciła się przeciwko niemu.

Sytuacja w rządzie była niestabilna. Kieriński nie załamywał rąk. Zupełnie jawnie zabiegał o tekę ministra wojny. Guczkowowi zarzucał wprost, że armia pod jego kierownictwem w ciągu dwóch – trzech miesięcy całkowicie się rozpadnie, na froncie zachodnim zwycięstwo odniesie „niemiecki plan generalny”, Rosja wpadnie w ręce „niemieckich pretendentów”, stanie się „pokojowym państwem”, czyli bezwolnym narzędziem w obcych rękach. „Żadnego pokoju separatystycznego, żadnej zdrady sojuszników, a dla pokrzyżowania planów niemieckich kontynuować operacje na froncie rosyjskim” – wyłożył swoje credo polityczno-wojskowe. Podczas dyskusji nad zmianą składu rządu zapowiedział swoje

odejście, jeżeli nie otrzyma teki ministra wojny. Po przedstawieniu tej groźby wyszedł z sali obrad.

Bolszewicy oskarżali rząd o nieudolność i stworzenie podatnego gruntu dla kontrrewolucji, sami przygotowując swoją kontrrewolucję. Dali wyraźny sygnał, że są gotowi przejąć władzę. Odpowiedział im pewien wysoki działacz mienszewicki: „Jedyną osobą, która może utrzymać władzę, jest Kierieński. Jeżeli upadnie Rząd Tymczasowy, zginie sprawa rewolucji”.

# Odrodzenie ducha bojowego

Rozpoczęła się jawna i skryta bezwzględna walka o nowe teki ministerialne. Największe emocje wywoływała obsada ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa wojny. Wbrew historycznym głosom płynącym ze strony pacyfistów o „rzezi na froncie” i „porażających klęskach” sytuacja militarna nie przedstawiała się aż tak katastrofalnie. W Sztabie Generalnym było więcej optymizmu niż w rządzie.

Pojawiły się pierwsze oznaki normalizacji w położeniu wojsk rosyjskich. Na zjeździe oficerów-frontowców Kierieski otwarcie przedstawił stan faktyczny – są trudności, ale atmosfera zmienia się na lepszą. Odniósł się krytycznie do intryg generałów i apelował o położenie kresu rozgrywkom między generałami a nieznającymi się na sprawach wojennych politykami. Krytyka była wymierzona w Guczkowa. Zrażony do kolegów-ministrów, że nie wspierali go w walce o większą dyscyplinę w wojsku, podał się do dymisji. Słabość rządu nazwał „ciężkim grzechem wobec ojczyzny”. O Kierieskim nie wspomniał. Aby przeciąć spekulacje na temat obsady zwolnionego resortu, zaproponował na stanowisko ministra popularnego generała Ławra Kornilowa. Podległe mu jednostki uchodziły za najlepiej zorganizowane w całej armii. Wiosna 1917 roku była najcięższym okresem wojny, poddawała nerwy wszystkich próbie wytrzymałości. W całym korowodzie osobistości wojskowych i politycznych Kornilow wyróżniał się najbardziej. Utrzymywanie dyscypliny wśród żołnierzy, odstraszenie od dezercji i buntu usprawiedliwiała najbardziej surowe rozkazy generała.

Dymisja Guczkowa nie była jedyna. Walkę o uratowanie stanowiska przegrał Milukow. Podał się do dymisji. Thomas, który brał udział w intrydze przeciw niemu, obruszył się obłudnie: „Ach,

te świny – towarzysze”. Dwie dymisje rozpały namiętności jak nigdy dotąd. Na stanowisko ministra wojny był potrzebny człowiek czynu, zdolny do konfrontacji z Radami, potrafiący odbudować autorytet rządu i armii. Kierieski dwoił się i troił, montował doraźne sojusze, obiecywał nagrody za poparcie. Widział jeden sposób na „wyleczenie chorej armii” – oddać ją do „wylącznej dyspozycji rewolucyjnej demokracji”, siebie mając na myśli. Posłużył się „metodą Godunowa”: nie pragnie wywyższenia, ale nie może odmówić „woli ludu”, która dawała mocny mandat do sprawowania urzędu. Do walki włączył się generał Aleksiejew, oferując rządowi swoje usługi, temu samemu rządowi, który trzy miesiące wcześniej nazywał „szajkę, którą należy schwytać i oddać pod sąd polowy”. Generał zaproponował dwa nazwiska na urząd ministra wojny: Kierieskiego i inżyniera Piotra Palczynskiego – ściśle powiązanego z kołami bankowymi, członka RDRIŻ, dotychczasowego ministra handlu i przemysłu, przewodniczącego Rady Obrony przy rządzie. W telegramie do Lwowa zaznaczył, że zaproponowane kandydatury nie są jego poglądem osobistym, lecz stanowiskiem dowódców, którzy uważają, iż tekę ministra powinien otrzymać cywil.

W nocy z 1 na 2 maja w Komitecie Wykonawczym RDRIŻ głosowano nad kandydaturą Kierieskiego. Otrzymał 44 głosy poparcia i 19 przeciwnych – wszystkie od bolszewików (12), mienszewików (3) i eserowców (4). Droga do zmiany rządu została otwarta. A co z Leninem?, jak go „zneutralizować”? Kierieski obmyślił bezpieczną, jak mu się wydawało, przystań dla „Szwajcara”, bezpieczną więc dla rządu. Sondowano opinię, czy dałoby się skłonić przywódcę bolszewików do udziału w rządzie. Naiwny plan nie miał najmniejszej szansy powodzenia. Lenin miał własny plan, żeby zgodzić się na ofertę Kierieskiego.

6 maja utworzono rząd koalicyjny (4 kadetów, 1 trudowik, 2 oktiabristów, 1 progresista, 2 eserowców, 2 mienszewików, 1 socjalista, 2 bezpartyjnych). Tekę ministra spraw zagranicznych



otrzymał Tierieszczenko, a Kierieski – dwa ministerstwa: wojny i floty morskiej. W rządzie był pierwszoplanową postacią. Zinaida Gippius przyjęła jego awans entuzjastycznie: „To właściwy człowiek na właściwym miejscu. Ma prawo mówić o wojnie właśnie dlatego, że jest przeciw wojnie jako takiej”. Wprawdzie nie miał on przygotowania wojskowego, ale jego stronnicy spodziewali się, że „czarodziej tłumów” doda ducha wojsku i przygotuje ofensywę letnią. Kierieski musiał mieć wzgląd na prawicowych partnerów w koalicji, posiadających w składzie gabinetu przewagę. Nie ukrywał jednak, że dla niego z takim trudem powstały „rząd narodowej jedności”, jak na wyrost nazywano koalicję, jest rozwiązaniem tymczasowym i koniecznym, do czasu powołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Spodziewał się, że demokratyczna, umiarkowana lewica zyska większość w Zgromadzeniu, przyjmie konstytucję, która system parlamentarny utrwali na stałe.

Wśród wszystkich pism gratulacyjnych, jakie Kierieski otrzymał po objęciu stanowiska ministra wojny, była też przyjęta na wniosek przedstawiciela 11. armii uchwała RDRIŻ popierająca nominata: „Jego (Kierieskiego) darzą zaufaniem nie tylko żołnierze, ale i liczni oficerowie”. Minister czekał na takie poparcie. Aspekt wojskowo-wojenny stawał się dla niego wyraźnie ważniejszy niż ideały rewolucji, choć wolał podkreślać te ostatnie. Jego pierwszym ważnym posunięciem wojskowo-politycznym była deklaracja (oficjalnie rządu): „Twardo wierzymy, że rewolucyjna armia Rosji nie dopuści, żeby germańskie wojska rozgromiły naszych sojuszników na Zachodzie i potem obróciły całą swoją siłę oręża przeciwko nam”.

Największą niespodzianką w nowym układzie personalnym, ciągle tego samego rządu, było wprowadzenie tylko 3 masonów. Na nich mógł najbardziej liczyć Kierieski. Ich stanowisko w sprawie wojny było takie samo jak całego rządu. Dyskusja, jaka toczyła się wewnątrz rządu, nie dotyczyła zakończenia wojny, lecz środków, jakie należy przedsięwziąć, aby rozproszyć uprzedzenia i niepokój

sojuszników na Zachodzie, a wewnątrz kraju dowieść, że wojna jest niezbędna do utrwalenia wolności i oczyszczenia jej z pozostałości carskiego despotyzmu.

Kierieński swoim zwyczajem zachowywał się dwuznacznie. Na spotkaniach z wyższymi dowódcami, kadrami oficerską i zrzeszonymi z nimi lożami skłaniał się zdecydowanie ku wojnie. W RDRiŻ, gdzie nastroje były nieco inne, podkreślał swój wielki szacunek dla życia ludzkiego, a ono zagrożone było na wojnie. Nie chciał kryzysu z powodu stosunku do wojny i pokoju. Przerażała go myśl, że wojna polityczna, równie groźna jak na linii frontu, może zamienić się w wojnę domową, której pierwsze symptomy już rozgorzały. Materialny i moralny stan Rosji był taki, że nie miała ona sił do prowadzenia dwóch wojen: wewnętrznej i zewnętrznej. Kierieński zachowywał się tak, ażeby w tej niezwykle trudnej i skomplikowanej sytuacji naród nie widział innej drogi, jak tylko rzucić się w jego ramiona. Temu celowi podporządkował całą swoją działalność propagandową. Chciał nieograniczonej władzy, ale uzyskanej na drodze demokratycznej.

Prowadził mądrze obmyśloną grę w celu wyprowadzenia rewolucji z niebezpiecznej drogi, pokrzyżowania planów tym, którzy czyhali na jej katastrofę, przygotowywali ją, sabotując ze wszystkich sił obronę narodową – jak Kierieński nazywał prowadzenie wojny. Coraz więcej miał wojowniczej postawy, która zwiększył jego popularność.

Urząd ministra wojny objął w bardzo trudnym momencie. Armia rosyjska była jedyną armią w Europie, która w czasie trwania operacji frontowych wiecowała, a niektóre oddziały były całkowicie zdemoralizowane. Mimo to sprawy nie przybrały aż tak katastrofalnego obrotu, żeby wielomilionowej armii groził rozpad. Kierieński zdawał sobie sprawę z ciężaru, jaki wziął na siebie, i gdyby nie był przekonany, że podoła, nie podjąłby się tego zadania. Jego wrogowie podnieśli krzyk, że raczej powinien być wygnany z rządu, aresztowany za Rozkaz numer jeden, a nie wyróżniony

odpowiedzialnym resortem. I nie chodziło tylko o osobę Kierienskiego, lecz o umocnienie się w rządzie opcji socjalistycznej. Spór o jego kształt ideowy, który rozpoczął się jeszcze przed lutową rewoltą, nie wygasł. Dobry publicysta, jeden z liderów mieniszewików, Nikołaj Suchanow, najtrafniej wyraził istotę konfliktu: „Teraz prowadzimy nie socjalną, a burżuazyjną rewolucję, dlatego na jej czele powinna stać burżuazja, przedstawiciele wywodzący się z burżuazji, w przeciwnym razie przyszłoby realizować socjalistycznymi rękoma cele burżuazji, a to byłoby śmiercią dla demokracji i wierności partii socjalistycznych swoim wodzom”. Dla partii liberalnych wprowadzenie kilku socjalistów różnej orientacji było pociągnięciem taktycznym. Niewiele mogli w rządzie zdziałać, ale masy ich zwolenników były przekonane, że w Pałacu Marinskim mają rzeczników swoich interesów.

Sprawy przyjęły taki obrót, iż Kierieński powziął środki w celu ratowania armii. Konflikt wewnątrzrządowy nie angażował go z taką siłą jak wojsko i front. Nie miał złudzeń co do istotnej siły stronnictw burżuazyjnych i socjalistycznych. Stał jakby na uboczu tego konfliktu, czekając, aż w naturalny sposób wypali się antagonizm między przeciwstawnymi blokami. W tych trudnych chwilach byli mu potrzebni jedni i drudzy jako podpora jego zamysłów wojskowo-wojennych.

Ogłoszoną przez Kierienskiego „żelazną dyscyplinę” w armii bolszewicy wyśmiali. Lenin nazwał go „marnym aktorzyną, ministrem rewolucyjnej teatralności, ministrem z operetki Zielona Wyspa”. Ironizował: „To gaduła oszukujący robotników i chłopów”, ale trafnie przewidział, że Kierieński „wkrótce będzie nieograniczonym władcą Rosji”.

Ataki na ministra płynęły zewsząd. Czarnosecinną „Groza”, która nieco złagodziła antysemitkę tonację, wyraźnie sugerowała, że minister jest przychylny Żydom, a wojna jest rezultatem intryg ich agentów: „Adwokat Kierieński chce dogodzić francuskim i angielskim Żydom. Wojna jest potrzebna Żydom – oni wszystkim

rządzą”. Nie zawahano się upokorzyć go oskarżeniem o służbę „siłom antynarodowym”.

O „strasznym spisku żydowskim” mówiła cała prawicowa opozycja. Donosiły o tym codziennie gazety. W prasie pojawiły się listy „oburzonych żołnierzy” przyznających, że na froncie dokonano już wielkich rzeczy i że armia dokonałaby na pewno jeszcze większych, gdyby nie przeszkadzali „burżuje i Kierieski, gdyż i on, sądząc po nazwisku, pochodzi z burżuazji żydowskiej. Porzucimy okopy i ruszymy na Piotrogród zadusić taką swołocz jak Kierieski”. Słuchy o żydowskim pochodzeniu ministra rozpowszechniano szeroko. „Ma widocznie przyjaciół w Paryżu i Londynie, którzy dopomogli mu zejść wysoko” – powtarzano w okopach i na ulicy. „Dzięki wsparciu międzynarodowego żydostwa stał się osobą wszechwładną w Rosji. Jest słaby i po żydowsku pyszałkowaty. Jemu, Don Kichotowi, z wiatrakami walczyć, a nie z Niemcami” – agitowali monarchiści i „patrioci” różnych odcieni politycznych. Chodziło o ugruntowanie podejrzeń co do jego patriotyzmu, stał bowiem na drodze skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Oburzona Zinaida Gippius pisała, że „tępy żywioł był drażniony przez tajemniczych łotrzyków. Nie ma dzisiaj na świecie bardziej antypaństwowego, bezwstydniego i bezbożnego narodu niż my. Wojna wyżarła wszystko. Trzeba ją skończyć. Ale skończyć bez godności – to byłoby niewybaczalne”.

Wojskowy awans Kierieskiego większość generalicji przyjęła sceptycznie, a ugrupowania nacjonalistyczne – wrogo. Słuchał wypowiedzianych pod swoim adresem przeróżnych złośliwości: „gadatliwy Żydek”, „żołnierze w rękach Żyda”, „Żyd-adwokat głównodowodzącym rosyjskich żołnierzy prawosławnych”. U czarnosecinców już dawno popadł w podejrzenie etniczne. „Groza” pisała o „Żydzie Kuliwierie. Niejaka Kuliwier owdowiawszy wyszła za mąż za Fiodora Kierieskiego, który usynowił jej syna”. Innym razem pisano, że jego prawdziwe nazwisko brzmiało Kierienzon. Słuchy o ministrze Kierieskim – Kuliwierie – Kierienzonie rozchodziły się po całym kraju, docierały do okopów.

Ludzie łatwowierni wierzyli. W Witebsku podczas antyżydowskiej manifestacji zbierano kopiejki „dla Kierienskiego – Kierienzona na drogę na katorgę”. W innych miastach wzywano, aby „nie dawać chleba na żydowską armię”. Nawet umiarkowana, liberalizująca „Nowaja Rus” pisała, iż pod wodzą inorodca rewolucja zamieni się w nową Wielką Smutę, a jej wódz w drugiego Łzedymitra. Pewna dama opublikowała w gazecie list: „Bez wyrzucenia Kierienskiego i wszystkich Rad Rosji nie uda się uratować”. Temat „Żyd-Kierienski” roztrząsano na zebraniach komitetów wojskowych. Na jednym z moskiewskich wieców publicznie się wypowiadano przeciwko ministrowi: „Rozłożył Rosję na równi z niemieckimi agentami i jewriejami”. W Saratowie tłum krzyczał: „Niech żyje Trocki”, „Precz z Kierieńskim”. Podsycana zarówno przez prawicę, jak i bolszewików judeofobia miała praktyczny cel polityczny. Bolszewicy – programowo antysemiccy, posłużyli się antysemityzmem ze względów taktycznych, aby pozyskać jak najwięcej pułków, wyrwać je „spod władzy rządu żydowskich bankierów, generałów – zdrajców, urzędników – sprzedawczyków i kupców grabieżców”.

Wśród tych objawów wrogości Kierienski zachowywał spokój. Słyszając, jak mówiono o nim nic przyjemnego, tylko bardziej zaciskał usta, stał z podniesioną głową i kamienną twarzą. Mimo iż napaści prasowe posuwały się bardzo daleko, ani myślał o ograniczeniu wolności słowa czy powrocie do praktyk carskiej cenzury. Miał przeciwko sobie potężne siły. Zamiast wdawania się w awantury, prostowania pomówień przyjął taktykę o wiele rozsądniejszą – doprowadzenia do uspokojenia nastrojów w armii, przeprowadzenia udanej ofensywy na froncie, pozyskania sobie jak najwięcej ludzi. „Chcę pozyskać ludzi dla sprawy, a nie dla siebie” – mówił o swoim planie. Nawołując do kontynuowania wojny, służył sprawie rewolucji. Tak myślał. „Po wojnie nastanie złoty wiek! Trzeba ją wygrać”.

Przyszłość rewolucji zależała od armii, ale teraźniejszość wymagała skupienia na niej całej uwagi. „Demoralizacja wojsk jest następstwem nie tylko niemieckiej propagandy i nadmiernie gorliwej aktywności wszelkiego rodzaju komitetów i podkomitetów. Sytuacja jest nie cierpiąca zwłoki. Jeśli sprawy pójdą dalej jak dotychczas, jedyne co nas czeka – to rozpad armii i całkowita klęska z rąk wroga. Jeżeli bezczynność Rosji na froncie i rozpad zdolności bojowych armii, jej dyscypliny, będą trwać nadal, to Niemcy, jak i nasi sojusznicy, stracą dla nas wszelki szacunek i będą całkowicie ignorować nasze interesy w przyszłości. Swój dług wobec Rosji pojmuję jako powstrzymanie rozkładu armii, zespolenie jej od nowa, uczynienie ją efektywną siłą bojową” – powiedział to na posiedzeniu rządu tak stanowczym głosem, aby nikt nie miał wątpliwości, że nie zabraknie mu determinacji.

Kierieński lubił rozległe, o szerokim rozmachu plany. Upadek dyscypliny w wojsku upatrywał w przedwczesnej wolności. Będąca z nim całą duszą Zinaida Gippius z z troskaniem pisała: „Niemiłosierny jest ten ciężar »wolności«, jaki zwał się na wczorajszych chłopców. Ich sumienia jeszcze się nie zbudziły, żadnego przebłysku świadomości, same instynkty: jeść, pić, hulać”. Rzeczywiście, trudną było rzeczą pilnować wypuszczonego na wolność człowieka, który dotychczas tej wolności był pozbawiony. Kierieński był „winny” na równi z całym obozem rewolucji.

Wojenno-polityczne kalkulacje Kierieński przedstawił w swoim pierwszym rozkazie do wojska, wzywając do obrony ojczyzny, odmawiając przyjmowania dymisji, zapowiedział oddawanie pod sąd dezertków i ukaranie ich z całą surowością prawa. Wprowadzenie dyscypliny było sprawą fundamentalną, tym trudniejszą, że nie mogła kolidować z Rozkazem numer jeden. Rosyjski żołnierz nie rozumiał, za co i za kogo ma ginąć na froncie, poprzednio był gotów umrzeć za cara, uosabiającego w jego oczach Rosję, ale cara już nie było, a pojęcie „Rosja” straciło swój blask i niewiele znaczyło.

Rozbrojenie „bomby psychologicznej” w armii stało się pierwszorzędnym zadaniem. Temu celowi miała służyć Deklaracja o Prawach Żołnierskich (9 maja). Dokument był dziełem Kierienskiego, włożył w niego wysiłek intelektualny i serce, chociaż od pewnego czasu pracowała nad nim komisja rządowa. Deklaracja zastała poczęta z ducha rewolucji francuskiej i wzorowanego na nim „demokratycznego systemu wojskowego” z czasów insurekcji kościuszkowskiej. Kierieński posunął się jeszcze dalej. Kładł nacisk na humanitarne traktowanie żołnierzy, równie ważne jak sztuka dowodzenia. W ten sposób chciał zabezpieczyć armię przed wrogią propagandą. Żołnierze uzyskali prawa, jakich nie było w żadnej armii świata. Zniesiono karę śmierci i kary fizyczne urągające żołnierskiemu honorowi, zlikwidowano wewnętrzną cenzurę, żołnierze i oficerowie uzyskali prawo przynależności do dowolnej partii politycznej, prawo swobodnego wypowiadania poglądów politycznych, religijnych i społecznych.

Deklaracja wywołała spore zamieszanie w Sztabie Generalnym i w okopach, które bolszewicy zasypywali pacyfistycznymi ulotkami, podawanymi z rąk do rąk. Generał Aleksiejew, któremu zbyt dobrze pamiętano, co kilka miesięcy wcześniej mówił o antycarskiej opozycji, teraz nie przebierał w słowach: „Deklaracja jest ostatnim gwoździem wbitym do trumny armii rosyjskiej”. Nie kryli oburzenia dowódcy frontowi. Nie oszczędzono Kierieńskiemu żadnej zniewagi. Generał Anton Denikin (dowódca Frontu Zachodniego i Południowo-Zachodniego) obciążył go odpowiedzialnością za „wszystkie przedsięwzięcia gubiące armię” Oficerów i żołnierzy, którzy entuzjastycznie przyjęli Deklarację, potępiano za „cynizm graniczący ze zdradą ojczyzny”.

Kierieńskiemu zarzucano, że popełnił ciężki błąd, dając bolszewikom nieoczekiwany prezent. Uzupełnieniem Deklaracji był wydany przez Kierienskiego dwa dni później Rozkaz numer osiem „O Prawach Żołnierskich”: „Pójdźcie naprzód tam, dokąd prowadzą was wodzowie i rząd, pójdźcie skuci dyscypliną obowiązku. Z woli

narodu musicie uwolnić ojczyznę i świat od gwałcicieli i zaborców. Wzywam was do tego bohaterskiego czynu!”. Minister przeszedł od słów do czynów. Nakazał niezwłocznie rozwiązać pułki, które dopuściły się wykroczeń, zagroził winnym zesłaniem na katorgę i pozbawieniem praw majątkowych.

Restrykcje nie wystarczały. Niezadowolenie generałów było dla ministra sygnałem, że jego gwiazda w najwyższych kręgach wojskowych przybladła. Zwierzył się ze swego strapienia zaufanym współpracownikom, którzy mieli odtąd tak działać wśród kadry, aby konflikt załagodzić. Podniósł rzuconą mu przez część generalicji rękawicę, aby dowieść, że jest panem sytuacji, a jego decyzje racjonalne. Dla Kierienskiego postulat żołnierskiej wolności wynikał z istoty „rewolucji demokratycznej” i z doraźnej potrzeby politycznej. Znał słabe strony sił zbrojnych, analizował wszystkie doniesienia z frontu, troszczył się o najdrobniejsze szczegóły, które mogły zaważyć na przebiegu operacji wojennych. Potrzebni byli nowi ludzie korpusu oficerskiego, myślący tak samo jak on, że armia rosyjska nie zginęła, że komitety wojskowe i komisarze na froncie nie pojawiły się jako rezultat działań wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, lecz jako następstwo upadku tradycyjnych form stosunków między oficerami i żołnierzami.

Ofiarą wojskowej reformy padły dziesiątki generałów. Przeniesiono do rezerwy wojskowych, którzy przekroczyli 43. rok życia, młodszych (czterdziestolatków) zwolniono na okres prac wiosennych na wsi, po czym mieli powrócić do armii. Nikt nie wrócił. Kierienski wymienił prawie cały skład personalny ministerstwa wojny. Najwyższe stanowiska objęli młodzi, energiczni ludzie. Jego osobistym sekretarzem został filozof, przedstawiciel młodego pokolenia, tzw. renesansu duchowego, Fiodor Stiepun, który rewolucję pojmował jak jego nowy chlebowdawca. Różniło go jednak religijne podejście do rewolucji: „Pragnienie rewolucji jest grzechem i bezmyślnością. Można iść do niej tylko zgodnie z wolą Boga, żeby ona nie była przypadkowa. Gdy się już dokona, należy



patrzeć na nią jak na grzech, którego niczym nie można odkupić, a który tylko Bóg może przebaczyć”. Minister odwołał z frontu swego szwagra, pułkownika Władimira Baranowskiego, którego awansował do stopnia generała, i powołał na szefa swojego sekretariatu. Utworzono tam tajną komórkę zajmującą się sprawami wojskowymi i politycznymi. Kierieski był dobrze poinformowany o nastrojach w Kwaterze Głównej i w partiach politycznych. Baranowski działał niczym wytrawny szpieg, organizując z niezrównaną zręcznością własną sieć wywiadowczą. Pod nieobecność Kierieskiego w stolicy zastępował ministra. Do współpracy Kierieski zaangażował drugiego brata Olgi, Siergieja Baranowskiego – zdolnego inżyniera, który jeszcze od czasów studenckich działał w partii socjalistów rewolucjonistów.

Kierieski bez fanfar objął faktyczną władzę nad armią i państwem. Jego polityka biegła dwutorowo: oddzielał kwestie czysto militarne, strategiczne od międzynarodowych. Działania dyplomatyczne traktował jako wspomagające front. Ustanowienie „nowych porządków” pod wyłącznym kierownictwem Kierieskiego wzmogło jedynie buntownicze nastroje w gremiach kierowniczych sił zbrojnych. Aleksiejew, przemawiając na posiedzeniu Centralnego Komitetu Rad, ostrzegał: „Armia na skraju przepaści. Jeszcze krok i ona wpadnie w przepaść, pociągnie za sobą Rosję, odwrotu nie będzie. Winni jesteśmy wszyscy!”. Alarmistyczne słowa powtórzył na Ogólnorosyjskim Zjeździe Oficerów: „Rosja ginie. Stoi ona na skraju przepaści. Jeszcze kilka kroczków do przodu i ona z całą siłą runie w przepaść”. Adresat tych ostrzeżeń był wyraźnie wskazany.

Tymczasem „kroczki” podejmowane przez Kierieskiego przynosiły pozytywne zmiany. W wyniku „nowych porządków” poprawiła się dyscyplina, młodzi oficerowie zapobiegali wrogiej propagandzie wśród żołnierzy z nowego poboru, nasilono kontrolę komitetów wojskowych, ustało „bratanie się” z Niemcami w okopach. Złowrogie słowo „zaraza”, jak określano pacyfizm i dezercję, pojawiało się w nielicznych tylko jednostkach, gdzie były

dosyć silne wpływy bolszewików. Nazywano je „trzecimi dywizjami” – rajem dla oficerów leninowców, niemieckich szpiegów, byłych agentów tajnej policji i funkcjonariuszy upadłego reżimu. Generał Aleksiejew energicznie zabrał się do rozformowywania zbuntowanych dywizji. Oficerów stawiano przed sądami polowymi, schwytanych dezertersów zsyłano na roboty katorżnicze. Działał zgodnie z wytycznymi ministra wojny, któremu i tak nie szczędził słów krytyki.

Kierieski dobrze orientował się we frontowej rzeczywistości, ponieważ rozporządzał wszechstronnymi informacjami, toteż drwił z oszczerczych zarzutów. Trwał w przeświadczeniu, że jego wojenny talent unicestwi wszystko co złe w armii, a ujadających krytyków i świat olśni zwycięstwem. Sądził, że dysponując większością wiernych dywizji, może rozbić na Froncie Północnym Niemców, a na Południowym Austriaków. Do ofensywy na wszystkich frontach zachęcał generał Brusilow: „Zwycięstwo jest nam potrzebne jak nigdy dotąd, a wolne państwo może istnieć tylko po pokonaniu Niemiec”. Zachęcał Kierieskiego do rozpoczęcia kontrofensywy na początku czerwca. Minister ufał talentom wojskowym doświadczanego generała i powierzył mu naczelne dowództwo nad wszystkimi armiami.

Kierieski uważał, że wszystkie kwestie sporne między nim a Sztabem Generalnym można rozwiązać, usuwając generała Aleksiejewa z naczelnego dowództwa. Brusilow gwarantował ministrowi lojalność, myślał podobnie jak on. O swoim nastroju i intencjach pisał do swego brata, Borisa: „Odpowiedzialności przed Rosją się nie boję, nie mam celów osobistych ani nie pragnę sławy. Jestem głęboko przekonany, że możemy zwyciężyć i wyjść z honorem z tej tytanicznej walki, w tak ciężkim położeniu Rosja jeszcze nigdy nie była. Stare kierownictwo postępowało bezmyślnie i doprowadziło kraj na krawędź katastrofy. Tej bezmyślności nie można wybaczyć byłemu kierownictwu. Zatęchła i nikczemna atmosfera starego reżimu zniknęła, trzeba żeby na drodze

rewolucyjnej narodziła się nowa, świeża, wolna i rozumna Rosja. Teraz Rosja jest chora, ale nie należy się tego bać, gdyż jej zdrowy organizm pokona chorobę”.

Intencje nowego głównodowodzącego były szczere i pokrywały się z intencjami Kierienskiego. Generałowi i jego ministrowi przypadło w udziale niełatwe dziedzictwo.

Kierienski i Brusilow wysyłali wspólne rozkazy do dowódców armii i floty, zalecając im rozwiązywanie i rozbrajanie oddziałów za niesubordynację. Jeden z rozkazów Brusilowa zakazywał organizacji mityngów w wojsku. Krytykom odpowiedział, iż ma na oku jeden cel: wyprowadzenie kraju z tragicznego położenia, uchronienie go przed grożącym mu niemieckim niewolnictwem, w jednym z telegramów do Kierienskiego pisał, iż nastał czas, aby „skończyć z gniazdem bolszewizmu – Kronsztadem”, i zalecał zbombardowanie twierdzy. Minister nie wydał zgody na tak drastyczny krok.

Wojenny radykalizm Brusilowa zaniepokoił Kierienskiego. Przybył do jego Kwatery Głównej w Mohylewie wraz z generałem Kornilowem, któremu przekazał dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego. Rozmowa przebiegała w pogodnej atmosferze.

Kierienski, mimo iż nie miał wykształcenia wojskowego, chętnie wypowiadał się o sprawach frontu. Przedstawił strategiczny plan polityczny, którego głównym elementem pozostawała armia. Rosja samodzielnie będzie prowadzić wojnę – przekonywał – i wyrównywać porachunki wewnętrzne. To się podobało zebranych dowódców, którzy pochwalali jego oddanie nowej Rosji. Odmalowywał siłę armii rosyjskiej i słabość armii sojusznich. Dzięki wzmocnieniu sił zbrojnych miano przygotować nową ofensywę, która poza skutkami militarnymi miałaby znaczenie polityczno-propagandowe: Rosja odwdzięczy się sojusznikom za pomoc wyświadczaną od czterech lat, sama wygra wojnę bez ich pomocy, a swoim zwycięstwem pomoże sojusznikom.

W tym nierealnym planie Brusilow dopatrywał się wygórowanych ambicji Kierieskiego, podejrzewając go o próbę sięgnięcia po urząd dyktatora wojennego. Takiego rozwiązania pragnęła część generalicji i politycy partii rządzących. Kierieski ze swoim pomysłem nie był sam. Brusilow dawał wyraźnie do zrozumienia, że jeśli Kierieski będzie chciał uratować rewolucję swoją dyktaturą, nie otrzyma jego poparcia.

Po kilku dniach doszło do ponownej wizyty Kierieskiego w Mohylewie. Przybył w późnych godzinach nocnych i nikt go nie witał. Zażądał, aby Brusilow przybył na dworzec kolejowy. Gdy się zjawiał, został zbesztany w obecności oficerów. Minister groźnie zapowiedział, że „generałów należy złożyć pasem” za upadek dyscypliny. Brusilowowi dał odczuć swoje niezadowolenie. Rozmowa w wagonie trwała do godziny 4 rano. Po kilkugodzinnej przerwie wznowiono naradę. Brusilow mówił o złej kondycji moralnej niektórych dywizji, a Kierieski łapał się za głowę. Wbrew własnej deklaracji domagał się wprowadzenia sądów polowych, na co Brusilow odpowiedział, że nie będzie chętnych do plutonów egzekucyjnych.

Docierały do Kierieskiego sygnały, że w wojsku lekceważą jego rozkazy, że coraz głośniejsze mówi się o potrzebie ustanowienia dyktatury wojskowej i wyniesieniu Brusilowa na ten urząd. Generał miał licznych zwolenników wśród monarchistów w mundurach, niższej kadry dowódczej, wśród części polityków, i nieprzejeżdżanych wrogów wśród bolszewików.

W kręgach wojskowych obawiano się, że Kierieski nawet jako dyktator nie potrafi powstrzymać niebezpieczeństw grożących siłom zbrojnym. Nadzieje wiązano z Brusilowem i chciano go postawić na czele przewrotu, który miałby wprowadzić dyktaturę wojskową. Powołano tajną grupę, która miała przygotować przewrót. W tej sprawie zwróciła się do Brusilowa delegacja oficerów-zamachowców. Pomysł usunięcia Kierieskiego uznał on za lekkomyślną awanturę, a ustanowienie dyktatury – za szkodliwe dla

rewolucji. Mimo iż krytycznie się wypowiadał o ministrze, jego „histerycznej naturze”, obalenie rządu uważał za rzecz niedopuszczalną, której nie usprawiedliwiały nawet najbardziej szlachetne intencje: „Panowie oficerowie, uspokójcie się. Zrozumcie, że istnieje rząd, który stoi na straży państwa”. Odmówił udziału w puczu. Nie dał się omamić perspektywą dyktatora.

Kierienski oczywiście wiedział o oficerskich planach spiskowych związanych z osobą Brusilowa. Nidoszły przewrót jedynie potwierdził przypuszczenia Kierienskigo, który nie miał większego zaufania do wyższych oficerów wywodzących się z dawnego porządku, z kilkoma chlubnymi wyjątkami. Spisek wykryto, a spiskowcy wyniośle zrzucili z siebie wszelką odpowiedzialność. Nikogo nie aresztowano. Największą cenę zapłacił Brusilow. Wysunięta przez oficerów dyktatorska oferta jedynie przyspieszyła usunięcie generała. Do jego Kwatery Głównej nadszedł telegram podpisany przez Kierienskigo: „Rząd postanowił wyznaczyć generała Kornilowa głównodowodzącym. Nie czekając na jego przybycie, macie zdać dowództwo naczelnikowi sztabu i przyjechać do Piotrogradu”. Czy nowy najwyższy dowódca będzie bardziej uległy wobec spiskujących oficerów? Czy potrafi uspokoić nastroje, dodać armii otuchy? Czy stanie na czele nowego przewrotu? Spisek i dymisja Brusilowa poza tym, że stanowiła dla Kierienskigo gorzki zawód, uświadomiła mu konieczność osobistego kierowania operacjami wojennymi, podejmowania decyzji bezpośrednio na polu walki i stałej obecności w sztabach frontowych.

Kierienski udał się na teren Frontu Południowo-Zachodniego. W sztabie armii w Kamieńcu Podolskim odbywał się zjazd delegatów frontu. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Kierienski wiedział, czego od niego oczekują: jak długo jeszcze będą trwać w okopach, czy można mieć nadzieję, że to, co się dzieje, kiedyś się skończy? Dlaczego mamy umierać teraz, kiedy w domu rozpoczyna się nowe i bardziej swobodne życie? Kierienski odpowiedział, jak rozumie walkę o odnowę Rosji: „Oczywiście,

zmęczonych ludzi łatwo wezwać do porzucenia broni i do powrotu do domu, gdzie rozpoczyna się nowe życie. Ale ja was wezwałem na bój, na bohaterskie zwycięstwo, wezwałem was nie na świąteczną zabawę, a na śmierć i wzywam was nie żałować życia dla ratowania ojczyzny”. To była dobrze wyreżyserowana scena, która nie prowokowała do protestów, a raczej do aplauzu.

Popadając w patriotyczną euforię, dodawał sobie kurażu, biegał po okopach, zagrzewając do walki, wzywał żołnierzy, by nie byli tchórzami, by mieli „odwagę śmierci za ojczyznę”. Wymachując rękoma, wołał: „Dajcie mi karabin, pójdę na czele do boju, aby zwyciężyć albo zginąć”. Pewien wzruszony porucznik bez ręki zerwał z siebie Krzyż Świętego Jerzego i zawiesił na frenczu ministra. Podniosły nastrój udzielił się wszystkim. Posypały się na samochód Kierienskiego żołnierskie i oficerskie odznaczenia.

Po zakończonym zjeździe Kierienski udał się na inspekcję jednostek przygotowanych do ofensywy. Na mityngach żołnierze otaczali go kołem, tak że z trudem wyruszał na miejsce nowego spotkania. Udał się do Tarnopola i Odessy, która była główną bazą frontu. Odbył spotkania z dowództwem Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Starał się załagodzić spór przeniesionego z Floty Bałtyckiej do Czarnomorskiej admirała Aleksandra Kołczaka z Centralnym Komitetem Floty, który uzurpował sobie zwierzchnictwo nad marynarką wojenną. Admirał nie krył z troskania o los floty, ubolewał nad przejawami niesubordynacji: „Dla nich (marynarzy) Centralny Komitet znaczy więcej niż ja! Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Nienawidzę ich!”. Cóż mógł Kierienski odpowiedzieć na słowa sławnego admirała? Na krótko udało mu się załagodzić konflikt. Wkrótce wybuchł z nową siłą. Kołczak pożegnał się z Flotą Czarnomorską na zawsze. Wyjechał do Piotrogradu, gdzie decydowały się losy rewolucji.

Po trudnych rozmowach sewastopolskich Kierienski udał się do Kijowa. Tam również wrzało od sporów. Centralna Rada prowadziła rozległą kampanię na rzecz powołania niezależnej armii ukraińskiej

i autonomii dla Ukrainy. Jedne po drugich mnożyły się nowe trudności. Kierieski ciągle miał nadzieję, że jak będą sukcesy na froncie, przezwycięży trudności wewnętrzne. Wszędzie, gdzie się pojawił, przemawiał. Wydawało mu się, że siłą słowa pokona trudności wstrząsające armią. Wywoływał żołnierskie zbiegowiska. Stał na samochodzie i przemawiał. Już wówczas uchodził za najlepszego mówcę w Rosji, a w wojsku nie miał sobie równego. Przemawiał do żołnierzy szczerze, prostym językiem ubarwianym patriotycznym patosem. Przyznawał, że nie ma wykształcenia wojskowego, ale podjął się urzędu ministra wojny, aby „poprowadzić ich (żołnierzy) z mieczem w rękę naprzód!”. Żołnierze odpowiadali: „Pójdziemy, pójdziemy!” Z tych kręgów wybierał pułkowych komisarzy. Zaciśniętą pięść podnosił do góry i z bliskiem w oczach zwracał się do słuchaczy. Toteż padały okrzyki: „Niech żyje Kierieski”. W niektórych jednostkach wojskowych jego popularność nie miała sobie równej. Ściany kwater zdobiono portretami Kierieskiego, a na samochodach pancernych obok wielkich liter RDRIŻ umieszczano jego wizerunek. Liberalne „Russkoje Słowo” pisało, że tak „szczerego rewolucjonisty” Rosja jeszcze nigdy nie miała.

Jego frontowe wystąpienia publikowano w gazetach i ulotkach czytanych w okopach. Nieprzychylnie do niego nastawieni oficerowie nadali mu ironiczne przezwisko „głównonamawiający”, a Milukow jego mowy frontowe nazwał „fanfaronadą”. Nie wszyscy tak myśleli. Wśród znacznej części kadry oficerskiej cieszył się wielką popularnością. Pewien oficer zanotował: „Słuchaliśmy Kierieskiego z otwartymi ustami i szczerze wierzyliśmy, że prawdziwe interesy rewolucji wymagają zakończenia wojny zwycięstwem. Kierieski ukazał się nam jak jakiś nowy car rewolucji. Psychologiczne następstwa jego krótkiej i energicznej mowy były ogromne”.

Tymczasem w stolicy rosła temperatura polityczna z powodu zbliżającego się Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad. Z tego powodu

odłożono rozpoczęcie ofensywy na froncie. Kierieski przerwał swoją wizytację frontu na południu i powrócił do Piotrogradu. Natychmiast udał się na Front Północny, gdzie była najbardziej skomplikowana sytuacja i największe zagrożenie ofensywą niemiecką. W Rydze i Helsingforsie (Helsinkiach) żołnierze witali go, jak przystało witać wodza naczelnego.

Za tą fasadą kryły się realne niebezpieczeństwa. Z trudem przychodziło mu ukryć rozczarowanie, jakie budziły w nim wypowiedzi oficerów niezadowolonych z wszechwładzy komitetów wojskowych. Bunt we Flocie Bałtyckiej mógł przesądzić o losach Piotrogradu, rewolucji i życiu ministra. Wypowiedzi pewnego żołnierza, że Flota Bałtycka wypełni swój obowiązek i zamknie wrogowi drogę do stolicy, nie uspokoiły Kierieskiego. Nastroje masy żołnierskiej i marynarskiej były inne. Propaganda bolszewików, by żołnierze nie umierali za obce interesy, trafiała na podatny grunt, ale zarazem istniało mnóstwo innych przyczyn utrudniających utrzymanie w ryzach wojska. Jednym z głównych powodów było bardzo złe zaopatrzenie. Zdarzało się, że do kompanii nie dostarczano chleba, kaszy. Niekiedy żołnierze otrzymywali herbatę bez cukru, a kuchnie polowe serwowały zepsutą żywność. Pogorszyło się położenie sanitarne żołnierzy, chorowali na szkorbut, tyfus. Swoistym „ polem walki ” żołnierzy były „ obław y ” na wszy. Za to intendentura bogaciła się jak nigdy dotąd. Kradzieże żywności były nagminne. „ Nie mamy czego żreć, a wy nam każecie atakować niemieckie okopy ” – krzyczeli żołnierze do „ panów chorąż ych ”.

Każdy dzień pobytu na froncie przynosił Kierieskiemu nowe doświadczenia. Grupa żołnierzy wytypowała swego przedstawiciela do zadania ministrowi pytania: „ Mówicie, że powinniśmy dobić Germanca, żeby chłop i otrzymali ziemię. Po co chłopom ziemia, skoro jutro czy za tydzień Germancy zabijają nas ”. Pytanie zaskoczyło ministra. Był niezmiernie zmieszany i wzburzony. Rozkazał



oficerowi: „Urlopować tego żołnierza. Niech się w jego wsi dowiedzą, że tchórze nie są potrzebni rosyjskiej armii”.

Do stolicy Kierieski powrócił w ponurym nastroju. Knowania w armii nasilały się coraz bardziej i szybko prowadziły ku nowemu konfliktowi w najwyższych gremiach władzy wojskowej i cywilnej. Przyszłość wydawała się ciemna, wszak zażarta wrogość między częścią kadry oficerskiej i komitetami przybierała na sile. Oficerowie nie chcieli nawet słyszeć o uznaniu nad sobą władzy komitetów. Najbliższy powód wystarczał do wszczynania awantur. Obok talentów krasomówczych Kierieski był dobrym negocjatorem i potrafił zapobiegać konfliktom. Grał – jak zwykle – na strunie patriotycznej. Nie musiał specjalnie przekonywać o następstwach upadku rewolucji. Wojska niemieckie stały u bram Piotrogradu. Niebezpieczeństwo zajęcia stolicy przez obcą armię mobilizowało ludzi wokół rządu – rządu jednak rosyjskiego, który zawsze był lepszy od obcego. Nie brakło jednak innych oczekiwań. Liberalna inteligencja, jeszcze wczoraj nawołująca do wojny do pełnego zwycięstwa, a kilka miesięcy wcześniej oskarżająca rodzinę carską o zdradę, teraz sama oczekiwała przybycia Niemców. Rodzianko napisał w gazecie „Utro Rossiji”: „Piotrogród znajduje się w niebezpieczeństwie. Bóg z nim, z Piotrogradem. Niebezpieczeństwo, że w Pitrze zginą centralne władze, to jest Rady, to jestem z tego rad, że owe władze zginą, dlatego, że oprócz zła, niczego innego Rosji nie przyniosły”. Niech przyjdą Niemcy i zrobią porządek.

Właśnie w takim myśleniu Kierieski widział śmiertelne niebezpieczeństwo dla rewolucji, tym większe iż wychodziło od ludzi, którzy byli autorami rewolucji. Kierieskiemu, a więc sprawie rewolucji, był potrzebny wielki, wymierny sukces wojenny. Mimo niespokojnej sytuacji na północy przystąpił do wcielenia w życie z dawna wymarzonego planu kampanii na Froncie Południowo-Zachodnim. Opóźniona o tydzień ofensywa rozpoczęła się 18 czerwca i już pierwszego dnia odniosła znaczące sukcesy.

Relacjonując rządowi przebieg walk, Kierieński ujął sprawozdanie w patetyczne sformułowania: „Dzisiaj wielkie zwycięstwo rewolucji. 18 czerwca (1 lipca) rosyjska armia rewolucyjna z wielkim zapalem ruszyła do ofensywy i pokazała Rosji i całemu światu swoje bezgraniczne oddanie rewolucji, umiłowanie wolności i ojczyzny”. Nie omieszkął sobie samemu przyznać rację: „Dzisiejszy dzień postawił granicę przeciwko złośliwym, oszczerczym napadom na organizację rosyjskiej armii, zbudowanej na demokratycznych zasadach”. W walkach brało udział 300 tysięcy żołnierzy i 1300 armat. Przez kilka tygodni wojska rosyjskie odnosiły zwycięstwo za zwycięstwem. Podobną ofensywę przygotowywano na Froncie Północnym. Tam jednak zapal do wojny był mniejszy. Każde pojawienie się antywojennego agitatora żołnierze witali gromkim hurra!

W tym samym czasie (3–24 lipca) zebrał się zjazd Rad. Kierieński zgromadził pod Piotrogiem 40 tysięcy Kozaków dla obrony rewolucji, wszak rozeszły się pogłoski, że „siły kontrrewolucyjne” przygotowują przewrót podczas trwania obrad.

Propagandowo zjazd należał do bolszewików, chociaż nie stanowili największej delegacji (105 na 773 delegatów). Oczekiwano, co uchwali zjazd, dokąd poprowadzi rosyjską rewolucję, czy Rady wyrwą władzę pierwszemu rządowi koalicyjnemu? Ale największe emocje wywołały wystąpienia Kierieńskiego i Lenina. Gdy Cereteli spytał, czy w Rosji jest partia, która mogłaby wziąć władzę w swoje ręce, na sali rozległ się głos: „Jest! Nasza partia od tego się nie uchyla: w każdej chwili gotowa jest przejąć całkowicie władzę”. Ofertę przyjęto oklaskami i śmiechem. Następnie wystąpił Kierieński i polemizował z Leninem: „Jeszcze nie dojrzelismy do idealnego programu, dlatego niezbędna jest koalicja z burżuazją. Towarzysze oficerowie i żołnierze, nie chcę jako minister narzucać wam swoich poglądów, chcę mówić jako obywatel, który w najbardziej ciemnym momencie rosyjskiej reakcji ryzykował mówić prawdę. Was zmuszają do bratania się z Niemcami. Jako minister wojny mówię

wam, że to jest niedopuszczalne. Moi towarzysze socjaliści-rewolucjoniści umierali jeden za drugim w walce z samodzierżawiem. Postawiliśmy na kartę losy milionów ludzi. Korpusy, dywizje, pułki, komitety żołnierskie cieszą się moim najwyższym poważaniem. Bez nich nie możemy ani jednej minuty pracować i nie chcemy. Nie wierzę, żeby Rosja, która obaliła przekłętą caryzm, mogła umrzeć. Wierzę w zwycięstwo. Naprzód do walki za wolność!”. Przedmówcy zarzucił, że nie ma programu budowy nowego życia, tylko zniszczenia Rosji: „Wasz program to tylko słowa: aresztować, rozgromić, zabić”.

Pewien delegat, dziwiąc się napaści na socjalistycznych konkurentów, ironicznie zauważył: „I to mówi minister socjalista”. Kierieskiego nagrodzono burzliwymi oklaskami i okrzykami: „Brawo Kierieski!”. Przejęty własnymi słowami i psychicznie wyczerpany osunął się na stół. Lenin nie dotrwał do końca wystąpienia oponenta. Opuścił salę obrad, wraz z nim wyszli jego stronnicy. Było to jedyne bezpośrednie starcie słowne dwóch wodzów rewolucji: rewolucji demokratycznej i rewolucji klasowej. Nigdy więcej osobiście się nie spotkali.

Zjazd był sukcesem Kierieskiego. Gdy dziękował Kozakom za pomoc w obaleniu monarchii i „ustanowieniu wolności, nie w klasowym, a narodowo-rosyjskim duchu”, Kozacy wzięli go na ręce i przenieśli przez całą salę.

Na posiedzeniach rządu odżyła sprawa aresztowania Lenina i Trockiego, który niedawno przybył do Rosji z amerykańskim paszportem w kieszeni. Niektórzy ministrowie zarzucali Kierieskiemu i premierowi, że nic nie czynią, aby internować wodzów bolszewików „wnoszących zarazę do rosyjskiego życia i rosyjskiej armii”. Ministrowie znajdowali prostą odpowiedź na „problem odnoszenia się do leninowców”: „Czas skończyć z tymi panami i postawić kropkę nad i”. Ową kropkę postawiła niskonakładowa, skrajna „Malenkaja Gazieta”, żądając ustąpienia Lwowa i Kierieskiego i przekazania premierostwa admirałowi

Kołczakowowi, który jako szef „rządu zwycięstwa” zakończy wojnę i doprowadzi do upragnionego pokoju. I oto pod boki Kierieskiego wyrósł jeszcze jeden groźny rywal.

Ponieważ sytuacja polityczna układała się nie najlepiej, tworzenie nowego pola konfliktu, jakim niewątpliwie zakończyłoby się aresztowanie Lenina i Trockiego, skomplikowałoby znacznie położenie samego Kierieskiego. Groźniejszą pozycję zajmował obóz prawicowy niż dopiero rosnący w siłę obóz skrajnej lewicy.

# **„Pierwsza kula dla Kierienskiego”**

Pokojowy etap rewolucji się zakończył. Co dalej? Kierieński żył w tej samej atmosferze i klimacie politycznym jak jego wrogowie. W rządzie był najsilniejszą osobowością, wykazywał cechy charakteru, których brakowało innym. Propagandowy ostrzał kierowano przeciwko niemu. Nie było to trudne, bo obóz rewolucji pękał od wewnątrz, podzielony na przeciwstawne bloki: eserowcy, mienszewicy, kadeci, progresiści, trudowicy. Rządzący „blok bloków” dostarczył bolszewikom asumpt do naśmiewania się z rewolucji jako „rozlazłej rewolucji”. Dla nich Kierieński był najgroźniejszym przeciwnikiem.

W czerwcu i lipcu sytuacja była inna niż w kwietniu. Bolszewicy wzmocnili swoje siły i bezlitośnie atakowali „wodzów drobnoburżuazyjnej demokracji” i „socjalimperialistę” Kierieńskiego – rzecznika „wojny imperialistycznej”. Hasła antywojenne, groza ogromnych strat ludzkich i perspektywa jeszcze większych ofiar przemawiały do wyobraźni o wiele silniej niż wezwania do walki w imię rewolucji i ojczyzny. Sytuacja polityczna przybierała zupełnie nieoczekiwany obrót. Bolszewicy wykorzystywali sytuację polityczną do rozpętania wielkiego ruchu przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Jedyne sposoby na przerwanie wojny upatrywali w obaleniu rządu, rewolucji socjalnej i ustanawianiu dyktatury proletariatu – jak nazywano zdobycie władzy i zdławienie wszelkiego oporu. Prasa rządowa nie pozostawała dłużna swoim oponentom. Wzajemnemu pomstowaniu na sobie nie było końca.

Przed bolszewikami stanął problem – jak doprowadzić do zrealizowania własnego planu? Nie było innego wyjścia jak obalenie rządu na drodze zbrojnego powstania. Pod tym względem nie cofali się przed niczym i nie zniechęcali porażkami. Gdy Kierieński ufał potędze słowa, oni potędze siły, bo bez siły nie można było „tamtem” (rządowi) „skręcić karku”. Czekali na stosowny moment. Mieli coraz większe poparcie w różnych warstwach społecznych, także wśród ludzi, których „Luty” pozyskał tylko pozornie. Kampania bolszewików zagrażała bezpośrednio nie tylko kadrom nowej biurokracji, ale i Kierieńskiemu osobiście.

Wieczorem 2 lipca w bufecie Pałacu Taurydzkiego Lenin spotkał się z Trockim i masonem Grigorijem Zinowjewem. Spytał ich: „Czy nie spróbować brać władzę?”, i sam sobie odpowiedział: „Teraz się nie uda dlatego, że wszyscy żołnierze są już nasi, okłamani przez mienszewików frontowcy przyjdą i wyrzną peterskich robotników”. Lenin realistycznie oceniał sytuację, ponadto nie chciał złamać zakazu demonstracji przez trzy dni, wydanego przez zjazd Rad. „Kto będzie wzywał do naruszenia postanowienia, ten jest wrogiem rewolucji” – głosiła rezolucja zjazdu. Nikt nie chciał uchodzić za wroga rewolucji. Bolszewicy podporządkowali się jedynej władzy, którą uznawali – Radom.

Wielkie wrażenie, graniczące z paniką, wywarły wieści, że rząd zamierza poddać Piotrogród Niemcom i sam się przenieść do Moskwy. Jednych ta wieść uradowała, innych perspektywa zagłady „kolebki rewolucji” przerażała. W tym czasie Lenin przebywał poza stolicą i nie miał większego wpływu na kierownictwo partii ani na ambitnego Trockiego, który formalnie jeszcze do bolszewików nie należał, ale już się uważał za ich wodza. Pozostający w mieście bolszewicki agitatorzy namawiali pułki zmechanizowane do wyjścia na ulice. Uzyskano poparcie fabryk dzielnicy Wyborskiej i opanowanej przez anarchistów marynarki wojennej Kronsztadu, która zapowiedziała swój udział w walce o przekazanie całej władzy Radom. Bolszewikom nadarzyła się wyjątkowa okazja włączenia się

do rozruchów, z nadzieją, że tak nimi pokierują, iż władza przejdzie w ich ręce.

Uroczystość pożegnania żołnierzy udających się na front przekształcono w antyrządowy wiec. Następnego dnia (3/16 lipca) zamiast na front Pułk Karabinów Maszynowych wyszedł na ulice. Trocki zwołał wiec i wykrzykiwał „Cała władza Radom”, a to znaczyło odebranie jej rządowi. Rady jednak nie chciały brać władzy. RDRIŻ apelowała do żołnierzy i robotników, aby nie brali udziału w demonstracjach. Pospiesznie wybrano Komitet Rewolucyjny. Trocki, wyjaśniając rozwój wypadków, cynicznie twierdził, że „nas obwiniają, że to my wywołujemy nastroje mas, to nie jest prawdą, my tylko staramy się je formułować”. W lipcu bolszewicy istotnie nie mieli gotowego planu przewrotu. Wszystko przebiegało spontanicznie. Nikt nie przewidział skali wydarzeń. Mienszewicy, eserowcy i sprzyjająca im część RDRIŻ wyprowadzili na ulice ponad pół miliona ludzi pod pretekstem uczczenia ofiar lutowego przewrotu i zademonstrowania społecznego poparcia. Było to coś więcej niż demonstracja, ale mniej niż rewolucja. Mogło się wydawać, że upadek rządu jest przesądzony. Czerwona Gwardia opanowała główne ulice, mosty na Newie, najważniejsze budynki. Przerażona Rada Ministrów ukryła się w gmachu Sztabu Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego. Przed Pałacem Zimowym ustawiono karabiny maszynowe. Willę Krzesińskiej zamieniono w cytadelę. W oknach ustawiono kulomioty, przed wejściem stał samochód pancerny. Spodziewano się szturm, w pałacyku odbywała się konferencja bolszewików. Zgromadzony tłum zwolenników domagał się, aby stanęli na czele demonstracji. Trocki tylko na to czekał, bo on najlepiej czuł się na ulicy, a tym razem polityka wyszła na ulice. Kierownictwo (bez Lenina) postanowiło przejąć kontrolę nad demonstracją już nazwaną powstaniem. „Ludu nie można pozostawić bez organizacji, bez przywództwa w momencie ostrej walki klasowej” – taki komunikat ogłoszono z balkonu willi.

Przed Pałacem Taurydzkim tłum krzyczał: „Brać władzę, jeżeli dają”, a przed siedzibą rządu obrzucono obelgami ministrów, żądano ich aresztowania i grożono im śmiercią. Najgwałtowniej atakowano Kierieskiego, nazywając go „zdrajcą ojczyzny”, obciążano za przedłużającą się wojnę i za „masową śmierć synów Rosji”. Próżne były jego oczekiwania na wyrazy uznania za ofensywę w Galicji. W zamian posypał się na niego grad wyzwisk. Ulica nie wzięła go w obronę. „Ofensywę w Galicji podjął z namowy zagranicznych kapitalistów i w ich interesie” – napisano w ulotkach rozdawanych przechodniom. Sprzyjające mu gazety wzięły wprawdzie go w obronę i wyraziły uznanie dla jego zasług, nie widziano też ujmę w tym, że opowiadał się przeciwko terrorowi rewolucyjnemu. Takie słowa na rozentuzjasmowanej ulicy nie znajdowały jednak posłuchu. Nad tłumem widniał ogromny transparent „Pierwsza kula dla Kierieskiego”. Zamierzano go aresztować w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie się ukrył. W ostatniej chwili wymknął się i z Dworca Warszawskiego pociągiem odjechał do Carskiego Sioła. Grupa „uzbrojonych bandytów”, jak Kierieski nazywał żołnierzy i marynarzy, rzuciła się w pościg za uciekinierem. Nie zdążyli. Pociąg odjechał. Pokojowa manifestacja zamieniła się w burdy uliczne.

Tym razem rząd i RDRiŻ wystąpili razem. „Panowie demokraci” (ministrowie) wezwali Kozaków do zaprowadzenia porządku. RDRiŻ miała pod swoją kontrolą garnizon stołeczny, który wykorzystano przeciwko demonstrantom, którzy na Rady najbardziej liczyli, a teraz zostali przez nie nazwani „kontrrewolucjonistami”. Wojsko wierne RDRiŻ zajęło Pałac Taurydzki, co miało symboliczną wymowę – władza przechodzi w ręce Rad.

W wyniku trzydniowych rozruchów zginęło 29 osób, a 144 osoby zostały ranne. Rząd się ostał, ale na jak długo? Wieczorem 5 lipca sytuacja w mieście się uspokoiła. Po powrocie z Carskiego Sioła Kierieski pokazał się publicznie w oknie Sztabu Generalnego i wykrzyknął z radosnym uniesieniem, że on jako minister wojny nie



pozwoli na żaden zamach przeciwko rewolucji. O sobie mówił, że jako dobry patriota swoimi działaniami pragnie dowieść, że wraz z rządem i RDRiŻ nie chce stać się sprawcą upadku rewolucji, przeciwnie, pragnie ją od tego uratować. Zwolennicy wiwatowali na jego cześć. Ludzie nie chcieli się rozchodzić, domagając się, aby ponownie przemówił. „Zdradzieckie powstanie upadło i nie ma powodów do niepokoju” – zapewniał.

Stłumienie lipcowego buntu chwilowo uratowało rząd i Kierieskiego od upadku. Na dłuższą metę wszakże nie zmieniło skomplikowanej sytuacji politycznej. Tlił się niewygasły spór RDRiŻ z rządem, a konflikty personale zaszły tak daleko, iż niektórzy ministrowie wyzywali przeciwników na pojedynek na pistolety. Jeszcze podczas dwudniowego pobytu w Carskim Siole Kierieski słał telegramy na ręce premiera z żalami, że współpracuje z ludźmi, którzy ustępują ekstremistom. Szydził z nieudolności ministrów, ironicznie wyrażając im swoje współczucie. Premier Lwow popadł w tak silną depresję, iż nie mógł sprawować urzędu. Zapowiedział rezygnację. Dla lewicowych ministrów i RDRiŻ był on człowiekiem uciążliwym. Teraz stanął na domiar złego wobec ciężkich zarzutów słabości i nieudolności, odpowiedzialności za wszystkie niepowodzenia rewolucji. „Żeby uratować rewolucję, trzeba było rozpędzić Rady i strzelać do ludzi. Ja nie mogłem tego uczynić. A Kierieski może” – żalił się Lwow, składając dymisję. Rząd pozostał bez premiera. W tej sytuacji Kierieskiemu powierzono trzeci urząd: ministra-prezydenta, czyli nadministra. Obrót spraw rysował się dla Kierieskiego bardzo korzystnie. Droga do zajęcia fotela premiera stała otworem. Wyrósł na fali „rewolucji wolności”, przeszedł wszystkie fazy kryzysu, wykazując się największym doświadczeniem i sprytem – to były niewątpliwe atuty.

Kierieski ani przez chwilę nie wątpił, że sprawcami rozruchów byli bolszewicy. Oceniał rozmiary i powagę konsekwencji tego zamachu stanu. Minister sprawiedliwości Paweł Pieriewierzew (łoża Gwiazda Północy) nakłaniał Kierieskiego – „człowieka silnej ręki” –

do wdrożenia śledztwa, procesów oraz zdecydowanej likwidacji następstw lipcowej rewolty. Podobne stanowisko zajmowała część kierownictwa RDRiŻ. Śledczy z ministerstwa sprawiedliwości i ministerstwa wojny wydzielili dwudziestoosobową grupę przywódców bolszewików, która zaliczała się do „przestępców państwowych”. Do grupy tej włączono Lenina i Trockiego. Kierieński podpisał nakaz (6 lipca) aresztowania Lenina. Ten nie był tym ani zaskoczony, ani przerażony. Spodziewając się aresztowania, co kilkanaście godzin zmieniał kryjówkę. Przez pewien czas ukrywał się w domu Manuchina, o czym policja dobrze wiedziała, jednak do zatrzymania nie doszło, ułatwiono mu natomiast ucieczkę do Finlandii, gdzie ukrywał się w szałasie na bagnistych łąkach w pobliżu jeziora. Tam rozpoczął pracę nad książką *Państwo a rewolucja*. Po latach Kierieński, wspominając wydarzenia lipcowe, pisał, że aresztowanie bolszewickich przywódców odbyło się bez jego zgody i wiedzy.

Nie powiodły się zabiegi prokuratora Piotrogradzkiej Izby Sądowniczej, który sugerował Kierieńskiemu postawienie Lenina przed sądem i skazanie go na śmierć. „Dotychczas swoją ręką nie podpisałem ani jednego wyroku śmierci i teraz nie podpiszę” – odpowiedział oburzony na sam pomysł śmiertelnej kзни. Co więcej, sprzeciwił się aresztowaniu zamieszanych w rozruchy członków Komitetu Wykonawczego RDRiŻ oraz rozbrowieniu milicji. „Każdy obywatel ma prawo nosić broń” – powiedział, trafnie przewidując, że „uzbrojona ulica” może się jeszcze przydać.

Nie chciał podejmować decyzji sprzecznych z „duchem rewolucji” i z własnymi przekonaniem. Ścisnął setki rąk, dziękował, obiecywał, przemawiał, potępiał „spisek terrorystów”, mówił o konieczności ratowania zagrożonej rewolucji, podkreślał też wymagania burzliwej epoki, sam postępując niczym kapitan statku, który obraca żagle stosownie do wiatru. A w którą stronę zawieje wiatr? Wszak za wcześnie byłoby ogłaszać triumf rewolucji.

Kierieski doskonale rozumiał, że bolszewicy nie znaleźli się w sytuacji beznadziejnej, że nie złożyli broni i użyją jej ponownie. Uważał, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem byłoby pojednanie czy wręcz współistnienie całego obozu rewolucji zagrożonego atakiem fanatyków z prawa. Konflikt można było rozstrzygnąć siłą. Kierieski dysponował tym środkiem w stopniu dostatecznym, jednakże jego kalkulacje polityczne były inne. Przemawiając w Komitecie RDRiŻ, utwierdzał słuchaczy w przekonaniu, że największym niebezpieczeństwem jest próba restauracji monarchii, a nie „zdrada” anarcho-bolszewików.

Już w kwietniu pozostawił na wszelki wypadek otwartą drogę do ewentualnych układów z bolszewikami, faktycznie – porozumienia z Leninem. Być może w głębi duszy Kierieski ukrywał uczucia zawiści pomieszane z nienawiścią do wybitnego rodaka z Symbirsk, któremu nawet najwięksi jego wrogowie nie odmawiali cech genialności. Ukrywający się w Finlandii Lenin, poza kpiarską retoryką wobec Kierieskiego, widział w nim groźnego przeciwnika, którego zwalczał w „imię rewolucji”. Nie obawiał się wejść w otwarty konflikt z liberalnym rządem, bez lęku, że bolszewików nazwą „kontrrewolucjonistami”, „zdrajcami”, „agentami”. I tak ich nazywano. Zasady etyczne Kierieskiego, wspałałomyślność i umiar przegrywały z radykalizmem i determinacją Lenina.

W tym wielkim sporze politycznym czynnikiem rozstrzygającym były „niemieckie pieniądze”, o których coraz głośniej rozprawiano. Dostawał niemieckie i austriackie pieniądze prawie cały obóz rewolucji, najwięcej eserowcy. Aż do końca roku 1916 tajny wysłannik kierownictwa eserowców otrzymał od rządu austro-węgierskiego ponad 150 tysięcy franków. W lipcu 1917 roku tego wszystkiego nie można było już ukryć, chociaż wiele spraw ujawniono dopiero w latach następnych. Kiedy rząd oficjalnie oskarżył Lenina o szpiegostwo, Trocki opublikował list otwarty, w którym oświadczył – skoro Lenin jest niemieckim szpiegiem, to on, Trocki – także jest niemieckim szpiegiem. Sprawa „obcych

pieniędzy” i „szpiegostwa” była niezwykle kłopotliwa dla rządu, bo także na niego kierowała podejrzenia o tajne związki z wrogami Rosji. Kierieski, który osobiście nie miał nic wspólnego z „obcymi darowiznami” wywołującymi napięcia i niesnaski, musiał tak postępować, aby zadowolić zbulwersowaną opinię publiczną i nie zrazić sobie eserowców.

Trockiego aresztowano i umieszczono w Kriestach. Nie na długo. Kierieski już raz go uratował, kiedy kilka tygodni wcześniej wyznawcy pewnej sekty domagali się jego aresztowania i rozstrzelania. Tym razem zwolniono go za kaucją 3 tysięcy rubli. Kierieski traktował Trockiego jak „politycznego przyjaciela”, bo z taką sympatią odnosił się do ludzi, których uważał za prawdziwych rewolucjonistów. Z udawaną skromnością porównał siebie do „małego bezbronno szlachetki” stojącego w obliczu „wodza rewolucji” – Trockiego. Z więzienia wypuścił człowieka, który dwa miesiące później przyczyni się do upadku swego dobroczyńcy.

Rozprawę z „lipcowymi puczystami” Kierieski sprowadził do kilku aresztowań i potężnej kampanii propagandowej. W tym zamęcie ataki na bolszewików przybrały niesłychane rozmiary. Gazeta „Żywoje Słowo” zamieściła ostre słowa: „To nie towarzysze, a szakale i czarne wrony, towarzysze prowokacji i bratania się z wrogami naszej odrodzonej ojczyzny”. Do piotrogrodzkiej siedziby partii bolszewików nadszedł z Narwy telegram podpisany przez „bolszewika”: „Lenina należy powiesić”. Z „zatrutego gniazda” – willi Krzesińskiej, wygnano bolszewików i zdemolowano pomieszczenia. Podczas przeszukiwań znaleziono kwity na pieniądze od agentury niemieckiej przesyłane ze Sztokholmu dla liderów bolszewików, ale publicznie ich nie ujawniono. Pozostano przy propagandzie werbalnej. Krzesińska skorzystała z okazji, aby odzyskać pałacyk. Zwróciła się w tej sprawie do kierownictwa RDRiŻ. Odmówiono jej zwrotu własności. Wówczas wystąpiła na drogę sądową, odzyskując willę na 20 lat.

Pod pozorem troski o ład i „podtrzymanie rewolucji” nie zaniechano rewizji, które niekiedy zamieniały się w grabieże. Zdemolowano siedzibę „Prawdy”, gdzie również znaleziono kompromitujące dokumenty. Kierieski nakazał napastnikom opuścić siedzibę redakcji i zwrócić dokumenty. Nazajutrz bez przeszkód wydali jednodniówkę „Listok Prawdy”, w gwałtownej formie atakując rząd za „oszczercze paskudztwa i ordynarne kłamstwa”. Uderzono w Kierieskiego: „Dlaczego nie aresztuje Lenina?” Nie aresztowano go dlatego, że „nie ma podstaw do aresztowania niemieckiego szpiega, gdyby były, Kierieski nie zawahałby się”. Kierieski rzeczywiście nigdy nie wierzył w „szpiegostwo Lenina”. Kwestię obcych pieniędzy rozpatrywał w kontekście walki politycznej, a nie agenturalnej.

Kierieski występował jako „obrońca demokracji”, człowiek uśmierzający tarcia między różnorodnymi czynnikami obozu rewolucji, który starał się narzucać mu pojednawcze rozwiązania. Władzy z rąk jednak nie wypuszczał. Po cichu zlecał kontrwywiadowi wojskowemu fabrykowanie materiałów antybolszewickich pochodzących z podsłuchu telefonicznego. Tajna służba tak się przejęła swoją rolą, iż jej szef oświadczył, że tylko kontrwywiad może uratować Rosję.

Osobiście i oficjalnie Kierieski nie uczestniczył w antybolszewickiej kampanii. Nie chciał narazić się środowisku, z którego wyrastał, wolał działać za kulisami. Gdy w jednej gazecie zdejmowano materiał obciążający Lenina, wydrukowano go w innej. Powrócono do sprawy „złotego pociągu”, „zaplombowanego wagonu”. Dowodów na to nie było żadnych, same podejrzenia, niedomówienia, pomówienia. Tchnące furią teksty cieszyły się niebywałym powodzeniem. Odzwierciedlały bowiem nastroje części ludności zniecierpliwionej zarówno bezkarnością skrajnej lewicy, jak i bezsilnością rządu. Chociaż wzywano do „unii” wszystkich sił patriotycznych, spokoju nie było. Największy zamęt i rozdrażnienie wywoływała sama RDRiŻ, która wbrew słownym deklaracjom

wydzierała rządowi strzępy jego władzy. Między dwoma ośrodkami władzy to dochodziło do zbliżenia, to znów do oddalenia.

W mienszewickiej gazecie ukazał się artykuł *Cios w plecy* jednoznacznie wskazujący na bolszewików, którzy ów cios wymierzili armii i rewolucji. Atak nie zraził bolszewików, wręcz odwrotnie – wzmogli agitację przeciwko Kierieskiemu: „Jeżeli leninowcy nie podejmą energicznych działań, żeby raz na zawsze, nie tylko w słowach, lecz w czynach, odgrodzić się od tej zdradzieckiej roboty na froncie, to cała odpowiedzialność za jej następstwa spadnie także na nich”.

Na wszystkich frontach następowały niekorzystne zmiany. Rozformowano pułki uczestniczące w lipcowej rewolcie, co jedynie wzmogło ferment. Kierieski przezornie wyjechał na front, a winą za aferę lipcową obciążył rząd i Tierieszczenkę, zarzucając im, że „osłonili przestępstwo bolszewików”, nie godząc się na aresztowania z powodu „braku dowodów winy”. Sam wszakże czuł odrazę do pogwałcenia prawa i nie chciał dostarczać bolszewikom i anarchistom pretekstu do oskarżeń rządu i jego osobiście o dwulicowość. Zdjął z siebie wszelką odpowiedzialność za wypadki lipcowe i skierował ją na innych. Inaczej miały się sprawy na froncie, w niektórych pułkach bowiem żołnierze sami aresztowali agitatorów-defetystów.

Euforia po galicyjskich sukcesach szybko minęła. Hasło „Pokój na wszystkich frontach” rozbrzmiewało coraz głośniej, o czym Kierieski osobiście się przekonał. Obchodząc pozycje bojowe, zauważył żołnierza czytającego gazetę „Towarzysz” – dywersyjne pismo wydawane w języku niemieckim i rosyjskim przez wywiad wroga. Wziął egzemplarz do ręki i przeczytał, że za dwa – trzy tygodnie powtórzą się piotrogrodzkie wydarzenia. Niezadowolony lżył buntujących się żołnierzy: „Kanalie”.

Ciągle prawil o nowej ofensywie. Kochał własną sławę, a tę można było utrwalić na polu bitwy. Wbrew sprzeciwom doświadczonych generałów osobiście w kwaterach polowych opracowywał plany

uderzenia, nie mając ku temu kompetencji. Wszędzie tam, gdzie kierował ruchami wojsk, ponosiły one klęski. Do „bogaczy” skierował rezolucję-apel: „Obywatele kapitaliści! Otwórzcie swoje skarbce i ofiarujcie pieniądze na potrzeby wolnej Rosji”.

Na linii frontu rzeczywiście wykazywał się odwagą. Jego zapał bojowy udzielał się żołnierzom. Na armię i na opinię publiczną oddziaływano poprzez tysiące ulotek, broszur, artykułów prasowych wychwalających Kierienskiego. Rodził się jego kult. Po „krwawym lipcu” uwierzył w swoją wielkość i przeznaczenie jako mąż stanu i geniusz propagandy. Swoim talentem oratorskim i umiejętnościami psychologicznego oddziaływania posługiwał się jak nikt inny. Mowy improwizował i wtedy był najlepszy w swojej spontaniczności i demagogii. Starannie wypenił rosyjskie słowo „gospodin” (pan) i francuskie „madame” i „monsieur”, zastępując je formą „towarzysz”, będącą wyrazem powszechnego egalitaryzmu. W tym duchu redagował rozkazyienne i proklamacje. Słuchając jego wystąpień, Paléologue mówił o ich uroku i sile podbijających słuchaczy: „Młody trybun Rad, niezwykle mówca. Jego mowy wyróżniały się bogactwem języka, ideami, rytmem fraz, szerokim rozmachem, liryzmem metafor, pięknym doborem słów. I jaka tonacja. Jaka lekkość pozy i wypowiedzi. [...] Grał na wszystkich strunach, jego wirtuozeria rozporządzała wszystkimi siłami i wszystkimi sposobami”. Podekscytowany poeta Andriej Bieły opowiadał o przeżytym wstrząsie: „Ja go widziałem, widziałem Kierienskiego. On przemawiał. Tysiące ludzi, on mówił. Widziałem, jak promień światła padł na niego, widziałem narodziny nowego człowieka, widziałem czło – wie – ka”. Bieły wpadł w ekstazę i podniósł ręce ku niebu. Ambasador Wielkiej Brytanii zauważył, iż Kierieński jest jedynym człowiekiem zdolnym do opanowania sytuacji, „posiadającym magnetyczny dar oddziaływania na audytorium”.

Rozentuzjasmowani żołnierze całowali jego mundur i samochód, jak ongiś carskiego konia. Padali na kolana przed nowym batiuszką.

Nastrój, z jakim się spotykał, nie był reprezentatywny dla całej armii. Pochlebstwa płynęły od oficerów, komitetów wojskowych. Nagrodą za pochlebstwa były awanse i stanowiska. W okopach panowały inne nastroje. Złudzenia pryskały jak bańka mydlana. Tam zbolszewizowanie chłopskich żołnierzy było zbyt wielkie, by wierzyć we frazesy ministra. Chłopo-żołnierz strzelał w plecy oficera i uchodził za bohatera rewolucji.

Nie brakło Kierieskiemu powodów do obaw. Najgroźniejsze były buntownicze i zawistne postawy w jego najbliższym otoczeniu. Jak zwykle lawirował między „partiami wojny” i „antywojny”, i każda chciała go przeciągnąć na swoją stronę. On zaś miał w zanadrzu własny projekt – wprowadzić bonapartyzm pod antybonapartystycznymi hasłami i stłumić kontrrewolucyjny opór. Rewolucja i kontrrewolucja, mimo pyrrusowego zwycięstwa tej pierwszej podczas lipcowego buntu, zmierzały do nowej konfrontacji. Był to nie tylko kryzys władzy, był to kryzys rewolucji.

Umysłami zawładnęło złowrogie słowo „zdrada”. Oskarżeniom o „zdradę” nie było końca. I rzeczywiście wielu konspirowało, chociaż czas rewolucyjnej konspiracji minął. Konspirowano w wojsku, konspirowali monarchiści, konspirowali wszyscy, którzy nienawidzili rewolucji, i ci, którzy jej służyli, którzy ją rozpoczęli i podtrzymywali. W każdym bolszewiku domyślano się zamaskowanego agenta Niemiec, dostarczającego informacji obcym wojskom, w każdym czarnosecincu widziano ksenofoba i łajdaka gotowego popełnić każde łotrstwo wymierzone w „antynarodową rewolucję”. Konspirowali nawet ci, którzy nie mieli najmniejszego powodu do konspiracji. Rewolucja pochłaniała ciągle nowe ofiary, najwięcej spośród samych rewolucjonistów. Wielu ludzi sponiewierano, poniżono, bezpodstawnie oskarżano. Ofiarą padł też Kierieski. Podkopywanie zaufania do niego trwało, pokrywane maską patriotyzmu i wierności rewolucji.

Paraliż rządu doszedł do takiego stanu, iż jedynym wyjściem było powołanie nowego. W tym kłębowisku intryg mimo osobistych



ataków pozycja Kierieńskiego była najsilniejsza. Skrycie myślał o wojskowej dyktaturze, jaką należałoby wprowadzić pod fasadą zaprowadzenia rewolucyjnego porządku, chociaż unikał słowa: dyktatura. Postępował ostrożnie, udawał, że nie ingeruje, że chce, aby sprawy toczyły się własnym torem, ale bez wątpienia trzymał rękę na pulsie wydarzeń. Postępował jak chytry lis, który w zależności od wymogów chwili pokrywał skórę lisa skórą lwa.

# Marzenia i rzeczywistość

Kilka tygodni trwały targi polityczne o „zreformowanie” rządu koalicyjnego. Ujednolicenie programów różnych partii było wręcz niemożliwe. Naciskali zachodni sojusznicy, oczekując na reorganizację armii, umocnienie dyscypliny na froncie i na zapleczu. Z Londynu nadszedł telegram na ręce Kierieskiego z prośbą o zastosowanie się do postulatów rządów sojuszniczych. Prośba była w istocie notą-protestem, ingerencją w wewnętrzne sprawy Rosji. To zajście stało się tematem długich rozmów Kierieskiego z ambasadorami i z sojusznikami z własnego obozu politycznego. Doszedł on do wniosku, że sytuacja układa się dla niego niepomysłnie, że telegram jest zakamuflowaną krytyką jego osoby. Trwożyło go to, że może się znaleźć zupełnie osamotniony w samym środku rewolucji i wojny. Z dochodzących do niego informacji wynikało, że sojusznicy byliby skłonni doprowadzić do zastąpienia go innym „mocnym człowiekiem”. Stanowisko rządów zachodnich nie było odosobnione. Również w Rosji coraz głośniej domagano się, aby na czele państwa stanął „wódz”, „mocarz”, który potrafiłby skutecznie zapanować nad wydarzeniami. I nie chodziło tylko o ratowanie rewolucji. Silny lider miałby uratować Rosję.

Rozwój wydarzeń nakazywał Kierieskiemu odsunąć od siebie jakiegokolwiek podejrzenia o ciche sprzyjanie bolszewikom. Mówił: „Gdyby udało się doprowadzić do końca zdemaskowanie Lenina i jeśli w sądowej procedurze udało się udowodnić to potworne przestępstwo, wydarzenia lata 1917 roku i cała historia Rosji potoczyłyby się inną drogą”. W lipcu owe „potworne przestępstwa” nie wywołały u Kierieskiego większego wrażenia. Oszczędził bolszewików i ograniczył się do przekazania sądowi niewielkiej grupy podejrzanych, których wkrótce wypuszczono na wolność.

Wiedział, że bez niego nowy rząd nie powstanie. Niezwłocznie rozpoczął konsultacje, nie marnując okazji zabłyśnięcia elokwencją.

Postawił warunki swego udziału w rządzie. Przede wszystkim miał to być rząd nowej koalicji. Zależało mu na udziale eserowców, dlatego usilnie zabiegał o tekę dla ich lidera – Wiktora Czernowa, który nie odróżniał anarchistów od leninowców, bolszewików uważając za „ucieleśnienie fantazji narodników-maksymalistów”. Kierieskiego nie darzył sympatią i mówił o nim, że „dusi go zawiść pyszałka”, ale liczył na jego poparcie. Potrafił on jednak poświęcić osobiste urazy dla dobra przyszłego rządu. Postąpił pragmatycznie, unikając konfliktu z eserowcami, którzy grozili zerwaniem koalicji, jeżeli Czernow nie wejdzie do rządu. Kierieski wolał pozyskać radykała, którego sztandarowym hasłem był slogan: „Burzcie gniazda obszarników”, niż pozostawać z nim i jego partią w konflikcie. Sprawując polityczną pieczę nad nimi, miał nadzieję, że zdoła ograniczyć wpływy prawych i lewych eserowców, że powstrzyma ich radykalizm.

Aleksandr Fiodorowicz, pracując nad własnym planem i strategią, pracował na rzecz rozwiązania palącej kwestii chłopskiej. Od lat wieś czekała na „Złotą Gramotę” – ustawę ziemską. Tutaj Czernow mógł być niezastąpiony. Podobnie jak w przeszłości, Kierieski posłużył się „metodą Godunowa”. Obaj zagrozili, że do rządu nie wejdą, jeżeli nie będą mieć poparcia większości sił politycznych. W ostatnich dniach istnienia rządu Kierieski podał się do dymisji, wraz z nim ustąpił oberprokurator Synodu, wskazując szefa rządu: „Jedyną możliwość uratowania Rosji widzę w silnej władzy pod kierownictwem Kierieskiego. Wierzę, że on wprowadzi do rządu osoby, które sam wybierze, nawet wbrew życzeniu partii i organizacji”.

To zająście zaniepokoiło wszystkich. Obradowano nocami i proszono Kierieskiego, by sam sformował gabinet. O to mu chodziło! Łatwo przewidział, że będą go prosić o powrót. I rzeczywiście zaklinano go, aby nie odchodził z rządu. Jego odejście

mogło jedynie pogłębić kryzys. Interesowało go tylko stanowisko szefa rządu. Jakiegokolwiek mogły być granice jego władzy, byłby samowładnym zwierzchnikiem sił zbrojnych, polityki wewnętrznej i zagranicznej, nadzorcą wymiaru sprawiedliwości, człowiekiem sprawującym „miękką dyktaturę”. Do swojej retoryki wplótł zwrot: „krew i żelazo”, ale zwrot ten nic nie znaczył, bo się bał i krwi, i żelaza. Nie chciał, aby przemoc wiązano z jego osobą. Zasadniczy motyw jego polityki to państwo rządzone w sposób ludzki i rozumny. Jeżeli się posługiwał słowami brzmiącymi groźnie, to tylko dlatego, że wymagał tego doraźny interes polityczny. Sami eserowcy różnie go postrzegali. Jedni się oburzali na jego wystąpienia, drudzy zachwycali: „Twardy sukinsyn”. Ostro krytykowało go lewe skrzydło partii, doprowadzając do jego porażki w wyborach do Centralnego Komitetu partii. Żeby być wybranym, zabrakło mu trzech głosów.

Kierienski nie zajmował się zagadnieniami teoretycznymi. Tę sferę działalności pozostawił Czernowowi. Sam był politykiem-praktykiem, uważającym się za przedstawiciela drobnej lewicującej burżuazji stanowiącej trzon „politycznego społeczeństwa”. Na łamach redagowanej przez siebie „Woli Naroda” czy w łóży Małaja Miedwiedica, której był najbardziej wtajemniczonym członkiem, nie podejmował żadnych wielkich idei geopolitycznych.

Kult Kierieskiego przybrał niesłychane rozmiary. Miał niezwykle dar zjednywania sobie ludzi zadziwiającymi słowami, kolidującymi z tym wszystkim, co słyszano dotychczas. Przede wszystkim zjednywał sobie myślącą i uczącą się młodzież. W środowiskach inteligenckich przyjmowano go z szacunkiem i zainteresowaniem, w świecie, który nie był obcy temu niedoszłemu aktorowi – w świecie artystów, pisarzy, poetów, muzyków – ceniono spotkania z nim. Swoje aktorstwo ujawniał w wąskim gronie ministrów, wobec których przybierał sceniczne i pompatyczne pozy, co niektórzy uważali za przejaw błazenady. Na patriotycznych manifestacjach jego zwolennicy nieśli wielkie portrety „wodza ludu”. Pod niebiosą

wynoszono jego rzeczywiste i urojone zasługi. Natychmiast po lutowym przewrocie ukazały się na rynku czytelniczym dziesiątki broszur i pięć książek apologetycznych sławiących „syna wielkiej rewolucji”. Autorami nie byli prymitywni propagandziści, lecz znani ludzie pióra. Jego zasługi wyolbrzymiano ponad miarę. Jego hasło „Mistrzowie kultury, z kim wy?” odbierano jako apel o wsparcie rewolucji, równie ważny jak slogan całego obozu rewolucji lutowej: „Ani caratu, ani bolszewizmu”. W oczach pochlebców Kierieski i rewolucja stanowili jedność.

Wydano drukiem materiały policyjne o przedrewolucyjnej działalności Kierieskiego, pomniejszając zasługi innych rewolucjonistów. „Sławny, mądry, uczciwy i ukochany wódz wolnego narodu” – taki napis wygrawerowano na medalach na cześć Kierieskiego. Swoista „krucjata pochlebców” rosła z dnia na dzień w tempie równym „krucjacie wrogów”. Widziano w nim „nowego cara” – wprowadzie czerwonego i bez korony, ale wszechwładnego. Stał się ulubieńcem zachodnich polityków i dziennikarzy. Jego mowy tłumaczono na obce języki i dostarczano parlamentarzystom w Londynie i Paryżu. Euforyczny kult Kierieskiego, jego naprędce utworzona legenda były czymś zupełnie niezwykłym. W dziejach Rosji ludzie nie byli dotąd świadkami tak po mistrzowsku rozegranej propagandy i oddziaływania na wolę mas żołnierskich i ludności cywilnej.

W swoim triumfalnym pochodzie przez Rosję Kierieski najbardziej mógł liczyć na kobiety. Młode kursistki, gimnazjalistki, panienki z „dobrych domów” płonęły ogniem uwielbienia dla wodza o ziemistej twarzy, w wojskowym mundurze i wysokich butach z cholewami. W nieopamiętanym zapale obsypywały go kwiatami po każdym jego wystąpieniu. Wszystko to ogromnie mu odpowiadało, podsycalo próżność, dawało mu przeświadczenie, że jest magiem, czarodziejem tłumów. Sława „legendarnego przywódcy” miała przesłonić sławę innych wodzów i kandydatów na wodzów. I tylko kilku zazdrośników, adwokatów bez klienteli,

byłych carskich wojskowych i niespełnionych rewolucjonistów wyrażało wątpliwości, co Kierieski traktował jak niegroźny margines. Wręcz bawiła go przesada oszczerstw, wskutek czego nie dostrzegał powagi zarzutów.

Świadomy niebezpieczeństw grożących rewolucji dążył do zażegnania kryzysu rządowego, szczerze pragnąc zawarcia przymierza międzypartyjnego i zakończenia rywalizacji koterii, które jak dzuma wyniszczały siły rewolucji. Walki partii o władzę chwilowo zaniechano, godząc się na przygotowany przez Kierieskiego kompromis oparty na wspólnej walce z bolszewikami i skrajną prawicą. 24 lipca/6 sierpnia w sali Malachitowej Pałacu Zimowego powołano rząd koalicyjny, będący szerszą platformą polityczną. Odeszło kilku ministrów określanych jako już zużytych. Osłabła grupa masonska. W nowym składzie personalnym znalazło się tylko trzech masonów. Sześć tek ministerialnych otrzymali socjaliści, pozostałe 13 ministerstw podzielono między przedstawicieli partii burżuazyjnych. Do rządu weszło 8 nowych figur politycznych reprezentujących szeroki przekrój społeczeństwa. Eserowiec Czernow, o którego Kierieski stoczył prawdziwy bój, utrzymał ministerstwo rolnictwa, które miał już w poprzednim rozdaniu. Kierieski zakończył ministerialny okres swojej kariery politycznej i objął upragniony urząd premiera, zachowując tekę ministra spraw wojskowych (wojny) i marynarki, ponadto biorąc pod bezpośredni nadzór ministerstwo handlu i przemysłu. Jego zastępcą-towarzyszem (masonski czeladnik) zastał były terrorysta, eserowiec z łoży Zorza Petersburga, Boris Sawinkow. Na pomoc tego człowieka, który jak nikt inny zdolny był do najbardziej nieustraszonych czynów, mógł liczyć w najtrudniejszych momentach. Dawna znajoma premiera, kadecka działaczka Sofija Panina, otrzymała urząd wiceministra oświaty.

Nowy premier budził jednak wrogość i nienawiść środowisk skrajnej prawicy. Największą ich złość wywołał fakt, że pierwszy obywatel Rosji jest z pochodzenia Żydem (?). Mając nieograniczoną

władzę nad armią i państwem, zabierał się do ustanowienia jakiejś formy dyktatury. Uwięziony Mikołaj II zapisał w swoim *Dniewniku*: „W chwili obecnej człowiek ten stanowczo znajduje się na swoim miejscu. Im większą będzie mieć władzę, tym będzie lepiej”. Ponury starzec, feldmarszałek cesarstwa niemieckiego Paul von Hindenburg, usłyszawszy wiadomość o wyznaczeniu adwokata Kierienskiego na urząd premiera, wybuchnął śmiechem. Powiadano, że drugi raz w życiu. Pierwszy raz, kiedy umarła jego teściowa.

Demonstracyjnie poparli rząd eserowcy: „To do czego wzywał nas towarzysz Kierieski, spełnia nasze oczekiwania. Jesteśmy gotowi nie tylko popierać Rząd Tymczasowy, nie tylko daliśmy mu pełnię władzy, ale oczekujemy, że będzie z tej władzy korzystał”.

Angielski ambasador, który wyrażał obawy o przyszłość rewolucji rosyjskiej i perspektywy utworzenia nowego rządu, teraz tryskał optymizmem. Z Londynu nadesłano Kierieskiemu telegram gratulacyjny. Rząd brytyjski oferował pomoc wojskową w sprzęcie i doradcach. Obiecano wsparcie Rosji w jej walce o odzyskanie cieśnin czarnomorskich i Konstantynopola po zwycięskiej wojnie antyniemieckiej koalicji. Jeden z prominentnych polityków angielskich mówił wprost, że jest „niedopuszczalne, żeby tak ogromne imperium jak Rosja nie miało swoich portów nad Morzem Czarnym”. Buchanan, rozmawiając z Kierieskim, zachęcał go do zaprowadzenia surowej dyscypliny w wojsku i przekazania Kornilowowi szerokich uprawnień. Kilka dni później premier potwierdził wcześniejszą nominację Kornilowa, powierzając mu władzę nad całą armią. Nie przewidział następstw tej nominacji.

W Piotrogradzie wywyższenie Kierieskiego przyjęto z uczuciem ulgi i nadzieją na uchronienie kraju przed wojną domową. Widziano w nim „męża opatrnościowego”, los Rosji wydawał się zależeć od niego. Wziął na swoje barki ogromny ciężar, ale czy go udźwignie? Nowy szef państwa zapowiedział korzystne zmiany dla ludności żydowskiej. Życzono mu „pokonania oponentów”, a wówczas – jak

pisała jedna z gazet – „losy rosyjskiego żydostwa będą szczęśliwe”. Tym gorliwiej Żydzi rzucili się w ramiona wybawcy.

Pozorny spokój na szczytach władzy trwał krótko. Kłótnie wybuchały często. Nie podzielał fanatyzmu eserowców i nie tracił nadziei, że zdoła przywołać krewkich polityków do opamiętania. Wojna i zwycięstwo – to jego główna troska, bo Rosji nie było stać na jej przeciąganie bez końca. Z obu stron sceny politycznej: prowojennej i antywojennej, cichaczem interweniowały obce siły, mając odmienne cele na oku. Ententa chciała wygrać wojnę przy pomocy Rosji, obóz germanofilski – zakończyć wojnę korzystnym dla Niemiec pokojem, a Kierieskiego odsunąć od władzy. Nie na darmo austriacki minister spraw zagranicznych pisał do jednego ze swoich przyjaciół, że niemieckie dowództwo uczyniło wszystko, co w jego mocy, aby przyspieszyć upadek Kierieskiego i zastąpić go człowiekiem sprzyjającym Berlinowi. Generał Aleksiejew nie bez powodu mówił o „niemieckich markach głęboko ukrytych w kieszeniach tych, którzy wypełniali zlecenia niemieckiego Sztabu Generalnego”. Innym razem w Dumie moskiewskiej, gdy pojawił się tam oddział Czerwonej Gwardii, został obrzucony wyzwiskami: „Swołocz, niemieccy szpiedzy, zdrajcy, sługusy kajzera”. Doszło do bójki.

Mimo lipcowej porażki bolszewicy nie zaniechali pacyfistycznej agitacji w wojsku. Konflikt w armii sięgał głębiej. Nie chodziło tylko o „niemieckie pieniądze” czy bolszewicką agitację. Nawet tak zdeklarowany wróg bolszewików jak generał Anton Denikin uważał, że przypisywanie bolszewikom złowieszczej roli w armii jest nieprawdziwe. Armia pierwszy wielki cios otrzymała w lutym. Stała się częściowo martwym organizmem, za co winił katów caratu. Kierieski był dostatecznie inteligentny, aby rozumieć, że to nie bolszewicy doprowadzili armię do rozkładu, dlatego nie zamykał drogi do porozumienia z nimi. Spór o wojnę i pokój w rzeczy samej był sporem o przyszłość rewolucji. Czy można było wykluczyć



bolszewików, którzy w walce o obalenie caratu mieli większe zasługi niż „lutowi wywrotowcy”?

Kierieński wraz z ministrami-socjalistami sprzeciwiał się wykorzystaniu armii przeciwko kontrrewolucji. W tej niesłychanie skomplikowanej sytuacji zaangażowanie armii w konflikty nie oznaczałoby nic innego jak poprowadzenie jej przeciwko narodowi. Kierieński wykazał się wielką wyobraźnią polityczną i odpowiedzialnością. Uspokajał zatroskanych i zachodnich sojuszników: „Oczywiście, niebezpieczeństwo istnieje, ale nigdy nie przestanę kuć miecza, który mógłby wpaść w ręce tych, którzy użyliby go przeciwko rewolucji”. Bojowy nastrój go nie opuszczał: „Separatystyczny pokój może być zawarty tylko przez trupa Rosji”. Zapowiedział, że nocę będzie spędzał w okopach razem z żołnierzami, a rano poprowadzi ich do boju.

Ciągle powracał problem oficjalnego wprowadzenia kary śmierci w wojsku. Dla Kierieńskiego był to niezwykle trudny problem, bo już wcześniej sprzeciwił się tej nieludzkiej karze jako sprzecznej z ideałami „bezkrwawej rewolucji”. To on najgłośniej mówił, że główny cel rewolucji, to uwolnienie Rosjan od krwi i przemocy. Miał przeciwko sobie potężną opozycję. „Oni chcą krwi” – mówił. Wpadł w rozterkę, bo nie mógł zwlekać z wprowadzeniem najsurowszych zarządzeń ani też pogodzić się z myślą, że miałyby sprzeniewierzyć się szczytnym ideałom humanitaryzmu. Dla niego terror i gilotyna były klasycznym orężem samodzierżawia, z którym walczył.

Rosję rządził „człowiek z karabinem”. Był on wszędzie, w koszarach, na ulicach, w fabrykach, w Radach. Przyjaciele premiera ostrzegali go, że jeżeli nie powstrzyma anarchii i jeżeli się wstrzyma od wprowadzenia kary śmierci, sam się narazi na najcięższe zarzuty. Inaczej zareagowały Rady. Zapowiedź wprowadzenia kary śmierci wywołała wrogie nastawienie do inicjatora. Gdy rządowi zaproponował najwyższy wymiar kary za „przestępstwa państwowe i wojenne”, kadeci ostro zaprotestowali i zagrozili wyjściem z rządu. Kierieński odstąpił od pomysłu,

wyjaśniając, że nie chodzi mu o karę śmierci jako taką, lecz o uratowanie rewolucji. Osobiście naniósł poprawkę do przygotowywanej ustawy o karze śmierci w wojsku, zamieniając wyroki na katorgę. Telegraficznie przekazał Korniłowowi postanowienie rządu o zrównaniu wyroków za przestępstwa wojenne z cywilnymi, w „demokratycznej armii” najwyższe wyroki opiewały na trzy lata więzienia. W istocie dał głównodowodzącemu wolną rękę. Zanim powołał plutony egzekucyjne, pojawiły się w okopach ulotki: „Precz z karą śmierci”, „Precz z zalegalizowanym zabójstwem”. Decyzja werbalna czy pisemna nie była jednak generałowi potrzebna, bo i bez niej rozstrzeliwał dezertersów i winnych zamachów na porządek publiczny, szybko i bez zbędnych formalności.

Kieriński nie chciał, aby jego osobę łączono z działaniami sprzecznymi z jego oficjalnymi wypowiedziami, dlatego żadnego rozkazu o karze śmierci nie podpisał. Rychło przyłgnęło do niego nowe określenie: kierienszcina, jako odzwierciedlenie polityki autoryzowanej przez Kierińskiego. Była to polityka balansowania między różnymi siłami rewolucji, polityka wzajemnych ustępstw, taktycznych porozumień, a nawet odziedziczonej po starożytnym Rzymie zasady: *divide et regne*.

Zmiany personalne w Rządzie Tymczasowym nie wyeliminowały zastarzałych urazów i prowadziły do nowych sporów. Nikt się nie spodziewał niczego dobrego i mało kto na serio traktował zapewnienia Kierińskiego, że ster władzy trzyma mocno w rękach. Rozporządzając ogromną władzą, chciał ją wykorzystać do osłabienia władzy konkurencyjnej – RDRIŻ. Kieriński był właściwie bezsilny wobec Rad i żywiołu mas, do których należała realna władza. Chcąc ich przyciągnąć na swoją stronę, radykalizował swoje wystąpienia.

Tłumy szły za tymi, którzy składali obietnice pokrywające się z ich emocjami i oczekiwaniami. Podczas gdy Kieriński odwoływał się do poświęceń „za ojczyznę, rewolucję i sojuszniczą solidarność”,

bolszewicy lepiej wyczuwali nastroje mas, zręcznie wyrażali ich wolę i pod tym kątem przedstawiali wizję przyszłości. Chłopi chcą ziemi – dostaną ziemię, robotnicy pragną chleba i fabryk, żołnierze pokoju. Naród chce likwidacji wszelkiego ucisku i wyzysku – tak się stanie. Nadejdzie epoka raju – tak będzie, narody Rosji pragną samostanowienia – będą mogły się od niej oderwać. Kierieński wierzył w „mądrość narodów Rosji” – pozostaną przy niej, gdy przestanie być dla nich macochą. Danina krwi nie pójdzie na marne, będzie służyć wielkości wolnej Rosji i świetlanej przyszłości ludzkości.

Problem był niezwykle skomplikowany. Kierieński poszukiwał sposobów jego rozwiązania. Szeroka autonomia dla Finlandii, Polski, Ukrainy, Łotwy, Estonii. Na Kaukazie i w Turkmenii przedstawiciele lokalnych ugrupowań politycznych traktował jako jedynych reprezentantów tych terytoriów. Sprzeciwiał się rusyfikacji nierosyjskich narodów. Mglistą obietnicę pełnej suwerenności odkładał do czasu powołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Wszystko to ogromnie niepokoiło obrońców narodowych interesów Rosji. Projekty wymuszonej autonomii uznawano za próbę terytorialnego rozbitcia Rosji historycznej. Stąd był już jeden krok do uznania Kierieńskiego za sojusznika najbardziej wrogich Rosji sił wewnętrznych i zewnętrznych.

Kiedy słabła władza rządu, umacniał się autorytet Rad. Nie wprowadziły one swoich przedstawicieli do Rady Ministrów, rezerwując sobie ideologiczny nadzór. W Piotrogradzkiej Radzie przechwalano się, że wystarczy jeden telefon, a w ciągu pięciu minut rząd upadnie i powstanie nowy. Dla Kierieńskiego była to sytuacja nie do przyjęcia. Stał się wstrzemięźliwy w pochwałach Rad, w czym dopatrywano się złego znaku, zapowiadającego nowy konflikt. Skłaniał się do zerwania z Radami. Doceniając ich zasługi w przewrocie antycarskim, widział w nich siłę antydemokratyczną, zbędną wobec istnienia rządu demokratycznego i nieprzydatną w budowie nowego ustroju.

Próby ograniczenia wpływów Rad szły niezwykle opornie, bo Rady niezmiennie cieszyły się ogromnym poparciem. Kierieskiemu nie udało się powstrzymać Rad przed mieszaniem się do spraw rządowych, administracji państwowej, a nawet do zagadnień produkcyjnych w fabrykach. Nie powiodła się próba rozbicia Rad. Kiedy stołeczny Komitet rozpatrywał ten problem, rozdrażnienie deputowanych sięgnęło zenitu: „Nie należy rozbijać robotników – krzyczano – należy odebrać broń kontrrewolucjonistom i chuliganom, którzy strzelają z dachów i okien domów i jawnie występują przeciwko rewolucji”.

Jedyne, co się Kierieskiemu powiodło, to wprowadzenie do centrali RDRiŻ swoich najbardziej zaufanych ludzi: masona Abrama Gotza i masona Nikołaja Awksientjewa. Zalecił im „trzymać w swoich rękach wszystkie sprawy wojskowe i obywatelskie zgodnie z postanowieniami o utrzymaniu rewolucyjnego porządku”. Komitet Wykonawczy RDRiŻ usunięto z Pałacu Taurydzkiego do Instytutu Smolnego.

Minister spraw wewnętrznych otrzymał przyzwolenie na zamykanie gazet „nie przestrzegających zarządzeń dowództwa armii, ujawniających tajemnice wojskowe i wzywające do wojny domowej”, a redaktorom mógł wytaczać procesy sądowe. Na miesiąc zamknięto granice państwa. Uwolniono byłych funkcjonariuszy carskiego reżimu przetrzymywanych bez sądu. Rząd uznał to za złamanie zasad demokracji „gwarantującej wszystkim obywatelom Rosji prawa i wolności”. Natychmiast w Radach podniosły się głosy, że rząd po cichu współpracuje z byłą władzą.

Kierieski zwoływał posiedzenia rządu codziennie. Dokonywano oceny wydarzeń i omawiano poczynania na przyszłość. Premier wygłaszał długie tyrady, polemizował i zawsze kończył frazą: „Nie ustąpimy przed żadnymi trudnościami. Z nową siłą odpowiemy na groźby nieprzyjaciela, kraj i armia będą prowadzić wielką robotę na rzecz dalszej kampanii, z niewzruszoną stanowczością będziemy

prowadzić wojnę do pełnego zwycięstwa ideałów głoszonych przez rosyjską rewolucję”.

Niewielkie represyjne zarządzenia Kierieńskiego zakończyły się niepowodzeniem i podważyły zaufanie do rządu, pobudziły Rady, a wraz z nimi ulicę, do większej determinacji w obronie rewolucji. Niespotykaną aktywność wykazały lewe grupy mienszewików-internacjonalistów i bolszewików.

# Moskiewski triumf

Po stłumieniu buntu lipcowego głównym celem rządu, a więc i Kierieskiego była walka o „jedność narodową”. Premier był przekonany, że praca w tym kierunku ledwie się zaczęła, i kiedy trudności wewnętrzne i frontowe zostaną pokonane, wtedy dopiero rewolucja osiągnie całkowite zwycięstwo. Każdą przerwę w obradach rządu Aleksandr wykorzystywał na wyjazdy na front. Prestiż wodza czy, jak niektórzy mówili, „prezydenta republiki” ciągle jeszcze był duży, chociaż dało się słyszeć słowa niechęci do „czerwonego Napoleona”.

Kierieski usilnie zabiegał o ustanowienie „ściśłych więzi” między różnymi warstwami społeczeństwa. Z teoretycznego punktu widzenia była to koncepcja słuszna, lecz niemożliwa do przeprowadzenia. W warunkach anarchii, bezwzględnej walki politycznej i niepewnej sytuacji w wojsku zmontowanie „jedności narodowej” nie mogło się udać. Kierieski nie tracił jednak nadziei. Ambicja „zjednoczenia narodu” popychała go do zorganizowania ogólnorosyjskiego kongresu „wszystkich klas i grup, a nie partii”, co inicjatorowi pozwoliłoby „poczuć puls kraju”. Według tego zamysłu kongres miał być głosem „całej ziemi rosyjskiej”, jak w przeszłości na Soborach Ziemskich. Przy okazji miano przedstawić politykę rządu i stojące przed nim problemy.

Ponadpartyjne *Gosudarstwiennoje Sowieszczanije* (Narada Państwowa) zostało zwołane do Moskwy w dniach 12–15 sierpnia. Obrady odbywały się w Teatrze Wielkim. Przybyło 2500 delegatów. Większość w wizytowych surdutach i białych koszulach, które dominowały nad rubaszkami. Już ten zestaw delegatów pokazywał, czyj to jest zjazd.

Nie wzięli w nim udziału skrajnie prawicowi monarchiści i bolszewicy, którzy pod pretekstem niekorzystnej dla nich procedury kolejności wystąpień odmówili uczestnictwa. Już w pierwszym dniu obrad wykorzystali panującą w Moskwie napiętą atmosferę i wywołali rozruchy uliczne. Na ulice wyprowadzili robotników, stanęły fabryki. Jednodniowy strajk sparaliżował miasto. Delegaci nie mogli korzystać z tramwajów i restauracji, bo zastrajkowali tramwajarze i kelnerzy. Kongresu jednak nie udało się zerwać. Kierieński wezwał na pomoc wojsko znad Donu, aresztowano ulicznych agitatorów i niełojalnych wobec rządu oficerów. Premier podejrzewał, że za niepokojami, oprócz bolszewików, stał generał Korniłow. Ponieważ były to tylko pogłoski i brak było wystarczających dowodów, nie poinformował kongresu o spisku w wojsku, wszak – jak uważał – „był on dopiero w stadium początkowym”. Przemilczał rolę Korniłowa, którego sam awansował. Po latach z goryczą wspominał: „Mnie i Rosji przyszło drogo zapłacić za moją wiarę w niego”. Korniłow miał znaczne poparcie wśród części korpusu oficerskiego, prostych żołnierzy i polityków krytycznych wobec Kierieńskiego. Dziękowano Bogu, że dał Rosji tak wspaniałego generała. Porównywano go do bohaterów z czasów Wielkiej Smuty. Mówiono o nim, że jest nosicielem wielkiej idei, wielkiej jak Rosja i świętej jak jej religia. Była to idea „prawosławnego miecza”, tkwiąca głęboko w sercach „prawdziwych patriotów”. Nade wszystko był doskonałym dowódcą i ambitnym politykiem. Konfrontacja z Kierieńskim stała się nieunikniona.

Uczestnicy kongresu przyjęli entuzjastycznie Kierieńskiego i Korniłowa. O tłącym się konflikcie między nimi mało kto wiedział. Dla Kierieńskiego najważniejsza była rewolucja, dla Korniłowa – obrona Rosji. Od chwili, kiedy objął naczelne dowództwo, zapewnił sobie lojalność większości wojsk. Wprowadził surową dyscyplinę i głębokie zmiany kadrowe. Kongres miał pogodzić rywali, doprowadzić do „jedności”.

Przy wodzu Kierieńskim Kornilow miałby zostać jego najbliższym współpracownikiem, a więc drugą osobą w państwie, chciał zaś być pierwszą. Przemysłowcy, właściciele ziemscy zgotali głównodowodzącemu wiec poparcia na dworcu kolejowym. „Wdzięczny naród koronuje was” – padały okrzyki. W Kornilowie widziano teraz „Napoleona” – jedyne, który zdolny jest zwyciężyć wrogów i uratować Rosję. Pewna milionerka upadła przed nim na kolana. Kornilow pozdrawiał podniesioną ręką tłum. Gotowy dyktator! Na jego ręce wpłynął telegram „od ludu Moskwy” (bogaty przemysłowców): „Każda próba podważenia autorytetu Kornilowa w armii będzie uznana za przestępstwo. Cała myśląca Rosja patrzy na niego z nadzieją i wiarą. Bóg mu pomoże w wielkim dziele utworzenia potężnej armii i uratowania Rosji”. Obsypany kwiatami samochód z Kornilowem niesiono na rękach do Teatru Wielkiego. Również Kierieńskiego powitano jak „cara”. Jego samochód też obsypano kwiatami, a ludzie padali przed nim na kolana. „Nędznicy, nieszczęśni niewolnicy, jak głęboko tkwi w nich narzucone im niewolnictwo” – skonstatował ze smutkiem.

Dwa incydenty: rozruchy i „spektakl” na Dworcu Aleksandrowskim, dały Kierieńskiemu wiele do myślenia. Nie mógł zapobiec wystąpieniu Kornilowa, chociaż ten zapewnił, że nie będzie się odnosił do spraw politycznych, tylko wojskowych. Popularnemu dowódcy Kierieński mógł przeciwstawić swój najcenniejszy oręż – krasomówstwo. Z nim Kornilow nie mógł się nawet równać. Posługiwał się „drewnianym” językiem żołnierskim, bez polotu i siły wyrazu. Przemówienia i rozkazy generała redagował jego sekretarz, ukraiński ziemianin, wnuk admirała, dziennikarz Wasyl Zawojko.

Spodziewano się słownej konfrontacji dwóch kandydatów na dyktatora. Stronnicy Kierieńskiego byli pewni, że w słownym pojedynku pokona rywala, uspokoi zrewoltowane masy. W celu podtrzymania napięcia podawano z ust do ust wiadomość, że premier zachorował i powrócił do stolicy. I oto nagle niespodzianka



– Kierieski jest w Moskwie i zabierze głos. Wystąpił dopiero pod wieczór w pierwszym dniu obrad. To miał być „teatralny” efekt wieczoru. Skutki tego efektu były aż nadto widoczne. Późna pora powodowała, iż skołatanе nerwy uczestników kongresu stawiały mniejszy opór, stając się bardziej podatne na sugestię. Dwugodzinna mowa, patetyczna, kwiecista i emocjonalna, pełna frazesów, dobrych dla ulicznego tłumu, tutaj wywarła wstrząsające wrażenie. Zaczął cichym głosem, stopniowo przechodząc do krzyku, doprowadzając samego siebie do ekscytacji. Widać było, że wierzy w siłę swoich słów, a nawet w fanatyzm, bo w tym czasie głos należał przede wszystkim do fanatyków wszelkich odcieni. Obdarzony cechami aktorskimi, schlebiał i groził na lewo i na prawo, osobowo i bezosobowo, pompatycznie i zjadliwie. Wychwalał robotników i fabrykantów, wzywając do klasowego solidaryzmu. W kunsztownie zbudowanych zdaniach wysławiał Rząd Tymczasowy i swoją rolę, wzywał do utworzenia „wielkiej narodowej siły, w której jeden drugiemu przebacza w imię przyszłości. Nie ma rewolucji bez cierpień, ale Rosjanie umieją znosić cierpienia. Tego, co przedstawia jakąkolwiek wartość, nie da się osiągnąć bez cierpienia”. Apelowal o całkowite podporządkowanie się woli rządu i jemu jako głowie rządu.

O sobie mówił, że pod względem moralnym i politycznym czuje się pewny siebie, a ponieważ przejrzał podstępne intrygi wrogów rewolucji, nie szczędził im ostrzeżenia: „Nie ważcie się ruszać, bo będzie z wami źle”. Z błyskiem w oczach smagał tych wszystkich, którzy utracili wiarę w zwycięstwo na frontach wojny. Barwnie mówił o sytuacji na pierwszej linii frontu, o żołnierzach stojących po kolana w błocie i zżeranych przez wszy, ale spełniających swój obowiązek do końca. Uderzał ciętymi słowami w oficerów, którzy nie radzili sobie w warunkach bojowych bądź zaprzędali się wrogowi. Podkreślał swoją dbałość o dobro ogółu i podporządkowanie mu spraw osobistych. „I wam, tutaj przybyłym z frontu, mówię ja, wasz najwyższy wódz, że nie ma w armii władzy

wyższej od władzy rządu. Wszystko będzie postawione na swoim miejscu, każdy będzie znał swoje prawa i obowiązki, będą znać swoje obowiązki nie tylko podkomendni, ale także dowódcy”. Grał rolę władcy ogarniętego mesjanistycznym posłannictwem. Tej roli sprostał raczej tylko w słowach. A władał nimi po mistrzowsku i z żarem godnym najświetniejszych starożytnych wzorów. „Jaka męka, wszystko rozumieć, wiedzieć co należy czynić, a wykonać tego nie można” – wykrzyknął i zamilkł na chwilę.

Sala zamarła. Siedzący w łóżach generałowie ocierali łzy, nawet ci, którzy nienawidzili rewolucji. Największe wrażenie wywarł na kobietach. Pewna niewiasta rzuciła na scenę swój naszyjnik z pereł. Obecne na sali żony bogaczy poszły za jej przykładem i z balkonów posypał się deszcz brylantów – wszystko na potrzeby frontu. Wiwatowano na cześć mówcy. Gdy skończył zlany potem, opadł wyczerpany na krzesło. Jego ciałem wstrząsały spazmy płaczu. Adiutanci podawali mu środki uspokajające.

Raz jeszcze przemawiał na zakończenie kongresu i wypowiedział tyle obraźliwych słów, iż wykreślono je ze stenogramu. Przylgnęła do niego opinia człowieka złośliwego. Nie wszyscy tak uważali. Kiedy skończył przemawiać, delegaci starali się nawzajem prześcigać w wyrażaniu mu pochwał i zachwytu. „Hurra! Niech żyje Kierieski. Niech żyje rewolucja” – rozległo się na sali.

Moskiewska narada odbiła się głośnym echem. Wrogie Kierieskiemu gazety pisały: „To nie była spokojna uargumentowana mowa państwowca, a nieprzerwany histeryczny krzyk psychopaty owładniętego manią wielkości”. Od epitetu „histeryk” nie uwolnił się nigdy. Ci, którzy go słyszeli na moskiewskiej naradzie, porównywali go do azjatyckich szamanów, staroruskich nawiedzonych – jurodiwych, przypisywano mu zdolności hipnotyzerskie. Dziwiono się, skąd tyle siły u tego fizycznie niepozornego człowieka, chorego, o jednej nerce, któremu lekarze dawali najwyżej kilka miesięcy życia, a który przeżył lat

dziewięćdziesiąt. Zagraniczni obserwatorzy uważali go wręcz za największego oratora wszech czasów.

Za tym „teatralnym” wystąpieniem kryła się jednak określona myśl polityczna – zachowanie kruchej jedności i uratowanie własnej pozycji zagrożonej przez Korniłowa. Nade wszystko zaś wiązało się z tym oczekiwanie „szerszej legitymacji” i „potwierdzenie przez naród” jego przywództwa.

Dopiero w trzecim dniu obrad Kierieski udzielił głosu Korniłowowi. Bacznie obserwował kozackiego generała o kałmuckiej fizjonomii, maleńkich czarnych oczach. Gdy wszedł na scenę, większość zebranych powstała i nagrodziła go burzliwą owacją. Nie podniosła się lewa strona sali: mienszewicy i eserowcy. Z ław prawicy krzyczano: „Chamy! Wstańcie!”. Przewodniczącemu z trudem udało się uspokoić salę. Już ten incydent pokazał, jak bardzo się Kierieski mylił, wzywając do jedności. Napisana przez Zawojkę mowa Korniłowa odbiegała od wystąpienia premiera. Była krótka i konkretna. Przestrzegał przed klęskami na frontach, przed niebezpieczeństwem poddania Rygi, co otwarłoby Niemcom drogę na Piotrogród. Dawał jasno do zrozumienia, że tylko wycofanie się ze szkodliwych ustaw wojskowych uratuje Rygę, Piotrogród, Rosję. Dla niego głównym niebezpieczeństwem był „wróg wewnętrzny”. Mowę zakończył kiepsko skrywaną krytyką rządu i premiera: „Czas nagli, nie wolno zmarnować ani jednej minuty. Jest potrzebna stanowczość i twarde wprowadzenie siły na froncie i na tyłach. Surowość jest niezbędna dla uratowania ojczyzny”.

Pojawienie się nowego zbawcy ojczyzny zachęciło grupę oficerów do kolejnej awantury. Uczestniczący w moskiewskiej naradzie członkowie Związku Uciekinierów – Jeńców Wojennych zamierzali razem z wyższymi dowódcami przeprowadzić przewrót wojskowy i oddać władzę Korniłowowi. Zwrócili się o wsparcie do przebywającego w Moskwie generała Brusilowa. Przez kilkadziesiąt minut przekonywali go do poparcia puczu. Odmówił.

Poza oficjalnymi hołdami składanymi Kierieskiemu ujawnił się potężny blok prawicowy, demonstracyjnie popierający Korniłowa, który wszystko stawiał na jedną kartę – jest potrzebna silna armia, silna władza, twarda i niezachwiana. Taki przekaz płynął z moskiewskiego kongresu.

Kierieski odniósł triumf werbalny, i to wśród lewicowych uczestników narady. Pod tym względem rzeczywiście był u szczytu powodzenia. Wezwanie „do wszystkich” o „jedność narodu” i poparcie jego polityki pozostało bez echa. Prawdziwą siłę pokazała prawica, aktywna nie tylko na sali obrad, ale i za kulisami, przy zamkniętych drzwiach. Politycznie Kierieski poniósł porażkę. Wzrósł autorytet Korniłowa i jego szanse na wyeliminowanie premiera poza nawias polityki. Jeszcze oficjalnie nie wystąpił przeciwko swemu szefowi, ale to była tylko kwestia czasu.

Narada moskiewska zakończyła się bez podjęcia jakiegokolwiek uchwały. Spokojnej dyskusji nie sprzyjała atmosfera sali ani awantury na zewnątrz. Jedni ściskali ręce fabrykantom, drudzy im złorzeczyli, hierarchowie wołali o „cud nad Rosją”. Kłótnie o sprawy drugorzędne zdominowały trzy dni obrad. Anarchii panoszącej się w kraju dorównywała awantura na kongresie.

Po powrocie do Piotrogradu Kierieski wystąpił z mową w Teatrze Aleksandryjskim. Jego pojawienie się publiczność powitała owacją na stojąco. Wrzeszczano: „Brawo Kierieski!”. Zakochana w nim publiczność wiwatowała kilkanaście minut. Wszedł na scenę wódz ubrany w strój w kolorze khaki, przyjmując „pozę Napoleona”. Tutaj sytuacja była dla niego korzystniejsza niż w Moskwie. Nie było Korniłowa. Niebawem słuchacze zorientowali się, jakiego mówcę mają przed sobą. Mówił to co zwykle. Jest człowiekiem, którego idee i okoliczności zmusiły, aby stanął na czele rewolucji i nie pozwolił jej zniszczyć: „Hańba i przekleństwo tym, którzy zdemoralizowali żołnierzy. Ci wszyscy, którzy poważą się wystąpić przeciwko wolnej Rosji i zechcą uderzyć z tyłu na armię, poczują na sobie karzące ramię rządu rewolucyjnego, cieszącego się zaufaniem całego kraju”.

Była w tej mowie jakaś niesłychana ekspansywność emocjonalna typowa dla ludzi sceny. Mimo iż grał na niskich instynktach, posługując się mglistymi ogólnikami powtarzanymi z werwą, publiczność otrzymała efektowne widowisko. Podniecona do szaleństwa zaczęła śpiewać pieśni rewolucyjne. Kobiety wybiegły na scenę i całowały ręce mówcy, wołano: „Geniusz”, „Nowy święty Jerzy”, który w ludowej legendzie powalił „apokaliptyczną bestię”. Słowa wypowiedziane przez wodza i jego wielbicieli świadkowie wydarzenia zapisali dla potomności.

# Konflikt z Korniłowem

Poparcie, jakie Korniłow uzyskał na kongresie moskiewskim, było dla niego ważnym atutem w rozgrywce o władzę. Wokół tej sprawy zakrzętnęli się żwawo wyżsi wojskowi i politycy, traktując go jak demokratę i republikanina. Zwolennicy Kierieńskiego zwierali szeregi, licząc na brak jedności w „bloku Korniłowa”. Po moskiewskiej naradzie Kierieński wyzbył się złudzeń. Dla Korniłowa Moskwa była prologiem do większej akcji, wszak jego młodzi zwolennicy w mundurach mówili głośno, że „generał chce wyrzucić Kierieńskiego i Radę sobaczych deputowanych”.

Odjeżdżając z Moskwy, Kierieński przestrzegł generała, by „położył kres niebezpiecznym grom, które wszczyna jego otoczenie”. Narastający konflikt chciał rozstrzygnąć polubownie, posługując się wielkimi słowami, nie siłą, bo ta trąciła niedawnym despotyzmem. Obawiał się jednej rzeczy, tego że jeżeli Korniłow zdecyduje się na pucz, to nie daleko od stolicy, ale w Piotrogradzie. W tym czasie w mieście nie było większego zgrupowania wojska, które mogłoby zapewnić ochronę rządu. Jediną siłą zbrojną poza niewielkimi pułkami stanowiły częściowo już rozbrojone oddziały Czerwonej Gwardii i formacje robotnicze.

Wydawało się, nadciąga burza polityczno-wojskowa jak w lutym. W Centralnym Komitecie Związku Oficerów Armii i Floty zawiązano spisek mający na celu obalenie rządu i usunięcie Kierieńskiego. Przedsięwzięcie finansował Guczkow. Kierieński otrzymał dokładne informacje od agentów wywiadu angielskiego. Wiadomość o przygotowywanym oficerskim zamachu przyjął ze spokojem. Wystarczy sprowadzić do stolicy jeden pułk z frontu, a rząd zostanie ocalony. Spiskowców nie aresztowano, ogniska buntu nie stłumiono. Polityka „porozumienia”, „jedności”, „kompromisu” brała górę.

W Sztabie Generalnym jętrzano rany wojenne, które już zaczynały się zabiżniać. Intrygował Władimir Lwow. Zadufany w sobie, śmiało wtrącał się do spraw wojskowych, które nie leżały w jego kompetencjach. Kierieski się z nim przyjaźnił. Podczas swojej pięcioletniej działalności w Dumie mógł zawsze liczyć na wsparcie tego pobożnego człowieka. Niemniej jednak, kiedy został premierem, oberprokuratorowi nie zaproponował pozostania na stanowisku. Drogi polityków się rozeszły. Kierieskiemu był potrzebny nowy szef Synodu, wykształcony, kulturalny, dobrze znający historię Cerkwi, który podołałby opracowaniu nowego statusu Cerkwi, zajął się sprawą jej oddzielenia od państwa i przywrócenia urzędu patriarchy. Lwow nie spełniał tych kryteriów. Ministrowie często słyszeli od niego obraźliwe słowa pod adresem Synodu: „To idioci, łajdacy”. Ale i o nim nie miano najlepszego zdania: „Dryblas o cechach degenerata, łatwo wpadającego w euforię i gniew” – co było aluzją do jego orientacji seksualnej.

Kierieski zabrał się do reformowania Synodu. W odróżnieniu od paszkwilanta Lwowa, który tworzył negatywny wizerunek Synodu, Kierieski starał się o takie jego przekształcenia, które by służyły pokojowi wewnętrznemu: „Synod – bezduszna, biurokratyczna instytucja, w swojej walce z odmiennymi poglądami swoim bezdusznym odnoszeniem się do różnych ludzi umacniał pozycje ateizmu”.

Lwowa zastąpił akademik Anton Kartaszew. Dobrze przygotował obrady Soboru (15–31 sierpnia). Zwołanie Soboru było zasługą Kierieskiego, wyrazem powrotu do dawnej tradycji narodowej i cerkiewnej oraz uniezależnienia się Cerkwi od zwierzchniej władzy państwowej. Po trwającej 217 lat przerwie nastąpiło otwarcie Soboru Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Brało w nim udział 564 delegatów, reprezentujących 65 eparchii (diecezji). Przybył Kierieski i poparł kandydaturę metropolity moskiewskiego Tichona na tron patriarchy. Odsunięty Lwow, o którym dotychczas

mówiono „lokaj Kierienskiego”, zapalał do niego nienawiścią. Demonstracyjnie poparł Kornilowa.

Tymczasem padła Ryga (21 sierpnia), zajęta przez wojska niemieckie.

Kierienski wydał odezwę: „Obywatele! Nastał groźny czas. Wojska germańskiego imperatora przerwały front rosyjskiej ludowej armii rewolucji. To straszne wydarzenie było dla niej bólem zadany przez przestępców, zdrajców i sprzedawczyków. Rząd wierzy, że ten kryzys poprowadzi do wyzdrowienia, a nie do śmierci”. Odezwa była skierowana do „wszystkich, dla których Rosja nie jest pustym słowem”. Nie wszyscy ulegli patriotycznej egzaltacji. Niektórzy w zajęciu Rygi widzieli czynnik ozdrowieńczy. Rodzianko wprost przeciwnie niż Kierienski ocenił sytuację: „Po poddaniu Rygi, jaki tam porządek, jakiego nigdy nie widziano. Rozstrzelali dziesięciu prowodyrów, wrócili posterunkowi, miasto jest całkowicie bezpieczne”. Liberalna inteligencja, która jeszcze wczoraj nawoływała do doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, teraz sama oczekiwała na przybycie Niemców. Dla „czerwonego liberała” był to szczególnie bolesny cios, bo zadany przez „swoich”. Na nic się zdało zaklinanie, że to intryga obmyślona przez „nikczemnych wrogów rewolucji”. Po tym, co się stało, już nie wątpił, że wśród liberalnej inteligencji istnieją silne tendencje pacyfistyczne.

Upadek Rygi wykorzystano przeciwko Kierienskiemu. Jak bumerang powrócił „temat żydowski”. Gazety eserowskie popierające rząd przytaczały przykłady antysemickich wybryków. Pisano, że wśród mieszkańców guberni piotrogrodzkiej krążą wieści o żydowskim pochodzeniu premiera, przez którego Ryga upadła: „On Rygę podarował Niemcom. Wiadomo, z Żyda nigdy pożytku nie będzie”. Nie dawano wiary, że Kierienski jest patriotą, bojownikiem o wolność, pierwszym inteligentem Rosji. Prości ludzie z przekonaniem mówili korespondentom, że „nieporządkami w kraju są zainteresowani tylko Żydzi”. Do wywołania antyżydowskich nastrojów czasami przyczyniał się sam Kierienski.



W jego niektórych wystąpieniach rzucały się w oczy akcenty antysemickie. Ale cóż mogły znaczyć nieopatrznie, ze względów taktycznych wypowiedziane słowa wobec wszystkich pozytywnych działań na rzecz ludności żydowskiej.

Rząd znalazł się w szczególnej sytuacji. Miał przeciwko sobie generałów ze Sztabu Generalnego, Centralnego Komitetu Związku Oficerów, tajną organizację pietrogradzkich bankierów i przemysłowców. Stamtąd miał paść sygnał, aby poderwać armię do przewrotu pod wodzą Korniłowa. Zamach wyznaczono na 26 sierpnia. Zamierzano aresztować członków rządu i rozwiązać RDRiŻ. O przygotowywanym puczu poinformowano Buchanana, ten jednak odmówił udziału w awanturze. Zamach stanu w Piotrogradzie nie leżał w interesie Londynu. Tak więc splatały się losy rewolucji rosyjskiej z interesami obcych państw.

Mimo słabości centralnego ośrodka władzy poza Piotrogradem i Moskwą panował względny spokój. Drobnie incydenty wyolbrzymiano propagandowo przeciwko rządowi. Przesadne wieści o dezintegracji państwa, sił zbrojnych, wszechogarniającej anarchii były poręcznym argumentem dla sił wrogich Kierieńskiemu. Upowszechniano pogłoskę, że w celu uczczenia półroczu przewrotu lutowego w stolicy dojdzie do masowych wystąpień przeciwko rządowi. Napięcie wzrosło, gdy Kornilow przekazał jednemu z najzdolniejszych generałów, Aleksandrowi Krymowowi, tajny rozkaz zajęcia stolicy i Kronsztadu oraz wprowadzenia tam stanu wojennego. Rozkaz zezwalał na sądy polowe, rozbicie cywilnych organizacji, aresztowanie w Smolnym kierownictwa RDRiŻ.

Kornilow prowadził sprytną grę. Nie licytował się z Kierieńskim, który z nich jest lepszym patriotą. Nie chciał ściągnąć na siebie podejrzeń, że obalając rząd, niszczy rewolucję. A w rzeczy samej tego właśnie skrycie pragnął. W gorączkowej i niejasnej sytuacji nie chciał się utożsamiać z wojskowo-cywilnymi spiskowcami, którzy na niego najbardziej liczyli. Nie kwapił się do zbrojnego zajęcia stolicy.

Krymow czekał na rozkaz wymarszu, a Korniłow na dalszy rozwój wydarzeń. Działął rozsądnie, z zimną konsekwencją człowieka walczącego o władzę. Starał się unikać kroków, które mogły narazić go na wyjęcie spod prawa. Spodziewał się raczej nowego zbrojnego wystąpienia bolszewików, wówczas skończyłby z nimi raz na zawsze, a przy okazji z władzą Kierienskiego.

Premier znał ambicje generała, jego kalkulacje, wiedział o przygotowaniach do puczu. Chociaż wzdragał się przed użyciem środków gwałtownych przeciwko spiskowcom, wobec tego niebezpieczeństwa postąpił stanowczo. Podjął przygotowania do obrony stolicy. Grzmiał publicznie, że powstało sprzysiężenie terrorystów przeciwko rewolucji, ojczyźnie i wolności. Tego rodzaju zarzuty raniły dumę takiego szczerego patrioty jak Korniłow.

W mieście wybuchła panika połączona z histerią „obrony rewolucji”. Kierienski mógł liczyć na jedyną realną siłę – wojsko, ale stołeczny garnizon był bardzo osłabiony, o jedności kadry oficerskiej nawet nie można było marzyć, uzbrojenie ludu niosło pewne ryzyko wymknienia się uzbrojonych mas spod kontroli. Z drugiej wszakże strony uzbrojenie biedoty, robotników i zmobilizowanie ich do obrony było realne tylko po przedstawieniu jakiegoś programu socjalnego, który mógłby zyskać popularność. Tymczasem rząd poza patriotyczną retoryką nie miał nic do zaoferowania. Kwestie społeczne odkładano na przyszłość. Konkretny program społeczny wysuwali bolszewicy. Spiskowcy wiedzieli, że najwięcej kłopotów mogą sprawić właśnie oni, nie Kierienski.

Kto mógł, szykował się do ewakuacji. Władze podjęły stosowne kroki w celu wywiezienia do Moskwy archiwów, przygotowano wyjazd rządu. W fabrykach odbywały się masowe zebrania przeciwko Korniłowowi i Krymowowi – nazywanymi kontrrewolucjonistami. Robotnikom wydano broń. Bolszewicy poczuli się pewniej i wezwali do zorganizowania „rządu rewolucyjnego” składającego się z przedstawicieli robotników i chłopów, i odpowiadającego tylko przed „rewolucyjnymi

organami”. Zablokowano szlaki komunikacyjne prowadzące do miasta. Kobiety, były działaczki organizacji rewolucyjnych, utworzyły Batalion Śmierci.

Nazwę wymyślił Kierieski. Symbolizowała ona gotowość do oddania życia za ojczyznę. Podczas poświęcenia sztandaru ślubowały wierność rewolucji. Zaczumowany w rosyjsko-francuskiej stoczni krążownik „Aurora”, gdzie był poddawany remontowi, odpłynął na Nową. Jego potężne działa miałyby odeprzeć spodziewany atak na stolicę. Do miasta sprowadzono z frontu 3 dywizje kawalerii dla stłumienia ewentualnego powstania bolszewików. Wydawało się, że w tej sprawie Kierieski i Kornilow będą działać wspólnie.

Wszystko potoczyło się inaczej. Bolszewicy żadnej rewolty nie wywołali, Kornilow nie zrezygnował z własnych aspiracji, chcąc je zrealizować rękoma Krymowa. Zmieniła się nagle taktyka Kierieskiego. Rozpoczęły się poufne rozmowy z bolszewikami. Zaczęło się od wysuwania mglistych pretensji, ale obie strony uznały, że w obliczu wspólnego dla nich zagrożenia najlepszym rozwiązaniem jest zawarcie politycznej transakcji. Kierieski zgodził się na pomoc bolszewików z myślą o przyszłości rewolucji. Bolszewicy byli mu potrzebni jako straszak na monarchistów, „reakcjonistów” i kornilowców. Chwilowy alians był korzystny dla obu stron.

Postawa Kierieskiego zirytowała salony demokratów. Nienawiść ku bolszewikom była tak wielka, iż odbierała zdolność racjonalnego rozumowania. Miano Kierieskiemu za złe, że stał się „niewolnikiem bolszewików”, „tępym fanatykiem”, „ignorantów i łajdaków”. Jeżeli tracił teraz popularność we własnym obozie, to będzie mógł łatwo ją odzyskać po stłumieniu puczu Kornilowa, a wówczas nikt nie będzie kwestionował jego sojuszu z bolszewikami. Nie salon, a on wykazał mądrość polityczną, zresztą nie pierwszy raz. Ostrożna polityka wobec bolszewickich maksymalistów okazała się przydatna, ułatwiła zawarcie sojuszu

w tej fatalnej chwili. Nawet za cenę ściągnięcia na siebie najcięższych zarzutów podjął odważny krok dla ratowania rewolucji. Wobec jej śmiertelnego zagrożenia liczył się każdy sojusznik, nawet ten, wokół którego rozpętano terror psychologiczny kreujący go na uosobienie zła. Nie przewidział dalszego biegu wydarzeń: Korniłow nie uderzy na Piotrogród, chociaż wzmógł agitację przeciwko rządowi, licząc na obalenie Kierieskiego i bolszewików na drodze politycznych machinacji i intryg. Zgoda z bolszewikami uspiła czujność Kierieskiego.

Przez cały sierpień Kierieski nie podejmował większych operacji na froncie, w obawie, że będzie musiał bronić Piotrogradu przed spodziewanym atakiem Korniłowa. Generał wyraźnie sprecyzował swoje stanowisko wobec rządu i Kierieskiego. Chciał mieć całkowicie wolną rękę na froncie, co wprowadziło premiera w taki gniew, iż uznał, że „kontrrewolucja podnosi głowę”.

Walka o uratowanie rewolucji toczyła się na kilku płaszczyznach. Aresztowanych bolszewików wypuszczano na wolność. Dobrze wiedzieli oni, że ze strony Kierieskiego nie grozi im niebezpieczeństwo i że sobie poradzą z nim w przyszłości, a z Korniłowem nie pójdzie tak łatwo. Bolszewicy rozprawiali o przejściu do „socjalistycznego etapu rewolucji”, prawica nawoływała do ustanowienia dyktatury wojskowej. Trzy siły polityczne symbolizowały trzy osoby: Lenin, Korniłow, Kierieski. Pierwszym, który chciał odebrać władzę Kierieskiemu, był Korniłow. „Nie oddam mu rewolucji” – groził premier. Użalał się do przyjaciół, że nie jest mu lekko, bo musi zwalczać lewych i prawych, a chciałby z konieczności oprzeć się na jednych albo na drugich. „Mam albo armie bez sztabu, albo sztab bez armii. Chcę kroczyć środkiem, ale nikt mi nie pomaga. Bolszewicy coraz bardziej podnoszą głowę”. Radzono mu, aby przy nadążającej się okazji rozpędził ich partię: „Proszę działać. Proszę pamiętać, że jest pan prezydentem republiki, że stoi pan nad partiami, że jest pan wybrańcem demokracji. Niech wreszcie zacznie pan rządzić”.

Kierieski miał jedną odpowiedź: „Przecież to oznacza samowładzę. A tłum tego właśnie nie chce”. Także on tego nie chciał. Gdy opuścił salon, dość otwarcie wypowiedziano złośliwości pod jego adresem: „Robi wrażenie morfinisty, który jest w stanie rozumować i ożywiać się tylko po zastrzyku. Nie ma nawet pewności, że słyszał i zapamiętał naszą rozmowę”.

W sierpniu wszystkie kwestie polityczne i wojskowe nabrały szczególnej ostrości. Piotrogród podzielił się na dwa obozy: jeden stanął po stronie rządu, drugi oczekiwał nadejścia wojska Korniłowa. Sytuacja była tak napięta i niepewna, iż Sobór cerkiewny przerwał obrady i przełożył je na późniejszy okres.

W trakcie posiedzenia rządu (26 sierpnia) Kierieski poruszony i blady oznajmił, że spiskowcy z Korniłowem na czele prowadzą wojska na stolicę, Generał jako zdrajca będzie natychmiast aresztowany. Całe zamieszanie wywołał Władimir Lwow, samowolnie podejmując się misji noszącej znamiona prowokacji. Już wcześniej kursował między Stawką a Piotrogradem, próbując wpłynąć na skład personalny rządu. Podczas rozmowy z Korniłowem usłyszał od niego słowa, które wykorzystał w intrydze politycznej: „Powiedźcie Kierieskiemu, że Ryga została wzięta dlatego, że moje propozycje nie zostały uwzględnione przez rząd. Zajęcie Rygi wywołuje niezadowolenie w armii. Jest niezbędne, żeby komitety wojskowe nie miały prawa mieszać się do decyzji dowództwa. Według informacji kontrwywiadu, bolszewicy planują powstanie między 28 VIII – 2 IX w celu obalenia rządu, oddania władzy Radom, zawarcia pokoju z Niemcami i wydania im Floty Bałtyckiej. Nie widzę innego wyjścia z sytuacji grożącej Rosji, jak natychmiastowe przekazanie władzy rządu w ręce głównodowodzącego”.

Lwow przedłożył premierowi rzekome ultimatum Korniłowa, dodając własny komentarz – ustąpienie rządu, wzięcie politycznego kursu na prawo i utworzenie Dyrektoriatu z Korniłowem na czele. Chociaż intryga Lwowa była po myśli Korniłowa, ten jednak nie dał

samozwańczemu „negocjatorowi” tak daleko idących pełnomocnictw. W rozmowie telefonicznej z Kierieńskim nieopatrznie potwierdził niektóre postulaty Lwowa. Oburzony premier przerwał posiedzenie rządu i nakazał aresztować Lwowa. Zamknięto go pod strażą w jednej z sal Pałacu Zimowego. Po upadku rewolucji przeszedł na usługi bolszewików i zasłynął jako prześladowca Cerkwi.

Kierieński wysłał do Korniłowa telegram o złożeniu go ze stanowiska naczelnego dowódcy, obwiniając go o zamach na rząd. Nie czując się winnym, Kornilow nie podporządkował się decyzji premiera. Wówczas gruchnęła nowa plotka, że zbuntowany generał już wyruszył na stolicę z „licznymi dywizjami” w celu „przywrócenia monarchii”. Gdzieś tam nawet mówiono, że już się ogłosił carem. Wykonawca przebiegłego planu Korniłowa, generał Krymow, skierował na Piotrogród Kaukaską Dywizję Konną znaną jako „Dzika Dywizja”, która zatrzymała się pod Ługą. Kierieński postawił „rewolucyjny Piotrogród” w stan najwyższej gotowości bojowej. Milukow, który starał się powstrzymać Kierieńskiego, został wyproszony z jego gabinetu.

Kornilow i Kierieński wkroczyli na drogę, z której nie było odwrotu. Wieść, iż rosyjska armia pozostaje pod dowództwem „zdrajcy”, podziałała jak grom i wywołała dramat lojalności oficerskiej. Komu ufać, komu się podporządkować: Kierieńskiemu czy Kornilowowi?

Kierieński doskonale rozumiał, że Kornilow „sprawę rewolucji i wojny” chce zatrzymać w swoim ręku. Szedł przede wszystkim przeciwko Smolnemu i Radom „opanowanym przez Żydów” i przeciwko „sztabowi rozkładu Rosji”. Na telegram premiera generał odpowiedział stanowczymi słowami o świętym obowiązku bronienia ojczyzny: „Ja, generał Kornilow, syn Kozaka – chłopca, ogłaszam wszystkim i każdemu z osobna, że osobiście nie pragnę niczego ponad obronę wielkiej Rosji. Przysięgam, że poprowadzę naród drogą zwycięstwa nad wrogiem. Oddać Rosję w ręce

odwiecznego wroga – germańskiego plemienia i uczynić Rosjan niewolnikami Niemców, nie mam siły. Wolę umrzeć chwalebnie na polu bitwy, żeby nie widzieć hańby i wstydu ruskiej ziemi”. Czuł się pewnie, mając poparcie dowódców czterech frontów. Wydał odezwy do Kozaków i do narodu, oskarżając rząd o „wyprzedaż interesów ojczyzny”, wzywając do wybrania nowej Rady Ministrów. Zaprosił Kierieskiego do Kwatery Głównej, żeby wspólnie się naradzić. Kornilow, obawiając się ataku sił rządowych na Kwaterę, zarządził utworzenie wokół Mohylewa strefy obronnej.

Komisja pod przewodnictwem ministra spraw morskich i dwóch wojskowych prokuratorów udała się do Stawki, aby aresztować generała. Bez powodzenia. Kornilow bezkompromisowo zaatakował rząd i Kierieskiego. Rzadko słyszano tak gwałtowny atak, skuteczniejszy od ataku wojskowego. Komisja nie kryła sympatii do Kornilowa i powróciła do stolicy bez „więźnia”. Kierieski celem ratowania prestiżu naprędce powołał nową komisję śledczą z generałem Aleksiejewem.

Jednak ani Kornilow nie wyruszył z Kwatery Głównej, ani Krymow nie wkroczył do stolicy, a Kierieski nie skorzystał z zaproszenia, wszak w Stawce mógł być aresztowany, a nawet zabity, bo i takie groźby słyszał. Kwatera stała się jakby „drugim rządem”. Guczkow przywiózł tam 4 miliony rubli zebranych od stołecznych finansistów. Zorganizowano Centrum Republikańskie w celu prowadzenia propagandy antyrządowej i antybolszewickiej. W Piotrogradzie krążyły słuchy, że Zachód wspiera Kornilowa i jego projekt „silnego reżimu narodowego”, że Londyn i Paryż są zainteresowane usunięciem Kierieskiego.

Premier początkowo zastosował wobec Kornilowa i jego ludzi taktykę podobną do rozwiązań przyjętych wobec bolszewików. Po cichu szukał z nim porozumienia, bo wyrażał on wolę i oczekiwania większości generałów i oficerów, którzy właśnie jego uważali za prawdziwego demokratę i republikanina. Nie mógł zignorować faktu, iż „kornilowców” miał w swoim rządzie. Próby zawarcia

„rozejmu” między Piotrogiem a Mohylewem spełży jednak na niczym.

Wysłannik premiera, generał Aleksiejew, przybył do Stawki, aby aresztować Korniłowa i stłumić rewoltę. Postawienie Aleksiejewa na czele komisji i powierzenie mu ryzykownego zadania było sprytnym manewrem Kierieńskiego. Chciał pokonać rywala rękoma jego niedawnego sojusznika. Stawka w tej grze była zbyt wielka, aby zasady moralne się liczyły. Próba użycia autorytetu Aleksiejewa przeciwko Korniłowowi się jednak nie powiodła. Aleksiejew sam marzył o ponownym objęciu funkcji głównodowodzącego. Za plecami Kierieńskiego podejmował skryte działania na rzecz jego usunięcia. Tajnie porozumiał się z Milukowem, aby w stosownym momencie doprowadzić do upadku rządu i powołać nowe *prawicielstwo*. Przebiegły generał wyobrażał sobie, że po odsunięciu Kierieńskiego i Korniłowa rozciągnie swoją władzę na całe państwo.

Siedem godzin trwały rozmowy w Kwaterze Głównej. Korniłow domagał się zmiany rządu i gwarancji uniknięcia kary za nielojalność. Niczego nie wynegocjował. Przed północą (1/14 września) do Kwatery Głównej przybyła Nadzwyczajna Komisja Śledcza. Na Korniłowa i grupę generałów nałożono areszt domowy, następnie przewieziono do „więzienia” w miejscowym gimnazjum.

W stolicy wyłapywano korniłowskich oficerów, którzy kilka dni wcześniej przybyli do miasta w celach dywersyjnych. Rozbicie „puczu”, bo tak nazywano „pucz”, którego nie było, stanowiło cios w armię, bardzo osłabiający jej autorytet. Rozwiązano Kwaterę Główną. Bolszewicy wykorzystali ten moment i ponownie wezwali do przekazania władzy Radom, pojęciami „kontrrewolucji” i „kontrrewolucjonisty” obejmowano wszystkich, którzy nie szli razem z Radami.

Kierieński, likwidując jedno zagrożenie, stworzył nowe. W armii wrzało. Nasiliły się dezercje. Dowódcy, komisarze i komitety wojskowe z trudem utrzymywali resztki dyscypliny. Osłabienie frontu rosyjskiego umożliwiło Niemcom przerzucenie na Front



Zachodni znacznych sił. Korniłow został aresztowany, ale Krymow pozostawał na wolności. Sądząc, że lada moment wybuchnie w Piotrogradzie antyrządowe powstanie, wyruszył z Ługi. Czekał, aż sam Kierieński poprosi go o pomoc w stłumieniu rokoszu lewicowych sił. Rady zorganizowały blokadę stolicy. Na torach kolejowych ustawiono zapory, na drogach barykady. W oddziałach Krymowa zapалу do bratobójczej walki jednak nie było. W tych okolicznościach zdecydował się na „pokojoye rozmowy” z Kierieńskim. Po przybyciu do Piotrogradu przekonał się, że w mieście panuje spokój. Zrozumiał, że przegrał, że został zdradzony. W jak wielkiej pogardzie miał Korniłowa i Kwaterę Główną, świadczyła jego ostatnia rozmowa z adiutantem: „Żałuję, że nie pozostałem w Stawce, żeby przestrzelić czerep Korniłowa, gdy mu przyszła do głowy ta dzika idea”.

Otrzymałszy gwarancję osobistego bezpieczeństwa, podjął rozmowy z premierem – już głównodowodzącym, na który to urząd sam się mianował po aresztowaniu Korniłowa. Krymow deklarował lojalność wobec nowego wodza, ale ten rozmawiał z nim arogancko, groził więzieniem. Zdruzgotany psychicznie, rozstał się z premierem, bez podania ręki. Udał się do gmachu Admiralicji, gdzie strzelił sobie w głowę. Jego śmierć wywołała w Piotrogradzie falę plotek i sensacyjnych domysłów. Podejrzewano nawet „bombistę-aristokrata” (bombardiera-arystokratę) Sawinkowa przysłuchującego się rozmowie. Gdy Krymow obraził Kierieńskiego, Sawinkow miał oddać do generała śmiertelne strzały. Kierieński myślał o uratowaniu własnego autorytetu; dbając, aby zaufanie do niego nie zachwiało się, chciał też odsunąć od siebie podejrzenia o sprzyjanie bolszewikom. „Spisek i powstanie Korniłowa otworzyły drzwi bolszewikom. Generalskie powstanie zrujnowało wszelką dyscyplinę w armii, zniszczyło autorytet nie tylko naczelnego dowództwa, ale i samego Rządu Tymczasowego” – tę opinię powtarzał do końca życia. Przed Nadzwyczajną Komisją Śledczą złożył obszerne zeznania, które były jednym wielkim oskarżeniem

Korniłowa: „Był on niefortunnym wykonawcą cudzych planów. Jego postępowanie zmierzało do ustanowienia w Rosji osobistej dyktatury, zbyt naiwnej i lekkomyślnej, żeby chociaż na chwilę mogła zakończyć się powodzeniem. Na koniec rozwaliby państwo i otwarła drzwi Germanom. [...] To był spisek wojskowy. Oficerowie mieli powiązania z niektórymi osobami cywilnymi. Pojawiło się wiele gazet, które prowadziły nagonkę na Rząd Tymczasowy i na mnie osobiście. Koszmarne wydarzenia potwierdziły jak okrutną cenę płacą oficerowie za działalność niewielkich grup fantastów i rozzuchwalonych graczy”.

Rząd koalicyjny utracił znaczenie. Kierieński rozpoczął nowe rozmowy na temat kolejnego porozumienia koalicyjnego. Sam marzył o dyktaturze, która miałaby być odpowiedzią na utyskiwania państw sojuszniczych niezadowolonych z rządu w połowie składającego się z socjalistów, jak i z armii kierowanej przez cywilnego ministra obrony. Rewolucji nie groziła katastrofa, ale sytuacja gospodarcza się pogorszyła. Wypływały na jaw nadużycia przedsiębiorców, banków, z którymi rząd nie umiał bądź nie chciał walczyć, wszak partie polityczne były wspierane finansowo przez wielki kapitał. Nędza, inflacja, bezrobocie, bezdomność sprzyjały przestępczości. Rewolucja zdawała się zawodzić nadzieje w niej pokładane.

Rząd podał się do dymisji wymuszony warunkami, w jakich się znalazł. Mienszewik, minister pracy Matwiej Skoblew, najlepiej wyartykułował oczekiwania ustępujących ministrów: „W ostatnich dniach u wielu z nas dokonała się rewolucja w mózgach i wzrosła liczba stronników hasła »Cała władza Radom«. U mnie taka rewolucja nie nastąpiła. Świadomie ustąpiłem z rządu, żeby wprowadzić swoją ideę, mając rozwiązane ręce. Im groźniejsza sytuacja na froncie, tym mocniej chcę gromadzić wokół siebie wszystko, co żyje dla obrony ojczyzny. Nie zapominajcie, towarzysze, że Piotrogród to nie cała Rosja. Bywałem na froncie i wiem, że nie wszyscy tam dowierzają Piotrogradowi. Przyczyna tego jest

następująca: Nas wszystkich oślepia żądza władzy. Mamy przed oczyma Pałac Zimowy i marzymy, aby tam się znaleźć”. Skoblew się nie mylił. Na 165 rezolucji różnych prowincjonalnych organizacji aż 115 opowiedziało się za przekazaniem władzy Radom.

Kierienski opowiadał się za innym rozwiązaniem – powołaniem silnego składu rządowego, którego nikt i nic nie zdoła obalić. Miał to być rząd „demokracji socjalistycznej”. Nowa formuła określała nowy etap rewolucji, wytrącała bolszewikom z ręki ich argumenty. Kierienski odrzucał pojęcie „przyjaciele – wrogowie”, zapraszał do rozmów przedstawicieli umiarkowanych partii prawicowych, centrowych i lewicowych. Zadawał sobie wiele trudu, aby pogodzić zwaśnione stronnictwa, załagodzić personalne animozje. Wyczerpany, ze starganymi nerwami ulegał to atakom gniewu, to znów prośbom o zaniechanie sporów: „Aby być godnymi synami ojczyzny, winni zamknąć swoje oczy i patrzeć jego oczyma na Rosję” – apelował. Rozważał powołanie Dyrektoriatu na wzór utworzonego w 1795 roku w Paryżu. Ten pomysł napotkał zdecydowany sprzeciw. Obawiano się nieograniczonych pełnomocnictw dla Kierienskigo i zagrożono zerwaniem rozmów. Zgodzono się jedynie, aby tymczasowo sformował pięcioosobowy Dyrektoriat do czasu powołania rządu. Radykalna prawica i radykalna lewica marzyły o własnej dyktaturze.

Mimo oficjalnej dymisji Kierienski sprawował nadal urząd premiera. Wydał rozkaz skierowany do dowódców i komisarzy zakazujący prowadzenia akcji politycznych. Rozwiązał wszystkie komitety wojskowe, które powstały podczas buntu Kornilowa. Publicznie występował jako ideolog komitetów wojskowych, prywatnie je zwalczał. „Przepędzić te przekłete komitety na cztery wiatry” – wyznał szczerze swemu adiutantowi. Próba odsunięcia utworzonego przez eserowców i mienszewików Ludowego Komitetu do Walki z Kontrrewolucją wzmogła jedynie niechęć RDRiŻ do Kierienskigo.

Nastroje wrogie premierowi-wodzowi nie zniknęły. Bezkarnie nadal spiskowano. Atakowała go prawica za to, że „wykazał brak męstwa i sprzedał Kornilowa”. Oficerowie z komitetów obawiali się, że Kierieski chce pozbawić ich najważniejszego atrybutu ich władzy – prawa decydowania w wojsku. „Bez Kierieskiego byłoby łatwiej i szybciej rozprawić się z bolszewikami, można by bez trudu ustanowić silną władzę” – takie rozmowy toczyli oficerowie sztabów.

W końcu kryzys rządowy przezwyciężono, ale na jak długo? Udało się wypracować kompromis. Pod przewodnictwem Kierieskiego powołano Tymczasową Radę Republiki Rosyjskiej – Przedparlament w miejsce rozwiązanej Dumy. Rada miała funkcjonować do czasu powołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Po burzliwych debatach 23 września (6 października) opublikowano nowy skład personalny rządu. W wyniku przetarasowań personalnych teki uzyskali reprezentanci tych sił, które wchodziły w skład poprzedniej koalicji. Kadeci sprzeciwili się takiemu rozwiązaniu, ale oddelegowali swoich przedstawicieli jako osoby prywatne. Do rządu weszło dwóch przedstawicieli związków zawodowych i przemysłowców. Kończyła się formalna władza masonerii nad Rosją. W rządzie znalazło się tylko dwóch masonów. W tak „skonstruowanym” rządzie wyraźnie zarysowały się dwa skrzydła: prawe i lewe, które straszyły się wzajemnie. Sytuacja ta była uciążliwa i przykra dla wszystkich. Kierieski im bardziej czuł się niepewny, tym bardziej udawał polityka, który wie, co robi i co robić powinien.

Kierieski zachował tekę premiera. Był jedynym politykiem, który wchodził w skład wszystkich 4 gabinetów Rządu Tymczasowego, jedynym, który przetrwał wszystkie 6 kryzysów, jakie wstrząsnęły rządem. Do wszystkich epitetów, jakich mu nie szczędzono, doszedł jeszcze jeden: „niezatapialny”. W szybko zmieniającym się personalnie niestabilnym rządzie nie było drugiego człowieka tak bezgranicznie oddanego sprawie „Lutego”, zmuszonego przyjmować bolesne kompromisy, a przy tym ponoszącego porażki. Na najwyższe stanowiska wysuwali go bracia masoni i to oni urabiali polityków

dla zapewnienia mu poparcia. Gdy ponownie został premierem, szczycił się tym, że uratował rząd. Sam o sobie mówił: „Jestem chwałą i chlubą rewolucji”.

Ważną funkcję ministra wojny objął generał Aleksandr Wierchowski, który wkrótce przedstawił program reformy armii (redukcji sił zbrojnych) i wyjścia Rosji z wojny. Projekt odrzucono. Wierchowski zdawał sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji w Rosji. Uważał, iż przeciąganie wojny nie miało sensu. Do Piotrogradu nadchodziły z frontu rezolucje, w których pisano z całą otwartością: „Zachłysnęliśmy się krwią, nie jesteśmy w stanie wojować”. Minister doskonale wiedział, że nie jest to tylko inspiracja pacyfistów, lecz odzwierciedlenie realnej sytuacji na froncie. Koledzy ministrowie oskarżyli Wierchowskiego o zdradę interesów Rosji, cios w plecy, obronę interesów Niemiec. Kierieński szybkością reakcji zaskoczył nawet swoich stronników. Wierchowski został zdymisjonowany. Półdyktatura Kierieńskiego nie zadowoliła nikogo, a on sam nie pozyskał ani jednego nowego zwolennika. Mając ogromną władzę, nie użył przemocy przeciwko wrogom rewolucji; w porównaniu z czasami carskimi jego panowanie mogło się wydawać niezwykle łagodne pod względem traktowania przeciwników. Nie tylko więc nie zapewniał obrony dla rewolucji, ale i dla siebie samego. Korzyści z takiego stanu rzeczy odnosili bolszewicy, dla których nawet patriotyzm był pojęciem klasowym. Wiele projektów Kierieńskiego pozostawało w sferze marzeń, które i tak zostały zniweczone.

Lekceważył ostrzeżenia przed przygotowywanym przez bolszewików przewrotem. „Jestem gotów modlić się, żeby takie wystąpienie nastąpiło. Mam wystarczająco dużo siły. Oni zostaną zmiażdżeni ostatecznie” – szorstko odpowiadał na płynące z prawa i lewa głosy ostrzeżenia. Uważał, iż bolszewicy są tak słabi, iż będą niezdolni do żadnej większej akcji. Jeżeli się ruszą, zostaną zgnieci – zapewniał brytyjskiego ambasadora. Nawet gdy bolszewicy politycznie opanowali stołeczną Radę Miejską, nie utracił pewności siebie.

Podczas zebrania Przedparlamentu w Pałacu Marinskim tonącym w czerwieni flag, które zasłaniały umieszczone na ścianach carskie symbole imperium, Kierieski otworzył posiedzenie i zabrał głos. Grał rolę przywódcy twardego i nieugiętego, silnego – jak mu się wydawało – siłą trzeciej koalicji, w istocie słabej, rozbitej wewnątrz, gdyż tuż przed jego oczyma koalicjanci staczali ze sobą walki. Z ust Kierieskiego posypała się lawina podniosłych słów. Jego zwolennicy wołali: „Niech żyje Kierieski”. Widok był niezmiernie przyjemny dla premiera – wodza i dyktatora.

Prosto ze Smolnego przybyła pięćdziesięcioosobowa delegacja bolszewików i gwałtownie zaatakowała Przedparlament jako siedzisko kontrrewolucji. Wrogie słowa kierowano do Kierieskiego. „Piotrogród w niebezpieczeństwie, rewolucja w niebezpieczeństwie, naród w niebezpieczeństwie – krzyczał Trocki. – Z tym rządem zdrady narodowej, pobłażającym kontrrewolucji, nie chcemy mieć nic wspólnego”. Wtórowali mu koledzy. Gromili rząd i Kierieskiego, dyskredytując go w oczach robotników, żołnierzy, marynarzy. Bolszewicy demonstracyjnie opuścili salę obrad. Pożegnano ich wrzawą szyderstw i obelg: „Zdrajcy won”, „Kłamcy”, „Idźcie precz ze swoim zaplombowanym niemieckim wagonem”.

Rząd miał niewielkie możliwości sprawnego rządzenia czy nawet wręcz dalszej egzystencji. Wbrew wszelkim przeszkodom formalnie stworzono republikę, w którą Kierieski wierzył i którą kochał, tym bardziej że jej przyszłość wydawała się mniej pewna. Przekreślenie fikcji prawnoustrojowej było największym sukcesem Kierieskiego, wszak od czasu obalenia Mikołaja Rosja nadal pozostawała monarchią bez monarchy. 1 września 1917 roku Rząd Tymczasowy ogłosił Rosję republiką. W tym zwrotnym momencie republika demokratyczna już nie zdołała pokazać swojej wielkości, nie potrafiła rzucić rękawicy wrogom.

Dotychczasowe dokonania rządu w polityce wewnętrznej były niewielkie. Ogromny kraj stanął w obliczu katastrofy gospodarczej. Spadła produkcja przemysłowa, zbankrutował system finansowy.

Rosja całkowicie się uzależniła od obcych kapitałów, a zadłużenie państwa w 1917 r. wynosiło 50 miliardów rubli, w tym ponad 11 miliardów długów obcemu kapitałowi. Z braku rąk do pracy, trudności zaopatrzeniowych i komunikacyjnych zamykano fabryki (w Piotrogradzie – 40 zakładów przemysłowych). Gwałtownie rosły ceny za żywność. W miastach wprowadzono kartki na chleb, cukier, mleko, a wysokie ceny na naftę, węgiel, sól, tytoń ograniczyły ich sprzedaż. Na jednym z posiedzeń rządu minister spraw wewnętrznych mówił, że „kraj znajduje się w położeniu rozpadu, rozkładu władzy, rozproszenia woli, grupowych interesów, prywaty”. Przyjęte (7/20 lipca) postanowienie rządu o zaopatrzeniu ludności w artykuły pierwszej potrzeby pozostało na papierze. Trudności finansowych nie rozwiązał nowy rubel, tzw. dumski, na którym pojawił się nowy herb państwa: dwugłowy orzeł z opuszczonymi skrzydłami i widokiem Pałacu Taurydzkiego. Nie wszyscy cierpieli biedę. Moskiewscy bogacze twierdzili, że należy pomagać „silnym ludziom”, a nie „słabym” – ci niech sobie radzą sami. To oni, a nie bogata burżuazja, którą nazywano „wewnętrznymi Niemcami”, stanowili większość społeczeństwa. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna: przeciwko sobie stanęły dwie wrogie warstwy społeczeństwa. Chłopi wystąpili przeciwko wielkim właścicielom ziemskim, robotnicy przeciwko fabrykantom. Problemy społeczne przerosły rząd, w którym polityka dominowała nad ekonomią.

# Romans w Pałacu Zimowym

W połowie lipca Rząd Tymczasowy przeniósł się do Pałacu Zimowego. Kierieski, obejmując we władanie pałac będący symbolem obalonego caratu, zapewniał, że teraz tam będzie centrum nowej władzy. Z drugiej wszakże strony także Kierieski żadną miarą nie mógł się obejść bez symboliki państwowej potrzebnej do odbudowy prestiżu Rosji w jakiejś innej formie „monarchii”, bo wśród ludu przywiązanie do monarchii jeszcze nie wygasło. Imponujący pałac z carem czy bez cara symbolizował siłę i wielkość imperium, stąd zamienienie go na siedzibę rządu rewolucyjnego nie było dziełem przypadku, lecz dobrze przemyślanym posunięciem wskazującym, że nowa władza zachowała wybitnie narodowy charakter.

Gdy Kierieski pierwszy raz tam wszedł, stanął na stopniach i oznajmił, że „pałac jest odtąd własnością narodu”. Carska służba spodziewała się najgorszego. Kierieski jednak odniósł się do niej przyjaźnie, ani myślał o ukaraniu ich za służbę dla znienawidzonego Mikołaja. Dawni lokaje natychmiast podporządkowali się nowemu „carowi”. Kłaniali się nisko i z szacunkiem.

Z początku wydawało się to tylko snem, niedorzecznością. Czy mógł kiedykolwiek przypuszczać, że on – carski poddany, stanie się „właścicielem” tego kipiącego od złota przybytku? Rychło odezwała się w nim próżność, oszołomienie, charakterystyczne dla mieszczańskiego parweniusza. Zajął apartamenty carskie, przed którymi co kilka godzin zmieniano wartę honorową. Gdy przebywał w pałacu, na dachu powiewała „flaga rewolucji”, gdy wychodził, czerwoną flagę opuszczano. Bogactwo i przepych, jakie ujrzał, działały jak opium, mogły przyprawić o zawrót głowy. Wszystko, co tam było, pozostawało w rażącym kontraście z nędzą wyglądającą



z każdego zaułka stolicy. Na ten świat bogactwa z pewną dozą nienawiści patrzyli buntownicy, którzy w lutym wyszli na ulice. W nastrojach tych Kierieski orientował się całkiem dobrze, a teraz sam uległ pokusie, którą wcześniej zwalczał. To była jego największa słabość – wywyższanie się, pałac zaś temu sprzyjał. Miłośnik teatru, malarstwa, rzeźby mógł teraz do woli sycić swoje oczy pięknem sztuki.

Otoczył się luksusem i bogactwem. Jadł, spał jak carowie, korzystał ze wszystkiego, co było ich prywatną własnością, nawet z pościeli, bilardu i fotela. Ubrany w wojskową kurtkę bez pagonów, przesiadywał w carskim fotelu za carskim biurkiem, przybierał pozę pełną godności, każąc sobie robić zdjęcia, które masowo kolportowano w okopach, reprodukowano w gazetach. Audiencje, posłuchania ministrów odbywały się w pałacowej jadalni i ich etykieta nie odbiegała od carskiej. Po Rosji podróżował eleganckim pociągiem należącym do cara. „Carskie nawyki” Kierieskiego nie wszystkim się podobały. Potem długo mu to pamiętano. Nie bez kozery mówiono: „Raczył się bardzo perfumować, lecz własnego zapaszku nie posiadał”.

Spieszyli do Pałacu Zimowego posłowie państw koalicji antyniemieckiej z gratulacjami dla nowego „cara”. Kierieski nie zaniebyszał okazji do spotkań ze znakomitościami obalonego reżimu. Długie wieczorne rozmowy z wielkim księciem Nikołajem Michajłowiczem dostarczały satysfakcji intelektualnej, bo ten wybitny historyk odznaczał się prawdziwym umiłowaniem przeszłości, sztuki i literatury, trafnymi ocenami polityki. Polemiczną pasją imponował premierowi. Ubolewał nad waśniami osłabiającymi rząd, niepokoiły go nastroje rebelianckie w korpusie oficerskim: „Ci mądrze – książę miał na myśli awanturników w gwardyjskich mundurach – absolutnie nie rozumieją, że rząd jest ostatnią ostoją porządku i cywilizacji. Oni chcą go zburzyć i gdy to się stanie, wszystko, co zostało, będzie zmiecione przez

niekontrolowany tłum”. Wielkoksiążęcy głos rozsądku politycznego przeciwnika podtrzymywał Kierieskiego na duchu.

W momencie kiedy armijne nastroje były rozpalone do białości, kiedy Kierieskiego opuścili najwierniejsi ministrowie, szukając ratunku w obcych ambasadach, kiedy się wydawało, że Kornilow lada moment zajmie stolicę, moralne wsparcie wielkiego księcia było największym dobrodziejstwem, jakie mogło spaść na osamotnionego premiera.

Podczas dramatycznej nocy sierpniowej (28/29) sam pozostał w Pałacu Zimowym: „Nie dlatego, że nie chciałem z nikim się naradzać. Po prostu wytworzyła się taka atmosfera wokół mnie, że ludzie rozsądni woleli być jak najdalej od niebezpiecznego miejsca. Nigdy nie zapomnę długich męczących godzin tej szczególnej nocy”.

Pałacowe życie miało też inną stronę, nie tylko posępne dni i noce czy kłótnie z krnąbrnymi politykami. Pałac, jego mroczna i jasna legenda wystawiały nowego gospodarza na próbę charakteru, odsłoniły jego słabości: miłości, miłości, przelotne romanse, gorączkę namiętności. Kobiety wypełniały pustkę jego samotności. Nie był już młodzieńcem, lecz jak wyrostek ulegał oczarowaniu zewnętrznym pięknem młodych kobiet i ich zalotnością.

Jego działalność publiczna nie była bynajmniej przytłumiona przez drugie życie – pozamałżeńskie, choć przybrało ono na sile. Mając żonę w domu (Olga nie przeniosła się do Pałacu Zimowego), ciągle obcował z atrakcyjnymi kobietami. Jeszcze nie przebrzmiały echa wcześniejszych romansów, a już stołeczne salony ekscytowały się nowymi podbojami premiera i jego seksualnymi ekstrawagancjami. Pod tym względem nie żył w hermetycznym odosobnieniu. Pałac nie stał się klasztorem odcięty od świata. Można było spotkać tam nie tylko polityków i wojskowych, ale i piękne kobiety. Wśród kobiet czuł się najlepiej. Nigdy jednak nie wykorzystywał romansów do celów politycznych.

Wiele rozprawiano o jego romansie z młodszą siostrą Olgi, Jeleną. Docierały do uszu Olgi różne historie o stosunkach wiążących

Aleksandra z młodymi kobietami. Nie potrafiła wskrzesić w sobie tyle gniewu, żeby zerwać małżeństwo. Jednakże z najnowszym kaprysem miłosnym męża nie tak łatwo było się pogodzić. Romans Jeleny ze szwagrem zakłócił stosunki rodzinne tak dalece, że wprowadził Olgę w rozstrój nerwowy, mimo dotychczasowej wyrozumiałości dla zdrad męża. Nigdy żadne narzekania, żadne cierpkie słowa pod jego adresem nie padły z jej ust. Tym razem było inaczej. Salony szydziły z „pani premierowej”, obłudnie udawały zgorszenie trójkątem małżeńskim. Piekąca ciekawość salonów i plotki upokarzały Olgę. Nigdy dotąd nie przeżyła takiego wstrząsu. Na jej skargi, że zaniedbuje dorastających synów, miał jedną odpowiedź: *Uszeł w riewolucyju*. „Jestem potrzebny ojczyźnie w każdej minucie. Jestem potrzebny na froncie i w Pałacu Zimowym. Odpowiadam przed narodem. Czy może być coś ważniejszego? Czy ty tego nie rozumiesz?” – strofował Olgę słowami jak na wiecu. Olga dobrze rozumiała! Znała to wszystko, co on ukrywał przed ludźmi, chcąc być w oczach narodu idealnym przywódcą, nieskazitelnym moralnie, etycznie, odważnym twórcą nowego życia.

Aleksandr Fiodorowicz umiał się podobać kobietom, imponować swoją osobowością bardziej niż posiadaną władzą. Gdy mówił o sobie, oczy zakochanych kobiet płonęły, świadcząc o gotowości poddania się uczuciu, które nagle je ogarnęło. Miał znakomity dar prowadzenia konwersacji z kobietami. Mówił swobodnie o rzeczach ważnych i nieważnych, opowiadał anegdoty, a wszystko zaprawiał uwagami i dowcipem. Przy każdym zdaniu i uśmiechu urok jego stawał się coraz bardziej nieodparty. Spotkania kończyły się w alkowie, co wydawało się zupełnie naturalnym finałem.

Kierienski kochał kobiety i one kochały jego. Stale pożywał jakiejś nowej damy, która wzbudziła w nim pragnienie niezobowiązującego romansu. I oto zrodził się romans niepodobny do poprzednich. Wielkie uczucie obudziła w Aleksandrze o dziesięć lat młodsza aktorka o imieniu Tima (Timna), której nazwiska nigdy nie ujawnił, kobieta piękna i rozumna. Do miejsca jego samotniczych medytacji

wpadła nagle i niespodziewanie, z młodzieńczym impetem. Aleksandr oddał jej swą duszę i serce. Nie było żadnego porównania między Timą a Olgą czy dotychczasowymi partnerkami. Zrodziło się uczucie, które przetrwało dziesiątki lat. I było to uczucie czyste, a nie wyłącznie zmysłowe. Wśród różnych kobiet, z którymi się wiązał, Tima była tą prawdziwą, wielką miłością jego życia. Jak sam mówił, dzięki Timie „poznał samą głębię tego pięknego uczucia”.

Olga jak nigdy dotąd zaznała udręki zazdrości. Mimo iż jej trzynastoletnie małżeństwo faktycznie legło w gruzach, formalnie istniało nadal. Aleksandr nie odszedł od niej ani ona od niego. Udawał, że szuka jej rady, że jest jej wierny, lecz Olga nie dała się zwieść pozorom. Rozumiała, że są to tylko uprzejmości. Wiedziała o romansie z Timą. Wiedziała, że wszystko zmierza do zlikwidowania kłopotliwej dla obu stron sytuacji, od której prędzej czy później się uwolnią.

To, co dla Aleksandra było wielką miłością życia, dla Olgi stało się dramatem, który rozgrywał się tuż obok. Trudno jej było się pogodzić z myślą, że jest zdradzana z młodszą kobietą, w sferach aktorskich znaną ze swobodnego trybu życia. Być może Olga nie kochała już Aleksandra, a może wciąż jeszcze kochała, być może nie rezygnowała z odzyskania męża. Ale on był tym, kim był zawsze – człowiekiem bezpruderyjnym, broniącym swego odrębnego, niezależnego życia. W chwilach wzajemnych zwierzeń dochodziło między małżonkami do spięć. „Jestem twoją żoną, a wszędzie sama, w teatrze, galerii obrazów” – robiła mu wymówki. W celu rozładowania napięcia Aleksandr otwierał butelkę szampana i wznosił toast „za zwycięstwo”, po czym śpiewał ulubione arie operowe.

Marzenia o szczęściu i miłości, szeptanych sobie do ucha, o wspólnym gnieździe dla nich i dla synów zostały już dawno zdruzgotane. Pojawienie się Timy w życiu Aleksandra boleśnie raniło dumę Olgi, pogłębiło jej gorzkie rozczarowanie. To było największe jej cierpienie, bo zadane przez najbliższego człowieka –

męża i ojca jej dzieci. Rewolucja lat 1904–1905 roku połączyła Olę i Aleksandra. Przez wiele lat byli sobie wierni, wszystko podporządkowywali miłości, wspólnie wyznawanym ideałom. Rok 1917 zmienił ich życie. Olga wiedziała, że rewolucja, która kiedyś ich połączyła, teraz ich rozłączy.

Nocnych schadzek w Pałacu Zimowym nie dało się ukryć, chociaż zakochany Aleksandr czynił wiele, żeby tajemnica nie przedostała się na zewnątrz. Nie dlatego, żeby się bał, lecz dlatego, że nie chciał, aby w tych decydujących chwilach ucierpiał jego autorytet, żeby wrogowie polityczni wykorzystali jego zdrady małżeńskie jako atut w walce politycznej. Zastosował pewne środki ostrożności. Zrezygnował z przysługującej mu ochrony osobistej, ale pobyt Timy w pałacu nie uszedł uwagi wścibskich oczu. Skoro wiedzieli *praporszcziki* (chorążowie), wiedział cały polityczny i plotkarski Piotrogród. Tima, która „przebojem” zdobyła Pałac Zimowy i „nowego cara”, była na ustach wszystkich. W salonach już nie szeptano, lecz mówiono głośno, niekiedy wesoło rehotano, śmiejąc się z wielkiego łóża carskiego, w którym sypiał z kochanką, która nie cieszyła się najlepszą reputacją. Aleksandr Błok bez zażenowania opowiadał, co słyszał od osób trzecich na temat „romansu w Pałacu Zimowym”.

Barwne plotki rozchodziły się po stolicy. Każdy dodawał coś od siebie, bo i Kierieski powodów wprawiających go w zakłopotanie sam dostarczał. Nie ustrzegł się najbardziej brudnych pomówień. Aby skompromitować premiera i jego nowe „gniazdo rozpusty”, nie wahano się przed niczym. Pojawiła się plotka drwiąca z przechrzty Kierieskiego, który jakoby rozwiódł się i ożenił z młodą aktoreczką, a ślub odbył się w Pałacu Zimowym, przy czym prawosławny duchowny trzymał nad ich głowami korony, którymi wieńczono carów. Głosom oburzenia nie było końca. „Tylko Żyda Kierieskiego stać na taką profanację” – mówiła ulica. Niektóre plotki brzmiały wręcz fantastycznie, żeby nie powiedzieć – groźnie. Tima chce rządzić, chce być imperatorem. Już jakoby wykradła sobie część

władzy, będzie dowodziła siłami zbrojnymi, aby móc rządzić krajem. Ta bardziej lisica niż lwica całkowicie omotała kochanka. Słaby Aleksandr był jej całkowicie posłuszny.

Absurdalnymi pomówieniami, rozpowszechnianymi z premedytacją, uderzano we władzę premiera-dyktatora, jakby nie wiedząc, że dla niego władza była wszystkim i z nikim jej nie dzielił. Mobilizowanie opinii publicznej przeciwko Kierieskiemu częściowo się powiodło, nawet ludzie mu życzliwi twierdzili, że „oślepl od blasku sławy”, „utracił zdolność rozumowania”, „poddaje się wszystkiemu niemal po kobiecemu”. Nienawidzący go Iwan Bunin obraźliwie mówił o jego podwójnym życiu. „Iwan Aleksiejewicz nie cierpi chamów – zareagował Aleksandr – i mnie nie może darować. Píše, że ja doprowadziłem do rozbioru Rosji, naruszyłem odwieczne życie. Byłbym szczęśliwy, gdyby pomagał rządowi”. Książę Michaił Andronikow, który w lipcu wyszedł z więzienia, słysząc krytyczne słowa o Kierieskim, rozplakał się: „Nie mogę, nie mogę słuchać czegoś takiego o wspaniałym człowieku”.

Po upadku rewolucji brzemienna Tima została w Rosji. Żyła w biedzie, nie założyła rodziny. Gdy na emigracji utytułowani uciekinierzy przechwalali się, że swoim kochankom zostawili brylanty, Kierieski zostawił Timie rzecz cenniejszą – uczucie, pamięć szczęśliwych dni. Przez całe życie wspomnieniami wracał do ukochanej. Wojnę przeżyła w oblężonym Leningradzie. Kilka lat później przyjechała do Moskwy z brygadą teatralną Lenkoncerta. Na scenie czytała fragmenty prozy Bunina. Mimo swoich sześćdziesięciu lat zachowała dawną urodę i młodzieńczą sylwetkę. Tylko nieliczni wiedzieli, że wywołująca wzruszenie publiczności artystka to była kochanka Kierieskiego.

# Trudna jesień

Jesień roku siedemnastego pozostawała pod znakiem równie niespokojnych nastrojów jak w lutym. Krążyły najdziwniejsze pogłoski, dotyczące zarówno zamierzeń władz, jak i wrogo usposobionych wobec rządu bolszewików, wszyscy spodziewali się nadzwyczajnych wydarzeń, posunięć jednej i drugiej strony. Większą aktywność przejawiali bolszewicy. Z różnych stron płynęły ataki na Kierieskiego. Na ulicach nie było spokoju. Wychodziły dobrze zorganizowane grupy młodych i krewkich rewolucjonistów, którzy szydzili z rządu i wywoływali „spontaniczne” odruchy gniewu wobec „tyranii Kierieskiego”. Sytuacja w stolicy upodobniła się do tej z lutego. Trudności aprowizacyjne, wieści o klęskach na frontach, opanowanie przez Niemców miejscowości nad Zatoką Ryską – wszystko to wywoływało wrzenie w Piotrogradzie. W rządzie wzajemnie obwiniano się o zaistniałą sytuację. Kierieski zwrócił się do marynarzy Kronsztadu z ostrzeżeniem, „żeby przestali grać na rękę wrogowi”. Sukcesy niemieckie przypisywał zdradzie i upadkowi dyscypliny w armii. Na tajnym posiedzeniu Komitetu Obrony Przedparlamentu smagał biczem krytyki własnych ministrów, komitety wojskowe, Rady i bolszewików, ale dał wyraźnie do zrozumienia, że jeżeli tego będą wymagać okoliczności, potrafi z nimi znaleźć wspólny język, przymykał oczy na fakt, że bolszewicy płonęli z niecierpliwości w oczekiwaniu na swoją godzinę. Czy w tych okolicznościach jakikolwiek kompromis był możliwy? Czy walka idei mogła się zamienić w walkę kompromisów? Lenin ani myślał się układać z „bandą Kierieskiego”.

Na ulicach najgroźniejszymi demagogami były kobiety. Wywoływały zamieszki, agitowały na placach targowych, przed

sklepami z pustymi półkami, przed siedzibą rządu i RDRiŻ, przed bramami koszar. Siali ferment byli korniłowcy. Partie socjalistyczne obawiały się przewrotu z prawa. Niebezpieczeństwo bolszewickiego przewrotu lekceważono i nazywano „kontrrewolucyjnym wymysłem”.

Rewolucji była potrzebna chwila wytchnienia, a tę można było osiągnąć śmiałym zwrotem politycznym. Kierieński podjął próbę wydarcia bolszewikom ich głównego atutu – pokoju bez aneksji i kontrybucji. Wobec wszystkich palących problemów była to kwestia najważniejsza. Okolicznością sprzyjającą odważnemu rozwiązaniu był kryzys austriacko-niemiecko-turecko-bułgarskiej koalicji grożący jej rozpadem. Przedstawiciel Kierieńskiego udał się do Paryża, aby wziąć udział w konferencji ententy, która miała podjąć ważne decyzje dla dalszych losów wojny. W Paryżu wiadano, że wysłannik Rosji będzie chciał wykorzystać koniunkturę, zgłaszając projekt zakończenia wojny. Uniemożliwiono mu publiczne wystąpienie. O pokojowych zamiarach Kierieńskiego mógł mówić za kulisami konferencji. W Piotrogradzie paryską porażkę wykorzystano przeciwko Kierieńskiemu. Jego stosunki z lewym skrzydłem Przedparlamentu uległy ochłodzeniu.

W momencie kiedy władza rządu kruszyła się coraz bardziej, Kierieński dotychczas ściśle współpracujący z zachodnimi sojusznikami, widząc brzemiennie skutki owego współdziałania, stał się inicjatorem nowej polityki. To, co w owym czasie planował, funkcjonowało w myśleniu polityków z różnych ugrupowań. Lider mienszewików zachęcał wręcz do „złamania wierności sojuszniczej” i oburzał się na współpracę rządu z sojusznikami jak „dusza z duszą”: *„Wriemiennoje prawitielstwo ślepo szło na pasku dyplomatów Ententy i prowadziło armię i rewolucję do katastrofy”*. Takie opinie nie były wyjątkiem.

Kilkanaście dni przed upadkiem rządu Kierieński zwrócił się do państw sojuszniczych z apelem o wsparcie, przynajmniej do czasu powołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Na jego podniosłe słowa



o kryzysie ogarniającym całe społeczeństwo Zachód odpowiedział milczeniem. Kierieski nie krył rozczarowania. Odchodziła w przeszłość Rosja, którą Kierieski chciał wprowadzić do Europy, odchodził w przeszłość rząd, który wierzył w sojusz z Zachodem. Nadchodziła nowa epoka dla Rosji i dla Zachodu.

Aleksandr Fiodorowicz prowadził przebiegłą grę. Formalnie opowiadał się za kontynuacją wojny, niejawnie podejmując działania na rzecz wyprowadzenia Rosji z konfliktu. Miał dostatecznie dużo zmysłu politycznego, by widzieć korzyści z zakończenia wojny: uratowanie rewolucji, rządu, własnej władzy, uratowanie życia milionów ludzi. Zamierzał w listopadzie zawrzeć separatystyczny pokój z Turcją i Bułgarią. Od ministra spraw zagranicznych Austrii otrzymał sekretne pismo informujące, że Wiedeń w tajemnicy przed niemieckim sojusznikiem gotów jest podpisać z Rosją akt pokoju. Wywiad niemiecki znał zamierzenia rządu austriackiego, źle wróżące na przyszłość posunięciom wojennym. Berlin pomieszał jednak szyki Wiedniowi. Jeszcze przez rok żołnierze niemieccy i austriaccy będą walczyć ramię w ramię do „ostatniej kropli krwi”. Położenie wewnętrzne stawało się coraz bardziej zagniatwane i ciężkie, a wojna bez sensu i widoków powodzenia. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem było wyjście z wojny. Zachodni sojusznicy nie zamierzali pozostać biernymi widzami rozwoju sytuacji w Rosji. Ambasador Rządu Tymczasowego w Paryżu donosił: „Bardzo się tu niepokoją wiadomościami napływającymi z Piotrogradu. Szczególny niepokój budzą tu tendencje w sprawie zakończenia wojny”. Podobny sygnał przesyłał ambasador Rosji w Anglii: „Rząd angielski niepokoi się głównie dezorganizacją armii rosyjskiej”. Po ogłoszeniu trzeciego składu rządu koalicyjnego do Kierieskiego przybyli przedstawiciele Anglii, Francji i Włoch ze wspólnym oświadczeniem, domagając się położenia kresu nieporządkom, grożąc w przeciwnym przypadku rządowi cofnięciem pomocy i zaufania ze strony państw sprzymierzonych. Kierieski przywykł już do wysłuchiwania wielu

pretensji ze strony sojuszników, jednakże ultimatum wywarło na nim przykre wrażenie. Na jego polecenie minister spraw zagranicznych Michaił Tierieszczenko wysłał tajną informację ambasadorom Rosji w Paryżu, Londynie i Rzymie, pisząc: „Kolektywne oświadczenie trzech ambasadorów wywarło na nas przygnębiające wrażenie zarówno pod względem formy, jak i treści”.

Kontynuowanie wojny przysparzało kłopotów Kierieskiemu, sprzyjało bolszewikom. Ukrywający się Lenin nie miał wątpliwości, że zbliża się moment przesilenia wewnętrznego. Bez zbędnego kamuflażu pisał, że kryzys może przezwyciężyć tylko obalenie rządu: „Zbrodnicza bezczynność rządu Kierieskiego doprowadziła kraj i rewolucję na skraj przepaści”.

W listach słanych do kierownictwa partii przestrzegał przed niepotrzebnymi naradami, zjazdami: „Najpierw obalcie Kierieskiego, a potem myślcie o zjazdach”.

Ani na chwilę nie zapomnieli o Kierieskim Niemcy. Jako obiekt gwałtownego ataku wybrali angielskiego sojusznika Kierieskiego, ambasadora Buchanana, który – ich zdaniem – sterował premierem, namawiał go do prowokacyjnych incydentów przeciwko armii niemieckiej. „Chociaż Rosjanie uwolnili się od cara Mikołaja, ale brytyjski poseł ciągle jeszcze rządzi w Piotrogradzie i narzuca swoją wolę rządowi rosyjskiemu. Dopóki on będzie rządzić w Rosji i pić rosyjską krew, rząd nie zawrze pokoju ani nie wprowadzi prawdziwej wolności” – głosiła dywersyjna ulotka niemiecka. Żołnierzy wzywano do schwytania i zabicia Buchanana.

Nienawiść do Kierieskiego rosła z dnia na dzień, podsycana przez siły wewnętrzne i zewnętrzne. Jak carska monarchia pod koniec swego istnienia została skompromitowana w oczach podpory systemu – dworianstwa, elit, tak teraz rząd Kierieskiego tracił autorytet wśród architektów rewolucji nazywanych „nowymi wielkimi książętami”. Cóż Kierieski mógł przeciwstawić tym uzasadnionym i nieuzasadnionym pretensjom? Rewolucyjny terror

– to nie on! Nie zrezygnował z obranego kursu łagodnych metod rządzenia, na przekór wszystkiemu. Jak dotychczas, pozostawała rozumna powściągliwość, wywieranie łagodzącego wpływu na Przedparlament, RDRIŻ, socjaldemokratów, kadetów, eserowców. Był optymistą: kryzys można przezwyciężyć polityką umiaru.

Mający znaczne wpływy w stołecznej RDRIŻ Trocki zorganizował Wojenno-Rewolucyjny Komitet, wydając rozkaz o przejęciu władzy w stolicy. Posłowie państw ententy nalegali na Kierieskiego, aby aresztował Trockiego. „Nie mogę zrozumieć, jak rząd może pozwalać Trockiemu podburzać ludzi do zabójstw, grabieży i nie aresztować go” – dziwił się Buchanan. Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego rządu i moskiewskiej giełdy, bankier Siergiej Trietjakow, do wzgardliwych wobec Kierieskiego wypowiedzi dodał jeszcze jedną: „On jest zbyt wielkim socjalistą, żeby można było mieć nadzieję, że stłumi anarchię”. Po latach Trietjakow został płatnym agentem NKWD.

Na posiedzeniu Przedparlamentu (24 października) Kierieski dał odpór Trockiemu „usiłującemu podburzyć czern przeciwko porządkowi w stolicy. Cała demokracja, wszystkie organizacje wojskowe, wszyscy, którymi się szczycimy i którymi szczyli się cała wolna Rosja, rozum, chwała i cześć wielkiej rosyjskiej demokracji protestują przeciwko czerni. Wzywam do obrony wolności zdobytej walką kilku pokoleń, ofiarami i krwią. Przyszedłem tutaj nie z prośbą, a z przeświadczeniem, że Rząd Tymczasowy, który teraz broni wolności, spotka się z poparciem wszystkich bez wyjątku ludzi, którzy nie lękają się śmiało powiedzieć prawdę prosto w oczy Tymczasowej Radzie Republiki i całemu państwu rosyjskiemu. Z tej trybuny w imieniu rządu chcę oświadczyć: Rząd Tymczasowy odstępuje od dotychczasowego postępowania niepodejmowania żadnych ostrych działań. Ale teraz rząd oznajmia – te elementy rosyjskiego społeczeństwa, te grupy i partie, które ośmielają się podnieść rękę na wolną wolę rosyjskiego narodu, jednocześnie grożące utworzeniem wspólnego frontu z Germanią, zostaną

natychmiast i nieodwołalnie zlikwidowane. Niech mieszkańcy Piotrogradu wiedzą, że istnieje władza zdecydowana. Być może w ostatniej chwili rozum i honor zwyciężą w sercach tych, u których on jeszcze pozostał”. Rozległy się brawa, śmiechy, okrzyki: „Słusznie”, „Dosyć”.

Dla niektórych wypowiedź Kierieskiego była szokiem. Człowiek, który nigdy nie zdejmował togi demokracji, wzywał do porzucenia demokratycznych złudzeń. Apelowal do Przedparlamentu, aby mu dał wolną rękę do rozprawy z bolszewikami. Prawa strona zgromadzenia udzieliła mu poparcia. Mienszewicy i eserowcy obawiali się siłowego rozwiązania, które mogło się zamienić w wojnę domową. Polityczne rozwiązanie ujęli w zgrabne hasło: „Wytrącić spod ich nóg polityczną glebę, w imię interesów mas”. Bolszewicy opuścili posiedzenie. Wychodzącego Trockiego żegnała złowroga wrzawa: „zdrajca”, „kłamca”. Kierieski, nie czekając na zakończenie obrad, pośpiesznie odjechał do Pałacu Zimowego.

Pod jego nieobecność w godzinach wieczornych Przedparlament przegłosował wniosek o wotum nieufności dla rządu. W tym samym czasie w Smolnym bolszewicy formowali własny rząd składający się z reprezentantów partii wchodzących do RDRiŻ. W nocy Kierieski udał się na obradujący zjazd Rad Deputowanych Chłopskich. Powtórzył to, co mówił od kilku dni: „Zbrojne starcie nie oznacza zwycięstwa rewolucji, a zwycięstwo kontrrewolucji, która w niedalekiej przyszłości zmiecie nie tylko bolszewików, ale i wszystkie partie socjalistyczne. Nigdy kontrrewolucja nie była tak silna, jak w tej chwili”.

W godzinach porannych bolszewicy siłami Pułku Keksholmskiego rozpędzili Przedparlament. Mowa Kierieskiego była spóźnioną próbą ratowania rządu i własnej władzy, podobnie jak chybiony pomysł wzmocnienia rządu wielkimi nazwiskami legendy rewolucji: Plechanowa i Jekatieriny Brieszko-Brieszkowskiej. Żartowano z premiera, że dla ratowania władzy sięgnął po dziadka (60 lat) i babcię (73 lata). Nie ustrzegł się oskarżeń, że boi się narazić

bolszewikom, że pozwala bezkarnie szerzyć się spiskom. Na nic się zdało zamknięcie bolszewickiego „Raboczego Put’ja” i „Sołdata” ani zapewnienia, że nie dopuści do recydywy rewolty lipcowej, że otworzy potężny front przeciwko „pancernej dłoni Wilhelma”. Skończyło się na werbalnym patosie. Nie było już siły, która mogłaby obudzić rząd z politycznego letargu. Nawet najwierniejsi nawoływali do utworzenia nowego rządu. Za późno. Już następnego dnia fakty dowiodą tego bezlitośnie.

Grupa polityków Przedparlamentu wystąpiła do Kierieskiego z apelem o natychmiastowe podjęcie uchwały w sprawie pokoju, ziemi i Zgromadzenia Ustawodawczego, aby odciągnąć od bolszewików żołnierzy chłopskiego pochodzenia. Zdenerwowany Kierieski opryskliwie odpowiedział delegacji, że nie potrzebuje jej rady. Niezwykle szybki rozwój wypadków i brak nerwowo rozstrojonego premiera całkowicie unicestwił plan przedparlamentarzystów.

W tych dramatycznych godzinach otoczenie Kierieskiego, zamiast skonsolidować resztkę sił, wzajemnie się oskarżało o zdradę i sabotowanie rządu. Wstrząsany zamętem rząd Tierieszczenko nazywał „domem wariatów”. Nie mógł wyrazić się jaśniej. Im prędzej premier ustąpi, tym lepiej – mówili jego koledzy ministrowie.

Kierieski czekał na moment, w którym bolszewicy swoje pogroźki wprowadzą w czyn, wówczas miał przystąpić do kontruderzenia. Lenin już powrócił do Piotrogradu. Z ukrycia alarmował kierownictwo partii: „Wszystko wisi na włosku. Nie należy czekać! Wszystko można stracić!”. Moment został dobrze wybrany. Kierieski, uwikłany w konflikt z własnym rządem, Radami, bez większego poparcia armii, mógł zostać łatwo pokonany. W mieście wybuchły nastroje paniki. Nikt o niczym innym nie mówił jak o spodziewanym przewrocie bolszewików. Kto był przezorny, biegł do banku po własne pieniądze. Napór ludzi był tak wielki, iż banki zamknęły kasy.

Na kogo mógł liczyć Kierieński? Ostatnią szansą było sprowadzenie do stolicy pułków kozackich z frontu, zmobilizowanych kursantów szkoły piechoty i artylerii. Wspierał go Sawinkow. Rosyjski „jakobin” chciał zasłużyć się jako zbawca Rządu Tymczasowego. Gdyby Kierieński nie wykazał determinacji, Sawinkow był gotów go zastąpić. Na taką zmianę liczyła masoneria, liczył, wspierając finansowo Sawinkowa, przemysłowiec Aleksy Putiłow (Iloza Astera). Bez zgody Rad i komitetów wojskowych użycie sił zbrojnych było jednak niemożliwe. Nie było już czasu na proceduralne spory. Kierieński, nie zważając na nic, postanowił rozpocząć akcję zbrojną, zdając sobie sprawę z konsekwencji swojego kroku, który prowadził do rozlewu krwi. Buńczucznie zapowiedział, że własnymi rękami obroni rewolucję.

Całą noc trwały dramatyczne rozmowy. Eserowcy i mienszewicy odmówili Kierieńskiemu wsparcia. Po prostu obawiano się, że na „wojowniczości” Kierieńskiego skorzystają siły antyrewolucyjne, które zniszczą rewolucję demokratyczną. Strach przed nowym Korniłowem był tak wielki, iż nie opuszczał ludzi, na których Kierieński liczył najbardziej.

Ostatnie godziny panowania wodza wypełniły rozkazy, kontrrozkazy, gorączkowe rozmowy telefoniczne, sprzeczne decyzje, w wojsku zapanował popłoch, gdyż dziwne wydawały się niespójne rozporządzenia. Wódz z nikim nie zamierzał dzielić władzy. Chciał sam zgnieść bolszewicką irredentę. Chociaż lękał się Kozaków, gdyż mogli oni przy okazji rozprawy z bolszewikami zniszczyć rewolucję, dramatyczne okoliczności zmusiły go do szukania u nich ratunku. O godzinie 3 w nocy wysłał telegram do Kozaków dońskich, wzywając ich, aby „nie zwlekając ani minuty wystąpili w obronie Centralnego Komitetu Rad, rewolucyjnej demokracji, Rządu Tymczasowego i dla ratowania ginącej Rosji”. Łudzono go, że oni „już siodłają konie” i „kozacką krew nie przeleją na darmo”. Rozczarował się ogromnie, gdy znad Donu nadeszła odpowiedź odmowna.

Nocna narada odsłoniła całą bezradność upadającej władzy. Jedyne ratunek był w natychmiastowym zawarciu pokoju i rozpędzenie zrewoltowanych sztabów i jednostek wojskowych – ministrowie ponaglali premiera. „W sam raz teraz – ironicznie ocenił chybiony pomysł – kiedy Czerwona Gwardia zajmuje jeden za drugim gmachy rządowe”.

Do siedziby rządu płynęły telegramy informujące o blokadzie dróg, linii kolejowych, centrali telefonicznej, Arsenału. Nie pomogła obietnica Kierieskiego sprzed dwóch miesięcy, zapowiadająca podwyżki dla kolejarzy i telegrafistów. Komunikacyjny węzeł Piotrogradu był sparaliżowany tak dalece, iż czerwoni gwardziści bez trudu zajęli dworce kolejowe i stacje telegraficzne. Przerwano łączność telefoniczną z Pałacem Zimowym. Pod jego oknami ustawiono marynarskie pikiety. Siedziba rządu znalazła się w izolacji. Wojsko przechodziło na stronę bolszewików. Na ulicach prowadzących do Pałacu Zimowego stanęły barykady. Pod wieczór zamarł ruch, przestały jeździć tramwaje. Zgasło światło. Złowroga cisza zapowiadała coś ważnego i groźnego. Tylko echem odbijały się groźby Trockiego: „Za każdego zabitego rewolucjonistę zabijemy pięciu kontrrewolucjonistów”. Sprawa rewolucji lutowej była już przegrana. Przegrał Przedparlament. Miasto opanowali „chłopaczki – robotnicy z karabinami”.

Kierieski udał się do Sztabu Generalnego, ale i tam panowały nastroje minorowe. Przybyła delegacja junkrów broniących Pałacu Zimowego z deklaracją gotowości „spłacić swój dług, jeżeli tylko będzie nadzieja na nadejście posiłków z frontu”. Ale nadziei było coraz mniej. Grupa oficerów postanowiła na własną rękę ratować Kierieskiego. Każda minuta była droga. W godzinach porannych cała stolica była już w rękach bolszewików. Kurczyły się możliwości ucieczki. Trzeba było zdobyć samochód, o co nie było łatwo. W końcu sprowadzono dwa niezbyt sprawne samochody i ustalono trasę wyjazdu, drogą do Ługi, gdzie stacjonowały wierne rządowi wojska. Za zgodą amerykańskiego ambasadora umieszczono na

samochodzie proporczyk USA, maskując maszynę na pojazd dyplomatyczny, niepodlegający kontroli. Ostatnią prośbę Kierieski skierował do ambasadora Stanów Zjednoczonych, aby wywarł nacisk na rządy sojusznice, żeby pod żadnym pretekstem nie uznały bolszewickiej rewolty.

Natychmiast po wyjeździe Kierieskiego pod gmach Sztabu Generalnego zajechał samochód udekorowany czerwonymi flagami z grupą wysłanników Wojennego Rewolucyjnego Komitetu mających aresztować Kierieskiego. Kilka minut wcześniej wymknął się on z pułapki. Jak się okazało, najbardziej doświadczonych agentów bolszewicy wprowadzili do Sztabu Generalnego.

Przed ucieczką Kierieski wydał ostatni rozkaz: „Każdy powinien pozostać na swoim posterunku i spełnić swój dług wobec udręczonej ojczyzny”. Sztab i armia więcej już go nie widzieli. Był przekonany, że paraliż, który ogarnął stolicę, jest chwilowy i minie, gdy mieszkańcy zorientują się, że to, co się stało, nie jest rezultatem nieporozumień na szczytach władzy, lecz zaplanowanym przewrotem. „Oni (bolszewicy) nie przetrwają dłużej jak dwa – trzy tygodnie i pomyśleć, jakie będą następstwa. Trzeba temu zapobiec” – mówił z trwogą w głosie. Minęła pewność siebie. Mógł się spodziewać najgorszego. Rozstrzygały się jego osobiste losy. Owej dramatycznej nocy zagrał *va banque*.

O godzinie 10 rano dwa samochody wyruszyły do Ługi. W jednym siedział Kierieski odziany w długi płaszcz z podniesionym kołnierzem. Później pojawiły się plotki, że panicznie uciekł w przebraniu za siostrę miłosierdzia, „aby nadal ogłupiać ludzi w Rosji i na świecie”. Plotkę przyjęto za prawdę i powtarzali ją historycy. W Związku Radzieckim rzekoma ucieczka premiera przebranego za kobietę była przedmiotem dowcipów i rysunków satyrycznych. Słynna grupa Kukryniksy opublikowała obraz *Ostatnie wyjście Kierieskiego*, przedstawiający go przed lustrem w chwili maskującego makijażu, jakby się wybierał na maskaradę.



Wraz z dwoma adiutantami przejechał odkrytym samochodem głównymi ulicami Piotrogradu. Za nimi jechał zakryty samochód ambasady amerykańskiej. Bezpiecznie ominięto czerwonogwardyjskie posterunki. Gdzieś salutowano. W nocy dotarli do Pskowa, gdzie znajdował się sztab wojsk Frontu Północnego, i zatrzymali się w kwaterze generała Baranowskiego. Od wojsk tego frontu wiele zależało, przede wszystkim stłumienie rewolty w stolicy. Kierieski bardzo liczył na te formacje, sądząc, że będzie podobnie jak w lutym, kiedy Mikołaj II wysłał je na uśmierzenie buntu w Piotrogradzie.

Nastąpiły jednak wypadki, których Kierieski nie przewidział. Głównodowodzący frontu, generał Władimir Czeriemisow, zgotował premierowi niespodziankę. Kierieski spotkał się z nim w kwaterze Baranowskiego. Do rozmowy dołączył komisarz frontu, były bolszewik, teraz mienszewik Władimir Wojtinski, który jakoby w imieniu Komitetu RDRiŻ i kierownictwa mienszewicko-eserowskiego wyraził zgodę na wysłanie wojska do Piotrogradu. Pod pretekstem niedopuszczenia do osłabienia frontu sprzeciwił się temu Czeriemisow. Poradził Kierieskiemu czym prędzej opuścić Psków, gdzie jego życie mogło być zagrożone. Dowódca chciał się po prostu pozbyć kłopotliwego gościa.

W sztabach wojskowych zapanowała dezorientacja. Jak w lipcu, tak i teraz pojawił się dylemat: kogo poprzeć? Czeriemisow już wybrał. Od pewnego czasu „flirtował” z bolszewikami. Nie krył swojej antypatii do Kierieskiego. Cała kariera generała po lutym była związana z Radami i komitetami wojskowymi. W godzinie próby odmówił pomocy Kierieskiemu, czyli – jak to ujął – „mieszania się do pietrogradzkiej draki”. Tymczasem „pietrogradzka draka” uratowała Rosję przed rozpadem na kilkanaście „państw” pod obcym protektoratem. W „Izwestijach” ukazał się groźny dla Kierieskiego komunikat: „Kierieski się ukrył. Wszystkie organizacje wojskowe podejmują nadzwyczajne kroki, aby go odszukać, aresztować i przywieźć do Piotrogradu. Jakakolwiek

pomoc i poparcie, okazane Kierieskiemu, będą traktowane jako zdrada państwa”.

# Ostatni akt

Aleksandr Błok w proroczym natchnieniu zanotował: „Słyszę huk, huk, to rozpoczęło się trzęsienie ziemi”. Wypadki toczyły się naprzód z niepowstrzymaną siłą. Nagłe zniknięcie Kierieskiego wywołało falę plotek i domysłów. W środowisku rządowym o niczym innym nie mówiono, jak tylko o tym, co będzie dalej? Obawiano się samosądów. Gazety bolszewickie wywoływały prawdziwą sensację informacjami o ucieczce premiera: uciekł dorożką przebrany za marynarza, opuścili go Kozacy, otoczony w Pskowie przez zbuntowanych żołnierzy się zastrzelił.

Pozostawieni sami sobie członkowie Rządu Tymczasowego oskarżali go o „zdradę rewolucji” w chwili, gdy konieczna była energiczna akcja w jej obronie. Obrzucono go obelgami: człowiek słaby i bez odwagi, zatrzymał marsz Rosji do wolności. Uciekł ze strachu – mówili jedni. Ukrył się, żeby mieć możliwość pomszczenia utraconej władzy, ocalenia honoru – mówili ci, którzy darzyli go sympatią. Złośliwości niechętnych mu ludzi z jego własnego obozu politycznego podobne były do głosów najbardziej nieprzejednanych bolszewików. Dotychczas zachwycająca się nim Zinaida Gippius przeżyła rozczarowanie: „Kierieski jest człowiekiem niezbyt dużego formatu. Rozkład woli Kierieskiego zaraził wszystkich już dawno. Wciąż ta sama zbrodnicza mitręga. Zniewieściały rewolucjonista. Rządowi Kierieskiego zawdzięczamy naszą ruinę” – kłula „osa” Zina.

Na wieść o ucieczce Kierieskiego wśród jego najbliższych zwolenników wybuchła panika. Uciekł na Krym Bramson. Hrabina Panina wyjechała do Symferopola. Uciekli byli członkowie Dumy i komisarze. Karawany uciekinierów – urzędników, wojskowych, policjantów – wyruszyły z Piotrogradu na południe Rosji. Chociaż

bolszewicy nikogo nie represjonowali, uciekano przed nimi jak przed rozbójnikami. Psychozę strachu podsycali prawicowe gazety.

W godzinach przedpołudniowych (25 października) zebrał się rząd pod kierownictwem ministra handlu i przemysłu Aleksandra Konowałowa. W przygnębiającej atmosferze ministrowie raczej myśleli o sobie niż o ratowaniu upadającej władzy. Jeden z ministrów pesymistycznie zauważył, że „nie wie, po co rząd się zebrał, skoro nie dysponuje realną siłą”. Postanowiono, że do czasu zaprowadzenia porządku Rada Ministrów pozostanie w Pałacu Zimowym. Ale kto miałby zaprowadzić upragniony porządek, skoro całe miasto było już w rękach bolszewików, a na pomoc frontowców nie można było liczyć.

Ministrowie byli tak dalece oderwani od rzeczywistości, iż wybrali „dyktatora”. Został nim kadet, lekarz z zawodu, minister opieki społecznej Nikołaj Kiszkin. Wyznaczył zastępców, mianował nowych dowódców wojskowych i po 4 godzinach dyktatorskiej władzy opuścił Pałac Zimowy i uciekł na front. W chwili wielkiego zamachu bolszewików ministrowie przeprowadzili własny, wewnętrzny zamach, równoznaczny z odsunięciem Kierieńskiego po 105 dniach sprawowania urzędu premiera.

Gdy z okien Pałacu Zimowego zamknęci w nim ministrowie widzieli, jak grupy marynarzy, żołnierzy, robotników zajmują pobliskie budynki rządowe, ogarnęła ich trwoga. Pałac został otoczony. Ze sztabów armii nie napłynęły żadne wiadomości. Ministrowie byli zdani na łaskę i niełaskę ulicy, wiedzieli tyle, ile widzieli z pałacowych okien. Jeszcze godzinę wcześniej spożywali wystawny obiad w jadalni Kierieńskiego na 3 piętrze pałacu.

Do Pałacu Zimowego przybył kurier Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu, przynosząc przygnębiającą wiadomość: Piotrogradzka RDRiŻ przejęła władzę, Rząd Tymczasowy przestaje istnieć. Telegram tej treści nadano przez radio na cały kraj. Ministrom postawiono ultimatum: jeżeli rząd nie wyda rozkazu kapitulacji podległych mu wojsk, zostanie do tego zmuszony siłą. Dostali 20

minut na odpowiedź. Potem będzie otwarty ogień z twierdzy Pietropawłowskiej.

Ministrowie chcieli rozmów z twierdzą, pertraktacji z bolszewikami, ale Komitet nie miał zamiaru nawet słyszeć o rozmowach z rządem, którego nie uznawał. W pobliże Pałacu Zimowego podpłynęły dwa krążowniki: „Aurora” i „Amur”. W Helsingdorfie przygotowano do wypłynięcia na Nową dwa okręty „Samson” i „Zabijaka”. Dla mitu rewolucji największe znaczenie miała „Aurora”, która 4 miesiące wcześniej uratowała Rząd Tymczasowy. Tym razem komitet marynarzy stanął po stronie RDRiŻ, która zebrała się na swój drugi zjazd, czekając na potwierdzenie obalenia rządu. Wśród zbuntowanych marynarzy i oficerów, którzy wystąpili przeciwko rządowi, było wielu ludzi z „awansu społecznego”, ze szkół wojskowych, które otwierał Kierieński dla wszystkich chętnych. Przyjmując wszystkich, przyjmowano ludzi „zarażonych duchem rewolucji” i „duchem bolszewizmu”.

Wiele zależało od załogi „Aurory”. Wypłynie, czy nie wypłynie na Nową? Pochopny rozkaz aresztowania załogi krążownika przyspieszył jej decyzję o wsparciu Smolnego. Krążownik był jedyną jednostką bojową, dysponującą radiostacją. Przez jej nadajnik wzywano organizacje rewolucyjne do powstania, marynarzy do buntu. Remontowany okręt, niemający pełnej zdolności bojowej, podpłynął w pobliże Pałacu Zimowego i oddał strzały ostrzegawcze ślepymi nabojami. Potężne działa „Aurory” „ogłosiły światu o narodzinach nowej ery” – jak z entuzjazmem pisali radzieccy historycy i beletryści.

Kierieński był całkowicie odcięty od wydarzeń w stolicy. Po nieprzyjemnej rozmowie z Czeriemisowem wyjechał z Pskowa, aby zagwarantować sobie bezpieczeństwo w innym miejscu. Odtąd myślał tylko o ucieczce mającej na celu własne ocalenie i ukaranie bolszewików. Z tą myślą rozpoczął podróż do Mohylewa, gdzie znajdowało się centralne kierownictwo całej armii. W drodze

nieustannie zmagał się z sobą: to chciał wracać do stolicy, to znów decydował się na dalszą podróż, to liczył na wsparcie bojowego monarchisty, generała Piotra Krasnowa, w którym upatrywał ostatnią nadzieję. Mimo machinacji Czeriemisowa udało się Kierieskiemu w Pskowie porozmawiać z Krasnowem.

Generał oferował pomoc i wsparcie. Siłą rzeczy czuł się niepewnie, musiał się odwoływać do pomocy jeszcze wczoraj podległych mu generałów. Czy będą lojalni, kiedy on już utracił władzę, czy przyjdą z pomocą? Wszędzie dopatrywał się spisków, największych wokół swojej osoby.

Zatrzymał się w miasteczku Ostrów, w sztabie korpusu konnego. Cała siła bojowa korpusu to kilkuset Kozaków i kilka armat. Z taką „armią” nie mógł liczyć na odbicie Piotrogradu. W centralnym sztabie przewrotu – w Smolnym, nie wiedzano, jakimi siłami dysponuje Kierieski. Raczej spodziewano się silnego uderzenia. Nie wiedzano, że zbiera on resztki wojsk, że napotyka ogromne trudności, że sam potrzebuje pomocy.

W nocy ze środy na czwartek (25 października/7 listopada) dowiedział się o zdobyciu przez bolszewików Pałacu Zimowego i aresztowaniu towarzyszy ministrów. Napływające informacje brzmiały coraz tragiczniej – wszyscy ministrowie zostali zamordowani, czerwoni rewolucjoniści dopytują ludzi o Kierieskiego, przeszukują domy, aby go odnaleźć i dokonać na nim samosądu. W kołach prawicowych, gdzie od dawna był znienawidzony, nie przebierano w słowach. „Dobrze mu tak, dostatecznie dużo narobił głupot, trzeba teraz za to zapłacić. Szkoda tylko, że Kierieski czmychnął, a nie został powieszony”.

Stała się rzecz, której się spodziewano, a która dla bolszewików miała takie samo moralne znaczenie, jak dla rewolucji francuskiej zdobycie Bastylii. Upadek ostatniej twierdzy Rządu Tymczasowego był wstrząsem dla Kierieskiego, mimo iż odbyło się to bez większych strat ludzkich. Przewrót przygotowano tak starannie, jakby chodziło o precyzyjną operację chirurgiczną. Kierieski nie

mógł się pogodzić z tym, co się stało. Wydawało mu się, że wystarczy zebrać wojsko kozackie, aby poskromić przewrót i wziąć dobrze w karby „wstrętny motłoch”, „małpy z bagnetem”, „świnie”, „obdarte hordy czerwonych zbójów”, „grabieżców, „bandę ścierv” – jak się pogardliwie wyrażano o nowych zwycięzcach. Zinaida Gippius, która aż do obrzydzenia zawsze pogardzała bolszewikami, anarchistami, radykałami, przejęcie władzy przez zbolszewizowaną RDRiŻ nazwała „władzą ciemnoty”. Łatwo przejęli władzę w warunkach chaosu, ale trudniej będzie im ją utrzymać w swoich rękach. Takie samo doświadczenie było udziałem lutowych rewolucjonistów. „Październik” dokonał się bezkrwawo, podobnie jak „Luty”. Krew poleje się później.

W tym momencie dziejów kończył się etap burżuazyjny rewolucji rosyjskiej, zaczynał – proletariacki. To był etap decydujący, w którym z całą wyrazistością ujawniła się różnica między „Lutym” a „Październikiem”. Kierieński buntował się przede wszystkim przeciw tyranii carskiej i tym, którzy jej służyli. Nigdy nie wypowiedział się przeciwko systemowi kapitalistycznemu, wewnątrz którego znienawidzona monarchia funkcjonowała. „Luty” naniósł jedynie niewielkie korekty do systemu. Dla „Października” potępienie systemu kapitalistycznego, jego odrzucenie było jądrem postępowania nowej idei mesjanistycznej, niespotykanej dotychczas koncepcji państwa i władzy, snem o rychłym ogólnoswiatowym przewrocie antykapitalistycznym. Dla ludzi pokroju Kierieńskiego był to zwiastun końca ich świata.

Nieprawdziwe wieści o inicjatywie Dumy Miejskiej, która jakoby utworzyła Komitet Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji, o zbrojnych wystąpieniach junkrów, marszach tysięcy żołnierzy na Piotrogród, buntach w szkołach wojskowych, napawały nadzieją na odmianę losu. Kierieński spodziewał się, że czerwono-czarna burza rychło przeminie, a on jak rycerz na białym koniu powróci do stolicy. Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że na jego oczach rozgrywała się ostatnia scena ostatniego aktu rewolucji. Po części powodowany

osobistymi ambicjami, po części rozgoryczony zaistniałą sytuacją ciągle wierzył, że wielki spektakl dziejowy jeszcze się nie zakończył. Jak w teatrze kurtyna pójdzie w górę i można będzie sztukę kontynuować i wystawić rachunek kontrrewolucji. Jakże się mylił! Chociaż „Luty” i „Październik” miały wspólny rodowód, w istocie były to dwie różne rewolucje, tak jak różni byli jej wodzowie.

W prasie zachodniej pojawiły się nieprawdziwe wiadomości, że awantura bolszewicka została zlikwidowana, Kierieski wkroczył do Piotrogradu i przywrócił porządek żelazną dłoń. Tymczasem pokonując niezliczone trudności i niebezpieczeństwa, Kierieski dotarł do Gatczyny. Jak w dawnych, dobrych czasach kobiety obsypały go kwiatami. Zażądał wyznaczenia apartamentu dla siebie i dla swojej świty. Nie rozstawał się z długim kijem do bilardu, bo bardzo lubił tę grę. Z mieszkańcami pałacu rozmawiał, jakby nadal był wodzem Rosji. Rychło przyłgnęły do niego epitety: „megaloman”, „bufon”. W mieście stacjonowały niewielkie oddziały kozackie, ale nie kwapiły się z poparciem Kierieskiego – wodza bez armii. Zbyt świeże były wspomnienia konfliktu z ubóstwianym przez Kozaków generałem Korniłowem i roli, jaką premier odegrał w jego usunięciu. Kierieski zwołał więc żołnierski. Po wygłoszeniu podniosłej mowy, nagrodzonej skromnymi oklaskami, odpowiedział mu krótko i treściwie jakiś Kozak: „Czy mało jeszcze naszej krwi przelali towarzysze. Was okłamują, szykują wystąpienie przeciwko narodowi”. Niechęć do Kierieskiego była tak wielka, iż Kozacy-korniłowcy odmawiali podania mu ręki.

Nie udało się Kierieskiemu zwerbować pod swoje sztandary znacznej siły zbrojnej i pomaszerować na stolicę. Razem z generałem Krasnowem i małym oddziałem dotarł do Carskiego Siola. Miejscowość zajęto bez walki. Kierieski zażądał od garstki żołnierzy broniących miasta natychmiastowego złożenia broni, grożąc otwarciem do nich ognia z armat. Bez sprzeciwu się poddali. W mieście przejęto kilkanaście dział, amunicję, pojazdy mechaniczne. Większej akcji zbrojnej nie mógł rozpocząć, ponieważ



Krasnow zmagał się z fermentem we własnych oddziałach. Większość Kozaków odmówiła posłuszeństwa Kierieskiemu. Dochodziło do strzelaniny między jego zwolennikami i przeciwnikami.

Oslabione oddziały Krasnowa (1500 ludzi) poniosły dotkliwą porażkę pod Pułkowem, rozbite przez czerwonych marynarzy i Czerwoną Gwardię. Kierieski zrzekł się funkcji wodza naczelnego na rzecz Krasnowa, by wspólnie z tym zawodowym wojskowym przygotować „wyzwolicielski pochód na Piotrogród”. Jego zwolennicy w stolicy oficjalnie odcięli się od aspiracji Kierieskiego i generała. Grupa oficerów w Gatchynie wystąpiła z własną ofertą zakończenia „małej wojny domowej”. Nie mówiono już o „czerwonej zarazie”. Złożono im ofertę utworzenia „jednolitego rządu socjalistycznego”. Wydawało się, że wszystko zdąży do pomyślnego rozwiązania, wszak sam Krasnow sprzyjał tej inicjatywie. Ku temu samemu skłaniali się bolszewicy. Oslabiony licznymi porażkami Krasnow nie miał wyjścia. Poddął swoje oddziały bolszewikom i doradzał Kierieskiemu to samo.

Bolszewicy, sygnalizując gotowość do współpracy, zmylili czujność Kierieskiego i Krasnowa. Pod sprytną taktyką ukryto prawdziwe cele. Nie po to obalili Rząd Tymczasowy, by podejmować współpracę z przeciwnikami politycznymi. Tylko naiwni mogli się spodziewać, że Lenin będzie dzielił władzę z Kierieskim. Marzenia Krasnowa o ustanowieniu „dyktatury kozackiej” i marzenia Kierieskiego o powrocie do Pałacu Zimowego rozwiały się we mgle nieziszczonych nadziei. Kierieski, leżąc na kuszetce w górnym salonie gatchyńskiego pałacu, słyszał jak ludzie z otoczenia Krasnowa naradzają się nad pozbyciem się niepożądanego gościa – byłego wodza naczelnego. Bolszewicy już powołali własnego wodza naczelnego – chorążego Nikołaja Krylenkę. Kierieski dobrze go znał, jak wielu innych rewolucjonistów. Zasłynął on jako sprawny działacz komitetów wojskowych i bolszewicki agitator, za co został

ukarany najałką i aresztowany. Na polecenie Kierieskiego uwolniono go z aresztu.

Większość Kozaków nie uznała nowego gównodowodzącego: „Nigdy Kozacy dońscy nie podporządkują się władzy Lenina i Bronsteina. Nam z bolszewikami nie po drodze. Oczywiście, możemy z nimi rozmawiać o pokoju. Czy bolszewicy nie są ludźmi? Oni również nie chcą się bić. To sprawa Kierieskiego. On naważył piwa, niech je wypije”.

Kierieski ciągle się łudził, że uda się odbudować „armię rewolucyjną”, porozumieć z Kornilowem, który po ucieczce z więzienia na nowo organizował własne formacje. Strapiony, co pewien czas pytał Krasnowa: „Co robić, generale. Czy nadejdzie pomoc?”. Generał jasno widział sytuację. „Jeżeli przyjdą z pomocą Polacy, będziemy walczyć i weźmiemy Piotrogród. Jeśli nikt nie przyjdzie, będziemy musieli uciekać”.

Kierieski znał polskich generałów w armii carskiej, a masona Wacława Lednickiego uznawał za jedyne go reprezentanta Polski. Jako premier umożliwił powstanie samodzielnych korpusów polskich, na które jeszcze rząd carski wydał zgodę. Polacy nikomu nie ufali. Niepodległość chcieli wywalczyć własnymi rękoma. Pomocy formacji polskich Kierieski nie doczekał. Z czego mogły powstać dywizje, skoro 314 tysięcy Polaków w armii rosyjskiej rozrzuconych było po wszystkich frontach i po całym terytorium ogromnego państwa. Kierieski wydał dowódcom okręgów tajne polecenie, aby utrudniać polskim żołnierzom przenoszenie się do polskich oddziałów. W polskich oddziałach podsycił wybuchające w nich spory. Część żołnierzy zdezerterowała. Część uległa propagandzie bolszewików. Cała polska diaspora w Rosji podzieliła się w sprawie armii polskiej na dwa namiętne zwalczające się obozy. W Naczelnym Komitecie Wojskowym Polskim dokonał się rozłam. Liczenie na to, że Polacy zainicjują akcję zbrojną dla uratowania „dzieła rewolucji”, było mrzonką.

Do Gatczyny przybył szef francuskiej misji wojskowej generał Andrè Nissel. Odbył długą nocną rozmowę z Kierieńskim. Radził mu szukać porozumienia z bolszewikami, przekonywał, że dalsza walka z bolszewikami jest bezcelowa, bo i położenie „armii gatczynskiej” było beznadziejne. Sprzeciwu Kierienskiego wysłuchał w milczeniu i odjechał.

Świadomość, że nie ma żadnej możliwości podjęcia większej akcji przeciwko bolszewikom bez zewnętrznej pomocy, jak i troska o swój osobisty interes dyktowały jedyne możliwe rozwiązanie – ucieczkę. Ale dokąd? Czy do Kornułowa, a może do Smolnego, jak radził Krasnow, by próbować porozumieć się z Leninem. Pobyt w Gatczynie stawał się niebezpieczny. Większość Kozaków Krasnowa nie chciała wiązać swoich losów z „politycznym uchodźcą”. Pozostało im „problem” rozstrzygnąć podstępnie i szybko: „Oczywiście, wziąć go do siebie i zarzucić haczyk z przynętą do złapania ryby – ukartować zamach na jego życie. Nikt nie kiwnie palcem, aby go uratować”.

Kierieński pozostawał sam, zaledwie z kilkoma zaufanymi oficerami, którzy go informowali o rokowaniach prowadzonych piętro niżej z wysłannikiem bolszewików. Wszyscy uważali go za „człowieka skończonego”. Targi szły o jego głowę. „Dajcie nam Kierienskiego, a my damy wam Lenina” – żartowano. Poinformowany o złowrogich zamiarach, krzyczał podniesionym głosem: „Dajcie tutaj Lenina, wówczas będziemy rozmawiać”. Zażądał zamiany kozackiej warty przed swoim apartamentem na junkrów. Na żadną pomoc Kozaków nie mógł już liczyć. Deklarowali oni, że osobiście odprawiają go do Smolnego w zamian za formalne zobowiązanie, że bolszewicy zagwarantują jego bezpieczeństwo. „Zdrajcami Kozacy nigdy nie byli. Wydać człowieka, który wam ufa, jest nieszlachetnie” – odpowiedział Krasnow delegacji komisji kozackiej i kategorycznie odmówił.

Dalszy pobyt w Gatczynie nie miał dobrych perspektyw. Gatczyna okazała się końcem kariery politycznej Kierienskiego. W ani jednym

antybolszewickim ośrodku, jakie zaczęły powstawać w całej Rosji, nikt na niego nie czekał. Nad Donem nawet nie chciano słyszeć o jego przybyciu. Wieści, że ukrył się nad Donem, że w Nowoczerkasku organizuje nową władzę, były nieprawdziwe. Gdy nad Donem sformowano Armię Ochotniczą, generał Aleksiejew wysłał tajny telegram do jej przedstawiciela w Moskwie: „Przekażcie sojusznikom, że ja uważam, iż główna wina Kierienskiego wobec Rosji polega na zniszczeniu jej państwowości i dlatego należy go odsunąć od wszelkiej działalności wojskowej i politycznej”. Tylko delegacja Żydów z Piotrogradzkiej RDRiŻ o nim nie zapomniała, chcąc go odwiedzić w Gatchynie. Marynarze zatrzymali ich na dworcu kolejowym, grożąc im pobiciem. Nie obeszło się bez antysemickich sloganów: „Rady popadły w ręce Żydów”.

Za dalszy pobyt w Gatchynie Kierieński mógł zapłacić życiem, gdyby Kozacy go wydali. Krasnow zastał go śmiertelnie bladego i przerażonego, jakby poddanego torturom psychicznym. „Generale – powiedział do Krasnowa – zdradziliście mnie. Cóż ja mam począć. Popełnić samobójstwo?”. Były wódz był „jeńcem” Krasnowa i tylko u niego mógł szukać ratunku. Generał ostrzegł go przed niebezpieczeństwem, któremu nie może zapobiec: „Jeżeli prowadzi pan wielką grę, to musi pan wiedzieć, jak sobie poradzić”. Dla Kierienskiego udanie się z białą flagą do Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu byłoby raną zadaną jego dumie i przekreśleniem ośmiomiesięcznej polityki rządu.

W ostatnim dniu pobytu w Gatchynie (31 października/14 listopada) Krasnow wskazał „jeńcowi” tajne przejście w pałacu, przez które mógł bezpiecznie uciec. „Bez względu na to, jak wielka jest wasza wina wobec Rosji, nie mam prawa sądzić pana” – powiedział na pożegnanie.

Kierieński podjął ostateczną decyzję – uciec od Kozaków i marynarzy. Zwlekanie mogło się dla niego źle skończyć. Kozacy już organizowali komando celem zaareztowania wodza rewolucji. Jego zaufany pomocnik przygotował samochód, wiernego kierowcę,

lojalnego oficera, marynarza o imieniu Wania i mundur marynarski. Kierieński pośpiesznie przebrał się za marynarza i przez tajne przejście wydostał się na taras i po drabinie zszedł na plac przed Bramą Chińską, gdzie czekał samochód. Straże nie zauważyły uciekiniera.

Bezpieczeństwo, jeśli już nie spokój, mógł znaleźć z dala od Głuchyny. Gdy samochód odjechał, musiał poczuć się bezpiecznie przynajmniej fizycznie. Nie musiał już zadawać sobie z drżeniem pytania, co przyniesie mu dzień następny, czy przyjdą po niego?

# Kryjówka w lesie

Jazda odbywała się bez przeszkód, ale powoli, gdyż szosa była zapchana żołnierzami, pieszymi, wozami. Kierieński siedział obok kierowcy, który celem rozładowania napięcia wygwizdywał znane melodie z repertuaru Wertynskiego. W samochodzie ukryto granaty ręczne, które zamierzano użyć w razie próby zatrzymania czy jakiegoś innego niebezpieczeństwa.

Po wielogodzinnej podróży dotarli do lasu w pobliżu Ługi. Z dala od drogi, we wsi Lapunow Dwor, stał mały domek otoczony gęstwiną drzew, własność rodziny marynarza Wani. Nic pomyślniejszego nie mogło się przytrafić w tym dramatycznym czasie, kiedy mogło się wydawać, że ziemia ucieka mu spod nóg. W tym stanie ducha przybył do tej leśnej głuszy. Nie miał wyboru, chcąc spokojnie przeczekać najtrudniejszy czas do momentu upadku nowej władzy, w co niezachwianie wierzył. Podsycał w sobie chęć odwetu i poczucie jego słuszności: „Pragnąłem ujrzeć swoich prześladowców. Jak się pojawią, wykorzystam granaty”.

Przed ucieczką nie porozumiał się z nikim w Piotrogradzie, ani ze sprzyjającymi mu politykami, ani z żoną i kochankami. Wszystkich pozostawił w wielkim niepokoju, ale i sam odczuwał na własnej skórze ciężar sytuacji, w jakiej się znalazł. Jeszcze wczoraj wielbiony i noszony na rękach, teraz musiał się ukrywać, wprowadzić pod gościnnym dachem, ale jednak jak ścigany przestępca. Do leśnej kryjówki docierały przygnębiające wieści: aresztowanie ministrów, pogłoska – Czernow zabity, krwawo tłumione rozruchy, terror wobec prawicowych gazet, które czerwonoarmiści rwali i palili, pierwszy proces polityczny aresztowanej hrabiny Paniny, oskarżonej o przywłaszczenie 93 tysięcy rubli. Faktyczne powody aresztowania „czerwonej hrabiny” były zupełnie inne. Natychmiast po

bolszewickim przewrocie hrabina nie załamała rąk, lecz podjęła działalność konspiracyjną. W podziemiu zorganizowała nielegalny rząd i stanęła na jego czele. Była pierwszą w historii Rosji kobietą-premierem. Uwolnienie hrabiny Kierieński odebrał jako słabość władzy radzieckiej, pierwszy zwiastun jej upadku. Może jeszcze nie wybiła godzina rezygnacji. Jest czas walki. Może znowu będzie miał wpływ na bieg historii, może znajdzie sposób odbudowania zdobyczy „Lutego”. Prorokował Smolnemu szybki koniec. Oczyma wyobraźni już się widział w Pałacu Zimowym. Jak się krzepił tą nadzieją, najlepiej widać z jego własnych wspomnień.

Czy mógł spać spokojnie, skoro czytał w „Izwestijach”, że zwycięzcy rewolucjoniści polują na niego, że chcą go za wszelką cenę schwytać. Gdyby tak się stało, zapewne zostałby rozstrzelany jako „przestępca państwowy”. W Piotrogradzie nikt nie wiedział, gdzie przebywa, a ukrywał się niedaleko stolicy w „domku marynarza Wani”. Mówiono, że widziano go nad Donem albo na Syberii. Były też głosy, że tajnie porozumiał się z bolszewikami i spaceruje sobie po ulicach stolicy, niczym się nie przejmując.

W leśnym domku przestrzegał zasad konspiracji. Nie opuszczał pomieszczenia, zapuścił brodę i wąsy, pod łóżkiem trzymał granaty. Jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym były gazety. Na podstawie artykułów analizował rozwój wydarzeń. W eserowskiej gazecie „Dzieło Naroda” przeczytał rezolucję zjazdu deputowanych chłopskich podjętą w gorącym dniu 26 października: „Towarzysze chłopi! Zdobyta krwią waszych synów i braci wolność znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ginie rewolucja! Ginie ojczyzna! [...] Bolszewicy rozpoczęli wojnę domową i siłą przejęli władzę w momencie, kiedy rząd zakończył przygotowania do prawnego przejęcia ziemi we władanie komitetów ziemskich i pracujących chłopów. I kiedy do przejęcia ziemi przez gospodarza ziemi ruskiej – Przedparlamentu Ustawodawczego pozostało trzy tygodnie, oni okłamali naród, nazywając głosem narodu, całej demokracji, odbywający się w Piotrogradzie zjazd Rad. Nie mają oni żadnych

pełnomocnictw od deputowanych chłopskich. Bolszewicy obiecują pokój, chleb i wolność. Kłamstwo i przechwałki. Nie pokój, a niewolnictwo”.

Kierieński uznał rezolucję za głos sprzeciwu mas chłopskich wobec władzy bolszewików. Problem chłopski od dawna zaprzętał jego uwagę, ale rozwiązanie odkładał na czas po wojnie. Zanim wojna dobiegła końca, podział majątku narodowego przeprowadzili bolszewicy. Chłopską rezolucję ocenił błędnie. Zjazd nie wyrażał woli milionów chłopów, którym bolszewicy nadali ziemię i dla których stanowili ostoję ich reżimu. Nieraz jeszcze wyciągał fałszywe wnioski z artykułów prasowych. Jego uwagę zwrócił tekst Gorkiego zamieszczony w „Nowoj Żyzni”. Popularny pisarz ostro skrytykował Lenina i Trockiego oraz ich stronników „zatrutych gnilnym jadem władzy. Robotnicy nie powinni pozwolić awanturnikom i szaleńcom zwalić na głowę proletariatu haniebne i krwawe, bezmyślne przestępstwa prowadzące do anarchii i unicestwienia proletariatu i rewolucji”.

Tekst był tak zaskakujący i brutalnie szczery, iż oszołomiony Kierieński nie mógł zrozumieć przyczyny: czy to już rozłam wśród bolszewików, a może to tylko „krzyk duszy” pisarza? Nigdy nie czytał czegoś podobnego. Poruszony, odpowiedział na tekst Gorkiego Listem Otwartym, który zaufani przyjaciele dostarczyli do redakcji „Dzieło Naroda”: „Oprzytomnijcie! Czy nie widzicie, że wykorzystano waszą łatwowierność i oszukano was. Całą rosyjską ziemię utopiono w braterskiej krwi. Was uczyniono zabójcami, opricznikami. Nigdy nie było takich potworności. Opriczników Maluty Skuratowa zastąpili opricznicy Trockiego. Obiecano wam chleb, a nastał straszny głód, a wasze dzieci wkrótce zrozumieją, kto ich gubi. Obiecano wam królestwo wolności. Gdzie jest ta wolność? Szajka głupców, łajdaków i sprzedawczyków niszczy naszą ojczyznę. To mówię wam ja – Kierieński. Kierieński, którego wasi wodzowie nazwali »kontrrewolucjonistą« i »korniłowcem«. Przez osiem miesięcy z woli rewolucji i demokracji ochraniałem wolność narodu



i przyszłość mas pracujących. Oprzytomnijcie, bo będzie za późno i zginie państwo”. Spodziewał się odzewu na swój dramatyczny apel. Odzew był jednak znikomy. Tekst wydrukowano małą czcionką na dalekiej kolumnie, a i nakład gazety był niewielki (1000 egzemplarzy). Po latach wspominał, że „płakała jego dusza”.

Kiedy wszystkie nadzieje rozsypały się w gruzy, zwrócił się do ludzi, na których poparcie liczył. Za pośrednictwem Wani nawiązał tajny kontakt z Piotrogradem. Od przyjaciół otrzymywał informacje pomyślne i niepomyślne, które otwierały mu oczy na rzeczywistość. Jego popularność została dramatycznie nadszarpnięta. Nawet najbliżsi współpracownicy nie mieli zrozumienia dla jego ucieczki. Czuli się zdradzeni przez „przekłętego Kierienskiego”. Dawni pochlebcy pierwsi się od niego odwrócili. On sam, jego postępowanie i jego „linia polityczna” nie spotkały się z żadnym uznaniem, odwrotnie – z potępieniem. Dawni stronnicy na równi z nową władzą urabiali opinię publiczną przeciwko wodzowi upadłej rewolucji. Wojna paszkwilancka przeciwko niemu rozpętała się z większą niż kiedykolwiek zaciętością. Najbardziej rozdrażniały go publiczne wypowiedzi ludzi, z którymi na co dzień pracował: „Wina jego nie polega na tym, że nie prowadził Rosji po prawidłowej drodze, ale na tym, że prowadził ją niedostatecznie energicznie, przekształcając posiadaną w swoich rękach władzę demokratyczną w nieodpowiedzialny żywioł” – mówił Fiodor Stiepun.

Ciężkie oskarżenia przyjaciół bolały najdotkliwiej. On sam też się zastanawiał nad swoją polityką i usprawiedliwiał ją przed samym sobą. Nie mógł zrozumieć prawdziwych przyczyn własnej klęski, sprowadzając przewrót bolszewicki do zdrady armii, polityków i ich koniunkturalizmu, „niemieckich pieniędzy” i braku patriotyzmu.

Kierienskiego pokonał Kierieński. Sam był dla siebie największym zagrożeniem. Pokonał go nade wszystko niepiśmienny, prosty człowiek – robotnik i chłop, bo „Luty”, poza strąceniem z tronu Mikołaja II, niczego więcej im nie dał. Dwa najważniejsze problemy: pokój i ziemia, nie zostały rozwiązane. Polityczny przewrót nie

rozwiązał najtrudniejszych kwestii socjalnych, a jeszcze bardziej je zagmatwał, co odbierało przewrotowi znamiona „rewolucji socjalnej”. Kierieński największą uwagę skierował na problem wojny i armii. W tej dziedzinie podejmował kroki, aby zabezpieczyć triumf republiki demokratycznej. Wezwania do ofiary życia w imię „świętej sprawy wolności” nie znalazły szerszego odzewu społecznego. Z perspektywy historycznej cała działalność Kierieńskiego wydawała się kompletnym fiaskiem.

Ukrywanie się w leśnej głuszy stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Otrzymywał sygnały, że bolszewicy wpadli na jego trop. Po czterdziestu dniach ukrywania się w „domku Wani” zmienił miejsce pobytu, nigdzie nie przebywając dłużej jak kilka dni. Rozpoczął tajną peregrynację od miejscowości do miejscowości. Ukrył się w majątku Zapłatie, należącym do jednego z organizatorów jego ucieczki z Gatczyny. Saniami uzbrojony w granaty dotarł do chutoru Szczelkałow. Mimo iż był ucharakteryzowany na starca, musiał mieć się na baczności. Z chutoru uciekł do znajomego lekarza i ukrył się w jego klinice psychiatrycznej pod Nowogrodem. Ale i tam nie był bezpieczny. Sześć dni się „leczył”. Nikt nie wiedział, kim jest brodaty pacjent. W dobrze zaopatrzonej w bieżącą prasę bibliotece dowiadywał się o wydarzeniach w stolicy, gdzie trwały przygotowania do otwarcia Zgromadzenia Ustawodawczego. Znikąd nie miał pomocy. Męczyło go uczucie wstydu, że tropiony jak dzikie zwierzę musi znosić upokorzenia wywołane przymusową charakteryzacją i udawaniem „wariata”.

Jego pobyt w znanej klinice nie uszedł uwagi osób postronnych. Musiał uciekać. Wyjechał do majątku Ładno, należącego do znanego mu byłego narodnika, potem do Bołotowa, gdzie zastały go święta Bożego Narodzenia, po raz pierwszy bez rodziny i przyjaciół. W końcu zaczęła go prześladować szaleńcza myśl powrotu do stolicy. Z Bołotowa pociągiem dotarł do rogatek Piotrogradu. Zatrzymał się w mieszkaniu konspiracyjnym, oczekując na pomoc

eserowców. Do Pałacu Taurydzkiego, gdzie miał się zebrać parlament, chciał się przedostać anonimowo, posługując się fałszywym zaproszeniem. Dwa dni czekał na zapowiadaną pomoc eserowców. Emisariusze, którzy go odwiedzili, odradzali ten ryzykowny krok. Ponadto nielegalny powrót zbulwersował kierownictwo jego partii, które już wcześniej ogłosiło jego „polityczną śmierć”: „Imię Kierienskiego okazało się zakazanym imieniem z rozkazu tych, którzy zbrojną ręką przejęli władzę w państwie. Teraz Kierieski odszedł z życia politycznego” – pisało „Dzieło Naroda”. Kierieski eserowcom był już niepotrzebny. Popierające go prawe skrzydło partii traciło na znaczeniu na rzecz probolszewickiego lewego skrzydła. W partii nie było dylematu: poprzeć Kierieskiego, czy nie? Stanowisko było jasne, w Rosji zawsze płaciło się głową za przegraną.

Pobyt w Piotrogradzie groził dekonspiracją i aresztowaniem. Mogli go wydać swoi. Trzeba było uciekać. Ostatnią noc spędził u Timy. Ryzykując życiem, dotarł do niej w maskującym przebraniu. Zastał ją w domu, po powrocie z teatru, gdzie występowała dla czerwonoarmistów. Po upojnej nocy kochanków nastał czas rozstania. Na pożegnanie Tima pobłogosławiła Aleksandra: „Niech Bóg ma ciebie w swojej opiece. Żegnaj, nigdy cię nie zapomnę”. Ostatnie jej słowa podziałały jak balsam na duszę kochanka: „Nie przesadzaj w skromności. Ty jesteś całą epoką w historii Rosji”.

Mając fałszywy paszport w kieszeni wystawiony na nazwisko szwedzkiego lekarza, wczesnym rankiem wyjechał pociągiem do Finlandii. Przerzut zorganizowali fińscy socjaldemokraci. W dusznym wagonie rozmył się makijaż na twarzy „starca”. W każdej chwili mógł zastać zdemaskowany. Szczęśliwie jednak dotarł do Helsinek, gdzie zajęli się nim eserowcy. Ukrył się w mieszkaniu należącym do młodej działaczki YMCA, córki pułkownika armii rosyjskiej. Została kurierem Kierieskiego do Piotrogradu, a jej alkowa stała się miejscem nocnych spotkań.

Pod koniec stycznia 1918 roku w Finlandii wybuchła rewolucja, a zatem wojna domowa, w którą ingerowali Niemcy. Ich agenci dociekali, kto nielegalnie mieszka u młodej działaczki. Znowu musiał uciekać. 9 marca dla niepoznaki wsiadł do wagonu trzeciej klasy przepełnionego żołnierzami, od których słyszał o wielkich trudnościach, z którymi borykała się władza. W Piotrogradzie zastała go surowa zima. Wysiadając z wagonu, „starzec” potknął się na śniegu i upadł, raniąc rękę. Kontuzja długo mu dokuczała, ograniczając jego sprawność.

W stolicy nikt nie wiedział, że przybył „wróg narodu”. Dotarł do domu, w którym mieszkała teściowa. Ukrywanie się w centrum miasta groziło zdemaskowaniem, podobnie jak pobyt w jednym miejscu. Przeniósł się na obrzeża miasta, na Wyspę Wasiljewską, z dala od śródmieścia. Zamieszkał u kobiety-lekarza, której mąż, również lekarz, przebywał na froncie. Właścicielka nawet nie dała po sobie poznać, że wie, komu udzieliła schronienia. Rano wychodziła na cały dzień do pracy, a jej gość sam pozostawał w domu. Pracował nad rękopisem książki *Sprawa Korniłowa*. Noce spędzał w samotności bądź w łóżu atrakcyjnej lekarki.

Na wiosnę Piotrogród „politycznie zmarł”. Rząd, instytucje państwowe, komitety polityczne, związki zawodowe, organizacje robotnicze i chłopskie przeniosły się do Moskwy. Postanowienia traktatu brzeskiego, zajęcie przez Niemców prowincji nadbałtyckich i Ukrainy poruszyły Kierieńskiego do głębi. Był podwójnie zagrożony: ze strony bolszewików i niemieckiego okupanta. Musiał jak najprędzej uwolnić się od tej nieznośnej sytuacji. Przygotował plan wydostania się z Piotrogradu i bezpiecznego dotarcia do Moskwy, skąd zamierzał udać się nad Wołgę, na Syberię albo na Daleki Wschód, gdzie operowały silne formacje „białej armii”. Ciągle miał nadzieję, że tam na niego czekają, że jeszcze odegra znaczącą rolę polityczną.

W Moskwie były bardziej sprzyjające warunki do nielegalnej działalności, gdyż władze były zajęte organizacją własnych struktur,

a owiana złą sławą Łubianka jeszcze nie stała się częścią systemu represji. Kierieski nawiązał kontakt ze swoimi moskiewskimi przyjaciółmi, wysłał im rękopis książki o Korniłowie. O jego przybyciu do stolicy wiedziały tylko trzy zaufane osoby. Kwaterę konspiracyjną otrzymał w domu aktorki teatru Letuczaja Mysz, teozofki Jelizawiey Nielidowej. Mieściła się ona na Arbacie, w pobliżu Rynku Smoleńskiego, skąd widać było baszty kremłowskie oświetlone promieniami majowego słońca. Aleksandr nie znał osobiście Nielidowej, ale przywitała go jak starego dobrego znajomego. W nowej kryjówce ściśle przestrzegano określonego przez właścicielkę reżimu konspiracyjnego. Kierieskiego nikt nie ścigał, bo nikt nie wiedział, kto kryje się pod pseudonimem „Lebiediew”, nikt nie wiedział, że ukrywa się on nieopodal Kremla. Nawiązał kontakt z działającym w podziemiu „centrum narodowym” – Związkiem Odrodzenia Rosji, grupującym eserowców, mienszewików i rozbitków z innych partii. W domu Nielidowej odbywały się tajne zebrania, spotykali się „starzy rewolucjoniści”, którzy podobnie jak Kierieski uciekli z Piotrogradu.

W Związku toczyły się ostre spory ideologiczne. Układano różne plany polityczne i kombinacje kadrowe przyszłej władzy. Na obrzeżach władzy Sowietów chciano tworzyć „biały front” – w tym upatrywano szansę. „Nie, nie z Kierieskim” – mówiono. Kierieski nie mieszał się do konfliktu będącego odzwierciedleniem sytuacji w całym obozie antybolszewickim. Konspiracja polityczna połączona zarówno z wrogością części konspiratorów, jak i z sekretami alkozy była bardzo niebezpieczna i Aleksandr dobrze to rozumiał.

Wkrótce nadarzyła się okazja do jawnego zaangażowania się przeciwko bolszewikom. Na wschodzie kraju wybuchło powstanie czeskie, wspierane przez prawicowych eserowców. Zbrojne oddziały Czechów zajęły kilka miejscowości. Kierieski wyraził pragnienie udania się na tereny pozostające poza kontrolą władzy państwowej,

aby stanąć tam na czele rewolty. Liderzy Związku nie wyrazili jednak na to zgody. Okazało się, że w moskiewskim podziemiu było wobec Kierieskiego wiele zwodniczej polityki pozorów. Podobnie jak w Piotrogradzie, tak i w Moskwie eserowcy ważyli dokładnie zyski i straty związane z jego osobą. Doszli do wniosku, że zgoda na jego wyjazd do Czechów byłaby złym interesem politycznym. Woleli z niego zrezygnować. Myśleli przede wszystkim o korzyściach dla własnej partii, a nie dla Kierieskiego. On jednak nie słuchał żadnych argumentów, chciał walczyć. Bez wsparcia podziemia było to wszakże nierealne. Rwał się nad Wołgę, ale musiał pozostać w Moskwie.

W moskiewskim podziemiu działało wiele organizacji o sprzecznych profilach ideowych. Liderzy tych partii spotykali się z sojusznikami byłego Rządu Tymczasowego i od stanowiska ambasadora zależała pomoc dla poszczególnych organizacji i ocena ludzi. Dokonany przez lewych eserowców zamach na ambasadora Niemiec i na Lenina całkowicie zmienił sytuację polityczną, położenie konspiratorów i dotychczasową sytuację Kierieskiego. Nadarzyła się sposobność wydalenia go z Rosji, tym smutniejsza, że nie przez władze, lecz przez stronników politycznych. W gruncie rzeczy było to wygnanie.

Po uzgodnieniach z ambasadą brytyjską kierownictwo Związku postanowiło wysłać Kierieskiego do Londynu i Paryża w celu zorganizowania sojuszniczej pomocy – w istocie zbrojnej interwencji, chociaż nie używano takiego słowa. Kierieski miał na Zachodzie reprezentować nie tylko Związek, lecz tę Rosję, która nie uznała postanowień układu z Brześcia Litewskiego. Od kilku miesięcy żył w stanie ciągłego napięcia. Eserowcy, mienszewicy, monarchiści byli dla niego równie groźni jak bolszewicy. Pozostawało jedyne wyjście, chociaż niehonorowe – wyjazd z Rosji. Propozycja Związku, aczkolwiek wyrafinowana, zdejmowała mu kamień z serca. Potajemnie sprowadził do Moskwy „starą miłość” –

Jelenę Baranowską, chcąc wyjechać razem z nią. Ten pomysł bardzo skomplikował tajną operację.

Decyzje zapadły. Wyjazd, ale bez osoby towarzyszącej. Plan ustalono w najdrobniejszych szczegółach. Gdyby afera wyszła na jaw, wybuchłby skandal dyplomatyczny. Podjęto stosowne kroki w sprawie dalszych losów masonerii. Kierieński otrzymał zgodę Wielkiego Wschodu Ludów Rosji na rozwiązanie i ujawnienie łóż bez podawania nazwisk wolnomularzy. Ujawnienie miało ich uchronić przed represjami dokonanymi pod pretekstem niejawnej działalności. Bracia otrzymali dokładne instrukcje postępowania w nowej sytuacji.

W ambasadzie Serbii przygotowano dla Kierieńskiego fałszywy paszport na nazwisko „Milutin Markowicz”. Ambasada brytyjska wydała mu wizę. Po kilku dniach „Lebiediew-Markowicz” ze swojego mieszkania na Patriarszych Prudach, gdzie się przeniósł pod koniec pobytu, w piękny majowy dzień udał się na Dworzec Jarosławski w towarzystwie wesołej kompanii, by nie wzbudzać podejrzania. Zajął miejsce w wagonie serbskiej misji wojskowej i odjechał na północ. Dzień 28 maja był dniem pożegnania z Moskwą, a faktycznie z Rosją.

W Moskwie pozostawił po sobie trwałe ślady: książkę o Kornilowie, w której – jak sam mówił – „ukazał prawdę o kornilowskim spisku”. Ten temat nigdy mu nie dawał spokoju. Będąc poza Rosją, wielokrotnie powracał do *zagowora*. Każda próba podważenia jego interpretacji wywoływała oburzenie i gniew autora. Co pozostawił w Rosji? W lutym 1917 roku zaczął wielkie rzeczy, miał wielkie zamysły, lecz brakło czasu i wyobraźni, by wszystko wykończyć. Świat, który chciał stworzyć, nie przybrał realnego kształtu i rysował się zaledwie w zakamarkach jego umysłu. Dzieło antymonarchistycznego przewrotu okazało się wątlą domkiem z kart, który został zburzony podmuchem październikowego wichru.

# Misja w Londynie

Po dziesięciu dniach podróży Kierieski dotarł do Murmańska. Pobyt w mieście i dalszą eskapadę organizował jego przyjaciel, eserowski bojownik, mason (łoża Wielki Wschód Francji) Władimir Fabrikant. Już wcześniej udzielał on pomocy bratu w leśnej kryjówce, w Finlandii, otoczył opieką w Moskwie. Aleksandr ufał mu bezgranicznie. Czuł się przy nim bezpiecznie, miał pewność, że jego pozycja wolnomularska jest nadal silna, że Wielki Wschód Francji liczy się z nim i wiele się jeszcze od niego spodziewa.

W Murmańsku bez przeszkód przeszedł przez punkty kontrolne czerwonoarmistów. W porcie czekali na niego oficerowie wojsk sojuszniczych, którzy wprowadzili go na pokład francuskiego krążownika „Admirał Ob”, przewożącego żołnierzy ententy. Nie był sam. Towarzyszył mu masoński kompan. Znalazłszy się w „eksterytorialnym” miejscu, mógł wreszcie być sobą. Nie był już osaczony, skończyła się ucieczka. Usunął maskaradową charakterystykę. Rozległ się sygnał. Krążownik wypłynął.

Co czuł Aleksandr Fiodorowicz? Czy dopuścił do siebie myśl, że wyjeżdża z Rosji na zawsze? Opuścił ukochany Petersburg – Piotrogród, zostawił tam żonę, synów, wspomnienia pracy i walki, gdzie trwało tyle myśli, nadziei, tyle żalów i planów. Za horyzontem morza zniknęło wszystko, pozostały tylko dramatyczne myśli. Żeby zapomnieć, rozpoczynał długie rozmowy z Fabrikantem. Wspólnie zastanawiali się nad misją zleconą przez moskiewskich konspiratorów. Fabrikant był duszą międzynarodowej załogi krążownika. Przez wiele lat przebywał na emigracji i dopiero niedawno powrócił z Paryża do Rosji. We Francji została jego rodzina. Doskonale znał język francuski, co ułatwiało długie rozmowy z francuskimi oficerami. Wypytywał ich o prawdziwość



lub fałsz zasłyszanych plotek z Frontu Zachodniego. Wszystkie wiadomości potwierdzały zgodnie, że na Zachodzie bez zmian, wojna trwa nadal.

Początkowo rejs przebiegał spokojnie, nie trzeba było używać dział okrętowych do odstraszenia niemieckich okrętów podwodnych. Dopiero pod koniec rejsu gwałtowna burza dała odczuć, czym są wody północnych mórz. Po kilkunastu dniach okręt dopłynął do wyspy na Oceanie Atlantyckim, gdzie znajdowała się brytyjska baza marynarki wojennej. Po raz pierwszy w życiu Kierieński znalazł się na ziemi nierosyjskiej. Przyglądał się bacznie wszystkiemu. Był to jego pierwszy kontakt z Zachodem. Po dwudniowym pobycie i krótkiej naradzie z przyjacielem, gdyż obaj mieli jeden wspólny cel, wyruszyli do Londynu. Przybyli tam 21 czerwca 1918 roku we wczesnych godzinach porannych. Na dworcu kolejowym gości oczekiwał przedstawiciel nieistniejącego Rządu Tymczasowego. Kierieński uważał się za jedyne go prawnego przedstawiciela tego rządu, oczekiwał więc przyjęcia przysługującego oficjalnej osobistości. Brak zainteresowania ze strony rządu angielskiego jego przybyciem potraktował jak przykry afront.

Zamieszkał w siedzibie misji rządu. Prasa pominęła milczeniem jego przybycie. Rząd Jego Królewskiej Mości, doświadczony reakcją społeczeństwa na niewyrażenie zgody na ewakuację do Anglii Mikołaja II, nie nagłaśniał wizyty byłego premiera, odpowiedzialnego za odsunięcie cara od tronu. Londyn był zainteresowany ułożeniem poprawnych stosunków z nowymi władzami Rosji.

Kierieńskiemu nie pozostawało nic innego jak czekanie; czekał więc, zadając sobie pytanie, czy z politycznego punktu widzenia jego londyńska wizyta ma sens, czy aby nie wysłano go po to, żeby się go pozbyć. Przychodziły chwile, które tajnego wysłannika mogły napawać zwątpieniem. Londyn wydawał się „obywatelowi Markowiczowi” miastem zimnym i nieprzyjemnym. Nikt go nie znał.

On, którego znała cała Rosja, w tej ogromnej metropolii był nierozpoznawalny na ulicach. Jak wypełnić misję, która miała być sygnałem wyzwolenia Rosji, skoro spotykał się z obojętnością angielskich polityków. Tylko jego starzy przyjaciele o nim nie zapomnieli. Spotkania z Buchananem i angielskim szpiegiem Robertem Lockhartem bardziej dotyczyły przeszłości niż przyszłości. Dlaczego król Anglii nie przyjął krewniaka – Mikołaja, o tym rozmawiano. „Nasz król – to nie wasz car. On musi słuchać parlamentu. Po co narodowi angielskiemu wasz samodzierżca? Aleksandrze Fiodorowiczu, jesteście prawdziwym demokratą. Ze swoim umysłem i wykształceniem powinniście się urodzić w Anglii”. Te słowa Lockharta będą mu brzmiały w uszach przez całe życie. Gdy rozmowa zeszła na skandal obyczajowy z aktorką w Pałacu Zimowym, Kierieski spuścił oczy przed palącym wzrokiem Lockharta i poczuł się zawstydzony.

W czwartym dniu pobytu w Londynie z kancelarii premiera nadeszło zaproszenie na spotkanie. W wyznaczonym czasie doszło do godzinnej rozmowy z Lloydem George’em. Znał on cel przybycia Kierieskiego do Londynu, nie wierzył jednak w powodzenie jego misji. Szczegółowo przedstawił cele polityki angielskiej wobec Rosji. Dla Kierieskiego była to pesymistyczna perspektywa, która ukazała mu jasno nierealność jego ambitnych planów.

Również druga rozmowa – z ministrem wojny lordem Alfredem Milnerem – utwierdziła Kierieskiego w przekonaniu, że interesy Anglii nie pokrywają się z interesami sił, które go wysłały z kraju. Londyn już wręcz układał plany współpracy z Kremlem, jak tylko wojna się skończy. Aleksandr pocieszał sam siebie, że stanowisko premiera wynika z niedoinformowania o prawdziwym biegu spraw w Rosji.

Dopiero po spotkaniu na Downing Street 10 i z Milnerem gazety poinformowały o pobycie Kierieskiego w Londynie. Tajne stało się jawne. Rosyjski gość wystąpił publicznie na konferencji partii laburzystów. Zebrani usłyszeli prawdę o Rosji bolszewików.

Przy każdej okazji Kierieski apelował do angielskich polityków, aby ingerowali w wewnętrzne sprawy Rosji, ale kiedy Anglia oficjalnie poparła „białą armię” Kołczaka, wysunął nowe hasło: „Ani Lenina, ani Kołczaka”. Ciągłe jeszcze walczył o „trzecią drogę” – o demokratyczną Rosję.

Przebywający w tym czasie w Londynie Albert Thomas spotkał się z Kierieskim i wyłożył mu prawdziwe cele rządów państw sojuszniczych wobec Rosji. „Proszę mi powiedzieć, jaki jest cel interwencji sojuszników w Rosji. Co się za nią kryje?” – pytał Aleksandr. Thomas chwilę milczał, po czym ujawnił zagadkę: „podział Rosji”. Na Zachodzie wygasł zapal wojenny, nadchodził czas powojennych rozstrzygnięć. Rządy Anglii i Francji zawarły tajną konwencję o podziale stref wpływów w zachodnich rejonach byłego imperium carskiego zamieszkanym przez etnosy nierosyjskie. Prowincje bałtyckie, Kaukaz i Zakaukazie włączono do strefy angielskiej, Ukrainę i Krym – do francuskiej.

Dla Kierieskiego była to szokująca wiadomość. Zabiegał o obalenie władzy bolszewików, a zachodni partnerzy – o obalenie Rosji. Do tego jeszcze dochodziły postanowienia traktatu brzeskiego. Taki obrót spraw oznaczał rozbiór Rosji, sprowadzenie jej granic do rozmiarów dawnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i podporządkowanie nowych państewek państwu zwycięskim. Kroki, jakie Kierieski podejmował, miały przeciąć wszelkie plany zmierzające do kupczenia terytorium rosyjskim. W nowym, powojennym porządku widział miejsce dla wielkiej Rosji. Droga do tego wiodła poprzez anulowanie traktatu brzeskiego i powrót do rządów demokratycznych. Zabiegał o udział delegacji rosyjskiej w spodziewanej konferencji pokojowej. Prosił Thomasa o wsparcie. Wierzył w nietrwałość władzy bolszewików ze względu na katastrofalną sytuację gospodarczą i dawał wyraz temu swojemu przeświadczeniu w londyńskich rozmowach. Plan, jakie układał, wiązał z epoką pobolszewicką. W oczach zagranicznych rozmówców

takie oświadczenia narażały go na zarzut bycia niepoprawnym marzycielem i fantastą.

W Londynie przebywało kilku wybitnych masonów rosyjskich, którzy szukali dróg dojścia do łóż angielskich. Na braci mógł liczyć Kierieński. Nie zawiódł się. Szybko zorganizowano mu wolnomularskie kontakty. W jednej z londyńskich łóż wygłosił odczyt. Naświetlił cele swego pobytu w Londynie, jak sam je sobie zaprogramował: odbudować Rosję na nowych zasadach i wprowadzić ją do „rodziny narodów europejskich”. Tutaj pomoc masonerii mogła się okazać niezbędna. Rosyjscy masoni w Anglii łączyli się z Wielką Lożą Anglii. Loża zajmowała się głównie działalnością kulturalną, literacką, a oni oczekiwali wsparcia politycznego. Łoże angielskie nie chciały się angażować w przedsięwzięcia sprzeczne z polityką rządu. W Kierieńskim widziano nie tyle polityka przyszłej Rosji, ile interesującego partnera do rozmów o kulturze i sztuce. Zapraszano go na wieczory literackie, które niekiedy były pretekstem do omawiania spraw i problemów masonerii. Rezultatem udziału Rosjan w tych spotkaniach był zbiór *Zamietki o masonerii*.

Thomas po powrocie do Paryża otrzymał od Kierieńskiego obszerny artykuł, który zamieścił w popularnej popołudniówce „L'Information” (14 września, 7 grudnia), zatytułowany *Sojusznicy i Rosja*. Przedstawił w nim swój punkt widzenia na bieżące problemy. „Wojna skończona. Przedstawiciele państw zwycięskich zebrali się dla opracowania warunków pokoju i przedłożenia ich Niemcom. Na rozmowy zaproszono przedstawicieli przyszłych państw. A gdzie Rosja? Dlaczego nie słyszać głosu Rosji?” – pytał. Ubolewał, że nikt nie broni jej interesów, pytał, dokąd doprowadzi rozłam między sojusznikami i Rosją? Dowodził, że mylą się wszyscy, którzy uważają, że wielkiej Rosji już nie ma i z małym państwem nie należy się liczyć: „Rosja była, jest i, co najważniejsze, będzie istnieć w przyszłości. Z wielką trwogą, my Rosjanie, patrzymy na swoją najbliższą przyszłość. Takiej trwogi nie odczuwaliśmy nawet

w szczytowym momencie bolszewickiej zdrady, kiedy Niemcy chcieli nas przekonać, że z Rosją skończono raz na zawsze, że wróciły czasy Moskwii należącej do Azji. Jeszcze nie wszystko skończone. Rosja ma prawo decydować o swoich losach na konferencji pokojowej”.

To był głos rozpacz. Domagał się, aby Rosję reprezentowała delegacja Dyrektoriatu – struktury politycznej utworzonej na Dalekim Wschodzie przez Kołczaka, który ogłosił się naczelnikiem państwa. Dla Kierieskiego był to odpowiedni moment do podjęcia akcji dyplomatycznej. Siebie widział na czele kołczakowskiej delegacji. Kołczak jednak ani myślał z nim współpracować. W telegramach słanych do paryskiej i londyńskiej ambasady byłego rządu pisał, że polityczna rola Kierieskiego w Rosji się skończyła, a w Londynie przebywa jako osoba prywatna. Doszło do tego, że w ambasadzie ukrywano przed nim zaszyfrowane telegramy z Rosji.

Dla Aleksandra Fiodorowicza sytuacja nie przedstawiała się pomyślnie. Ludzie, z którymi rozmawiał, nasłuchali się jego ubolewań z powodu rozczarowania „gwarancjami Anglii” i braku woli wsparcia Dyrektoriatu. W trakcie spotkania w londyńskim Klubie Reform odpowiadał na pytania, dlaczego antybolszewicka Rosja i „biali” generałowie nie zgodzili się na projekt „Wielkiej Piątki” (USA, Anglia, Francja, Włochy, Japonia) przeprowadzenia rozmów z Moskwą w celu zawarcia wewnątrzrosyjskiego porozumienia sił politycznych dla uniknięcia wojny domowej, która faktycznie już ogarnęła cały kraj. Kierieski uznał ten plan za nierealny. W tym samym czasie Stany Zjednoczone prowadziły tajne rozmowy z Kremlem. Dla Waszyngtonu Kierieski nie był partnerem, a tak bardzo liczył na pomoc prezydenta Wilsona. Gdy ten przybył do Londynu (13 grudnia 1918), Kierieski wraz z wielotysięcznym tłumem wiwatował na jego cześć. Urobił sobie o nim przesadne pojęcie jako o wielkim człowieku, kierowanym ręką Opatrzności, „wprowadzającym marzenia w życie”. To nie był tłum widzów, który wychodził na ulice witać parę królewską, lecz ludzie, którzy przeżyli cztery lata wojny i pragnęli pokoju.

Kierienskiego najbardziej zaprzętała „kwestia rosyjska”, a jedynym, który mógł ją rozwiązać, był prezydent Wilson. Jego program czternastu punktów Kierieski przyjął ze szczerą sympatią z powodu „skruszenia wojowniczego ducha narodu niemieckiego i tym samym położenia kresu wojnie”. Wierzył, że Amerykanie pomogą „prawdziwym Rosjanom” powrócić do ojczyzny – siebie mając na myśli. Bolszewicy to tylko „czerwone intermezzo”, które już przeżywa przedśmiertne drgawki. Stać go było najwyżej na pisanie listów, apele, wojownicze wystąpienia w londyńskich klubach. Wieści o tym docierały do Kołczaka i innych generałów. Demokracja dla Rosji – co też wygaduje ten niepoprawny Kierieski – oburzali się nowi „dyktatorzy” Rosji. Ciemny, niepiśmienny naród miałby się sam rządzić – adwokacka bzdura, talmudyczna gadanina. Tak się „biała” Rosja odnosiła do „czerwonego liberała”.

Rozpatrując „kwestię rosyjską”, Kierieski odnosił się także do „kwestii polskiej”. Nie chodziło mu o prawo narodu polskiego do samostanowienia, bo tego nigdy nie kwestionował. W swojej publicystyce uderzał w politykę niepodległej Polski i antyrosyjskość jako element tej polityki. „Co za tragiczna ironia. W czasie wielkiej próby, w czasie trudnego i i krwawego rodzenia się rosyjskiej demokracji, polska demokracja, której sprawa była naszą sprawą, odwróciła się do niej plecami. Cała przeszłość Piłsudskiego, wypełniona walką z samodzierżawiem, nauczyła go nienawidzić samej Rosji. A konserwatywni »realiści« i »narodowi demokraci« z Romanem Dmowskim na czele oddają się instynktownie nienawiści do całego narodu rosyjskiego. Jest to sytuacja nienormalna i niedopuszczalna. Jednocześnie, nie zważając na nastroje polskiego narodu, współczesne kierownictwo polski prowadzi antyrosyjską, a nie antybolszewicką politykę. [...] Polska zmartwychwstała! Cała rosyjska tradycja jest przeniknięta wolą oswobodzenia Polski. Teraz »Rosji nie ma«. Tak mówią na Zachodzie. Odrodzona Polska przystąpiła na wschodzie Europy, na granicach nieistniejącej Moskowie, do swojej mesjanistycznie

wyzwolicielskiej i kulturalnej misji. I co zostało z marzeń o polskiej wolności? Płacz i skargi docierają do nas ze wszystkich krańców Rusi, Podola Polesia, Galicji, Wołynia, Białorusi. [...] Chcemy wierzyć, że zdrowe, twórcze, demokratyczne siły polskiego narodu przezwyciężą nawyki samowoli i przemocy i spowodują, że nad błękitnym niebem Polski nie pojawią się groźne [...] nienawiści, poniżenia i zniewagi” – tak pisał w 1921 roku, przejęty polską rusofobią.

Od samego początku pobytu w Londynie, a później podczas emigracyjnej tułaczki Kierieski powracał do „zagadnienia żydowskiego”. Stawał w obronie ludności żydowskiej wszędzie tam, gdzie była zagrożona, najbardziej w Rosji. Żydzi stali się pierwszymi ofiarami wojny domowej. Mszczono się na Żydach „kapitalistach-krwio pijcach” bądź na „Żydach-komunistach”. Objasniając zachodniej opinii publicznej położenie ludności żydowskiej w Rosji, demaskował politykę Kremla, który pod pretekstem walki z handlarzami, kupcami i rzemieślnikami uderzał w Żydów, bo to przeważnie oni byli drobnymi producentami.

Charakter i poglądy Kierieskiego objawiły się w Londynie w całej okazałości. Przybył bez Olgi, którą już od pewnego czasu traktował dość obojętnie. Wieści rozpowszechniane przez jego gloryfikatorów, że przyjechał do Anglii, aby się spotkać z żoną i synami, były nieprawdziwe. Był raczej zadowolony z nieobecności Olgi w Londynie. Zapewniał w ten sposób sobie milczenie osoby, która miałaby wiele do powiedzenia, na czym żerowałaby prasa brukowa.

Jego męski temperament nie osłabł ani na chwilę. Stale płonął chęcią nowej przygody miłosnej. Jego uczucia znalazły zmysłowe ujście w objęciach żony angielskiego generała, pięknej i młodej Flory Solomon – córki rosyjskiego Żyda, handlarza złotem i przyjaciółki szpiega Kima Philby. W Londynie zamiast Olgi miejsce w sercu Aleksandra zajęła Flora.

Olę z matką i synami pozostawił samych sobie z ich nieszczęściem. Olga też nie starała się nawet ukrywać. W listopadzie

roku siedemnastego zawalił się także jej świat, co później rozpamiętywała ze smutkiem. Zadano jej rany z dwóch stron. Była ofiarą kontrrewolucyjnego terroru i zdrady męża. W 1918 roku wraz z matką i synami wyjechała z Piotrogradu do Ost-Sysolska na północy kraju. Tam pod pretekstem nielegalnego pobytu została aresztowana (18 lipca) i odesłana do Moskwy. Przetrzymywano ją na Łubiance. Wiele robiono, żeby potępiła męża i uznała władzę bolszewików. Odmówiła. Zwolniono ją i pozwolono na powrót do domu.

Rzeczywistość brutalnie wtargnęła w jej życie, przygniotła swoim ciężarem. Widziała w spojrzeniach wielu ludzi potępienie jej męża – jedni piętnowali go za upadek rewolucji, drudzy za ucieczkę z kraju. Te potępienia i ją niezasłużenie obejmowały, a w duszy być może przyznawała słuszość potępiającym. Walczyła o przetrwanie. Cierpiała duchowo i fizycznie. Ponury obraz porewolucyjnej Rosji wywierał na niej wstrząsające wrażenie. Brak pieniędzy, żywności, oglądanie codziennych widoków ulicznych manifestacji, strzelaniny, zatrzymań, aresztowań – wszystko to przysparzało jej wiele niepokoju. Z pomocą pospieszył Nikołaj Sokołow, który przed laty „odkrył” Aleksandra, a teraz był wysokim funkcjonariuszem bolszewików. Zorganizował on nielegalny wyjazd Olgi i jej synów z Rosji. Za namową Sokołowa zwróciła się do estońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o paszport, podając się za obywatelkę Estonii. 21 sierpnia 1921 roku otrzymała paszport, na nazwisko Olga Peterson z fikcyjną datą urodzin: 1886 rok, oraz zgodę na wyjazd piętnastoletniego Olega i dwunastoletniego Gleba ze zmienionym imieniem Igor. Z tą nieprawdziwą tożsamością wraz z grupą Estończyków wyjechała z Rosji. Przez Szwecję trafiła do Londynu, gdzie zamieszkała. Rozpoczęła pracę jako maszynistka. Jej zarobki stanowiły jedyne źródło utrzymania. Synowie podjęli naukę w Oakfield. Aleksandra w tym czasie nie było w Londynie. Przebywał w Paryżu. Żoną i dziećmi się nie interesował. Olga dzień



w dzień spodziewała się wiadomości od męża. Telefonu ani listu jednak jak nie było, tak nie było.

# Misja w Paryżu

Kilka dni po spotkaniu z szefem rządu angielskiego Kierieski udał się do Paryża. Wyjechał nocnym pociągiem, aby dochować tajemnicy przed londyńskimi kolegami. W Paryżu w wyznaczonym miejscu oczekiwali go przedstawiciele rządu francuskiego, którzy przyjęli go z honorami należnymi jego randze. Policyjnym samochodem udał się do miejsca zakwaterowania strzeżonego przez tajnych agentów.

W „stolicy świata” znalazł się po raz pierwszy w życiu. Miasto zdumiewało go swoją urodą, tradycją republikańską, która znakomicie współdźwięczała z jego poglądami wolnościowymi. Paryżanie pod żadnym względem nie przypominali powściągliwych londyńczyków. W przyjaznym mieście szybko się zaaklimatyzował.

W Paryżu wyczuwało się atmosferę wojennego zwycięstwa i przygotowań do wielkiej konferencji pokojowej. W ciągu kilku pierwszych dni pobytu nad Sekwaną poznał dziesiątki interesujących osób z różnych warstw społecznych. Przewijały się znajome twarze i znajome nazwiska pierwszych porewolucyjnych emigrantów. Przed niektórymi starał się ukryć, nie wiedząc, jak zareagują na jego widok.

Już pierwsze rozmowy z ministrem skarbu (od 1919 roku premier) rządu Italii profesorem Francesco Nitti wywarły na nim silne wrażenie. Polityk naświetlił mu zasady nowej ideologii lansowanej przez Benito Mussoliniego, ujawnił tajny, niedoszły do skutku plan wysłania wojsk włoskich na terytorium Rosji (do Gruzji i na Krym). Kierieski nie krył zdumienia, widząc zapal Włochów do udziału w rozbiorze Rosji pod pretekstem pokonania bolszewików. Uważał bowiem, że skończyć z nimi można było tylko w ich centrum –

w Moskwie, poprzez utworzenie tam silnej opozycji idącej ręką w rękę z zachodnimi sojusznikami.

Minęły trzy dni, a zaproszenie do Wersalu nie nadeszło. Sojusznicy radzili bez Rosji. Lloyd George, który zapewniał Kierieńskiego, że ułatwi mu nawiązanie kontaktów z przedstawicielami państw sojusznicznych, teraz nie zwracał sobie głowy obietnicą. Dla Londynu Kierieński był uciążliwym sprzymierzeńcem. Ten jednak nie rezygnował z własnej misji, chociaż dochodzące go informacje napawały niepokojem. Inne wieści nadchodziły z Rosji i dawały nadzieję. Trudności bolszewików zupełnie opacznie interpretował – nie potrafią, rzecz prosta, w najmniejszej mierze uruchomić i utrzymać skomplikowanego mechanizmu państwa. Przekonywał swoich paryskich rozmówców, że „cała Rosja odmawia posłuszeństwa temu zbójcejskiemu rządowi” i jego upadek jest kwestią kilku miesięcy. Tymi zadziwiającymi przewidywaniami ulżył sercu.

Paryż był centrum rosyjskiego porewolucyjnego wolnomularstwa. Tymczasowy Komitet koordynował działalność niejawną, sprzyjał takim masonom jak Kierieński. Wokół Komitetu gromadziły się loże o różnej orientacji, które rozpatrywały problemy rosyjskie z pozycji kosmopolityczno-republikańskich, zachodnioeuropejskiego reformizmu, socjalizmu, liberalizmu. W Paryżu przebywali byli ministrowi-masoni z Rządu Tymczasowego, z księciem Lwowem na czele. Rosyjscy przybysze dopiero się organizowali. Blisko stu braci należało do łóż podporządkowanych Wielkiej Loży Francji. Podczas jej konwencji rosyjscy masoni złożyli deklarację: „My wszyscy, rosyjscy uciekinierzy – wasi uczniowie, chcemy być dobrymi masonami, żeby spełnić masońską dewizę: Wolność, Równość i Braterstwo”.

Bracia z Wielkiego Wschodu Ludów Rosji utworzyli własną strukturę polityczną *Russkoje Politiczskoje Sowieszczanije* (Rosyjska Konferencja Polityczna) grupującą kadetów, eserowców, wszelkiej maści dawnych spiskowców. Spośród 26 członków organizacji 16

było masonami. Z tych kręgów wyłonił się *Sojuz Zaszczity Rodiny i Swobody* (Związek Obrońców Ojczyzny i Wolności) finansowany przez ośrodki francuskie (jednorazowa dotacja – 3 miliony rubli). Była to organizacja terrorystyczna kierowana przez Sawinkowa. Kierieński, wierny swoim przekonaniom, odrzucał metody terrorystyczne, co stawiało go w sytuacji konfrontacyjnej z braćmi, z którymi tyle lat pracował.

Drugim centrum rosyjskiej masonerii w Paryżu była siedziba poselstwa, gdzie rządził stary masoński konspirator (łoża Wolna Rosja), jeden z zabójców Rasputina, Wasyl Makłakow. Poselstwo prowadziło własną politykę, siecią intryg opłotło emigrantów. Środki finansowe na rozległą działalność polityczną na Zachodzie i terrorystyczną w Rosji pochodziły od utworzonego w Paryżu w 1919 roku Torgproma (*Torgowo-Promyslennyj Sajuz*). Pieniądze pochodziły od trzydziestu bankierów, przemysłowców, adwokatów, w większości masonów powiązanych z francuskimi służbami specjalnymi.

Pieniądze pochodzące ze sprzedaży Anglikom za 3 miliony funtów szterlingów Banku Syberyjskiego nielegalnie wywieziono z Rosji. Stanowiły one nieodzowny warunek działalności politycznej i kulturalnej. Początkowo pieniędzy było pod dostatkiem. Z puli Torgproma korzystał Kierieński. Z czasem środki się wyczerpały. Przerzuceni do Rosji agenci Torgproma zostali schwytani i rozstrzelani. Działalność Związku zamarła. Kierieński niebawem musiał szukać nowych źródeł finansowania i nowych protektorów.

Masońskie kierownictwo rządu francuskiego wiedziało, po co Kierieński przybył do Paryża. Już na początku pobytu odwiedził go minister spraw wewnętrznych, Georges Mandel, zapraszając do ministerstwa wojny na spotkanie z premierem. Mandel dał wyraźnie do zrozumienia, że anglo-francusko-amerykańska kontrofensywa przeciwko Niemcom nabiera rozpędu i chociaż premier jest bardzo zaabsorbowany, zależy mu na spotkaniu z przybyszem. W Paryżu łatwiej było poznać prawdziwe stanowisko

sojuszników wobec wydarzeń w Rosji, ściślejsze były też więzi masońskie. Szef rządu Georges Clemenceau „Stary Tygrys” – jak go nazywano – niezłomny rzecznik prowadzenia wojny do zwycięstwa interesował się Rosją i działalnością Kierienskiego.

Do pierwszego spotkania doszło 10 lipca. Człowiek, który sam o sobie mówił, że „wciąż prowadzi wojnę”, że umie usuwać ze swej drogi przeszkody do ustanowienia oświeconej dyktatury, siedział w głębokim fotelu i swoimi bystrzymi oczami przyglądał się gościowi. Kierienski przybył z Fabrikantem. Clemenceau wstał z fotela i przywitał byłego premiera Rosji: „Jestem rad, że mogę pana widzieć. Proszę usiąść i powiedzieć, w czym mogę być pomocny?”. Kierienski naświetlił sytuację w Rosji i przedłożył cel swojej misji. Clemenceau zapewnił, że „Francja będzie wspierać patriotyczne siły Rosji”, a minister spraw zagranicznych wysłał zaszyfrowany telegram do ambasady francuskiej w Moskwie w sprawie pomocy dla opozycji. Frazesu o pomocy nie poparł żadnymi konkretami, ale Kierienski wizytę uznał za udaną, bo ustalono kalendarz kolejnych spotkań. Premier Francji prosił byłego premiera Rosji o przekazywanie kierownictwu francuskiemu wszystkich nowości.

W ciągu godziny spędzonej w skromnym gabinecie Clemenceau Kierienski ochłonął z wolna z oszołomienia wywołanego pierwszym wrażeniem i zapewnieniami. Następne spotkania nie przebiegały już w tak nieskrępowanej atmosferze. Premier gotów był wysłuchać Kierienskiego z chłodnym szacunkiem, nie takim, jaki okazywał w czasie pierwszej audiencji. „Czarujący człowiek” – jak Kierienski określił szefa rządu francuskiego – ujawnił cały swój polityczny spryt i faktyczne interesy Paryża. Nad Sekwanę dotarły wieści o rozbiciu wojsk niemieckich, wystąpieniu Austrii i Turcji z wojny, które wprowadziły Clemenceau w dobry nastrój, zakłócony przez Kierienskiego. Zadał on jedno pytanie: „Dlaczego szef Sztabu Generalnego nie zaprosił oddziału wojska rosyjskiego na defiladę w dniu 14 lipca? Czy dlatego, że Rosja, kraj neutralny, zawarła pokój z wrogami Francji? Mam nadzieję, że pan premier nie podziela tego

nieuzasadnionego punktu widzenia”. Zapanowała wymowna cisza. W napiętej atmosferze Clemenceau ostro odpowiedział: „Rosja – kraj neutralny, który zawarł pokój z naszymi wrogami. Przyjaciele naszych wrogów są naszymi wrogami. To są moje słowa i mój rozkaz”. Odpowiedź premiera wprowadziła Kierieskiego w zdumienie. Usłyszał słowa niepodobne do tych, które słyszał dotychczas. Na tym audyencja się zakończyła. „W takim razie, panie premierze, nie mam powodów dalej pozostawać w pana gabinecie” – oburzony Kierieski szybkim krokiem wyszedł. Zrozumiał prawdziwy sens polityki francuskiego gospodarza.

Słuchy o incydencie natychmiast się rozeszły w kołach politycznych. Następnego dnia złożył wizytę Kierieskiemu przedstawiciel Zgromadzenia Narodowego w celu złagodzenia wypowiedzi premiera. Usprawiedliwiał go wielkim napięciem nerwów wywołanym sytuacją wojenną i polityczną, mówił o wierności Francji rosyjskiemu sojusznikowi, który „poniósł wielkie ofiary na ołtarzu wspólnej sprawy”. Kilka dni później Kierieski uzyskał audyencję u prezydenta Raymonda Poincaré. I tu także usłyszał wiele pustych słów o przyjaźni i wsparciu.

Za słynną frazę Clemenceau o „neutralności” i „wrogach” wypowiedzianą w chwili, kiedy Kierieski zabiegał o pomoc wojskową, kryły się cele niemające nic wspólnego z werbalnymi banałami. Zarówno premier Anglii, jak i Francji mieli własny plan interwencji w Rosji, ale bez Kierieskiego. Londyn i Paryż prowadziły tajne rozmowy z antybolszewickim podziemiem w Moskwie, przygotowywano wysadzenie desantu we Władywostoku i Archangielsku. Za kulisami tej awantury stał znienawidzony przez Kierieskiego „korniłowiec” Wasyl Zawojko. Anglicy wyrobili mu fałszywy paszport na nazwisko „pułkownik Kurbatow” i poprzez niego wchodzili w tajne układy z „białymi” generałami. Zamiast Kierieskiego, do Wersalu zaproszono „Kurbatowa”.

Dalsze rozmowy z przedstawicielami rządów angielskiego i francuskiego stały się bezprzedmiotowe. Misja Kierienskiego dobiegła końca. Najważniejszy teraz dla niego był powrót do Rosji i opowiedzenie tam o wszystkim, co wiedział o machinacjach polityki Zachodu. Z takim zamiarem powrócił do Londynu, bo bez wsparcia władz brytyjskich powrót do Rosji był niemożliwy.

# W matni

Po kilkunastodniowym pobycie w Paryżu Kierieski powrócił do Londynu (20 lipca 1918). Ale masoneria francuska nie zapomniała brata, który wiele uczynił, aby wprowadzić Rosję do świata demokratycznego. W Londynie złożył mu wizytę były minister wojny i były premier Francji, znakomity matematyk Paul Painlevé. Wraz ze słowami uznania dla Rządu Tymczasowego za przeszłe działania na rzecz zwycięskiej koalicji antyniemieckiej i krytyki tych sił na Zachodzie, które nie doceniały rosyjskiego wysiłku, zaproponował bratu osiedlenie się na stałe w Paryżu. Rozmówcy gorąco się objęli. Niespodziewana oferta była perspektywą na przyszłość. Myśli Kierieskiego w tym czasie biegły w innym kierunku. We wrześniu wystosował pismo do premiera Anglii, prosząc go o podjęcie stosownych kroków, które umożliwiłyby mu powrót do Rosji. Prawie cała Syberia pozostawała pod jurysdykcją Kołczaka, nieoficjalnie uznawanego przez Anglię i Francję za legalną władzę państwową. Jeden z liderów „syberyjskiej władzy”, były minister Rządu Tymczasowego, eserowiec, mason (łoża Agni) Nikołaj Awksientjew, słał do Kierieskiego zaszyfrowane telegramy z prośbą o wiadomości o sobie i kontaktach z politykami zachodnimi. Odpowiedzi kierowane do Kołczaka w Omsku nie docierały do adresata, przechwytywane przez bolszewików bądź konfiskowane przez ludzi admirała, niechętnych powrotowi byłego premiera. Kontakt z „wolną Rosją” na Syberii był coraz trudniejszy. W Londynie szef byłej ambasady Rządu Tymczasowego odmówił Kierieskiemu szyfrów, za pomocą których mógłby się porozumiewać z Rosją. Za jego plecami toczyła się inna gra. W Omsku już przebywał brytyjski attaché generał Alfred Knox, który przygotowywał obalenie eserowsko-kadecko-masońskiego



Dyrektoriatu i przekazanie dyktatorskich uprawnień Kołczakowi. Był on patriotą, głęboko wierzącym, że zdoła odbudować ojczyznę. W imię tego ideału walczył i dopuszczał się niesłychanych zbrodni. W Kierieńskim widział rywala.

Niechęć dyktatora nie zraziła Kierieńskiego. Nie zrezygnował ze starań o powrót do kraju. W Londynie jednak spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem. Pierwszy sekretarz byłego poselstwa Konstantin Nabokow na własną rękę poinformował Omsk, że „Kierieński przebywa w Londynie w charakterze honorowego gościa, nie ma żadnych pełnomocnictw od Sojuza Woerożdżienija, a odmowa udostępnienia mu szyfrów jest słuszna”. Doszło do burzliwej rozmowy obu polityków: „Wypełniam tutaj misję, nałożoną na mnie przed wyjazdem z Rosji, a nie występuję w roli szarlatana” – wykrzykiwał były szef Nabokowa i walił pięścią w stół. Nabokow milczał. Było to ostatnie ich spotkanie.

Polityczna aktywność Kierieńskiego mimo stwarzanych przez Paryż i Londyn pozorów była dla ich polityki niebezpieczna. Wiele wpływowych sił w obu stolicach było zainteresowanych w odsunięciu Kierieńskiego od spraw rosyjskich. Obawiano się restauracji Rządu Tymczasowego. Ludzie podejrzewani o chęć przesiadki do przyszłych ministerstw nie mogli liczyć na wsparcie Francji czy Anglii. Intrygami skłócano niedoszłych ministrów. Francuzom udało się wyeliminować z utworzonego pod auspicjami Ligi Narodów Komitetu Pomocy Uciekinierom ludzi Kierieńskiego. Zamieszanie wśród emigracji politycznej było tak wielkie, że dezorientowało nawet najlepiej poinformowanych. Kierieński o zmieniających się zamiarach władz francuskich i angielskich wobec Rosji dowiadywał się z gazet. We francuskich gazetach pojawiły się informacje o tajnej zgodzie Kremla na eksploatację złóż naturalnych przez firmy francuskie, co wywołało wściekłość Kierieńskiego i burzę w emigracyjnych kołach przemysłowych. Transakcję Kierieński uznał za zdradziecką wyprzedaż majątku narodowego. Co jakiś czas pojawiały się w gazetach informacje

o rzekomo tajnych rozmowach agentów bolszewików z lewymi kadetami i czołowymi politykami emigracji. Była to gra propagandowa uprawiana zarówno przez niechętnych Kierieskiemu Francuzów, jak i przez bolszewików.

Stanowisko państw zachodnich przyniosło Kierieskiemu gorzki zawód i smutek. Padł ofiarą ich polityki. Największego rozczarowania doznał w Londynie. Celem polityki angielskiej było ujęcie steru antybolszewickiej kontrrewolucji, co faktycznie eliminowało Kierieskiego z tej walki. Dla Londynu stał się on polityczną zawadą. Po tygodniowym oczekiwaniu otrzymał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oficjalną odpowiedź na wrześnie pismo w sprawie wyjazdu do Rosji. W imieniu premiera szef resortu „z głębokim żalem” odmówił poparcia dla tej inicjatywy, gdyż „sprzeciwiałoby się to zasadom angielskiej polityki niemieszania się do wewnętrznych spraw państw innych”. Cel cynicznej odpowiedzi był jasny – Kierieski nie powinien wracać do Rosji, bo mógłby pomieszać szyki angielskim politykom.

Przybycie do Omska generała Knoxa tak dalece zaniepokoiło Kierieskiego, że milczeć dalej nie mógł. Wysłał list do Awksientjewa, ostrzegając przed „zgubną polityką angielską”: „Nalegam na to, żebyście podjęli działania dla zdemaskowania wszystkich spiskowców, gdyż powtórzenie się sprawy korniłowskiej byłoby ostatnim gwoździem do trumny Rosji”.

Tymczasem wydarzenia na wewnętrznym froncie syberyjskim wyprzedziły wydarzenia na Zachodzie (konferencja pokojowa). Bolszewicy rozbili formacje Kołczaka, aresztowali najbardziej znanych działaczy Dyrektoriatu. Awksientjew uciekł do Francji, liderzy prawego skrzydła eserowców – do Chin, stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Szybkością działania bolszewików najbardziej był zaskoczony Kierieski, ale Londyn i Paryż również nie kryły swego zdumienia. Załamały się prokołczakowskie plany. Dla Rosji zabrakło miejsca na konferencji pokojowej. Zawojko był raczej

obserwatorem, a nie uczestnikiem rozmów. Londyńska misja Kierienskiego zakończyła się całkowitym niepowodzeniem.

Nic u Kierienskiego nie budziło takiego sprzeciwu jak intrygi angielskiego i francuskiego sojusznika. Czuł, jak powoli kształtuje się w nim pewien plan na przyszłość, że przyjdzie mu zmierzyć się z problemami, jakich nie oczekiwał. Przestał wierzyć w poparcie Londynu dla „białej Rosji” i dla siebie, bo Rząd Jego Królewskiej Mości szedł na współpracę z Kremlem, a nie z przegranym Kierieńskim. Londynowi nie chodziło o żadną ideę, lecz o materialne interesy. Aleksandr Fiodorowicz zauważył, że londyńscy politycy coraz bardziej go lekceważą. Tak zawsze wyglądała klęska polityczna. A tym razem Kierieński był politykiem „po przejściach”. Jego trudną pozycję pogarszał fakt, że musiał politycznie ustąpić w Londynie miejsca przedstawicielom władzy bolszewików.

Atmosfera wokół jego osoby była już zupełnie inna aniżeli kilkanaście miesięcy wcześniej. Władze niechętnie patrzyły na niego, obwiniając go o „wydanie” cara w ręce bolszewików, z którymi prowadzono poufne rozmowy. Londyn prowadził podwójną grę – inną wobec Kierienskiego, inną wobec emisariuszy Kremla. Dojrzewiała myśl, że dobre stosunki z „jedynym prawowitym rządem rosyjskim” są możliwe, ponieważ moskiewscy rozmówcy zapewniali swoich londyńskich partnerów, że Rosja absolutnie nie jest zainteresowana rewolucją światową. Bolszewicy zabiegali o ustanowienie stosunków dyplomatycznych z Anglią i jej odstąpienie od wojny ekonomicznej z Rosją radziecką. Podobne manewry stosowano wobec Białego Domu. Jego specjalny wysłannik przeprowadził w Moskwie kilka tajnych rozmów z Leninem. Mając poparcie finansowe niektórych banków, żydowskie organizacje lewicowe (formalnie jako bezpartyjne) przygotowywały grunt dla współpracy gospodarczej i politycznej z Rosją. Utworzono Ligę Przyjaciół Sowieckiej Rosji, w największych miastach powstały struktury o nazwie Ręce Precz od Sowieckiej Rosji. Tworzący się w zachodnich gabinetach nowy kształt stosunków z Rosją niepokoił

Kierieskiego. Wprawdzie łądzono go poparciem sfer finansowych czy jego udziałem w ewentualnym porozumieniu bolszewików z eserowcami i mienszewikami, wszystko to jednak było ostatecznie tylko grą dyplomatyczną i psychologiczną. Czy Paryż i Londyn miały ryzykować rozmowy z Moskwą przez w gruncie rzeczy mało dla nich użytecznego polityka? Dość szybko się zorientowano, że on i jego grupa nie zdołają wywołać buntu w Rosji. Chciano się go pozbyć.

Emisariusze Kremla poufnie spotkali się z Kierieskim, któremu przedstawili stanowisko Zachodu wobec Rosji. Chodziło im o wykazanie Kierieskiemu bezcelowości jego działań, pustki politycznej wokół jego osoby. Przed politycznym wygnańcem odsłoniła się sekretna rana, jaką mu zadał Zachód, a Kreml dobił go ciosem w samo serce. Został przez Zachód zdradzony, w żadnym wariantcie politycznym nie był już brany pod uwagę. Dopatrywał się w tym wszystkim wpływów zawistnych i wrogich mu kół emigracyjnych oraz bolszewików. Obrzucał ich tymi samymi co zawsze gromami i słowami potępienia.

Jego sytuacja stała się tak beznadziejna, iż doszedł do wniosku, że trzeba będzie dłużej pozostać na Zachodzie. Zadawał sobie pytanie, na co zda się jakikolwiek wysiłek polityczny? Bał się, że będzie odtąd tylko igraszką w rękach niewdzięcznych sojuszników. W Londynie pozostał do wiosny 1920 roku. Co dalej? Utracona ojczyzna, wpływy. Płacił za poniesioną klęskę. Musiał znaleźć sposób na nowe życie. Rozwagał możliwość zajęcia się działalnością wydawniczą i publicystyczną. Tutaj jego ambicje mogły zostać zaspokojone.

# Szaleństwo spiskowania

Kierieński przekonał się, że zachodnie demokracje, w tym także socjaliści, w sposób powierzchowny oceniają rewolucję bolszewicką. W licznych rozmowach przekonywano go, że rosyjskie wydarzenia z listopada 1917 roku nie mogą się powtórzyć na Zachodzie, wszak przewrót miał charakter lokalny. „Jak to było możliwe, że mając władzę w swoich rękach, utraciliście ją?” – pytano go i odpowiadano sobie: „Tutaj (na Zachodzie) jest to niemożliwe”. Kierieński dobrze znał historię „Rosji podziemnej”, znał fakty dojścia bolszewików do władzy. „Na moich oczach dokonał się polityczny i moralny rozkład mojej ojczyzny” – mówił francuskim socjalistom. Zarzucając Zachodowi „uproszczoną ocenę rewolucji bolszewickiej”, sam w sposób uproszczony ją objaśniał, jakby nie rozumiejąc jej głębszych przyczyn, nie tylko spiskowych.

Kiedy w Niemczech rozpoczęły się rozruchy, Kierieński natychmiast udał się do Berlina. Oczekiwał, że powtórzy się tam wariant rosyjskiego „Lutego”. Zaczęły tam powstawać Rady na wzór rosyjskich, a nienawiść do cesarza była równie silna, jak w Rosji do cara. Stolica Niemiec stała się siedliskiem uciekinierów z całej Europy, tam były najsilniejsze wpływy socjaldemokracji, tam, a nie w Rosji, miała się rozegrać decydująca bitwa o socjalizm. Rozwój wydarzeń napawał Kierieńskiego nadzieją na „niemiecki przewrót”. W Berlinie miał przyjaciół z pruskiej loży Trzech Globusów, przed rewolucją bardzo wpływowej w Petersburgu, oraz loży Wielka Zorza Północy. Bracia ułatwiali spotkania z wybitnymi socjaldemokratami. Z demonstracyjnymi objawami sympatii przyjął go przywódca niemieckich komunistów Karol Liebknecht. Ponieważ pozostawał on pod stałą obserwacją tajnej policji, wizyta Kierieńskiego nie uszła jej uwagi. Nie było to spotkanie przypadkowe, kurtuazyjne. Niektóre

łoże francuskie już od pewnego czasu nawoływały do sojuszu „wszystkich republikanów z komunistami w celu opracowania wspólnego programu”. Ewentualny sojusz przykrywano hasłami wolnościowymi, solidarnościowymi, demokratycznymi. Biuletyn łoży w Anger zachęcał, aby iść tą drogą i nie ujawniać masońskiego porozumienia.

Liebknicht nie był doktrynerem i demagogiem jak wielu innych przywódców komunizmu, przede wszystkim rosyjskich. Kierieński, który już dawno odrzucił marksizm, cenił rozsądek i prawość starego komunarda, będącego pożądanym sojusznikiem ideowym. Liebknicht otworzył Kierieńskiemu oczy na sytuację w europejskim ruchu robotniczym (socjalistycznym i komunistycznym), odsłonił prawdziwe oblicze bolszewików.

To była pouczająca lekcja. Zabójstwo Liebknichta (1919) wstrząsnęło Kierieńskim. Mord ugodził go w najczulsze miejsce jako prawnika, który nigdy nie godził się na przemoc, gwałcenie litery prawa, i podważył jego przekonanie, że spory polityczne należy rozwiązywać na drodze dialogu. Wyprawa do Berlina w czasie, kiedy rewolucja niemiecka zbierała pierwsze ofiary, była aktem pewnej odwagi. Pozostał dłużej w mieście, gromadził dokoła siebie najbardziej zaufane osoby lewicowej emigracji, z którymi omawiał sposoby przetrwania i dalszej walki. Zapominał, że poniósł klęskę i układał szaleńcze plany zuchwałych przedsięwzięć, i tym zaspokajał swoje ambicje. Pomysł „pochodu krzyżowego” przeciwko bolszewickiej Rosji budował na dwóch filarach: frankofilskim i germanofilskim. Oba były nierealne.

Guczkow wysunął plan akcji zbrojnej, opierając się na ochotniczych siłach niemieckich i krajów nadbałtyckich. Plany miały posmak awantury międzynarodowej. Wywiad francuski uważał Guczkova za prowokatora i niemieckiego agenta. W Paryżu nielegalnie przejęto memorandum amerykańskiego attaché wojskowego informującego Waszyngton o „planie Guczkowa” wkroczenia do Rosji „międzynarodowej armii” przez terytorium

Litwy. Guczkow podejmował nawet tajne rozmowy z litewskimi politykami w Szwajcarii. Amerykanin sugerował, że Guczkow nie działa na własną rękę, lecz w porozumieniu z politykami angielskimi – zwolennikami interwencji zbrojnej: „W Berlinie wierzą, że na czele tego przedsięwzięcia stanął książę Gieorgij Lwow. Działalność rosyjskich intrygantów w Berlinie nie ustaje”.

Drogi Guczkowa i Kierienskiego się rozeszły. Kierienski zorientował się, że plan Guczkowa jest ostatecznie tylko fantazją, że nie zdoła on zorganizować „ochotniczej armii” ani wywołać w Rosji powstania, ponieważ społeczeństwo nie odpowie na jego wezwania do walki. Kierienski wręcz oskarżał Guczkowa, iż swoją „armią cudzoziemską” zniszczy Rosję. Uświadomił sobie, że z bolszewikami należy walczyć ich bronią – propagandą, jeżeli nie rozporządzało się realną siłą zbrojną. Ponadto obawiał się, że zbrojna interwencja z zewnątrz spowoduje nasilenie represji wobec opozycji i podziemia.

Gdy berlińska afery została ujawniona, określono ją jako „spisek ostatnich epigonów”. Bez Kierienskiego jednak. Jego realistyczna postawa drażniła tak bardzo, iż niektórzy „rosyjscy berlińczycy” mówili wprost: „Żuliki i eserowcy z Kierienskim na czele, z czego oni żyją, a żyją dobrze. Jasne – ukradli część funduszy, jakie pozostały po upadłym reżimie”. Za plecami Kierienskiego toczyła się walka tym groźniejsza, bo prowadzona pod fasadą „dochodzenia do prawdy”. W istocie rzeczy kryły się za tym zawiści wobec tych, którzy potrafili zapewnić sobie byt materialny. Powolny upadek emigracji wydawał się Kierienskiemu zapowiedzią własnego losu. Ci, którym się powiodło, ścigali na siebie wzgardę tych, którym się nie udało. Nie cofano się przed żadną nikczemnością.

Guczkow rozповідаł, że wraz z księciem Lwowem stanowi zagraniczne centrum polityczne, mające jakoby poparcie wysokich funkcjonariuszy Ligi Narodów, a Kierienskiego nie popiera nikt. W rzeczywistości chodziło Guczkowowi o odzyskanie rosyjskich pieniędzy i złota zgromadzonych w bankach Londynu, Paryża,

Tokio, Nowego Jorku. Posłużenie się Ligą Narodów nie powiodło się. Pieniądze trzeba było odzyskać w inny sposób, a to wywoływało nowe animozje i podejrzenia. Kierieski padł ofiarą tych pomówień.

Na fali wzajemnych oskarżeń wypłynęła groźna sprawa tajnych współpracowników reżimu carskiego i Rządu Tymczasowego. Uderzono wprost w Kierieskiego, zarzucając mu, że tolerował w swoim obozie politycznym agentów tajnej policji. Padły różne nazwiska, jednak nikomu niczego nie udowodniono. Tylko Guczkow krzyczał z pianą na ustach, że Kierieski jest winien, iż „agentura rządziła”. Polemiki przeniosły się na łamy „Obszczego Dieła”, przed rewolucją wydawanego przez tajną policję w celach dezinformacyjnych, a na emigracji centralnego organu „paryskich Rosjan”. Kierieski ostro się wypowiadał, ale „kwestia agenturalna” go nie podniecała.

Jego przeciwnicy zwarli szeregi. W gazetach pojawiły się fragmenty rzekomego pamiętnika byłego ministra wojny, generała Władimira Suchomlinowa, usuniętego ze stanowiska w 1915 roku pod zarzutem zdrady stanu. W 1917 roku na polecenie Kierieskiego został aresztowany. Groziło mu dożywotnie więzienie. Z opublikowanych materiałów wyłaniał się wizerunek politycznego łajdaka i szpiega. Publikację inspirował Guczkow, ale podejrzenie padło na Kierieskiego.

Guczkow zorganizował sieć informatorów wśród kół emigracyjnych i agentów w Rosji. Rozповідаł, że inteligencja w Rosji przestała się bać bolszewików, odzyskuje utracony autorytet, nie żywi niechęci do emigrantów, czeka na ich powrót, ale bez Kierieskiego. To imię jakoby było przeklęte. Guczkow gdzie tylko mógł, bruździł i przeszkadzał Kierieskiemu, obawiając się jego powrotu do Rosji. Tajne meldunki były pisane „pod Guczkowa”, niektóre zapewne przez wywiad radziecki, który skutecznie skłócał emigrację.

Kierieski musiał przywyknąć do klimatu, który nie dawał spokoju. Cekał na wezwanie do Rosji, licząc na pucz generałów-



socjalistów na służbie Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Od pewnego przybywszy z Rosji usłyszał znamienne słowa: „Przybywajcie rządzić nami”. Kierieński, zadufany w sobie, uważał, że nikt inny, tylko on ma szansę na powrót. Siebie traktował jak żywy symbol demokracji, fetysz dla mas.

„Sprzysiężeni socjalistyczni generałowie”, których Kierieński brał za „zaczyn powstania”, żadnej akcji nie podjęli. Jedynie w Sztabie Polowym Armii Czerwonej zorganizowano spisek pod przywództwem byłego pułkownika armii carskiej. Grupę wykryto i aresztowano. Mieli oni powiązania z Kołczakiem i Denikinem, ci zaś nie czekali na Kierieńskiego. „Niczego oprócz wojny domowej i rozlewu krwi nie będzie. Tam (w Rosji) czekają nie na Kierieńskiego, a na ludzi gotowych kulomiotami obronić władzę” – pisał do premiera Anglii pewien prawicowy rosyjski emigrant. Pryśł mit „cudzoziemskiej” władzy radzieckiej. Miała ona poparcie milionów ludzi, jedni robili to z przekonania, drudzy ze strachu.

Jak obalić bolszewików – to spóźnione pytanie stawiała sobie cała emigracja. Milukow, przy wsparciu Kierieńskiego, zorganizował spośród przebywających w Paryżu członków *Uczrieditielnogo Sobranija* Komitet Wykonawczy. Kierieński proponował „nową taktykę” polegającą na wywieraniu nacisków na państwa zachodnie, aby nie uznawały władzy bolszewików, wstrzymały pomoc dla głodującej ludności, licząc na jej „bunt głodowy”, który miałby powalić „świat nieprawości”. Zaprawiony w tajnych rokowaniach Milukow, odwiedzał stolicy europejskie, jeździł do Ameryki celem pozyskania „społeczności międzynarodowej”, ale ta po niedawno zakończonej wojnie nie rwała się do nowej. „Nowa taktyka” wywołała podziały wśród zwolenników Kierieńskiego i Milukowa. Inicjatywa upadła. Państwa zachodnie rozwijały jawną i tajną współpracę z Moskwą. Komitet doznał bolesnego rozczarowania. Kierieński musiał się liczyć z rządem kraju, w którym przebywał. Inną koniecznością było zarabianie na życie.

W wielkim starciu o przyszłość Rosji nie zabrakło wolnomularzy. Tutaj Kierieski był w swoim żywiole. Wewnątrzmasońska walka przeniosła się do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej za granicą i doprowadziła do rozłamu. Hierarchowie, którzy nie ulegli masonerii, w Kierieskim widzieli wroga chrześcijaństwa, który sam się wykluczył z prawosławnej wspólnoty religijnej.

Masoni-bolszewicy i masoni-antybolszewicy szukali punktów stycznych, które umożliwiłyby porozumienie w imię wspólnej idei utworzenia Stanów Zjednoczonych Rosji. Ich bolszewickim wariantem było utworzenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (1922). Platformą porozumienia miałyby być zbieżność doktryny bolszewickiej z ideałami rewolucji francuskiej, wspólna walka o „nowego człowieka” i zniszczenie „złej pozostałości” starej Rosji, zwłaszcza jej tradycji prawosławnej. Niektórzy członkowie kierownictwa bolszewickiego, wykorzystując swoje własne wolnomularstwo, chcieli pozyskać „czerwonych masonów” z emigracji. W tym nurcie zainteresowań mieścił się Kierieski, ale nie starano się dotrzeć do niego. Wobec niego zastosowano inną taktykę – wymazania go z pamięci. Jego masońscy stronnicy w Rosji zostali zgładzeni, uwięzieni lub deportowani do obozów na Syberii.

Niektóre loże na Zachodzie były zainteresowane ofertą bolszewików, bo dawała nadzieję na powrót do kraju i udział we władzy. Gestem dobrej woli Moskwy było dyskretne sfinansowanie remontu paryskiej siedziby Wielkiego Wschodu Francji (1919), w czasie gdy Rosjanie umierali z głodu. Zapowiedź kontaktów usatysfakcjonowała masonów rosyjskich w Paryżu, gdzie na początku lat dwudziestych miało swoje siedziby 7 najbardziej wpływowych łóż. Poprzez wielkiego mistrza loży Siewiernaja Zwiezda, Awksientjewa, Kierieski otrzymywał bieżące informacje o planach masonerii. Rosyjskie środowisko masońskie w Paryżu było największe i najbardziej znaczące na Zachodzie (250 braci).

W wydawanym przez masońskie Zjednoczenie Republikańsko-Demokratyczne czasopiśmie „Swobodnaja Rossija” ukazał się tekst

redaktora naczelnego Milukowa. Zwracał on uwagę na ewolucję ustroju radzieckiego w kierunku demokracji. Emigracja nie powinna przeszkadzać. Milukowa nie zrażała działalność Związku Bezbożników, którą uznał za przejściową, a nie za projekt ateizmu państwowego. „Religijność” łóż rosyjskich była główną barierą porozumienia z bezreligijną władzą kremłowską. Pod pretekstem działalności Ogólnorosyjskiego Komitetu Pomocy Głodującym emisariusze masonerii legalnie i nielegalnie przekraczali polsko-rosyjską granicę i zapoznawali się z sytuacją na miejscu. Przechwalali się, że udało się im wpłynąć za kulisami na bolszewickie eksperymenty w pożądanym dla siebie kierunku. Kiedy pewien wysoko postawiony austriacki polityk z Wielkiej Loży Wiednia organizował w Paryżu paneuropejski związek do walki z ZSRR, nie uzyskał poparcia łóż rosyjskich ani francuskich, gdyż ich interesy nie były zbieżne z interesami austro-niemieckimi. „Czerwone” loże rosyjskie i francuskie montowały masońsko-bolszewicki alians przeciwko lożom prawicowej masonerii.

Wszystkie te konspiracje i afery w wielkim stylu ustały po decyzji Międzynarodówki Komunistycznej (1922) zabraniającej komunistom przynależności do masonerii. Bolszewicy umocnili swoją władzę, rozbili „białe” armie w wojnie domowej, jakakolwiek współpraca z masonerią nie była więc już im potrzebna. W 1924 roku umarł Lenin. Dwaj wodzowie dwóch rewolucji nigdy już się nie pogodzili.

# Piekło emigracji

Psychologia i światopogląd rosyjskiego wychodźstwa nie miały jednolitego charakteru. Emigracja rozpadła się na kilka grup, które łączył negatywny stosunek do nowej władzy w Rosji. Stosunek ten jednak nie miał jednolitego oblicza, stąd zwalczanie się wzajemne, zrzucanie z jednych barków na drugie odpowiedzialności za to, co się z Rosją stało. Pytanie: Kto winien? Dlaczego „Luty” upadł, stawiali wszyscy. Tak jak „Luty” był utkany z przeciwności, które nieuchronnie prowadziły do klęski, której nie mogły zapobiec deklamacje o „zwycięstwie” i „wolności”, tak samo rozdarta wewnętrznie emigracja nie potrafiła wypracować jednolitej oceny. „Będzie tak, jak naród zechce” – uparcie mówił Kierieński. I doczekał się odpowiedzi w pałacyku i na uchodźstwie.

Były wódz rewolucji mógł się spodziewać najcięższych zarzutów, a obrońców będzie niewielu. Najłatwiej było oskarżyć jednego człowieka o klęskę rewolucji lutowej, bo to odwracało uwagę od odpowiedzialności innych wodzów, których „Luty” miał w nadmiarze. Kryła się w tej ocenie nuta fałszu i hipokryzji. Do licznych oskarżeń wobec Kierieńskiego dorzucono jeszcze jedno: bardziej zajmował się „zbawieniem duszy” (aluzja do jego licznych romansów), aniżeli państwem. I nie uratował ani państwa, ani „duszy”. Teraz dni jego wypełniała zaciekle walka z podburzoną opinią emigrantów i nieprzychylną mu prasą.

„Kiedy odleciały kwiaty, zgasły ognie, nastał czas ocenienia Kierieńskiego. Jeśli w ciągu pierwszych miesięcy rewolucji był on bohaterem, to tym samym zadał on najcięższy cios tej rewolucji” – pisał były współpracownik premiera, kadet Władimir Nabokow. Powrócił zatem zarzut bezsensowny, ale za to popularny i łatwo

trafiający do zrozumienia. Tym argumentem posługiwano się dziesiątki lat.

„Grabarz rewolucji” ściągnął na siebie nienawiść mnóstwa emigrantów, przede wszystkim kolegów, którzy razem z nim pracowali, a teraz zranionych we własnych ambicjach i interesach. Kierieński nie skąpił im słów prawdy jako współwinnym katastrofy. Nie błagał, tylko prosił o obiektywizm, nie tylko ze względu na to, że psuło to obraz rewolucji, lecz także dlatego, że dawało oręż jej wrogom. Dyskredytacji swojej osoby nie zdołał zatrzymać. Nawet wspólny los wszystkich wygnańców nie pogodził zwaśnionych polityków, przeciwnie – rozjątrzył spory. Ciskano sobie w twarz odmienne poglądy, zjadliwe złośliwości, za którymi kryły się po prostu intrygi, osobiste nienawiści i interesy.

Stare spory sprzed rewolucji i porewolucyjne przeniesiono na emigrację. W Berlinie, Paryżu, Londynie emigranci tworzyli najrozmaitsze grupy polityczne, kierunki ideowe, społeczne, historyczne, kulturalne. Jedne z nich nawiązywały do przedrewolucyjnych ruchów wolnościowych i w imię tychże zasad przeciwstawiały się bolszewizmowi, którego demonizowanie przybierało niekiedy kształt karykaturalny. Inne grupy emigracyjne potępiały oba przewroty (monarchiści) i bez zastrzeżeń wyrażały chęć powrotu do dawnego reżimu. Ugrupowania umiarkowane pragnęły stworzenia w Rosji socjalistycznej republiki ludowej i dążyły do pewnego kompromisu z władzą kremłowską. „Czerwonemu liberałowi” najbliższe było do tego nurtu.

Wszystkie grupy polityczne stały przy swoich idolach i przy swoich gazetach – jedynym orężu w walce politycznej. Koteria Kierieńskiego była najmniejsza, bo i też przeciwko niemu zmobilizowano najwięcej przeciwników. Był bez własnej gazety, bez pieniędzy. Szeregi jego emigracyjnego klanu topniały z dnia na dzień. Odchodzono do klanu Denikina, Sawinkowa, Guczkowa. Przy Kierieńskim pozostało szczupłe grono osób zaufanych i masonów. Nie znosił atmosfery podejrzliwości, a tej było coraz więcej.

Opowiadano o nim niesłychane rzeczy. Na jednym z emigracyjnych zebrań spotkał Milukowa, który zachęcał go do założenia własnej gazety we Francji. Kierieński również w gruncie rzeczy myślał o tym samym. Wdrażał się do myśli, że w inny sposób trzeba się dostosować do nowej sytuacji życiowej i politycznej. Chciał mieć własną gazetę, ale nie w Paryżu, bo „tam nie lubią rosyjskich emigrantów i uważają, że my zawiedliśmy ich jako sojusznicy”. Ponadto paryski odłam Cerkwi za granicą nieprzychylnie patrzył na ateistę Kierieńskiego, mimo iż deklarował poparcie dla cerkiewnego „nowego chrześcijaństwa”. Czuł się osamotniony politycznie, a nawet towarzysko, co burzyło jego spokój wewnętrzny. Czuł, jak silną urazę, zapiekłą niechęć ku niemu wykazywała część emigracji, jak jego imię jest znienawidzone. „Niekiedy chciałbym napluć na takie życie – głęboko westchnął w rozmowie z Milukowem – nic mi nie jest straszne”.

Przed zarzutami, zarówno uzasadnionymi, jak i niesprawiedliwymi czy zniesławiającymi obmowami, bronił się pogardą bądź wyniosłym milczeniem, przeciw złośliwym pociskom przygotował pociski własne. Będzie walczyć piórem. Miał już pomysł wydawniczy, który należało tylko ożywić. Podczas pobytu w Berlinie podjął się wydawania gazety, dla której wymyślił tytuł „Dni”. Berlin był największym w Europie skupiskiem emigrantów rosyjskich, tam też istniało centrum emigracyjnego ruchu wydawniczego. Z drukarni wychodziło więcej książek i czasopism rosyjskich i rosyjsko-żydowskich niż niemieckich. Większość emigracyjnych gazet miała polityczny profil centrowo-lewicowy. W tym samym kierunku pozęgłowały „Dni”. W celu uruchomienia przedsięwzięcia gazetowego niezbędne były pieniądze. Środki finansowe na utrzymanie się tytułu na rynku pochodziły od rządu czechosłowackiego. Prezydent republiki i minister spraw zagranicznych pozytywnie odpowiedzieli na prośbę Kierieńskiego utworzenia specjalnego funduszu dla prowadzenia przez rosyjskich emigrantów propagandy politycznej i kulturalnej.

Prezydenta Tomasza Masaryka łączyło z Kierieńskim pokrewieństwo poglądów na marksizm, bolszewików i na sprawy polityki europejskiej. Obaj opowiadali się za demokratyczną formą sprawowania władzy. Podczas wojny Masaryk stworzył legiony czeskie walczące po stronie państw ententy na wszystkich frontach, także w Rosji. Na pomoc udzieloną Kierieńskiemu złożyły się pieniądze pochodzące ze złota wywiezionego z Rosji przez Korpus czeski. Środki finansowe rozdysponowano na ukazujące się już gazety eserowskie i na planowany tytuł Kierieńskiego. Przedsięwzięcie wsparł okazałą dotacją Wiktor Czernow, którego eserowska gazeta „Riewolucyonnaja Rossija” dobrze się sprzedawała. Nie szczędził pieniędzy stary przyjaciel mason Wasyl Wierszynin. Czernow swoją gazetę drukował w Pradze, gdzie również wychodził inny eserowski tytuł „Wola Rossii”. Kierieński publikował (od 1920 roku) w obu gazetach, pisząc o sytuacji w Rosji oraz zamieszczając drobne własne wspomnienia i komentarze polityczne. Uzbierało się 60 artykułów, wspomnień, analiz politycznych, które połączył w jedną całość i opublikował w formie dziennika (*Izdalioka*). Zwracając się do czytelników, pisał: „Wielka, nieprzemijająca rewolucja lutowa, odsłoniła przed społeczeństwem głęboko reakcyjną istotę nie tylko generalicji, lecz także bolszewickiego samowładztwa”. Od tej tezy nie odstąpił nigdy. W całej swojej twórczości publicystycznej bronił przewrotu lutowego. Bronił rządu, którym kierował: „Cała gama politycznych marzeń, cała gama społecznych nastrojów, całe napięcie walki wewnętrznej, cała siła patriotycznej trwogi, cała wściekłość socjalnej nienawiści, cała gorycz krzywd i zniewag – wszystko to potężnym potokiem wpłynęło na scenę, na stół Rządu Tymczasowego. Od niego wiele oczekiwano, jego obwiniano, na niego narzekano, jemu chciano pomóc, od niego jakiegoś cudownego słowa. Każda z dwóch Rosji chciała, żeby władza należała tylko do niej”. Jako niepoprawny marzyciel wierzył, że prędzej czy później Rosja powróci do „Lutego”. Głoszone przez niego krytyczne oceny Rosji radzieckiej, władzy

nowych „moskiewskich dyktatorów” czy „krwawej utopii” tworzyły nowy warsztat językowy nasycony zwrotami, nazwami, zbitkami słownymi, które trwale przeszły do arsenału propagandy antyradzieckiej.

Współpraca z eserowskimi gazetami praskimi nie satysfakcjonowała Kierieskiego. Stosunki z Czernowem nie układały się najlepiej. W rzeczywistości Kierieskiego raził nadmiar tematyki kombatanckiej, a nowe czasy domagały się innych treści. Kierieski zapowiadał swoją gazetę jako dziennik odważny, walczący, czerpiący informacje ze „źródła”, czyli z Rosji. Miała się ona pod względem formy i treści odróżniać od dwóch najpopularniejszych tytułów wychodzących w Paryżu: „Poslednije Nowosti” (redaktor naczelny Milukow) i „Sowriemiennye Zapiski” (redaktor naczelny Awksientjew). Kierieski musiał jeszcze włożyć dużo pracy, aby dobrze przygotować wejście pisma na rynek. Emigracyjna konkurencja jednak wyostrzyła czujność. Nie chodziło tylko o pozyskiwanie czytelników, pieniędzy, lecz o całkowite wyeliminowanie Kierieskiego ze wspólnoty emigracyjnej. „Sprytny i wyrafinowany krętacz” – tak go nazywali zawistnicy. „Pojechał do Berlina dla celów handlowych, by sprzedać Rosję” – mówiono z pogardą. To była zupełnie nowa rozgrywka, jaką prowadzono wokół Kierieskiego.

Między Paryżem i Berlinem nieustannie kursowali emisariusze zwalczających się koterii i śledzili przygotowania do emisji konkurencyjnego wydawnictwa. Przewidywano dwie możliwości: Kierieski odniesie sukces, będzie miał zyski ze sprzedaży i umocni swoją pozycję w emigracyjnym środowisku albo skompromituje się, utraci czytelników i gazeta zniknie z rynku. A więc do ataku! Kto wypuścił Trockiego z więzienia – odpowiedź nasuwała się sama. Kornilow chciał uratować Rosję, Kierieski ją zgubił. Mówił, że umrze za demokrację, a pierwszy uciekł z Rosji. Wyjechał do Berlina – jakie to szczęście, że nie do Paryża! Gdy Lenin i Trocki powrócili do Rosji, powitał ich serdecznie: „Witajcie towarzysze, działajcie



i mówcie, co chcecie, w Rosji jest wolność”. Bezkrwawa rewolucja zakończyła się krwawą. Kto winien? Winowajca był jeden. Bolszewicy rozstrzeliwali ludzi – winien Kierieński. Miliony ludzi umarło z głodu, miliony uciekły z kraju – winien Kierieński. Umarł Błok – kto winien? Oczywiście Kierieński. Miano mu za złe, że podjął się wydawania gazety u wroga. Analogia do niemieckich pieniędzy Lenina była czytelna. Nie pierwszy raz słyszał wrogie słowa od współrodaków. Nie był z nich dumny. Będzie wydawał gazetę, żeby przyczynić się do zmiany tych uczuć.

W Berlinie znalazła się jednak grupa przyjaciół, która pomagała mu w pokonywaniu trudności. W kawiarni „Langraf” zbierano się często i ustalano plan działania. Aby oderwać się od ponurych myśli, czytano wiersze poetów, których w Berlinie nikt poza Klubem Rosyjskim nie znał. Na początku brakło wszystkiego, nade wszystko autorów chętnych do współpracy z nową gazetą firmowaną przez Kierieńskiego. W Berlinie sytuacja była inna niż w Paryżu. Tam było komu pisać i komu krytykować.

W końcu pozyskano drukarzy z Lipska, pomogli niemieccy specjaliści, którzy powrócili z Rosji, gdzie pracowali w Samarze nad Wołgą. Rozpoczęto prace nad pierwszym numerem. Ukazał się on 22 października 1922 roku i został dobrze przyjęty przez czytelników, skwapliwie przez niektóre gazety eserowskie. Artykuły pisali przebywający w Berlinie żydowscy dziennikarze i uczeni. Artykuł *Ewolucja i antysemityzm* wywołał duże poruszenie wśród diaspory żydowskiej. Podniesiony problem równouprawnienia w systemie radzieckiego bezprawia dyskutowano zawzięcie, dochodząc do konkluzji, że władza radziecka jest jedynym gwarantem równouprawnienia i przeciwnikiem antysemityzmu. Teza była tak ryzykowna, iż redakcja musiała zająć oficjalne stanowisko: „Nie może być postępu, ewolucji w stosunkach narodowych tam, gdzie we wszystkich relacjach międzyludzkich króluje regres, bezprawie i nienawiść”. Odezwali się byli działacze bolszewiczcy, którzy powoływali się na tajne biuletyny z 1920 roku, w których

kierownictwo partii krytykowało syjonistów, ich wydawnictwa i współpracę z Kierieńskim.

W Berlinie Kierieński zabiegał o spotkania z niemieckimi socjaldemokratami – krytycznymi wobec bolszewików. Od przywódcy socjaldemokratów Edwarda Bersteina dowiedział się wiele interesujących szczegółów na temat finansowego wsparcia udzielonego bolszewikom przez były niemiecki Sztab Generalny. Bernstein napisał na ten temat kilka artykułów w prasie zachodniej, zamierzał ujawnić nowe dokumenty na łamach „Dni”. Władze niemieckie w tym czasie prowadziły jednak politykę zbliżenia z Moskwą. Bernsteina ostrzeżono, że nie będą tolerować jego antybolszewickiego pisarstwa i postawią mu zarzut zdrady interesów Niemiec. Faktycznie odsunięto go od współpracy z Kierieńskim.

Sytuacja polityczna w Niemczech coraz mniej sprzyjała wydawaniu „gazety żydowskiej” – jak nazywano „Dni”. Kierieński z niepokojem obserwował narodziny faszyzmu we Włoszech i jego czcicieli w Niemczech. Na horyzoncie pojawił się nowy wróg: „Faszyzm to choroba, przejaw bardzo chorej woli i ciężkich półświadomych szerokich mas”. Te słowa Kierieński odnosił do lidera bawarskich faszystów Adolfa Hitlera. Antyfaszystowskie poglądy Kierieńskiego wywołały falę agresji przeciwko redaktorowi naczelnemu „Dni”. Amerykański magnat przemysłowy Henri Ford uderzył w niego upowszechnieniem „sensacyjnej wieści” o żydowskim pochodzeniu redaktora, które jakoby miało tłumaczyć jego niechęć do narodzin nowego ruchu. Dziesięć lat później taki zarzut w Niemczech był śmiertelnym niebezpieczeństwem. W antysemickich spisach Żydów-komunistów umieszczono także Kierieńskiego, nazywając go „małym Leninem”.

Życie w Berlinie stawało się nieznośne. Kierieński przeniósł gazetę do Paryża (sierpień 1925). Wraz ze swoją redakcją osiadł w Paryżu na kilkanaście lat. Francja stała się dla niego drugą ojczyzną. W Paryżu mieszkało wielu dawnych współpracowników, którzy

swoimi tekstami wypełniali łamy „Dni”. Życie Kierienskiego toczyło się w redakcji, gdzie przyjmował gości, pisał artykuły obłożony papierami, gazetami, książkami, swoimi fotografiami. Szybkim krokiem przemierzał gabinet, natknąwszy się na kobiety mówił usprawiedliwiająco: *Pardon madame*. Donośnym głosem rozchodzącym się na całą redakcję dyktował maszynistkom teksty, wydawał polecenia. Rządził, kompensując sobie utraconą władzę.

Z wrażliwości na literaturę piękną i poezję zrodził się u niego pomysł na utworzenie w gazecie działu literackiego, przez co zjednał sobie młodych poetów, początkujących pisarzy, dla których „Dni” były jedyną szansą zaistnienia w obiegu czytelnicznym i zarobku. Na biurko kierownika literackiego Marka Landaua (Ałdanowa) składali teksty znani i nieznani, którzy później rozślawią literaturę rosyjską. Drukowali u Kierienskiego: Mierieżkowscy, Iwan Bunin, Konstantin Balmont, z młodszych – Boris Zajcew, Marina Cwietajewa, Nina Berberowa. Działem prozy kierował jej kochanek, poeta Władysław Chodasiewicz. Stworzył on warunki druku wielu młodym utalentowanym twórcom. Berberowa opublikowała w gazecie swoje pierwsze opowiadanie *W nocz’ biegstwa*, które otworzyło jej drogę na pisarski Olimp.

Chodasiewicz zapoznał ją z naczelnym: „To Kierieski, on strasznie krzyczy. Ma jedną nerkę”. Zobaczyła człowieka znanego z niezliczonych plotek i z portretu, na którym widniał podpis: „Jego, jak pierwszą miłość, rosyjskie serce nie zapomni”. Mimo ogromnej popularności Kierienskiego w Rosji dopiero na emigracji wielu młodych twórców poznało go osobiście. Wywierał wrażenie człowieka surowego, niedostępnego. Przy bliższym spotkaniu z nim opinia ta się zmieniała. Podając rękę, władczo i otwarcie, jakby wydając polecenie, pytał: „Dzień dobry. Jak żyjecie. Jestem rad, że mogę was poznać”.

Miał Kierieski w Paryżu niezastąpionego przyjaciela – słynną Brieszko-Brieszkowską. Dostojna dama – emigrantka rewolucjonistka stawiała publicznie w jego obronie, szczerze,

a nawet z pewną żarliwością: „W kwietniu 1917 roku przyjechałam do Piotrogradu, gdzie mnie tak serdecznie i po przyjacielsku przyjął Aleksandr Fiodorowicz Kierieski, już obarczony licznymi obowiązkami, ale zawsze sprawiedliwy i bezpośredni w stosunku do nieprzyjaciół i przyjaciół. Żyjąc na syberyjskim zesłaniu, znałam jego działalność jako człowieka walczącego o prawa ludzi pracy, śledziłam jego wypowiedzi w Dumie z zainteresowaniem, a kiedy przyjechał nad Lenę dla rozpatrzenia przyczyn rozstrzelania dwustu robotników, odwiedził mnie w Kiriensku. Spotkanie trwało krótko, ale przyjaźń nasza utrwaliła się na zawsze. W Piotrogradzie przyjął mnie w swoim gabinecie i wspólnie oczekiwaliśmy przybycia do ojczyzny innych wygnańców” – wspominała spotkania. Niewielu pisało o nim tak jak Brieszkowska: „Najwybitniejszy z wybitnych obywateli ziemi rosyjskiej. Swoim postępowaniem, męstwem uratował Rosję podczas lutowego przewrotu”. Jej teksty w „Dniach” przyciągały czytelników, ukazywały Kierieskiego w innym świetle. Gdy w Pradze zmarła w wieku dziewięćdziesięciu lat (1934), Kierieski zamieścił w „Sowriemiennych Zapiskach” wzruszający nekrolog: „Historia ruchu rewolucyjnego, jak i cała historia i współczesna Rosja bez Babuszki byłyby ubogie duchowo”.

Kierieski sam dużo pisał. Swoje teksty zamieszczał w rubryce „Głos z daleka”. W ciągu kilkunastu lat opublikował kilkaset tekstów współczesnych i historycznych, dowodzących nie tylko fenomenalnej pamięci, lecz także dobrej szkoły pisarskiej. Artykuły o rewolucji opierał na wspomnieniach i prywatnym archiwum. Dostępu do archiwów radzieckich nie miał. Zupełnie pomijał swoją działalność wolnomularską, przemilczał rolę prawosławia w dziejach rosyjskiej państwowości, a jeżeli pisał o monarchii, to tylko krytycznie. W trakcie redakcyjnych zebrań krzyczał niekiedy na młodych poetów: „Co pan przyniósł?” „Wiersze, po co mi wiersze” – obrzucił autora oczami krótkowidza i kazał drukować. Wiele tekstów, które kolegium odrzuciło, tylko dzięki Kierieskiemu, wspierającemu młodych literatów, mogło się ukazać.

Między starymi eserowcami, którzy traktowali redakcję jak klub polityczny, a młodymi pisarzami dochodziło do scysji. Starzy zarzucali młodym „zaśmiecanie” gazety tekstami o teatrze, balecie, muzyce, literaturze pięknej – jakoby nikomu niepotrzebnych. Wokół gazety powstało nowe środowisko artystyczno-polityczne, bo od polityki nie można było uciec. O Kierieńskim mówiono, że „został zabity w 1917 roku”, ale on politycznie żył, żadnej większej roli politycznej nie odgrywając.

Redakcja to był świat dość ograniczony. Kierieński chciał powrócić do świata, który kochał – spotkań z publicznością. Działalność odczytowa z psychologicznego punktu widzenia była dla niego niezwykle ważna, dowodziła trwania w pamięci własnego „ja”. Wiedział, że przegranych polityków nie lubią, tym bardziej człowieka obwinianego o oddanie władzy bolszewikom. Pytano go wprost, dlaczego nie poszedł drogą Lenina, aby uratować rewolucję. Nie poszedł, bo nie był Leninem. Obranie tej samej drogi oznaczałoby, iż „Luty” niczym się nie różnił od „Października”. Szukał innego poparcia. Jego argumenty nie do wszystkich trafiały. Był gotów stawiać tym zarzutom czoło podczas spodziewanych ataków. Publiczne wystąpienia dostosowywał do każdorazowego audytorium. Przychodzili emigranci i oni zadawali najbardziej kłopotliwe pytania. Niekiedy dochodziło do awantur, bójek i ciężkich oskarżeń. Kiedy mu zarzucono, że rewolucję zgubił Rozkaz numer jeden, krzyknął na całą salę: „Pani się myli, madame”. Bronił miesięcy „rewolucyjnej wiosny”, nigdy publicznie nie powiedział niczego złego o członkach swego rządu. Jasno i bez osłonek wyrażał swoje poglądy, ubolewał nad zafałszowywaniem prawdy: „Rewolucja wybuchła w czasie wojny. Wiem, że nie tylko cudzoziemcy, ale i większość Rosjan po obu stronach granicy historię rewolucji lutowej i działalność jej władz znają wyłącznie z pamfletów obrońców prawej czy lewej dyktatury albo stronników upadłej monarchii. Rosyjskie gazety żywią się legendami wrogimi »Lutemu« i jego rządowi”.

Ludzie wybierający się na spotkanie z Kierieńskim chcieli usłyszeć, co powie o Rosji, kiedy był ministrem, premierem? Przychodzili jego przeciwnicy i ci, którzy go nosili na rękach i gotowi byli to uczynić raz jeszcze. Wraz z nimi ponownie przeżywał szczęśliwe dni. Utrzymywał z tymi ludźmi kontakty towarzyskie, wielu znał osobiście z czasów petersburskich, trzymał ich dzieci do chrztu, znał ich salony kulturalne. Petersburg-Piotrogród, teatr, poezja, wszystko przeminęło, ale trwało niezapomniane w ludzkiej pamięci. Młodzi jakoś sobie radzili, starzy czuli się opuszczeni. Spotkania z Kierieńskim były dla nich jedyną pociechą.

W Paryżu na początku lat dwudziestych przebywało 80 tysięcy rosyjskich emigrantów – polityków, gubernatorów, generałów, pisarzy, poetów, półpoetów (grafomanów), artystów. Przybyli z żonami, dziećmi, kochankami, z dawną służbą. Trzymali się grupami, według uprawianych zawodów, statusu materialnego i przekonań politycznych. W mieście nie było jednego wspólnego ośrodka. Tylko masoni zachowali wspólnotę. Łoże prawicowe, lewicowe co czwartek spotykały się w Grand Orient, a w każdy wtorek – w Grand Lege. W kawiarniach spotykali się starzy i młodzi Rosjanie, prowadzili spory polityczne i literackie, pili, śpiewali, tęsknili.

Kierieński mieszkał w Paryżu na prawach emigranta. W hotelach czy urzędach, wypełniając kartę meldunkową lub jakiś dokument, podpisywał się: „były premier Rosji”. Paryż swoim klimatem kulturalnym sprzyjał przetrwaniu rosyjskiego środowiska artystycznego, w którym Kierieński czuł się najlepiej. Błyszczała gwiazda starzejącej się Krzesińskiej, tym razem w objęciach nowego kochanka. „Trzeba żyć – nie trzeba wspominać” – powiedziała Kierieńskiemu po jednym z koncertów. Był obecny na wszystkich spektaklach z udziałem artystów rosyjskich. Nie zaniedbywał przyjaznych stosunków z Mierieżkowskimi. Bywał pod gościnnym dachem ich eleganckiego domu, który kupili jeszcze przed rewolucją. Ich paryski salon dobrze znał emigracyjny Paryż. Tam

kwitło literackie życie, zanim się przeniosło do największych sal, tam ucztowano, poruszano kwestie nawet najdrażliwsze, a Zinaida uwielbiała ostre spory. Ileż nieprzyjemnych słów wypowiedziano pod adresem ludzi pióra, którzy byli w Kierieńskim zakochani, a po 1917 roku tak samo zachwyceni bolszewikami. Jego pobyt na spotkaniach towarzyskich nadawał im uroczystą atmosferę. Wspominał uczestnik biesiad: „Mogę przysiąc, że widziałem wieniec laurowy na jego głowie z włosami na jerzyka”.

W Paryżu dużo pisano o Rosji. Niezmordowany Milukow nazywany „zwariowanym kataryniarzem” gromadził na odczytach nie mniej słuchaczy niż Kierieński i mocno trzymał w rękach wodze liberalnej emigracji. Dawna rywalizacja o przywództwo liberalnej inteligencji przeniosła się do Paryża.

Złoty okres „Dni” szybko się skończył. Wszystko szło dobrze, dopóki były pieniądze. W 1925 roku przestano płacić honoraria. Środki finansowe wyczerpały się tak dalece, że gazetę zamieniono w tygodnik. Zmieniały się zespoły redakcyjne i autorzy. Pisano głównie za darmo. Tracąc znaczenie i czytelników, „Dni” przetrwały do 1933 roku. Wydano łącznie 485 numerów tygodnika. Na początku 1936 roku Kierieński uruchomił wydawanie dwutygodnika „Nowaja Rossija”. Pod jego redakcją do czasu zaniechania edycji w 1940 roku ukazało się nieregularnie 81 numerów.

Żeby przeżyć, potrzebne były pieniądze. Ich zdobywanie popychało ludzi do czynów nie zawsze etycznych. Niektórzy myśleli o bilecie powrotnym do Rosji, inni zaciągali rujnujące pożyczki. Dla wielu jedynym ratunkiem było pisanie stanowiące sposób na uchronienie swojego człowieczeństwa, chociaż wydawcy płacili marnie. W najgorszej sytuacji byli młodzi poeci. Wiersze przynosiły sławę, ale nie pieniądze. Nie wszyscy wytrzymywali straszliwą presję rzeczywistości. Słabi kończyli ze sobą.

Setki kawiarni, restauracji – to nie były miejsca dla każdego bezpaństwowca, człowieka bez ojczyzny, niemającego prawa do stałego zatrudnienia. Dzielono się każdym zarobionym groszem,

a filiżankę kawy oglądano z zazdrością zza wystawy kawiarnianej. Ci, którym się powiodło, ciągle korzystali z nielegalnie wywiezionych bogactw, okazywali swą zamożność. Kto miał pieniądze, jechał do Monte Carlo, gdzie zapamiętałe grał w kasynie. Żyjący w nędzy, patrzyli na nich z zazdrością i nienawiścią. Kierieński, żeby działać, musiał mieć pieniądze, a to budziło dodatkowe podejrzenia. Pieniądze dzieliły ludzi. Iwanowi Buninowi przestano podawać rękę za to, że w ambasadzie radzieckiej wznosił toasty na cześć Stalina. Gdy otrzymał Nagrodę Nobla, zawiść zatrąla niejedną przyjaźń, bo inni siebie widzieli ze złotym medalem.

Po uruchomieniu przez Kierieńskiego własnej gazety napaści na niego zaczęły się zatrważająco mnożyć. Walka toczyła się o przetrwanie i o wyłączenie Kierieńskiego z emigracyjnej „gry o Rosję”. Atakowali go ludzie, którzy w przeszłości wyrażali się o nim pozytywnie. Złe języki obwiniwały go o różne niedorzeczne przewinienia: z Pałacu Zimowego zrobił dom rozpusty, a jego niecnotliwe życie naruszało powagę urzędu premiera. „Krzykliwy i mętny” – ganili go przeciwnicy. Musiał walczyć z ludźmi, których sam niedawno jeszcze wspierał. Miał jednak wąskie grono emigracyjnych apologetów: „Człowiek honoru z krystalicznie czystą duszą”, „Wzór człowieka-obywatela”.

W Paryżu przeciwnicy Kierieńskiego traktowali go jak „politycznego umarlaka”, w Ameryce jak „żywą historię”. W 1927 roku zaproszono go do Nowego Jorku na dziesięciolecie rewolucji lutowej. W ogromnej sali zgromadziło się 5 tysięcy słuchaczy: byłych monarchistów, arystokratów, generałów. Porwał salę, jak zwykle. Pewna dama podbiegła do estrady z bukietem kwiatów i uderzyła nimi mówcę po twarzy. Incydent nie wyprowadził Kierieńskiego z równowagi. Organizatorzy starali się załagodzić przykre wrażenie. Na przyjęciu w hotelu byli rosyjscy dygnitarze z przyjemnością brali udział w skrzącej się dowcipem rozmowie pełnej subtelnych niedomówień. Kierieński wyraził uznanie Ameryce i pobrał wysokie honorarium za odczyt.



W Paryżu atmosfera polityczna pozostawała bez zmian. Myśleniem emigrantów zawładnęła nadzieja na upadek władzy radzieckiej – jedyna więź łącząca wszystkich. Kierieski żył złudzeniem, że rychło zmienią się okoliczności międzynarodowe i nowa Rosja upomni się o niego. Cóż z tego, że Paryż jest pięknym miastem, skoro poza Rosją życie wydawało się czcze i nędzne. Dał temu wyraz w napisanej po rosyjsku i przetłumaczonej na angielski książce o wymownym tytule *Raspiatije swobody* (Ukrzyżowanie wolności, 1934), w której zamieścił wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Odczuwał potrzebę utrwalenia czarodziejskiego świata nad Wołgą i Newą, piękna „raju utraconego”. To był powrót do miejsc, które kochał, bo świat, w którym przyszło mu żyć poza krajem, przynosił rozczarowania. W jednym rozdziale książki zawarł rozważania o antysemityzmie, który zalewał Europę. We Francji pojawiły się głosy o potrzebie przeprowadzenia „dejudaizacji” życia społecznego. Gazety nacjonalistyczne uderzały w „Żyda Arona Kierieskiego”. Liczył się z tym, że niebawem trzeba będzie opuścić Europę.

W marcu 1938 roku na zaproszenie prestiżowego waszyngtońskiego National Press Club ponownie przybył do Stanów Zjednoczonych z serią wykładów o bieżącej polityce światowej, zatytułowanych *W obronie demokracji*. W największych salach Waszyngtonu, Bostonu, Filadelfii, Chicago, Detroit i Toronto gromadził wielotysięczne audytorium. „Patrząc na mapę Europy, co widzimy? Hiszpanię pożera ogień wojny domowej. Afryka jest podminowana. Morze Śródziemne zamieniło się w gniazdo os. Faszyści i komuniści wykorzystują małą wojnę domową w Palestynie, żeby rozpaść nacjonalistyczne namiętności w państwach muzułmańskich. Bałkany stopniowo odrywają się od Ligi Narodów powoli podążając za Niemcami. Zamiast powszechnego rozbrojenia – płomień wojny nasila się i świeci łuna złowieszczonego pożaru”.

Przemyślenia rosyjskiego polityka dla mało obeznanych z polityką Amerykanów były prawdziwym szokiem. Jego wykłady zapowiadały nową wielką wojnę, o której w Ameryce nie mówiono. Wyłaniał się inny Kierieński, szukający dla siebie miejsca na kontynencie amerykańskim. Rozpływał się w pełnych podziwu wykrzyknikach o amerykańskiej demokracji, bo może wkrótce trzeba będzie się tam przenieść.

Każda nadciągająca zima dawała nadzieję, że Związek Radziecki nie przetrwa. Kierieński nawet się nie posługiwał tą nazwą. Dla niego Rosja istniała nadal, tyle że znajdowała się pod chwilową uzurpacją bolszewików. Z zapalem czytał wszystko, co się ukazywało w ZSRR i było dostępne na Zachodzie. Studiował relacje zagranicznych gości przybywających do Moskwy i Leningradu. Na tej podstawie wyrabiał sobie polityczny i moralny wizerunek utraconej ojczyzny, wyciągając skrajne bądź fałszywe wnioski z nieprawdziwych tekstów. Emigranci niczym uliczni wróżbici przewidywali przyszłość Rosji. Przewidywali też ją cudzoziemcy. Były ambasador Maurice Paléologue wygłosił w paryskim Soci  t   des Conf  rences odczyt o perspektywach Rosji. Twierdził, że bolszewizm jest zjawiskiem nietrwałym, nie ma dla niego ratunku i musi rychło runąć. Snuto plany nowej Rosji. Zjawi się jakiś nowy Dymitr Pożarski, bo zawsze podczas każdej smuty się zjawiał. Jeżeli taka będzie wola narodu – Pożarskiego znajdą. Jedni już go widzieli – to Kierieński, ale większość oczekiwała restauracji „Lutego” bez „naiwnej szlachetnej kierienszczyzny” i bez Kierieńskiego. Taki był nastrój wśród paryskich emigrantów. Bo jakże mogło być inaczej, skoro taki znawca Rosji jak Pal  ologue nastrój ten kształtował.

Na łamach „Nowoj Rossii” Kierieński ostro wypowiadał się przeciwko polityce Stalina. W związku z uchwaleniem Konstytucji ZSRR opublikował artykuł („Nowaja Rossija” 1936, nr 9) *Faszyzacja stalinizmu*, zr  wnuj  c wewn  trzn   polityk   Kremla z polityk   hitlerowskiego Berlina. Pi  tnowa   aresztowania, procesy polityczne, wyroki   mierci. Stalinowski walec mia  d  y   trockist  w – g  wnie

działaczy żydowskiego pochodzenia. Kierieski z niepokojem pisał o prześladowaniu Żydów w Rosji. Swoje sympatie lokował po stronie Trockiego. Jego zagraniczny „Biuletyn Opozycji” był stałą lekturą Aleksandra. Sprzeczał się z innymi emigrantami na temat oceny wydarzeń w Rosji. I nie chodziło tylko o odpowiedź Stalinowi, który „huraganowym ogniem” uderzał w rewolucję lutową i jej przywódców, lecz o wykazanie zagrożenia dla świata. „Czy chce Moskwa wywołać światowy pożar? Nawet gdyby chciała, nie może tego dokonać. Rosja jest tylko kartą w rewolucyjnej grze wódzów światowego proletariatu. Międzynarodowe niebezpieczeństwo stalinizmu nie polega na ustanowieniu czerwonego imperializmu, nie na komunizacji Europy, a na jej faszyzacji. Rosyjski reżim wyrzekający się wolności, przekształca się w dyktaturę nie proletariatu, a nacjonalistyczną. Nie należy zamykać oczu na sprzeczność między bolszewickimi hasłami w Europie a faszystowskim ich postępowaniem w Rosji” – pisał w artykule *Stalinizm i Europa* (1936). Podobne uwagi zawarł w kilku innych tekstach w „Nowoj Rossii” (1937, 1938).

Zachwycony tekstami Kierieskiego były socjaldemokrata, marksista, a na emigracji zdeklarowany przeciwnik władzy radzieckiej Piotr Struwe nazwał autora „najbardziej rozumnym i pożytecznym człowiekiem emigracji”. Osoba Stalina i stalinizm dzieliły środowisko emigracyjne, wywoływały napięcia. Gigantyczny rozmach industrializacyjny, sukcesy w różnych dziedzinach społeczno-kulturalnych, a nade wszystko ewolucja sowietyzmu od antypaństwowego utopizmu do budowy podstaw nowego wielkiego imperium budziły podziw patriotycznie nastrojonych emigrantów. W kręgach bliskich Kierieskiemu przeważała opinia Mierieżkowskiego: „Choćby z diabłem przeciw bolszewikom”. Pisarz poparł Hitlera – „malarza malującego nożem”.

W 1939 roku, po podpisaniu traktatu radziecko-niemieckiego, Kierieski zamieścił w „Nowoj Rossii” (nr 71) list otwarty do Stalina, napisany przez byłego działacza socjaldemokracji, dyplomatę,

pisarza Fiodora Raskolnikowa, oskarżając Stalina o masowe represje. Po tej publikacji ukrywający się w Nicei Raskolnikow został zamordowany. Zniknęła bez śladu jego żona i córka. Rok wcześniej w Paryżu został zamordowany syn Trockiego. Kierieński miał powody do obaw. Jego aktywność nie uszła uwagi radzieckich agentów, którzy zupełnie bezkarnie infiltrowali emigrację. W Moskwie znano każdy krok byłego wodza rewolucji. Na Kremlu obawiano się nie tyle kłopotów sprawianych artykułami, ile współdziałania z opozycją lewicową (trockistowską), czekającą na wojnę, która miała przynieść bolszewikom klęskę. Aleksandr Fiodorowicz musiał mieć się na baczności.

# Nell i Aleksandr

W 1930 roku Kierieski zamieszkał w paryskim domu poety, eserowca Michaiła Cetlina, którego znał z czasów przedrewolucyjnych. Kierieski cenił jego twórczość. Podczas każdego pobytu w Moskwie odwiedzał jego salon literacki. Kontakty odnowił w Paryżu. Dom Cetlina na dziewięć lat stał się domem Kierieskiego. Cetlin prowadził modny wśród emigracyjnej inteligencji salon, finansował i redagował „Sowriemiennye Zapiski”, wspierał materialnie poetów i beletrystów, organizował spotkania z politykami, uczonymi, artystami. Kierieski bywał na tych wieczorach, imponował wyszukaną grzecznością wobec kobiet, nienagannymi manierami. Ujmował sobie gości wdziękiem artysty-aktora. Rozmawiał, używając zupełnie innej tonacji, niż miał to w zwyczaju na mityngach i w redakcji. Żartowano z niego, że wielka szkoda, iż tak spokojnie i cicho nie mówił, kiedy był u władzy. Jak przystało na wytrawnego gawędziarza, opowiadał, ile kilometrów pokonał szybkim marszem, jaką radość sprawiają mu loty aeroplanem (samolotem). Prosił, aby zwracano się do niego per „Panie premierze”.

Pewnego razu w uchylonych drzwiach mieszkania eserowca, jednego z redaktorów „Sowriemiennych Zapisek”, autora serii głośnych artykułów *Drogi Rosji*, Ilji Fundaminskiego, u którego odbywał się wieczór poetycki, ukazała się głowa pięknej żony gospodarza. Była to Amalia Fundaminska, kiepska poetka, kapryśna dama, lubiąca tańce i przepych, bogata bogactwem męża czerpiącego zyski z plantacji herbaty na Cejlonie. Zapraszała Kierieskiego „na herbatki” i zawsze z otwartymi ramionami go przyjmowała. Jej przyjaciółki przybywające na „bridże” i „herbatki” komplementowały sławnego gościa. On odpowiadał tym samym.

Przyjaźń Amalii zamieniła się w krótkotrwały romans. Aleksandr zostawał na noc u Fundaminskich. „Trójkąty małżeńskie” uchodziły w tym środowisku za rzecz „normalną”, stanowiły odrzucenie przesądów obyczajowych. Romans wygasł równie szybko, jak się narodził.

Mimo już dawno przekroczonego pięćdziesiątego roku życia Kierieski ciągle przykuwał uwagę młodych kobiet oczarowanych jego elegancją, elokwencją i osobowością. W latach dwudziestych podróżowała po Europie australijska dziennikarka Lydia Ellen Tritton, ekspertka od spraw międzynarodowych. Pochodziła z zamożnej anglo-australijskiej rodziny (matka była Angielką). Rodzice posiadali solidną fortunę. Ojciec był największym w Australii producentem mebli, sprzedawanych na całym kontynencie. Córką uzyskała dobre wykształcenie. Jej pierwszy kontakt z Rosją nastąpił poprzez literaturę – pośmiertnie wydane w 1877 roku *Dniwniki* dwudziestosześcioletniej malarki i rzeźbiarki Marii Baszkircowej, które przetłumaczone na kilka języków stały się wydarzeniem czytelnictwem. Ellen była pod dużym wrażeniem losów młodej kobiety i jej 150 obrazów i szkiców wyrażających „rosyjskiego ducha”, chrześcijańskie pojęcie dobra, humanistyczny stosunek do świata. Zainteresowała się losami rosyjskiej „białej” emigracji, poznała wielu emigrantów. 11 grudnia 1928 roku w Londynie poślubiła poznanego we Włoszech Nikołaja (Nicholasa) Nadieżdina, nieudanego śpiewaka operowego i byłego oficera, białej, armii. Małżeństwo nie było udane i okazało się bezdzietne. Nikołaj hulał, uwodził bogate Angielki. Wreszcie nastąpił kryzys małżeństwa i rozwód.

W Paryżu Ellen poznała głośnego wygnańca – Kierieskiego. Była od niego młodsza o osiemnaście lat. Nie lubiła imienia Ellen i posługiwała się skróconą formą Nell, po francusku Nellé. Zaimponowała Kierieskiemu urodą, wiedzą, subtelną inteligencją, znajomością „męskich zawodów” – była kierowcą samochodowym i miała różne umiejętności techniczne. Znała kilka języków, uczyła

się języka rosyjskiego. Zawsze modnie ubrana, porównywana była do Anny Kareniny, co bardzo jej schlebiało. Znajomi nie mieli słów zachwytu: „Piękna, spokojna, inteligentna”. Opowiadała interesująco o krajach, które poznała, o rodzinnej Australii.

Kierienski zaproponował jej pracę w swojej redakcji. Została jego sekretarką, tłumaczką jego książek i osobistym kierowcą. Szef nie spuszczał z niej oczu. Nie marzył o niczym innym jak tylko o tym, by pozostawać z nią sam na sam. Jednak podbój jej serca napotykał opory. Odwzajemnienia uczucia nie było. Jego postępowanie wydawało się nadto szybkie i śmiałe. Nell nie zadowalała się samym znanym nazwiskiem premiera-redaktora. Nie związałaby się z człowiekiem, którego by nie mogła pokochać. Krok taki wymagał namysłu i zastanowienia. Aleksandr był poważną partią. Zdecydował się na zalegalizowanie związku z rozwódką. Już dokonał wyboru. Miłość przyjdzie później.

W Londynie mieszkała Olga, która nie występowała o rozwód. Ich związek przechodził różne koleje losu. Po 35 latach „masa krytyczna” została przekroczona. Faktycznie Olga żyła w separacji z Aleksandrem. Rozlicznych zdrad męża nie chciała dłużej znosić. Ich miłość dawno już umarła. Olga nie szukała zemsty. Pozostały łzy i ściśnięte serce.

Aleksandr chciał raz jeszcze, być może po raz ostatni, rozpocząć nowe życie. Sytuacja stała się uciążliwa dla obojga. Olga i Aleksandr mieli prawo zerwać ten nieprzyjemny układ. W 1939 roku Nell wyjechała do rodzinnej Brisbane w Australii z serią odczytów o kwestiach międzynarodowych. Zamierzała kontynuować naukę języka rosyjskiego. Stamtąd wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie oczekiwał ją Kierienski z dobrą wiadomością – stało się to, co było nieuniknione i czego oczekiwał, rozwiódł się z Olgą (29 czerwca 1939). Olga z synami i wnukami pozostała w Londynie.

Życie Aleksandra przeobraziło się. Mógł teraz ożenić się z Nell. Ceremonia ślubu cywilnego anglikanki i prawosławnego odbyła się w Martins Creek, w stanie Pensylwania, w letni dzień 20 sierpnia

1939 roku. Sędzia pokoju, w którego urzędzie odbyła się uroczystość, zanotował, że „mężczyzna noszący monokl i używający laski przybył w towarzystwie ładnej blondynki”. Pod koniec września małżonkowie wyprowadzili się z Nowego Jorku i powrócili do Paryża.

Dla Aleksandra były to szczęśliwe dni. Mając u boku atrakcyjną żonę, grał rolę światowca, arystokraty. „Ekscelencja premier” nosił się wytwornie, wyniośle, jakby chciał przez ten kompleks powiedzieć, że jest równy arystokracjom krwi, a będąc po prostu sympatycznym starszym panem. Polityka, sprawy materialne odeszły w cień, przesłonięte szczęściem miłości. Wspólne spacerowanie z Nell, rozmowy o poezji i polityce, spektakle teatralne i muzyczne, odwiedziny w Longchêne u Berberowej, gdzie niekiedy pozostawano na dłużej i w przydomowym ogrodzie wśród róż wesoło się bawiono. Kierieński nie lubił zwierząt domowych, zwłaszcza kotów. Psy i koty Berberowej wyczuwały ową niechęć i wołały siadać na kolanach Nell. Aleksandr i jego druga żona łatwo znajdowali wspólny język i rozumieli się bez słów. Miłość Kierieńskiego do Nell miała w sobie wiele młodości, co musiało zdumiewać u tego sześćdziesięciolatka. Chciał być kochany i był kochany.

Paryska sielanka nie trwała długo. Na politycznym horyzoncie gromadziły się czarne chmury. Nell bała się o męża. Jeżeli Niemcy zajmą Paryż, niechybnie czeka go więzienie, a może śmierć – rozplakała się, mówiąc Berberowej o swoim zmartwieniu. Aleksandr mniej publikował, całkowicie pochłonięty uczuciem do młodej żony. W marcu 1940 roku zamieścił w „Nowoj Rossii” ostatni tekst *O wojnie, o Kremlu i o patriotyzmie*, który kilka lat później włączył do *Politического Дневника. Потерианная Россия*.

Dobiegał końca paryski rozdział życia osobistego i politycznego Aleksandra Fiodorowicza. Zwycięskie wojska niemieckie zbliżały się do Paryża. Aleksandr i Nell mieli już niewiele czasu na ucieczkę. Kto mógł, a czuł się zagrożony, uciekał. 12 czerwca 1940 roku o świcie



samochód z Nell i Aleksandrem oraz z jego prywatnym archiwum wyruszył w drogę na południe Francji. Dwa dni później Paryż był już w rękach niemieckiego okupanta. Po ośmiu dniach podróży uciekinierzy dotarli do granicy hiszpańskiej w Pirenejach. Kierienskiemu jako rosyjskiemu uchodźcy odmówiono prawa wjazdu. Była to może najbardziej dramatyczna chwila podczas ucieczki. Ale Nell nie poddała się bezsilnej rozpacz. Przekonała straż graniczną, że jako obywatelka Australii nie podlega zatrzymaniu i powinna być wpuszczona razem z mężem. Aleksandr został ocalony. Gdyby wpadł w ręce niemieckie, czekałaby go śmierć. W Berlinie był na liście wrogów Rzeszy. Gdyby zaś został wydany Moskwie, również nie mógłby liczyć na wyrozumiałość.

Uciekinierzy przesiedli się na statek, którym odpłynęli do Londynu, ale i tam było niebezpiecznie. Trzeba było uciekać jak najdalej od ogarniętej wojną Europy. Przesiedli się na luksusowy transatlantyk i 12 sierpnia przybyli do Nowego Jorku, triumfalnie witani przez wpływowy magazyn „New York Times”. Zamieszkali w małym wynajętym mieszkaniu przy Park Avenue. W 1942 roku kupili duży drewniany dom (farmę) przy granicy stanu New York i Connecticut. Jeździli po kraju z wykładami, co było ich głównym źródłem utrzymania.

Aleksandr nie tracił nadziei na przemiany w Rosji, a „rekonstrukcję” ustroju mieli przeprowadzić tam demokraci z emigracji. Łudził się, że w podziemiu istnieje zorganizowana opozycja, która w związku z wojną wymusi ewolucję systemu. „Gdyby był możliwy spisek przeciwko Stalinowi, to pierwszy opowiedziałbym się za takim rozgromieniem kraju” – wyznał w przyпыwie szczerości. Szansę upatrywał w formacjach rosyjskich walczących po stronie Niemiec. Z drugiej jednak strony nie oczekiwał katastrofy Rosji. On – pierwszy rewolucjonista roku siedemnastego – już dawno zweryfikował swoje poglądy na rewolucję jako „barbarzyńską formę postępu”. Przewidując upadek Stalina i stalinizmu, liczył na ewolucyjne przemiany „wychodzące

naprzeciw nastrojów społeczeństwa i interesów państwa”. Wszelkie analogie do sytuacji Rosji w okresie I wojny światowej, a Stalina do Mikołaja II w przededniu lutowego przewrotu, uważał za nieuprawnione.

W miarę jak na Zachód docierały wieści o zbrodniach hitlerowców w Rosji i ich planach podziału Związku Radzieckiego, Kierieski złagodził swoją krytykę Stalina i zaczął wzywać do pomocy walczącemu krajowi. Występując w radiu amerykańskim (17 lipca 1941), przejęty ciężkim położeniem Rosji apelował: „Mówię w imieniu większości narodu rosyjskiego wewnątrz Rosji i za granicą, że my bierzemy na siebie obowiązek służenia naszej ojczyźnie, nie patrząc na kremłowską dyktaturę. My, prawdziwi rosyjscy patrioci za granicą, bez różnicy partii czy socjalnego położenia, całym sercem i całą duszą popieramy straszliwą walkę rosyjskiej armii”. Wiele publikował na łamach wychodzącego w Nowym Jorku „Nowego Żurnala”. Śledził wydarzenia na froncie wschodnim, osądzał nazistów za zagładę Żydów. Analizował przyszły układ sił politycznych po wojnie i perspektywy Rosji.

Życie Nell i Aleksandra z dala od krwawiącej Europy przebiegało w spokojnej atmosferze. Odwiedzali ich goście, spędzali czas na grach towarzyskich i nieustannych dyskusjach. W 1945 roku małżonkowie przenieśli się do mniejszego domu bliżej Nowego Jorku. W październiku wyjechali do Brisbane w Australii, gdzie żyli spokojnie i bez trosk. Aleksandr zaprzyjaźnił się z rosyjskimi emigrantami. Nell, wracając do kraju dzieciństwa i młodości, do rodziców, sióstr i braci, doznała silnych wzruszeń. Przyjazd sławnego małżeństwa wzbudził duże zainteresowanie prasy. W styczniu 1946 roku Nell pojechała do rodziców w Clayfield. Idyllę zakłóciła choroba Nell. Nie pojawiła się nagle i niespodziewanie. Pierwsze objawy choroby nerek wystąpiły już po ślubie. Aleksandr wiedział o poważnej chorobie żony, z której na krótko się podzwignęła. Rozumiał, że nawrót będzie zabójczy. Pod koniec stycznia Nell doznała udaru mózgu, który na krótko ustąpił, by

wkrótce zaatakować ponownie. Nasiliło się chroniczne zapalenie nerek. Nawrót choroby kazał żywić najgorsze obawy. Jej kontakt ze światem zewnętrznym stawał się coraz trudniejszy, a świat wewnętrzny coraz bogatszy. Nell prosiła zakonnice z klasztoru Karmelitanek o modlitwy. Aleksandrowi powiedziała: „Módl się razem ze mną, nie zostawiaj mnie samej. Czytaj mi Ewangelię. Pomóż moim rodzicom, kiedy mnie już nie będzie”.

Na początku kwietnia jej stan się gwałtownie pogorszył. Pojawiła się wysoka temperatura. Z rzadka mogła przełknąć kilka kropli wody. Cierpiała, a Aleksandr wraz z nią. Nie odstępował od niej ani w dzień, ani w nocy. Okrutny los okazał się silniejszy. Umarła 10 kwietnia 1946 roku w samo południe. Następnego dnia jej zwłoki poddano kremacji i pochowano w obrządku anglikańskim. Miała 47 lat.

Aleksandr wysłał telegram do „miłej Niny” (Berberowej): „Nell spokojnie odeszła. Gdy wkładaliśmy jej ciało do trumny, wydarzyło się coś niepojętego dla umysłu: twarz jej się rozjaśniła i pojawił się na niej uśmiech uszczęśliwienia. Dla mnie znak stamtąd”. Po jej śmierci przyjaciele rodziny i Aleksandra wysłali telegramy jedni do drugich o smutnej wiadomości: Nell umarła. Aleksandr do końca życia pozostał wdowcem.

Odejście Nell było dla niego ciężkim ciosem. Aleksandr jednak podniósł się, obmyślał nowe plany. Trzy lata później przyjechał do Paryża. Tylko Nina go oczekiwała. Był sam i sam zamieszkał w hotelu „Passy”. Nikt go tam nie pamiętał, jedynie w kawiarni „Tourelles” starzy kelnerzy rozpoznali gościa i zwracali się do niego „panie prezydencie”. Żył wspomnieniami o Nell. Kiedy o niej mówił, oczy jego zasnuwały się mgłą smutku. Mówił z tkliwością, że poznał prawdziwą boleść po odejściu ukochanej osoby. Rozmawiająca z nim Berberowa zauważyła, że u Aleksandra „objawiło się prawdziwe człowieczeństwo”. Przeczytał Ninie historię choroby Nell, którą zamierzał opublikować.

Interesował się życiem politycznym i szukał tam miejsca dla siebie. Chciał zorganizować amerykańsko-rosyjski komitet w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Amerykanie nie byli zainteresowani tym pomysłem. Stara emigracja się wykruszała, część się skompromitowała uwikłaniem w kolaborację z Niemcami, część powróciła do kraju, wokół Kierieńskiego wytworzyła się dziwna próżnia. Pozostał sam i sam się uważał za ostatniego legalnego zwierzchnika państwa rosyjskiego. Myślał o powrocie do Paryża na stałe. Marzeniami wynagradzał sobie brak większego zainteresowania jego osobą.

# Ostatnia przystań

Po śmierci Nell ostatnią przystań na swojej drodze życiowej znalazł w Ameryce. Przyszłą Rosję widział jako wielką wielkością demokracji na wzór amerykański. O tym chciał mówić w Ameryce. Rząd Stanów Zjednoczonych oferował mu pomoc i umożliwił zapoznanie się z amerykańską nauką, sztuką, zwyczajami, gwarantował swobodę głoszenia własnych poglądów. Kierieski oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie o kulturę chodzi, tylko o politykę. W nasilającej się „zimnej wojnie” bard antykomunizmu musiał stawiać sobie pytanie: może jego przeszłość zadecyduje o przyszłości, może dojdzie do rozgrywki militarnej z Rosją? Po strasznym kataklizmie wojennym trudno było w Stanach Zjednoczonych znaleźć odpowiedzialnego polityka pragnącego rozpętać trzecią wojnę światową. Ale Kierieski wierzył. Dałby wiele, by móc powrócić do ojczyzny. Bronił ojczyzny, której czynniki oficjalne wykazywały tyle wrogości wobec jego osoby. Gdy pewien amerykański kongresmen opublikował artykuł, w którym dowodził, że źródło światowego zła tkwi w Związku Radzieckim, a brutalność i agresywność są przyrodzonymi cechami narodu rosyjskiego, Kierieski zaprotestował licznymi artykułami, które przedrukowywano w innych krajach. Do Stalina wysłał list otwarty (w 1948 roku), w którym bronił Rosji, ganił rozprzestrzenianie „czerwonego totalitaryzmu”. Kilka lat później opublikował odezwę „Do Narodu Rosyjskiego”, apelując o nawiązanie kontaktów politycznych i kulturalnych między ZSRR a innymi państwami. W tym samym duchu było jego pismo skierowane na ręce prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Amerykańskie początki były wielce obiecujące. Spotkania z ludźmi sztuki i nauki, młodymi artystami – uciekinierami z ZSRR. Gdy

pewien kompozytor wspomniał proces Bejlisa, po czym zagrał na skrzypcach *Placz Izraela*, Kierieski ocierał łzy. Zapraszano go na spotkania autorskie, które zamieniały się w wiece polityczne. Nie wygasły jeszcze stare spory. Ostatni wychodźcy starej emigracji nie mieli litości dla największego demokraty. „Wy i wasz rząd dreptaliście w miejscu. Dopuściliście do rozpadu armii. A teraz?” – spytał pewien słuchacz. Kierieski pobladł: „Tak, za upadek dyscypliny w armii ministerstwo wojny było winne. Czy nie pamiętacie, z jaką nadludzką energią i samozaparciem przyszło komisarzom wojskowym wyrywać armię spod bolszewickiej hipnozy i nieprzyjacielskiej agitacji. A jeżeli chodzi o politykę rolną? Czy mogliśmy zgodzić się na żywiołową socjalizację ziemi, która przekształciłaby się w anarchię. Czy nie mam racji?”. Na sali zapanowała cisza, a po chwili zabrzmiały oklaski. „Armia, ziemia, pokój – to były wręcz nadludzkie zadania, które winna rozwiązać rewolucja lutowa, otrzymująca ciosy od nowoczesnej broni wroga, od nacisków wewnętrznej anarchii, egoistów i zdrajców. Historyczny dramat zakończył się demagogiczną reakcją na rewolucję – jedyną, bo żadnej nowej rewolucji w październiku nie było”. Mówca zszedł z trybuny i udał się za kulisy, a sala grzmiała aplauzem, nagrodzono go jak aktora, który grał rolę polityka nastrojonego ze słuchaczami na tej samej duchowej strunie.

Autorytet Kierieskiego rósł w amerykańskich kręgach naukowych, a w Europie przypominano go sobie od czasu do czasu, podobnie jak całe odchodzące pokolenie emigrantów, budzące coraz mniej współczucia. Udzielając wywiadu radiu francuskiemu (1953), snuł wizje naprawy Rosji według wzorów Stołypina. Stare idee jednak mało kogo interesowały w Europie, sytuacja Aleksandra w USA była o wiele lepsza, chętniej go tam słuchano i nie miał poczucia bycia niepożądanym uciekinierem. W 1956 roku prestiżowy Uniwersytet Stanford w Kalifornii powołał go na etat wykładowcy z prawem prowadzenia seminariów w Instytucie Wojny, Rewolucji i Pokoju. Przygotowywanie wykładów nie

następowało trudności, wszak nie o pogłębione badania naukowe chodziło, tylko o antysowiecką indoktrynację. Dysponował własnym archiwum oraz materiałami archiwum wojskowego i tajnej policji przywiezionymi do Stanów Zjednoczonych przez byłego pułkownika armii carskiej. W bibliotece uniwersyteckiej było też złożone archiwum armii generała Wrangla.

Obowiązki akademickie pełnił sumiennie. Pierwszy przychodził na uczelnię i ostatni ją opuszczał. Postępował tak jak jego petersburscy profesorowie, których całe życie wspominał z czcią. Zawsze zastawał salę wykładową przepełnioną słuchaczami. Wykłady z historii Rosji cieszyły się ogromnym powodzeniem. Cenili go starzy akademicy i studenci, zwracając się do niego „panie profesorze”. Studenci mogli osobiście poznać wybitną postać „Lutego”, a jemu obcowanie z młodzieżą dawało złudzenie młodości, oczy mu lśniły jak u jego młodych słuchaczy. Dla sławnego uniwersytetu Kierieński był niezwykle cennym „nabytkiem”.

W Stanach odwiedziła go Berberowa: „Zdrętwiałam, śpiewałem głośno na całe mieszkanie. Widziałam, jak się starzeje i jak ślepnie. Gniewnie mówił, że nigdy nie będzie inwalidą, nigdy nie postrada rozumu. Czasem ogarniał go wojowniczy nastrój. Ciężko przeżywał swoją winę wobec rewolucji i rolę, jaką w niej odgrywał”. Ukrywał, ile ma lat, ale wszyscy wiedzieli, że przekroczył osiemdziesiąt. Jego niegroźne dziwactwa raczej śmieszyły niż drażniły. Nie używał okularów ani binokli, bo postarzają. Był krótkowidzem. Posługiwał się damską lornetką, którą zawsze nosił w kieszeni. Ze względu na wadę wzroku niekiedy nie rozpoznawał znajomych i nie odpowiadał na ich ukłony. Fizycznie się nie zmienił. Wyprostowany jak wieczny młodzieniec, jedynie twarz pokryły bruzdy, a na głowie pozostał charakterystyczny „jeżyk” spowity siwizną. Jego krzepa tworzyła niezwykle kontrast ze starością jego rówieśników. Mając prawie 90 lat i za sobą dwa małżeństwa, swojej młodszej o pięćdziesiąt lat sekretarce i opiekunce złożył ofertę matrymonialną. „Droga Ellen”, jak się do niej zwracał, odrzuciła jego

załoty, ale pozostała z nim do końca. Jelenę Iwanownę (Ellen) Powers wybrał spośród trzydziestu kandydatek na sekretarkę. Była ona jego „sekretarzem generalnym”, prowadziła dom, finanse, dodawała otuchy, jak nikt inny rozumiała jego tęsknotę za Rosją i, co najważniejsze, przypominała mu Nell.

Aktywnością zadziwiał. Pewnego razu na wieczór autorski w sali uniwersyteckiej przybył z byłą kochanką Majakowskiego, Tatjaną Jakowlewą, Rosjanką z paryskim szlifem. Spotkania z poetami bardzo mu imponowały i nadawał im rozgłos. Nie pominął żadnej okazji, żeby się chwalić, jaki jest ważny, ile znakomitości sztuki i polityki zabiega o spotkanie z nim, jak jest bardzo zajęty, że niektórym musi odmawiać. Wiele w tym było pozy i fantazji starego, samotnego człowieka. Rozmowa z Andriejem Wozniesińskim po jego wieczorze poetyckim czy spotkanie z wypuszczonymi z łagru siostrami Borisa Pasternaka były jak balsam dla duszy. Odwiedzał go Josif Brodski.

Mimo choroby nóg słuchał na stojąco wierszy rosyjskich poetów, takim ich darzył szacunkiem. Spotkania nie przynosiły żadnych korzyści politycznych, ale dla Aleksandra stanowiły jedyny kontakt z ojczyzną. Cenił sobie biesiady z gwiazdami baletu. Podczas amerykańskiego turnée złożyli mu wizytę Maja Plisiecka i Michaił Barysznikow, nie szczędząc objawów sympatii. Wszyscy oni byli dla niego nadzieją na odrodzenie się Rosji. Mówił młodym gościom: „Ja jeszcze nie widzę demokratycznej Rosji, ale wy ją zobaczycie”.

Po zakończonej karierze uniwersyteckiej powrócił do Nowego Jorku i zamieszkał w staroświeckim mieszkaniu, w którym jego „królestwem” była biblioteka. Od czasu do czasu zamieszczał artykuły w „Nowom Żurnale”, a gdy ten z powodu trudności finansowych upadł (1961), drukował w „Nowom Russkom Słowie”. Teksty dyktował sekretarce. Ze względu na postępującą ślepotę nie mógł poprawić i przeczytać tego, co podyktował. Redaktorzy obu periodyków, chcąc się przypodobać sławnemu autorowi, skrzętnie



usuwali wszelkie nieżyczliwe mu słowa napisane przez przeciwników politycznych.

W 1961 roku opublikował cenne źródło historyczne – trzytomowy zbiór dokumentów Rządu Tymczasowego *The Russian Provisional Government, 1917*, a cztery lata później książkę życia *Russia and History's Turning Point* (Rosja i przełom historii), która w Rosji ukazała się dopiero po upadku ZSRR (1991). Potem przywracano czytelnikom rosyjskim inne teksty Kierieńskiego. Jego wspomnienia nie wywołały większego zainteresowania. Emocje polityczne i rozrachunkowe dawno wygasły.

Niegdyś tchnące gniewem teksty antybolszewickie ustąpiły teraz miejsca bardziej wyważonym, dostrzegającym osiągnięcia władzy, z którą kilkadziesiąt lat walczył. Napawały go dumą sukcesy rosyjskich sportowców, twórców kina, teatru, muzyki, osiągnięcia w podboju kosmosu, przejawy destalinizacji i demokratyzacji systemu.

Z każdym dniem ubywało ludzi interesujących się „Lutym” czy w nim uczestniczących. Odeszło całe pokolenie rewolucji. Odeszli na zawsze przyjaciele i wrogowie. Umarł Milukow (1943), Tierieszczenko (1956), Rodzianko (1924), Guczkow (1936), książę Lwow (1925), który dorobił się przezwiska „kasownik”, gdyż jednym pociągnięciem pióra usunął całą carską administrację, o co obwiniano Kierieńskiego. Wiele rzeczy przykrych poszło w zapomnienie. W ciągu dziesiątków lat wiele się zmieniło, fale czasu zmyły wszystko. Nie żyły kobiety, o które kiedyś zabiegał, bądź były w bardzo podeszłym wieku, ale wspomnienia kierował do trzech: do Timy, Nell i do zmarłej w Ameryce Paniny (1957). Został sam. Pustka, jaka się wokół niego wytworzyła, przygnębiała. „Przy końcu mego życia, które przeszło przez krytyczne lata zwrotnego punktu historii, widzę, że nikt nie może uniknąć odpowiedzialności. Za swoje postępowanie trzeba zapłacić. Nikt nie uniknie odpowiedzialności za makiawelistyczną politykę, która uczy, że polityka i moralność nie mają niczego wspólnego, że w życiu

człowieka wszystko jest amoralnym i przestępczym, w imię dobra i siły państwa. [...] Człowiek powinien uczyć się żyć i kierować nie nienawiścią i żądzą odwetu, a miłością i bezgranicznym przebaczeniem” – pisał w „rachunku sumienia”, odwołując się do moralizatorstwa swego mistrza z młodości – Lwa Tołstoja.

Refleksjom i wspomnieniom oddawał się przy każdej okazji. Jak ożywcze tchnienie pamięć podsuwała wspomnienia przeszłości, młodości, powodzenia, grzechów pychy, służby publicznej, jej błędów i sukcesów. Przyznawał się do słabości, którą motywował wyznawanymi zasadami moralnymi. W trakcie spotkań towarzyskich czy proszonych obiadów, na które zapraszali go politycy, artyści, dziennikarze, przyznawał się do własnych błędów, politycznej krótkowzroczności, a nawet naiwności. Wiele spraw z przeszłości zrozumiał dopiero na emigracji. Chciał powrócić do Rosji i wierzył, że ona go nie odepchnie, tak jak wierzył, że Rosja się zmieni, że ze zła potrafi wynikać coś dobrego. Znikały wszelkie dzielące go z Kremlem przeszkody ideologiczne i polityczne, chociaż na jego nazwisko był zapis cenzury. Jeżeli o nim pisano, to tylko negatywnie. Teraz, kiedy nękały go choroby, kiedy umierał już prawie, kiedy stał nad grobem, chciał zobaczyć ojczyznę. Pragnął zakosztować rozkoszy, jaką dałby widok ukochanej Wołgi, Sybirsk przemianowanego na Ulianowsk, pejzażu stepów.

W rozmowie z nowojorskim korespondentem Radia Swoboda podsumował całe swoje życie. Gdyby w jego czasach była telewizja i radio, na pewno wygrałby – przekonywał dziennikarza. „Staralem się jak mogłem. Lubilem spotkania z ludźmi na ulicach, w okopach, przemawiałem aż do zdarcia gardła”. W jednym z ostatnich wywiadów prasowych wypowiedział się nieoczekiwanie życzliwie o Stalinie, doceniając jego osobisty wkład w rozgromienie faszyzmu niemieckiego i to, że w swojej grze z Zachodem „kierował się ideami czysto rosyjskimi”.

Nie zważając na nic, mając 89 lat, w kwietniu 1970 roku poleciał do Londynu, gdzie przed mikrofonami kilku radiostacji wygłosił

odczyt zatytułowany *Rosja dojdzie do wolności*. Powtórzył wszystko to, co dotychczas mówił, lecz w łagodniejszej tonacji, inaczej rozłożył akcenty. Przez dziesiątki lat zwalczał komunizm radziecki aż do jego całkowitej likwidacji, teraz jednak zaczynał stopniowo dokonywać zwrotu. Skrajny antykomunista, Rosji radzieckiej przyznawał prawo do istnienia, chociaż nie była to Rosja jego marzeń. Coraz częściej powtarzał, że antysowietyzm jest tożsamy z antyrosyjskością. Na placu boju pozostał sam i to po części wpłynęło na ową zdumiewającą zmianę. Było w niej więcej realizmu niż oportunizmu. Od dwóch lat przedstawiciele kierownictwa partii komunistycznej prowadzili z nim poufne rozmowy na temat jego powrotu do ZSRR. Postawiono mu jeden warunek: uzna osiągnięcia narodu radzieckiego minionych pięćdziesięciu lat. Poczyniono odpowiednie przygotowania. Wyobrażał sobie, że jego nazwisko zostanie zapisane złotymi literami w annałach historii, o czym wspominał w londyńskim wykładzie: „W Rosji było niemało znakomitych ludzi, zasługujących na wielki szacunek”.

Kres życia napawał go zupełnie inną wizją. Być może chciał spocząć na zawsze na Polu Marsowym w Petersburgu (Leningradzie), w okazałym grobowcu pośród popiołów ofiar rewolucji lutowej. Zmiany w sferze kultury, ideologii, destalinizacja, podejmowanie badań historycznych z zakresu tematów dotąd traktowanych jako zakazane, przewartościowywanie ocen rewolucji lutowej ułatwiły Kierieskiemu podjęcie decyzji. Była w tym wszystkim oczywiście propaganda, ale zupełnie różna od tej, o której dotychczas słyszał. Aleksandr zapewne był głęboko przekonany o autentyczności przemian.

Inicjatywa powrotu wyszła z najwyższych kręgów władzy radzieckiej. Podczas pobytu w Kalifornii (1959) Nikita Chruszczow zainteresował się przebywającym tam Kierieskim. Według niektórych źródeł obaj spotkali się prywatnie i odbyli krótką rozmowę. Chruszczow, znany ze spontanicznych wypowiedzi, być może wówczas zaproponował Kierieskiemu powrót do ojczyzny. Po

odsunięciu Chruszczowa od władzy (1964) sprawą powrotu Kierieskiego przestano się interesować. Zbliżająca się pięćdziesiąta rocznica przewrotu październikowego sprzyjała podjęciu gestów wobec Kierieskiego. Dla Kremla nie przedstawiał on już żadnego zagrożenia i jego powrót zapewne zostałby wykorzystany propagandowo. Na emigracji nie było już nikogo spośród niegdyś głośnych jego przeciwników politycznych, którzy mogliby zarzucić mu dezercję. Jediną ceną, jaką zapłaciliby za powrót, byłby koszt moralny.

U schyłku życia znalazł inną jeszcze przystań, którą porzucił w młodości, a do której powrócił na starość – religię. Nie tyle był to nawrót do wiary w ogóle, ile nawrót do przeżyć duchowych lat dziecięcych, wolnych od wszelkich wstrząsów, do woni cerkiewnych kadzideł i prawosławnych pieśni. W młodości często go widywano w cerkwi. Po długim życiu powrócił do niej, tam znajdował ukojenie po latach prób i rozterek.

Trwała walka z czasem. Ledwo powłóczył nogami. Pewnego razu z największym wysiłkiem usiłował zejść po stromych schodach. Pośliznął się i upadł. Wyczerpany i słaby, leżał tak przez pewien czas. Sprowadzony chirurg stwierdził złamanie kości miednicowych i zwichnięcie stawu barkowego. Ellen zawiozła go do nowojorskiego szpitala Świętego Łukasza. Siedem tygodni trwało leczenie, siedem tygodni męki i walki o życie. Ellen była przy nim. Nie było w nim goryczy ani samooskarżeń. Wierzył, że w życiu obrał słuszną drogę, że wskazał Rosji drogę demokracji. Nie dopuszczał do siebie myśli, że jego życie się kończy, chociaż był już pogrążony w cieniach śmierci, a lekarze nie dawali nadziei.

11 czerwca 1970 roku o godzinie 7.45 śmierć wyzwoliła go od męczarni choroby i trudów życia. Nie dawano mu 89 lat, najwyżej 50, tak jakby czas nie istniał dla niego. Rosyjska Cerkiew prawosławna w Nowym Jorku odmówiła pochówku masona i niedowiarka, który „oddal Rosję bolszewikom”. Podobnie postąpiła prawosławna Cerkiew serbska. Rosyjska Ameryka potraktowała tego

wielkiego i tragicznego syna Rosji jak odstępcę od wiary i tradycji. Na drugi dzień po zgonie ciało Kierieskiego poddano kremacji, prochy przetransportowano do Londynu i pochowano na starym, zaniedbanym cmentarzu Putney Vale, przedstawiającym smutny widok. Transport urny i koszty pogrzebu pokrył starszy syn, ale w pochówku nie wziął udziału. Olga nie zjawiała się na pożegnanie. Nie było żadnej uroczystości żałobnej. Przybyło kilka zaledwie osób. Znany amerykański dziennikarz, mason Izaak Lewin, pożegnał zmarłego znamiennymi słowami: „Kirienski był jedynym promieniem światła w całej tysiącletniej historii Rosji”. Skromną mogiłę przykryła niema kamienna płyta, na której wyryto imię, nazwisko, datę urodzin i śmierci Kierieskiego. Postawiono krzyż prawosławny, bez żadnego epitafium.

W Związku Radzieckim podano jedynie krótką informację agencyjną o jego śmierci. Na Zachodzie obszerniejszy nekrolog zamieściła tylko paryska „Russkaja Mysl”, która w przeszłości stała w pierwszym szeregu jego przeciwników.

# Addendum. Synowie

Synowie Aleksandra Kierienskiego pod żadnym względem nie dorównywali sławnemu ojcu. Właściwie już w dzieciństwie utracili z nim kontakt. Ciężar wychowania wzięła na siebie matka. Byli jeszcze zupełnie mali, kiedy marzyła już o czekającej ich karierze. Toteż troszczyła się o malców z macierzyńską gorliwością. Ale przyszłość przyniosła rozgłos i sławę ojcu, a nie dzieciom. Ich świat był zupełnie inny, tak jak Oleg charakterologicznie był inny niż Gleb. Nie interesowali się działalnością polityczną ojca ani nie oczekiwali od niego pomocy. Pozostali jedynie spadkobiercami jego nazwiska. Chociaż większą część swego życia spędzili za granicą, swojej rosyjskości nigdy się nie wyrzekli.

Olga nie mogła znieść myśli, że któryś z jej synów mógłby kiedyś żyć w ubóstwie. Postanowiła synów uchronić przed biedą, a tym samym sprawić, by i oni postąpili kiedyś tak samo wobec swoich dzieci. Kosztem osobistych wyrzeczeń, pokonując przeciwności losu, zagwarantowała synom solidne wykształcenie. Obaj ukończyli studia inżynierskie i na stałe osiedlili się w Anglii (1927). Oleg zasłynął jako znakomity architekt i budowniczy mostów. Jego australijskie konstrukcje z lat czterdziestych i pięćdziesiątych uchodziły za najlepsze na świecie i długo nie miały konkurencji. Jego urodzony w 1930 roku syn Oleg został krytykiem muzycznym, specjalizującym się w twórczości baletowej. Po dziadku odziedziczył zamiłowanie do sztuki teatralnej i talent aktorski. W Hollywood wykorzystano jego umiejętności aktorskie i fizyczne podobieństwo do słynnego dziadka, powierzając mu główną rolę w filmie *Czerwoni* (1983). Wnuk wcielił się w filmowego Kierienskiego. W stulecie urodzin Kierienskiego film przypominał zapomnianą postać historii i zapomniane wydarzenia. Artystycznie było to dzieło nieudane, ale

jego największym atutem była cała plejada znakomitości ekranu, którym dorównał amator Oleg Kierienski. W październiku 1993 roku zmarł na AIDS, jedenaście lat po śmierci ojca (1984).

Gleb Kierienski zrobił nie mniej świetną karierę inżynierską niż jego starszy brat. Pracował w English Electric, następnie w General Electric, znakomicie sobie radząc z najnowszymi zdobyczami techniki. Poślubił Angielkę Mary Hudson. Podczas drugiej wojny światowej, zmobilizowany do wojska, w randze kapitana formacji komandosów zasłynął z brawurowych akcji w Holandii. Po wojnie objął wysokie stanowiska w prestiżowym Royal Electrical and Mechanical Engineers. Wraz z żoną i matką zamieszkał w miejscowości Rugby. Zmarł w 1990 roku. Został pochowany w Londynie obok grobu ojca. Trzydzieści lat później zmarła Mary Hudson-Kierienska. Jej doczesne szczątki złożono w mogile męża.

Synowie Kierienskigo dożyli późnej starości: Oleg 79 lat, Gleb 83 lata. Wcześniej zrozumieli, że od nich samych zależy ich los. Tylko u matki znajdowali pociechę i zrozumienie. W obfitej twórczości wspomnieniowej ojca nie ma najmniejszej wzmianki o karierze dzieci. Czy nie odczuwał potrzeby skreślenia kilku choćby słów o synach, wnukach? Czy po zerwaniu z Olgą w 1917 roku i rozwodzie w 1939 roku czuł się zwolniony z więzów rodzinnych? Może w tym przedziwnym milczeniu kryła się jakaś tajemnica. Trudno dociec.

Aleksandra (Olga) Kierienska przeżyła męża pięć lat. Zmarła 1 października 1975 roku w Southport. Miała 90 lat. Jej pogrzeb minął prawie niepostrzeżenie. Pochowano ją obok grobu niewiernego męża. Na londyńskim cmentarzu jakby się spotkali na wieczność po latach rozłąki.

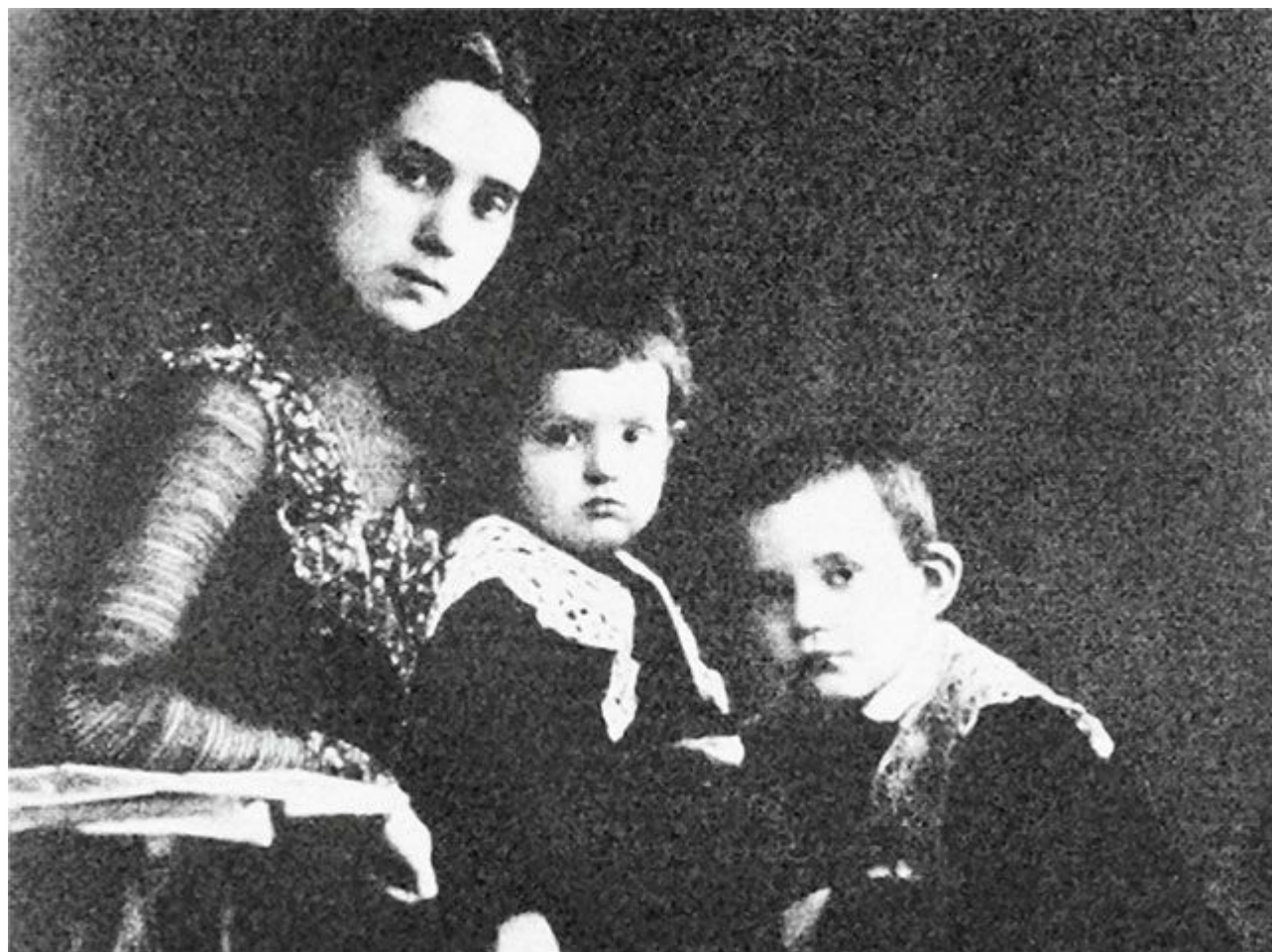


Fiodor Michajłowicz Kierieski





Aleksandr Kierieski z matką w 1882 roku



Aleksandra (Olga) Baranowska-Kierienska z synami Olegiem i Glebem

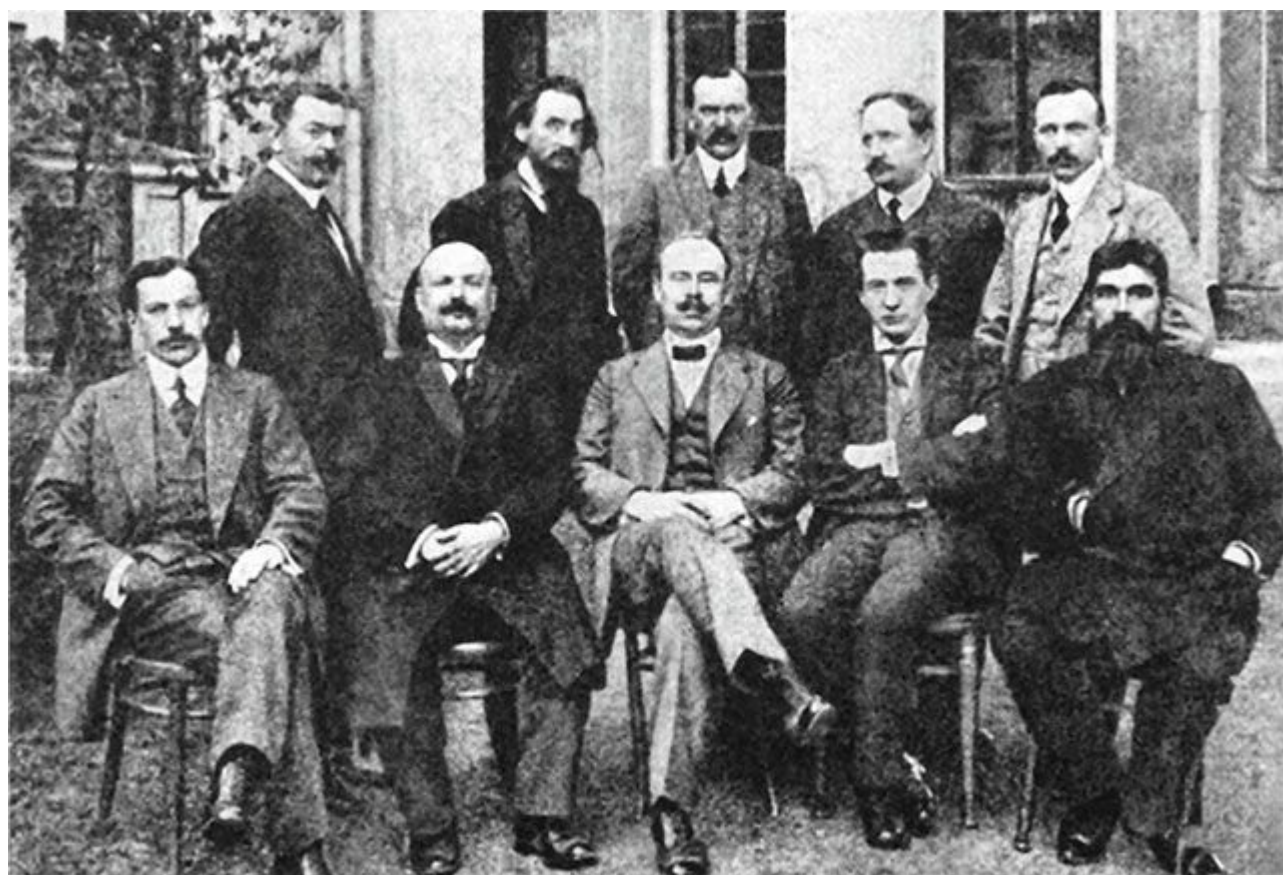


A.F. Kierieski jako adwokat



A.F. Kierieski w 1913 roku





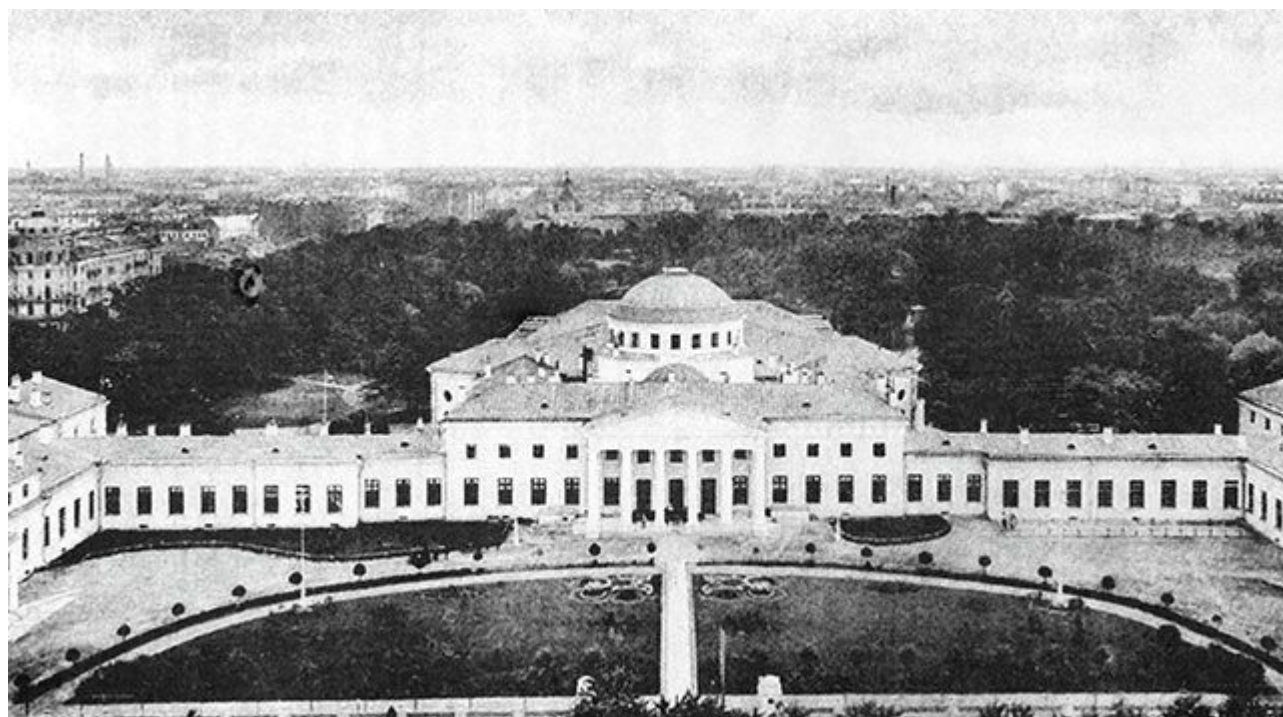
Grupa trudowikow w Dumie (A.F. Kierieski drugi z prawej)



Mikołaj II w 1913 roku



Cesarzowa Aleksandra Fiodorowna



Pałac Taurydzki – siedziba Dumy Państwowej





A.F. Kierieski w 1917 roku



A.F. Kierieski. Ulotka frontowa. 1917



Demonstracja żołnierzy. Piotrogród, luty 1917 roku



Kolejki przed sklepami. Piotrogród, luty 1917 roku





Posiedzenie Dumy



Demonstracja kobiet popierających RDRIŻ. Piotrogród, marzec 1917 roku



A.F. Kierieski i członkowie Komitetu Dumy w 1917 roku



P.N. Milukow





General A.A. Brusilov



Premier G.Je. Lwow



Mikołaj II w Kwaterze Głównej w 1917 roku



Rosyjski plakat propagandowy z I wojny światowej

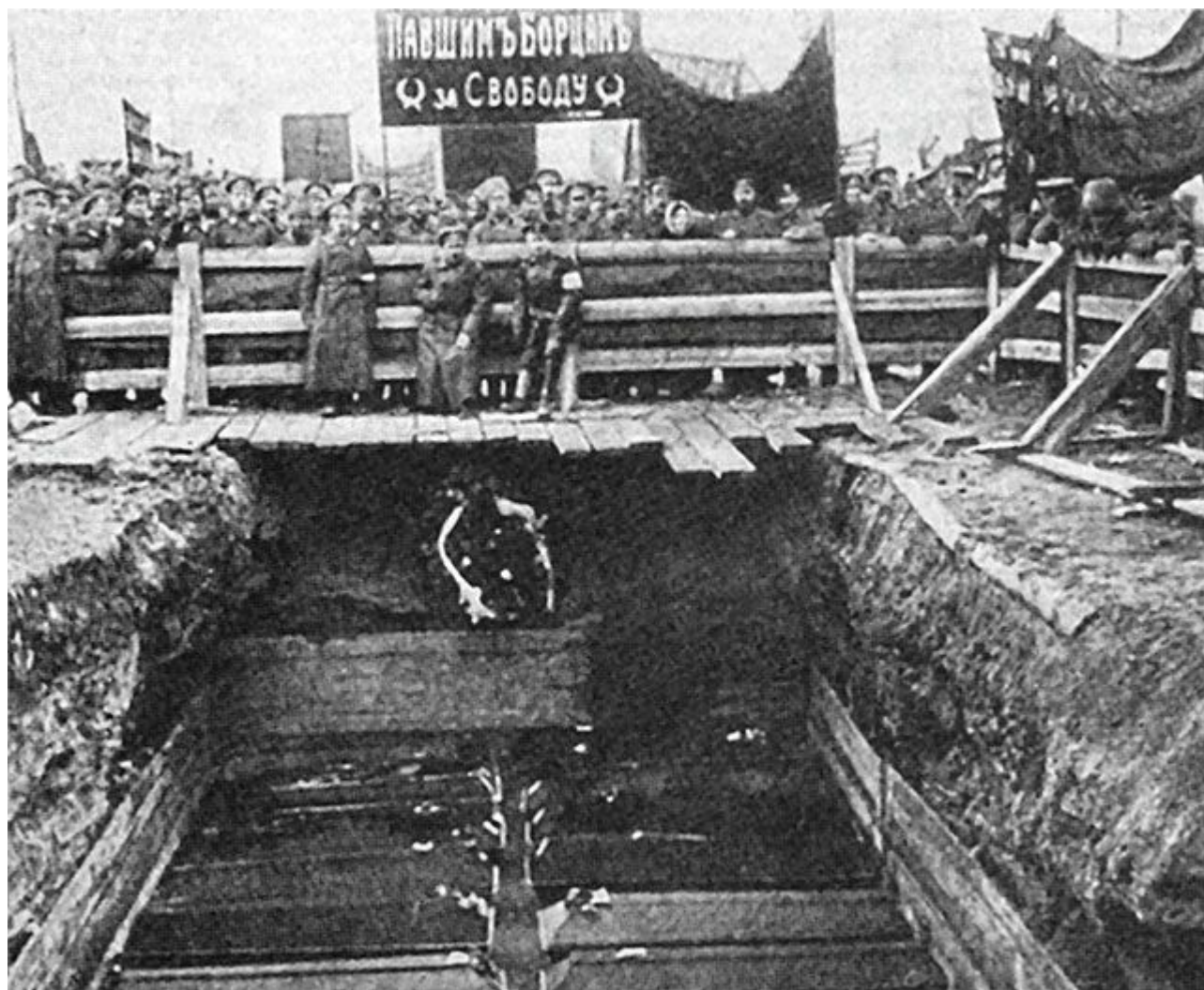




Piotrogród. Manifestacja poparcia dla Rządu Tymczasowego w 1917 roku



Rząd Tymczasowy pierwszego gabinetu, 1917 rok



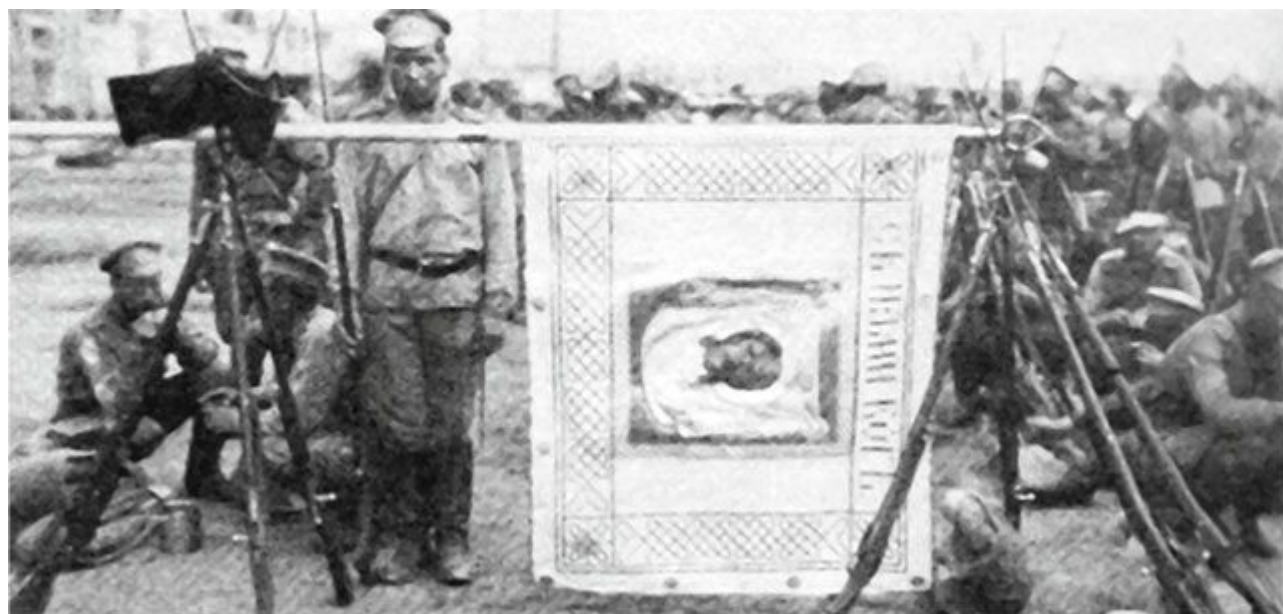
Pogrzeb ofiar rewolucji lutowej. Piotrogród, Pole Marsowe, 1917 rok





Amerykański plakat z pozdrowieniami dla rewolucji lutowej z 1917 roku

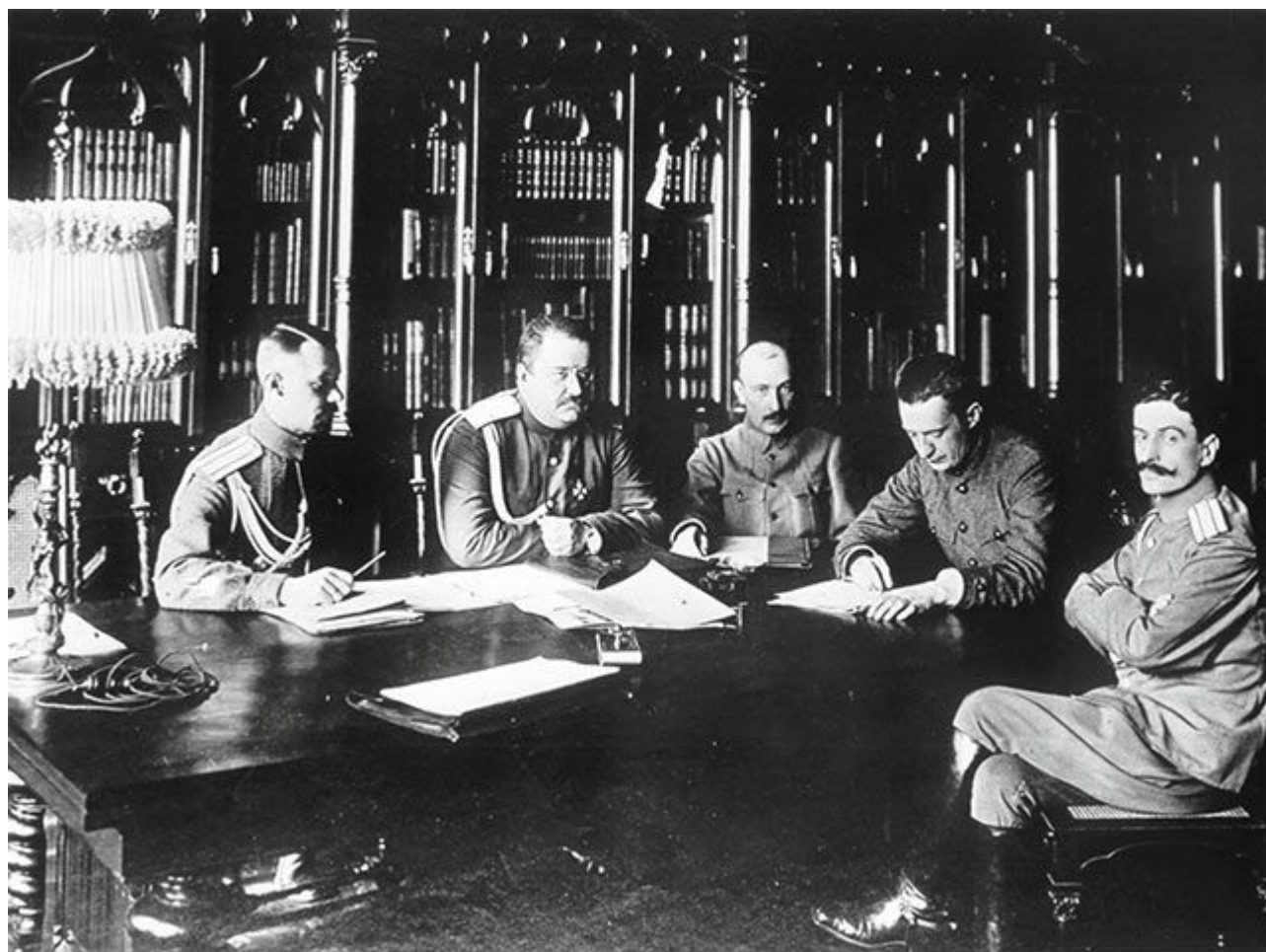




Żołnierze rosyjscy na froncie wojny światowej



A.F. Kierieski na froncie, 1917 rok



A.F. Kierieski w ministerstwie wojny w 1917 roku



General Ł.G. Kornilow





General M.W. Aleksiejew



Oficerowie Dzikiej Dywizji, sierpień 1917 roku



Żołnierze Czerwonej Gwardii



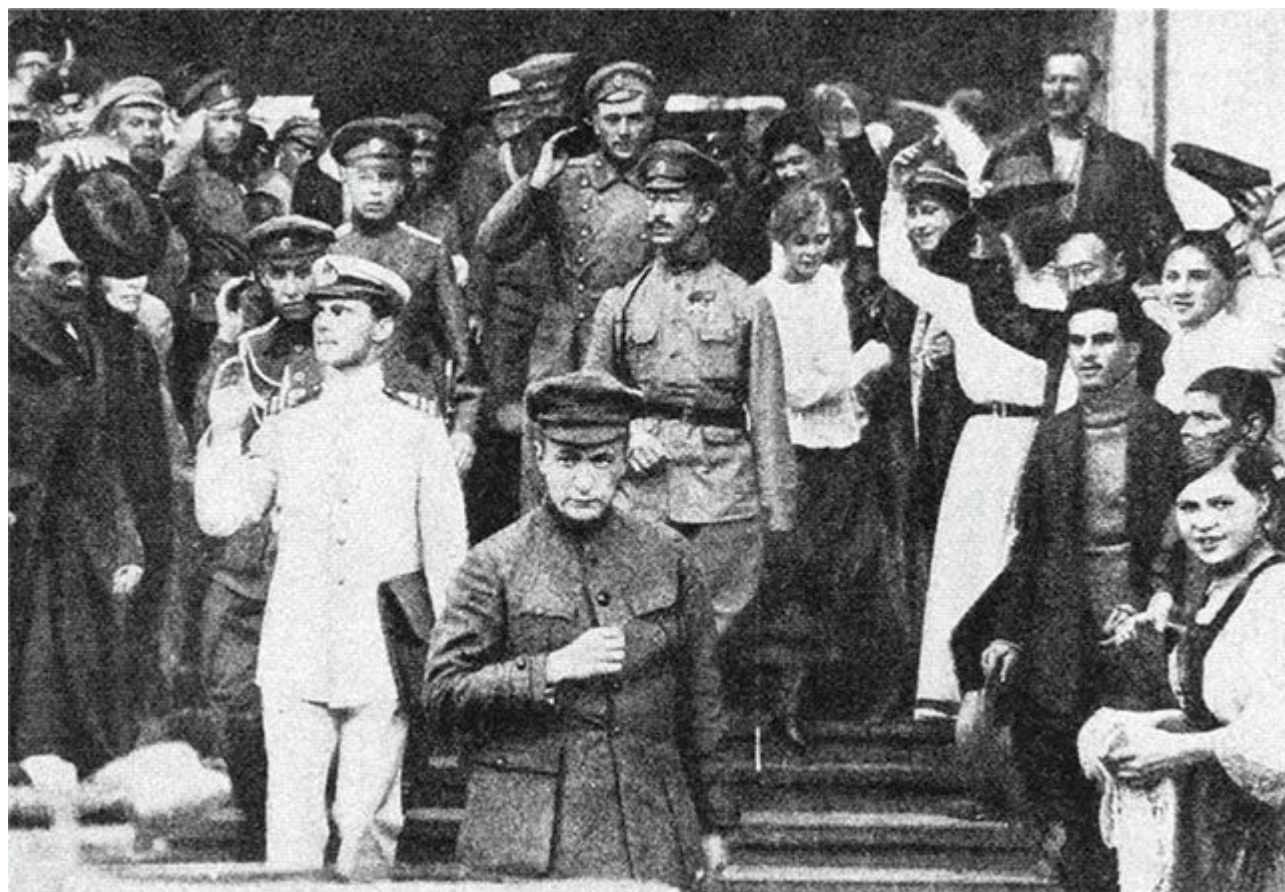


Plakat wojenny Rządu Tymczasowego z 1917 roku



J. Plechanow z portretem A.F. Kierieskiego





Przybycie A.F. Kierieskiego do Moskwy, 1917 rok



A.F. Kierieski i gen. M.W. Aleksiejew w Kwaterze Głównej, 1917 rok



A.F. Kierieski w Pałacu Zimowym



A.F. Kierieski wśród żołnierzy na froncie, 1917 rok





A.F. Kierieski z adiutantami



A.F. Kierieski na tle mapy Imperium Rosyjskiego



Propagandowy plakat bolszewików



A.F. Kierieski na froncie w 1917 roku

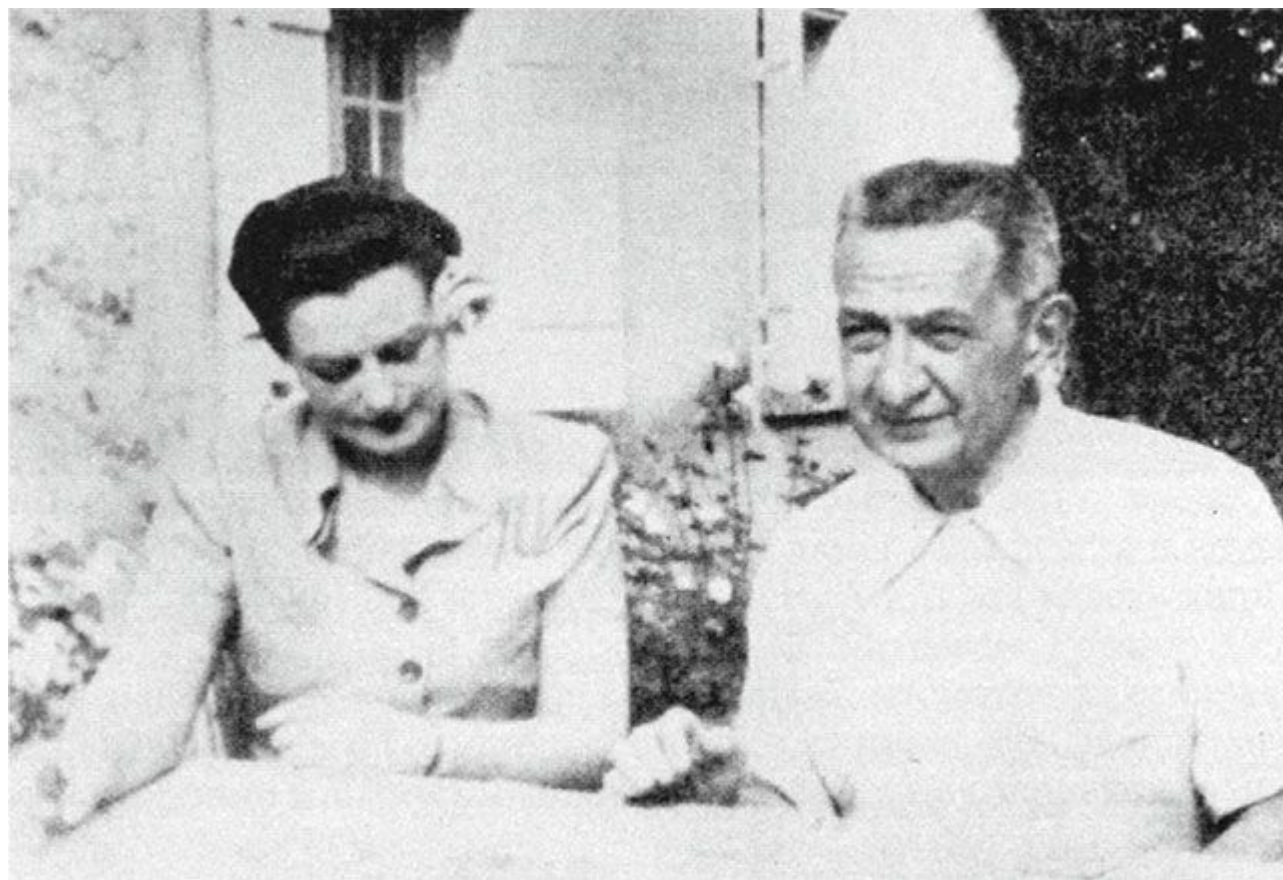




A.F. Kieriński z G. Repinem – synem emigranta, Los Angeles, 1938 rok



A.F. Kierieński w USA, 1938 rok



A.F. Kierieski i Ellen Tritton, Londyn, 1939 rok



A.F. Kierieski przemawia, lata czterdzieste XX wieku

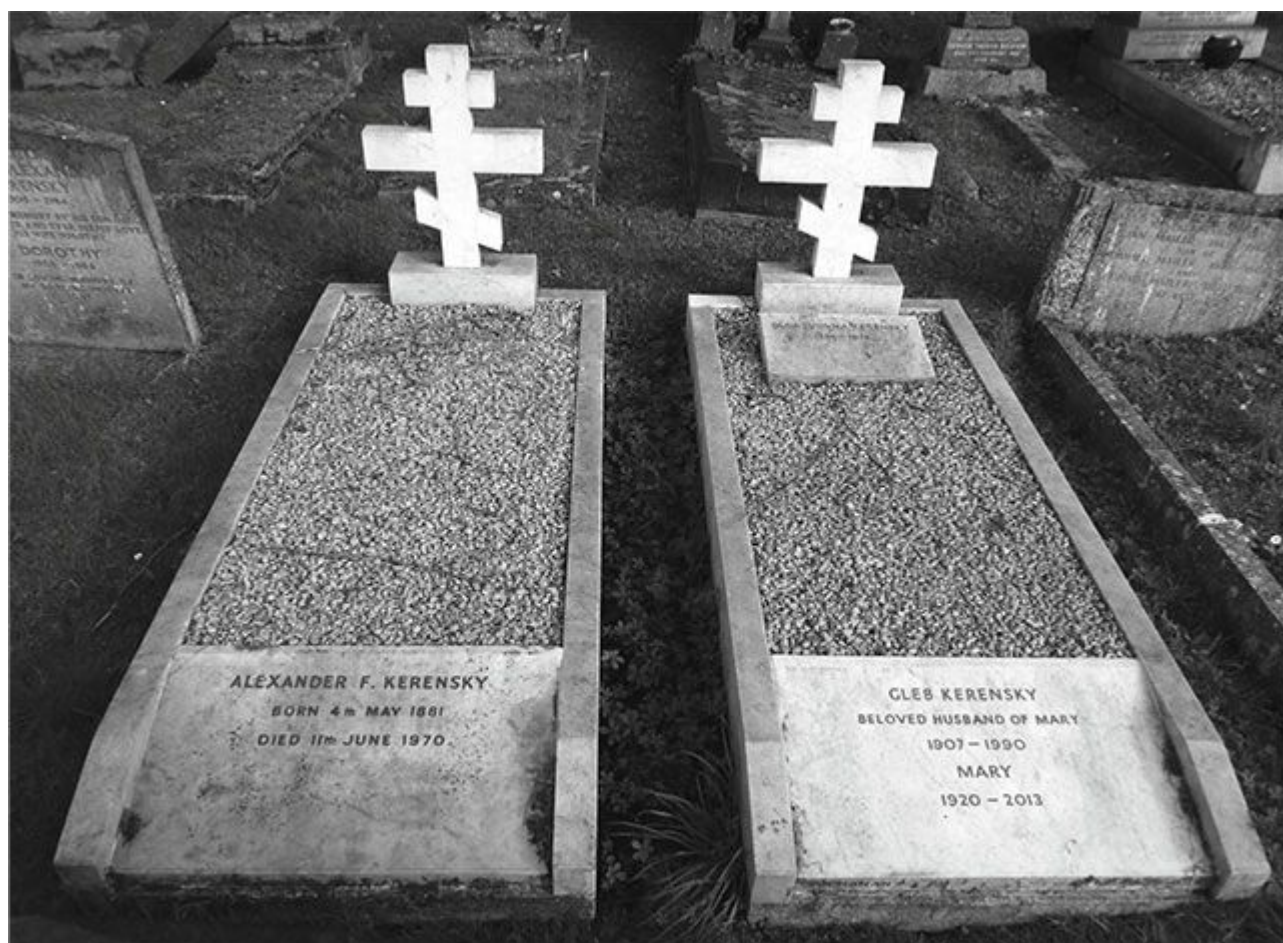


A.F. Kierieski, lata pięćdziesiąte XX wieku





A.F. Kierieski u schyłku życia



Grób A.F. Kierieskiego i A.L. Baranowskiej-Kierieskiej w Putney Vale, Londyn

# Źródła ilustracji

- Fiodor Michajłowicz Kierieski (zbiory własne autora)
- Aleksandr Kierieski z matką w 1882 roku (zbiory własne autora)
- Aleksandra (Olga) Baranowska-Kierieska z synami Olegiem i Glebem (zbiory własne autora)
- A.F. Kierieski jako adwokat (zbiory własne autora)
- A.F. Kierieski w 1913 roku (A.F. Kierieskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)
- Grupa tródków w Dumie (A.F. Kierieski drugi z prawej)
- Mikołaj II w 1913 roku (A. Wyrubowa. *Wspominanija*, Moskwa 2015)
- Cesarzowa Aleksandra Fiodorowna (A. Wyrubowa. *Wspominanija*, Moskwa 2015. Repr.)
- Pałac Taurydzki – siedziba Dumy Państwowej (zbiory własne autora)
- A.F. Kierieski w 1917 roku (zbiory własne autora)
- A.F. Kierieski. Ulotka frontowa. 1917 (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)
- Demonstracja żołnierzy. Piotrogród, luty 1917 roku (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)
- Kolejki przed sklepami. Piotrogród, luty 1917 roku (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)
- Posiedzenie Dumy (zbiory własne autora)
- Demonstracja kobiet popierających RDRIŻ. Piotrogród, marzec 1917 roku (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)



A.F. Kierieski i członkowie Komitetu Dumy w 1917 roku (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)

P.N. Milukow (zbiory własne autora)

General A.A. Brusilow (A.A. Brusilow, *Moi Wospominanija*, Moskwa 2013)

Premier G.Je. Lwow (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)

Mikołaj II w Kwaterze Głównej w 1917 roku (zbiory własne autora)

Rosyjski plakat propagandowy z I wojny światowej (*Nowaja rossijskaja encykłopedija. Rossija*, Moskwa 2004, t. 1)

Piotrogród. Manifestacja poparcia dla Rządu Tymczasowego w 1917 roku (M. Prosznikow, L. Procaj, Ju. Szełajew, *Nikołaj II. Poslednij rossijskij impierator*, S. Pietierburg 1992)

Rząd Tymczasowy pierwszego gabinetu, 1917 rok (zbiory własne autora)

Pogrzeb ofiar rewolucji lutowej. Piotrogród, Pole Marsowe, 1917 rok (A. Wyrubowa. *Wospominanija*, Moskwa 2015)

Amerykański plakat z pozdrowieniami dla rewolucji lutowej z 1917 roku (zbiory własne autora)

Żołnierze rosyjscy na froncie wojny światowej (*Nowaja rossijskaja encykłopedija. Rossija*, Moskwa 2004, t. 1)

A.F. Kierieski na froncie, 1917 rok (zbiory własne autora)

A.F. Kierieski w ministerstwie wojny w 1917 roku (zbiory własne autora)

General Ł.G. Kornilow (zbiory własne autora)

General M.W. Aleksiejew (zbiory własne autora)

Oficerowie Dzikiej Dywizji, sierpień 1917 roku (zbiory własne autora)

Żołnierze Czerwonej Gwardii (W. Strongin, *Aleksandr Kierieskij. Diemokrat wo gławie Rossiji*, Moskwa 2010)

Plakat wojenny Rządu Tymczasowego z 1917 roku (A.A. Brusilow, *Moi Wospominanija*, Moskwa 2013)

J. Plechanow z portretem A.F. Kierienskiego (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

Przybycie A.F. Kierienskiego do Moskwy, 1917 rok (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

A.F. Kierienski i gen. M.W. Aleksiejew w Kwaterze Głównej, 1917 rok (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

A.F. Kierienski w Pałacu Zimowym (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

A.F. Kierienski wśród żołnierzy na froncie, 1917 rok (O. Figes, *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891–1924*, Wrocław 2009)

A.F. Kierienski z adiutantami (zbiory własne autora)

A.F. Kierienski na tle mapy Imperium Rosyjskiego (zbiory własne autora)

Propagandowy plakat bolszewików (*Nowaja rosyjskaja encykłopedija. Rossija*, Moskwa 2004, t. 1)

A.F. Kierienski na froncie w 1917 roku (W. Strongin, *Aleksandr Kierienskij. Diemokrat wo gławie Rossiji*, Moskwa 2010)

A.F. Kierienski z G. Repinem – synem emigranta, Los Angeles, 1938 rok (zbiory własne autora)

A.F. Kierienski w USA, 1938 rok (Wikipedia)

A.F. Kierienski i Ellen Tritton, Londyn, 1939 rok (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

A.F. Kierienski przemawia, lata czterdzieste XX wieku (Wikipedia)

A.F. Kierienski, lata pięćdziesiąte XX wieku (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

A.F. Kierienski u schyłku życia (A.F. Kierinskij, *Potieriannaja Rossija*, Moskwa 2004)

Grób A.F. Kierienskiego i A.L. Baranowskiej-Kierienskiej w Putney Vale, Londyn (Wikipedia)

# Bibliografia

## ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- A.F. Kierieskij po materiałam Diepartamenta Policyi*, Pietrograd 1917.
- Archiw Russkoj Riewolucyi*, Berlin 1922–1937, t. 1–22.
- Bolszewiki w godu impierialistycznej wojny 1914 – fiewral 1917 g. Sbornik dokumientow*, Moskwa 1939.
- Burżuazija i pomieszcziki w 1917 godu. Czastnyje sowieszczanija członow Gosudarstwiennoj Dumy*, ried. A.K. Driezien, Moskwa–Leningrad 1932.
- Documents of Russian History 1914–1917*, ed. F.A. Golder, New York 1927.
- Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich. Marzec 1917 – listopad 1918*, t. I, Warszawa 1962.
- Doniesienija L.K. Kumanina iz Ministierskogo pawilona Gosudarstwiennoj Dumy, diekabr' 1911 – fiewral 1917 goda*, „Woprosy Istorii” 2000, nr 6.
- Fiewralskaja riewolucija i jewropiejskije socyalisty*, „Krasnyj Archiw” 1929, t. 3, 1930, t. 2.
- Fiewralskaja riewolucija 1917 g. Dokumienty stawki wierchownogo gławnokomandujuszczo i sztaba gławnokomandujuszczo armij siewiernego fronta*, „Krasnyj Archiw” 1927, t. 2, 3.
- Germany and the Revolution in Russia, 1915–1918: Documents from the Archives of the German Foreign Ministry*, ed. Z.A.B. Zeman, London 1958.
- Giermanija i riewolucija w Rossii 1915–1918. Sbornik dokumientow*, ried. Ju. Fielsztynski, Moskwa 2013.

*Gosudarstwiennaja Duma. Stienograficzeskij otczet. Sozyf IV, siesija I–V. S. Pietierburg 1913–1917.*

*Izbrannyje wystuplenija deputatow Gosudarstwiennoj Dumy s 1906 goda do naszych dnjej, ried. S.Je. Naryszkina, Moskwa 2003.*

*Izwestija Cientralnogo Ispołnitielnogo Komitieta i Pietrogradskogo Sowieta Raboczich i Sołdatskich Dieputatow, Pietrograd 1917, nr 1–125.*

*Jewriei i russkaja riewolucyja. Matieriały i issledowanija, ried. O.W. Budnicki, Moskwa 1999 – Jerusalem 5759.*

Lenin W.I., *Dzieła wszystkie*, Warszawa 1987, t. 31, 32; 1988, t. 35.

*Oktiabrskije woorużonnoje wosstanije w Pietrogradie. Dokumenty i matieriały, Moskwa 1957.*

*Padienije carskogo rieżyma. Stienograficzeskije otczoty doprosow i pokazanij, danych w 1917 g. Czriezwyczajnoj sledstwiennoj komissii Wriemiennogo prawitielstwa, t. I–VII, Leningrad 1924–1927.*

*Pierwyj Wsierossijskij sjezd Sowietow Raboczich, Sołdatskich i Kriestjanskich Dieputatow, ried. M.N. Pokrowski, Je.A. Jakowlew, Moskwa–Leningrad 1930.*

*Posle julskich sobytij, ried. B. Jełow, „Krasnaja Letopis” 1923, nr 7.*

*Protokoł doprosa A.F. Kierienskiego w Sledstwiennoj komissii s jego objasniniejami i odopołnienijami, [w:] Dzieło Korniłowa, Moskwa 1918.*

*Protokoły CK RSDRP(b). Awgust 1817 – fiewral 1918, Moskwa 1958.*

*Protokoły Pietrogradskogo Sowieta Profiessyonalnych Sojuzaw za 1917 god, ried. A. Anskij, Leningrad 1927.*

*Protokoły I Wsierossijskiego sjezda Trudowej Narodno-Socyaliczeskoj Partii. 17–23 ijunia 1917 g., Pietrograd 1917.*

*Protokoły Zasiedanij Wriemiennogo Prawitielstwa, Pietrograd 1917, nr 1–160.*

*Razłożenije armii w 1917 godu, ried. N.Je. Kakurin, Je.A. Jakowlewa, Moskwa–Leningrad 1925.*

*Riewolucyonnoje dwiżenije w Rossii w apriele 1917 goda. Aprielskij krizys. Dokumenty*, Moskwa 1958.

*Riewolucyonnoje dwiżenije w Rossii w maje – ijunie 1917 goda. Ijun'skaja diemonstracyja. Dokumenty i matieriały*, Moskwa 1959.

*Riewolucyonnoje dwiżenije w Rossii w awgustie 1917 goda. Razgrom korniłowskiego miatieża*, ried. D.A. Czugajew, Moskwa 1959.

*Riewolucyonnoje dwiżenije w Russkoj armii (27 fiewrala – 24 oktiabria 1917 g.). Sbornik dokumentow*, ried. L.S. Gaponienko, Moskwa 1968.

*Romanowy i sojuzniki w pierwyje dni riewolucyi*, „Krasnyj Archiw” 1930, t. 2.

*Ruskoje političeskoje masonstwo 1906–1918 gg. Dokumenty iz archiwa Guwierowskiego instituta wojny, riewolucyi i mira*, „Istorija SSSR” 1989, nr 6; 1990, nr 1.

*Sjezdy Sowietow w dokumentach. 1917–1936*, t. I–II, Moskwa 1959.

*The Russian Provisional Government 1917. Documents*, ed. R.P. Browder, A.P. Kerensky, vol. 1–2, Stanford 1961.

*Utro Rossii 1917. 2 marta: fiewralskaja riewolucyja 1917 g. Dokumenty Stawki*, „Krasnyj Archiw” 1927, t. 2.

Wołobujew P.W., *Iz istorii bor'by wriemiennogo prawitielstwa s riewolucyjej*, „Istoriczeskij Archiw” 1960, nr 6.

„Żurnał Zasiedanija Wriemiennogo Prawitielstwa” 1917, nr 1–150.

#### PAMIĘTNIKI. RELACJE. WSPOMNIENIA. EPISTOLOGRAFIA

Antonow-Owsiejenko W.A., *W siemnadcatom godu*, Moskwa 1923.

Astrow N.I., *Wospominanija*, Moskwa 2000.

Berberowa N., *Podkreślenia moje. Autobiografia*, tłum. E. Siemaszkiewicz, Warszawa 1998.

Biełyj A., *Mieżdu dwuch riewolucyj*, Leningrad 1934.

Błok A.A., *Ostatnie dni caratu*, tłum. A. Galis, Warszawa 1968.

Brieszko-Brieszkowska Je.K., *Skrytyje korni russkoj riewolucyi*, Moskwa 2006.

- Brusiłow A.A., *Moi wospominanija*, Moskwa 2013.
- Bunin I.A., *Okajannyje dni*, Moskwa 1990.
- Cereteli G.I., *Wospominanija o fiewralskoj riewolucyi*, kn. 1–2, Paris 1963.
- Chutin S.Je., *Dworianskije porosjata*, Sakramento 1974.
- Czernow W.M., *Pieried buriej. Wospominanija. Miemuary*, Minsk 2004.
- Dienikin A.I., *Put' russkogo oficera*, Moskwa 1991.
- Dienikina-Griej M., *Gienierał Dienikin. Wospominanija doczeri*, Moskwa 2005.
- Dowbor-Muśnicki J., *Moje wspomnienia*, Poznań 2013.
- Dwincy. *Sbornik wospominanij uczestnikow Oktiabr'skich bojew 1917 g. w Moskwie i dokumenty*, Moskwa 1957.
- Dżunkowski W.F., *Wospominanija*, t. 1–2, Moskwa 1997.
- Fiewralskaja riewolucyja w Bałtijskom fłocie. *Iz dnewnika I.I. Rengantena*, „Krasnyj Archiw” 1930, t. 3.
- Fiewralskaja riewolucyja w opisanijach biełogwardiejcew, Moskwa–Leningrad 1926.
- Gessen (Hessen) I.W., *W dwuch wiekach*, Berlin 1937.
- Gippius Z., *Dzienniki petersburskie (1914–1919). Dziennik warszawski (1920–1921)*, tłum. H. Chłystowski, Warszawa 2010.
- Glinka Ja.W., *Odonadcat' let w Gosudarstwiennoj Dumie 1906–1917. Dniewnik i wospominanija*, Moskwa 2001.
- Gorbatow A.W., *Gody i wojna*, „Nowyj Mir” 1964, nr 3.
- Gruzenberg O.O., *Wczera: Wospominanija*, Paris 1938.
- Ignatjew A.A., *Rokowyje dni. 50 let w stroju*, Moskwa 2013.
- Iljin-Żeniewski A.F., *Bolszewiki w tiurmie Kierienskiego*, „Krasnaja Letopis” 1928, nr 2.
- Iz wospominanij A.I. Guczkowa*, „Nowyj Żurnał”, kn. 161, New York 1985.
- Janowski W.S., *Pola Jelisiejskije*, S. Pietierburg 1993.
- Kajurow W., *Szest' dniej fiewralskoj riewolucyi*, „Prolatarskaja Riewolucyja” 1923, nr 1.

Karabczewski N.P., *Riewolucyja w Rossii*, t. 1–2, Berlin 1921.

Kniaziew G., *Iz zapisnoj kniżki russkogo intielligienta za wriemia wojny i riewolucyi*, 1915–1922, „Russkoje Proszłoje” 1991, nr 2.

Kokowcow W.N., *Iz mojego proszłego. Wspominanija 1903–1919 gg.*, kn. 1–2, Moskwa 1992.

Kołłontaj A.M., *W tiurmie Kierienskiego*, „Katorga i Ssyłka” 1927, nr 7.

Krzyżanowski S.Je, *Wspominanija*, Berlin 1938.

Kurłow G.P., *Koniec russkogo carizma. Wspominanija bywszego komandira korpusa żandarmow*, Moskwa–Pietrograd 1923.

Liwierowski A.W., *Poslednije czasy Wriemiennogo prawitielstwa*, „Istoriczeskij Archiw” 1960, nr 6.

Lockhart R.B., *Memoirs of the Russian Revolution*, London 2003.

Ludendorf E., *Meine Kriegserinnerungen 1914–1918*, Berlin 1921.

Łacis M.I., *Ijulskije dni w Pietrogradie. Iu dniewnika agitatora*, „Proletarskaja Riewolucyja” 1923, nr 5.

Łukomski A.S., *Wspominanija*, t. 1–2, Berlin 1922.

„Miatież Korniłowa”. *Iz białych niemuarow*, Leningrad 1928.

Mielgunow S.P., *Martowskije dni 1917 goda*, Paris 1961.

Milukow P.N., *Wspominanija*, t. 1–2, Moskwa 1990.

Nabokow W.D., *Wriemiennoje prawitielstwo. Wspominanija*, Moskwa 1924.

Niestierowicz-Berg M.A., *W bor’bie s bolszewikami*, Paris 1931.

Nikitin B.W., *Rokowyje gody. Nowyje pokazanija uczestnika*, Paris 1937.

Nikołajew A.B., *Wojennaja Komisija Wriemiennogo Komitieta Gosudarstwiennoj Dumy w dni fiewralskoj riewolucyi*, [w:] *Iz głubiny wriemien*, S. Pietierburg 1998, wyp. 10.

Nolde B., *L’ancien régime et la revolution russe*, Paris 1935.

„Ochranka”. *Wspominanija rukowoditielej političeskogo syska*, t. 1–2, Moskwa 2004.

Odojewcewa I., *Na bieriegach Sieny*, Moskwa 2010.

*Oktiabriu nawstrieczu. Wspominanija uczestnikow riewolucyonnogo dwiżenija w Pietrogradie w martie – sientiabrie 1917 g.*, Leningrad

1986.

- Otriczenije Nikołaja II. Wospominanija oczewidcew*, Leningrad 1927.
- Paléologue M., *Carskaja Rossija nakanunie riewolucyi*, Moskwa 1991.
- Pascal P., *Mon journal de Russie, 1916–1927*, t. I– IV, Paris 1975–1982.
- Pethybridge R., *Russkaja riewwolucyja głazami sowriemiennikow. Miemuary pobieditielej i pobieżdziennych 1905–1918*, Moskwa 2006.
- Popow I.W., *Wospominanija*, Moskwa 1971.
- Price M.P., *My Reminiscence of the Russian Revolution*, London 1921.
- Raskolnikow F.F., *W tiurmie Kierienskiego*, „Proletarskaja Riewolucyja” 1923, nr 10.
- Riewolucyja na Ukrainie po miemuaram białych*, sost. S.A. Aleksiejew, ried. N.N. Popow, Moskwa–Leningrad 1930.
- Rodzianko M.W., *Gosudarstwiennaja Duma i fiewralskaja 1917 goda riewolucyja*, „Archiw Russkoj Riewolucyi”, t. 6, Berlin 1926.
- Romanow A.M., *Koniec dynastii. Księga wspomnień*, tłum. K. Tur, Białystok 1995.
- Sawicz N.W., *Posle ischoda. Pariżskij dniewnik 1921–1923*, Moskwa 2008.
- Siemionow G.M., *O siebie*, Moskwa 2013.
- Sołomon (Isiecki) G., *Sriedi krasnych woźdiej. 1898–1923*, Moskwa 2007.
- Stankiewicz W.B., *Wospominanija. 1914–1919 gg.*, Berlin 1920.
- Stiepun F.A., *Vergangenes und Unvergängliches: aus meinem Leben 1914–1917*, t. I– II, München 1948.
- Strana gibniet siewodnia. Wospominanija o Fiewralskoj riewolucyi 1917 goda*, Moskwa 1991.
- Suchanow N.N., *Zapiski o riewolucyi*, kn. 1–7, Berlin–Pietrograd–Moskwa 1922–1923.
- Suchomlinow W.A., *Wospominanija*, Berlin 1924.
- Szkłowski W.B., *Jeszcze nie wszystko skończone*, tłum. A. Berkiet, J. Skrunda, Warszawa 2016.
- Szulgin W.W., *Dni*, Moskwa 1989.
- Trubiecki S.Je., *Minuwszyje*, Moskwa 1991.



- Wałujew P.A., *Dziennik ministra wnutriennych dzieł*, t. 1–2, Moskwa 1961.
- Wędziagolski K., *Pamiętniki: wojna i rewolucja, kontrrewolucja, bolszewicki przewrót, warszawski epilog*, Warszawa 2007.
- Wisznia M., *Dan' proszłomu*, New York 1954.
- Witte S.Ju., *Wspominanija*, t. 1–3, Moskwa 1960.
- W ognie riewolucyjnych bojów. Rajony Pietrograda w dwóch riewolucjach 1917 g. Sbornik wspomnianij starych bolszewików – pitiercew*, Moskwa 1967.
- Wojejkow W.K., *Z cariem i biez caria. Wspominanija*, Minsk 2002.
- Wspominanija gienierała A.S. Łukomskiego*, t. I–II, Berlin 1922.
- Wrangel P.N., *Wspominanija*, Moskwa 2012.
- Zapiski Głównokomandujuszczo wojskami Pietrogradzkogo Wojennogo Okruga gienierała P.A. Połowcowa w 1917 godu*, Paris 1927.
- Zubow W., *Lata przez mękę. Rosja 1917–1925*, tłum. D. Ulicka, Warszawa 2015.

#### INFORMATORY. ENCYKLOPEDIE. SŁOWNIKI

- Achun M.I., Pietrow W.A., *1917 god w Pietrogradie. Chronika sobytij i bibliografija*, Leningrad 1933.
- Anikijew W.W., *Diejatielnost' CK RSDRP(b) w 1917 godu. Chronika sobytij*, Moskwa 1969.
- Berberowa N., *Ludi i łozy. Russkije masony XX stoletija. Biograficzeskij słowar'*, New York 1986.
- Czernaja kniga imien, kotorym nie miasto na kartie Rossii*, sost. S.W. Wołkow, Moskwa 2004.
- Encyklopedia of Russian History and Culture*, Toronto 2002.
- Encyklopedia rewolucji październikowej*, Warszawa 1977.
- Kirjanow Ju.I., *Czislennost' i sostaw prawych partij w Rossii w 1914–1917 gg.*, [w:] *Rossija i pierwaja mirowaja wojna*, S. Pietierburg 1999.

- Korablow Ju.I., *Politiceskije diejatieli Rossii 1917. Biograficeskij słowar'*, Moskwa 1993.
- Protasow L.G., *Ludi Uczrieditelnogo sobranija. Portriet w intierjerie epochi*, Moskwa 2008.
- Rossija 1913 god. *Statistiko-dokumentalnyj sprawocznik*, S. Pietierburg 1995.
- Szykman A.P., *Diejatieli otieczestwiennoj istorii. Biograficeskij sprawocznik*, Moskwa 1997.
- Wielikaja Ottiabr'skaja socyaliczeskaja riewolucyja. Chronika sobityj*, t. I–II, Moskwa 1957–1959.
- Zasławski D.O., Kantorowicz W.A., *Chronika Fiewralskoj riewolucyi*, Pietrograd 1924.

#### LITERATURA. ARTYKUŁY

- Abraham R., *Alexander Kerensky: The First Love of Revolution*, New York 1987.
- Achmatowicz A., *Rewolucja wolności*, Warszawa 1990.
- Acton E., *Russia: the Tsarist and Soviet legacy*, London–New York 1995.
- Aleksandr Fiedorowicz Kierienskij*, Pietrograd 1917.
- Aleksandr Kierienskij: lubow' i nienawist' riewolucyi*, Czeborksary 1993.
- Andrusiewicz A., *Cywilizacja rosyjska*, t. 3, Warszawa 2009.
- Armstrong J., *Tritton Lydia Ellen*, „Australian Dictionary of Biography”, vol. 16, Melbourne 2002.
- Aronson G., *Rossija nakanunie riewolucyi. Istoriceskije etiudy. Monarchisty, libierały, masony, socyality*, New York 1962.
- Aronson G., *Rossija w epochu riewolucyi*, New York 1966.
- Ascher H., *The Kornilov Affair*, „Russian Review” 1970, nr 7.
- Assior A., *Kierienskij w tyłu*, Moskwa 1917.
- Astrachan Ch.M., *Bolszewiki i ich politiceskije protiwniki w 1917 g.*, Leningrad 1974.

- Awriech A.Ja., *Carizm i IV Duma 1912–1914 gg.*, Moskwa 1981.
- Awriech A.Ja., *Carizm nakanunie sowierzenija*, Moskwa 1989.
- Awriech A.Ja., *Masonry i riewolucyja*, Moskwa 1990.
- Barczew W.S., *Masonry i włast' w Rossii*, Moskwa 2003.
- Bazyłow L., *Obalenie caratu*, Warszawa 1976.
- Bezalanski Ju., *Ogniennyj wiek*, Moskwa 2001.
- Bockianow A.N., *Poślednij car'*, Moskwa 2007.
- Bostunicz G., *Masonstwo*, Belgrad 1928.
- Burbank J., *Intelligentsia and Revolution. Russian Views of Bolshevism, 1917–1922*, Oxford 1989.
- W.L., *Bolszewiki groziat nowyje priestuplenija*, „Obszczeje Dieło” 1917, nr 20.
- Burcew W.L., *Lud idiet*, „Obszczeje Dieło” 1921, nr 198.
- Burdzałow Je., *Rewolucja lutowa 1917 r. Powstanie w Piotrogradzie*, tłum. R. Wojna, Warszawa 1973.
- Burowskij A.M., *Krach imperii. Kurs nieizwiestnoj istorii*, Moskwa–Krasnojarsk 2004.
- Carbonell Ch.O., *Le grand Octobre russe 1917. La Revolution inimitable*, Paris 1967.
- Carrol W.H., *Czerwone sztandary, biała opończa*, tłum. J. Marka, Wrocław 2007.
- Chamberlin W.H., *The Russian Revolution 1917–1921*, t. 1–2, New York 1935.
- Coquin F.X., *La Révolution russe*, Paris 1962.
- Czermiński Je.D., *Czetwiortaja Gosudarstwiennaja Duma i swieorzenije carizma w Rossii*, Moskwa 1976.
- Dobrowolska O., *Impierator Nikołaj II i A. Kierienski*, „Nowyj Żurnał”, New York 1974, nr 114.
- Erde D., *Fiewreal kak prołog Oktiabria*, Charkow 1931.
- Figes O., Kolonitskij B., *Interpreting the Russian Revolutions: The Language and Symbols of 1917*, New Haven 1999.
- Figes O., *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891–1924*, tłum. B. Hrycak, Wrocław 2009.

- Florinsky M.T., *The End of Russian Empire*, New Haven 1931.
- Frojanow I.Ja., *Oktiabr' siemnecatogo. Wzglad iz nastojaszczego*, Moskwa 2002.
- Gajda F.A., *Libieralnaja opozycja na putiach własti (1914 – wiosna 1917 g.)*, Moskwa 2003.
- Galin W.W., *Zaprietnaja politekonomija. Riewolucyja po ruski*, Moskwa 2006.
- Gazienko R., Martyno W.A., *Idiealnyj szorm. Tiechnologija razruszenija gosudarstwa*, Moskwa 2016.
- Golikow A.G., *Fienomien Kierienskiego*, „Oteczestwiennaja Istorija” 1992, nr 5.
- Hasegawa T., *The February Revolution. Pietrograd 1917*, Seattle 1981.
- Hass L., *Łoża i polityka. Masoneria rosyjska 1822–1995*, t. 1, Warszawa 1996.
- Hass L., *Rosyjskie wolnomularstwo lat 1906–1918. Fragment z dziejów liberalizmu w Rosji*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1981, t. XVII.
- Hejzman A., *Riewolucyjnyj terror w Rossii. 1894–1917*, Moskwa 1997.
- Ignatjew A.W., *Wnieszniaja politika Wriemiennogo prawitielstwa*, Moskwa 1974.
- Ioffe G.Z., *Siemnadcattyj god: Lenin, Kierienskij, Kornilow*, Moskwa 1995.
- Iwanow W.F., *Russkaja inteliencyja i masonstwo ot Pietra pierwszego do naszych dnjej*, Moskwa 1997.
- Jakowlew J., *Russkij anarchizm w wielkiej riewolucyi*, Moskwa 1921.
- Jeraszow W., *Wriemiennoje prawitielstwo*, Moskwa 1995.
- Kabuzan W.M., *Emigracyja i rieemigracyja w Rossii w XVIII naczale XX wieka*, Moskwa 1998.
- Katkov G.W., *Dieło Kornilowa*, Moskwa 2002.
- Katkov G.M., *Russia 1917. The February Revolution*, London–New York 1967.
- Keep J., *The Russian Revolution*, London 1976.

- Kipperman S., *Filosiemit Kierienskij*, „Jewriejskaja Gazieta”, Berlin 2011, nr 6.
- Kitanina T.M., *Wojna, chleb, riewolucyja. Prodowolstwiennyj wopras Rossii, 1914–otjabr’1917*, Leningrad 1985.
- Koenker D., Rosenberg W., *Strikes and Revolution in Russia. 1917*, Princeton 1987.
- Kolesniczenko D.A., *Trudowiki i pieriod rossijskoj riewolucyi*, Moskwa 1985.
- Kołodnicki B., *Aleksandr Kierienskij kak „żertwa jewriejew” i „jewriej”*, „Jewriejskij Obazriewatiel” 2008, nr 3–4.
- Krylenko N.W., *Riewolucyonnyje tribunały*, „Wiestnik Żyzni” 1918, nr 1.
- Langer L.N., *Russia in Revolution*, „In Studies in Comparative Communist” 1984, nr 2.
- Lejberow I.P., *Na szturw samodierżawija. Pietrogradskij proletariat w gody pierwoj mirowoj wojny i fiewralskoj riewolucyi (ijul 1914 – mart 1917 g.)*, Moskwa 1979.
- Lewanow B.W., *Iz istorii bor’by bolszewitskoj partii protiw eserow*, Leningrad 1978.
- Liwczak W.F., *O politiczskoj roli masonow wo wtoroj russkoj riewolucyi*, „Mieżbuzowski sbornik naucznych trudow”, Swierdłowski 1977, wyp. 56.
- Lutowinow I.S., *Likwidacyja miatieża Kierienskogo – Korniłowa*, Moskwa 1965.
- Martynow Je.I., *Carskaja armija w fiewralskom pierieworocie*, Leningrad 1927.
- Martynow Je.I., *Korniłow. Popytka wojennogo pierieworota*, Leningrad 1927.
- Mavor J., *The Russian Revolution*, London 1928.
- Mielgunow S.P., *Na putiach k dworcowomu, pierieworotu. Zagowory pieried riewolucyjej 1917 goda*, Paris 1931.
- Mielgunow S.P., *„Zołotoj niemieckij klucz” k bolszewickoj riewolucyi*, Paris 1940.

- Milukow P.N., *Emigracyja na pierieputje*, Paris 1926.
- Mironow-Twerski D., *Proroki russkoj riewolucyi. Istorичесkije etiudy*, „Suždienija. Istorичесkij Žurnal” 2011, wyp. 48.
- Nazarow M., *Missija russkoj emigracyi*, t. I–II, Stawropol 1992.
- Nikolski B.I., *Russkije masony i riewolucyja*, Moskwa 1990.
- Nowikow G.N., *Ob archiwie A.F. Kierienskiego w Tieksasie*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 1993, nr 1.
- Omielczenko N.A., *W poiskach Rossii. Obszczestwiennno-politичесkaja mysl russkogo zarubieža o riewolucyi 1917 g., bolszewizmie i buduszczych sud’bach rossijskoj gosudarstwiennosti*, S. Pietierburg 1996.
- Pierwuszyn N., *Russkije masony i riewolucyja*, „Nowoje Russkoje Słowo” 1959, nr 8–10.
- Pipes R., *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 1994.
- Platonow O.A., *Kryminalnaja istorija masonstwa 1731–2004 gg.*, Moskwa 2005.
- Podwojski N.I., *God 1917*, Moskwa 1925.
- Pokrowskij A., *Russkije masony i emigracyja*, Paris 1941.
- Połowcew P.A., *Kerensky protecteur du bolchevisme*, „L’ Echo de Paris” 1921, nr 13253.
- Rabinowitch A., *Prelude to Revolution: the Petrograd Bolsheviks and the July 1917 uprising*, London 1968.
- Rabinowitch A., *The Bolsheviks Come to Power. The Revolution of 1917 in Petrograd*, London 1976.
- Rosenberg W.J., *Liberals in the Russian Revolution. The Constitutional Democratic Party 1917–1921*, Princeton 1974.
- Rybas S., *Zagowor wierchow, ili Oni pierwszymi wojdut w ad*, Moskwa 2016.
- Siemienow Je.P., *Giermanskije diengi Lenina*, „Paslednije Izwiestija” 1921, nr 299.
- Smirnow A.P., *Gosudarstwiennaja Duma Rossijskoj impierii 1906–1917 gg. Istoriko-prawowej oczerk*, Moskwa 1998.

- Smith N., *Political Freemasonry in Russia, 1906–1918. A Discussion of the Sources*, „Russian Review” 1985, nr 44.
- Smith N., *The role Russian Freemasonry in the February Revolution: another scrap of evidence*, „Slavic Review” 1968, vol. XXVII.
- Sołowjow O.F., *Masonstwo w Rossii*, „Woprosy Istorii” 1988, nr 10.
- Spiridowicz A.I., *Istorija bolszewizma w Rossii ot wozniknowienija do zachwata własti (1883–1903–1917)*, Paris 1922.
- Spiridowicz A.I., *Wielikaja wojna i Fiewralskaja riewolucyja 1914–1917 gg.*, kn. 1– 3, New York 1960–1962.
- Spirin L.M., *Rossija 1917 god. Iz istorii bor’by političeskich partij*, Moskwa 1987.
- Starcew W.I., *27 fiewrala 1917 goda*, Moskwa 1984.
- Starcew W.I., *Kierienskiy: szarż i licznost’*, „Diałog” 1990, nr 16.
- Starcew W.I., *Krach kierienczciny*, Leningrad 1982.
- Starcew W.I., *Poslednij dien’ Wriemiennogo prawitielstwa*, [w:] *Iz istorii Wielikoj Oktiabr’skoj socyalisticzeskoj riewolucyi w SSSR*, Leningrad 1967.
- Starcew W.I., *Russkije masony XX wieka*, „Woprosy Istorii” 1989, nr 6.
- Starcew W.I., *Wnutriennaja politika Wriemiennog prawitielstwa pierwogo sostawa*, Leningrad 1980.
- Starcew W.I., *Wzlet i padienije A. Kierienskiego*, [w:] *Wstrieczi s istorijej*, Moskwa 1987.
- Strongin W.L., *Aleksander Kierienskiy. Diemokrat wo gławie Rossii*, Moskwa 2010.
- Swierczkow D.S., *Kierienskiy*, Leningrad 1927.
- Switkow N., *Masonstwo w russkoj emigracyi*, Paris 1932.
- Syn Wielikoj riewolucyi A.F. Kierienskiy. Jego żyzn’, političeskaja diejatielnost’, riecz*, Pietrograd 1917.
- Szabłowski Ja.S., *Smiert’ gienierał-lejtienanta Krymowa*, „Siewodnia”, Riga 1928, nr 142.
- Szkarienkow L.K., *Agonija biełoj emigracyi*, Moskwa 1987.
- Szlapnikow A., *Kierienszczina*, „Proletarskaja Riewolucyja” 1926, nr 7.

- Szulgin W.W., *Nieczto fantasticzeskoje*, Sofia 1922.
- Tajnyje masonskije obszezestwa w SSSR, „Mołodaja Gwardija” 1994, nr 3.
- Tanty M., *Rewolucja rosyjska a sprawa polska 1917–1918*, Warszawa 1987.
- Trocki L.D., *Istorija russkoj riwolucyi*, t. 1–2, Moskwa 1997.
- Upton A.F., *The Finnisch Revolution 1917–1918*, Minneapolis 1980.
- Warszawski W.S., *Kierienskiy*, Pietrograd 1917.
- Wałobujew P.W., *Ekonomiczeskaja politika Wriemiennogo prawitielstwa*, Moskwa 1962.
- Wasiukow W.S., *Wnieszniaja politika wriemiennogo prawitielstwa*, Moskwa 1966.
- Wendzagolski K., *Sawinkow i Kierienskiy*, „Nowyj Żurnał”, New York 1961, nr 65.
- White J.D., *The Kornilov Affair: A Study in Countrrrevolution*, „Soviet Studies” 1968, vol. XX.
- Wildman A., *The February Revolution in the Russian Army*, „Soviet Studies” 1970, vol. VII.
- Wiszniak M., *Dwa puti (Fiewral i Oktiabr’)*, Paris 1931.
- Wiszniak M., *Padienije russkogo absolutizma*, „Sowriemiennyje Zapiski” 1924, t. 18, 34.
- Władimirowa W., *Kontrriwolucyja w 1917 godu. Korniłowszczcina*, Moskwa 1924.
- Władimorowa W., *Lewyje esery w 1917 – 1918 gg.*, „Proletarskaja Riwolucyja” 1927, nr 4.
- Wokrug pierieworota*, „Odiesskiy Listok” 1917, nr 73.
- Wysocki W., *A. Kierienskiy*, Moskwa 1917.
- Znamieński O.N., *Ijulskij krizis 1917 g.*, Moskwa–Leningrad 1964.

#### PRACE A.F. KIERIENSKIEGO (WYBÓR)

- Dieło Korniłowa*, Moskwa 1918.
- Diemokratija i diktatury*, „Nowaja Rossija”, Paris 1938, nr 55–56.



*Dwa jubileja*, [w:] P.N. Milukow. *Sbornik matieriałow poczestwowaniju jego siemidiesjatiletija (1859–1929)*, Paris 1929.

*Dwa Oktiabria*, „Nowyj Żurnał”, New York 1947, nr 17.

*Dwadcataja godowszczina*, „Nowaja Rossija”, Paris 1937, nr 23.

*Erinnerungen. Vom Sturz des Zarentums bis zu Lenins Staatsreich*, Dresden 1928.

*Fassizacja stalinizma*, „Nowaja Rossija”, Paris 1936, nr 9.

*Fiewral i Oktjabr’*, „Sowriemiennyje Zapiski”, Paris 1922, nr 9.

*Gatczina*, Paris 1922.

*Izdalioka*, Paris 1922.

*Iz statji „Legienda o g. Sawinkowie”*, „Nercure de France”, Paris 1919.

*Iz wospominanij*, „Sowriemiennyje Zapiski”, Paris 1928, nr 37; 1929, nr 38–39.

*Kak eto słucziłos’*, „Nowyj Żurnał”, New York 1950, nr 24.

*La revolution russe 1917*, Paris 1928.

*Mieżdunarodnaja pozycja Stalina*, „Nowaja Rossija”, Paris 1939, nr 69.

*Moja żyzn’ w podpole*, „Nowyj Żurnał”, New York 1966, nr 84.

*Nakanunie Wiersala*, „Nowyj Żurnał”, New York 1945, nr 11.

*Na prorogie 1937 goda*, „Nowaja Rossija”, Paris 1937, nr 19.

*Odinoczestwo Rossii*, „Nowaja Rossija”, Paris 1938, nr 53–54.

*O granicach i o proczem*, „Nowyj Żurnał”, New York 1944, nr 7.

*O riewolucyi 1917 goda*, „Nowyj Żurnał”, New York 1947, nr 15.

*Otjezd Nikołaja II w Tobolsk*, „Wola Rossii”, Praga 1921, 28.08, 11.09.

*O wojnie, o Kriemle i o patriotizmie*, „Nowaja Rossija”, Paris 1940, nr 150.

*Pawieł Nikołajewicz Milukow*, „Nowyj Żurnał”, New York 1943, nr 5.

*Politika Wriemiennogo prawitielstwa*, „Sowriemiennyje Zapiski”, Paris 1932, nr 50.

*Programma krasnych marszałow*, „Nowaja Rossija”, Paris 1937, nr 26.

*Put’k riewolucyi*, „Nowaja Rossija”, Paris 1937, nr 27.

*Riecz Kierienskiego pieries socyalistami, predstavitielami Francyi i Wielkobritanii*, „Russkoje Słowo”, Pietrograd 1917, 6 IV.

*Rieczy, biesiedy, pis'ma*, Moskwa 1917.

*Rieczy Kierienskiego o riewolcuyi*, Pietrogard 1917.

*Rossija siewodnia*, „Nowaja Rossija”, Paris 1938, nr 58.

*Russia and History's Turning Point. Memoires*, London 1966.

*Sojuzniki i Wriemiennoje prawitielstwo*, „Sowriemiennyje Zapiski”, Paris 1934, nr 55.

*Sprawka o „płombirowanom wagonie”*, „Nowaja Rossija”, Paris 1937, nr 25.

*The Catastrophe*, London 1927.

*The Crucifixion of Liberty*, New York 1934.

*The Preludie to Bolshevism: The Kornilov Rebellion*, London 1919.

*Triumf Stalina*, „Nowaja Rossija”, Paris 1929, nr 69.

*Wragi Polszy*, „Pour la Russie”, Paris 1921.

*W zaszczytu diemokratii*, „Nowaja Rossija”, Paris 1938, nr 42–44.

# Indeks osobowy

Indeks nie obejmuje bibliografii oraz podpisów do ilustracji.

## A

Abraham Richard, historyk  
Adler-Kierienska Nadieżda Aleksandrowna  
Aleksander III Aleksandrowicz, cesarz  
Aleksander II Nikołajewicz, cesarz  
Aleksandr Michajłowicz, wielki książę  
Aleksandra Fiodorowna, cesarzowa  
Aleksiejew Michaił Wasiljewicz, generał  
Andronikow Michaił Michajłowicz, książę  
Aronson Grigorij, historyk  
Awksientjew Nikołaj Dmitrijewicz  
Azef Jewno Fiszewicz

## B

Balmont Konstantin Dmitrijewicz, poeta  
Baranowska Jelena Lwowna  
Baranowska Lila  
Baranowska-Kierienska Aleksandra (Olga) Lwowna  
Baranowski Lew Siergiejewicz, pułkownik  
Baranowski Siergiej Lwowicz, inżynier  
Baranowski Władimir Lwowicz, generał  
Baranowski Władimir Wasiljewicz, generał  
Barysznikow Michaił Nikołajewicz, tancerz  
Baszkircewa Maria Konstantinowna  
Bejlis Menachem Mendel  
Berberowa Nina Mikołajewna, pisarka

Brieszko-Brieszkowska (Werycho) Jekatierina Konstantinowna  
Bernstein Edward  
Biebutow Dawid Osipowicz, książę  
Bielajew Michaił Aleksiejewicz, generał  
Bieły Andriej (Bugajew Boris Nikołajewicz), poeta  
Błok Aleksandr Aleksandrowicz, poeta  
Bramson Leonid Moisiejewicz, adwokat  
Braudo Aleksandr Isajewicz  
Brodski Josif, poeta  
Brusiłow Aleksy Aleksiejewicz, generał  
Brusiłow Boris Aleksiejewicz  
Buchanan George, ambasador  
Bucharin Nikołaj Iwanowicz  
Bunin Iwan Aleksiejewicz, pisarz  
Cetlin Michaił Osipowicz, poeta  
Chabałow Siergiej Siemionowicz, generał  
Chodasiewicz Władysław Felicjanowicz, poeta  
Chruszczow Nikita Siergiejewicz  
Clemenceau Georges, premier  
Cwietajewa Marina Iwanowna, poetka  
Czechidze Nikołaj Siemionowicz  
Czeriemisow Władimir Andriejewicz, generał  
Czernow Wiktor Michajłowicz, minister

## **D**

Denikin Anton Iwanowicz, generał  
Dmowski Roman  
Don Kichot, postać literacka

## **E**

Engels Fryderyk

## **F**

Fabrikant Władimir Osipowicz

Fiłosofow Dmitrij Władimirowicz, publicysta  
Ford Henri  
Fundaminska Amalia Osipowna  
Fundaminski (Bunakow) Ilja Izydorowicz

## **G**

Gapon (Hapon) Gieorgij Apołłonowicz  
Gippius Zinaida Nikołajewna, poetka  
Godunow Boris Fiodorowicz, car  
Gonczarow Iwan Aleksandrowicz, pisarz  
Goremykin Iwan Łogginowicz, premier  
Gorki Maksym, wł. Aleksy Maksimowicz Pieszkow, pisarz  
Gotsz Abram Rafailowicz  
Guczkow Aleksandr Iwanowicz  
Gurko (Hurko) Wasyl Iosifowicz, generał

## **H**

Helfman Hesja Mironowna  
Hercen Aleksandr Iwanowicz, pisarz  
Hindenburg Paul von, feldmarszałek  
Hitler Adolf  
Hohenzollernowie, dynastia  
Hudson Mary

## **I**

Iwan IV Wasiljewicz „Groźny”, car  
Iwanow Wasyl Fiodorowicz, minister  
Iwanowna-Pawers Jelena Pietrowna (Ellen)

## **J**

Jakowlewa Tatjana  
Jaroszynski Karl Karłowicz, bankier

## **K**

Karabczewski Nikołaj Płatonowicz, senator

Karamzin Nikołaj Michajłowicz, historyk  
Karenina Anna, postać literacka  
Kartaszew Anton Władimirowicz  
Kibritz Chaim  
Kibritzowie, rodzina  
Kierienska Anna Fiodorowna  
Kierienska Jelena Aleksandrowna  
Kierienska Jelena Fiodorowna  
Kierienski Aleksandr Fiodorowicz *passim*  
Kierienski Fiodor Michajłowicz  
Kierienski Gleb Aleksandrowicz  
Kierienski Josif Dmitrijewicz, duchowny  
Kierienski Michaił Josifowicz, duchowny  
Kierienski Oleg Aleksandrowicz  
Kierienski Oleg Olegowicz  
Kierienzon zob. Kierienski Aleksandr Fiodorowicz  
Kiriłł Władimirowicz, wielki książę  
Kiszkin Nikołaj Michajłowicz  
Kluczewski Wasyl Osipowicz, historyk  
Knox Alfred William Fortescue, generał  
Kołczak Aleksandr Wasiljewicz, admirał  
Kokowcow Władimir Nikołajewicz, premier  
Kołodkiewicz Nikołaj Nikołajewicz  
Koni Anatolij Fiodorowicz  
Konowałow Aleksandr Iwanowicz, minister  
Korniłow Ławr' Georgijewicz, generał  
Kozłowski Mieczysław Julian (Juljewicz)  
Krasin Leonid Borisowicz  
Krasnow Piotr Nikołajewicz, generał  
Krylenko Nikołaj Wasiljewicz  
Krymow Aleksandr Michajłowicz, generał  
Krzezińska Matylida (Maria) Feliksowna, tancerka  
Kuliwier zob. Kierienski Aleksandr Fiodorowicz

Kurbatow zob. Zawojko Wasyl Stiepanowicz  
Kurłow Paweł Grigorjewicz, generał

## **L**

Landau (Ałdanow) Mark Aleksandrowicz, pisarz  
Lebiediew zob. Kierienski Aleksandr Fiodorowicz  
Lednicki Wacław  
Lenin (Uljanow) Władimir Iljicz  
Lewin Izaak  
Liebknecht Karl  
Lloyd George Dawid, premier  
Lockhart Robert Bruce  
Ludwig Emil, pisarz  
Lwow Gieorgij Jewgienjewicz, premier  
Lwow Władimir Nikołajewicz, oberprokurator

## **Ł**

Łopatin German Aleksandrowicz  
Łunaczarski Anatol Wasiljewicz  
Łzedymitr (Dymitr Samozwaniec), car

## **M**

Majakowski Władimir Władimirowicz  
Makarow Paweł Michajłowicz  
Makłakow Nikołaj Aleksiejewicz, gubernator  
Makłakow Wasyl Aleksiejewicz  
Malinowski Roman Wacławowicz  
Maluta Grigorij (Skuratow-Bielski)  
Mandel Georges, minister  
Manuchin Iwan Iwanowicz  
Marat Jean Paul  
Markowicz Milutin zob. Kierienski Aleksandr Fiodorowicz  
Markow Nikołaj Jewgienjewicz  
Marks Karol

Masaryk Tomasz Garrigue, prezydent  
Miasojedow Siergiej Nikołajewicz, pułkownik  
Michaił Aleksandrowicz, wielki książę  
Mierieżkowski Dmitrij Siergiejewicz, pisarz  
Mikołaj II Aleksandrowicz, cesarz  
Milner Alfred, minister  
Milukow Paweł Nikołajewicz  
Mołotow (Skriabin) Wiaczesław Michajłowicz  
Mstisławski Siergiej Dmitrijewicz, pułkownik  
Mussolini Benito

## **N**

Nabokow Konstantin Dmitrijewicz  
Nabokow Władimir Dmitrijewicz  
Nabokow Władimir Władimirowicz  
Niekrasow Nikołaj Wissarionowicz, minister  
Nielidowa (Chenkina) Jelizawieta Aleksiejewna, aktorka  
Niepienin Adrian Iwanowicz, wiceadmiral  
Nadieżdin Nikołaj Aleksandrowicz, śpiewak  
Nikołaj Konstantinowicz, wielki książę  
Nikołaj Michajłowicz, wielki książę  
Nikołaj Nikołajewicz, wielki książę  
Niłus Siergiej Aleksandrowicz, pisarz  
Nissel Andre Albert, generał  
Nitti Francesco, minister

## **P**

Painlevé Paul, minister  
Palczynski Piotr Akimowicz  
Palej Olga, księżna  
Paléologue Maurice, ambasador  
Panina Sofija Władimirowna, hrabina  
Pankratow Wasyl Siemianowicz  
Pasternak Boris Leonidowicz, poeta



Paweł Piotrowicz, cesarz  
Peterson Olga zob. Baranowska-Kierienska Olga Lwowna  
Petrażycki Leon Józef, prawnik  
Philby Kim  
Pieriewierzew Paweł Nikołajewicz  
Piłsudski Józef  
Puryszkiewicz Władimir Mitrofanowicz  
Pietrowski Grigorij Iwanowicz  
Piotr I Aleksiejewicz „Wielki”, cesarz  
Plehwe Wiaczesław Konstantinowicz, minister  
Plisiecka Maja Michajłowna, tancerka  
Poincaré Raymond, prezydent  
Pożarski Dymitr Michajłowicz, książę  
Protopopow Aleksandr Dmitrijewicz, minister  
Putiłow Aleksy Iwanowicz

## **R**

Radziwiłł Leon, książę  
Raskolnikow (Iljin) Fiodor Fiodorowicz  
Rasputin Grigorij Jefimowicz  
Riabuszynski Paweł Pawłowicz  
Rodzianko Michaił Władimirowicz  
Romanowowie, dynastia  
Rozenfeld Arnold Isaakowicz  
Rurykowicze, dynastia  
Ruzski Nikołaj Władimirowicz, generał  
Sawicz Nikanor Wasiljewicz  
Sawinkow Boris Wiktorowicz  
Schiff Jacob Henry, bankier  
Sierieda Siemien Pafnutjewicz  
Sikorski Igor Iwanowicz, konstruktor  
Skoblew Matwiej Iwanowicz  
Sokołow Nikołaj Dmitrijewicz, adwokat  
Solomon Flora

Sołowjow Boris Nikołajewicz  
Sołowjow Władimir Siergiejewicz, filozof  
Sołżenicyn Aleksandr Isajewicz, pisarz  
Stalin Iosif  
Stankiewicz Władimir Bieniediktowicz  
Stiepun Fiodor Awgustowicz, filozof  
Stille Sven Jonas  
Stołypin Piotr Arkadjewicz, premier  
Strongin Walren Lwowicz, historyk  
Struwe Piotr Bernhardowicz  
Suchanow (Himmer) Nikołaj Nikołajewicz  
Suchomlinow Władimir Aleksandrowicz, generał  
Swatikow Siergiej Grigorjewicz, historyk  
Swiatopełk-Mirski Piotr Dmitrijewicz, minister  
Szczegłowitow Iwan Grigorjewicz, minister  
Szulgin Wasyl Witaljewicz

## T

Tichon (Bieławin Wasyl Iwanowicz), patriarcha  
Tierieszczenko Michaił Iwanowicz, minister  
Tima (Timna), aktorka  
Tołstoj Lew Nikołajewicz, pisarz  
Tołstoj Paweł, hrabia  
Trietjakow Siergiej Nikołajewicz, bankier  
Tritton Lydia Ellen „Nell”  
Trocki (Bronstein) Lew Dawidowicz  
Trubiecki Jewgienij Nikołajewicz, książę  
Trubiecki Siergiej Jewgienijewicz, książę

## W

Wania, marynarz  
Wertynski Aleksandr Nikołajewicz, aktor  
Wierchowski Aleksandr Iwanowicz, generał  
Wierszynin Wasyl Michajłowicz

Więckowski Aleksander  
Wilhelm II, cesarz  
Wilson Thomas Woodrow, prezydent  
Witte Siergiej Juljewicz, minister  
Wojejkow Władimir Nikołajewicz, generał  
Wojtinski Władimir Sawieljewicz, komisarz  
Wozniesiński Andriej Andriejewicz, poeta  
Wrangel Piotr Nikołajewicz, generał  
Wyrubowa Anna Aleksandrowna

## **Z**

Zajcew Boris Konstantinowicz, pisarz  
Zawojko Wasyl Stiepanowicz  
Zinowjew (Radomyslski) Grigorij Jewgienjewicz (Owsiej Hersza  
Aronowicz)  
Zola Emil, pisarz  
Zweig Arnold, pisarz

# KIERIENSKI

Imię bohatera książki jest ściśle związane z rosyjską rewolucją lutową 1917 r. Aleksandr Kierieński – adwokat, premier jedyne go rządu demokratycznego, wytrawny publicysta, flosemi ta, mason, znakomity mówca, mistrz autokreacji, ulubieniec liberalnej inteligencji, jedna z najświatlejszych postaci w historii nowożytnej Rosji, wokół której narosło wiele nieporozumień. Budził irytację albo uwielbienie.

W pracy ukazano kulisy obalenia monarchii w Rosji, utworzenia rządu tymczasowego, przewrotu bolszewików. Autor omawia kwestie mniej lub bardziej znane, podaje mnóstwo informacji, ocen, anegdot o burzliwym życiu publicznym, osobistym Kierieńskiego i jego umysłowości. Jest to biografia człowieka, który usiłował zmienić Rosję i wprowadzić ją do Europy, i dzieło którego zostało gwałtownie przerwane.

Kierieński – animator rewolucji czy jej grabarz?  
Odpowiedzialny za dojście bolszewików do władzy?  
Marzyciel czy realista?  
„Chirurg historii” czy gracz gabinetowy?

Czy spełnił oczekiwania milionów rodaków? To wbrew pozorom nie tylko retoryczne pytanie.

**ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ** – polski historyk, znawca dziejów Rosji oraz krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Autor ponad czterdziestu publikacji dotyczących historii Rosji, m.in. biografii Dymitra Samozwańca, Piotra Wielkiego, Katarzyny Wielkiej, Aleksandra I oraz monografii dynastii Romanowów. Książka o Kierieńskim jest pierwszą w polskim piśmiennictwie historycznym biografią tej nietuzinkowej postaci.

